



This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

- + *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.
- + *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.
- + *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.
- + *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at <http://books.google.com/>



Jest to cyfrowa wersja książki, która przez pokolenia przechowywana była na bibliotecznych półkach, zanim została troskliwie zeskanowana przez Google w ramach projektu światowej biblioteki sieciowej.

Prawa autorskie do niej zdążyły już wygasnąć i książka stała się częścią powszechnego dziedzictwa. Książka należąca do powszechnego dziedzictwa to książka nigdy nie objęta prawami autorskimi lub do której prawa te wygasły. Zaliczenie książki do powszechnego dziedzictwa zależy od kraju. Książki należące do powszechnego dziedzictwa to nasze wrota do przeszłości. Stanowią nieoceniony dorobek historyczny i kulturowy oraz źródło cennej wiedzy.

Uwagi, notatki i inne zapisy na marginesach, obecne w oryginalnym wolumenie, znajdują się również w tym pliku – przypominając długą podróż tej książki od wydawcy do biblioteki, a wreszcie do Ciebie.

Zasady użytkowania

Google szczeni się współpracą z bibliotekami w ramach projektu digitalizacji materiałów będących powszechnym dziedzictwem oraz ich upubliczniania. Książki będące takim dziedzictwem stanowią własność publiczną, a my po prostu staramy się je zachować dla przyszłych pokoleń. Niemniej jednak, prace takie są kosztowne. W związku z tym, aby nadal móc dostarczać te materiały, podjęliśmy środki, takie jak np. ograniczenia techniczne zapobiegające automatyzacji zapytań po to, aby zapobiegać nadużyciom ze strony podmiotów komercyjnych.

Prosimy również o:

- Wykorzystywanie tych plików jedynie w celach niekomercyjnych
Google Book Search to usługa przeznaczona dla osób prywatnych, prosimy o korzystanie z tych plików jedynie w niekomercyjnych celach prywatnych.
- Nieautomatyzowanie zapytań
Prosimy o niewysyłanie zautomatyzowanych zapytań jakiegokolwiek rodzaju do systemu Google. W przypadku prowadzenia badań nad tłumaczeniami maszynowymi, optycznym rozpoznawaniem znaków lub innymi dziedzinami, w których przydatny jest dostęp do dużych ilości tekstu, prosimy o kontakt z nami. Zachęcamy do korzystania z materiałów będących powszechnym dziedzictwem do takich celów. Możemy być w tym pomocni.
- Zachowywanie przypisań
Znak wodny "Google" w każdym pliku jest niezbędny do informowania o tym projekcie i ułatwiania znajdowania dodatkowych materiałów za pośrednictwem Google Book Search. Prosimy go nie usuwać.
- Przestrzeganie prawa
W każdym przypadku użytkownik ponosi odpowiedzialność za zgodność swoich działań z prawem. Nie wolno przyjmować, że skoro dana książka została uznana za część powszechnego dziedzictwa w Stanach Zjednoczonych, to dzieło to jest w ten sam sposób traktowane w innych krajach. Ochrona praw autorskich do danej książki zależy od przepisów poszczególnych krajów, a my nie możemy ręczyć, czy dany sposób użytkowania którejkolwiek książki jest dozwolony. Prosimy nie przyjmować, że dostępność jakiegokolwiek książki w Google Book Search oznacza, że można jej używać w dowolny sposób, w każdym miejscu świata. Kary za naruszenie praw autorskich mogą być bardzo dotkliwe.

Informacje o usłudze Google Book Search

Misją Google jest uporządkowanie światowych zasobów informacji, aby stały się powszechnie dostępne i użyteczne. Google Book Search ułatwia czytelnikom znajdowanie książek z całego świata, a autorom i wydawcom dotarcie do nowych czytelników. Cały tekst tej książki można przeszukiwać w internecie pod adresem <http://books.google.com/>

Slav 5198.77.35(1848)



HARVARD
COLLEGE
LIBRARY



bind
1848

8

Slav 5198.77.35

received no cover

BIBLIOTEKA

~~WYDZIAŁ HISTORII I FILOLOGII~~
~~WYDZIAŁ HISTORII I FILOLOGII~~

OSSOLIŃSKICH.

HARVARD
UNIVERSITY
LIBRARY
AUG 24 1961

1848.

TOM I.

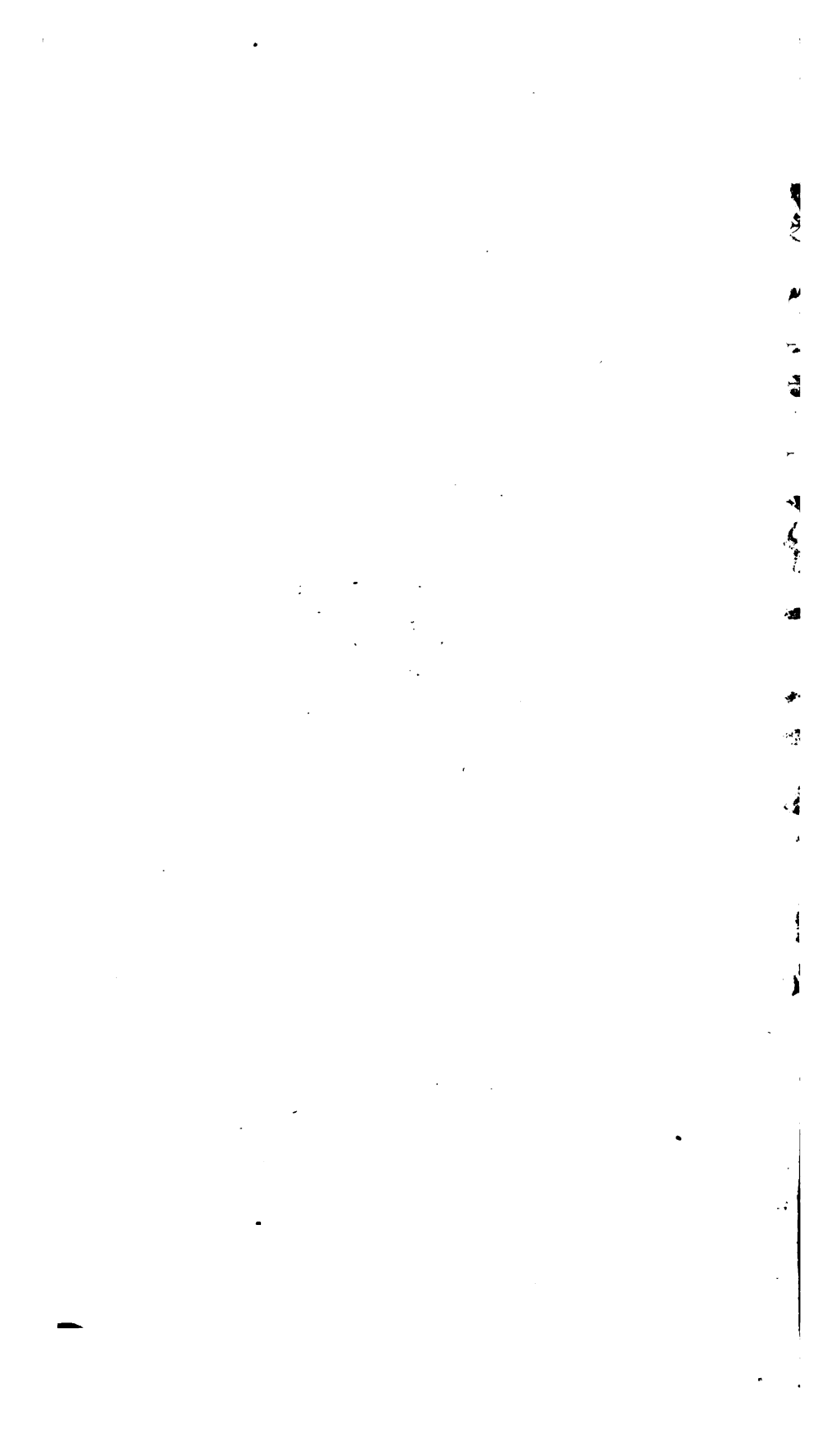
KAIS. KÖN.
STATISTIK

WE LWOWIE.

W Drukarni Zakładu Narodowego imienia Ossolińskich.

4945

957



**O WSIACH TAK ZWANYCH
WOŁOSKICH
NA PÓŁNOCNYM STOKU KARPAT.**

PRZEZ

Aleksandra hr. Stadnickiego.

Szczupłe nader i niedokładne są nasze wiadomości o Wołoskich osadach w Polsce. Że takie osady istniały i w znacznej liczbie istnieć musiały, — o tém nam wprowadzie już same uniwersały poborowe od r. 1552 do r. 1629 wątpić nie pozwalają, ponieważ wszystkie wsiom wołoskim osobną rubrykę poświęcają, i dla ich osadników osobny podatek wymierzają¹.

1. Uniwersał poborowy z roku 1552, pierwszy szczegółowy, który posiadamy, wprowadzie jeszcze nie o całych osadach wołoskich, lecz o pojedynczych osadnikach mówi — i ich do ogólnego podatku kmiecciego dwu groszowego pociąga. „Item valachi agros colentes, vel in agris, quae dworzyszczą dicuntur, sedentes per duos grossos solvent.“ *Vol. II. pag. 603*. Ale już następujący uniwersał z roku 1564 o całych wsiach wołoskich mówi, i oso-

Lecz gdzie się te wsie znajdowały, wiele ich było, jak się nazywały, i pod jakimi kondycy-

bny podatek dla nich postanawia. „Wołoskie wsie, jako i tak rok przeszły, tedy i teraz powinny płacić będą, jako i w inszych wsiach z ról, jeżeli je mają albo z dworzyszczu po 20 groszy, którzy ról nie mają, tedy od sta owiec po 10 groszy.“ *Vol. II. pag 664.* Aby z słów „jako w innych wsiach“, nikt nie wnosił, że podatek osadników wołoskich, role lub dworzyszczu mających, równał się zwykłemu podatkowi kmiecemu, zaraz tutaj objaśniam, że podatek kmiecy tym uniwersałem postanowiony 10 groszy, więc tylko połowę tamtego wynosił.

Osnowa tego artykułu przeszła bez żadnej odmiany w wszystkich późniejsze uniwersały włącznie aż do roku 1577. Dopiero uniwersał poborowy z r. 1578 nie tylko z podatkiem zwykłym kmiecym i podatek wsi wołoskich podniósł, ale nawet i osadników ani ról ani owiec, lecz li było posiadających, podatkiem obłożył. Zawiera albowiem następujący paragraf:

„Wsi wołoskie powinny płacić będą jako i w innych wsiach z ról jeżeli je mają, albo z dworzyszczu po groszy 30, a którzy ról nie mają tedy od bydła zwłaszcza od sta owiec po groszy dwadzieścia, a od *dziesięciu krów po groszy dwadzieścia.*“ *Vol. II. pag. 980.* — A że pobor zwykły od kmieci osiadłych w tym roku na 15 groszy ustanowiono, więc i podług tego uniwersału osadnicy wołoscy role lub dworzyszczu mający w dwójnasób tyle jak wszyscy inni kmiecie królewscy, duchownych i świeckich panów, a o trzecią część więcej niż osadnicy tylko owce lub bydło posiadający płacili.

Stosunek ten do roku 1629 już się więcej nie zmienił. Spadał wprawdzie i podnosił się podatek wsi wołoskich w miarę jak kmiecy, pobor niżano lub podwyższano; lecz zawsze kwota podatkowa osadników wołoskich role lub dworzyszczu posiadających podwójnemu poborowi kmiecemu się równała, a o trzecią część więcej niż podatek osadników li owce lub bydło mających wynosiła. Najmniej płacili osadnicy wołoscy w roku 1591 i 1592, bo z ról lub dworzyszcz po 15 groszy, od sta owiec lub 10 krów po 10 groszy, najwięcej w r. 1620, bo z ról lub dworzyszczu po 8 złotych, a od sta owiec lub 10 krów po 5 złotych groszy dzieńić.

jami lokowane zostały, żadna konstytucja, żaden autor dawniejszy nas nie uczy.

Sam nawet Tadeusz Czacki, któren każdą część naszej historyi, każdą gałąź naszego prawodawstwa zbadał i zgłębił był, bardzo nie-

Aż do roku 1613 podatek osadników wołoskich z ról i dworzyszcz nawsze się na równy stopie z podatkiem wójtów, sołtysów, *Kniaszów* (t. j. sołtysów wsi wołoskich), tywenów, putnych, bojarów trzymał. *Płacili więc ci osadnicy z ról i dworzyszcz tyle, ile ich właścni sołtysi*, stosunek którego w niemieckich wsiach nie znajdziemy. W r. 1613 zaś na wojtostwa, sołtystwa, kniaźstwa po 10 złotych nad pobór uchwalony (t. j. nad półtora złotego) nałożono, — a podatek osadników wołoskich tylko do podatku putnych, pancernych i bojarów przyrównano, t. j. na ośm złotych podwyższono. Uniwersał poborowy z r. 1616 wprowadził proporcję do r. 1613 istniejącą przywrócił, lecz w r. 1619 znowu na wojtostwa, sołtystwa, kniaźstwa daleko większy pobór, niż na role i dworzyszcz we wsiach wołoskich nałożono: i odtąd już pewnego stosunku między stopą podatkową tych ról i dworzyszcz, a stopą dla wójtów i t. d. postanowioną oznaczyć nie podobna.

Po r. 1629, w którym podymne zaprowadzonem zostało, uniwersały poborowe już więcej rubryk podatkowych niewyróżniając, — gdyż każdej ziemi zostawiono, jak wielki podatek na siebie przyjąć, i jakim sposobem go między kontrybuentów rozłożyć zechce. Ale ponieważ uniwersały z roku 1632 i 1635 na wstępie oświadczają „iż ziemie które podatki uchwalone poborami (a nie podymnem) oddawać będą, do uniwersałów z r. 1629 stosować się mają“, a ziemie przymyśka i sanocka, w których się największa część wsi wołoskich znajduje, kwotę przyjętą poborami oddawać się obowiązały, — przyjęć możemy że do roku 1638 osadnicy wołoscy podatek podług stopy dla nich w r. 1629 ustanowionej, t. j. po złotemu od roli lub dworzyszcz, a po 20 groszy od stu owiec lub 10 krów płacili. Od r. 1638 zaś już wcale oznaczyć nie podobna, czy wsie wołoskie osobny podatek i w jakić kwocie płaciły, ponieważ od tego roku poczynawszy, największa część województw i ziem podatki przez nie uchwalone podług podymnego rozkładały.

dostateczne, i jak później okazemy nawet błędne podania nam o osadach wołoskich zostawił.

Ograniczają się albowiem te podania na następujących słowach:

„Widzimy w przywileju Władysława księcia Opolskiego (któremu księstwo ruskie w użYTEK, a Polskę w nietrwały rząd król Ludwik oddał) z r. 1378, iż na pole i wieś Hodło nad Tarnową rzeką Aleksandrowi Wołochowi, słu-dze swemu, dał pozwolenie, aby się w tej wsi z następcami swými wołoskiem rządził prawem. W przywileju 1420 r. Ziemowita księcia mazowieckiego i bełzkiego na wieś Lubicz dane jest pozwolenie, aby ta wieś rządziła się prawem wołoskiem. Nietylko na pokuciu w województwie ruskiem i w bełzkiem to prawo było znajome, lecz znajdujemy w metryce koronnej przywilej nadania tego prawa 1545 r. w jednej wsi w starostwie bieckim w województwie krakowskiem. Rozrządzenia ekonomiczne w Samborszczyźnie w r. 1568, przez Stanisława Zamojskiego, dają nam choć mniej dokładny obraz, co to prawo wołoskie znaczyło. — Osady Wołochów, przechodząc z własnego kraju dla nadziei bezpieczeństwa i swobody warowały:

1. Grzywny czyli kary pieniężne nienależały do skarbu panującego, ale do sądu i składki na publiczne potrzeby przeznaczonęj.

2. Sądy między osadnikami były odbywane przez wybranych od osady starszych, którzy

podług swego prawa, t. j. zwyczajów sądzić mieli.

3. Schadzki do naradzenia się o gospodarstwie lub porządku bywały pozwolone.

4. Robocizny powinności przemieniały się w daniny dziesięcinne: bydła, zboża, ogrodowin.“

Pracując nad historiją wojtostw w Galicyi w krótkce przekonanie powziąłem, że największa liczba osad wołoskich w téj części sanockiej i przemyskiej ziemi, która teraz sanocki cyrkuł stanowi, mieścić się musiała; a udzielony w czasopiśmie naukowym zakładu Ossolińskiego przywilej wsi Nanowój w tém przekonaniu mnie utwierdził, gdyż się tak względem powinności osadników, jak względem powinności sołtysa tamtejszego do zwyczaju w innych wsiach wołoskich panującego odwołuje².

Było więc pierwszém mojem staraniem prosić o wyszukanie i wydanie wszystkich pierwotnych przywilejów wsi królewskich w sanockim cyrkule leżących, z aktów grodzkich, sanockich i przemyskich, które z aktami wszystkich innych grodów i ziemstw galicyjskich z nakazu rządu austryjackiego we Lwowie w osobnym archiwum zgromadzone zostały. Ale mimo kilku miesięcznych najstaranniejszych poszukiwań archiwa-

2. Ad locandam et erigendam villam juris Valachioi more aliarum villarum Valachicarum. Omnesque datias dare, quae villae aliae regales antiquitus solvere consueverunt.

riusza za ledwo kilka przywilejów wsi wołoskich wynaleść się udało.

Utrudniają albowiem wyszukiwanie podobnych dokumentów nie tylko niedokładność dawnych aktów grodzkich i ziemskich (których znaczna część przed przewiezieniem do Lwowa i podczas przewiezienia zaginęła) i mnoga liczba indeksów z tych aktów sporządzonych,—ale jeszcze więcej ta okoliczność, że podług prawa polskiego każdy dokument do jakich bądź aktów grodzkich lub ziemskich wciągniętym być mógł — i że strony, korzystając z tego dobrodziejstwa, dokumenta które posiadały, i transakcje które o majątności ziemskie zawierały, bardzo często nie w grodzie, do którego jurysdykcyi te majątności należały, lecz tam, gdzie im najdogodniej było do oblaty podawały. Trzeba więc czasem wszystkie akta grodzkie przewartować, aby dokument żądany znaleźć lub z pewnością powiedzieć, że do żadnych aktów w Galicyi znajdujących się podanym nie został.

Szczęśliwym trafem wciągu tych poszukiwań udzielono mi z prywatnej ręki oryginalne przywileje wsi wołoskich Boguszy i Bielczarowej wsandeckim cyrkule,—a z zakładu imienia Ossołińskich nader ważny dla mnie manuskrypt, gdyż kilka set dokumentów po największej części dóbr, wójtostw i wsi w cyrkule sanockim się znajdujących zawiera.

Rozpatrzywszy się w tym manuskrypcie przekonałem się, że jest zbiorem kopii urzędowych rozmaitych oblat, jakie sobie albo który z sukcesorów Piotra Kmity, starosty przemyskiego, albo ktoś z późniejszych starostów przemyskich dla swęj wiadomości z aktów grodzkich wyjąć kazał. Tyczą się one albowiem prywatnych majątności Kmity, i dóbr, wójtostw i gromad do jurysdykcyi starosty przemyskiego należących. O ile z porównania tych kopii z oblatami dokumentów, które się już piérwéj w archiwum aktów grodzkich wynaleść udało, sądzić mogłem, są one tak dokładne, że wszystkie abrewiacyje w oblatach się znajdujące bez żadnéj odmiany i w kopie przeszły, — że ustępy lub słowa błędnie w oblatcie napisane (co z konteksta łatwo dojść można) równie błędnie w manuskrypcie wypisane zostały, — a słowa w oblatcie zupełnie nieczytelne lub zatarte, w manuskrypcie wypuszczone, i tylko punktami oznaczone znalazłem. A że oblatty podług praw polskich równą moc jak same oryginały miały, możemy manuskrypt ten za kopie dokładne wszystkich dokumentów oryginalnych w nim zawartych uważać. Wyjąłem zatem z tego manuskryptu nie tylko wszystkie przywileje wsi wołoskich, ale i wszystkie późniejsze dokumenta tych wsi i wójtostw się tyczące, i udzielam je czytelnikom; przywileje i dokumenta ważniejsze od słowa do słowa, mniej ważne, prywatne tranzakcyje, zwłaszcza te, które się tylko wójtostw tyczą, w treściwym

wyciągu, gromadząc zawsze wszystkie dokumenta tej samej wsi się tyjące. Gdyby później publiczność udzielenia dosłownego wszystkich dokumentów w tém manuskrypcie zawartych sobie życzyła, nie zaniecha zapewne zakład im. Ossolińskich temu żądaniu zadość uczynić; ja tym czasem za to ręczyć mogę, że wszystkie dokumenta do wyświecenia historyi wsi i wojtostw wołoskich lub dawnych zwyczajów i praw służyć mogące dosłownie udzieliłem.

Najważniejsze z tych dokumentów są przywileje lokacyjne jedynastu wsi wołoskich w sanockim cyrkule. Są to wsie Zwiniacz albo Swiniacz, Rowień na Okoliszczach (zapewnie Równia), Boberka, Ternowa wyższa i dolna, Dwernik, Polana, Poławy, Ustrzyki, Korosno, Koroscińska Wola. Dołączam do nich przywileje wsi Boguszy i Bielczarowy z oryginału przezemnie przepisane, przywilój wsi Dołżycy, który się w aktach grodzkich wynaleść udało, i przywilój Nanowy, któren wprowadzie czasopism zakładu już dawniej udzielił, któren atoli dla porównania z inszemi przywilejami ciągle przed oczyma mieć trzeba. Mamy więc przywileje szesnastu wsi wołoskich. Pierwsze siedm Piotr Kmita starosta przemyski w swych dobrach utworzył, — reszta wsiami królewskimi była; — a wyjąwszy Boguszę i Bielczarowę wszystkie w sanockim cyrkule leżą.

Wsie te wsiami wołoskiemi dla tego zowie-
my, że na prawie wołoskiem osadzone były;
podług praw i zwyczajów wołoskich się rzą-
dziły; zawierają też prawie wszystkie przywi-
leje, które udzielamy, wyraźne zastrzeżenie pra-
wa wołoskiego, albo przynajmniej wzmiankę o
niém. Formuły do tego używane są:— *Quarum
villarum Cmethones fieri debent et locabuntur in
jure Valachico..... Quiquidem scultetus locabit
dictam villam in cruda radice in jus Valachi-
cum..... Eximimus etiam dictae villae Cmethones
ab omnibus juribus Ruthemicis, Polonicalibus et
Teutonicalibus ac quibus aliis: solum in illos
jure Valachico conservabimus.*

Tylko w przywilejach wsi Berehy i Koro-
ścieńska Wola żadnej podobnej formuły, za-
dnej nawet wzmianki o prawie wołoskiem nie-
znajdujemy. Liczymy jednakże i te wsie do rze-
du wsi wołoskich z następujących powodów:
Przywilej Berehów sołtysa tamtejszego knia-
ziem, sołtystwo kniaźstwem zowie, nazwą którą
sołtysi i sołtystwa tylko we wsiach wołoskich
nosili, — zgadza się co do kondycyi lokacyjnych,
(esencyjonalnej części prawa wołoskiego) z przy-
wilejami drugih wsi wołoskich, odwołuje się
nawet względem powinności sołtysa i kmieci
tylko do używania wsi przyległych³. Dalsze

3. Item idem scultetus dabit et solvet quodlibet anno talem
daciā ad Castrum premysliense, qualem alii *Kniaziones* solve-
re tenentur; similiter omnem obedientiam Nobis et Capitaneis No-

zaś dokumenta tyczące się tej wsi świadczą, że wójtostwo bereżańskie już w r. 1545 przez nabywcę Iwana Kunaszewicza za wójtostwo we wsi wołoskiej Łodynie zamienioném zostało; zamiana, ta pewnieby nie była nastąpiła, gdyby i wieś Berehy wołoskiém prawem się nie rządziła, i gdyby wójtostwu bereżańskiemu przywileje wójtostwom wołoskim udzielone nie służyły.

Wątpliwsza jest rzecz co do Korościeńskiej woli, ponieważ przywilej ten jest nader ogólnym, i kondycyi lokacyjnych tej wsi nie wyszczególnia. Ale i ten tak względem powinności kmieci, jak i względem praw sołtysa do zwyczaju w przyległych wsiach panującego się odwołuje *, — a Korościeńska Wola, jak jej imie dowodzi, była tylko atynencyją Korosna, wsi niewątpliwie wołoskiej. Decydującą jest zaś uwaga, że przywilej ten przy lokacyi wsi zaraz i sołtysa mianuje, i temuż władzę nad osadnikami przyznaje, — a tylko osady prawem nie-

stris Premysliensibus facere tenebitur, sicut et alii Kniasiones. Incolae vero praedictae villae, qui a data praesentium in eadem haereditate locabuntur, ad decursum viginti annorum libertatem habebunt..... quibus jam ea ipsa libertas a primaeva locatione villae expiravit, quorum unus quisque in tribus quartis lanei residebit, et more aliarum villarum adjacentium nostrarum regalium annuatim decias solvant, nihil minorando in praefatis censibus, proventibus et utilitatibus.

4. Zobacz ustęp tego przywileju w adnotacyi ad 19 przytoczony.

mieckiem lub wołoskiem lokowane pod jurisdycją sołtysa stały. Musiała by więc korościen-ska Wola, być chyba wsią niemieckiem prawem lokowaną; a bardzo wątpimy, aby się osada niemiecka, aż w samo gniazdo osad wołoskich zapędziła.

Nie kończy się atoli na tych szesnastu wsiach poczet osad, które z pewnością za wołoskie wsie uważać możemy. Upoważniają nas albowiem dokumenta, które posiadamy, do rzędu tych wsi jeszcze i następujące policzyć:

17. Łodyna, — którą dokumenta pod nr. V. i VI. do przywileju wsi Berehy przyłączone, wsią wołoską, villam Valachicam, zowią.

18. Wieś Stebnik, — której kniaź Demian Stebnicki był oraz krajnikiem wszystkich wsi wołoskich do krainy strwiążkiej należących (zobacz nr. XV. dokumentów Ustrzyk się ty-czących), i członkiem owęj licznej rodziny, która w drugiej połowie XVIgo wieku sołtystwa w Korosznie, Ustrzykach, Berehach, Stebniku i Terle zagarnęła, jak się z dokumentów pierwszych tych trzech wójtostw ty-czących się przekonąć można. Przywileju téj wsi dlatego udzielić niemożemy, że pierwszój połowy tegoż w manuskrypcie wyż wymienionym brakuje.

19. Jasień, — wieś między Berehami, Ustrzykami i Stebnikiem leżąca, której wójtostwo w rękach rzeczonój rodziny Ustrzyckich razem z wójtostwem ustrzyckiem się znajdowało.

(Zobacz Ustrzyki, dokumenta pod nrm. XVII, XVIII, XXVIII.) Nareszcie wsie:

20. Skorodne, 21. Rosochate, 22. Lutowska, 23. Krywka, 24. Lubochów, 25. Rossolin, 26. Serednie małe, 27. Tworylne, 28. Krywe, 29. Hulskie, 30. Zatwardnica, 31. Jaworzec, 32. Smerrek, 33. Wetlina, 34. Chmiel, 35. Procisne, 36. Żurawin, 37. Stuposion, 38. Ustrzyki górne, 39. Dydowe, 40. Łokot (Łokieć), 41. Szandrowiec, 42. Bukowiec, 43. Beniowa (Bieniowa), 44. Sokolika z Wołą, 45. Szańskie (Szańskie), 46. Tyrawa Wołoska, 47. Królik Wołoski, które wsie akt działowy majątku Kmitowskiego w roku 1580 sporządzony wyraźnie wsiami wołoskimi zowie. (Zobacz czasopism zakładu imienia Ossolińskich z roku 1847, zeszyt VII. pag. 37.)

Musiały nareszcie w sandeckim cyrkule w sąsiedztwie Boguszy i Bielczarowy jeszcze inne wsie wołoskie istnieć, kiedy przywileje tych dwóch wsi wyraźnie nakazują, by osadnicy Kniaziowi kolędkę lub pocztę podług zwyczaju w sąsiednich wsiach wołoskich przyjętego oddawali.... more, qui in villis Valachicis in vicinatu consistentibus observatur ⁵. Z czasem i przywileje

5. Moglibyśmy wprowadzić do rzędu wsi wołoskich jeszcze i wsie Żubków, Mików, Jawornik, Horb albo Czysto Horb, Wola Miechowa, Maniowa albo Maniów, Szczerbanówka, Balica, Du-

wszystkich tych wsi, a w nich zastrzeżenie prawa wołoskiego wynaleść się muszą. *Za regułę ogólną albowiem uważać możemy, że każda gromada w Polsce, na cudzém prawie osadzona, osobny swój przywilej lokacyjny posiadała, i że w każdym takim przywileju prawo, na którym lokowana została, zastrzeżonem, albo przynajmniej wzmiankowanem było.*

W czém się prawo wołoskie od prawa polskiego, ruskiego i magdeburgskiego różniło, oznaczyć niepodobna; ponieważ zbioru praw i zwyczajów wołoskich nieposiadamy. To tylko z pewnością twierdzić możemy:

Że w prawie karném wołoskiem kary pieniężne wielką rolę grały, gdyż w każdym przywileju o nich wzmianka, i trzecia część tych kar do dotacyi sołtysa należała.

szatyn seu Piekarka, Solinka, Turzańskie, Komańcza, Smolnik, Darów, Surowica, Moszczanica — policzyć, które przyłączona w wyciągu lustracyja wsi i wójtostw ziemi sanockiej z r. 1785 wsiami wołoskiemi sowie.. Ale ponieważ lustracyja ta twierdzi, że wsie rzeczone początkowie tylko wójtostwami popom wołoskim nadanemi, i od nich kniaźtwami zwanemi były, i dopiero później, gdy sukcesorowie tych popów grunta wójtowskie rozdrobili, we wsie urosły, nie śmiemy je do liczby prawdziwych wsi wołoskich, t. j. takich poczytać, które już pierwsiastkowo z osadników do klasy rolniczej należących powstały. Mamy my wprawdzie raczonny wywód wsi wołoskich od popów i popostw za zupełnie błędny, i moglibyśmy go tą jedną uwagą odeprzeć, że żaden z przywilejów przez nas udzielonych popów kniaziami, ale owszem wszystkie popami i bałkami zowią; ale wolimy się do wynalezienia pierwotnych przywilejów tych wsi z policzeniem ich do rzędu wsi wołoskich zatrzymać. (Zobacz wspomniany wyciąg lustracyi nakoncu allegatów).

Że nawet rozwód okupywał się pewną sumą pieniężną, jak nas przywilej Dołżycy uczy.

Że podług prawa cywilnego wołoskiego, tak jak podług prawdy ruskiej nie najstarszy ale najmłodszy syn dziedzinę obejmował. Opieramy ostatni ten wniosek na osnowie nr. XII. dokumentów wsi Ustrzyk się tyczących. Z resztą wielce by się mylił, ktoby terazniejsze wyobrażenia do dawnych czasów przenosząc, pod prawem wołoskiem tylko ustawy cywilne i karne tego prawa rozumiał; ważniejszemi bowiem niż te ustawy były zwyczaje i kondycyje lokacyjne gromad na pewnym prawie osadzonych. Jakie zaś te kondycyje były, z przeglądu i rozbioru przywilejów, które posiadamy, okaże się; a istota tych kondycyi pomoże nam także do roztrzygnięcia kwestyi, czyli wsie wołoskie istotnie z osadników wołoskich się składały.

Piérwszą esencyjonalną kondycyją wsi wołoskich, powszechną ich formą lokacyjną było postanowienie kniazia czyli sołtysa, i utworzenie kniaźstwa czyli sołtystwa zaraz przy założeniu wsi⁶. Jak niemieckiej wsi bez soł-

6. Iż wyrazy kniaź, kniaźstwo tak często w naszych przywilejach używane sołtysa i sołtystwo we wsiach wołoskich oznaczają, o tém nikt, przeczytawszy te przywileje, wątpić nie będzie. — Przyczyniają się więc te przywileje do wyjaśnienia prawdziwego znaczenia wyrazu kniaź, którem jak się zdaje, ani pewną godność, ani pewny urząd, lecz w ogólności naczelnika, wodza (jak łacińskie Dux) oznaczał.

tyśa i sołtystwa, — tak wołoskiej bez kniazia i kniaźstwa nie było: owszém często jak przywileje świadczą kniaź i kniaźstwo przed wsią istnieli. I słusnie, — bo kniaź zamierzona lokacyję dopiero w życie wprowadzać, t. j. osadników zbierać i osadzać miał. Zbierać zaś ich nie mógł, póki przywileju kondycyje lokacyjne oznaczającego okazać nie mógł, zbierać nie chciał, póki nadgrody za trudy z tym połączone zapewnić nie miał. Trzeba było więc kniaziowi przedewszystkiém przywilej lokacyjny wręczyć, i mu zaraz w tym przywileju nadgrody za utworzenie wsi zapewnić. Tą nadgrody było *Kniaźstwo*, t. j. dotacyja gruntowa kniaziowi wyznaczona, wraz z inszemi jego prawami i przywilejami. Kniaźstwo dziedzicznie a przynajmniej dożywotnie nadawano, — bo też zadanie i trudy kniazia się z utworzeniem wsi nie kończyły, — owszém tak długo trwały, póki wieś wołoska istniała.

Zebrawszy osadników musiał wspólnie z nimi grunta na wieś przeznaczone karczunkiem zdobywać i dzielić, — bo wsie wołoskie po największej części się z karczunków (*ex cruda radice*, jak się przywileje wyrażają) powstały. Musiał od osadników corocznie czynsze i daniny wybierać, które się podług osnowy przywileju lub podług zwyczajów i praw wołoskich królowi lub dziedzicowi należały. Musiał nakłonić granic i dróg wsi, i lasów dziedzica pil-

nować⁷. Ze zastanawiającą też oględnością w każdym przywileju prawa i pożytki kniazia wymiarkowane znajdujemy. Aby go uprawa nadanych mu na utrzymanie gruntów od wypełniania jego obowiązków nie odrywała, — miał robocizną do téj uprawy potrzebną od kmieciów już w przywileju zawarowaną. Aby był pilnym w wybieraniu czynszów i danin dla dziedzica lub skarbu królewskiego, miał jak później okażemy, pewny procent od tych czynszów i danin zapewniony. Aby nakonec osadników w karności i porządku utrzymywał, zastrzegano mu pewną część od wszystkich grzywien czyli kar pieniężnych, które *na mocy swój władzy jurysdykcyjnalnej* na osadników nakładał. Władza ta jurysdykcyjnalna nie tylko dlatego przy kniaziu zostawała, że mu do wykonania rzeczonych jego obowiązków koniecznie potrzebną była, — wynikała ona także z

Drugiego wsi wołoskich przywileju: że osadnicy tych wsi we wszystkich sprawach, tak małych jak wielkich, tak cywilnych jak karnych, tylko podług prawa wołoskiego sądzonymi być mogli, — i że żadnym sądom i władzom krajowym nie podlegali.

Bo jeżeli wyłącznie podług praw i zwyczajów wołoskich sądzonemi być mieli, sądzić mo-

7. Zobacz przywilój Swiniacza, Rowienia, Poław, Bereh, które te powinności kniazia wyszczególniają.

gli ich tylko sędziowie *osobni z tém prawem obeznani*, — a nie sądy krajowe, dla których prawa polskie jedyną normę postępowania stanowiły. Komuż zaś ta władza sądownicza nad nimi sprawiedliwiej i bezpieczniej jak kniazio-
wi powierzoną być mogła? Wszakże osadnicy i tak zwykle za kondycją jego szli, gdyż on ich sobie podług swojej kondycyi i woli, a za-
tém jeżeli sam Wołochem był, Wołochów, je-
żeli Niemcem Niemców dobierał. Wszakże on utworzywszy wieś, jej utrzymania, lasów, grun-
tów i praw dziedzica, jakieśmy wyżej widzieli, strzédz musiał, czynsze i daniny dla skarbu dziedzica wybierał, jedynym pośrednikiem mię-
dzy dziedzicem i osadnikami był, — i już dla tego samego nad osadnikami władzę bezpośrednią mieć i wykonywać musiał. Dla tego jest:

*Trzecią esencyjonalną kondycją lokacyjną wsi wołoskich wyłączna władza jurysdykcyj-
jonalna kniazia nad wszystkimi osadnikami tych wsi — tak dalece, że żaden osadnik przez kogo innego jak przez swego kniazia sądzo-
nym i karanym być nie mógł. Mniej jaśnie wprawdzie przywileje się względem jurysdyk-
cyi cywilnej, jak względem karniej wyrażają⁸;*

8. *Judicabit autem scultetus Cmethones ipsos non alio jure, quam Valachico, de quo nemo illos extrahere et evocare poterit. (Przyw. Boguszy i Bielczarowy.)*

Quarum villarum Cmethones fieri debent in jure Valachico sub regimine et obedientia illorum (scultelorum) Przyw. Diernika i Polany.

z uwag atoli, któreśmy wyłuszczając drugi przywilej wsi wołoskich przytoczyli wynika, że wyłączna władza sądownicza kniazia równie się do spraw cywilnych jak do kryminalnych

Eximius etiam ejusdem villae Cmethones ab omnibus juribus Polonicalibus, Teutonicalibus, ab Ruthenicis, sed illos in jure Valachorum conservabimus. Quiquidem Cmethones coram nullo alio, sed coram sculteto judicabuntur. Similiter et scultetus coram nullo alio, sed coram Nobis aut officiali Nostro in judicio Nostro generali, dum vocatus fuerit tenebitur respondere. (Przyw. Swiniacsa i Rowienia.)

Insuper policemur, quod incolae ejusdem non alio jure nisi ipso Valachico a Nobis et successoribus Nostris Capitaneisque Premysliensibus judicabuntur in eoque conservabuntur temporibus perpetuis, sicut alii Cmethones in aliis villis Nostreis Regiae conservantur. Nec coram ullo judicio respondebunt, nisi coram advocate suo aut coram Capitaneo Premysliensi vel ejus vices gerentibus perpetuo et aevum. (Przyw. Nanowcy.)

Quibus quidem advocatis utrisque pro interesse eorum damus et concedimus facultatem et omnimodam potestatem Cmethones, hortulanos, inquilinos, et alios omnes incolas villae praefatae in omnibus et singulis causis parvis et magnis tam ratione furti, injuriarum, quam ratione criminis cujuscunque jure Valachico, quod in eo passu cum aliis concordare debet, judicandi, sententiandi, poenisque juxta criminis qualitatem afficiendi plectendique, ita quod ipsi incolae ratione injuriarum furtorumque coram suo advocate sive sculteto, advocatus vero Nostro judicio legitime vocatus respondere tenebuntur et erant adstricti: (Przyw. Polaw.)

Ita quod eandem (advocatiam) more antiquo jureque et consuetudine Valachorum in qua haec ipsa villa Korosno, et aliae villae et scultetiae Valachicae illic sunt locatae tenebunt, habebunt et possidebunt, et scultetiae officium exercebunt. (Przyw. Korosna.)

De Cmethonibus autem villae Dolicza scultetus justitiam unicuique ipse administrabit, et secundum jus Valachicum judicabuntur, quod illis datur et juxta illud collocabuntur. (Przyw. Dotšycy.)

rozcigała. Musielibyśmy nareszcie dawno zbiór praw wołoskich wynaléć byli, gdyby sprawy cywilne osadników wołoskich przez sądy krajowe podług tych praw sądzonémi bywały.

Jedyny przywiléj Nanowy nie tylko kniaziowi, ale i staroście przemyskiemu władzę jurysdykcyjonalną nad osadnikami téj wsi przyznaje; — ale jestto tylko excepcyja, która regułą ogólną potwierdza, i którój przyczyny w szczególnych nam dotąd niewiadomych okolicznościach szukać trzeba. — Czy zaś i dokąd szła jaka apelacyja od kniazia wyroków, na to z przywilejów, które posiadamy, odpowiedzieć nie zdołamy. Może się to później wyjaśni.

Sami sołtysi (o ile z przywilejów, które posiadamy wnosć można) w prywatnych dobrach sądowi dziedzica lub namiestnika jego, raczej sądowi powszechnemu przez dziedzica lub jego namiestnika zwołanemu, — w królewskich dobrach zaś tylko sądowi królewskiemu podlegali. W jaki sposób sądy te składane bywały, z pewnością oznaczyć nie podobna. Zdaje się nam atoli, że przynajmniej w pierwszych czasach po lokacyi każdej wsi, sądy te w królewszczynach z poblizszych sołtysów wołoskich pod prezydencyją króla lub starosty, a w prywatnych majątnościach równie ze sąsiednich kniaziów pod prezydencyją dziedzica lub jego namiestnika złożone bywały. Opieramy ten wniosek na ogólnych uwagach, któreśmy, wyłuszczając pierwsze dwie

kondycyje lokacyjne wsi wołoskich, przytoczyli, na analogii sądów w wsiach niemieckim prawem lokowanych, przedewszystkiem zaś na ośnwie nr. VI. dokumentów wójtostwa korosteńskiego się tyczących. Dokument ten albowiem dowodzi, iż w sprawach przeciw sołtysom wołoskim judicia Valachica wyroki wydawały, i te wyroki za pomocą sądów grodzkich eksekwowały, dodawszy do tej eksekucyi urzędnikowi grodzkiemu krajnika wołoskiego. Później bez wątpienia jurysdykcya przynajmniej cywilna nad kniaziami przeszła do sądów grodzkich; świadczą o tém prawie na każdej kartce dalsze dokumenta, które dla objaśnienia historyi kniaźstw berehańskiego, korosteńskiego i ustrzyckiego przyłączamy, gdyż składają się ponajwiększej części z tranzakcyi przez tamtejszych kniaziów przed sądami grodzkiemi zawartych, i z wyroków tych sądów w sprawach ich między sobą zapadłych. Przypisać to atoli naszém zdaniem temu należy, że wielka część sołtysów wołoskich dla ułatwienia swych prywatnych tranzakcyi z obywatelami pod prawem polskim żyjącemi, praw i jurysdykcyi swych eksciepcjonalnych się zrzekali, i pod jurysdykcyją sądów grodzkich i ziemskich się poddawali, czego liczne dowody nam te akta dają.

Czwartém wyłączném znamieniem wsi wołoskich był podział ich, tak prywatnych jak królewskich wsi na krainy. I tak z wsi pry-

watnych majątku Kmity: Swinicz i Rowień do krainy sobieńskiej; Boberka, Ternowa wyższa i niższa do krainy olszanickiej należały, jak w przywilejach wyczytać można. Wsie królewskie Ustrzyki, Berehy, Stebnik, Jasień i insze nad Strwiążem leżące krainę strwiążką formowały, jak to dokumenta wójtostwa ustrzyckiego się dotyczące pod nrm. XV. i XXI. dowodzą. Dokument pod nrm. XV. albowiem kniazia stebnickiego krajnikiem strwiążkim zowie, dokument pod nrm. XXI., t. j. akt detaksacyjny wójtostwa ustrzyckiego wyraźnie powiada, że w krainie strwiążkiej wszyscy kniazio wie prawo do pobierania trzeciej części danin w owcach i wieprzach przez osadników dziedzicowi oddawanych mieli. Możemy nareszcie na mocy dokumentu, którego wyciąg tu zaraz umieszczamy, z pewnością twierdzić, że wsie wołoskie do starostwa sanockiego należące, pod krajnikiem szczawieńskim stały. (Zobacz adnot. 9.)

Podział ten na krainy jest dlatego nader ważnym, że w tej samej krainie powinności kmieciów względem dziedzica i kniazia równe były, — tak dalece, że największa część przywilejów, które udzielamy, odwołuje się w tym względzie tylko do zwyczaju w całej krainie przyjętego, jako do normy stałej i znaniej.

Wszystkich praw i powinności krajnika oznaczyć jeszcze niemożemy; to tylko pewnem, iż w eksekucyi wyroków sądowych przeciwko knia-

ziom swój krainy udział miał, i nad granicami tej krainy czuwał. Odwołujemy się w tym względzie do cytowanego już nr. VI. dokumentów kniaźstwa korosteńskiego się tyczących, i do wyciągu, który z aktu rozgraniczenia między państwem sobieńskim i hoczewskim tutaj udzielamy ⁹.

9. *Transscriptum granicierum factarum seu litterae grani-
ciales inter bona Sobień ex una et bona Hoczew partibus ex al-
tera Anno 1519. Ommissis omittendis.....* „Dimittendo fluvium,
Solya ad partem sinistram Dominorum videlicet de Sobień, pro-
cessimus sursum dicto fluvio Bystry signa in arboribus faciendo,
usque pervenimus ex opposito montis Fereczats. Ubi proinde Iwaś-
ko Legdanycza de Szcawaonije et Iwasko Androijowija de ea-
dem Szcawaone Krajuik omnium villarum juris Valachici Capi-
taneatus Sanocensis una cum ministeriali terrestri Hajkowie de
Olesowoz de Castro Sanocensi missi cum allis multis regalibus
hominibus steterunt *defendentes parietem Regiae Majestatis* et
dicentes: Domine Succamerarie tu quantum ad officium tuum per-
tinet et vos domini tamquam partes quarum interest non proce-
datis ulterius et quia hic concurrit et pervenit paries Regiae Ma-
jestatis circa finem seu initium ipsius Fereczats, ubi ipse mons Fe-
reczats adjacet, et conjungitur ipsi fluvio Bystry, et quia ultra
eodem fluvio Bystri intus praefatarum parietum superius eundo
quitque habet sua Regia Majestas solum mons Fereczat distingvit
et dividit bona Regiae Majestatis cum bonis dominorum de Sobień.
Nos itaque attendentes retinentiam et defensionem Regiae Maje-
statis ultra progredi non fuimus ausi, nec processimus, sed in
ipso loco duos scopulos ex utraque parte Bystri fluvii sipavi-
mus etc.“

Całogo tego dokumentu dlatego nie udzielamy, ponieważ jest
suchém opisaniem granic przez komisarzów królewskich między
kluczem sobieńskim własności Kmitów, i kluczem hoczewskim
własności Mikołaja Bala podkomorzego wytkniętych, i kopcami
przez tych samych komisarzów oznaczonych.

Niepoczytujemy za charakterystyczną cechę wsi wołoskich, że przy założeniach każdej takiej wsi, oraz i miejsce na cerkiew i dotację probostwa wyznaczano, ponieważ ten punkt równie i we wszystkich przywilejach wsi teutońskiem prawem lokowanych napotykamy. Starając się o obcych osaduików, trzeba im było równie jak zachowanie ich praw i zwyczajów ojczystych, tak też i możność utrzymania się przy wierze przodków, a zatem i możność wykonywania własnych obrządków religijnych zapewnić. Trzeba było zatem i dotację dla kapłana, któryby im w ich języku, i podług ich obrządku słowo boże opowiadał, obmyślić. A że w ówczas inną dotacyi jak gruntowej nie znano, trzeba mu było kawałek gruntu na utrzymanie wyznaczyć. *Dla tego też prawie w każdym przywileju lokacyjnym wsi wołoskiej łan albo pół łana na cerkiew i dla popa wyznaczone znajdujemy*¹⁰. Z wydzielonego na ten cel

10. *Damus etiam et concedimus pro Poponis residentia mediam aream, de qua Nobis omnem et omnes obventiones ac obedientiam more aliorum Poponum Crainae Nostrae Sobuensia tenebunt et erit adstrictus, et ejus successores tenebuntur et erunt adstricti. (Przyw. Swiniacza i Rowienia.)*

Item sub Synagoga Poponibus damus et concedimus mediam aream, cujus Poponis seu Poponum ad Nos et successores Nostros praesentatio pleno jure pertinebit; qui omnes datias solitas more aliorum Poponum Nobis solvere et explorare tenebitur, et Nostri successoribus tenebuntur nullis exceptis. (Przyw. Bobarki.)

Item sub Synagoga in inferiori Thernowa damus mediam aream, in superiori Thernowa similiter sub Synagoga mediam

gruntu tyle tylko na cerkiew (Ecclesiam seu Synagogam) poświęcano, ile na jej wybudowanie potrzeba było, reszta szła na dochód popa (pro Popone lub Baitkone, jak go przywileje zowią), i stanowiło Poponatum, popostwo. Z dochodów tego popostwa każdy pop pewne daniny lub czynsze opłacał; musiały te czynsze

aream, quorum Poponum praesentatio ad Nos et successores Nostros pleno jure pertinebit, datiasque omnes solitas more aliorum Poponum Crainae Nostrae Nobis et successoribus Nostris solvere et explere tenebuntur nullis exceptis. (Przyw. Ternowej wyższej i niższej.)

Item sub Synagogam in Połana unam aream Valachicam et Dwernik similiter sub Synagogam unam aream. *(Przyw. Dwernika i Połan.)*

Damus etiam medium laneum agri pro Ecclesia, alias na Cerkiew, in quo agro Baitko residents, solvet Nobis et successoribus Nostris, prout solvant alii Baitkones. *(Przyw. Nawowy.)*

Fundamus etiam in fundo ejusdem villae pro Poponatu Ruthenico unam laneum. *(Przyw. Poławy.)*

Item idem (scultetus) Ecclesiam Ruthenicam in eadem villa habere poterit. Item Poponem ad dictam Ecclesiam seu Synagogam ejusdem villae habere admittimus. Qui quidem Pop census Nostrum annum juxta morem aliorum Poponum in aliis villis Nostris regalibus existentium, quot annis solvet. *(Przyw. Bereh.)*

Assignando illis (scultetis) quatuor laneos agri, quorum unus debet esse pro Poponatu villae illius. *(Przyw. Korościńskijs Woli.)*

Item Synagogam Ruthenicam in eadem villa habere poterant. Item Poponem ad dictam Ecclesiam seu Synagogam ejusdem villae incolis habere admisimus et admittimus per praesentes. Qui quidem Pop census Nostrum annum juxta morem aliorum Poponum in villis Nostris existentium annuatim solvet. *(Przyw. drugi Ustrzyk.)*

Item concedimus, damusque Poponi villae mansum unum agri. *(Przyw. Dołżycy.)*

i daniny być jednakowe dla wszystkich popów, gdyż żaden przywilej ich dokładnie nie wyszczególnia, i odwołuje się tylko w tym względzie do ogólnego ustalonego już zwyczaju. Jeden tylko przywilej Dołżycy łan na popostwo wyznaczony od wszelkich powinności na zawsze uwalnia.

Ale co daleko dziwniejszém, przechodziły te popostwa drogą prywatnych tranzakcyi i w ręce świeckich, jak nr. XXII. i XXX. dokumentów ustrzyckich i nr. III. dokumentów kniaźstwa w Korosteńskićj Woli się tyczących dowodzą. Manuskrypt nasz zawiera podobne tranzakcye i względem popostw w niektórych innych wsiach, udzielimy je atoli dopiero po wynalezieniu pierwotnych przywilejów tych wsi. Niepoliczamy wszelakoż wolny ten obieg popostw między wyłączne znamiona wsi wołoskich: owszém prędzėj byśmy w tém pojawie dowód prędkiego zpolszczenia tych wsi widzieli. Było albowiem cechą Polskiego żywiołu, że każda instytucja polityczna w krótkce charakter swój pierwotny traciła, i w okres prawa cywilnego przechodziła. Trudno powiedzieć, jakim sposobem po przejściu popostw w ręce świeckich pop się utrzymywał, może podobnym alienacyjom popostw nędzne terazniejsze uposażenie wielu popostw ruskich przypisać należy. Są albowiem wszystkie cerkwie i popostwa we wsiach, któreśmy na mocy przywilejów pierwotnych do wołoskich

policzyli, teraz cerkwiąmi i popostwami ruskimi, jak się z rubryceli diecezji biskupstwa przemyskiego obrządku greckiego przekonać można. Łatwo by więc z aktów kościelnych i konsystoryjalnych dojść można, czy założenie cerkwi w tych wsiach aż do epoki pierwotnej lokacy sięga, i o ile się terazniejsza dotacyja gruntowych popostw od pierwotnej w przywilejach lokacyjnych nadanej różni.

Z równą dokładnością jak dotacyję cerkwi i popa, wyznaczają nasze przywileje także i liczbę łanów, które dotacyję gruntową kniazia stanowić mają, wydzielają pewną ilość gruntu na wybudowanie karczmy, na postawienie młyna, na wygon bydła gromadzkiego, wytykają nakoniec jak najściślej granice każdej wsi. Gdy zważymy, że wsie, o których mówimy, z świętych karczunków powstały, i podług przywilejów lokacyjnych li na takich karczunkach „ex cruda radice“ powstać miały, przy których rozdawaniu i obsadzaniu dziś nawet żaden dziedzic o łan więcej lub mniej by nie dbał, niemożemy dosyć dokładność i ostrożność podziwiać, z którą w owych czasach król i prywatni dziedzice przy rozdawaniu swych gruntów postępowali, — dokładność, która wielkie poważanie dla wzajemnych praw i powinności dowodzi.

Łatwo sobie wyobrazić, że przy takiej dokładności o wyznaczeniu dotacyi osadników, t. j. kmieciów nie zapomniano. Mówimy *kmieciów*:

bo aczkolwiek osady wsi wołoskich z kmieciów i zagrodników się składały, za prawdziwych pierwotnych osadników tylko kmieciów Cmethones uważać można. Zagrodnicy albowiem po największej części tylko na gruntach kniaźkich osadzani bywali; prawo nawet osadzania ich należało do wyłącznych przywilejów sołtysa lub kniazia, jak to innym razem wyświadcimy.

Dotacyja gruntowa kmieciów, jak się zdaje, szła podług krain i ziem, t. j. była jednakową nie tylko w wsiach do tej samej krainy, ale i nawet do tej samej ziemi należących. *O wsiach wołoskich w przemyskiej ziemi przynajmniej już z pewnością twierdzić możemy, iż w nich każdy kmić na trzech ćwierciach łanu osadzonym bywał.*

W przywilejach lokacyjnych siedmiu wsi albowiem wyraźnie rzeczony wymiar kmiecych gruntów zastrzeżony widzimy; a gdybyśmy pierwotne przywileje Nanowy i Korosna posiadali, zapewniebyśmy i w nich zastrzeżenie podobne znaleźli¹¹. — Jak wielką była dotacyja kmieci

11. In quo quidem villa quilibet Cmetho residebit in tribus quartis emensuratis aequaliter. (*Przyw. Swiniacza i Nowienia.*)

Cmethones locabuntur in agris, qui in se tres quartas areae continebunt. (*Przyw. Bobarki, Ternowój wyższej i dolnej.*)

Quorum (Cmethonum) unus quisque in tribus quartis domi residebit. (*Przyw. Borska.*)

Incolae vero villae praedictae omnes et singuli, quorum libertas a primaeve villae hujus fundatione jam dudum explevit, pro se

w krakowskiej i sanockiej ziemi nie tylko twierdzić, ale i wnosić nie śmiemy, ponieważ przywileje Boguszy i Bielczarowy, jedynych wsi wołoskich, o których z pewnością wiemy, że w ziemi krakowskiej istniały, o dotacyi kmieciów nie wspominają, a z wsi wołoskich w sanockiej ziemi dotąd tylko przywilój Dołżycey posiadamy, który każdemu kmieciowi po pół łanu wyznaczył¹². Prócz téj dotacyi dodawano kmieciom niekiedy użytek łąk i lasów, często prawo zakładania pasiek w tych lasach, z których jednakże oczkowe oddawać musieli¹³. Z czasem jak

quisque in tribus quartis lancei residebit. (*Drugi przyw. Ustrzyk z roku 1532.*)

Że przywilój wsi Korosna z roku 1555, który czytelnikom naszym udzielamy, nie jest pierwotnym przywilejem téj wsi, dowodu nie potrzebuje. Ale i Nanowa dawniejszy przywilój, niż ten z roku 1532 posiadać musiała, ponieważ późniejszy ten przywilój wyraźnie sam powiada, że kmieciom a primaeva ejus villae locatione już szesnaście lat upłynęło.

12. Zobacz ustępy z przywileju dołżyckiego w adnotacyjach ad 14 i 23 przytoczone.

13. Ad latitudinem vero Cmethones in eodem fluvio locati habebunt liberum usumfructum silvarum et pratorum diu laboratorum ex utraque parte fluvii praefati propius adjacentium, sine destructione et anihilatione silvarum et arborum fructiferarum. (*Przyw. Boberki.*)

Item idem scultetus habebit libera mellificia in silvis Nostris regalibus, de quibus mellificiis ipse et omnes praefatae villae Cmethones datiam ad Castrum Nostrum (Premysliense prout et Kniaziones ceteri dare tenebuntur. (*Przyw. Bereh.*)

Poterint etiam incolae villae Korosno praescriptae tot mellificia intra limites ipsius habere, quot eis placuerit; sed ita ut de melo

się zdaje jeszcze i prawo pasania swego była w lasach lub połoninach skarbowych osiągnąć musieli; bo że chów była głównym ich był zarobkowaniem, same podatki dla nich w uniwersałach poborowych wymierzone dowodzą.

Ile takich kmieci każda wieś pierwotnie liczyła, nawet dla tych wsi, których przywileje posiadamy, oznaczyć niepodobna, — gdyż liczba ich w żadnym przywileju nie jest wyrażoną, i już dla tego wyrażoną być nie mogła, że wszystko od łatwości zebrania osadników, i większej lub mniejszej trudności korczunków zależało. O dwóch tylko wsiach Bielczarowie i Ustrzykach z prawdopodobieństwem twierdzić możemy, że pierwsza dwunastu, druga trzynastu kmieci już pierwotnie liczyła. Wniosek ten względem Bielczarowej na tém opieramy, że przywilej lo-

ex ipsis mellificiis proveniente Nobis ad Castrum Nostrum Premysliense duas partes, tertiam vero advocatis praedictis dare tenebuntur. (*Przyw. Korosna.*)

Pro qua quidam villa noviter locanda damus, donamusque et perpetuo adjungimus, attribuimusque omnes fundos, agros, campos, cultos et incultos excolendos cum omnibus montibus, silvis, meris, paludibus, fluviiis, rivulis, aquarum decursibus, quicquid intra metas et limites praepositos continetur. (*Przyw. główny Ustrzyk.*)

Item idem scultetus habebit libera mellificia in silvis Nostris regalibus, de quibus mellificiis ipse et omnes praefatae villae Omettones dacias ad Castrum Nostrum Premysliense, prout et Emiaxiones ceteri dare tenebuntur. (*Przyw. drugi Ustrzyk.*)

Item Omettones de mellificiis apium Regiae Majesti de quolibet arbore mellificante per medium grossum vel mel secundum justitiam et aequitatem. (*Przyw. Dołżycy.*)

kacyjny tej wsi skarbowi królewskiemu *od wszystkich kmieci razem dwanaście groszy kuchennego* waruje, gdy przywilój sąsiedniej Boguszy; *wreszcie co do słowa z Bielczarowskim zgodny, kuchennego* na każdego kmiecia po jednym groszu nakłada. W Ustrzykach zaś akt detaksacyjny wójtostwa tamtejszego w roku 1569 sporządzony (Zobacz Ustrzyki dokument nr. XXI.) trzydziestu kmieciów wylicza, a wątpić wolno, by się od pierwotnego założenia tej wsi aż do r. 1569 ta liczba bardzo odmieniła.

Gdyby się udało takie akta detaksacyjne i dla drugich wójtostw wołoskich wynaleść, i dla tych wsi ilość kmieci i ich powinności z pewnością oznaczyć by można.

Ponieważ atoli te powinności *do esencjonalnych kondycji lokacyjnych wsi wołoskich należą*, spróbujmy o ile się na podstawie tych dokumentów, które posiadamy, wyszczególnić dadzą; uprzedzając naszych czytelników wszelakoż, iż wykład tych powinności już dla tego dokładnym być nie może, że przywileje się w tym względzie ogólników tylko trzymają, i do zwyczaju w poblizszych wsiach istniejącego się odwołują. Jestto nowym dowodem, że zwyczaj ten we wszystkich wsiach wołoskich, lub przynajmniej w wsiach do jednej krainy należących, jednostajnym być musiał.

(Dokończenie nastąpi.)

OPISANIE GONITWY

**W MASZKARACH CZYNIONÉJ NA PLACU KRAKOWSKIM,
POD CZASEM WESELA J. K. M., DO RĘKI ŻELAZNÉJ
U SZŁUPA PRZYKOWANÉJ. SEPTIMA DIE 7. JUNII
ANNO DOMINI MDXCII.**

(Z rękopismu, pod napisem: *Akta na Stefana i Zygmunta III.*)

Naprzód jego królewska miłość jako mantenedor della giostra, stawić się na placu raczył takim sposobem. Zdało się tym, na których obmyślanie to było włożono, że jego królewska miłość zanoszeniem na sobie tak wiele pieczołowania o sprawach i potrzebach rzeczypospolitej mógł słusznie być porównan do Atlasu z Herkulesem, którym się niekiedy od poetów dźwiganie nieba wszystkiego przyczyta, i przeto te dwie statury z globem na ich karkach swoją proporcją korespondującym, były stojące na wozie, który niewidomem ciągnięciem szedł przez plac, a za nim k. j. m. z pocztą swym takim

porządkiem, i sam będąc w bieli, i wszystkie z sobą w tejże farbie mając:

Trębaczów 6 na koniech.

Koni powodnych pieszo wiedzionych jeden za drugim 6.

Kawaleryi 20.

Patrynow 2.

Osoba króla j. m., około której lokajów 6.

Pacholę z laną z wielkim cymierem białym.

Inszych pacholąt 2.

Tak przez plac przejeżdżając z patrynow jeden panem sędziom podał kartelusz w ten sens napisany:

Cum omnes omnium generum mortales singulari quadam laudis cupiditate feramur, et innato quasi immortalitatis et perpetuae gloriae studio ardeamus, Jovis ergo et Alcmenae filius Hercules ille duodecem perdifficilimis et arduis illis laboribus confectis toti terrarum orbi notus, quamvis inter mortales adhuc degens, illustri et pervagata multorum magnorumque meritorum meorum fama Deorum numero ascriptus, templis magnifico sumptu exstructis, et victimis placarer, et diversis sacrificiorum generibus colerer. Adhuc tamen aliquid nominis mei celebritate deesse existimans, Asia Africaque perlustrata, cum in multonis (tak) Mauritianae finibus Japhetidam hunc Athlantem pondus coeli, aestu, solis gravitateque oneris fessum, et pene languidum, diutius sustinere haud valentem reperissem, uni-

cam hanc, et quasi ultimam viam robur fortitudinis meae experiundae totique orbi patefaciendae reperisse ratus, assentienti Athlanti humeros meos huic tamen et inusitato ponderi labens supposui. Cumque tanto oneri vires jam quasi impares esse judicar robore, fortitudine, animi magnitudine, rebusque gerendis nobis parem ascendendum idem Athlantaë assentientem existimaui. Orbis itaque parte haud mediocri peragrata, reperimus Equitem et sua et majorum virtute nobis haud imparem, quem tanto et majori fortassis muneri obeundo idoneum esse posse arbitramur. Sed ne nullo adhuc in nostra praesentia edito virtutis suae specimine ad tantae gloriae fastidium evectus in omnibus par esse videretur. Prius quantum animo viribusque polleat experiundum esse rati sumus, et ecce opportune praeter opinionem nostram totam Africam, Asiam atque illas nostras tam longe dessitas Mauritaniae oras fama persuasit Festos nuptiarum dies regio in Europa Regno Sarmatiae opulentissimo artis militaris studiosissimo, animi magnitudine, corporis forma et robore equitatusque scientia praestantissimo; magno gentium externarum concursu solemnitateque celebri, magno et sumpto regali idoneam occasionem hanc nacti sumus, nec itinerum longitudine, nec periculorum difficultate, nec aliis quibusvis passuum et obstaculorum impedimentis deterriti, huc cum nostro hoc glorioso Augusto et ut speramus victore et triumphatore equite profecti tandem

felicitèr pervenimus. Qua propter omnibus et singulis disciplinae militaris virtutisque avitae studiosis per praesentes significamus adventus nostri in hoc florentissimum Regnum aliam causam non esse, nisi ut hic praestantissimus eques noster virtutis et gloriae suae insignia, trophea, immortalemque laudis memoriam et honorem hoc in regno relinquat, tantoque oneri sustinendo dignus aules (tak) judicetur. Indicimusque publice, cum singulari certamine cum quovis digno equite, prout verum et insignem Agenothesam decet hastis decertaturum, ut si qui tanta contentione gloriae decertare avidi inventi fuerint, publico urbis Cracoviae proxima die 7. Junii compar nobis ibidem cum equite nostro praesto futuris, atque ibi excelsa virtutis suae indicia demonstrent.

Po tój intracie króla j. m. przyjechał na plac pan Zygmunt Myszkowski, starosta piotrkowski, dworzania króla j. m., który taką inwencyją miał: Naprzód przyjechał Glaukus bóg morski dwiema morskimi wilkami na skorupie albo macicy perłowej, w szacie białej atłasowej, który mając wiadomość o feście tak zacnym, chciał się też tu stawić; gdzie jadąc na świtanie błakający się okręt pojmał i z sobą przywiódł, o czém szerzej w karteluszu jego, który panom sędziom oddał, wyrozumić się może. A to takiego:

„Acz za moję życzliwość, którą był narodowi waszemu w porażeniu hardych Duńczyków

pokazał, łaskawem morzem i wiatry pogodnemi nawom waszym dogodziwszy, odniosłem od was tę niewdzięczność, żeście od tego czasu wojennych sprzętów waszych, na me głębokie państwa zsyłać i kotwicami ostrémi dno piasku czerwonego ryc przestali, jedne tylko miasto bogacąc, a skutami żytniémi okręty ich ładując.

Jednak iżcie tego przedtém nie uważali, iż żadne królestwo dobrze z bogacieć, ani do końca być może nie może (czego was mogły przykłady stare nauczyć), które nawigacyje a klassem marinam nie pilnowało, tego żeście wy nie pilnowali i zaniedbali, mając po obu bokach korony téj szerokie morza i portów tak wiele, to już niech przy was zostanie; jam tu was uczyć nie przyjechał. Lecz puściwszy mimo się to moje zaniedbanie, gdy wyszła wieść, do uszu mych przyszła, o fescie tak zacnym pana waszego, u Zuntu zaprzągłszy w kotwie prędkie wilki moje, na ten fest chciałem się tu stawić: życząc panu waszemu tego, aby jeszcze kiedy państwo me bałtyckie grzbiety okrętów jego pruły. W pół drogi na świtanie ten okręt zoczywszy, który za mną widzicie, błakający się po głębokich nurciech państwa mojego pojąłem, i tam mu kazał za sobą płynąć; który z kąd, i co zacz nie wiem; jednak po postawie kawalera stojącego na proże (progu) z rycerstwa jego, tak mi się zda, iż dzielno-

ścią swoją nikomu z drugich przodku nie da. A w tém mię nie zawiedzie, iżem go ku ozdobie tego festu zacnego z sobą przywiódł. Ja się zaś wracam do królestwa mego, bojąc się, by mię zła a obrzydliwa Cyrce nie nadjachała.“

Za tym Glaukiem przyszedł okręt o dwu maszciech, na jednym bębenista, na drugim piszczyk siedział, z żaglami rozpuszczonemi; długości mając łokci dziewiętnaście, i wszystkie insze narszędy na kształt własnego okrętu; ten strzelbę z siebie ogromną wypuściwszy, to w sobie miał. Naprzód na proże siedział kawaler w ubiorze staro-rzymskim z altembasu błękitnego, przy którym stał kapitan w zielonym atłasie, mając przy sobie propornika z proporcem rozciągnionym. Pod tymi stało w pół okrętu po sześciu żołnierzów, we zbrojach na glans posrebrzonych, puklerze różne, i sefeliny w ręku trzymając. Za okrętem jachał patryn w czerwonym telecie, który od kawalera swego panom sędziom taki kartel oddał:

„Błądząc po morzu bałtyckiem, mając drogę naznaczoną na feście stawić się królowi sarmackiemu, o którym przedtém byłem sprawion u północnych nautów, szczęście mi łaskawie zdarzyło, że jest pojman od możnego Glauka, który oto miasto więzienia, drogę mi do dobrej sławy gotuje, że mię stawiał na ten plac festu tego, za co słusznie zowie się kawalerem di contente. A dufam szczęściu, że

mi jeszcze i tu zdarzy, iż kawalerowi temu od syna Alkmeny Herkulesa do swoich prac nowo przyjętemu, ani mężstwem ani dzielnością nie ustąpię; a pierwszy znak mężstwa swego wnet pokażę, że Laira Saracena piratę morza adryjatyckiego, że tu gdzieś blisko nad nami się wiesz, dalej co dobre ćwiczenie umie, wnet o zacni sędziowie ujrzycie!“

Za Patrynem jachała Cyrce na wozie, który sam szedł bez żadnej pomocy: na tym wozie był ołtarz uczyniony, na którym serce gorzało, a trzy sowy około niego, które ofiarowała na pomstę, na nieszczęsną miłość Hekacie. Po stronach onego ołtarza były ty (te) malowania: po prawej stronie *Wenus* wymalowana leżała, nad nią to było napisano: *Deo et amore*. Po lewej stronie *Kupido* mając nad sobą ten napis: *Quid non moves?* Wzad zaś wymalowana była *Scylla* w morzu w skałę obrócona z tym napisem: *Me victore vocaberis ultor*. Ta Cyrce miłując *Glauka* za nim przyjechała, a wiedząc, że kawaler jego na okręcie konia nie miał, chcąc się *Glaukowi* tém przypodobać, konia mu darowała; tą też karteluszą sędziom taki oddała:

„Nieszczęsnam Cyrce córką słoneczną. Nieszczęsnam dwojako, że ani siebie, ani tego co sercu memu mił (miły) jest, zwyciężyć nie mogłam; bo cóż mnie było po mojej biegłości? cóż po moich czarach nieszczęsnych? cóż po

przemianie w różne postaci sług Leartowych? coś nawet potem, zem jego ulubioną Scyllę w skałę na szkodę marynarzom obróciła, kiedy się Glaukus miły okrutnie stawia, a dbać o mnie nie chce; ani czary, ani dary, ani zbytnia miłość ruszyć serca dyjamentowego nie mogła? Cóż mam czynić? miłować muszę, a jeździć za nim w karze bez koni po morzu i po ziemi. Z morza zjachał na fest króla możnego, na którym i ja oto za nim kawalera z okrętem na swe miejsce stawię, ale ten konia nie ma, o toż ja jemu za upominek daruję, a prawie na czas, on mnie potem za to przed moim Glaukiem wspomni. Wzdyc moja powolność kiedy jego lodowate serce rozgrzeje.“

Za nią szli czterej trębacze w ubierzech cielistych, za którymi trzech koni powodnych wiedziono.

Potem przyjechał p. Bekiesz, dworzanin k. j. miłości na phuście¹, w ubiorze arabskim, mając około siebie ośm Saracenów; z téj potem phusty dosyć strzelby wypuściwszy, potkał się okręt, wszakże od wielkości żołnierzy okrętowych był przemożony, i za więźnia panu sędziemu oddany. Kartelusza nie oddał, bo jego była inwencyja dotknięta w karteluszu pana starosty piotrkowskiego.

Przyjechał potem p. Stanisław Stadnicki ze Żmigroda, dawny rotmistrz i dworzanin królów

1. Fusta, gatunek małego okręciku, patrz słownik Lindego.

polских z tą intencją, aby dał znać nieszczer-
 śćcie swoje, że służy tak długo, strawiwszy lata
 swoje na rzemieśle rycérskim nie mógł nic wy-
 służyć. Przyjechał tedy na plac jak ziemianin:
 przed nim pług pozłocisty, w którym pocztowe
 konie cztery wprężone były; za pługiem szedł
 w złocistój zbroi żołnierz w ciżmach, w ostro-
 gach, w szyszaku, z koncerzem oprawnym miasto
 laski z lemiesza ziemię spychając; potem brona
 pozłocista, w którą były zaprężone dwa ko-
 nia¹ tureckie, na téj w przednim placu gęś sie-
 działa; za tém szedł jeden mając w płachcie
 owies, który rozsiewał, zaś w szyszaku kwoczka
 siedziała; za nią muzyka szła po wiejsku gra-
 ła, czterej na skrzypicach grając, a cztery zaś
 chłopiąt piosnki wiejskie spiewając; miasto Pa-
 tryna był urzędnik w swym ubiorze szarym u-
 brany, mając rejestra a bicz w ręku, za którym
 sześć żęciarek z sierpy pozłocistemi i sześć
 chłopów z różném naczyniem gospodarskiem szło,
 jako z kosami, z cepami, z radły. Patryna potem
 kartelusze od swego kawalera taki podał:

„Do tego mnie niewdzięczność i niebaczenie
 panów mych przywiodło, że strawiwszy pół wie-
 ku mego na rzemieśle rycerskiem a Marsowym
 chlebie, nie mogąc niczego szablą mą dobić się,
 ani wysłużyć, musiałem ją na kołku rdzy na

1. Liczba podwójna.

pokarm zawiesić, a zszykowawszy broni swe
 na lemieszce i radła, musiałem doma osiadłszy
 zoburącz pługą się jąć, a karcze kopać. Ale
 czego głód i potrzeba nie nauczy, o zacni sę-
 dziowie? Takiz był on Rzymianin, Quintius
 Cincinnatus, jako ja teraz, który za posługi
 zacne dla Ojczyzny podjęte, tylko to był od-
 niósł za trochę roli swój; nie miał mu kto orać,
 musiał sam. Jać imię jego noszę, i jestem wła-
 snym potomkiem nieszczęścia jego. Teraz do-
 wiedziawszy się od urzędnika mego (które-
 gom tu był posłał na targ ze statkiem żyta)
 o feście tak zacnym pana mego, nie mogłem
 się zadzierzeć, gdyż nałóg a zwyczaj wielka
 rzecz, abym się też był tu stawieć nie miał, nie
 mogąc się na ten czas na inny poczet przez
 chudobę moję zdobyć, jedno na taki, jaki w.
 miłość widzicie. Jednak nie ciężko mi będzie,
 nie dawszy się tak długo ciągnąć, jako ten Quin-
 tius, pracowite gospodarstwo opuścić, a znowu
 koń mój z pługą wyprządz i znowu zadrzewia-
 łych blach na grzbiet włożyć, szablę z prochu
 otarłszy, z szyszaka kwoczkę spędziwszy, w
 nim czoła swego, (jakom zwykł) dla Ojczy-
 zny nadstawiać, a panu memu służyć. Jedno
 niech z łaski jego, a za słuszną przyczyną wa-
 szą mam od niego tyle chleba i roli, żebym też
 tu na bruku nie orał, ani siał, a nie znędzniał
 bardziej do końca, gdyż wątpię żeby wnijsć
 miało a nasienie się wrócić. Proszę tedy jeszcze

powtórne uniżenie najwyższego patrona tego festu, niech ma wzgląd na zasługi i na utraty moje, i na chudobę moję, a opatrzy i ratuje rychło jaką sztuką chleba, o której z ostatkiem szczupłej majątności swój i gardłem swém służyć zawsze się jemu i Ojczyźnie ofiaruję.“

Potém przyjechał pan Piotr Opaliński, krajczy koronny, starosta rohatyński z Bnina, dworzanin króla j. m. z taką inwencyją: Herkules lwią skórą przyobleczony, wiódł Hydre o siedmiu głowach na łańcużkach pozłocistych, z której każdej głowy płomień wielki pałał. Ta Hydra w drodze pożarła była syna jednej białogłowie, która wiedząc ex oraculo, że jej syn wyniść z téj Hydry nie miał, aż na takim festie, na którymby się czarny orzeł z białym zpowinowacił. Mając tedy wiadomość o tym festie, przywiodła z sobą cztery czarownice ubrane w szaty dzikiej kitajki, które z boku téj Hydry siekierami syna jej wyrębały. Jechał potém wóz reprezentując gaj zielony, który ciągnęły cztery woły mając rogi pozłociste, na tym sześć dzikich mężów na kornieciech grali. Kawaler sam siedział w ubierze białego teletu, w płaszczu z czerwonego złotogłowu kształtem rzymskim; około niego szło sześć lokajów w cielistych ubiorach atłasowych; za nimi Patryna w zielonym atłasowym ubierze, za nim dwoje pacholąt z lancami w czerwonych atłasowych

ubiorach, i dwa konia powodne wiedziono; Herkules potem co Hydre wiódł panom sędziom taki kartelusz oddał:

„Jestem Herkules syn Alkmeny, który prze męztwo i prace swe przedziwne dosiǳłem nieba. Teraz nie czując sobie wdużości i męztwie nikogo równego, a mając od Zaphetydy o zacnym feście króla możnego wiadomość, tędym tu z sobą przywiódł na miejsce swe wychowańca swego, który męztwem i dzielnością swą to pokaże, o zacni sędziowie! że tu z tych kawalerów żadnemu niwczem nie ustąpi; znak jeden prac moich Hydre libijską tu wam stawię, którą Forga czarownica i z swémi towarzyszkami dla syna swego od niej pożartego znowu na zarazę i szkodę ludzką wskrzesiły; ale ta Hydra, pókim ja jest, nikomu nie zaszkodzi, ani jój pierzehlliwe płomienie, gdyż jest u zwycięzce, w ręku tego, którym i świat pomagał dźwigac staremu Atlantowi.“

Potém j. m. pan Piotr Myszkowski, starosta chęciński z tą inwencyją na plac się stawił: Minos król z Krety, sędzia Acherontu, przyjechał na wozie ognistym trzema smokami, sam siedząc in Sella curuli (tak) pod baldachinem w błękitnym telecie, przed którym sława w białym atłasie ubrana, dwie trąbie w ręku mając, stała, mając pod nogami Invidią nieprzyjaciółkę sobie. Na końcu wozu trzy parki boginie ży-

wotne one smoki trzymały. Przyszła potem skała ogromna, w której był Quintus Curtius zamknięty, a tu na ten fest od Minosa wskrzeszony. W tejże skale była muzyka sześć kornetów: ta potem, kiedy z niej Curtius wyjachał i muzyka wyszła, wszystka zaraz od ogniów rozrzucona była. Przed kawalerem szli dwanaście Lictores, w szaciech czerwonego atłasu, fascas niosąc w rękę; potem szło ośm murzynów w czerwonego atłasu szaciech, za nimi dwoje pacholąt z lancami; Patryn ubrany jako konsul rzymski w telecie czerwonym, a w płaszczu czerwonym aksamitnym, i rząd takż na konie; za nim jachał sam kawaler w białym telecie, w płaszczu cielistego atłasu, za którym czworo pacholąt i cztery konie powodne wiedziono. Patryn potem panom sędziom kartelusz taki oddał:

„La fama come degli tristi casi, cosi anchor de allegri avvenimenti (evenimenti), e ambasciatrice presta essendo venuta regni d'Acheronte ne ha data a noi la dolce e gratissima nova dello congiungimento (congiugnimento) di questi dei potenti Imperi e Regni d'onde io, il qual di questo ne ho sentito grandissimo piacere et alleghessa singolare vedendo che quasi tutto il mondo anzi tutti gli Dei, ne volevano ad invictissimo Re Sarmato mostrar, che di questo, ne *giovano e ogni uni horperse, horper*, (tak) gli suoi Cavalleri cerchavano (cerchiavano) di far chiaro testimo-

nio, non volsi delli altri esser punto inferiore. Vero venni in queste parti piu delle nostre chiare, e venni conducendo meco un Cavallier chiamato quinto Curtio, il quale per la patria non dubito mettersi, in grandissimo pericolo della vita come di ragione l'ha vera grapersa (tak). Ma gli alti Dei, i quali prevedevano le si illustre odziare (tak) nozze l'hanno asalvamento condotto nelli Regni di Plutone dove fin adesso va aspettando questa occasione di mostrar il suo valore, e far prova manifesta che come allchora (ancora?) per la patria non meno adesso per il suo Re, e per la sua patria é risoluto di metter in ogni honesto risidio la sua vita.“

Minos Re di Creta Supremo Giudice d' Acheronte ¹. Przyjachał też za tymi na plac j. m. p. Mikołaj Wolski z Podhajec, miecznik koronny, komendor poznański, starosta krzepicki: acz bez inwencyi, ale sam i poczem swym ochędożnie i ozdobić, mając na sobie i na koniu swym strój własny egipskiego Mameluka, z kitami pierza czaplego i inszemi ozdobami.

Przyjachali potem j. m. p. Prokop Szeniawski, podczasy nadworńy koronny, starosta ratoryński z jego miłością panem Mikołajem Jazłowieckim z Buczacza, starostą sniatyńskim,

1: *Włoszczyzna* w wielu miejscach niezrozumiała, i oczywiście błędna zostawia się jak jest w manuskrypcie.

dworzaninem króla jego miłości w towarzystwie, reprezentując posły króla perskiego kosztownie i ozdobnie, i tak onego stroju z dostateczną własnością, jakoby z samego Taurysu przyjechać mieli, mając przy sobie tymże strojem osób kilkanaście, to jest: Patrynow, pacholąt, janczarów; którzy jako tak odlegli cudzoziemcy, nie wiedzieli jako się z karteluszem sprawować i nie oddali żadnego.

Na ostatku przyjechała kompania wenturów sześci; to jest: pan Maciej Wojna pisarz w. ks. lit., pan Teodor Lacki, dworzania j. k. miłości, pan Jan Płaza ze Mstyczowa dworzania j. k. m., pan Jan Daniłowicz także dworzania k. j. m., pan Andrzej Stadnicki, pan Zaliwski dworzania k. j. miłości; przed którymi szła galera pełna żołdatów, trębaczów kilka i bębenistów dwa; za nimi jachali ci sześć kawalerowie w jednakich ubierzach po murzyńsku, uając każdy za sobą po dwojga pacholąt w białych atłasiech z lancami, i po dwu lokajów, których patrynowie ten kartelusz oddali:

„My cudzoziemcy stanu rycerskiego z Afryki, z ziemie swój usłyszawszy o zacném a sławném spowinowaceniu się królów i monarchów wielkich, do korony polskiej wezbraliśmy się; zaczęm po wielkich a burzliwych nawałnościach morskich długo błakając się, za pomo-

cą bogów swych do tego tu portu przypłynę-
liśmy szczęśliwie, życząc sobie tego, abyśmy
prze zdrowie tych monarchów zacnych szczę-
ścia swego spróbować mogli; pewni tego bę-
dąc, że to od nas z łaską przyjąwszy nam po-
zwolono będzie.“

Z MEŁODYI HEBRAJSKICH

OSTATNIE GŁOSY SODYMY,

PRZEZ

Kornela Ujejskiego.

24. Tedy Pan didziy? na Sodomę i Gemo-
rę siarką i ogniem od Pana
z nieba.

Genesis. Roz. XIX.

GŁOS PIÉRWSZY.

Na Boga! gdzie droga do miejskich do bram,

Przedemną, nademną tu ognie i tam

Z iskrami we włosach,

Po trupach, po stosach

Ja lecę szalony — w grób!

Wiatr szumi, a tłum mi oddech ten szum,

Żar pryska, a ścisza, nie puszcza mnie tłum.

Héj z drogi! kto żyje,

Bo nożem przebiję....

Darembie — oh! padam — trup!

GŁOS DRUGI.

To do dnia pochodnia roznieca się już,
 Na głowy ogniowy spadł wieniec nam z róż;
 Ty drzysz mi na rękę,
 O luba! bez lęku
 Czekajmy w pieszczocie snu,
 W polysku, w uścisku opada mi skroń;
 Dym mroczy, — gdzie oczy, twe usta, twa dłoń?
 Tam lawy wrą deszcze; —
 O luba! raz jeszcze
 Pocaluj — bo konam — tchu!!

GŁOS TRZECI.

Ja młoda! o szkoda nrody i lat,
 Bez życia, użycia opuszczam ten świat.
 O Boże mój Boże!
 Przed tobą w pokorze
 Zanurzam twarz moją w proch.
 Gniew boży się sroży na jeden nasz błąd; —
 Héj ludzie! kto w cudzie wyniesie mnie z tąd,
 Kto weźmie na ręce,
 Ja temu poświęcę
 Mą młodość.... hã, pali.... och!

GŁOS CZWARTY.

Morderca bez serca wytępia swój ród,
 I z nieba miast chleba szle ogień i głód;
 Chce zniszczyć potopem
 I siarki ukropem
 Przez siebie wszczepiony grzech;
 Choć skryła mogiła mnie węgli i siark,
 Nie ściele w popiele przed tobą mój kark;

Lecz w twoje otchłanie
 Jehowa — szatanie
 Wyrzucam przedśmiertny — śmiech!

GŁOS PIĄTY.

Ogrody! gdzie młody bujałem wśród drzew
 Gdzie głośno, miłośno brzmiał dziewięć mych śpiew,
 Nie ujrzę was więcej,
 Ni nuty dziewczęcej
 Usłyszę przy ryku burz.
 Nim zginę, obwinę się płaszczem — ja król!
 Dziewczęta, chłopięta przytłumcie wasz ból; —
 Tu do mnie, tu do mnie
 Rozkosznie, przytomnie
 Obsypcie mnie liściami róż.

Na łona ramiona zarzucam jak wąż,
 Héj czary, puhary, — héj, arfy nawiąż!
 Skry leczę, dym krztusi
 Kto ogień przydusi,
 Dostanie mój ziemi — ćwierć!
 Popiołem padł kołem tłum wierny mych sług,
 I wyżej i chyżej żar czepia się nóg —
 Na pomoc! — ha, płonę!
 Zerwijcie koronę
 Co pali skroni moją.... Śmierć!!

GŁOS ŁOTA.

Spokojny wśród wojny wprzód krocę ja wciąż,
 Choć płomień swój promień wyciągnął jak wąż;
 To źdźbło płomienia
 Od mego odzienia
 Sykając ucieka wstecz —

Gdzie zwrócę a rzucę zaklęcie mych słów,
 Błask zmierzcha i pierzcha tam bladych sto głów,
 Gdzie spojrzę me oko,
 To dymy się wloką
 Daleko odemnie precz.

Przewodnię pochodnię jest dla mnie ten gród,
 Dla wiary bez miary wypelnia się cud;
 Kto bożym wybrańcem
 Za cnoty swęj szmícem
 Bezpiecznie ma w ogniu iść;
 Straszliwy a mściwy Jehowy jest sąd,
 Dla złego guńw jego o! sroższy niż trąd;
 Choć złość się rozwinie,
 To marnie zaginie
 Jak zwiędły w jesieni liść —

SŁUP SOLI.

26. A obejrzawszy się żona jego nazad
 obrócona jest w słup soli.
 27. Abraham lepak wstawszy rano gdzie
 pierwój stał z panem,
 28. Pojrzał na Sodomę i Gomorę, i na
 wszystkie ziemie onęj krainy, i uj-
 rzął w górę lecący pierz z ziemi
 jako dym z pieca.

Genesis. Roz. XIX.

Wstał rano Abraham i wstąpił na wzgórze,
 A poschły tam cedry, powiędły tam róże,
 A z dolin siarczane wznosiły się kurze.

I z ręką na sercu i z ręką na czole
 Na próżno coś szukał, — wciąż pole i pole
 Ni kwiatu, ni drzewa nie było tam w dole. —

I tylko obaczył to czarne jeziora.
 Więc smutno zadumał: »Sodoma! Gomora!«
 Ach jakaż to straszna w twój śmierci pokora.

Gdzie twoje okrzyki, gdzie twoje biesiady,
 Gdzie gusachy złożone, kwieciste twe sady,
 Gdzie piękność twój ziemi a ludzi szkarady. —

Rozkoszą zmęczona gdyś wczoraj się kładła,
 Czy też ci mówiły to senne widziadła,
 Że dziś cię zakryją jeziora zwierniada?

I kędy popatrzę i pusto i głucho,
 Nie widzi nic oko, nie słyszy nic ucho,
 Aż w piersi nie lekko i w oczach nie sucho.

Mówilem do pana: jeżeli pięćdziesięciu
 Jest prawych, — nie wytrwaj w swoim przedsięwzięciu!
 A Pan rzekł: Mój sługo, tam niemasz i pięciu!

Sodoma! Gomora! chodziłaś w swawoli
 To pan cię odwiedził — i zamiast niewoli
 Śmierć zesłał na ciebie, — błogosław swój doli!

I umilkł Abraham; — bo gałęź zwieszona
 Odkryła mu nagle słup, co miał ramiona
 I głowę, co była ku miastu zwrócona.

Więc lepiej odchylił spalone cyprysy,
 I długo poglądał na słupa zarysy,
 Na głowę, co miała znajome mu rysy.

Ze strachem się podniósł i podszedł ku drodze,
I poznał twarz ową zkamieniałą w trwodze,
I głośno zapłakał, — bo zmarł w niej się srodze.

I usiadł pod słupem zemdlony mokołą,
I w dłonie drgające zacisnął swe czoło,
A płacz swój serdeczny i oczy skrył połą.

R. 1845.

PIOSNKA

Z PODRÓŻY PO SZWAJCARYI.

R. 1845.

Moja żono! moje dzieci!
Moja myśl stroskana
Z téj ustroni do was leci
I w wieczór i z rana.

Myśl ta wschodzi ranną chwilą
Słońcem na błękie,
I wam świecić pragnie tylko
Przez całe me życie.

W nocy skrzydły uroczemi
Kryje wasze łoża,
I tak czuwa nad spięcemi,
Jako miłość boża.

Tu swoboda, tu żyć miło
Pośród chmur z orłami;
Jednak serce zatęskniło
Za krajem, za wami.

I dopiero w waszym kole,
Ma żono, me dzieci,
Radość na mém smętnym czole
Jutrzenkę zaświeci.

J. P.

DO III...

Dręczyć się tutaj od młodu
Czyżby tego warto było,
Aby ujrzyć u zachodu
Że się wszystkie dni prześniło?

Wyższe męża powołanie!
Kiedys w życie miał wstępować,
Wziąć święte pomazanie
Gmach przyszłości tu budować.

Ale męstwa, poświęcenia
I piorunnej woli trzeba.
Szczęście samo — zapomienia,
Wielkość — musisz wydrzeć z nieba!

Dawni spię bohaterowie,
Świat swe chwile łzami liczy.
O! za braci swojej zdrowie
Wypróżnij kielich goryczy.

Chléb swój zlejiesz łyzy gorzkiemi,
 Ale cukrem łyza się stanie;
 Cukruj ludziom nędzę ziemi,
 Pozazdroszczą ci niebianie.

Świat dla ciebie się ustroi
 I kwiatami i gwiazdami,
 Oklaskiem cię bracia twoi
 Będą witać... żegnać łzami.

Oby oczy me widziały
 W jasnym wieńcu nad twém czołem,
 Żeś jest wodzem w niebo chwały,
 Żeś jest ludzkości aniołem!

Puśćmy żądzom ducha wodze!
 Bijmy w mądrość, w cnotę, dzielność,
 Dójdziem celów, byle w drodze
 Hasłem była nieśmiertelność.

A jeżeli świat się wyziębi,
 Łza zawodów zamgłi lice,
 Będziem tutaj w ducha głębi
 Wiecznych bogactw mieć skarbnicę.

Władysław Zawadzki.

SAMUEL ZBOROWSKI.

SZKIC HISTORYCZNY.

PRZEZ

Józefa Dzierzkowskiego.

I.

Posępny, żałobny dzień zaświtał nad Krakowem, zimny ranek marcowy szronem bieleł czarne miasta mury; zdala stary gród królów wiosenną mgłą osłoniiony w niewyraźnych, ciemnych wznosił się zarysach; — ale mgła wiosny wróci do Wisły lub w niebo uleci, któż mgłę zachodnich przesądów, paryzkiej etykiety, dworskiej polityki, kto rozrzedzi mgłę niesmaku, jaka otacza pyszne zamku ściany... Polskie wojaka i myśliwca oko dojrzy serca pod tarczą nieprzyjaciela, ale nie przebije mgły dworu młodego króla, — a choć doścignie liców pańskich, ujrzy oczy medycejskie, włoski uśmiech.

Mglisto nad zamkiem, cicho we wnętrzu jego; niedawno przebrzmiały zapustne nuty, teraz w tronowych izbach spokój namysłu; a niedaleko pod ciężkiem sklepieniem spokój całej rodziny, która ostatniego potomka swego do grobowej kaplicy wysłała, spokój chwilowy poprzednik burz, i spokój grobu; przeszła chwała i przyszłe nadzieje spoczywały obok siebie lekką mgłą osłonięte...

Nie tak cicho w mieście; mnogim ludem napełniły się ulice, najpełniejsza grodzka. Śród jednobarwnych tłumów pospólstwa przebijają się czerwienią i srebrem świecące czapki i ferezyje dworskiej szlachty; cicha nawet po mieście niosła pogłoska, że wyżsi panowie nawet płaszczami obwinięci jak cienie przesuwali się pomiędzy tłumy, i znikali w jednym z domów, z którego w pół otwartych okien przebija się czasem jakiś ton niewyraźny, ponury; uważano nawet, że się dworzanie bliżej domu tego skupiali, podzieleni na barwy swoich panów. Tłumy się zwiększały, i wszystkich oczy były obrócone albo na ów dóm, albo na zamek coraz wyraźniej dobywający się z mgły porannej; i musiał być znajomy cel zejścia tego, bo stojący nie rozmawiali między sobą usty, oczy tylko mówiły w dom obruczone o wielkim ogólnym żalu, w zamek wlepione pałały iskrą oburzenia; między dworzanami odzywały się cza-

sem w pół ciche rozmowy, bo tak smutne i posępne było piętno całego zgromadzenia, iż nikt nieśmiało głośną rozmowę przerwać uroczystego milczenia.

Otworzyły się domu podwoje, rzesiste zajaśniały światła, i z łona domu wysunął się orszak żałobny, kirem okryty; wyniesiono marmoty otoczone herbami zmarłego; dwóch giermków czarno odzianych niosło zbroje i szyszak, trzeci prowadził konia wiernego przyjaciela, towarzysza bojów, teraz towarzysza ostatniej nieboszczyka wędrowki. Zwolna za trumną postępował orszak kobiet w żałobne przybranych szaty; wśród nich wysoka kobieta z małym synkiem na ręku, młoda jeszcze i piękna bladocią smutku okryte miała lica; głęboka żałoba na jej ustach osiadła; oczy łzami żalu przyćmione, świeciły jednak ogniem niezwykłym, czułością matki, gdy na małe dziecię w pół uspięte spoglądała, mocnym postanowieniem, gdy je przypadkiem zwróciła na zamku ściany wyraźnie już odbite na tle wypogodzonego nieba. Przez chwilę szykował się przed domem cały orszak pogrzebowy wśród milczenia i żałoby ogólnej, gdy raptem z łona orszaku wysunął się głos ponury mniszych modłów, i jak gdyby milczenie i żałoba właściwym sobie przemówiły głosem, zajęły łkania kobiet krewnych nieboszczyka i sług jego, zatętniły w powietrzu dzwony kościelne, towarzyszyły im wymowne

współczuciem westchnienia i przytłumione żałosne głosy licznych dworzan i pospólstwa — modły księży wtórowały jednostajną nutą grobów. I pomału posunął się dalej wzdłuż ulicy cały orszak żałobny wśród dzwonów, jęków, śpiewów kościelnych i mnogich światła odbijających się o wymowne łzy całego orszaku; najwymowniejszą była twarz młodej wdowy; żal cały i smutek w rozdartém zamknęła sercu, na ustach osiadła powaga matki i wdowy. Oczy mocno wlepione w zamek, ku któremu postępowali, pałały ogniem niezwykłym; spojrzenia ich zdawały się wciskać w przyszłość, gdy cała ich postawa teraźniejszej żałoby nosiła cechę.

Staął wreszcie orszak przed zamkiem; wśród mimowolnie postępującego pospólstwa można było usłyszeć różne domniemywania, dla czego marzy do zamku przyprowadzono. Wdowa obróciła oczy z łez osuszone do otaczających ją kobiet pokrewnych, rzekła kilka słów, i wśród rozstąpionego tłumu weszła w środek zamku; grom żałobnych kobiet szło za nią. Mocnym i poważnym krokiem stąpała po kamiennych schodach prowadzących do komnat królewskich, zatrzymała się chwil kilka przed królewskimi podwojami, jakby się wahała, ale krótki był namysł; spojrzała na obudzonego synka, z pieszczonych oczów jego, oczów których podobieństwo do mężowskich tyle razy upatrywała, no-

wój naczepała siły, i weszła do bogatych izb nowego króla.

Dziwne zdybanie było orszaku żałobnego z wesołym orszakiem młodych Francuzików, co jak różnobarwne motyle snuli się po szerokich izbach; nie mało było zadziwienie obydwóch stron, zadziwienie żalu nie dzielonego z jednej strony, zadziwienie ciekawości z drugiej. Wyszło z królewskiej komnaty kilku panów radnych, tak różnych strojem i twarzą od téj dworskiej służby, jak żelazna szabla od pawiego pióra; na pełnych okrągłych licach, w surowych oczach zabłysło współczucie; gdy spojrzeli na żałobne niewiast grono, skłonili się przed wdową, i na jej mocno wymówione słowa „z królem chcę mówić“ pokazali na niezamknięte jeszcze podwoje królewskiej komnaty.

Powarzone Francuzy mimowolném przejęci uszanowaniem nieśmieli się sprzeciwić, i weszła wdowa z synem na rękę, na czele swego orszaku do królewskiej izby. Nie mało było tam panów, którzy pełni szlachetnego uczucia spoglądali na nieszczęśliwą matkę; wśród tych wszystkich postaci, bliznami lub wiekiem pooranych twarzy, dziwnie odbijał młody, blady, chudy mężczyzna, kuso i opięto ubrany, prawdziwe ziółko zagraniczne wśród dębów ojezystych; najbliżej niego stał wyższy i chudszy mężczyzna z twarzą nieruchomą, pooraną także zmarszczkami, ale zmarszczkami krzy-

wémi przewrotnych namiętności. Był to król Henryk i jego wierny doradca, niania królewskiego dziecięcia Wikont Pimbrak. Na widok wchodzącego orszaku jeden i ten sam wyraz odbił się na ich obydwóch twarzach, — uwaga tylko lękliwsza nieco u króla.

Szybkim krokiem przystąpiła wysoka niewiasta z dzieciną do króla.

— Sprawiedliwości królu! sprawiedliwości! tu spoirzała na syna przestraszonego niezwyyczajnym widokiem tyłu twarzy cudzych, i uczucia długo tłumione przerwały jéj myśli i słowa, — dzy do ócz się cisnęły.

— Król zwrócił się do swego poufnego, i ledwie po ruchu ust można było poznać, iż coś mówi do niego.

— Wapowska, szepcącym głosem odpowiedział.

Usłyszeli jednakże w około stojący, którzy z największą uwagą przypatrywali się. „Tak jest Wapowska, Maciejowska z domu, żona Wapowskiego, kasztelana przemyskiego, zamordowanego przed zamkiem“ ozwało się kilka głosów mocnych i dobitnych.

I nieszczęśliwa wdowa usłyszała, połknęła dzy żalu, i z osuszonych oczów zajaśniał ogień sprawiedliwego oburzenia.

— Tak jest najjaśniejszy panie, zamordowanego tu przed twémi panie oknami, prawie przed

twém okiem... zamordowanego wdowa przychodzi tu z tym biednym sierotą domagać się sprawiedliwości; — tam, wskazując na okna, leży już nieżywy! — nieszczęśliwa wdowie i matczyne dzy poświęciłam sprawiedliwemu domaganiu się o zemstę, i o tę błagam ciebie panie, — przed tobą królu, który masz być ojcem naszym, składam żałość wdowy i sieroty.

Głębokim żalem przejęta wstrzymała się.

Od początku przemowy król i jego poradnik spuścili oczy w dół; podniósł je król na chwilę, spojrzął na dworzanina, ale ten ich niepodniósł; szybkim pociągnął wzrokiem po radnych pannach, ale jeszcze prędzej się odwrócił od tych twarz surowych, oczów z powagą w niego wlepionych, jeszcze prędzej spuścił oczy, ujrawszy wyraz na twarzy wdowy, wyraz tysiącem mownych uczuć wymowny; przez chwilę zatrzymał się spojrzeniem na ładnym dziecięciu, i z mimowolnym lekkim wyrzekł wzruszeniem:

— I stanie się sprawiedliwość — i kara, dodał spojrzawszy z ukosa na podniesione już oczy poradnika, niemnie winnego, skoro na radzie winą uznana będzie.

— Matka poruczam królowi krzywdę sieroty, a teraz wdowa ostatniego idę dopełnić obowiązku; i wyszła, a za nią orszak niewiast i panowie radni.

Został się król z poradcikiem; przystąpili do okna, — właśnie orszak żałośny ruszał za ma-

rami zmarłego. Długo król spoglądał na całe grono powiększone przez większą część panów radnych, wskazał ich palcem towarzyszowi, który zimną i niemą twarz także ku oknu obrócił i w niewymowném oku przemówiło coś więcej niż zwyczajnie; ktoby z bacznością nań patrzył, wyczytałby w nim wtenczas już ucieczkę, — ucieczkę słabego ducha przed mocnemi żelaznemi duchami. W téj chwili doszedł uszu jego ponury głos kapłanów towarzyszonego przeraźliwém i żałobném tętnieniem wszystkich dzwonów; odwrócił oczy, spojrział w przełocie na okna królownej Anny, skrzywił usta, odszedł od okna, i zatarłszy ręce: „Je tremble de froid“ wyrzekł, i znikł za kotarą dzielącą tę komnatę od innych, a za nim niemy Wikomt.

Orszak tymczasem znikł w podwojach boskiej świątyni. Wśród śpiewów kościelnych, głośniego kobieć łkania odbijającego się o wysokie sklepienia, obok kirem okrytej trumny oświeconej grobowém światłem złamała się moc duszy, rozdarło się serce wdowy i matki; strumieniem popłynęły łzy głębokiego smutku po bladych licach, i tuląc syna do łona, ukłękła przy marach mężowskich, i głośnie łkaniem wtórowała smutne księży „de profundis“.



Na ulicy św. Floryjana w czarnym od wieku domie huczne było zgromadzenie; w samym środku domu wielka i obszerna była sień czyli sala: posadzka z czarnego marmuru w szachownicę ułożona utrzymywała obszerny stół dębowy. W dwóch przeciwnoległych rogach dwa wielkie kominy czarnym marmurem wykładane, rozlewały ciepło po całej sali, a czerwonaświatłem oświecały wysokie białe ściany okryte obrazami. Dziwnie odbijały marsowe przodków twarze bladością wieku i pędzla odznaczające się od czerwonego światła kominów; zdawało się, że te twarze nieżywe sztucznym ogniem ożywione nowych cieniów, nowych wyrazów nabierały; wszystkie te jednak wyrazy zlewały się w jeden główny wyraz dumnej surowości — surowości wojackiej w twarzach wąsatych różnowiekowymi zbrojami i szyszkami osłoniionych, surowości mniszej pod poważnemi księżmi strojami, surowości cnót domowych w twarzach matron; wyraz ogólny narodu żelaznego, bitnego. Niemało powagi dodawały mnogie napisy w języku łacińskim, w których duma, waleczność i religijność połączone razem zdawały się być

hieroglificzną mową starych antenatów do młodszego pokolenia, spadkową cechą całego rodu, piętnem przeszłych wieków a nadzieją przyszłych.

W koło stołu siedziało ze trzydziestu szlachty; byli to dworzanie tego domu zpokrewnieni z panem choć nie krwią własną, ale krwią nieprzyjaciół i własnym sercem, byli to jego nieodstępni towarzysze w bojach i godach, na polu i w radzie; przyjaźń pańska była ich przyjaźnią, nienawiść pańska ich nienawiścią, a najczęściej śmierć pańska ich śmiercią; — ogniuwo z wieków na wieki przechodzące, ciągnące się od kołébki do trumny, pieśniami pamiętek karmione, zobopólną uświęcone wiarą, — ogniuwo święte, nierozzerwane, łączące niższych i wyższych w jedno wspólne życie.

Biesiada była wspaniała; srebrne naczynia i puchary świadczyły o bogactwie tego domu, a porumienione i wesołe biesiadników policzki o hojności jego. Nie był to początek biesiady, ale i nie koniec; podochoceń, zagrzani węgierskim winem i miodem pieprzonym rozmawiali po swojemu, głosem do szerokich błon ojczystych przyzwyczajonym, słowy treściwymi jak ich życie, szczerzymi jak ich serca, prostymi jak ich myśli. Zdawało się jednak, że poważniejsza toczy się rozmowa, niż zwyczajnie przy biesiadach, bo nie tak często sięgali po pełne pohary.

Najpoważniejszy wśród zgromadzenia marszałek dworu, zamysłony, wyrzekł po długiém dumaniu do siedzącego obok siebie:

— Aleć niema tu nas wszystkich. —

Chociaż to ciszej przemówił, usłyszał jednakże dalej siedzący dworzanin, którego twarz blada jakieś cierpienie oznaczała, i odezwał się:

— A kiedy ich niema, to niech ich diabli porwą, mniejsza o nich, — tchurzem podszyci, — niech sobie idą do Tęczyńskiego z Kroatami służyć. —

— Wasze się zaraz zapalasz, odparł marszałek, Janasza strawić nie możesz. —

— Co mi tam Janasz; ma kasztelan Wojnicki więcej takich; — jaki pan taki kram; — jeszcze ja tego Kroata złapię, jak mi dopomoże przenajświętsza panna, i oddam mu za swoje...

— Nie za swoje, odpowiedział marszałek, za pańskie, — proszę waściów takiemu ciurze wyrwać z ziemi kopiję takiego pana jak nasz; — ba żeby to był przynajmniej szlachcic, jak kóren z nas. —

— Nie ciura winien, przerwał inny, ale jego pan, — Tęczyńskiego to sztuczka; dawno mu już nasz Zborowski solą w oku, — za jego to rozkazem się stało.

— A kiedy mu solą w oku, zagadł marszałek, nie byłoby mu samemu wyrwać kopiję pana

Samuela, i walczyć jak na Polaka przystało; cóż to pan Samuel nieznany może w kraju i za krajem, — jak dosiędzie bieguna, to aż miło, a kopiję jak świsnie, to Boże odpuść samego by diabła przebił; — a tak zmełło się na naszym Moszczyńskim, i na panu Wapowskim. —

— Nie bez kozyry to było, odpowiedział bładny Moszczyński, — ten plucha Kroat ma diabła w ciele, Boże odpuść. — Kiedy się starłem z nim, pod samą tarczę trafiłem kopiją; on jak myknął oczyma, puścił tumana, coś mi się w oczach zaćmiło, i.....

Tu przerwało rozmowę wejście dwóch nowych osób.

Pierwszy wszedł w sobolój delii, lekko skłonił głowę witającym go z uszanowaniem, i wszedł do dalszych komnat; drugi jak się zdawało pokojowiec tamtego został przy towarzystwie. Przywitali go uprzejmie, podając mu puhar, i dopiero po spełnieniu tego zapytał go marszałek:

— No cóż Stasiu za nowiny? zkąd idziecie? —

— Mój pan z zamku idzie; a w zamku aż ciasno, tyle nowin, ale cóż nam z tego, kiedy to francuzkie nowiny. Było tam dziś wiele i naszych panów, a bab jeszcze więcej. —

Rozśmiało się nasze towarzystwo głośno, i kilku odezwało: Bab znouu — to do króla.

— A jużciż do króla. Była to Wapowska, a z nią ze dwadzieścia krewniaczek. —

— Oho! ztąd wiatery wieje, przerwał marszałek.

— Wapowskiego wdowa, zagadł inny.

— Dobrze mu tak, dodał Moszczyński, poco mu było palec kłaść między drzwi; gdzie rąbią, tam muszą padać trzaski. Nasz pan Samuel jak na Polaka, jak na Zborowskiego przystało, ujął się za swoją sławą zniweczoną przez ciurę Tęczyńskiego, ujął się za mną, i chciał się rozprawić po szlachecku z kasztelanem Wojnickim, który się jak piskorz wykręcił, — ni ztąd ni z owąd wypada Wapowski, znany nieprzyjaciół rodu Zborowskich, i nuż do języka; to też jak go machnął pan Samuel, nie było co zbierać, a teraz Tęczyński cicho w domu siedzi i baby do babskiego króla wysyła. —

— Co nam do bab... Zborowski się nie boi ani Tatarzyna w polu, ani nieprzyjaciela w domu, ani baby w komnacie. —

— Dobrze wać mówisz, rzekł marszałek, i podnosząc pełny puhar: Niech nasz junak żyje!

— Niech żyje! krzyknął Moszczyński; a już mi się znudziło patrzeć po mieście na te kuse Francuzy, — może wyjedziem teraz na haro, a gdzie on to i my, gdzie my to i on.

— Niech żyje Samuel Zborowski, krzyknął nowo przybyły, i wszyscy Zborowscy! nieda-

dzą oni sobie w kaszę napluć, — ani my panowie bracia, toć to Zborowszczyków na całym znają świecie. —

— Niech żyją! krzyknęli wszyscy jednogłośnie, i podnieśli pełne srebrne puchary, i błyszczące oczy, i nastąpiło chwilowe wychylenia milczenie.

Znowu usiedli, i dalej toczyła się wesoła rozmowa pod strażą wiekowych obrazów przy świetle kominowego trzeszczącego ognia.....



Tymczasem przybyły pan w sobolej delii wolnym przechodził krokiem przez kilka izb obszernych bogato ubranych w ściany wykładane w drzewa zagraniczne, na których sztuka snycerska wśród mnogich rodu tego herbów wyryła różne obrazy z czasów pogańskich i chrześcijańskich czerpane, popstrzyła dziwnymi hieroglificznymi arabeskami. Posadzki z różnokształtnych i różnobarwnych marmurów układane, stołki z wysokimi złocistymi poręczami, skórą czarną srebrnymi kwiatami nakrapianą obite, świadczyły o bogactwie pana tego domu. Mnóstwo snuło się po tych komnatach młod-

szych dworzan przybranych w różne stroje, hajduków, paziów, w tatarskie, tureckie, kozackie i węgierskie przebranych szaty. Wszedł nareszcie po kilku marmurowych schodach do narożnej domu tego izby; była to dziwna mieszanina prostoty staroświeckiej, włoskiego przepychu, czasów Zygmuntowskich, i zwyczajów młodego tej komnaty mieszkańca. Na ścianach powleczonej zagranicznymi kobiercami, na których świeżemi świecili barwami w pół goli pastérze pisma świętego obok barczystych Rzymian postaci, wisiały stare rdzą wieku pokryte zbroje, przyłbice różnych wieków i kształtów, długie i proste Niemców oręża, szerokie zakrzywione szable ojczyste, w kształt półksiężyca zagięte gindzały tureckie; w zgodzie obok nich spoczywały równoczesne od hartownej stali i grubiej pozłoty świecące szyszaki i zbroje, palne rusznice, tarcze w herby i różne znaki przystrojone i kopije, rzędy końskie i myśliwskie narzędzia. Wśród tych pamiątek znikłych już zwycięzców i zwyciężonych, wśród nadzieją przyszłych zwycięstw tchnących broni, drogą makatą osłonięte, złocistém wezgłowiem wybite, skórą niedźwiedzią powleczone łoża okazywało, iż to była sypialnia pana Samuela Zborowskiego. Twarz jego odpowiadała tej dziwnej mieszaninie; duma walecznego rodu, przywyknienie do wyższości nad innych, mocne przekonanie o własnej odwadze, naznaczały twarz

jego otwartą, młodą, silną piętnem zuchwałej nieustraszoneści: spojrzenia oczów jego zdawały się słyskać pewną przyszłości nadzieję.

Szybkim chodził po sypialni krokiem, i żywo rozmawiał z kilką różnego wieku krewnými domu Zborowskich, uściśnieniem ręki przywitał wchodzącego; drudzy skłonili mu się z uszanowaniem. Był to Andrzej Zborowski, miecznik koronny, brat Samuela.

— Cóż tam panie Andrzeju? z zamku idziecie? coż tam słyszać w zamku? —

— Jak zwyczajnie jedni gwarzą po francuzku, drudzy po polsku; aleć Francuzom nie do smaku polska mowa. —

— Może im do smaku szluchy kobiece, zagadł jeden z przytomnych. —

— To panowie bracia już wiecie? odpowiedział pan Andrzej. —

— Wiemy zaiste przerwał Samuel, fama rozsławiła po całym mieście tę wielką nowinę. — Cóż król Henryk na to? —

— Królowi zimno; Pimbrak jak cień snuje się z długą twarzą; wahają się i radzą. —

— Waha się, krzyknął Samuel, waha się, ale na tronie, — nasz tron to nie łóżko; trzeba na

nim mocno siedzieć; — niech pamięta, że Zborowscy umieli go podnieść, to i zniżyć potrafia. —

— Tęczyńscy i jego przyjaciele krzyczą głośno, dziwy prawia o tém spotkaniu się pod zamkiem, — a pono królatko przelekło się gwaru; — toć to ja słyszałem, że na wasze krzyki uzbroili się Francuzy jakby na Tatarzyna. —

— Co mi tam, zawołał Samuel, tyle dbam o Tęczyńskiego i o łaskę tego zmiennego Francuza, co o to liche złoto, i rzucił złotym puha-rem o ziemię, i oczy zaiskrzyły się gniewem. Jeszcze Zborowskich imie nie zgasło, krew się nie wylała, oręż nie zeszczerbił, — świat szeroki, i dalej kopytém konia mego dosięgnę, niż Henryk chudą ręką; — ja spię teraz na łowach, na biesiadach, — jak się obudzę, to zadrzą te głupie pochlebnie.... i po chwili namysłu dodał: a Wapowskiego krew niech padnie na tego, co bał się zmierzyć z orężem Samuela Zborowskiego. —

Dumnie podniósł się Andrzej Zborowski, ścisnął brata za rękę, i odprowadziwszy na bok, szepnął mu coś do ucha; a skupieni krewni dzieląc uczucia dwóch braci, z zapałem rozmawiali między sobą, — i ozwało się kilka głosów:

— Nie wyjdzie Tęczyńskiemu na dobre, zarywać z rodziną Zborowskich. —

— Dziękuję wam panowie bracia, złagodzony nieco odpowiedział Samuel, za dobre chęci, — nie warto długo o tém rozprawiać, — coś mi sucho w garle. Klasnął w ręce. Wina, krzyknął do wbiegającego hajduka, — i obróciwszy się do brata z uśmiechem dodał:

— U Zborowskich niezbywało nigdy w sercu na szlachetnym zapale, w piwnicy na starém winie. —

II.

Pod czystém błękitném niebem, na niezmierzonych zielonych stepach, płynie niebieską wstążką szeroka wolna rzeka. — Cicho na niebie; cicho na stepach, cicho na wodzie, spokojnie płyną czajki jak stado kaczek wodnych, — pełne czajki; — pośrodku stoją zbrojni w lekkich hełmach, w bawolich żupanach zakrzywionym przepasani orężem, po bokach w różnobarwnych kurtkach, szerokich szarawarach, futrzanych kołpakach dorodni młodzianie robią wiosłami, — i cicho spokojnie płyną czajki kaczki, kołyszą się czajki łabędzie.... Nie jednego to rodu ludzie, nie na jednej ziemi, nie pod jedném wzrosli słońcem; zbrojni we środku barczyści, lice u nich pełne, białe, — to Polacy; wioslarze po bokach żyłaści, twarze u nich ohudsze czarniejsze, — to Kozacy; — i płyną dalej czajki kaczki, kołyszą się czajki łabędzie. Na przodzie łudka mała; w niej jeden zbrojny i wioslarz razem

siedzi zamyślony, lekko wiosłem pruje nurty rzeki, a oczy wprzód obrócone, oczy i myśl za rzeki biegiem w przyszłość płyną.

Cicho na niebie, cicho na stepach, cicho na wodzie; — i zaszumiał wiatr od wschodu, zaszumiał czarnym na niebie obłokiem, zaszumiał zielonym trawy morzem, zaszumiał śrębrzystą falą po niebieskiej wodzie.... Oj nie wiatr to szumi, nie trawa się kołysze, ni to obłok zaciemnia; to czarne dęby i sosny ku nam płyną, skały czarnémi ruszają się grzbiety, progi to Dnieprów szumią. — Progi!.... Porehy!.... setne wykrzyknęli głosy, — a Dniepr wśród ścian drzew, skał namiotu, szumi, kipi, pryska, i w mglistej spada wstążce.... A zbrojni po czajkach jak na dziw patrzą, zasępięne oczy w tył zwracając.

Dzielne wy Lachy w żelaznej zbroi, na czystém polu, na koniu sokole; ale Zaporozec orłem na błoni, łabędziem na wodzie... Hej żwawo na progi! tak gwarzyli wiosłarze. — Na progi! na progi! rozeszło się po lesie, po skałach, po wodzie, i głośno było na czajkach; szybkim ruchem jakby żywe zwracały się czajki, lotem ptaka przesuwały się między skały.

Wojak i wiosłarz razem na małej czajce z marzeń zbudzony, musiał bliżej siebie patrzeć, silną dłońią porwał wiosło; okiem młodym zmierzył białą przepaść, jak gadzina wił się po

skał labiryncie, — i już szumi nad czajkami, szumi, kipi i pryska pod czajkami.

Zwawo między progi! i znikły czajki wielkie i łudka mała wśród szumu piany i mglistej wód topieli.... I znowu płyną spokojnie czajki kaczki, czajki łabędzie, i znowu cicho płyną dalej lekkie obłoki po błękitnym niebie, lekkie cienie po wodnym zwierciadle, i zaszumiało znowu.

Trzynaście progów jeden po drugim przebyli, mała łudka na przodzie, a w niej wojak i wioślarz razem; od wschodu słońca do zachodu płynęli, i przebyli nareszcie, — i znowu cicho na niebie, cicho na stepach, cicho na wodzie.... lekki tylko wiatr wieczorny gwarzył coś po okiem niezmierzonych stepach, igrał dymem pomiędzy budy szeroko rozstawione, pluskał się po falach od wschodzącego księżyca pośrébrzonych. Przyłgnęły do brzegu wierne czajki; tłumnie wysypali się zbrojni, mocnym po ziemi stąpając krokiem, tłumnie i wesoło wyskoczyli wioślarze. Powoli wyszedł samotny małej łudki wioślarz, dumnym, młodem okiem spojrzął wokoło, silną pierśią wolno odetchnął, i zbrojni otoczyli go. Po nad brzegiem stało tysiąc młodców tak ubranych jak wioślarze, ale zamiast wiosła mieli rusznice, sajdak i strzały na sobie; za nimi mnogo było ludu i kobiet; zbrojne zbliżyli się Kozaki, i starszy pomiędzy nimi Assawuła stepowym zawołał do niego głosem:

— Wart być Kozakiem, kto sam przebył progi Dnieprowe. Iachu bądź hetmanem Zaporozców.—

— Niech żyje Zborowski, hetman zaporozkich kozaków! krzyknęli jednogłośnie. —

— Lepiej było przy bramie floryjańskiej wśród naszej szlachty, niż tu pod gołym niebem z tą chudą hołotą, bąknął marszałek Moszczyńskiemu. —

— I przyprowadził Assawuła konia z nozdrzami otwartymi, ognistym spojrzeniem, długiej i chudej postawy. —

— Hetmanie Zborowski! najlepszy to koń naszego uroczyska; razem z nami na stepach zrodzony, ptakiem leci po powietrzu. —

Dosiadł Zborowski kozackiego bieguna, i już wszyscy Kozacy i Polacy na koniach; Polacy z szablą, Kozacy z długimi pikami. „Za mną dzieci!“ krzyknął nowy hetman, dziś do naszego uroczyska, a jutro dalej w stepy, — w świat pogonim od południa na północ. —

Krzyknął, i wiatr porwał słowa pełne nadziei i uciekł za nimi w stepy; a koń hetmański pogonił za nim trop w trop... a wiatr ucieka po zielonej trawie, dopadł uroczyska, i z dymem i słowy hetmańskimi ucieka dalej i dalej w szerokie Ukrainy stepy, a koń hetmański pędzi go trop w trop.

I cicho w koło i ciemno w koło. Księżyc ukrył się w ciemne obłoki; gwiazdy tylko świecą swobodnie po szerokim niebie, i świecą gwiazdy po szerokim stepie, — jeszcze daleko i już

bliżej, — gwiazdy na niebie jednakie, blade i srebrzyste, — gwiazdy na stepie coraz większe, czerwieniejsze... to Kozaków uroczysko, oaza stepowa.

Stanął koń hetmański; głowę tylko z długą grzywą wyciągnął za uciekającym wiatrem, nozdrzami parsknął za nim.

A starsze Kozaki wynieśli chleb i sól, a młodsze Kozaki strzelali z rusznic, i głośno starszyzna i młódź krzyczała. „Niech żyje nasz hetman Zborowski!

Pozapalano ognie; posadzali Polaków w koło niego, przy czerwonym płomieniu piekła różne mięsiwa, a w popiele placki owsiane; i wyniosły Kozaczki pełne beczki gorzałki i miodu.

— No pijcie Laszki białe kozacką gorzałkę, — mówiły do nich.

— A Kozaki: Oj wy białe Lachy jédźcie i pijcie co jest dzisiaj, — póki żyta, póty byta, — jutro na koń wsiędziem i na Moskwicina pojédziem, a Dniepr z moskiewskiej krwi wytoczym, a progi z moskiewskich główek ułożym. —

— A jużciż wolę ja, powiedział Moszczyński, bić się z chrześcijaninem, czy Turkiem, niż przebywać wasze przekłete progi... We łbie mi się kręciło jak po dziesięciu puharach miodu. —

— Proszę wasciów to nie lada sztuka z pieca na łeb paść, pomiędzy te skały, i jeszcze na tych trzeszczących czajkach, przerwał stary marszałek.

— Co wy Lachy wiecie! — Kozak się nie-
 boi proga, tylko Boga, odpowiedział stary Ko-
 zak, a nasze czajki na wodzie, to konie na ste-
 pach, — na Dnieprze i czarném morzu jednako-
 wo płyną, tureckie galery w tyle zostawiają. Nim
 na niebo nowy miesiąc wróci, nasze czajki pró-
 żne na wschód polecą, a pełne na Zaporozie
 wróćą.... a galery tureckie daleko zostaną, albo
 idź Lachu, i szukaj ich w czarnym albo żółtym
 piasku. —

— Ej pijcie naszą gorzałkę krasne białe
 Laszki, uprzejmie zapraszały wysmukłe Ko-
 zaczk. —

— Pijcie! hulajcie dzisiaj Lachy! póki żyta,
 póty byta, mówili Kozaki.

Czerwono błyszczą zapalone ognie; a Lachy
 i Kozaki w zgodzie całą noc pili, hulali, spie-
 wali pod niebem gwiazdami pokrytém, na szé-
 rokim stepie.



Cicho na niebie, cicho na stepie, głośno na
 dniewowej wodzie; pluska coś pomiędzy wy-
 sepki, szumi po gęstym sitowiu.... Czy to wia-
 ter suchými znudzony stepami przyszedł się
 ochłodzić w Dniepru falach, czy Rusałki po

mokrej pływają powierzchni, czy zwierz jaki po trzcinie się przesuwa?...

Zabłysnęły rosy po stepach, zaczerwieniło się na wschodzie; pobiełały, porumieniły, pozłociły błękitne Dniepru wody; poranna zorza oświeca tysiąc drobnych wysp. Z pomiędzy nich wysliznęło się 60 czajek; czy z łona wody wyskoczyły, czy z poranną rosą spadły?... Bóg to wie na niebie, wiedzą najstarsze hetmany, starsze Assawuły, wiedzą stare Kozaki.... tam szukaj banie tatarski twoich rzędów drogich, długich rusznic i sajdaków, tam szukaj turecki carze twoich złocistych materyi, twoich skarbów carogrodzkich; — to skarbnica Kozaków zaporożkich.

Szybko płyną czajki, a w każdej siedemdziesiąt mołodców, a każdy ma dwie rusznice i jedną szablę; na przedzie płynie hetman Zborowski z Łachów drużyną i stare Assawuły.

— Próżna praca! fałszywe języki! rzekł hetman Zborowski; gdzież te galery tureckie, i pocóż daremnie płynąć, — teraz nie czas potemu wojować z Turkami. —

— A co powie król i Rzeczpospolita, dodał stary marszałek, jeżeli zaczepimy Turka sprzymierzeńca. —

— Co ty rozumiesz stary głupi borsuku! krzyknął Kozak jeden do marszałka.

— Oj ty hetmanie nasz Zborowski! próżno dumasz jakby oszukać zaporożkie dzieci; ty już

nie Łachem, ty już nie panem, ty Kozakiem, stary zagadł Assawuła.

— Cyt! krzyknął Kozak młodszy, — coś tam szumi po wodzie... to wiosła galer tureckich, i spojrzał wprawniem kozackiém okiem naprzód.

— To galery! do rusznice mołodce! do wiosł Kozaki! rozległ się okrzyk, i strzałą popłynęły dalej chyże czajki.

Pomału, poważnie zbliżały się ciężkie galery; już nawet widać było łyszczące od wschodzącego słońca długie Turków śmigownice.

Rozpierzchły się czajki jak stado dzikich kaczek, i w różne zwracając się kierunki, popłynęły naprzeciw galer.

— Wstrzymajcie się! donośnym głosem krzyknął Samuel Zborowski.

Próżny krzyk Zborowskiego; kozackich czajek nie widać, — już bliżej są galery, a czajki w około krążą, zwracają się, zbliżają, lasem rusznice otaczają nieprzyjacielskie statki.

— Wstrzymajcie się! krzyczy Zborowski. — Z największej galery bliskiej już niego zabłysło, i turecka kula świsnęła koło uszu hetmana.

— Ha czekajcie niewierne psy! przyłożył długą rurkę rusznicy, wymierzył, i kula gwiźnieła w środek galery.

— Hała, Hała! krzyknęli Turki. Kilka strzałów wypadło z czajki hetmana, i galera umknęła podziurawionemi robiąc bokami.

Jeszcze chciał wstrzymać Kozaków hetman Zborowski; próżne chęci, — wstrzymasz wiatr na stepie, strzałę w powietrzu, a nie wstrzymasz Kozaka na czajce. Lekkie czajki sto razy się okręca, nim galera jeden zwrot uczynić zdoła; rozprószone Kozaki zręcznie wiosłami robiąc, to się przybliżą, i kilkadziesiąt celnych padnie strzałów, to się na wszystkie rozpięchną strony, i strzały tureckie jak rybki skaczą po wodzie. — Próżno patrzy za nimi Zborowski, dymu okiem przebić niezdola; darmo krzyczy Zborowski, głos jego niknie wśród cienkich gwizdzących strzałów kozackich, wśród grubszych, głuchych odgłosów tureckich szmigownic.

Żle się czajkom powodzi; próżna zręczność kozackich wiosłarzy, daremna celność kozackich strzałów: leniwieją podziurawione czajki, padają celni strzelce, a Turcy już się do brzegu dostali, chmurą sypią się na ląd. — Kozaki wierne opuszczają czajki i tłumnie na lądzie Turków napadają: hetman Zborowski na przedzie i Lachów drużyna za nim.... Szeroko ztratowana położyła się trawa na brzegu, krew potokiem spłynęła do rzeki, aż się Dniepr zaczerwienił, — zwykły to gość dla niego. — Osierocone wierne czajki kołysały się same na rzece, słaniały się na zranione boki, i nikły na zawsze; a z dalekich stepów leciały stada wron i kruków, napełniając powietrze złowrogim krzykiem.

Gdzież hetman Zborowski? gdzie Lachów drużyna? gdzie dzielne Kozaki?.... Tam gdzieś na stepie wlecze się znużonym krokiem mała garstka ludzi; — to Kozaki — to oni — idzie na przędzie hetman; koło niego stary Assawuła niesie chorągiew turecką, a młodców sto pięćdziesiąt, a Lachów kilku. Coraz wolniej się ciągną..... próżno wyschłymi oczyma w koło siebie śledzą... nad nimi szerokie niebo, a pod nimi szerokie stepy..... Darma wietrzą Kozaki, niewietrzą dymu budy kozackiej... Lepiej wietrzą wrony i kruki na niebie, niż wy na ziemi; głodna garstka wlecze się po stepie, a głodne kruki czernią się gdzieś gdzieś na morzu trawy, nad wyschłym trupem zgłodniałego Kozaka....



Od wschodu na zachód, od południa na północ tylko błękitne niebo na górze, tylko zielona murawa na dole; oko w dalekiej gubi się przestrzeni, pierś swobodnie oddycha, a myśl wolno buja między niebem a ziemią, chyba czasem zatrzyma się na mogiłach, co gęsto niezmierną równinę osiadły... A tak cicho w koło, żeby można głos aniołów z ich wysokości usłyszeć... Wiatr tylko, pan stepów, przechadza się czasem po swojej dziedzinie, wirem za-

wyje, jękiem zagada do znanych mogił; a te niememi odpowiadają mu pamiątkami, — to jedyna stepowa rozmowa — to Ukraina; — a choć się przedrze czasem od błędnego Kozaków uroczyńska jaka przeciągła, tęskna nuta, wiatrem zerwana, wsiąka gdzieś tam w nieme mogiły.

I teraz dźwięk jakiś rozchodzi się po szerokich stepach, — to nuta kozackiej dumy, z tamtąd od Dnieprowej zbliża się strony; i widać w świetle zorzy wieczornej dwóch ludzi: jeden starszy w Lachów zbroi, drugi młodszy w kozackim stroju z bandurką w ręku. To hetman Zborowski i jego bandurzysta faworyt pański, dziecię stepów ukraińskich; brodzą pomału po wysokiej trawie, hetman zadumany, i Kozaczek duma myślą o bandurce.

— Zagrajże mi co ty cygański synu! krzyknął hetman, i rzucił się na miękką trawę.

— Ja nie cygański syn, ja Kozak, na naszej pięknej Ukrainie zrodzony, z oburzeniem odpowiedział czternastoletni chłopiec; jak dorosnę, stepowego konia złapię i w świat polecę, — nie pójdę w cudzyźnie Lachom za grosz służyć, choćby mnie Lachy hetmanem zrobili, i powrócę z wojny ze sławą albo zdobędę sobie Podolanek, mogiłę na czystym polu. —

— Graj i śpiewaj głupi Kozaczku. —

— Zagrał Kozaczek na bandurce; puścił kilka smętnych tonów w dalekie stepy, zasępionem pojrzał przed siebie okiem, i zaśpiewał żało-

bną nutę ukraińską. Dziwne spiewał słowa, ba-
jał coś o złym Lachu i o biednym Kozaku, —
Lach go łajał, a Kozaczek mu wiernie służył,
Lach go przezywał, a Kozaczek mu wiernie
służył, Lach go bił, a Kozaczek mu wiernie
służył, — Lach gdzieś daleko pogubił mu ojca
i braci starszych, a Kozaczek go zdradził, —
Lacha zabili, a Kozaczek się śmiał, siadł na
koniu i puścił się w daleki świat... brząknął
smutniej jeszcze na bandurce, i puścił ostatnią
tęskną nutę tak przeciągłym, przeraźliwym gło-
sem, że się aż hetman obudził z marzenia.

— Czegóż tak wyjesz?... spiewaj co weso-
łego! —

Zagrał Kozaczek na bandurce dziko i we-
soło, i spiewał Kozaczek dziko i wesoło... jak
wrony i kruki tańcowali nad białym ścierwem,
jak wrony i kruki spiewali, jak wrony i kruki
dziubały białego trupa, — jak wrony i kruki
darli białe ciało, — jak wrony i kruki pili tru-
pa oczy... i skończył znowu tęskną, przeciągłą
nutą tak przeraźliwie, że się aż hetman roz-
gniewał.

— Idźże do diabła z twoim wesołym spie-
wem i bandurką przeraźliwą. —

Poszedł Kozaczek tęskną nutą brząkając na
bandurce, a hetman zadumał się znowu.

Nie ten to już młody, żwawy Samuel Zbo-
rowski; zestarzał się od Krakowa stepowém
życiem znękanym, przebywszy trudy kozackie,

głód kilkodniowy, stracił dawną swoją żywość młodzieńczą; w oczach tylko wrzał ogień dawnych namiętności, a myślą błąkał się po przeszłości, darmo szukał spoczynku po stepach przyszłości. Smutna to była chwila rozpamiętywania; żywo stanęły mu obrazy uroczne, ojczyste, dumne zamysły młodzieńczej głowy, dawne życie wesołe, dwór co go otaczał, łąwy, turnieje, które nie starczyły żądzom jego; przenosił się pamięcią w bogate ojców zamki, między krewnych i przyjaciół, co go otaczali, uszanowanie, z jakim go dawniej przyjmowano. — A teraz wygnany za chwilę gniewliwego popędu; on Zborowski jeden z pierwszych w ojczyźnie rodem i bogactwy hetman koczującej hałajstry... Zborowski hetmanem Kozaków!... zadrzał na tę myśl... sam jeden na szerokim stepie przebiegł zmęczoną myślą całe swoje życie młode wiekiem, zgrzybiałe doświadczeniem; po pierwszy raz poznał siebie, i w obrazach przesuwających się mu przed duszą, ujrzał siebie jak w zwierciadle. Dumny, zapalczywy chciał się zemścić sławą orężem zdobytą na ziomkach co go potępili, i zemścił się sam nad sobą; śmierć Wapowskiego odmalowała mu się zabójstwem, krew przelana, nie zemstą sprawiedliwą, ale krwią niewinnie przelaną, — ta krew ciężarem kamienia młynnego tłoczyła zasmucone serce. — Wygnaniec chciał przekonać swoich wrogów, że sam przez się może się wielkim stać człowiekiem, — wszystko

intrygi wyobraziły mu się w właściwem świetle, — wygnaniec chciał zostać wołoskim księciem; ta myśl dumna dawniej olbrzymem się zdawała, teraz niskim karłem: Car moskiewski go zdradził... on któremu się książęca mitra śniła, teraz hetmanem kilkudziesiąt znędziałych, zgłodniałych Kozaków. Sam przez się miał się wynieść, a mimo chęci słuchać musiał woli swoich Kozaków, i iść nimi wojować z Turkami, wiernymi sprzymierzeńcami własnej ojczyzny, — zabójca już, teraz niski zdrajca, — zdradzony zdrajca, własną cześć utracił. A gdzież te liczne mołodce, co mu zawierzyli? — gdzieś daleko po Dnieprze płyną ich trupy, na stepach gniją dzielne Kozaki, — tak daleko przyszło z Samuelem Zborowskim; runęły gmachy jego wyobraźni, przepaliły się namiętności, złamała dawna duma, próżno szuka ucieczki z tego labiryntu... pusto w jego myślach... pusto jak na tych stepach niezmierzonych. — Zabłysła mu jedna ostatnia nadzieja. — Batory wybrany królem rzeczypospolitej; długo on bawił na dworze siedmiogrodzkiego księcia, miał dowody jego przychylności, i zaśmiały mu się obrazy powrotu do lubej ojczyzny, do ziemi rodzinnej, w grono przyjaciół i krewnych. Zborowscy pomogli Stefanowi do wstąpienia na tron polski, — ale teraz nie wszyscy bracia sprzyjają nowemu królowi, — i zasępiło się znowu koło niego, — czarne obsiadły go myśli, i duma smutny hetman na obszernym stepie.

Niedaleko na wysokiej mogile dumał stary siwy Kozak; wiatr koło niego szumiał trawą na mogile... stary Kozak rozumiał szum wiatru, przykładając ucho do ziemi, jakby słuchał głosu mogiły, puścił tęskne oczy w ciemny step.... i widział, co było dawniej przed laty.— Młody latał na koniu sokole po szerokim świecie, na czajce łabędziu pływał po błękitnym Dnieprze, carogrodzkie widział mury, carogrodzkie skarby wioząc do domu; chodził z czarnooką dziewczyną po rodzinnym stepie, spoczywał z nią pod sosną zieloną, na trawie murawie, i tam spał okryty rosą i niebem błękitnym, póki go świergotanie rannych ptaszków nie obudziło.— Czterech synów miał tęgich jak on sam; wyjechał jeden na wronym koniu na boje, — matka łamała ręce, złowroga zawodziła kukułka, pojechał i nie wrócił.— Wyjechał drugi na wronym koniu, i nie wrócił. — Wyjechał trzeci na wronym koniu i nie wrócił, gdzieś daleko leżą bez pościeli. — Został mu się czwarty najmłodszy, najmilszy; siadł na wronego konika.... „niepłacz matko! niepłacz ojcze! kochanko niezałamuj białych rączek, nie styraj czarnych ocząt“, — a matka płacze, zawodzi smętna zazula, konik wrony z miejsca ruszyć nie chce, — i pojechał i nie wrócił.— Matka umarła, dziewczynę w białej złożyli pościeli, a syn najmłodszy, najmilejszy nie wrócił. — Za dziewczyną cała rodzina rozpacza, a nad Kozakiem czarna wrona kracze; nad dziewczyną płakali, a nad

Kozakiem siwa kukułka kuje, — ni mu oczy chorągiewką zakryli, ni wysoką mogiłą Kozaki wysypali; nad dziewczyny mogiłą kalinę posadzili, nad Kozakiem wierny konik wrony stoi, — ni mu grobu, ni mu ojca, ni mu matki, nie ma komu zadzwonić... wilki tylko wyją na stepie, konik wrony dzwoni kopytami. — Gdzieś ty mój synu najmłodszy, najmilszy! koniku wrony gdzieś syna mi podział!... Czarny orle! gdzie jego siwe oczy? gdzie jego usta rumiane!... Ja sam tęsknię na mogile twojej matki... Nie wiem wie- trze bujno, aby mogiła nie zczerniała!... i po- cóż ja sam jeden zostałem. — Rzucił tęsknieniem o- kiem po rodzinnym stepie kochanej Ukrainy jak- by ją żegnał. „Umrę ja niedługo, dajcie konia setnikowi, Assawule zbroję, ze strzelbą mnie pochowajcie... i ciało powierzają, konia powio- dają, — ale któż za mną zapłaci, kto ręce za- łamie!... —

Dumał biedny hetman na zielonej mura- wie!...

I porwał się hetman z miejsca swego, — por- wał się Kozak z mogiły... spojrzeli na siebie... i nic nie mówili...

Zaszumiał wiatr, zabrzękła smutna nuta ban- durki głosem dzikim przeraźliwym; spojrzął hetman przed siebie, — mignęło mu się coś. — „Czy to bies? czy to mój bandurzysta leci pta- kiem na stepie... i ja polecę do méj kochanej ojczyzny! —

— Uciekaj zły Lachu! uciekaj zły hetmanie! odezwał się siwy Kozak, uciekaj do twój ojczyzny!!! ja zostanę na mój kochanej mogile, w mojej kochanej Ukrainie!!!! Poszedł hetman! zawył wicher po stepie!... zaszumiała trawa, i czarna zakrakała wrona!.. a siwy Kozak leży nieruchomy na kochanej mogile, w swój kochanej Ukrainie!!!!

(Dokończenie nastąpi.)

Z WYCIECZKI.

Jesteśmy tedy w Warmbrunie, wśród pięknej górskiej okolicy, i widok z kąpielowej galeryi na pasmo „gór olbrzymich“, które Czesi „Korknoszami“ nazywają, przypomina na pierwszy rzut oka widok z nowotarskiej doliny na Tatry; z tą tylko różnicą, że najniższa z turni tatrzańskich jest wyższą od „góry śnieżnej“, która tu nad całym pasmem panuje; z tą tylko różnicą, że tu jest skala wszystkiego mniejsza, a tém samém i gra napowietrznych zjawisk nie tyle potężna, i cały charakter roślinności nie tyle północny. Okolica Warmbrunu należy jeszcze do doliny Szmidoberskiej, rozłożonej na obszarze rzeki Bobra, położonej zaciśniętej w ostępie powyższych działów i poderwanych szczytów luźnego granitu; ztądteż jest uderzającym zjawisko tutejszej roślinności, która przypomina cieplejsze okolice Europy środkowej, i miejsce jest tutaj może cieplej, niż na całym Ślą-

sku, przynajmniej latem, — owocowych drzew wiele, winem opięte wszystkie mury i domy, a rodzaj traw i zieloność trawników świadczy tu pomimo to jednak o jędrnym oddechu górskiego powietrza.

Całe te góry są bardzo osiadłe, i to nadaje im nieco inny wyraz od gór naszych, — są i tu leśne regle, jak u nas, a nad nimi odrzyna się kraina lasów, pasmem kosodrzewiny; ale uderzającym jest ten brak ptactwa dzikiego, a mianowicie ptaków drapieżnych, które wytepio-
no, i odkąd tu jestem, nie widziałem jeszcze ptaka, coby nad górami zatoczył koło, lub zawachlował w chmurze, — tylko w krainie kosodrzewu ozwie się czasem samotnym głosem śnieżny skowronek. Nie widziałem tu także dotąd jeszcze tego porannego i wieczornego igrzyska mgły suchej i białych tumanów górskich, które u nas widokom górskim tyle dodają uroku, — od dwóch tygodni ciągle pogoda, ani jednej chmurki, ani jednej burzy górskiej, ani jednego gromu, chociaż często przypieka słońce tak mocno, żeby się zebrać mogło na grzmot. Nie widzę tu także tego bogactwa wód górskich, co u nas, — szumu wód brak tej okolicy i rzeźwiącego chłodu owych noczy tatrzańskich. Słowem mówiąc jest to najdrobniejszy widok alpejskiej natury, jaki tylko mieć można. Wszakże to umiarkowanie jest właśnie co ludziom najbardziej dogadza, zwłaszcza w kąpielach; i Warmbrun słynie szeroko jako zakład kąpie-

lowy, ze względu szczęśliwego położenia swego i pięknych okolic. Mnóstwo jest tu zajmujących miejsc, godnych widzenia, a ułatwienie do wycieczek wielkie; dla mnie wszakże jak na teraz ma najwięcej interesu sam Warmbrun,

Cała ta okolica jest od wieków własnością starożytniej rodziny Szafgoczów, pokrewnionej z rodem Piastów szląskich, i sięgającej podaniami pierwszych historycznych czasów Szląska. Szafgocze są herbu polskiego „Junosza“ (jagnię w krwawém polu) i według najstarszych podań rodzinnych, byli rycerze tego klejnotu na Szląsku osiedli, od Polaków Niemcami, a od Niemców Polakami zwani; co właściwie oznacza stanowisko rodziny na pograniczu osiadłej.

Na podgórzu „gór olbrzymich“ wznosi się przepyszna ruina zamku Kinast, na szczycie wyniosłej, lasem okrytej góry, która nad całą doliną Warmbrunu panuje jak gniazdo orle. Tam mieszkali niegdyś Szafgocze, spuścili się następnie do Hermsdorfu, zameczku położonego na podnóżu Kinastu, a dziś mieszkają w ordynackim pałacu w samym już Warmbrunie. Wszystkie historyczne wypadki, jakie tylko w różnych czasach Szląsk dotknęły, opierały się o tę rodzinę; — za czasów przedkaźmierzowych bronili oni pogranicza, za czasów Piastów szląskich połączyli się z książętami panującymi na Świdnicy rodzinami węgły, dzielali następnie religijne wojny w Niemczech, towarzyszyli z za-

ciągłem wojskowym Janowi III. na wyprawę pod Wiedeń, i najstarszy tej rodziny jest podziśdzień najwyższym sędzią Szląska, a zasiada na sejmie pruskim w izbie parów; — jest to bowiem ordynacyja, i tej okoliczności może jedynie przypisać należy, że się w zbiorach rodziny Szafgocza przechowało tyle starożytnych pamiątek.

Cieplice warmbruńskie odkryli już w XI. wieku myśliwi ścigający zwierza, i już w owym czasie postawiono tu małą drewnianą kapliczkę świętego Jana Chrzciciela przy źródle. W wieku XIII. osadzili i nadali tu Szafgoczom OO. Cysterzów. Ci zakonnicy bawiący się rolą i opowiadaniem słowa bożego, mieli pieczę nad źródłem i około chorych; i z owych to jeszcze czasów pochodzi zakład biblioteki klasztornej, który z wieki wzrastał, i przechował się podziśdzień w najlepszym stanie. Na miejscu dawnej kapliczki stanął okazały kościół, który dziś jest faram warmbruńską, a małe pustelnicze mieszkania zakonników zmieniły się w gmach klasztorny, który dziś służy wyłącznie na przechowanie biblioteki, szacownych naukowych zbiorów i krajowych pamiątek. Kiedy bowiem po zajęciu Szląska przez Frydryka II. zniesiono klasztor, udało się szczęśliwym trafem rodzinie Szafgoczów uratować w majątnościach swoich fundusze religijne na rzecz katolickiego kościoła, i ocalić zbiory tylu wieków, które odtąd

są wyłączną własnością ich rodziny. Do starszej tedy historyi Szląska jest biblioteka Szafgoczów złożona w klasztorze Cystersów tém, czém Zakład imienia Ossolińskich dla historycznej przeszłości całej Polski. 50,000 dzieł posiada ten księgozbiór, prócz wielkiej liczby rękopisów, których wartości ocenić nawet dotąd niepodobna, gdyż biblioteka posiada tylko sumaryczny katalog rękopisów, a terażniejszy bibliotekarz pan dr. Burghardt nie miał dotąd jeszcze czasu sporządzenia katalogów nowych w sposób takowy, żeby odpowiadały potrzebie dzisiejszych poszukiwań historycznych. Rękopisy i broszury późniejsze są zazwyczaj pod ogólną jakąś nazwą, z pewnej epoki w kilku tomach razem oprawne, a ztąd trudno jést osądzić, co się w nich znajduje. Oddział teologii i historyi jest w księgozbiorze najliczniejszy, a co do starszej naszej literatury, mianowicie pisanéj łaciną, posiada biblioteka tutejsza zbiory wszystkich klasycznych edycji i najstarszych druków. To niespodziane odkrycie uderzyło mię tém więcej, gdy pan Maciejowski (jak sobie to przypomniesz) nie wspominał w liście swoim, pisanym z ostatniej naukowej podróży po Niemczech, nie o Warmbrunie, i w spisie rękopisów, które od p. Pertza w Berlinie otrzymał, nie było ani wzmianki o bibliotece warmbruńskiej. Zdziwiło mię to mocno, — później wszakże wyjaśniła mi się ta rzecz. Hr. Szafgocz, którego poznałem, niema wiele zaufania do tego rodzaju pisarzy, którzy

z pióra robią rzemiosło, a do tego częstokroć nie bardzo zaszczytne, i do ich sposobu zapatrywania się na historyją. „Mam tego dowody, iż ci panowie przekręcają fakta historyczne, i tłómaczą w złej wierze najjaśniejsze prawdy na opak“ rzekł mi; dlatego zamknąć kazał ściśle historyczny oddział literatury starszej w bibliotece, a mianowicie rękopisów dawniejszych, na co mi się także i w Wrocławiu żalono, — zapewnił mię wszakże, iż dla biblioteki imienia Ossolińskich stoją jego zbiory otworem, i dla każdego, co tylko z jej ramienia zjedzie do Warmbrunu. W zamian za kopije rękopisów, których nie posiada biblioteka warmbrunska, a któreby jej Zakład mógł ofiarować, przyrzekł przesłać kopije rękopisów swoich, i życzy tego, aby się przez zamianę dubletów na dzieła nowszej naszej literatury powiększała biblioteka jego, tak bogata w klasyczne dzieła naszej literatury dawniejszej.

Nim dalej pójdę, opiszę ci urządzenie tutejszego księgozbioru. Jak to już rzekłem, jest on umieszczony w klasztorze Cystersów, którego górne zajmuje piętra. Korytarzami obchodzi się dokoła gmachu, do których przytykają sale książkami zapełnione, familijna zbrojownia i zbiór mineralogiczny.

Mineralogiczny zbiór jest systematycznie ułożony i bardzo bogaty, szczególnie co do oddziału krystalów nadzwyczajnej piękności.

W ogóle liczy przeszło 12,000 egzemplarzy, niedaje wszakże obrazu geologicznych pokładów „gór olbrzymich,“ bo nie był w tym celu urządzony.

Zbrojownia jest umieszczona w osobném sklepieniu, które całe potemu urządzono. Są to familijne pamiątki z rycérskich czasów, mające jednak historyczną wartość, bo o każdej zbroi jest jakieś zajmujące podanie; — i tak znajdują się tutaj zdobyte chorągwie z wojen religijnych i bunczuki z wyprawy pod Wiedniem, — dzieła piękną rzeźbą ozdobione, które ze znakami Szafgoczów obeszły całe Niemcy w czasie 30letniej wojny, — miecz katowski, którym Jan Ulrich Szafgocz ściętym został w Regensburgu dnia 23go lipca 1635 roku, — cesarskie chorągwie Turkom odebrane, i różne inne łupy na Turkach zdobyte, jako to: bogate siodła, buzdygany, sahajdaki, tarcze i karabele tureckie. Zbiór szczególniej starych strzelb i hakowni wałowych, częstokroć bardzo misternie i bogato inkrustowanych, jest największej pono wartości w tej całej zbrojowni. Pokazano nam tutaj mały konny sztuciec wykładany misternie kością słoniową, który Jan III. darował Szafgoczowi podczas bitwy wiedeńskiej za odznaczenie się jego w boju.

Pośrodku zbrojowni stoi stół starożytny stołkami z wieku XVIgo otoczony, a na nim leży pamiątnik, gdzie się zapisują podróżni zwiedzający ten zakład. Na dwóch przeciwnych ścia-

nach znajdują się olejno malowane i chorągwiemi ozdobione „dwa drzewa genealogiczne“, jedno rodziny Szafgoczów, a drugie rodu Piastów. Koło pierwszego umieszczone są w ramach za szkłem następujące oryginalne dokumenta:

1. *Rewers* generałów Wallensteina, jako go nieodstąpią do ostatniej kropli krwi, i bronić będą sprawy przez niego popieraną, — dan w Pilźnie (w Czechach) dnia 12. stycznia 1634 r.

2. *Protokół* generałów Wallensteina, w którym każdy z osobna zeznaje i własnoręcznie podpisuje, z jakich powodów rewers poprzedni wydali, i że nie widzieli w tém nic złego przeciw prawowitemu panu swojemu, — dan w Pilźnie 19go lutego 1634 r.

3. *Oświadczenie* Wallensteina i generałów jego (z których wielu już pod ówczas oskarżonych było o zdradę stanu), jako nie mieli złego zamiaru podpisując rewers powyższy, — dan w Pilźnie 20. lutego 1634.

4. *Opis*, jako Wallenstein 22. lutego z Pilzna do Eger wyjechał, gdzie został zabitym w nocy 25. lutego 1634 r.

To wszystko są oryginały, i hr. Szafgocz mówił mi, że ma zamiar wydać obecnie podobiznę tych dokumentów, prócz wielu oryginalnych listów generałów Wallensteina i Jana Ulricha Szafgocza, które objaśniają sprawę Wallensteina. Pomiędzy temi znajduje się list ostatniego, na chwilę przed zgonem pisany, opieczętowany już żałobną pieczęcią.

Dziwne to jest uczucie, kiedy się przechodzi dzieje rodziny, której się losy splotły z wielkimi wypadkami historyi, zwłaszcza, gdy przytém patrzymy na charaktery kręśłone ich ręką, na te zbroje, które nosili, lub na tę broń, od której ginęli.

Jedna część historycznych portretów rodziny Szałgoczków i Piastów ozdabia ścianę biblioteki, druga znajduje się w ordynackim pałacu w Warmbrunie, i dla studyjów archeologicznych tego rodzaju są to może jedyne źródła na Szląsku. Piastowie i małżonki ich są postacyje w naturalnej wielkości, pędzel gruby, lecz mało-widło jest kopią, jak się zdaje równoczesnych obrazów, pełne wyrazu, przypominające nasze historyczne portrety po starych domach. W zbiorze rycin znalazłem bardzo wiele ciekawych rzeczy do historyi polskiej, jako to: wizerunki bitew, festynów, koronacyi łaskami słynących obrazów, historyczne portrety polskie, wykonane przez rytowników niemieckich XVII. i XVIII. wieku, widoki i plany wielu miast i twierdz na Szląsku, a nawet kilka portretów hetmanów kozackich z czasów ukraińskich buntów, i portrety kilku tatarskich i tureckich wodzów, którzy najężdżali Polskę. Są to wszystko drzeworyty lub sztychy z dawniejszych czasów, i rozumiem, że krócy z naszych rysowników, czyniący tego rodzaju poszukiwania i zbiory, znalazłby tu na czas dłuższy zajęcie dla siebie. Pan dr. Burghardt, bibliotekarz tutejszy, ofiaruje swą pomoc

z wielką gotowością zwiedzającym ten zakład; pod względem jednak historycznych badań wartoby, żeby się tu kiedy przejechał p. Bielowski, bo niezawodnie znalazłby tu historyczne zapiski i najstarsze roczniki z Piastowych czasów, nie tylko w samym Warmbrunie, ale i w Hermisdorfie pod Kinastem, gdzie się w zameczku przechowuje całe archiwum familijne Szafgoczków, co do oryginalnych historycznych dokumentów starsze i ważniejsze jeszcze od rękopisów znajdujących się w bibliotece warmbrunskiej.

Co do genealogicznego drzewa Piastów, jakie się znajduje w zbrojowni, niemogą iść z niem w porównanie genealogije dotąd znane; bo od pierwszych kruświckich podań poczynszy, znajduje się tu ten ród, dzierzący przez wieków kilka berło Polski i Szląska, wywiedziony po mieczu i po kądzieli aż do jego wygaśnięcia z całą świetną parentelą i heraldyczną drobiazgowością. Szczególniej co do dzielnicy Piastów szląskich nie znamy nic tak dokładnego; a kiedyś badał, z jakich źródeł ułożono ten obraz, pokazał mi bibliotekarz dwa oryginalne kodeksa z przepysznemi malowidłami herbów wszystkich księstw szląskich, pisane w języku łacińskim, obejmujące obszerne rodowody pojedynczych domów książęcych i całej ich koligacyi. Kroniki te nie były jedną ręką spisane, i malowidła herbów z czasów późniejszych świadczą widocznie o upadku sztuki.

Hr. Szafgocz pozwolił genealogiczne drzewo Piastów przekopijować dla Zakładu imienia Ossolińskich, — umówiłem tu malarza na miejscu, i tak przynajmniej bez czegoś nie powrócę do was z téj podróży. Ofiarując Zakładowi ten szacowny dar, założył hr. Szafgocz jeden tylko warunek, żeby nie publikować téj pracy, nie z tego powodu, jakby niechciał dać Zakładowi w téj mierze pierwszeństwa, lecz z tego, iż nie jest pewnym, czy praca ta wytrzyma dzisiejszą krytykę historyczną; w połowie bowiem przeszłego wieku jeszcze podjął ją jakiś niemiecki uczony, i hr. Szafgocz życzy sobie tego, aby obecnie źródła historyczne do genealogicznego drzewa Piastów na nowo krytycznie przejrane zostały przed publikacją tego obrazu.

Na tém kończę dzisiejszy mój list, bo w téj chwili dowiaduję się, że pan Purkinie z synami swymi przybył do Warmbrunu.

W. P.

PRZEGLĄD LITERACKI.

WSTĘP.

Najważniejszym zadaniem każdego pisma czasowego jest właśnie to tak ściśle czasowości zachowanie, iżby się nic z obrębu onego nie wymknęło, co w bieżącym czasie pojawi się na świecie nauk i literatury nowego i ciekawego. Jest to, że się tak wyrazimy, zachowanie czujności literackiej, mającej otwarte zawsze oczy na wszelkie w jakimkolwiek zawodzie pojawiające się idee i zdania pismem wyrzeczone. Nic z nich nie opuścić, wszystkie przejrzyć, w bibliograficzny zebrać porządek, to jest jedna część zadania, jakie pismo czasowe mieć powinno, to jest rzecz Przeglądu literackiego. Druga zaś ważniejszą nadto częścią zadania tego jest, z onego ogólnego przeglądu podnieść co lepsze, wyświecić wszelakie tych pism dążenia, rozebrać je szczegółowo i krytycznie, mając przed wszystkiem na względzie prawdę i pożytek dla ogółu czytelników. To jest rzecz krytyki, czyli tak zwanych *re c e n z y i*. Przegląd powinien być, o ile to być może najkompletniejszy; krytyka zaś powinna być przedewszystkiem bezstronna i wszechstronna, sprawiedliwa, surowa nawet, ale rzeczy nie osób doty-

kajęca. Przegląd niczego co raz już wyszło drukiem na świat przemilczeć nie powinien; krytyki przeciwnie obowiązkiem jest lepsze jeno wybierać książki, o gorszych zaś zamilczeć zupełnie, chyba by się w nich znajdowały fałszywe zdania, i dążenia mogące przynieść szkodę ogółowi: w takim bowiem razie najgorszą ranią choćby pobieżnie tylko rozebrać należy, i kłamliwe onęj zasady i dążenia wyświecawszy, należyte oddać pogardzie. Prawda i pożytek dla ogółu przedewszystkiem powinno być godłem każdego pisma czasowego, a mianowicie tego oddziału, który zawiera recenzyje i przeglądy literackie. To co wyrzekliśmy jest wyznanie wiary każdego pisma czasowego, które sumiennie chce stać się pożytecznem dla swego narodu i dla literatury swojej. Toż samo wyznanie wiary powtarzamy jako nasze własne w ogólnej zasadzie. Szczegółowo zaś doń dodamy jeszcze, że biorąc na się odtąd obowiązek przyłączania do każdego numeru tego naszego pisma czasowego, przeglądu jak najkompletniejszego, i recenzyi jak najsumienniejszych, rozumiemy pod tém mianowicie przeglądy i recenzyje: najprzód, dzieł polskich, gdziekolwiek by one wychodziły, i w jakimkolwiek kształcie, czy pisma czasowego, czyli też książki; powtóre, dzieł choćby w innym języku wychodziły, jeżeli tylko mają jaki na uwagę zasługujący stosunek do rzeczy polskich; do czego nareście rachujemy i dzieła zagraniczne, poruszające naprzykład ważną dla nas kwestyję słowiańszczyzny, a nawet i niektóre kardynalne dzieła naukowe, mogące rzucić światło jasne na rozwijać się u nas poczynające nauki ścisłe i przyrodzone; mniemamy bowiem, że przy wielkim jeszcze niedostatku podobnych dzieł w tym zawodzie, poznanie obcych tego rodzaju dzieł, i rozpowszechnienie onych u nas może stać się pożytecznem ogółowi. Jednem słowem starać się będziemy baczną mieć oko na wszelkie ważniejsze kwestyje w zawodzie nauk społecznych, dziejów i literatury beletrystycznej, i nie tylko każdą z onych kwestyi czasowych potrącać mamy zamiar, ale i rozstrzygnąć niektóre, o ile to się

da uskutecznić za pomocą krytyki bezstronnej, ujętej ze stanowiska dla nas wyższego nad inne, bo ze stanowiska pożytku, jaki z onych kwestyi spłynąć może na ukształcenie społeczne i literackie naszego narodu.

Do każdego zatem numeru dawać będziemy pod tę ogólną przed wstępem daną nazwą, przeglądy i recenzyje pism czasowych i dzieł drukowanych, w tym koniecznym, chronologicznym jeno onych pojawiania się porządku, zachowując sobie na koniec roku ułożenie ogólnego poglądu na wszystkie w minionym roku wyszłe pisma, który to już pogląd ułożymy systematyczniej, bo podzielony na szczególne nauki i umiejętności.

RESEPTY PAMIĘTNIKÓW MACIEJA ROGOWSKIEGO, ROTMISTRZA KONFEDERACYI BARSKIEJ, POPRZEDZONE PRZEDMOWĄ, I WYDANE PRZEZ KONSTANTEGO GASZYŃSKIEGO 1847 R.

Pod tym tytułem wyszła książka zawierająca wiele szczegółów nadzwyczaj ciekawych dotyczących się ostatków zeszłego stulecia. Z przedmowy wydawcy dowiadujemy się, że przed trzydziestą blisko laty znał pana Macieja Rogowskiego, którego wszyscy w okolicy nazywali panem Rotmistrzem, bo był rotmistrzem w czasie konfederacyi, albo znowu Amerykaninem, bo w tej odległej części świata walczył wraz z innemi Polakami za wolność Amerykańską. Pan rotmistrz był przyjacielski i uprzejmy, wesoły i dowcipny, a więc go powszechnie kochano; że zaś tyle widział w życiu, a o widzianem rozpowiadał dowcipnie i zajmująco, słuchano go z przyjemnością i uwagą, a zapraszano w całej okolicy. Wydawca lubiony przez rotmistrza widywał u niego wielką

księgę w sześcian czerwony oprawną, na której kartach opisał swoje życie całe, czas wojaczki i podróże; i dał jej tytuł: **Relacyja wypadków, których w młodości mojej byłem aktorem lub świadkiem.** W roku 1828 umarł stary rotmistrz, a wydawca porwany w ważniejsze onych czasów zdarzenia, zapomniał o starym spisie i jego opowiadaniach. Aż gdy później daleko wpadły mu w ręce pamiętniki Paska, i inne podobne zbiory do historii naszego narodu przez hr. Raczyńskiego wydane, przypomniał sobie czerwoną księgę pana rotmistrza Rogowskiego, i postanowił sobie dostać jej koniecznie. Po długich kwerendach za siostrą nieboszczyka, która w inne przeniosła się strony wraz z braterskim manuskrypsem, udało się ją wynaleźć gdzieś na Kujawach, a sześcianowy manuskrypt smutnie leżący na półce w spiżarni, między gomółkami i sernami. Okładki były całe, ale większa część manuskryptu poszła już niesety częścią na zalepianie szyb stłuczonych, częścią zaś pod placki wielkanocne. Smutny to i zaiste prawdziwy u nas los niejednego manuskryptu, w którym przodkowie nasi spisywali dzieje swoje i swoich czasów, a który tym sposobem z wielką szkodą dziejów ojczystych zaginął bez wieści. Nie będziemy się wdawać w ścisły rozbiór, dla bibliografii jeno ważny, ażeby wydawca w rzeczy samej wydobyl ze spiżarni uszczerbione resztki pamiętnika owego, lub też w rzeczonym broszurze spisał poprostu to, co sam sobie przypominał z opowiadań starego rotmistrza. Bo zaprawdę i mniejsza o to. Rzeczą jest pewną, że mógł żyć, i żył zapewne taki stary towarzysz Puławskiego, który opowiadał młodszym pokoleniom, a użyć i spisać mógł dzieje jakie przeżył. Ież to takich znaleźmy wszyscy za młodu pozostałych świadków wielkich wydarzeń wieku minionego, i słyszeliśmy ich opowiadania żywe a prawdziwe. I jeszcze, lecz coraz już rzadziej, zdybać można między starą szlachtą naszą takie żywe pamiętniki przeszłości naszej. Jeszcze lat kilka a wymrą zupełnie, i te wszystkie szczegóły tak ciekawe, opowiadane

przez nich, zgina zupełnie jeszcze, jak na okna i plakki rozpierzchnięte karty manuskryptu pana Rogowskiego, jeżeli niepostaramy się o spisanie tego wszystkiego mianowicie, co który z nas zasłyszał od nich. Takie pamiętniki są dla nas nadzwyczaj potrzebne, mianowicie o czasach, w których nie drukowano, i w których niemożna było wiele drukować. Zbiór takich pamiętników zdołałby wywieścić nie jeden fakt ważny, i rzucić światło prawdy nie tylko na dziejowe wydarzenia, ale i na tyle dla nas ważne dzieje obyczajowe narodu naszego. Wielka ilość takich pamiętników w Francyi, postawiła głównie, rzecz by można, dziejową literaturę francuską na tym stopniu, na jakim dziś przodkuje podobnym literaturom dziejowym w innych krajach. Pamiętniki szczegółowe tego rodzaju zdolają historję kraju podnieść do wysokości i znaczenia ważniejszej nad nią historyi narodu. Co bądź więc wdzięczni mocno jesteśmy wydawcy za ten ułamek pamiętników pana rotmistrza Rogowskiego. Manuskrypt ten gdy się dostał w ręce wydawcy był głównie nadwerczany z początku, a brakowało też kart kilkunastu i od końca. Szkoda to zaiste wielka, mianowicie owych aż czterech ksiąg pierwszych, w których jak sobie przypomina wydawca, miał być szczegółowy opis wyprawy na Litwę, przybycia Puławskiego do konfederacyi oficerów francuzkich, zdobycia zamku krakowskiego, i najobszerniejsze wiadomości o długim i heroicznym bronienu Częstochowy, przeciw atakom Drowicza, który przed tym, jak nazywał przez szyderstwo, Kurukiem 2000 ludzi stracił, a nawet potem odstąpić od niego ze wstydem musiał. Z końca jak już powiedzieliśmy brakowało manuskryptowi kart tylko kilkunastu, mniej ważnych, jak poświadcza wydawca, mówiąc, że nie musiało być tam nic nader ciekawego, rotmistrz bowiem Rogowski wróciwszy do ojczyzny, na czém się właśnie kończą pozostałe resztki jego pamiętników, z powodu długiej słabości swojej nie należał czynnie do zdarzeń r. 1794.

Manuskrypt rotmistrza Rogowskiego nadwerżony, zaczyna się od ostatnich działań Puławskiego w Częstochowie, a kończy na jego śmierci w Ameryce, przy szturmie miasta Savannah, i odjeździe autora pamiętników do Europy, zawiera zatem przestrzeń czasu od 1778 do końca 1779 r. Słuszną tu robi wydawca uwagę, że ostatnią tą część pamiętników jest dla nas najciekawsza z tego powodu, że jest nowym zupełnie, a może jedynym dokumentem historycznym w tym przedmiocie. Rozumiemy pod tym szczegóły o pobycie Kazimierza Puławskiego w Ameryce, o których prócz miejsca i dnia w którym poległ ten nasz bohater, żadne dzieło polskie ni francuskie, żadnej nie czyni wzmianki. Wszakże (a wydawca powiada także w adnotacji) w dwóch tylko dziełach wydanych w Ameryce: *The history of the American revolution*, by Dawid Ramsay, i w dwunasto tomowej korespondencji Washingtona zebranej i ogłoszonej drukiem w Bostonie w 1837 roku, znaleźć można kilka drobnych ale bardzo pochlebnych wzmianek o mężwie Puławskiego i o jego bohaterackiej śmierci. Za nim przejdziemy do przeglądu rzeczzonego manuskryptu, który obszerniej opisać zamierzaliśmy z powodu ważności dla nas zawartych w nim faktów, a małego zapewne rozpowszechnienia tej całej szanownego wydawcy książki, wypada nam kilka powiedzieć słów o stylu w jakim są napisane pamiętniki pana rotmistrza Rogowskiego. »O stylu tym powiada sam wydawca, że jest nieco naiwny, czasami rubaszny, ale czysty, jasny i pełen życia; ma wręcz w toku pisma coś bardzo ujmującego i przywołującego nam niekiedy pamiętniki Paska. Jest to (powiada dalej) jakby styl szlachecki albo kontuszwowy, w którym świeżo niemal wyszło dzieło opowiadanych tak po prostu, jakby przy kominku z lulką w ustach, lub kieliszkiem węgryna w ręce. Między pomnikami tego rodzaju pierwsze zajmują miejsce, z dawniejszych: *Pamiętniki Paska*, a z późniejszych: *Dziennik podróży generała Kopcia*, *Pamiętniki Kilińskiego*, i niniejsze o to pismo Rogowskiego. W wielu ustępach p. Tade-

usza: Mickiewicz uchwycił po mistrzowsku typ tej mowy kontuszowej, i zachował ją dla potomnych odlaną w niespożytych brzoze swego rymu!« Dodaje nareście wydawca, mówiąc o tym stylu tak potocznym, »że można by go nazwać nieksiążkowym«, ciekawą anegdotę: że gdy w roku 1828 czy 1829 komunikowano manuskrypt Paska redaktorowi jednego z literackich pism warszawskich, pan redaktor rozmiłowany w rasynowskich końcówkach Ostrowskiego, i dźwięcznych peryjodach Stanisława Potockiego, pilnikiem cycerowskiem zaokrąglonych, odpowiedział: »że jeżeliby umieścił jakie wyjątki, musiałby stracić wiele czasu; bo rzecz dobra i ciekawa, ale redakcyję i styl trzeba było zmienić od deski do deski.« Doskonała odpowiedź redaktorska przed 1830 rokiem, i słusznie też o niej powiada szanowny wydawca: »Takim to świętokradstwem zagrożone było arcydzieło Paskowe; tak to owe ciekawe freski siedemnastego wieku, o wlos co nie zostały zapędzłowane klasycyzmem wapnem, przez mułaczyska szkoły warszawskiej.«

Co tu powiedział wydawca o stylu, w jakim napisane są pamiętniki rotmistrza Rogowskiego, jest zupełnie słuszne i prawdziwe. Styl ten jest i naiwny i rubaszny czasem, i można go by nazwać kontuszowym; przypomina nawet gdzieś niegdzie pamiętniki Paska, podobieństwo to wszakże nie jest wielkie, bo Rogowski, i czasy jego, i używany w tych czasach styl pisma i mowy, są przecie o tyle późniejsze od czasów rubasznego Paska.

Najczęściej jednakże w rzeczonych Rogowskiego pamiętnikach, pod przezroczą powłoką naiwnych pogadań Paskowskich wyzierają powiedzenia głębsze, jakby luskawice czasów późniejszych od Paska, a nawet ledwie nie późniejszych od samego Rogowskiego, bo przypominają nam, może tylko przecuciowym sposobem, rozmaite dzisiejszych czasów pomysły i zdania. I z tych to powodów, co już poprzednio z lekka i nieśmiało dotknęliśmy, a za co jeżeli to jest z na-

szej strony błędnem jeno domniemywaniem szanownego wydawcę, przepraszamy najmocniej, boć przecie to nasze osobiste zdanie za pewnik konieczny dawać nie chcemy, mimo wolnie podsuwa się wątpliwość, ażali wydawca po większej przynajmniej części nie z pamięci opowiada, to co słyszał od starego rotmistrza, a co mu tak głęboko utkwiło, że nam nietylko szczegóły przez niego opowiadane, ale i sposób prosty, w jakim on opowiadał wiernie choć w artystycznym uzupełnieniu oddaje. Niemniej przeto przechja wszędzie szczerość prawdy, która opowiadane fakta równie ważnemi i nierogodnemi robi, jak gdyby je sam Rogowski dziś nam rozpowiadał. Jest to zatém zawsze dokument nadzwyczaj ważny, do dziejów zeszłego stulecia wielu pożyteczny, malujący doskonale i ów czas, i owych ludzi, i owe obyczaje, podający dla historyka szczegóły zupełnie nowe i nadzwyczaj ciekawe. Wartość tego manuskryptu jest niezaprzeczona, równie jak i wielka zasługa szanownego wydawcy, któremu bez wątpienia i słusznie powszechna ziomków należy się wdzięczność. Jest to, co sprawiedliwie w końcu swęj przedmowy powiada wydawca z dumą i pociechą dla się, jedna cegielka więcej do wspaniałego gmachu przeszłości!

Pamiętniki Rogowskiego zaczynają się od końca księgi piątej, a mianowicie od tych słów;

»...czém się bardzo zaalarmował i zasmucił pan Puławski. Bo Zaremba, acz od potyczki pod Korcianem, gdzie pobił na głowę rotmistrza Olszowa, i od sprawy widawskiej, gdzie Brannickiego ludzi mocno poturbował, unikał wszelkich odtąd okazji, i wielkiej krzywdy nieprzyjaciolom nie czynił, jednak przejęcie jego na stronę królewską osłabiało konfederacyję i zły przykład innym dawało. A list jego podły do Solderna rzucał plamę na charakter narodowy i prawdziwym patrijotom serca rozdzierał. Mówi tu autor o znanęj zdradzie Zaremby, o którym dodaje jeszcze: »intra parenthesis, że komenda Zaremby odznaczała się porządkiem militarnym, tatałajstwa tam nie było

wiele, ale wszystko ludzie w przyzwoitym rynsztunku i w ćwiczyje wprawni. To też rozmilowany w swoim woju Zarembe oszczędzał go za nadto, w ogień rzadko prowadząc; aby (jak powiedział raz Dzierzanowski sławny facetus) nie zakopcić prochem błyszczących karabinków, i krwią niepo-
bryzgać białych flentpasów i mosiężnych ładownic. W czło-
wieku tym wiele było dobrych zalet, ale prywatna psuła wszystko, boć o sobie tylko myślał, a o sprawie publicznej nic. Puławski postanowił ukarać Zarembe na tém, co cenil
najwięcej, to jest na majątku, i wyruszył w 300 ludzi, by
spalić i zniszczyć dobra jego znaczne koło Piotrkowa. W
czasie téj wyprawy rotmistrz Rogowski dyskurując z Puław-
skim, opisuje nam jego temi słowy: «Puławski był człowiek
żywy i prędki, a zapalający się łatwo, to też mówiono o nim
nie bez racy, że krew mu w żyłach kipiała. Bardzo się
więc zaciął na Zarembe przypominając jego dawne sprawy,
jak był zawsze w konszaktach z zausznikami warszawskimi,
a z pułkownikową Reunową w wielkich afektach i komitywie. Przy-
bywszy na nocleg do Radomska, ledwie się w kamie-
nicy ławnika Hacherskiego pokładli na spoczynek, Puławski
w paradniejszej, a Rogowski z rotmistrzem Wielichowskim,
który świeżo Zarembe opuścił, w drugiej izbie, gdy nadbiegł
towarzysz Osipowski od Częstochowy z listem pilnym do
Puławskiego od Radziwińskiego; śnać nowiny nie były do-
bre, zauważał Rogowski, bo pan Kazimierz kolor twarzy
zmienił, i czytając zniecierpliwiony tupał nogami, a węs-
pokręcał, co było znakiem alternaty. Ołoż przed wschodem
słońca wyruszyła wyprawa cała nazad do Częstochowy, przy
której to okazji Rogowski żalując, że się na ten raz upie-
kło Zarembe, opowiada znany smutny jego koniec, jak się
on w suchej kąpiąc wannie, spalił się w zajętych przez nie-
ostrożność ogniu spirytusowym, co dało powód do mówie-
nia, że to nie zewnątrz, ale wewnątrz spirytus się w kiesz-
kach zapalił; »bo pan Zarembe lubił trunki, a szczególniej
gorzalkę, którą raczył się bez miary. Bądź co bądź; (koń-

czy autor ten ustęp) pokazał się w tém wszystkiém pałce boży, na ukaranie niewiary człowieka, który swoją partiją opuścił, i na stronę nieprzyjacielską haniebnie przeszedł.»

Smutne to były zaiste wieści dla Puławskiego; bo gdy właśnie zewsząd obce do kraju wchodziły wojska, pokazało się niepodobieństwem trzymać się dłużej w Częstochowie, a i sam Puławski oskarżony choć niesłusznie o królobójstwo, musiał w nocnej dobie umykać z téj warowni. I przyszedł też do Rogowskiego w nocy, już nie w swoim pięknym i bogatym mundurze huzarskim, lamowanym srebrem, (który ciggle nosił) ale w szarej laratce i prostej granatowej czapce z siwym barankiem, i przemówił do niego: »Panie Macieju, bardzo źle z naszą sprawą, wiesz panie bracie, że niedesperowałem nigdy, ale tą razą, gdy się wszyscy przeciw nam zdeklarowali, a alianci nic nie robią, widzę iż niepodobną się bronić. Możnaćby wprawdzie mur głową przebić, ale by się i głowa strzaskala, a ta głowa może się zdać jeszcze na coś, gdy złe czasy przemiją. A co więcćj, iż desperowanym oporem święty ten dom bożej rodzicielki doznałby jakiej krzywdy, i ciężkiej zniewagi od szymatyków i lutrów. Muszę więc salwować się za granicę na czas jakiś.« W końcu zapytał Rogowskiego, czy chce mu towarzyszyć w téj ekspedycji. Wzruszony rotmistrz przystał oczywiście, choćby przyszło iść na kraj świata aż do Antypodów, i po wyjściu Puławskiego zaczął się przygotowywać, wzięwszy na gołe ciało trzosić skórzany, w którym było przeszło sto dukatów, częścią wyniesionych z domu, częścią zabranych w mantelzakach kozackich, które nigdy próżne nie były. »Pan Puławski pisał całą noc pożegnanie do załogi, które było w tak serdecznym i pięknym stylu, tak że (jakeśmy się później dowiedzieli) wszyscy, a nawet najtwardsi wścaze, słuchając onego pożegnania płakali.« Ukłękł jeszcze pocrziwy pan Maciej przed obrazkiem najświętszej panny, który wisiał nad jego łóżkiem, i pomodlił się gorąco do téj królo-

wój polskiej, błagając ją za naród nasz nieszczęśliwy, i polecając w jej opiekę pana Puławskiego i siebie, aby czuwała nad nimi i orędowna wśród niewinomych szardów, na które się puszczali. A gdy nadbiegł Bohdanek kozaczek Puławskiego, którego tenże miał od dzieciństwa i bardzo lubił, raportując że już czas, wyruszyli samotrzeć Puławski, Rogawski i Bohdanek, na tę, rzec by można, pierwszą emigrację naszą. Dosiedli koni, zrobili znak krzyża świętego, i dalej, w świat pierwsi wychodcy nasi.

Tu tedy następują dzieje tej, jak rzekliśmy pierwszej emigracji polskiej, którą wydawca słusznie w przedmowie swojej porównywa do późniejszych emigracji naszych. Smutne to zaiste podobieństwo, bo ze złej strony; były już bowiem w owej emigracji niezgody, potwarze, pojedynki, ba nawet pojawił się prorok. Przebiegnijmy więc pokrótce te dzieje emigracji, jak je nam opowiada pan Maciej Rogawski.

„Pierwszym zamiarem Puławskiego było przedrzeć się do Turcji, jako do jedyne go kraju w Europie, który się deklarował za konfederację. Ale że trudności były wielkie, a granica pruska tuż pod boki em, a po miastach szląskich wielu obywateli naszych, tchurków szukających wśród zamieszek krajowych bezpieczeństwa za granicą. A dalej w Dreźnie także dosyć Polaków malkontentów, czepiających się przy księciu kurlandzkim. Z tych tedy powodów i tym podobnych zwróciliśmy się ku Prusom.“ Jechali tedy przez Opole, gdzie nedybali szlachcica Kuliszana, niepospolitego junaka i paliwodę, który wiele gadał o swoich dzielach wojennych, i o znajomości, jaką miał z Puławskim. A przecież go nie poznał, bo Puławski jechał pod przybranym nazwiskiem Karzewskiego, pan Maciej zaś własne zachował nazwisko.

Bohdanek służył im „zawsze wiernie i ochotczo, zawsze trzeźwy, zawsze pilny, doglądając koni i mantelzaków jak

oka w głowie, a niekiedy dla rozerwania, nucił dźwięcznym głosem piękne a smutne dźwięki ukraińskie, tak że nieraz od nuty samej na płacz się nam zbierało.»

Przybyli potem do Świdnicy z listem owego Kaliszanina, który się im mocno przydał: »bo wszędy po wiosłach lud prosty z polska gada, ale w miastach już wszystko niemieckie, a my po szwabsku ani wcz. Pan Puławski umiał po francuzku, a ja po łacinie jako tako, jak mnie ojcowie jezuitci nauczili, ale w Szląsku te dwa języki niepoplające.« Sta-
nęli więc u Niemca, do którego był ów list adresowany. »Szczęściem Niemiec był pocziwie człeczysko, gadał nieźle po polsku, bo był niegdys fclczercm przy Lubomirskim starościu kazimirskim. Wspomnę tu (mówi dalej pan Maciej) intra parenthesis, że w onych czasach niebyło innych medyków w Polsce, tylko Niemcy albo Żydzi, a rodowici Polacy mieli do tego rzemiosła odrazę, szczególniej szlachta herbowa, za nieprzyzwoitą rzecz uważając, bawić się seryngą lub lancetem. Puszczali oni krew innym, to z kadłuba, to ze łba, ale tylko używając do onęj operacyi szabli. Otoż ów Niemiec podejmował nas w swoim domu przez dwa dni uczciwie i serdecznie, bo się gościnności w Polsce nauczył, i z kraju naszego nie małe wywiózł pieniędze za swoje rumbarbarum i inne łacińskie przysmaki.«

Dalej opisuje pan Rogowski przyjazd do Drczna, gdzie był wówczas książe kurlandzki, i żona jego z domu Krasińska, w której pan Puławski, gdy miał lat szesnaście, a księżna była jeszcze panną Franciszką, był się bardzo rozamoro-
wał, a mówi też, że i panna odplacała mu afektem. Jakie było widzenie się dawnych kochanków nie opowiada nasz rotnistrz, bo nie był onego świadkiem naocznym, a przez dyskretyę nieśmiały wypytwać się Puławskiego o szczegóły. Powiedział mu jednakże sam Puławski z westchnieniem: »Panie Macieju, purpura i honory niedają ukontentowania i satysfakcyi; ta biedna Franusia nie jest szczęśliwą.«

Jakoż dowiedział się później pan Maciej, że w księciu Karolu dawna miłość do żony ostygła, i że jej zaniedbywał, za innemi kobietami biegnąc.

W Dreźnie było podówczas Polaków wielu, częścią należących do partyi saskiej, częścią wojażerów szukających przytulku w czasie zamieszek krajowych. Widywali się wszyscy u pani. Moszyńskiej, którą p. Maciej bardzo chwali, i u państwa Mniewskich; i wszyscy wdzięczyli się sobie w oczy, a po za oczami pay na sobie wieszali. Niejaki Lisicki zaczął rozpowiadać kalumnie o jakimś przekupstwie na pana Kazimierza Puławskiego, o czém pan Kazimierz, gdy się dowiedział, wyzwał Lisickiego na pojedynek. Bili się na palasze, a że pan Kazimierz jak wiadomo był gracz nie lada w onę sztukę, byłby mógł Lisickiemu łeb rozplatać, lecz przestał na tém, że mu prawe ucho uciął, i tym sposobem wykirował Lisickiego na szelmę, i wystawił na śmiech, bo wszyscy mówili: »że kto ma za długi język temu ukrócić uszów.«

A gdy wpadł na pojedynek, opowiada dalej pan Rogowski o innym jeszcze pojedynku, który poszedł z żartu, i to z następującej okazji: »Siedziało kilku naszych u węgryzna wypróżniając jedną i drugą butelkę, ale nie dla żadnego opilstwa, tylko zwyczajnie dla humoru. Dyskurując o tém i o owém, przyszła mowa o imionach litewskich że są krótkie; jak na przykład: Pac, Łoś, Karp i t. d., a zaś koronne długie i zawsze zakończone na ski. Dawali rozmaite racyje, jakie kto wiedział, a Kuliński facetus zawołany rzekł: A więc gdyby jaki koroniarz nazywał się np. K i e p s k i, więc odjąwszy mu. a k i, zostałby Litwin. Zaśmiali się wszyscy, wyjąwszy jednego, bo w całej kompanii jeden tylko był Litwin, i miał właśnie nazwisko krótkie, bo zwał się Szczyt.« Złąd więc pojedynek dwakroć powtarzany na pistolety, który jednakże był bez skutku.

Dalaze spisując szczegóły, opowiada nasz rotmistrz a co-raz sanutniejszych wieściach z Polski, jakie się po Dreźnie rozchodzą: o generalicyi konfederackiej, która się była usadowiła w Bawaryi, i spisawszy protestacyję ułożoną wymownem piórem Bohusza posłała ją sultanowi, i w gazetach holenderskich ogłosiła. I dalej znowu o obiedzie u księżnej kurlandzkiej, na którym był nasz rotmistrz z Puławskim. »Księżna była to pani rzadkiego rozumu i zaenych sentymentów, a urody niepospolitej; Puławski, choć człowiek taki ruchawy i mocnego postanowienia, drżał w jej obecności jakoby żak przed księdzemrektorem. »Różne były rozmowy w czasie tego obiadu; księżna wychwalała waleczne czyny Puławskiego, a o mężu mówiąc, twierdziła, że jest przywiązany do Polski, jako nie do drugiej, ale jedynie ojczyzny swojej. Były i inne dyskursa o dawniejszych czasach, gdy księżna kurlandzka była prostą starościanką i widywała pana Razimierza. Nasz rotmistrz ciekawy, dostrzegł jak księżna mówiąc o tém, spaliła raka, a pan Puławski bardzo się zarumienił. »Ale oboje zachowali się w granicach przyzwoitości, jak należało na wstrzepną białogłową i uczciwego kawalera rozdzielonych sakramentem małżeństwa.«

Po kilku miesiącach pohytu w Dreźnie przybył nowy towarzysz emigracyi, rotmistrz Wielichowski, wielce przywiązany do Puławskiego. A gdy pan Puławski odebrał listy od generalności, wzywające go do Braunau miasta bawarskiego, gdzie Krasinowski, Pac i inni panowie opuściwszy Mnichów siedzieli, aby przyjeżdżał wspólnie radzić o losie ojczyzny; wyjechali znowu oba z wiernym kozaczkiem z Dreznia, i przybyli szczęśliwie do Braunau. Tu nam Rogowski skreślił ciekawy dość obraz całej generalności, której głównymi personatami byli: »Pan Michał Krasinowski brat rodzony biskupa kamienieckiego, marszałek generalny koronny, pan Michał Pac marszałek generalny litewski i pan Ignacy Bohusz sekretarz konfederacyi. Wszyscy trzej brzuchacze miernego

wzrostu, ale czupurnej miny, szczególnież Kromiński i Bobus; pierwszy człowiek przyjacielski, hulaka i facetus, drugi pełen wiadomości i nadzwyczaj wynowny. Ale obojwa ludzie z impetem, gorączki jakich mało; ci dwaj nosili się po polsku. Pan Michał Pac, niepozorniej fizjonomii, ale znakomicie uczony, a tak w obęciu się uprzejmy i śłodki, iżby go można było do rany przyłożyć. Pac nosił się z francuzką, kuso, w peruce, i charakterem swoim łagodnym mitygował potyczność ognistą dwóch swoich kompanów. Ogiński już był wyjechał do Londynu, ale było tam jeszcze prócz wymienionych dwóch znacznych obywateli, Wiesiołowski i Lubiński. Pobyt Puławskiego w Braunau na nic się nie przydał, bo na radach na nic zgodzić się nie mogli. »Do dwóch ludzi impetowych przybył Puławski także człowiek nie w zimnej wodzie kąpany, a przy tém werydyk nad miarę. Napróżno Pac słodyczą ich swoją łagodził, generałność kipiała jak ukrop przy ogniu. Panowie magnaci przystęp prócz Bobusza, który Puławskiego kochał i szanował, nie mogli zapomnieć, że ojciec pana Kazimierza stawał niegdyś przed trybunałskimi krakami sprawy Czartoryjskich forytojpc, i nie w jednej okoliczności dawali mu to do poznania nie prosto i otwarcie, bo byłby nie dał sobie grać po nosie, ale ubocznie i grzecznie, po pańku. Znudzony tém Puławski, widząc że jego obecność na nic zdać się nie może, wyjechał z Braunau w połowie stycznia roku 1773 do Frankfurta, gdzie był Karp i Wielichowski. Jeszcze smutniejsze doszły ich tam wieści o zajęciu Warszawy, o sejmie pod łaską Poniatkiego i t. d. Jeden list pocieszający odebrał Puławski od mazowieckiego regimentarza konfederacyi ziemi dobrzyńskiej, który po rozproszeniu związku dostał się do Turcyi, i siedząc w Sylistryi, donosił, że Turek nie śartem gotuje się na wojnę przeciwko Rosyi, że Polaków uczciwie traktuje, obiecując sukurs i opiekę. Ten to list głównie spowodował Puławskiego, że później sam wyruszył do Turcyi. Lecz nim to nastąpiło, opisuje nasz

rotmistrz pojawienie się w Frankfurcie jakiegoś niby proroka. »Przyszedł bowiem na gospodę Puławskiego człowiek dziwnego ułożenia, ubrany jakby zakonnik w szerokim kapeluszu, i w czarnej długiej sukni, przepasany na biodrach białym sznurem. Mienił się być Polakiem, ale imienia swojej fámilii powiedzieć niechciał; opowiadał zaś, że mu się pokazał św. Stanisław biskup, i kazał głosić Polakom różne przepowiednie, o królu urodzonym na wyspie, który panować będzie nad polską i t. d. Mówił łatwo i z impetem, ale w oczach miał coś tak przerażającego, iż zdawało się, że mu piętę klepki w głowie brakuje. Bawił dzień cały w Frankfurcie, pieniędzy na dalszą drogę wziąć nie chciał, i poszedł niewiedomo gdzie.« Dodaje tylko nasz Rogowski te słowa: »Zapewne gdzieś go pochwycono i zamknięto niehoraka u Czubków, bo prawdę powiedziawszy i z mowy i z postury na to się kwalifikował «

Tu także doszła ich wieść o skończeniu procesu w Warszawie wytoczonego o porwanie króla. Puławski zaocznie został skazany na karę miecza, co go spowodowało do napisania protestacyi, w której źle wyrachowaną radę pana Karpia zprowadzany zapiera się wszelkiej partycypacyi w tej sprawie; i oną protestacyję przesłał do gazet holenderskich. Przy tej sposobności powiada nasz rotmistrz, że Puławski niebył autorem projektu porwania króla, przystał jeno na plan przez Strawińskiego ułożony. Że zaś zamiaru zabójstwa niebyło, popiera Rogowski, cytując jak Puławski po nieudaniu się planu te wyrzekł słowa: »Lepiej że tak się stało Mospanie, bo cóżbym ja tu z tym Ciołkiem (taki herb Poniatowskich) robił. A gdy Radziwiński rzekł: Jużćie gdyby go byli zabili, niewielka byłaby szkoda; ofknął go Puławski, mówiąc: Na detronizacyję zgoda, ale na zabójstwo nigdy. A potem dodał, że Poniatowskiego byłby przyjął w Częstochowie z należytym respektem i perswazyją na lepszą drogę naprowadzić się starał, wiolencyi żadnej nie używając.«

Wkrótce przyszły wiadomości o rozpoczętym już boju w Turczach, dosyć pomysłnym dla Turków; bo Moskale musieli z niemałą stratą odstąpić od oblężenia Sylistry, przy czem Mazowiecki ze swojemi konfederatami nie siedzieli jak malowane jale, ale zagrażali Turków, przykłady mężstwa im dając. Zaczął się więc niełatwo Puławski wybierać na tureczynę, o czem gdy się dowiedziała księżna kurlandzka z listu Puławskiego, choć sama nie bogata, i bynajmniej o to nie obligowana, przysłała tysiąc czerwonych złotych na upędzenie kosztów podróży. Był to fundusz jakby spadły z nieba, bo już koło pana Kazimierza (który wazylkie płacił ekspensy) zaczynało być krupno. I tak tedy prócz pana Karpia, który pozostał w Niemczech z powodu słabowitego zdrowia, i że miał dobrze załadowaną szkatułkę litewskimi talarami, z czem się tał, choć drudzy wiedzieli o tém, Puławski, Wielichowski, Rogowski i wierny Bohdanek poleciaszy się opieko pana Boga wszechmogącego, wyjechali w końcu grudnia 1773 r. z Frankfurtu, i natrzymawszy się na mnogie narody, bo jak nasz rotmistrz powiada: »widzielo się rzeczy ciekawych dosyć, krajów i miast zagranicznych niemało, i ludzi rozmaitych nacyi, jakoto; Niemców, Szwajcarów, Włochów, Wenesyjanów, Dalmatów, Bosniaków, Serbów, Bulgarów i t. d.«, stauęli w Sylistry dnia 10go marca 1774 roku.

Puławski przyjęty został uciążwie przez Bagę w Sylistry, z którym rozmawiał przez tłumacza Suskiego mazura w Turczach od r. 1768 tulającego się, a który ich traktował jak opowiada nasz Rogowski, «fajkami złoczonemi i kawą, którym to speryjalem bardzo się Turcy delectują, ale nad który my Polacy walim węgryzna, a nawet stary miodek,» i dostał wraz z towarzyszami w prezencie cztery przepyszne konie i kompletny rynsztunek wojenny. Objął też zaraz komendę nad oddziałem konfederatów czterdziestce ledwie głów liczącym, ale złożonym z ludzi determinowanych i walecznych. Jakoż w krótko ta garstka biedna, wygnańców miała być

czynną. Wojska bowiem rosyjskie odebrawszy znaczny sukurs przeprowadzi się przez Dunaj, powyżej Sylistryi. Radził wprawdzie Puławski, aby im przewozić broń, ale basza zadofa-ny w swoim Allah, to jest w panu Bogu tureckim, odpowiedział: Że co się ma stać to się stanie. Że jeżeli pan Bóg będzie chciał to się Rosyjanie potopią, a jeżeli nie to przyjdą. Jakże tu było zbijać argumentami taką bisurman-ską theologią. To też Moskałe spokojnie przeszli przez rzekę, a choć Ungern odstąpił od oblężenia w skutek wycieczek, w których Polacy popisali się wysamienicie, po szlachecku się bijąc; Puławski wyruszył ku głównej armii wielkiego wezyra, rozłożonej taborem w okolicach Samakli.

Wezyr Muzum-Oglu przyjął Polaków ucuciwie i z hono-rami, ale po pierwszej zaraz konferencji, poznał Puławski, że rzeczy zły obrót wezmą, bo wezyr miękki człowiek do niczego. — To też wróciwszy, powiedział pan Kazimierz do Rogowskiego: »Nie będzie panie bracie chleba z tej mąki, ci Turcy do niczego niezdolni, krew zastęła im w żyłach, zatyli i zasnęli; Rosyjanie ich przebudzą, ale już będzie zapóźno.« Itak też było za prawdę, bo choć w obozie było wspaniało, z przepychem i wszystko lyszczale od jedwabiu i złota, a wojska było jak mrowia, a wszystko chłop w chłopa, cóż z tego kiedy komendant był lichy. Zdybał w obozie Puławski niejakiego Osmana Agę jańczarów, którego znał dawniej w Chocimiu; był to człowiek przyjacielski, dobrego ułożenia i prawdziwie szlacheckiej fantazyi. Ten jeden szczerze był życzliwy biednym wygnańcom.

I słuszną była obawa Puławskiego, bo gdy tak Turcy (jak powiada Rogowski) siedzieli w zupełnej bezczynności jakby u swego Allah za piecem, wojska rosyjskie zaczęły się zbierać, i okrążyli ich cichaczem. A gdy do tego zabrakło im żywności prowadzoną do obozu, powstał niewidziany i niesłychany popłoch w obozie pogańskim. Można było ocalić się staczając walną bitwę, ale Turcy zdesperowali i w rozsypek taką poszli, że ją trudno opisać słowy lub pojąć, świadkiem

naszczupłym nie bywają; Polacy z Puławskim dopadłszy koni, poskoczyli na przed, biecując z przednią strażą rosyjską. Ale gdy wszystko uciekło, Puławski dostawszy się do namiotu wielkiego wazyna, zjadł ordynansów, co miał czynić; na co mu ten odpowiedział: by to robił co będą inni robić. »A że inni robili fugas chrustas, więc i my z bolem serca poszliśmy (jak to mówią) drapaka. Wdawszy się w komitę z wronami, trzeba krakać, a z Turkami uciekać, choć to dawniej u nich nie tak bywało.« — I nie koniec na tym nieszczęściu; bo gdy Polacy w porządku się cofali, przemijając ich kupy Turków zaczęły lżyć ich i przeklinać, mówiąc: iż to oni ścignęli na nich naszą porażkę, i że pan Bóg i jego prorok karzą za to prawowiernych, iż się złączyli z chrześcijanami. Przyszło nawet z tego powodu do krwawej bójki, w której padło ze dwudziestu Turków, a Polaków sześciu, a między niemi stary Sulmirski; koniec zaś owej mógł być jeszcze straszniejszy, gdyby nie Osman Aga, który z nowym oddziałem nadbiegłszy, zagodził całą tę sprawę.

Po wielu trudach dostali się Polacy do Adryjanopolu, gdzie Puławskiego dopędził jego koczczek, którego mieli już za straconego, a który szczęśliwie siebie i bagaże z pieniędzmi wyratował. Tu następują szczegóły pobytu Polaków w Adryjanopolu, gdzie Puławski z Rogowskim dostali pomieszkanie u pociągłego, choć gadatliwego i ciekawego Francuza. Puławski wyjechał do Stambuła, aby wyrobić jakąś u dywanu dla Polaków opiekę i opatrzenie w potrzebach; Rogowski zaś niemocą złożony, pozostał w Adryjanopolu. Wkrótce ozdrowiawszy, chodził rotnistrz po okolicy, którą co do ogrodów chwali, ale gani co do gospodarstwa polnego. Przy tej sposobności opowiada między innemi ten ciekawy szczegół: »Dowiedzieliśmy się od jednego Francuza, że wszyscy chłopcy w okolicy Adryjanopolu byli praprawnukami naszego ludu ruskiego z Podola i Ukrainy, który w czasie napadów tureckich w jassy, gnany z żonami i dziećmi aż tu był

zapędzony, i do osiedlenia zmuszony. Ci ludzie zbisornianieli, i już o swoim pochodzeniu nie wie wiedzą. Gdy im o tym Mazowiecki (nie źle po turecku mówiący) gadał, potrzęsali głową z niedowierzaniem. Jednak czysto po mahometańsku nie mówią, i zachowali mnóstwo wyrazów ojczystego dyalektu. I tak na dom nie mówią jak Turcy hane ale chata, bawko na ojca, a żenku na żonę i t. d.

Po miesiącu nieobecności wrócił Puławski z nowinami złeimi najwięcej, mianowicie z ojczyzny. Za jego wpływem dywan przyznał fundusz na utrzymanie, i przeznaczył na garnizon dla Polaków Rodosto, miasto leżące nad morzem Marmara. Jakoż wyruszyli Polacy z Adryjanopolu, a mianowicie naszemu rotmistrzowi ciężko przyszło, bo jak sam powieść rozamorał się trochę w corce gospodarza pannie Maryi. »Dziewczyna była urodziwa, a w smutku serce kochliwsze, więc jakoś mi z tego, ni z owego, przy nauce francuzkiego języka przepętała się do niego miłość, i zawojowała go zupełnie. A że panna odplacała afektem, więc było przy pożegnaniu smutku nie mało. »Kochana Marysiuśka lzy miała w oczach, i mnie Bóg świadkiem już na płacz się zbierało, ale się obronił męcznie, bo coby ludzie pomyśleli, widząc że rotmistrz konfederacki, człowiek rycerski płacze jak białogłowa lub żaczek.

Wielkie były nudy i wielki smutek dla Polaków bawiących się w Rodosto; smutne zewsząd dochodziły nowiny, mianowicie o pokoju między Rosyją a Turcyją, w skutek którego, gdy Mazowiecki w imieniu wielu innych Polaków posłał submisję do Poniatowskiego, i po przyścisłu pomyślniej odpowiedzi, odjechali ci biedacy znudzeni codziennym widokiem morza i wychadzeni na ogórkach i kukurudzy tureckiej. — Puławski, Wielichowski i nasz Rogowski wyruszyli w końcu listopada r. 1778 do Stambułu.

(Dokończenie nastąpi.)

ROZMAITOSCI.

NAUKOWE ZBIORY W PODHORODCACH POŻAREM ZNISZCZONE.

Zaszczytnie w kraju i za granicą z zoologicznych prac swoich znany pan Konstanty Pietruski poniósł niepowetowaną stratę w tych czasach; w pierwszych dniach bieżącego roku bowiem (a mianowicie w nocy 6go na 7my stycznia) zgorzała cała jego menażeryja wraz z wszystkiemi naukowemi zbiorami, jakie z wielkim nakładem przez przeciąg lat 17tu był zgromadził, to jest od czasu, jak osiadł w Podhorodcach, wiosce położonej na podgórzu stryjskiem.

Strata, którą poniósł, jest zarazem ciosem dla nauk przyrodzonych w prowincyi naszej; bo jedyny Zoolog, który się z powołaniem uczonego zajmował swym przedmiotem, stracił jedyne zbiory, jakie w kraju zgromadzone były, a co najgorza jest to, że i rękopisy jego i notaty zbierane z wieloletnich spostrzeżeń na egzemplarzach żywych, zgorzały zarazem. Dla każdego uczonego byłby ten cios dotkliwym, gdyby utracił rezultat swój wieloletniej pracy, ale dla Zoologa staje się niczem niepowetowaną podobna strata; bo bez swoich zbiorów i rękopisów nic dokładnego napisać nie zdo-

ła; — więc niepozostaje mu nic innego, jak podróż naukowa; bo trudno jest zawód poczynąć od początku, to same zbiory gromadzić na nowo, lub opuścić raz obraną drogę w umiętności. W istocie, jak się dowiadujemy, zamierza pan Pietruski w roku przyszłym przedsięwziąć podróż naukową do Rio-Janeiro, częścią w celu poznania nowego zoologicznego świata i pocieszenia się po swęj stracie, częścią celem nabycia tam zbiorów zoologicznych z pierwszej ręki. Nie wątpimy, że natęć umiętność w ogóle zyska; ale czyż zkorzysta z tego zoologia kraju naszego i naukowe rozpoznanie jego pod tym względem? —

Gdyby pan Pietruski odwiedził Warszawę, w celu poznania tamecznego zoologicznego gabinetu, lub bliżej chciał rozpoznać tyle w naukowym świecie słynny gabinet ornitologiczny pana Tyzenhauza na Litwie, więcby zład korzyści odniósł kraj bez wątpienia. Niechcemy tu bynajmniej narzucać naszego zdania, — wyrażamy tylko życzenie, wychodząc zawsze ze stanowiska krajowego, i tych korzyści wyłącznych, jakie odnosi umiętność z usiłowań badaczy, pracujących w kraju dla kraju na polu nauk przyrodzonych. Przekonani bowiem o tęg prawdzie, że każdy uczony tylko w tym zawodzie służyć zdola umiętności i krajowi najlepiej, który sobie sam obiera, w który wstępuje naglony najwewnętrzniejszą potrzebą ducha swego, opuszczamy tę kwestyę, a przechodzimy do podania niektórych bliższych szczegółów o zoologicznych zbiorach podhorodeckich, aby przynajmniej ślad pozostał tak znakomitych usiłowań prywatnych i ofiar poniesionych w prowincyi naszej na poparcie celów naukowych

Menażeryja pana Konst. Pietruskiego i jego naukowe zbiory biorą początek jeszcze 1831 roku; od owego to czasu bowiem osiadłszy w Podhorodcach, oddał się wyłącznie zoologii, i tak rozgąłęzionych stosunków z pierwszymi uczonymi w Europie, jakie miał pan Pietruski, potrzeba było na

to, aby w polskiej winosce zgromadzić można było zoologiczne skarby krajowej i zagranicznej fauny, które mogły być ozdobą każdego gabinetu w stolicy.

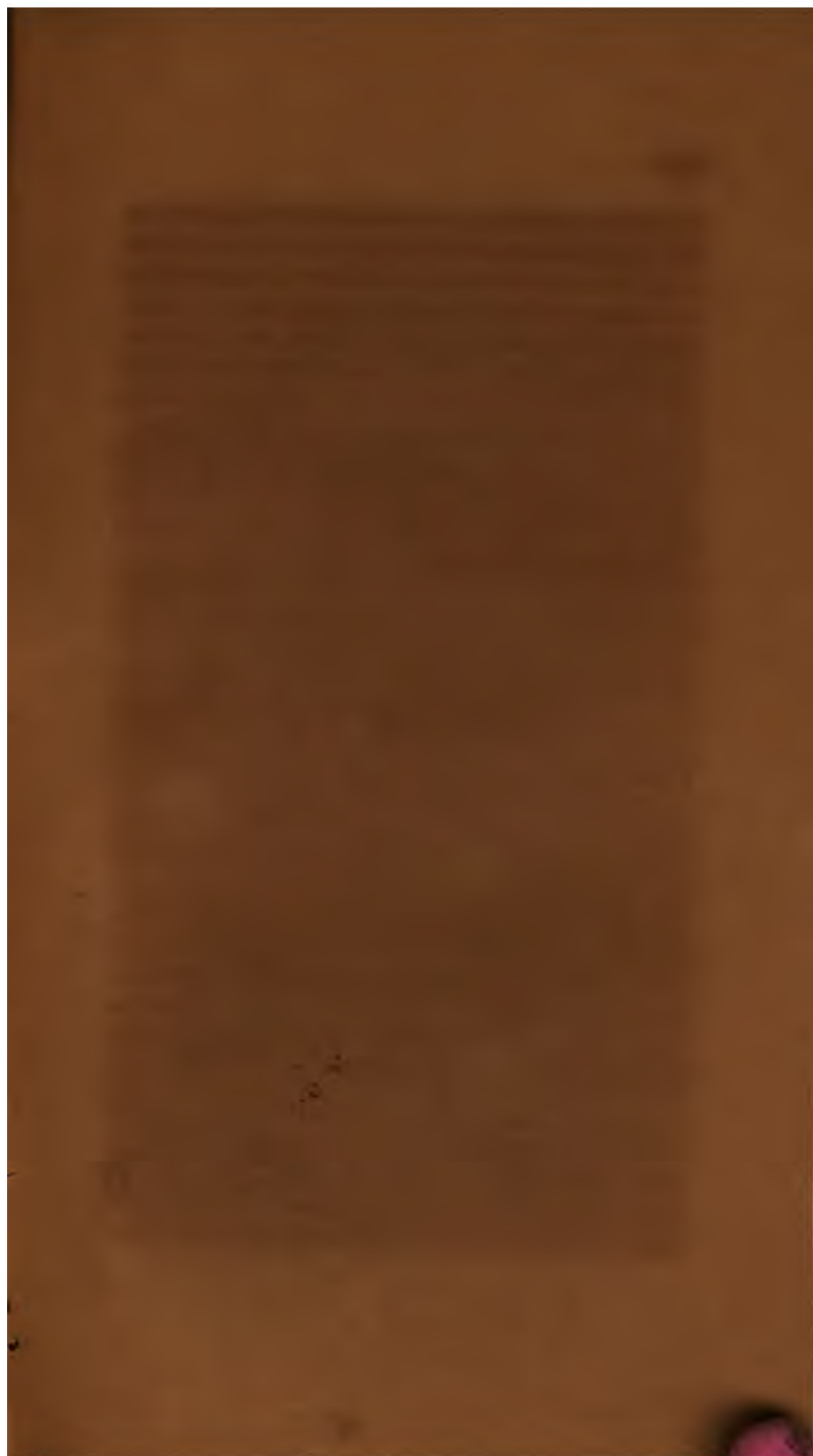
Osobny budynek na menażeryję urządzony, mieścił w sobie przeszło 300 istot żyjących, — od wielkich czworonożnych zwierząt, jak niedźwiedzie krajowe, których były wszystkie dotąd rozpoznane gatunki, znajdowało tu się całe stópniowisko aż do drobnych ssaków, chemików i lasic; — z ptactwa od orłów (bomignata, króla i kamionnego) tudzież karpackich puławy, wszystkie gatunki aż do wolutowego oczka. Zapiewającego krajowego ptactwa, — o którym p. Pietruski dzieło napisał, — około 100 egzemplarzy. Był tu piękny zbiór wszelkich rodzajów gołębi, pomiędzy którymi krajowe grzywacze leżały się w ptaszarni jak domowe gołębie. Znajdował tu się kompletny zbiór wszelkich krajowych żmij, węzłów i padalców (a więc do oddziału, w którym dziś bardzo mała liczba zoologów pracuje, materiały wielkiej wartości). Z niczem nieporównany zbiór żywych papug i kakadulek ze wszystkich części świata, a w nim tak rzadkie egzemplarze, jak: królewski Cora z Borneo (*collectus regalis*. Kuhl.), niebieska ara z Gujany (*psittacus ararauna*. L.), pposowa ara z Riodoce w Brazylii (*p. macao*. L.), przepyszne kakadulki z czerwonym czubem z Sumatry (*cacatus moluccensis*. Vogler.), kakadulki z żółtym czubem z Tymor (*c. sulphurea*. Vag.), 3 siwe papugi z Congo (*p. erythacus*. L.), amazońska z błękitnym czołem z Bahji (*p. aestivus*), 4 amazonki z żółtym czołem z Porto seguro (*p. pulverulentus*). — Zbiór owadów (pochwo-skrzydlatych i luskoskrzydlatych), zawierający w sobie 2,300 gatunków. Szacowny zbiór konch ze wszystkich oceanów.

Dodajmy tu jeszcze, że zarazem i cała zoologiczna biblioteka zgorzała, złożona z 800 dzieł, pomiędzy którymi znajdowało się wiele klasycznych gabinetowych edycji, ze sztychami i malowidłami, dodajmy, że właściciel razem z rękopisami

pisami swými także cały swój naukowy zasób i instrumenta, jak np. mikroskop plesłowski 100,000 razy w obwodzie powiększający, kosztowne mikrometry i t. d. stracił, a będzienmy mieli wyobrażenie ogromu tej straty, jaką poniósł pan Pietruski. Okropna była to noc dla niego! w jednej chwili ujrzał owoc swej wieloletniej pracy zniszczony, i ledwo że sam uniosł życie z pożaru.

Nieszczęście to uważamy za błęsk dla nauk przyrodzonych u nas, bo zbiory, które pod ręką uczonego nowym umięjętnym badaniem za podstawę służyły i przykładały się do bliższego rozpoznania kraju, wypadła uważać za moralną własność dobra publicznego.





SPIS RZECZY

w pierwszym Zeszycie umarłych.

	str.
O wsiach tak zwanych Wołoskich na północnym braku	
Karpał, przez Aleksandra hr. Stachuickiego	3
Gonimcy w maskarach pod czas weseła króla j. m. z r. 1592	33
Ostatnie głosy Sodomy, przez Kornela Ujejskiego	49
Piosenka z podróży po Szwajcaryi, r. 1845, przez J. P.	55
Do K..., przez Władysława Zawadzkiego	57
Samuel Zborowski. Szkic historyczny, przez Józefa	
Dziembowski	59
Z wycieczki, przez W. P. List III.	94
<i>Przegląd literacki.</i>	
Reszta pamiętników Macieja Rogowskiego, wydana przez	
Konstantego Gaszyńskiego	105
<i>Rozmaitości.</i>	
Naukowe zbiory w Podhorodeach zniszczone	125

Współpracownicy.

Dr. Alojzy Alth. — Aleksander Batowski (współpracownik staty). — August Bielowski. — Jan Deschewicz. — Jan Dobrzański. — Maurycy hr. Dzieduszycki. — Józef Dziurkowski (współpracownik staty). — Adam Gorczyński. — Jan Nep. Kamiński. — X. Jan Kluczycki. — Aleksander hr. Krasicki. — Dr. Jan Łobaczewski. — Felicyjan Łobezki. — Soczewny Marcewski. — Aleksander Morgenstern. — August Mosbach. — Gwałbert Pawlikowski. — Stanisław Pilat. — Wicenty Pol (współpracownik staty). — Stanisław Przytycki. — Mateusz Sartyński. — Aleksander hr. Stachuicki. — Kazimierz hr. Stachuicki. — Dr. Franciszek Sironski. — Henryk Suchcki. — Dr. Jan Solachowski. — Kazimierz Turkowski. — Kornel Ujejski. — Tadeusz Wazilewski. — Jan Zacharyjssiewicz. — Jakób Zahrewnski.

R/5

CV
1-

BIBLIOTEKA

NAUKOWEGO ZAKŁADU

IMIENIA

OSSOLIŃSKICH.

ZESZYT II.

1848.



**O WSIACH TAK ZWANYCH
WOŁOSKICH
NA PÓŁNOCNYM STOKU KARPAT.**



PRZEZ

Aleksandra hr. Stadnickiego.

(Dokończenie.)

Z tém zastrzeżeniem przystępujemy do wyszczególnienia powinności i innych ciężarów osadników tych wsi.

Na czele ich umieszczamy:

a) *Czynsze* pieniężne, ponieważ te najposzechniejszą powinnością były. Największa część przywilejów albowiem o obowiązku oddawania tych czynszów wyraźnie nadmienia, — a tę nawet, które o powinnościach kmieciów tylko w ogólności mówią, wyrazu „ex solvet“ używa-

ją, który li do czynszów pieniężnych zastosować można ¹⁴.

Ilość czynszu opłacanego od każdego kmiecia tylko we wsiach Bogusza, Bielczarowa, Ustrzyki, Dołżyca oznaczyć jesteśmy w stanie, ponieważ przywileje Boguszy i Bielczarowej na

14. Quilibet Cmetho de tribus quartis more aliarum villarum Valachicarum dabit et exsolvet. (*Przyw. Świdnicowa i Rowienia.*)

Omnesque census pecuniariorum datiasque omnes porcorum atque ovium, quae nobis de villis Crainae Nostrae proveniunt, dare et complere debebunt. (*Przyw. Boberki, Ternowej wykusz i dolnej.*)

Nobis et successoribus Nostris censuare omnesque datias dare, quas villae aliae regales solvere antiquitus consueverunt, solvere et dare tenebuntur. (*Przyw. Nanowy.*)

More aliarum villarum adjacentium Nostrarum regalium annuatim datias solvant, nihil minorando in praefatis censibus, proventibus et utilitatibus. (*Przyw. Bereh i Ustrzyki.*)

Quoniam ipsi incolae jam vigore praesentis privilegii census et datias ad Capitaneatum Nostrum conferre tenebuntur. (*Przyw. Poławy.*)

Incolae villae praefatae ex possessionibus suis Nobis aut Capitaneo Nostro eadem omnes pensiones, dationes, census, solvent eosdemque labores ac eadem omnia onera ferre tenebuntur, quaecunque coloni aliarum villarum Nostrarum in eodem Capitaneatu ferre et subire solent ac debent. (*Przyw. Korosciński Woli.*)

Solvent autem ratione census et praestationis annue Cmethones praedicti greges ovium non habentes quolibet anno pro festo S. Trinitatis singuli per duodecim grossos et unum Poprąg, qui vero oves habent a singulo centenariorum tres mutones seu agnos et duos caseos Valachicos. (*Przyw. Boguszy i Bielczarowej.*)

Qua (libertate) expirata annuatim solvent et dabunt per quindecim grossos de quolibet medio laneo, unum caseum Valachicum, cingulum equinum alias Poprąg, decimum porcum quolibet anno, et de grege ovium vigesimum agnū. (*Przyw. Dołżycy.*)

każdego kmiecia owce niemającego wyraźnie obowiązek wkładają, aby w dzień św. Trójcy po dwanaście groszy czynszu oddawał, przeciwnie zaś komorników było mających do oddawania po sześć groszy czynszu obowiązują; — a przywilej dołżycki wyraźnie powiada, że każdy kmieć po piętnaście groszy od każdego pół łanu płacić będzie. W Ustrzykach zaś, jak nas akt detaksacyjny tamtejszego wójtostwa z roku 1569 (nr. XXI. dokum.) uczy, z trzydziestu kmieciów tamże osiadłych 29 po 2 złote, jeden zaś szczuplejszy grunt mający po 40 groszy rocznie płacił.

Ale daleko charakterystyczniejszą niż czynsze pieniężne była dla osadników wołoskich:

b) Powinność oddawania dziesięcin albo danin z owiec, jagniąt i wieprzów, — powinność, którą śmiało za wyłączne znamię tych osad uznajemy.

Bo że osady te były przedewszystkiém pasterskimi, — że nawet osadnicy rolę mający ich się pozbywali, aby się li chowem bydła trudnić, tę uwagę zapewne już każdy z naszych czytelników, przejrzawszy uniwersały poborowe przez nas cytowane zrobił, — zwłaszcza jeżeli modyfikacją od r. 1578 w podatkowaniu zaszłą zważył.

Niektóre przywileje już przy wyliczaniu powinności kmieciów wyraźnie te daniny dziedzi-

cowi zastrzegają. I tak przywileje Boguszy i Bielczarowy równie kmieciów jak i komorników owce mających do oddawania trzech jagniąt i dwóch serów wołoskich od każdych sto owiec, a w szczególności kmieciów do oddawania dwudziestego wieprza, w ówczas gdy się bukiew rodzi, obowiązują. Policza równie przywilėj Dołżycy do powinności tamtejszych kmieci oddawanie rocznie dziesiątego wieprza i dwudziestego jagnięcia. Wspominają nakoniec przywileje Boberki i Ternowėj o dziesięcinach z wieprzów i owiec, jako o powinnościach wszystkim wsiom krainy olszanickiej wspólnych¹⁵. Inne przywileje o tėj daninie dopiero w owym ustępie wspominają, w którym kniaziowi prawo do pobierania trzeciej części od wszystkich danin przez kmieciów oddawanych nadają. Do tėj kategorii należą przywileje Poławy i Korosna¹⁶. Uczy nas nareszcie akt detaksacyjny wójtostwa ustrzyckiego, po kilka razy już wspomniany, iż w całej krainie strwiążkiej kniaziom prawo do pobierania trzeciej części wszystkich wieprzów i jagniąt przez poddanych do skarbu królewskiego oddawanych służyło.

15. Et quando fuerit nucum fagi crescentia vigesimum porcum contribuunt. (*Przyw. Boguszy i Bielczarowój.*)

Zobacz wysięgi z drugich przywilejów w poprzedzającej adnotacyi.

16. Zobacz ustępy z przywilejów w adnotacyi 21.

Do powinności wszystkim wsiom wołoskim, — albo przynajmniej wielkiej ich części wspólnych policzymy nareszcie

c) *Bellicalia, t. j. ten podatek, który w czasie wojny wybierany bywał.*

Wspominają wprawdzie o tym nakładzie tylko przywileje Swiniacza i Rowienia, Korosna, Dołżycy, Boguszy, Bielczarowy". Ale pierwsze dwa, — o nim jako wspólnym ciężarze wszystkich wsi tej samej krainy (sobieńskiej) mówią, musiały więc przynajmniej wszystkie wsie da tej krainy należące do Bellicalia opłacać.

d) *Kuniczne, t. j. jedną kunicę od każdej córki kmiecia w obcą wieś za mąż idącej lub relucyję tej daniny.* Mówią wprawdzie o tej daninie tylko przywileje Korosna i Dołżycy, a drugi nawet prawo do pobierania jej nie dziedzicowi, ale kniaziowi przyznaje. Musiała atoli być dość powszechną, kiedy ją cesarz Józef w

17. Ac bellicalia et alias quasvis obventiones et omnia facere tenebuntur (quilibet Cmetho), quaecunque de jure aut consuetudine facere et dare tenentur. (*Przyw. Swiniacza i Rowienia.*)

De pecuniis, quae pro expeditione bellica quoties occurrerit ex eadem villa colligi consueverunt. (*Przyw. Korosna.*)

Bellicarium quoque quilibet (Cmetho) dabit et dare tenebitur ut per sex grossos. (*Przyw. Dołżycy.*)

Item ratione bellicarium, cum bellica motio iadicitur solvant (Cmethones) per sex grossos. (*Przyw. Boguszy i Bielczarowej.*)

patencie roboczym w rzędzie powinności zakazanych, prohibita generalia umieścić. Prócz danin i powinności tu wyliczonych oddawali jeszcze *kmiecie Dołżycy, Bielczarowej i Boguszy*:

e) *każden po jednym sërze wołoskim, lub po dwa takie séry,*

f) *po jednemu popręgowi (cingulum equinum); a w Boguszy i Bielczarowej płacili prócz tego rocznie,*

g) *każden po groszu kuchennego, damina, która jak jój imię oznacza, we wsiach prywatnych zapewne na utrzymanie kuchni dziedzica podczas jego pobytu we wsi, a we wsiach królewskich na utrzymanie kuchni starosty przeznaczoną była. — We wsiach wołoskich cyrkułu sanockiego danina ta tylko na samych kniazich ciążyła¹⁸.*

18. Quolibet in anno solvet Nobis (scultetus) unum aureum Hungaricalem. (*Przyw. Świniacza i Nowemina.*)

Scultetus tamen villae ipsius quilibet tenebitur et erit adstrictus pro coquina Castri Nostri Premysliensis annuatim solvere duodecim agnos. (*Przyw. Nenowy.*)

Atque Nobis quolibet anno 12 agnos aliasque obventiones ad Nostrum Premysliense dare et pendere (sculteti) tenentur. (*Przyw. Korosna.*)

Przywileje Bereh i Ustrzyk na Książów tamtejszych wprowadzie kuchennego nie nakładają, zdaje się atoli, że ustęp tych przywilejów: „Item idem scultetus dabit et solvet talem dacią ad Castrum Nostrum Premysliense, qualem etiam alii Kniaziones solvere tenentur“ o kuchenném rozumić trzeba.

Przystępując na koniec do ostatniej powinności osadników wołoskich względem ich dziedziców, t. j.

h) do *robocizny*, różróżnimy wsie prywatne od królewskich. Że we wsiach prywatnych, — przynajmniej w majątku Kmity, bo tylko o tych na podstawie przywilejów mówić możemy, — robocizna już w przywilejach lokacyjnych zastrzeżoną była, i zaraz po założeniu wsi na kmieciach ciążyła, trudno zaprzeczyć. Nie wyszczególniają wprawdzie i przywileje tych wsi nigdzie wyraźnie robocizny, i tylko ogólnymi słowami zawsze warują, że kmiecie tym samym powinnościom, ciężarom i daniom, jak mieszkańcy sąsiednich wsi, albo wszystkich sioł do tej samej krainy należących, podlegają. Ale prawie każdy z tych przywilejów albo wyraźnie o robotach „*labores, servitia*“ wyraźnie nadmienia, albo przynajmniej mówi o powinnościach, które odrabiać trzeba, *facere tenebitur*, — któreto wyrazy przecie tylko o usługach lub robociznach używać i rozumieć można”.

19. Quilibet Cmetho in tribus quartis residebit, de quibus more aliarum villarum valachicarum dabit et exsolvet. ... et omnia *facere tenebitur*, quaecunque de jure aut consuetudine alias villae facere et dare tenentur. (*Przyw. Swiniacna i Rowiania.*)

Omnesque labores servitia et onera explere et perficere, sicut alias villae Nostrae in Nostra Craina praefata. (*Przyw. Boborki.*)

Omnesque labores servitia et onera explere tenebuntur, prout alias villae Nostrae in Craina Nostra praefata facere tenentur et ex antiquo tenebantur. (*Przyw. Ternowej wykendj i nikendj.*)

Inszy stosunek zachodzi co do wsi królewskich, których przywileje posiadamy. W tych albowiem, wyjąwszy przywileje Poławy i Korościńskiej Woli (wsi najpoźniej lokowanych jak data ich przywilejów okazuje), ani jednego wyrazu nie znajdujemy, który by nas do wniosku upoważniał, iż robocizna do powinności kmieciów należała. Owszém przywileje Boguszy i Bielczarowej wyraźnie zastrzegają, że kmiecie prócz robocizny dla kniazia excypowanej do żadnej innej pociągnięćmi nie będą. A nawet ustęp przywileju poławskiego, który o robociznach wspomina, jest tak ciemnym, iż jest rzeczą bardzo wątpliwą, czy go nie raczej o robociznie kniaziovi się należącój, lub o ciężarach gromadzkich rozumieć wypada. Przemawia nawet za tém tłómaczeniem ta okoliczność, iż w całym przywileju poławskim prócz rzeczowego ustępu, nigdzie innej wzmianki o robociznie od kmieciów kniaziovi się należącój nie znajdujemy, *która przecię esencyjonalną kondycją lokacyjną wszystkich wsi wołoskich była*. Nie-

Practerea ipsi incolae debebunt ad quosvis labores subeundos tam per se quam per familiam: et equos bovesque in anno laborare, adeoconvocationes vulgo tŕoki dictas toties quoties opus fuerit convenire, nec non vias in eadem villa virgultis et rubetis, quando necessitas postulaverit sternere tenebantur. (*Przyw. Poławy.*)

Incolae villae praefatae ex possessionibus suis Nobis seu Capitaneo Nostro easdem omnes pensiones, datinas, census solvent, eodemque labores ad eadem omnia onera ferre tenebuntur, quaecunque coloni aliarum villarum Nostrarum in eodem Capitaneatu existentium ferre ac subire debent. (*Przyw. Korościńskiej Woli.*)

dopuszcza podobnego tłumaczenia przywilej Koroszeńskiej Woli, ponieważ mówiąc o powinnościach kmiotów w ogólności, równie jak przywileje wsi kmitowskich wyrazu „labores“ używa, który wyraz, jakśmy wyżej powiedzieli, tylko o robociznach rozumieć można. Niemożemy więc nie przyznać, że w tej królewskiej wsi robocizna już pierwotnie do powinności kmiotów należała. — Ale przywilej tej jednej wsi, tak długo póki drugich równo brzmiących nie znajdziemy, nie upoważnia nas do wniosku, że we wsiach *królewskich* wołoskiem prawem lokowanych robocizna już pierwotnie zastrzeżoną była.

Takie były powinności kmiotów we wsiach wołoskich względem dziedzica.

Ale nie ciążyły na nich zaraz po utworzeniu wsi: *owszém należało do kondycji lokacyjnych tych wsi, że osadnicy kilka lub kilkanaście lat wolnych od wszelkich powinności „libertatem tot annorum“ jak się przywileje wyrażają, mieli.* Wymagała tego słusność: bo osadnicy grunta im wyznaczone zwykle dopiero przez karczowanie zdobywać, i kilka lat uprawiać musieli, nim te jakikolwiek pożytek im przynieść mogły. Od trudności karczunku i od gatunku gleby zależało, czy pożytek ten prędzej lub później osadnicy odnieść mogli; stopniują się też lata wolności „anni libertatis“ w rozmaitych wsiach od dziesięciu do dwudziestu czterech lat, a przy-

wileje Swiniacza i Rowienia nawet w tój samej wsi dawne i nowe korczunki rozróżniają, i kmieciom na dawnych osiadłym dwanaście, na nowych korczunkach osiadającym dwadzieścia cztery lat wolności zastrzegają²⁰. — Znajdujemy podobne zastrzeżenie i we wszystkich przywilejach wsi magdeburskiem prawem lokowanych, jeżeli z korczunków i bagien utworzyć się miały: bo równe położenie równych przywilejów wymagało. — Nie mylą się więc nasi wieśniacy, gdy tyle kroć twierdzą, że na gruntach w ich posiadaniu będących pierwotnie żadne powinności nie ciążyły, i silniej im do przechowania pamięci dawnych dziejów prosta ich tradycja, jak nam nauki nasze historyczne pomogły. Ale mylą się w tém, że czasowe uwolnienie za wieczne biorą.

Lata wolności w przywileju oznaczone służyły kmieciom równie przeciwko kniaziom, jak przeciw dziedzicowi lub skarbowi królewskiemu.

Wielką część albowiem dotacyi kniazów we wsiach wołoskich procent stanowił, który od wszystkich czynszów i danin przez kmieciów

20. Tylko przywileje Dwernika, Polan, Korosna, Bielczarów i Boguszy lata wolności nie oznaczają. Trómaczy to dla ostatnich trzech ta okoliczność, że pierwotnego przywileju Korosna dotąd nam wynaleść się nie udało, że równie dla Boguszy i Bielczarowy, dawniejszy przywilej niż ten, który udzielamy, Pieniążkowi, który je lokować miał, wydanym być musiał. Dlaczego zaś w przywileju Dwernika i Polan żadnej wzmianki o latach wolności niema, wytrómaczyć nie zdołamy.

do skarbu dziedzicznego lub królewskiego od dawanych pobierał, i który już w przyszłości lokacyjnym dla tego zastrzeżony miał, aby był pilniejszym w wybieraniu tych danin i czynszów.

Gdyby nie przywileje Dołżycy, Boguszy i Bielezarowy, które tylko szósty grosz od tych czynszów i danin kniaziowi przyznają, śmiało byśmy twierdzili, że *we wszystkich wsiach wołoskich kniaź trzecią część tychże pobierał, i że prawo do tego trzeciego grosza było wyłącznem znamieniem wszystkich wsi wołoskich.* Bo gdy przywileje wsi Teutonico jure lokowanych, — te przynajmniej, któreśmy w rękach mieli, — sołtysom wszędzie tylko szóstą część od czynszów i danin przyznają, — przywileje wszystkich wsi wołoskich w przemyskiej ziemi lokowanych kniazia do pobierania trzeciego grosza upoważniają, *a wielka część z nich nawet wyraźnie prawo to kniazia za część integralną praw i zwyczajów wołoskich uznaje,* — tak dalece, że przywileje Swiniacza i Rowienia, które ten trzeci grosz kniaziowi nie przyśadzają, wyrażnie się tłumaczą, że się kniaź tego prawa za uwolnienie go od służby wojennej zrzekł²¹. — Ponieważ atoli przywileje Boguszy,

²¹ Quemquidem scultetum ac ejus successores ab expeditione bellica liberos emittimus. Ratione ejus emissionis tertias partes de omni dacia Nobis dimisit. (*Przyw. Swiniacza i Rowienia.*)

A quibus (Cmethonibus) tertia pars omnium reddituum Nobis quotannis reddendorum, tum etiam poenarum quarumvis judicarium...

Bielczarowy i Dołżycy kniaziom tylko szósty grosz od czynszów i danin zastrzegają, *prawo kniazia do trzeciej części tych czynszów i da-*

atque labores et obventiones prout in aliis villis Nostreis adjacentibus suis advocatis praestari solent ipsis quoque Tarnawskim (scultetis) debebuntur. (*Przyw. Dwernika i Polan.*)

Atque tertiam partem omnium et singulorum proventuum et obventionum de hac villa provenientium more aliorum scultetorum. (*Przyw. Nanowy.*)

Inhaerentes consuetudini juris valachici damus et concedimus iisdem advocatis et eorum successoribus ex omnibus censibus et poenis judiciariis et quibusvis datis tertium denarum, tertium porcum, tertium agnum. (*Przyw. Poławy.*)

Item eidem sculteto damus et tollere admittimus tertium denarum de omnibus proventibus et censibus ordinariis ex eadem villa provenientibus *juxta consuetudinem in aliis villis Nostreis regalibus observatam* nihil augmentando nec minorando (*Przyw. Bereh.*)

Insuper eidem advocati Korosnenses et eorum legitimi successores de omni datione nostra gregum ex hac ipsa villa omnis singulis annis Nobis solvi solita tertium agnum et tertium porcum — de pecuniis quae pro expeditione bellica colligi consueverunt et similiter de omnibus poenis judiciariis et quomodocunque ex villae praefatae Korosno judiciis provenientibus — Kunicznego et wscho-dnego (zapewnie schodnego mortuarii) tertium denarum seu partem tertiam duabus pro Nobis reservatis de eadem villa perpetue habebunt et pro usu suo percipient. (*Przyw. Korosna.*)

Tertium denarum de quolibet censu, tertium denarum de omni re judicata. (*Przyw. Ustrzyk 8 roku 1509.*)..... Item eidem sculteto damus et tollere admittimus tertium denarum de omnibus proventibus et censibus ordinariis ex eadem villa annuatim provenientibus *juxta consuetudinem in aliis villis Nostreis regalibus observatam* nihil augmentando nec minuendo. (*Przyw. drugi Ustrzyk 8 roku 1532.*)

De his itaque censibus et praestationibus supra dictis scultetus cum suis posteris sextam partem, hoc est sextum denarum,

nin aż do wynalezienia dalszych dokumentów tylko za wyłączone znamię wsi wołoskich w przemyskiej ziemi uznajemy.

Inaczéj się rzecz miała z prawem kniazia do trzeciego grosza *de omni re judicata*, t. j. od trzeciej części wszystkich grzywien czyli kar pieniężnych, które on knieciom wymierzał. Ten trzeci grosz albowiem mu się we wszystkich wsiach wołoskich, jak sołtysowi we wszystkich wsiach niemieckich należał. — Niemożemy też poczytać tego zwyczaju za charakterystyczną cechę osad wołoskich. Szła kniaziewi ta trzecia część od wszystkich kar, tak za małe występki jak za wielkie zbrodnie zawyrokowanych, szła nawet jak nas przywilej Dołżycy uczy od sumy, którą w razie rozwodu albo oboje małżonkowie, albo strona rozwodu żądająca składać musiała. Drugie dwie części zaś szły na skarb dziedzica lub króla, jak przywilej korosteński wyraźnie opiewa ²².

sextum agnum seu mutonem, sextum porcum, sextum caseum, uti praemissum est habebit. Etiam ipso scultetus tertium denarum de qualibet poena, qua mulctabit tenutariis pro tempore existens Cmethones pro eorum excessibus. (Przyw. Boguszy i Bielczarowój.)

Pocnarum et divertii trinam partem seu gross accipiet (scultetus) ex datis autem ceteris omnibus (puto census et alias) sextum grossum seu denarium percipiet, porcum et agnum tertium percipiet ex dactis ab hominibus exigi solitis more Valachiae. (Przyw. Dołżycy.)

22. Zobacz ustępy przywilejów w ostatniej adnotacyi przytoczonych.

Niezastrzegają przywileje kniaziowi podobnego procentu od *robocizny* w owych wsiach, w których ją kmiecie dziedzicowi odrabiali. *Ale warują*⁹³ *mù za to od każdej kmiecój roli*

23. Qui etiam Cmethones dicto sculteto quolibet anno diem arare, alium falcastrare et tertium metire tenebuntur. (*Przyw. Swiniacsa i Rowienia.*)

Item Cmethones sculteto suo duas dies laborare tenebantur, prout in aliis villis Nostris observatur. (*Przyw. Boberki.*)

Cmethones villarum praefatarum sculteto et ejus successoribus tenebuntur tres dies laborare sicut eis mandabit in anno. (*Przyw. Ternowój wyższej i dolnej.*)

Damus insuper eidem sculteto et successoribus ejus labores post incolas villae ipsius tres dies. (*Przyw. Nanowey.*)

Incolae praefatae villae tenebuntur advocato quinque dies laborare quolibet anno, videlicet duos metire, duos falcastrare ac unum arare *quilibet eorum.* (*Przyw. Berehow.*)

Zobacz w adnotacyi 19. ów ustęp z przyw. Poławskiego, który może do tego punktu się ściąga.

Licebit quoque iisdem advocatis villae Korosno et eorum successoribus legitimis.... eisdemque Cmethones cogere ad laborandum sibi tribus diebus in anno, quemcunque laborem ipsi sculteti voluerint. (*Przyw. Korosna.*)

(Ustrzyki) decernentes ut Cmethonos in eadem villa residentes singulis annis.... sex dies laborum *de qualibet area possessa* quotannis elapsa libertate viginti annorum quam possessoribus earum arcarum concedimus et praesentibus largimur advocato praedicto et ejus successoribus.... praestant. (*Przyw. s r. 1509.*) Incolae villae debebunt et tenebuntur advocato suo quinque dies (więc już o jeden dzień mniej) laborare quolibet anno, videlicet duos metire, duos falcastrare, et unum arare *quilibet eorum.* (*Przyw. s r. 1532.*) — ...Akt detaksacyjny wójtostwa ustrzyckiego téj robocizny osobno nie taksuje, ponieważ ją za potrzebną do uprawy gruntów kniaźstwo stanowiących uważa, a tylko czysty dochód tych gruntów szacuje. (*Nr. XXI. dokum. Ustrzyckich.*)

Item Cmethones omnes de quolibet medio laneo agri trium dierum illi (sculteto) tenebuntur laborem. (*Przyw. Dołżycy.*)

odrobieńie pewnej liczby dni do roku w gruntach kniaziowskich. Liczba tych dni nigdy mniejszą niż trzy dni, nigdy wyższą nad sześć dni do roku nie była.

Pobierał nareszcie we wszystkich wsiach wołoskich kniaź od kmieci dwa razy do roku, t. j. na Boże narodzenie i na wielkanoc daninę — zwykle kołędą, w Korosnie i Bielczarowej pocztą, a w Nanowie pocztą (od poczęstowania) zwaną. Chociaż tylko przywileje Swiniacza i Rowienia, Poław, Ustrzyk i Dołżycy dary wyszczególniają, które się jako kołęda kniaziowi należały, możemy jednak śmiało wnosić, iż w nią kury, jaja i sery wołoskie prawie wszędzie wchodziły, ponieważ reszta przywilejów, nie oznaczając bliżej daniny pod tą nazwą się należące, tylko do zwyczaju drugich wsi w tym względzie się odnoszą²⁴.

Co do Koroscieńskiej Woli zobacz ogólne zastrzeżenie w ustępie w następującej adnotacyi przytoczonym.

Item Cmethones de quolibet medio lanceo agri trium dierum ii tenebuntur laborem. (*Przyw. Dołżycy.*)

Item Cmethones villae Bielezarowa (równie i Bogusza) nihil aliud laborare tenebuntur, nisi sculteto laborabunt tres dies in anno, et circa ejusmodi laborum victum necessarium iis scultetus suppeditabit. (*Przyw. Boguszy i Bielezarowy.*)

24. Qui quidem incolae villae ejusdem ad scultetum cum strepna, alias z Koliythką bis in anno ire tenebuntur: semel pro festo Nativitatis Domini cum gallis et tortis, secundo pro festo Paschae cum ovis et tortis. (*Przyw. Swiniacza i Rowienia.*)

Erunt quoque adstricti ipsi advocati seu sculteti, *Kniaziones* dicti duabus vicibus nempe pro festo Nativitatis Domini et festo

Z dziewięciu przywilejów wsi jure Teutonico fundowanych, które właśnie przed oczyma mamy, daninę tę tylko w jednym nadmienioną znajdujemy, a niepamiętamy, byśmy ją i w tych przywilejach znaleźli, któreśmy dawniej przewarto- wali. *Policzmy ją zatem do wyłącznych znamion wołoskich*, zastrzegając sobie zawsze wszelakoż późniejszą rektyfikację.

Miał książę wsi wołoskiej jeszcze inne prawa i przywileje, miał przedewszystkiém dotacyję gruntową, kniaźstwo stanowiącą. Lecz rozbiór tych praw pominąć możemy, ponieważ do kondycyi lokacyjnych samych wsi nie należały. Są to albowiem prawa, które dziedzic nie kosztem osadników, lecz ze swego kniaziowi udzielał, które zatem żadnych obowiązków z strony osadników za sobą nie pociągały. Nie można je nawet za odróżniające znamię kniaźstw wołoskich uważać, ponieważ takie same prawa i dotacyje

Paschali pro ipsis incolis omnibus convivium praeparare, ad quod convivium omnes incolae singulatim per medium Coretum silliginis, duos gallos, ova viginti conferre erunt obligati. (*Prsyw. Poławy.*)

Decernentes ut Cmethones in eadem villa residentes super festum Nativitatis Christi semel duos gallos et duos caseos Valachicos et tortas ratione strennae et altera vice pro festo Paschae similiter duos Valachicos caseos vel panes et triginta ova.... advocato praedicto et ejus successoribus exsolvant et praestant. (*Prsyw. Ustrzyk s r. 1509.*)

Item Cmethones omnes bis in anno videlicet pro feriis Nativitatis Domini per duos pullos et duas tortas, pro solemnitate vero Paschae per triginta ova et per duas ut prius tortas sculteto tenebuntur dare. (*Prsyw. Dołżycy.*)

równie i sołtysi w wsiach magdeburskiem prawem lokowanych nadane mieli, — a my i tak sołtystwom i wójtostwom w Galicyi w krótkce osobny artykuł poświęcimy.

Zakończymy więc na tém wykład kondycyi lokacyjnych wsi wołoskich. Oparliśmy ten wykład wprawdzie tylko na przywilejach szesnastu wsi, ale te przywileje są tak do siebie podobne, że śmiało przepowiedzieć możemy, iż te same kondycyje lokacyjne z małemi odmianami i w wszystkich innych przywilejach wsi wołoskich, które się później wykryją, znajdziemy.

Różnią się atoli te kondycyje bardzo znacznie od warunków, które nam Tadeusz Czacki (w przytoczonych na wstępie téj rozprawy słowach) jako esencyjonalne znamiona osad wołoskich podał.

Różnią się najprzód w tém, że podług Czackiego grzywny czyli kary pieniężne w wsiach wołoskich nie do skarbu panującego, ale do sądu i składki na potrzeby publiczne przeznaczonej należały, — przywileje zaś przez nas przytoczone trzecią część tych grzywien kniaziowi na dochód stały przekazują, a drugie dwie części w prywatnych wsiach na rzecz dziedzica, w królewskich na skarb panującego zachowują.

Różnią się równie i w tém, że podług Czackiego sądy między osadnikami wsi wołoskich odbywane bywały przez wybranych od osady star-

szych, — nasze przywileje przeciwnie władzę jurysdykcyjną nad osadnikami wyłącznie kniaziowi dziedzicznemu, albo za pozwoleniem dziedzica kniaźstwo dostępującemu przysądzają. Bo jak się z tych przywilejów przekonać można, nikt obcy kniaźstwa bez wyraźnego pozwolenia dziedzica nabywać, i zatem w prawa do téj posady przywiązane wstępować nie mógł.

Różnią się nakoniec rezultaty naszych badań od podań Czackiego i w tém, że on przemienienie robocizny na daniny i dziesięciny od bydła, zboża i ogrodowin za wyłączne znamię osad wołoskich uważa, — my zaś zaledwo o wsiach wołoskich w królewszczynach twierdzić śmiemy, że robocizna pierwotnie do powinności kmieciów tych wsi nienależała.

Może być że wynalezienie innych przywilejów wsi wołoskich zdanie Czackiego poprze, ale wątpić o tém wolno, zwłaszcza gdy zważymy, że Czacki, jak sam przyznaje, swe podania nie na przywilejach lokacyjnych, lecz na rozporządzeniach ekonomicznych w samborszczyźnie w r. 1568 porobionych opiera. My zaś w tych rozporządzeniach zamiast pierwotnych kondycji lokacyjnych, raczěj dowód szybkiego odejścia od tych warunków spostrzegać musimy.

Wielką przysługę naszej historii ten więc odda, kto rzeczzone rozporządzenia ekonomiczne z archiwów, w których pleśnią, wydobędzie i publiczności udzieli, — równie wielką i każdy,

kto nowy przywilėj jakiej wsi jure Valachico lokowanėj, stare inwentarze ekonomiczne takich wsi, lub przynajmniej akt detaksacyjny jakiego bądź kniaźstwa wołoskiego bibliotece zakładu Ossolińskiego przeszle. Nowe przywileje albowiem liczbę dotychczas znaną wsi wołoskich pomnożą, akta detaksacyjne kniaźstw tamtejszych ilość kmięciów w każdej takiej wsi i ich powinności wyświecą, a dawne inwentarze z przywilejami porównane pomogą nam może do rozwiązania kwestyi, jak długo w wsiach tak zwanych wołoskich, Wołochy się jako osadnicy utrzymali, jak długo swe prawa i zwyczaje zachowali, i kiedy się obcy ten żywioł zacierać, i z krajowym amalgamować począł.

Bo że pierwotni osadnicy wsi wołoskich, a przynajmniej kmięcie Wołochami byli, dla nas bynajmniej wątpliwém nie jest. Wiemy wprowadzić, że i przeciwne zdanie wiele zwolenników znajdzie, zdanie: że osady wsi wołoskich w wielkiej części z krajowców się składały, i dla tego tylko prawém wołoskiém się rządziły, że pod jurysdykcją sołtysa stały, który po największej części był Wołochem, i zatém tylko podług praw i zwyczajów ojczystych rządzić i sądzić mógł. Wiemy także, że na poparcie tego zdania przytoczą przedewszystkiém słowa przywileju poławskiego „*jure Valachico extirpandi, erigendi, fundandi hominibusque et Cmethonibus tam Polonis quam Ruthenis locandi..... Fundamus etiam*

in fundo ejusdem villae pro Poponatu *Ruthenico* unum laneum“... tudzież i podobny ustęp drugiego przywileju ustrzyckiego „item Synagogam *Ruthenicam* in eadem villa habere poterunt“ Nie przeczyśmy nawet, że za tém tłómaczeniem silnie i ta uwaga przemawia, że w owych czasach przy nowych lokacjach wsi nie sołtys czyli kniaź za kondycją osadników, ale ci za kondycją sołtysa szli, ponieważ on sobie osadników dobierał.

Nie wątpimy atoli, że wszyscy nasi czytelnicy, przeczytawszy przywileje przez nas udzielone, za naszym zdaniem pójdą, i nadanie prawa wołoskiego wsiom tak zwanym wołoskim jedynie temu przypiszą, że pierwotni osadnicy tychże Wołochami byli. Moglibyśmy to zdanie na znaném prawidle prawodawstwa polskiego oprzec, że w Polsce każdy podług praw i zwyczajów tego kraju się rządził, z którego przyszedł. Moglibyśmy się do analogii wsi prawem niemieckiem fundowanych, i do uniwersałów poborowych przez nas przytoczonych odwołać, któreby pewnie wsiom wołoskim osobnej rubryki nie poświęcały, i dla nich osobną stopę podatkową nie postanawiały, gdyby i te wsie tak jak polskie i ruskie z krajowców się składały. Moglibyśmy nareszcie i tę uwagę przytoczyć, że osadnicy polscy i ruscy podług praw wołoskich już dla tego samego sądzonemi być niemogli, że ich nie znali, i zatem do nich stosować się

niemogli. Ale dostarczają nam same przywileje silniejszych jeszcze dowodów. I tak:

Zaraz pierwsze przywileje Swiniacza i Rowienia kmieciów tamtejszych z pod mocy obowiązujących praw i zwyczajów polskich, ruskich i niemieckich uchylają. Mogłyżby one podobny ustęp zawierać, gdyby osadnicy tych wsi po największej części Polakami lub Rusinami byli?

Te same przywileje, równie jak przywileje Ustrzyk, Dołżycy, Boguszy i Bielezarowej, to dla dziedzica, to dla kniazia, między inszemi daninami séry wołoskie (panes vel caseos Valachicos vel tortas) jakieśmy wyżej widzieli zastrzegają.

Przywilej Dwernik i Polan, tudzież pierwotny przywilėj Ustrzyk wyraźnie na dotacyję kniazia cztery łany wołoskie, „quatuor areas sive mensuras Valachicas liberas“ wyznaczają, a przywilėj Dwernik i Polan także i dla popa łan jeden wołoski wydziela. Musiał więc łan wołoski odmiennym być od polskiego.

Nie tylko przywilėj wsi Korosna w słowach: „jure et consvetudine in qua haec ipsa villa Korosno et aliae villae et scuketiae Valachicae, quae illie existunt antiquitus sunt locatae“ — do zwyczajów wołoskich się odwołuje, ale odwołując się do nich prawie i wszystkie drugie przywileje, mówiąc *o powinnościach kmieciów względem dziedziców*, — na które przecież kondycja i pochodzenie kniazia żadnego wpływu mieć

nie mogła. Zwyczaje zaś wołoskie, daniny w produktach esencyjonalnie wołoskich, wymiar gruntu nareszcie podług ładu wołoskiego tylko osadnicy wołoscy z sobą do Polski wnieść mogli.

Świadczą nareszcie same nazwiska kniaziów w naszych przywilejach wymienione, iż w znacznej części tych wsi, posada kniazia już pierwotnie Polakowi a nie Wołochowi udzielaną bywała. Jeżeli przypuścimy, że i sami osadnicy Wołochami nie byli, — jakże sobie nadanie prawa wołoskiego tym wsiom wytłómaczyć zdołamy?

W obec tak stanowczych dowodów niknie ważność przemawiających za przeciwném zdaniem ustępów z przywileju poławskiego. Bo w najlepszym razie dowodzą one więcej, jak to że dla Poławy, wsi najpóźniej, bo dopiero w roku 1572 lokowanej, już osadników wołoskich zabrakło, — i możnaż z tego wnosić, że takich osadników i wsie wołoskie o 40 lat wcześniej lokowane nie miały? A że nawet drugi przywilej ustrzycki o erekcyi cerkwi ruskiej (nie wołoskiej) mówi, łatwo tém tłómaczyć, że w ówczas osadnicy wołoscy równie jak ruscy jeden obrządek mieli, którego tylko pod nazwą ruskiego znano.

Przyjąwszy z powyższych powodów osiedlanie Wołochów w kraju naszym za fakt historyczny, trzeba o ile można, i epokę oznaczyć, w której

obecne te osady do nas po pierwszy raz zagościły. Idąc za powagą Czackiego powinniśmy migracyję ich do Polski już od drugiej połowy XIVgo wieku datawać, ponieważ on przywileje wsiom wołoskim Hadle i Lubicza w roku 1378 i 1420 nadane cytuje. Nie mając atoli tych przywilejów przed oczyma, nie możemy powiedzieć, czy one istotnie przywilejami lokacyjnymi, t. j. takimi, które kondycyje lokacyjne określają, były, — a tym mniej, czy założenie tych wsi zaraz wtenczas do skutku przyszło. Być zaś bardzo może, że i względem Hadla i Lubiczy ten sam stosunek, jak względem Ternowej wyższej i dolnej zachodzi. Bo chociaż Władysław Warneńczyk Wołochowi Janko lub Zauko de Thurka pozwolenie do założenia tych wsi już przywilejem z roku 1444 udzielił, którym mu obszar *Ternowepole* na własność nadał, lokacyja Ternowej wyższej i dolnej prawie o sto lat później, bo dopiero w roku 1537 przez Piotra Kmity, ówczesnego właściciela obszaru *Ternowepole* uskuteczniłą została, jak przywileje lokacyjne tych wsi świadczą. Możemy więc tylko z pewnością o osiedleniu Wołochów w tych wsiach mówić, których przywileje lokacyjne posiadamy. Z tych zaś najstarszym jest pierwszy przywilej Ustrzyk, bo już w roku 1509 wydany. — Po Ustrzykach najwcześniej Nanowa, bo już w r. 1516 powstała. Wszystkie inne wsie wołoskie dopiero po roku 1530, Poławy zaś jakieśmy już nadmienili, dopiero

w r. 1572 lokowaniami zostały. Mamy tę wieść za ostatnią, która prawem wołoskiem osadzoną została, ponieważ cytowane już kilka razy słowa przywileju poławskiego, „hominibus tam Polonis quam Ruthenis locandi“ brak osadników wołoskich, a drugi ustęp tego przywileju „jure Valachico, quod in eo passu cum aliis concordare debet iudicandi“, już przewagę krajowego prawa nad obcemi dowodzi. Przyjmuje więc okres panowania Zygmunta Iszego i Zygmunta Augusta za epokę osiadania u nas Wołochów.

Wcale zaś niepodobna oznaczyć, z kąd ci osadnicy wołoscy, i jakim sposobem do podkarpackich swych osad przyszli. Gdyby z jednego przywileju indukcya ogólna była wolną, to byśmy z wstępu pierwszego przywileju ustrzyckiego wnioskowali, że z Węgier albo przynajmniej przez Węgry osadników wołoskich do nas wprowadzono: świadczy albowiem ten wstęp, że Iwanowi Janczewiczowi, wojownikowi z siedmiogrodzkiej ziemi, kniaźstwo ustrzyckie nie tylko w nadgodę za położone na wojnie przeciwko Wołochom zasługi, ale oraz w myśli zachęcenia go do zprowadzania nowych osadników z Węgier dla zaludnienia i uprawiania pustych krain w Polszcze nadanem zostało.

NIEKTÓRE UWAGI
O P I S O W N I.

PRZEZ

Henryka Sucheckiego.

Ortografija, którą ustaliła deputacyja wyznaczona od król. towarzystwa warszawskiego przy-
jacioł nauk (Rozprawy i wnioski o ortografii
polskiej. Warsz. 1830), tak się okazała niedo-
stateczną w oczach narodu, literatów, a najbar-
dziej późniejszych języka badaczów, że ją dzi-
siał jakaś tylko liczba dawniejszego kroju i wy-
chowania Polaków w ogólności, a jeszcze mniej
uczonych ściśle zachowuje. Niedostateczność owa
wzbudzać musiała świeższe pomysły do jej po-
prawy, a z tąd to każdy myślący nad językiem
pisarz, każde niemal czasopismo różniącą się co
do wątpliwych pytań, częstokroć niejednostajną
pisownią swe dzieła i płody umysłowe drukuje.

Ani pojedyncze rozprawy, ani prawidła późniejszych po deputacyi gramatyków nie były jeszcze tak dokładne, zasadne, przekonywające i z istotą języka zgodne, aby mogły być bezwarunkowo i ogólnie od narodu przyjęte, a tym mniej zachowywane, gdy nie są uczącej się młodzieży powszechnie i jednakowo wykładane. Rodzi się zatem niezbędna potrzeba, aby nowa powaga ogół zobowiązała; aby nowa, podobna warszawskiej deputacyja, czyli jaki wydział lingwistów z zawodu sprostował i ustalił miejsca dotychczas w pisowni niestateczne, i dowolne, a co gorsza, często na uszczerbek języka od nie głębokich badaczy lekkomyślnie przeobrażane. Zanim atoli do tego przyjdzie, lub zanim przynajmniej czasu nam zbędzie indywidualne zdania nasze w obszérniejszych o pisowni rozprawach oprzeć na naturze, duchu, właściwości, dążności i istocie języka, — w ortografii, której tu użyto, na dwa szczególnie zboczenia od przepisów deputacyi warszawskiej uwagę zwracamy:

1. Pielęgnowanie i zachowanie spółgłoski *j* wszędzie, gdzie taż organiczną i istotną jest częścią rdzenia (radicis) lub polskiego trzona (thematis) słów; np. *jich*, *jim*, *moji*, *twojich*, *swojim*, *stojimy*, *rozmażyty*, *biblija*, *biblijoteka*, *poezyji*, *religiji* i t. d.

2. Przymiotniki w rodzaju męzkim i niejakim nie różnią się końcówkami we wszystkich

bez wyjątku przypadkach odmiennych. Owoż także w narzędniku i miejscowniku liczby pojedynczej zrównanie rodzajów onych jednostajną cechą *y* (lub *i*), jako jedną z charakterystycznych znamion języka polskiego, w końcówce — *ym* (lub — *im*) należy do ładu polszczyzny. Podobnież jest — *ymi* (lub — *imi*) szczeró polską końcówką narzędnika a liczby mnogiej. Np. Mocnymi końmi, zamiast: mocnemi końmi. Między wysokimi górami, miasto: między wysokimi górami. Za (województwem) mińskim, zamiast: za mińskiem, (niby za miastem: Mińskiem). Złotem lichym, za: złotem lichem (niby od rzeczownika: lichy).

W pierwszym odstępie tymczasem odnosimy się do bystrych spostrzeżeń Franciszka Szopowicza (Uwagi nad samogłoskami i spółgłoskami wr. 1811 napisane), Aloizego Felińskiego (Rozprawa o ortografii polskiej), Józefa Mrozińskiego (Pierwsze zasady... i Odpowiedź na recenzyję), Ludwika Osińskiego (członek deputacyji ortograficznej), a osobliwie Feliksa Żochowskiego (Części mowy odmieniające się przez przypadki). Czas aby już raz przyjąć to, za czym najcelniejsi badacze języka przemawiali, ale powagą swoją potwierdzić jeszcze nie śmieli; a za czym Szopowicz, Feliński i Żochowski wyraźnie się oświadczyli; i aby raz już statecznie tak

pisac, jak pradziadowie nasi wymawiali i pisywali. Przekonaj się z następujących i wielu innych pomników piśmiennictwa polskiego w pięciu wiekach: XIII^{ty}m, XIV^{ty}m, XV^{ty}m, XVI^{ty}m i w początku XVII^{go}, pominawszy niejednostajność owym wiekom zwykłą.

Stólecie. Rok.

XIII (?) Z psalterza znalezione go w klasztorze ś. Floryjana koło Lincu (Łęcz?):
Nemosze grzecha *strogicz* (=strojić).
Postarzał iesm medzy vvszemi
neprziaczoli *mogimi* (=mojimi).

XIV. 1386. Z rękopismów sieradzkich:... tako
gim (=jim) bog pomoz.

XV. 1400. Z rękopismu Jana Sylwana Polaka:
Wijerzą w boga: ...narodzija sija
z *marijgeij* (=maryjey=Maryji).

1435. Z kancyjonału Przeworszczyka: Sal-
ve Regina: *Lkagicze* (=łkajicie, łka-
jecie) a placzicze.

1440. Z Jakóba Parkosza z Żórawicy (gra-
matyk). W przykładach: *gym* (=jim,
tene).

1446. Z statutu Epis. Conradi: Otcze
nasz.... oswyenicze *gmye* twe.

— Z pieśni o Wiklefie Jędrzeja Gałki z
Dobczyzna: przedz *gich* (=jich) dzie-
dzici. (8. 3.)

Stolecie. Rok.

XV. 1449. Z statutu wiślickiego (1347), przekładu Świętosława z Wojcieszyna. W wstępie:... na *wyekugystan* (=wiekujistą) rzeczy pamyąncz...

1481. Z dziesięcioro boż. przyk. Speculum aureum: Nye bierz *gymiona* (=jimienia) bożego.

XVI. 1521. Z kancyjonału. O zmartwychwstaniu: K. grobu *Maryie* (=Maryji) poszły (3. 1.). — Pan bog *Chrześciiański* (5. 2).

1522. Z żywota Chrystusa Baltazara Opecia: a *krzescijanskiew* ławicy jego.

1545. Z Reja. Tytuł: Podobieństwo żywota człowieka *krzesciyanskiego* (=chrześcijańskiego). — Na innym miejscu: *rozmagitemi* (=rozmażytymi). — Z wyerc. Kap. IV. Też i *logika* (=lojika) nie wiem....

1575. †. Z Marcina Bielskiego. O Cyganiech:.... do ktorey *kraginy* (=krajiny) przydą.

XVII. 1632. Z bibliji gdańskiej Pawła Paluara:.... przednie między *krajinami*... (Threny. Rozdz. I. 2.) i t. p.

Co do drugiego punktu odwołujemy się uprzedniczo do wszystkich pisarzy polskich złotego i późniejszego wieku aż po Kopczyń-

skiego, przed którym bez różnicy rodzaju pstrą mieszaniną kładziono samogłoski *y* albo *e* w końcówkach (*—ym*, albo *—em*; *—ymi*, albo *—emi*), stosownie do bezwiednej natenczas wymowy albo centralno narodowej, albo zachodnio bocznych okolic. Że się piérwszój trzymać w piśmiennym języku należy, wniosek prosty, nawet historyczny.

Przytaczamy tu niektóre przykłady dowodzące, że nie tylko końcówki *em*, *emi*, ale i *ym* (*im*), *ymi* (*imi*) bez względu na rodzaj w używaniu były po wszystkie czasy najcelniejszych pomników literatury polskiej:

Stólecie. Rok.

XIII (?) Psalterz Małgorzaty: *Sesłszami mogimi* (Ze łzami mojimi).

XV. 1400. Pieśń o N. Pannie. W rękopismie. (Pamiętniki W. A. Maciejowskiego 1839. T. 2. — *Velikimi nemoczami*. (w. 11.)

XVI. 1539. Walentego Wróbla psalterz. Psalm 8my wiersz 4ty, objaśnienie: iże go nawiedzasz *cieszkim* skaraniem.

1551. Jana Seklucyjana. Test. now. część piérw. Na tytule: *W czym* wszystkim dokładano.... W tekście w *piątym* cap.

1556. Nowy test. pols. Szarfenbergiera: *nowowymyslonym słowem*...

Stólecie. Rok.

XVI. 1561. Biblija Leopolicy: między *złym a dobrym*.

1563. Biblija Brzeska. Na końcu księgi:
W wielkim księstwie litewskim.

1566. Łukasz Górnicki. W dworzaninie:
czym wszystkim dobrze szafować
umiał....

1567. Rej. Zwyciadło. Kap. IV: a w
czym podędyż mogły, boćmy też
jedno *tym* różni od innych zwie-
rząt. — Królestwo polskie, w *kto-*
rym nas tu Polaki.... — *A szczęśli-*
wym to wojskiem zową... *O pości-*
wym zachowaniu, a *cnottliwym* sta-
nowieniu... — ...*roztropnym* bache-
niem. — Pycha: z *lśimi* kołnierza-
mi. W przypisaniu „Żywota Jozepha“:
w *przyrodzonym Polskim* królestwie
swoim.

1572. Biblija Budnego: przed *wszystkim*
z gromadzeniem Izraelskim.

1579. †. Grzegorz z Żarnowca. Z kazania
na dzień chwaleb. Trójcy ś.: a drudzy
wianiem *swym* ku roztoku rozpu-
szczają, — itak mądrze *tym wszyst-*
kim ku swój woli obraca.

1583. †. Stanisław Orzechowski. Żywot
Jana Tarnowskiego: obchód *chrześci-*
ańskimi albo rycerskimi upomin-

Stólecie. Rok.

ki się im wyrządza.—którzy pochlebstwem *jawnym*.... Bitwa ober-tyńska: Czego wszystkiego w wielkiej pokorze *placziwymi* dziękami ku Panu Bogu używał.

XVI. 1596. Skarga. Kazania miane na pogrzebie królowej pols. Anny Jagiellonki: Do czego za *jakim* staraniem i czuciem i pilnością za kłopoty *wielkimi* i nakłady przyszła, wy lepij wszyscy pamiętacie. — Łakomstwo i zbytki zgubią ojczyznę: *starepolskim i żołnierskim* życiem w zgardzili.

1594. Orthographia polska Jana Kochanowskiego, Łukasza Górnickiego i Jana Januszowskiego: *Mym* zdaniem. — W sercu *swoim*. — Na *własnym* przebieraniu. — W *tym* słowie.

XVII. 1649. Franciszek Meniński (gramatyk). Gram. seu institutio pol. ling. Declinatio adjectivorum: Abl. *świętym*—*q*—*ym*. Ult. w *świętym*—*ej*—*ym*.

1649. Samuel z Skrzypny Twardowski, Żółkiewski pod Cecorą:

Jeszcze się na *ostatnim* opierając czele. (w. 20ty.)

Ale *swymiż* rękoma, *swymi* i ciałami. (w. 50ty.)

Stolecie. Rok.

XVII. On jako po *burzliwym* niebie błyskawica. (w. 52gi.)

Nigdy się z *tym* pogaństwem odważniej nie bili. (w. 110ty.)

Zniegodnymi pospołu wspomnienia imiony. (w. 170ty.)

1679. †. Andrzej Maksymilijan Fredro.
Przysłowia: Nie zabawią długo w *jednym* miejscu obłuda i zgoda; krzywe *zprostym* nigdy się nie zostосуje.

1752. Elżbieta z Kowalskich Drużbacka.
Ubolewając nad ciemnotą:

Czemu krzywdzicie zmarłych *swoim* zdaniem,

Że są *szatańskim* ciała ich mieszkaniem.

1767. Franciszek Bohomolec. W Monitorze nr. 68: Nie możemy sobie jednak w *tym* pochlebiać....

1774. Jan Moneta. (Gramatyk) Enchiridion polonicum. De Adjectivo: Singulariter. Instr. Masc. Dobrym. Fem. Dobrą. Neutr. Dobrym. Loc. Masc. w Dobrym. Fem. w Dobrey. Neutr. w Dobrym.

Stólecie. Rok.

XVIII. 1801. †. Krasicki. Sat. Pijaństwo.

Idą zatym dyskursa tonem statystycznym.

O miłości ojczyzny, o dobru publicznym. (w. 39ty.)

Sat. Życie dworskie:

Można prawdę powiedzieć, ale tonem grzecznym,

Piotr się wprawił w rzemieśle trochę *niebezpiecznym*. (w. 37.)

Sat. Oszczędność:

Już milczę. — Więc zaczynam.
Nie każdy bogatym

Urodził się, lecz szczęście nie zawisło na *tym*.

Że przeciwnie także zakończenia *em*, *emi* w przypadkach odmiennych na oba podobne rodzaje tak bardzo często używane dotychczas bywały, bądź niestale w dawnych literatury wiekach, bądźto z ograniczeniem na pewne wypadki przez Kopczyńskiego samowolnie oznaczone, wiaść należy na karb niedorobności języka, prócz ważniejszych przyczyn już i dla tego, iż wiele mają podobieństwa do kibici liczby podwójnej, od narodu już da-

wno przeżytej. Kopczyński nie mogąc się jeszcze wypłatać z sprzeczności, jaką po pisarzach starożytnych i równoczesnych znajdował w używaniu bezwzględny raz *ym*, *ymi*, raz *em*, *emi*, nie pytając się dalej istoty, cech i dążności języka polskiego, a może Januszewskiego myśl z XVIgo stulecia pochwyciwszy, samowładnie zaprowadził różnicę, której naród nigdy nie znał i nie czuł, a którą po nim gramatycy do dziś dnia bezmyślnie powtarzają. Odróżnianie bowiem rodzajów w tych miejscach nie leży w myśli języka, burzy ład jego, i jest krokiem cofnięcia się na drodze ku wydoskonaleniu, którego jest zdolen. — Dostrzeże też uważny badacz, że do cech polszczyzny należy wyrobienie właściwych jęj *é*, *y*, a nie kosmopolitycznego *e*. Wprawdzie Kopczyński nie otwarte *e*, ale ściśnione *é* w powyższych przypadkach ustalił, czym się do właściwości języka zaiste zbliżył; dalekoby był jednak większą przysługę mowie polskiej uczynił, gdyby to ściśnione *é* na oba rodzaje podobne (męzki i nijaki) liczby pojedynczej, a na wszelki rodzaj liczby mnogiej do gramatyki wprowadził był. I gdybyśmy nawet dziś na ściśnionym *é* bez względu na rodzaj przestali, jużbyśmy przynajmniej na wyższym szczeblu ku rodowemu języka wydoskonaleniu co do téj rzeczy stanęli. Bo gdy postęp nagłego nie zna skoku, podobno się przyjdzie nam, osobliwie krytykom

a gramatykom długo nasprzeczać, zanim się rozbratamy z otwartym *e*, a jeszcze więcej, zanimby ogólnie przyjętym zostało rodzime nasze *y*; jeżeli, niepomyślnymi okolicznościami zaślepieni, nie uprzemy się, uchowaj boże, przy kosmopolitycznym *e*. — Ściśnione *é* już dla tego byłoby krokiem postępu, że brzmieć może jak *y* lub *i*; a ci, co się lubią w wymowie otwartych samogłosek, np. wiem, też, bliżej, szczerłość, kobieta, miewa, mleko, zamiast z polska: wiém, téż, bliżéj, szczeróść, kobiéta, miéwa, mléko, mogliby je sobie wymawiać jak *e* otwarte. Gdyby więc tymczasem przyszło do ustalenia i pielęgnowania ściśnionego *é* w wypadkach tu wzmiankowanych, nietylko by już narodowość języka zyskała, ale oba zastępy odwiecznych dwóch stronnictw, t. j. kosmopolitycznego *e* i rodzimo polskiego *y* bez waśni do czasu pogodzoneby być mogły. Nadto ściśnione *é* stałoby się oraz wielce dogodne mowcom, u których zabrzniećby mogło otwarcie; również poetom, tak dawniejszym, w których niejednostajności (to *y* to *e*) znajdujemy, jak późniejszym, którzy podobno nigdy się zrzec nie zechcą przywileju swego licencyją zwanego. Słowem, pielęgnowanie ściśnionego *é* byłoby filozoficzną Trentowskiego limitacyją dwóch ostateczności, *e* otwartego a *y*. My tu dlatego jesteśmy absolutnymi stronnikami rodzimego *y*, aby wska-

zać i popierać stronę dążności i cechy języka polskiego, i aby stronnictwu tegoż *y*, lubo słabszemu, ale narodowemu, nie dawać upaść pod przewagą partyi przeciwnéj kosmopolitycznego *e*. (Pomnij, że kosmopolitycznym jest *e* tylko w wypadkach podobnych do takich, o jakich tu mowa; nie myślیم wcale wyrugowywać *e* otwarte z całej polszczyzny!) A ostatniéj téj partyi głos dałci się już słyszeć publicznie organem pana Czajkowskiego w recenzyi gramatyki Jana Nep. Deszkiewicza, umieszczonej w Bibliotece warszawskiej z roku 1846, a przedrukowanej w Rozmaitości lwowskie tegoż roku. — Lubo pan Czajkowski, radząc bez względu na rodzaj używać końcówek *em*, *em*, w ostateczność przeciwpolską wpada; jest przecież z innéj strony jednym z bezwiednych narodu głosów, wołających ratunku przeciw języka zgwałceniu, wprowadzeniem przez wielkiej powagi gramatyka Kopczyńskiego niepotrzebnéj różnicy rodzajów męzkiego i niejakiego w przypadkach odmiennych. Ten wymysł wsteczny od Kopczyńskiego samowolnie wprowadzony w ortografię polską jest prócz tego pedantycznym utrudzaniem pisania, bo przykazaniem, którego się w życiu domowym rzadko kto trzyma; a dośćby kaźden naprzytać mógł przykładów, że nawet literaci, lub qui jurant in verba magistri, przeciw prawidłu Kopczyńskiego grzechów się dopuszczają. Albowiem rzecz jasna, że piszący, choćby tylko

list w treści gospodarskiej, woli raczej uwagę zwracać na wyrażenie myśli swoich, aniżeli na pedantyczne wyróżnianie rodzajów gramatykalnych, o których każdy Polak czuje, że jeden krój polski obydwa mają.

Gdy tedy odróżniać rodzaje w przypadkach odmiennych przymiotnika znaczy tyle, co psuć porządek i logiczność języka; którąż używać mamy z trzech samogłosek *e*, *é*, *y* (lub *i*)?

Otwarte *e* jest tu zwodzicielem języka ku wstecznej drodze, przewodnikiem do wyrodzenia się jego prawictwa w obce mu kibicie, do niekorzystnej już teraz zamiany centralności na ubocz, i zbliża nas do idiomatycznych znamion zachodniego europeizmu, do zupełnie nam niewłaściwych i zgubnych pierwiastków. — Warte więc bezwzględnej zatury; ależ niejednen Warszawianin się oburzy!

Ściśnione *é* choć doczasu lepsze, bo pojednawcze, będąc filozoficzną limitacją, skojarzeniem dwu ostateczności, ukojeniem waśni: ależ, jak zasada ewolucyi limitacyjnój sama wyciekła z filozofii dla Polaków pogańskiej, bo ze spekulacyi, które piętnują znamionami antropomorfizmu i ateizmu; tak też *é* ściśnione do wypadków, o które nam tu chodzi, przypuszczając, będzie jeszcze nie po chrześcijańsku, nie po polsku, bo nie jest tyle narodowe, co szczeró polskie *y*. — Nie to co złe, ani

co średnie, ale to co bezwzględnie dobre winno być hasłem człeka.

Więcej o tym, gdy nam Bóg i czas pozwoli, lub gdy nas kto zaczepi, czego się po tak prze-
możnej przeciwstronie lada dzień spodziwać
możemy; a wtedy dowiedziem, że jak rodowe
y wyróżnia od zachodu, tak podobnież nie
amalgamuje ze wschodem, coby myślący lin-
gwista zarzucić mógł.

RELACYJA

O INKURSYI TATARSKIÉJ,

I O BITWIE WOJSKA NASZEGO Z NIMI W PRZEDMIEŚCIACH LWOWSKICH. DIE 11. FEBRUARII 1695 ANNO.

(Z Biblioteki Załuskich.)

Od niedziel kilku wiadomości jedna po drugiej przychodziły do Lwowa, że Orda Zaharę konną do Kamieńca wprowadzić zamysłała, z którą wybrał się Czachpas Gierėj Sołtan w sześćdziesiąt tysięcy koni, ten, który in mense Octobri w roku przeszłym od wojsk naszych także z Zaharą idących do Kamieńca, nad Dniestrem zgromiony był, opaszszy tedy konie circiter przez trzy miesiące, szedł powoli z wojskiem nie czyniąc sobie ciężko, i wprowadziwszy do Kamieńca Zaharę prosto się ztamtąd do Lwowa przebieirał, z tą intencyją, że po przedmieściach lwowskich koszem stanąwszy, Czambuły z tę stronę Lwowa tak dalekie rozpuścić miał, ażby

dział lwowskich niesłyszec było, ale się mu ta niepowiodła impreza, albowiem jmc. pan kasztelan krakowski zabiegając temu niebezpieczeństwu ludzi wszystkich z tamtą stronę Lwowa po miasteczkach i wioskach zostających na głowę do fortec zaganiać kazał, jakoż ledwie się to stało, aż zaraz 6. Februarii nieprzyjaciół wciągnął na pola pługowskie, gdzie przemocowawszy, idąc dalej, między Zarudziem a Hodowem ku Lwowu. Tymczasem jmc. p. podskarbi nadworny koronny, mając sobie zleconą komendę od jmc. p. hetmana wielkiego koronnego nad wojskiem, ruszył się do Gołogór, obserwując dalszy nieprzyjaciół progres, dał oraz ordynans do ichmm. panów Kalinowskich i Brzechowskiego rotmistrza, ażeby się z nim tamże w Gołogórach z chorągwiami swými złączyli.— Jakoż zeszli się tego dnia z sobą 7. Februarii, o dwu koń pobiegł do jmc. p. Przerębskiego rotmistrza posłaniec, ażeby się także z swoją dwizją zemknął do Załoziec, a z tamtąd do Buska ciągnął, wiedząc zwłaszcza że jmc. pan podskarbi nadworny koronny z Gołogór do Glinian, a z tamtąd znowu pod Busko się zemknął. Interim nieprzyjaciół mimo Złoczów i Pomorzany ciągnął paląc wioski na ślaku, którekolwiek bez ludzi zastał, a nasze wojska wieszały się nad nim z boków, pilnując, jeżeliby Czambuły rozpuścił. Aż tandem 10. Febr. z Wyżnian się ruszywszy, — które funditus spalili o godzinie

trzecięj z południa nad Prusami, Laszkami, aż do Malechowa rozciągnęli się pode Lwowem, którego dnia także jmc. pan podskarbi nadworny koronny z Buska zciągnawszy, po przedmieściach stanął. 11. Februarii ruszyli się Tatarowie od Zboisk dóbr dziedzicznych j. k. m., i stanęli jedni szykiem wielkim na dole przeciwko szlakowi, co do Żółkwi idzie na tym błoniu, co pod Zboiskami, a drudzy, na górze począcwszy od Zboiska aż do Hołowska bardzo gęsto i grubo. A kosz po tamtej stronie Zboisk od Grzybowic jmc. pan podskarbi z panem Brzechowskim, porucznikiem chorągwie j. k. m. w samym przedmieściu na szlaku nad mostem, który jest przy samym gościńcu, stanawszy, miał w sekundzie pana Zahorowskiego z okopowemi elearami. Jmc. pan kasztelan krakowski stanął u murowanego mostu we pięciu chorągwiach, a most ten murowany jest we środku przedmieścia w lewej stronie szlaku żółkiewskiego, przeciwko Hołowskiu. Pan Kalinowski z zadniestrskimi chorągwiami od św. Marcina i od zamku, p. Przerębski z partyją wołyńską pilnował szlaku od Bełzecyzny, od św. Kryża i od Maryi Magdaleny. Insze chorągwie gliniańskiego i siechowskiego pilnowały szlaku. Zaczęli się tedy Tatarowie kłócić z wojskiem naszym przed ósmą, mężnie trzymano ich aż do jedynastej. Zrazu u murowanego mostu z kilkatisięcy tylko Tatarów napierali się jmc. pana

kasztelana krakowskiego złamać, potem spróbowawszy rzeczki, która przed naszym wojskiem była, że ją mogą przebyć, przyszła tłuszcza Tatarów do jmc. pana kasztelana krakowskiego; przecię przy łasce bożej ze dwie godziny trzymali nasi ten most; na ostatku, gdy się tu u mostu kłóć z jednymi, drudzy przełamawszy płoty, i po prawej i po lewej ręce jmc. p. kasztelana krakowskiego tłumami przerznawszy, wpadli w przedmieście. Jedni jmc. p. kasztelana krakowskiego oderznęli od jmc. p. podskarbiego, a drudzy od miasta pierzchnęły, te co przy jmc. panu kasztelanie były chorągwie bardzo nieokryte, i tak przez Tatarów przebijac się musiał ku Teatynom.

W tej uliczce co od Teatynów, już ku bramie krakowskiej idzie, zastanowili się nasi, bo już dobrze było dla nich, że ciasna uliczka. Ci Tatarowie zaś, co przy murowanym moście po prawej ręce jmc. pana kasztelana krakowskiego przełamali naszych, zastąpili panu Zahorowskiemu i jmc. panu podskarbiemu. A owi co na błoniach stali pod Zboiskami, postrzegłszy, że naszych przełamano, prosto na most i szlak żółkiewski uderzyli, widząc tedy jmc. pan podskarbi zewsząd się bardzo ogarnionego, rezułutnie z szablami przez tych Tatarów, co między jmc. panem kasztelanem a nim stali, przebił się. Na szczęście że on monaster ormieński, co przeciwko Tyatynom, był otwarty. Tam

tedy nasi rejterowali się, i poziadawszy z koni, z muru poczęli gęsto strzelać, i zegnali Tatarów z tego placu, co między Teatynami a tym Monastérem. Z łaski pana Boga ledwie sto naszych zginęło, towarzystwa bardzo mało, czeladzi więcej. Pana podkomorzego włodziemierskiego w głowę postrzelono, ale przy łasce bożej będzie zdrow; Paparę rotmistrza lekkiej chorągwie jmc. pana kasztelana bardzo posieczono, i pono nie będzie żył. Oremskiego także postrzelono, Łodorowskiego, Koronowskiego, Rózewskiego, ludzi bardzo sprawnych i potrzebnych wzięto, Pana Jastrzębskiego porucznika pana starosty Winnickiego o kilka kroków od jmc. pana kasztelana cięto i wzięto, trupów naszych tylko naleziono dwadzieścia i siedm, ale Tatarów bardzo siła legło: w samej cérkwi co przed Teatynami drewnianej czterdzieści i trzy trupów. Tatarowie swych spalili, bo ks. Teatyn z muru klasztoru swego liczył, kiedy ich włóczyli do cérkwi, po inszych chałupach także palili gęsto swoje trupy, z których wielki smród był po odejściu ich. Języcy powiadają, że jeszcze potem razem siła bardzo, już było rannych i zabitych, i murzów kilka, dopieroż w tym zamieszaniu dobrze ich padło. Nie spalili więcej nad czterdzieście chałup, i dworów kilka nieznacznych, i dworów dwa. O drugiej z południa odchodzili z tamtąd na Hołowskie ku Skniłowu przez gościniec janowski, i nocowali w So-

kolnikach, Czambułu dalej niepuszczali, tylko do Wrocowa wsi do Janowa należącć, tćj, gdzie ś. pamięci król jmc. Kazimierz obozem stał podczas związku świderskiego, i to tćj wsi nie spalili, tylko obydwie Rzęsny. W Sobotę dnia 12go spaliwszy Skniów, Sokołówkę, Sołówkę, ruszyli się rano, i nocowali w Dobrzanach wsi pod Szczercem. 13. Febr. ruszyli się bardzo rano tym traktem na Drohowysz ku Dniestrowi, bezmal nie ku Stryjowi wielki Czambuł puszczał; w tenże dzień ruszył się ze Lwowa pan Kalinowski i pan Zohorowski za nimi, toż i pan Czuski z partyją pana Brzuchowskiego, któremu konia postrzelono, i z partyją p. Przerębskiego i Baworowskiego. Pan Wilga, który dziś we Lwowie z ukraińskiemi chorągwiemi stanął, pójdzie w tropy za sołtanem obserwując procedery tatarskie, i będzie się znosił ustawnie z partyjami, pod komendą pana Czuskiego; pan Kalinowski i pan Zahorowski poszli przód brać nieprzyjacielowi, i obserwować Czambuły. Pan Bóg wie, jeżeli się naszym uda Czambuły gromić; bo wojsko tatarskie wielkie, lubo go jężycy magnifikuja bardzo, ale jest ich przecie 60,000 pewnie do boju, oprócz kosza. Wojska naszego, co w tćj potrzebie było, ledwie 2,000 rachować się może, i konie nużne, tatarskie zaś i dobre i łuste; wielką łaską się bożą stało, że to wszystko nie zginęło, bo na wszystkich przedmieściach i jednćj kobylicy nie

było, i w wielu miejscach, i szeroko, co i płotu nie było, zewsząd otwarto, piechoty nie było żadnej, krom węgierskiej jmc. pana kasztelana krakowskiego, która na drobne kawałki musiała się podzielić na różne poczty. Języcy powiadają, że Tatarowie mówią: Skoro się trawa pokaże, w większej kupie przyjdziemy do was, żebyśmy was do pokoju przymusili.

TRZY SIOSTRY.

PRZEZ

T.... L....

Był raz król taki mocny a śmiały,
Dęby wyrывał, obalał skały,
A nigdy z berlem jak inni idą,
Lecz zawsze chodził z mieczem i dzidą.
Co tylko chciał to robić mógł,
Każdego pobił, każdego zmógł.
Więc gdy onego królem obrali,
To miasto berła dzidę mu dali.
I on też nie chciał ludziom panować,
Jeno niewierne ludy wojować..
Włożył na piersi blachę stalową,
A miecz w prawicę chwycił łuskową,
I tak je nosił przez długi wiek,
Aż w grobie z mieczem i w zbroi legł.

A kraj miał wielki ad gór do morza,
 A w owym kraju bujały zboża,
 A z gór żelaznych żelazo brali,
 Wstę kuźniach ostre miecze kowali.
 A że miał złoto, i sól i żniwa,
 Miał nieprzyjaciół jak zwykle bywa.
 Ale czy który morzem przyплыł,
 Czy przyszedł lądem, to zaraz zginął;
 Bo król pięzwał kiedy się gniewał,
 Skąły obalał, dęby wyrwał.
 Toż z nim każdemu śmiertelny bój,
 Więć go szanował cudzy i swój.
 A kiedy miał już zakończyć życie,
 Jednego razu wstał on o świcie,
 Bo chciał się żegnać z swymi górami,
 Bo chciał się żegnać z swymi morzami.
 Ale mu smutno opuszczać świat,
 Na którym tyle panował lat.
 A jeszcze smutniej, gdy wspomniał sobie,
 Że miecz ze sobą położy w grobie,
 I lud bezbranny pójdzie w tułaczę!
 A gdy się trapi ledwo nie płacze,
 Wyszedł do niego z za ciemnej skały,
 Stary pustelnik jak gołąb biały.
 I rzecze: królu! co wam za złe?
 Czego tak wielce smucicie się?
 A król mu mówi: że tak i tak, —
 Że po nim miecza będzie tu brak,
 I kiedy w zbroi złożą go w grobie,
 Nie będą mogli rady dać sobie —
 Nie bój się królu, Pan Bóg nad tobą,
 Zobaczysz, jeno pójdziemy z sobą;
 I wiedzę króla, gdzie? — Bóg to wie —
 Przez jedną górę, przez góry dwie,

A miesiąc świecił nad wód strumyką.
 Szedł król we zbroi za pustelnikiem,
 Aż przyszli w jedno miejsce pochmurne,
 Staw czarny oblał, podniósł górne.
 Więc na umszonym siedli kamieniu,
 A miesiąc zaszedł i świat był w cieniu,
 I tylko góry w koło sterczały,
 I tylko świerki w górach szumiały.
 Pustelnik dobył z za sukni krzyża,
 I poczęł szeptać słowa pacierza,
 I klęczał blisko do wschodu słońca,
 A król niecierpliw wyglądał końca.

No! teraz królu zobaczysz cud!
 Co jak miecz równie obroni lud;
 Zeszło już słońce, znikł pomrok sły,
 A z wód jeziora wznoszą się mgły.
 Patrzcie jak szare pękają chmury,
 I słupem światło upada z góry.
 A chmury nikną, słońce w potoku
 Pływa ogniste jakby w obłoku,
 A na tej wodzie widzisz co płynie?
 Co z światłem z nieba spadło w głębinie:
 Trzy siostry święte z krzydły srebrnemi,
 Co nad falami pędzą jasnemi.
 Uklęknij królu! Bóg łaskaw ci,
 Nie próżno twoje płynęły łzy;
 Te święte siostry twój lud obronią,
 Silniejszą one niż miecze bronią,
 Silniejszą niżli góry odwieczne,
 Niżeli zbroje, miecze dwusieczne,
 One to będą ludu zbrojami;
 A te trzy siostry zwą się pieśniami.

I potem z królem z kąd wyszli wrócił,
 A król już odtąd nie się nie smucił,
 Lecz się bez żalu położy w grobie,
 I miecz pochować kazał przy sobie,
 I siwobrody przez długie dni
 Okryty zbroją spokojnie spi.

A siostry święte między lud idą.
 Przyjdą do chaty, do zamku wnijdą,
 I do obozu, kędy rycérze;
 Każda osobną drogę obierze.
 I przyszła pierwsza w bramę puk — puk —
 I przeszła jasna zamkowy próg,
 I tam przy arcie męztwa uczyła,
 Bogu śpiewała, ludzi zbroiła,
 I święta siostra we dni pomure,
 Skrzydła srebrzyste wznosiła w górę,
 A kto ją słyszał, wyżej się wznosił,
 I sił nabierał i duchem rósł.

A druga siostra poszła do chat,
 W ten pełen nędzy i smutków świat;
 Tam ją powitał ubogi lud,
 Niby anioła, i cudów cud.
 I tam nad dziecka kolébką stała,
 I najwdzięczniejsze śpiewki śpiewała.

A trzecia siostra między rycérze,
 Bojowe sobie życie obierze,
 I niesie sztandar w największy bój,
 I wznosi w górę wielki głos swój,

A gdy zaspiewa to wszyscy drżą,
To bić się na śmierć, umierać chcą.

I lud wojował i wielki był,
A król umarły w grobowcu śnił,
I zdalo mu się że z ludem żył.

Jednego razu kraj naszeli wróg,
Ale go naród pohił i zmógł,
Więc się wódz wrogów unosi wgniew,
Aż mu do oczów uderza krew.
Wola: Rycérze! powiedźcie moi,
Co jest, co ród ten do walki zbroi?
Aż jeden mówi są siostry trzy,
One go bronią od doli zléj.
Idźcież mi zaraz albo je wzięć,
Albo uwięzić albo je ściąć.

I poszli zaraz, i dzień i noc,
Pędziła wrogów ogromna moc;
Przyszli do zamku i arfy brząk
Wydał ostatni czarowny jęk,
A pieśń wskoczyła w arfę dziewicy,
I nieznaleźli jéj ludzie dzicy.
Przyszli do chaty; wybiegła z chat,
Leciała w pole w szeroki świat,
Lecz gdzież się w polu smutna pieśń skryje?
Łąka ją odda echo odbije.
Więc wola: Ziemio! héj rozstąp się,
Ziemio! héj ziemio pochowaj mię.
I ziemia pękła, pieśń w nią spoczęła,
A ziemia nad nią się zasunęła.

I dzicy biegli gdzie obóz stał,
 A lud nie wiedział o nich i spał,
 Więc nań nie baczą, pieśń uleciała,
 W stalą się zbroję chrobrych schowała,
 I niema pieśni, dzicy wracają,
 Że niema pieśni rozprowadają.

Ogień nie zgasł gdy w zgłiszczach tli,
 Pieśń nie umiera choć chwilę spi,
 Znowu się ona ze snu obudzi,
 Napelni duszę i wzmocni ludzi,
 Bo gdy dziewczica tręciła stróny,
 Pierś obudzona oddała tony,
 Bo kiedy rycérz zbroić wdział,
 W serce mu wpadła, w sercu ją miał.
 Bo gdy kniéc wyszedł nad kwietnym strugiem,
 Pieśń z głębi ziemi wyorał pługiem,
 I ucieszony widokiem jój,
 Zaniósł ją w chatę do dziatwy swój;
 I święte siostry przez Boży cud,
 Wskoczyły w serca, wstąpiły w lud
 I ztąd to wieszcz tak wdzięcznie grają,
 Bo w sercach świętych aniołów mają.
 A król umarły w grobowym śnie,
 Jak on tam musi radować się.

P I E Ś Ń

**UŁOŻONA PRZEZ IMĆ. PANA KRZYSZTOFA ARCISZE-
WSKIEGO, KIEDY ZA LISTEM KRÓLA IMĆ. Z BRA-
ZYLII DO HOLANDYI POWRACAŁ R. 1637.**

(Z starego rękopisu.)

Chwała bądź Bogu!
Żem dom w nalogu
Złym zostawiając,
Wygnaniec smutny
Na mord okrutny
Się narażając,
Pragnął tak chciwie
Umrzeć uczciwie
Boga blagając.

Chwała bądź Bogu!
Ten mię z nalogu
Sam dźwignął tego,
Co haubą, głodem
Pachnął i smrodem

Pogrzebu złego,
I dziś rozpaczy
Puszczać nie raczy
Do serca mego.

Chwała bądź Bogu!
Choć już w pożogu
Często bywałem,
Zdrów lat piętnaście
W ziem kilkanaście
Wojsk pilnowałem;
Że się mój skroni
Każdy miecz chroni
Stokroć doznałem.

Chwała bądź Bogu!
Z cudzego brogu
Ten mi jeść dawał;
Często ubogi
Dom mój i mnogi
Stan nadoznawał,
I tegoż chleba
Chudszym jak trzeba
Udzielił kawał.

Chwała bądź Bogu!
Ten mię z barlogu
Wzignwszy tak wodził,
Że człeka złego
Najmocniejszego

Zgub mi nieszkodził,
Choć się pokali
Niedopinali,
Całom ucbodził.

Chwała bądź Bogu!
Z wstydem ożogu
Odbiegawali,
Co mię nim hardzie
Ku mojej wżgardzie
W piecu macali;
Śmiechów u dworów
W sądach faworów
Przeplacywali.

Chwała bądź Bogu!
Przycierał rogu
Ludzkiej zlej woli;
Co królowali
Praw uchylali,
Ze mej czci gwoli
Stronom płacili
I chlebem czcili
Karmiąc do woli.

Chwała bądź Bogu!
Prędzój rarogu
Nawy latały,
Co mię od wschodu
To od zachodu

Zdrowo stawiały,
 Gdy z armat mężnie
 Z szturmów potężnie
 Mnie wynaszały.

Chwała bądź Bogu !
 Z ostrego głogu
 Szpad, pik tyrańskich,
 Gdzie mnogi zmierał,
 Sam korzyść zbierał
 Mocą rąk pańskich,
 I dumy hardych
 Tłoczyłem twardych
 Furi Hiszpańskich.

Chwała bądź Bogu !
 Zamku Ostrogu
 Ameryckiego
 Nieodchodziłem
 Gdziekolwiek byłem
 Niedobytego,
 Wojska hetmani
 Padali sami
 Z sprawy rąk Jego.

Chwała bądź Bogu !
 Już znowu w progu
 Ojczyzny swojej
 Czuję jej dymy,
 Widzę kominy

Rodziny mojej,
 A ci pomarli
 Co oczy darli,
 Nic mi po złroci.

Chwała bądź Bogu!
 Gdym już na rogu
 Europejskiej ziemi
 Stanął, witali
 Wielcy i mali
 Czciami różnemi;
 Lecz pojrzą daki,
 Alić się wali
 I sąd za niemi.

Chwała bądź Bogu!
 Znam dla nalogu
 Przestępstwa mego,
 W pół mej radości
 Że te gorzkości
 Z sądu bożego,
 Idą na nie
 Wsze obietnice
 Króla polskiego.

Chwała bądź Bogu!
 Z inszego stogu
 Aż chleb zdarzy,
 Kto panu temu
 Ufa samemu
 Wszak się nie sparzy,
 Bez cnót i wiary
 O ziemskie dary
 Niech się bies swarzy.

Chwała bądź Bogu!
 I bez pierogu;
 Wszak z powinności
 To nam jeść trzeba,
 Co dają nieba
 Z boskiej litości;
 Darmo się puka
 Kto więcćj szuka,
 W dar suszy kości.

Chwała bądź Bogu!
 Choćby twarogu
 Chlebu suchemu
 Niedostawało,
 Na stronę ciała!
 Służ duszo jemu!
 A ty o Boże!
 Wspomóż, niech może,
 Czek sprostac temu. *)

*) Krzysztof Arciszewski, syn Eliasza Arciszewskiego dziedzica Szmigła w poznańskim, Aryanina, wszedłszy w wojskową służbę holenderską, z wielką chwałą męstwa i umiejętności sztuki wojennej dowodził w Brazylii; był floty holenderskiej admirałem, i na pamiątkę medal zasłużył.

p. r.

SAMUEL ZBOROWSKI.

SZKIC HISTORYCZNY.

PRZEZ

Józefa Dzierzkowskiego.

(Dokończenie.)

III.

Żałobny dzień zaświtał nad Krakowem; majowa zorza czerwieniła się w nurtach Wisły, lśniła się w kroplach czystej rosy. — Niebyło mgły nad zamkiem, niebyło mgły w zamku; poważne zamku budowle przeglądają się w przezroczystém Wisły zwierciadle, a z zamku znikły Francuzy bezwłose i karbowane fryzy. Batory włada berłem Piastów i Jagiełłów, wypadłem z bezsilnych rąk Walezyjusza.

Jeszcze różowa zorza walczyła z ostatnią gwiazdą o pierwszeństwo; ledwie ranne koguty zapiały za Wisłą na Podgórzu, kiedy na pla-

cu przed zamkiem i w koło niego ruch pawał nadzwyczajny, Ciekawy lud zbierał się przed zamkiem; lud miejski ochoczy do rozmowy milczał, a choć słowo z cicha wymówione przerwało ogólne milczenie, potajemnie niedopierza lotem przechodziło z ucha do ucha. Na placu zamkowym przechodzili się zbrojni do starościńskiej straży należący; w kącie zaś między mieszkaniem starosty krakowskiego i samym zamkiem kilku ludzi pilnie pracowało około jakiegoś wywyższenia z deszczek uklejonego; człowiek w czerwonym ubiorze przechodził się koło nich, doglądał i naglił robotników. Niemiłe było jego spojrzenie; musiał to czuć do siebie, bo oczy ciągle miał spuszczone. Już i robota miała się do końca, już schody z deszczek czarném sukniem powleczone, i dziwnie odbijał od niego biały kwadratowy kawał drzewa, a na nim świecił się szerszy od zwyczajnych oręż; ów człowiek w sukni czerwonej przystąpił bliżej, obejrzał robotę, i podniósł oręż; oglądał go w koło, i zajaśniał oręż polerowany od światła zorzy, załśniły oczy spojrzeniem środkującym między szyderstwem zimnego człowieka a ogniem zwierzęcego zapachu, położył oręż i oczy w dół spuścił. Robotnicy stali w milczeniu kontenci z zrobionego dzieła, z wyrazem spokojnego oczekiwania; lud zaś ciekawy coraz więcej się skupiał, i milczącą postawą swoją całej tej scenie nadawał postać jakiejś dziwnej załobnej uroczystości.

W starościńskim domu ukłły pomału światła, ślady nocy na czuwaniu przepędzonej. W najodleglejszej mieszkania tego ciasnej kratami obwarowanej izdebce siedział na drewnianym stołku mężczyzna w kwiecie wieku, na którego dorodnej twarzy walczyło życie przeszłe z teraźniejszymi myślami; całe życie młode z nadziejami, burzami i marzeniami nikło przed wyższym jakimś wyrazem twarzy, przed spojrzeniem do góry wzniesioném. Zdawał się modlić i myśleć; w oczach tych młodych jeszcze był dziwny wyraz myśli i modlitwy, wyraz kończącej się walki, wyraz tęczy, która wśród ciemnych chmur skończenie burzy zwiastuje: myślą trzymał się ziemi, modlitwą nieba. Zajmujący to był wyraz na twarzy, na której niestarta jeszcze wiekiem, choć namiętnościami zwątlona panowała młodość pełna życia; wymowny musiał być wyraz téj twarzy w świetle świtającej zorzy i gasnącej lampy nocnej, które na przemian cieniowały nocą i dniem, przeszłością i przyszłością, pamiętką i nadzieją wydatne jego rysy.

Czternasta kończy się doba, jak zamknięty w tém przebywa mieszkaniu, prawie ciągle samotny; ile uczuć przetrwał, ile prześnił myśli, ile różnych obrazów malowało się żywými barwami na gołych ścianach, ile razy ciasna izdebka zaludniała się żywými widmami wyobraźni. Żywy, namiętny Samuel Zborowski uwięziony,

z życia istotnego, z życia burzy przeniesiony raptem w życie spokojne, życie marzenia, przedumał swoje namiętności, przetrawił życie, przeistoczył się. Przebiegłszy całe życie minione, wewnątrznie przekonany o zbliżającym się jego rozwinięciu, mimowolnie zbliżył się po lat swych szeregu do chwil dawno ubiegłych, do uczuć przebrzmiałych, zawałonych późniejszymi uczuciami, do myśli dziecinnych. Matki pieaszoty, modlitwy niemowlęce, wiara dziecinna zjawiły się przed duszą jego, jak pamiątki rodzinnego raju, jak nadzieje lepszego życia; młodzieniec waleczny i namiętny, mąż żądny sławy i wywyższenia, przepominał wiarę, co mu kiedyś z ust matki przemawiała, w wieczornych szeptała pacierzach, w dzwónku rodzinnej tętniła kaplicy: wygnaniec, tułacz, więzień nauczył się myśleć, pamiętać i modlić się. Czarujące burzliwego życia niepokoje jak złowrogie życia łaknące kruki, uleciały gdzieś daleko po stepach ukraińskich, po Dniepru falach; rodzinna ziemia, rodzinne niebo, rodzinne obrazy uspokoiły pomału doświadczony umysł; a kiedy przez dziwne losu zrządzenie został więźniem w tém samém właśnie miejscu, z kąd go pierwsze wypędziło przestępstwo, odczarowany zupełnie wrócił do dawniej wiary, a nią oświecone zbudziło się sumienie, i tak całą ostatnią może już noc przepędził między sumieniem a wiarą.

Od poprzedzającego już ranku uwiadomiony o nieochybnym losie, ustalony w wierze oddał się Bogu całkiem; i mąż silny wśród bojów, zjawień burzliwego życia został mężem w nie-szczęściu; w stałość uzbrojony cierpliwie rachował chwile i godziny zwyczajnym ulatujące trybem. —

Jeszcze noc połowy była niedoszła, kiedy raptem otwarły się drzwi, i weszło trzech mężczyzn; z dwóch pierwszych jeden bez broni, drugi z orężem w ręku. Był to Drohojowski starosta przemyski i Stanisław Żółkiewski, a za nimi trzeci poważnej postawy w średnim wieku trzymając w ręku pułhak gotowy nałożony. Był to Jan Zamojski hetman i kanclerz, starosta krakowski; rzucił na więźnia spojrzenie przeciągłe, i mimo dworskiej sztuki, którą pan ten posiadał, żywo wymalowały się wewnętrzne jego uczucia, cały stosunek obydwóch do siebie, tryumf silniejszego nad słabszym przeciwnikiem, — i w chwili pierwszego popędu wyrzekł:

— I cóż panie Samuelu, mężniejszym od ciebie kiedyś cię dostał. —

Niemógł zimną krwią wytrzymać Zborowski zarzutu najgłówniejszego w narodzie sławnym z waleczności. — Niebyło to nigdy, abyś miał być mężniejszy odemnie, ani się równy mnie w męstwie między wami obierze; ale grzechy moje podały maie w ręce twoje. —

— Tak; a za grzechy odpokutować potrzeba. —

— Dobrze, ale było mnie imać inaczej jak na hetmana przystoi, nie w nocy, kiedym spał nasyłać ceklarze swoje; — zdradą pojmać ła-two; — jam jechał ubezpieczony glejtem królewskim jawnie i otwarcie. —

— I gdzieżeś paunie Samuelu męstwo to pokazywał? —

— Tam gdzie pokazać przystało; mało ważyłem koszt i straty jadąc kilkaset mil dla nabycia sławy. —

— Chybaś pokazał to męstwo najeżdżając domy szlacheckie, łupiąc klasztory. —

To było nadto dla Zborowskiego, — na to niebył przygotowany, — życie oddać niczém jest, ale męstwa się wyprzeć, na to Samuel zdobyć się nie mógł: z zapałem tedy zrywając się, krzyknął: — Nieprawdę mówisz!.. —

Rozgniewany porwał się kanclérz do pułhaku, ale chwilę tylko trwało jego oburzenie, i nim starosta przemyski go zatrzymał, już się był powściągnął w zapędzie.

— Idź odemnie, i ostatniej posłuchaj proźby, nie zabijaj duszy; czas już krótki a grzechów wiele. —

— Tak, krótki już czas — i sam się możesz przygotować do śmierci. —

— Śmierci się nie boję; jeździłem po nią daleko, a przecież mnie nie spotkała; tego tylko żałuję, że od ciebie ginę, którego w Polszcze i nieznano dawniej. —

Tu się zkrzyżowały obydwoh spojrzenia łyskawicą śmiertelnój nienawiści, i nastąpiła chwila milczenia.

— Ale cóż to pisze twój brat Krzychuik?—

— Coć się bratu memu pisać podobało; znam ja te listy, które wam przedał nędzny zdrajca, bandurzysta, którego karmił i odziewał. —

— Twój brat wiedział do kogo pisze, i dosyć jasno przemawiają listy jego. —

— Rozumięj jak chcesz, odpowiedział Zborowski, boś ty się lepiej uczył rozumieć w szkole; dobry z ciebie żak, — moją nauką była szabla i koń dobry, szkołą turnieje i boje.

— A tenże list czy nie przez ciebie pisany; i pokazał Samuelowi pismo jakieś.

— Jakem żyw to nie moje. —

— Zobaczemy; napisz tu nazwisko swoje, a zaraz poznamy. —

Porwał Samuel pióro, i napisał nazwisko na podanym papierze. Kanclerz schwycił pismo, obrócił się i wyszedł, a za nim obydwa téj rozmowy świadkowie.

— I znowum oszukany, przemówił do siebie Zborowski, — ciężką wytrzymałem próbę... Bo-

że daj mi przeczekać cierpliwie jeszcze chwil kilka: upadł na kolana i modlił się.

I znowu wszedł pieszy rotmistrz Mroczek, co go strzegł, a za nim człowiek nieznany w mniszym habicie, — i z cicha wyrzekł:

— Spowiadaj grzechy twoje! —

Ucieszył się Zborowski: — „módlmy się Bogu, — Pater noster. —

— Jam cię tylko grzeszniku wypowiadać przyszedł. — Wyznaj zbrodnie twoje, bo czas już krótki. —

Spojrzał mu ostro w oczy Samuel, aż ksiądz wzrok na dół opuścił i pomieszanie wystąpiło na jego lica: — spowiadać tylko.... tyś nie księdzem.... pomyślał chwilę, i dodał: — Wstyd tobie kanclerzu, że zdrady używasz, a tobie wstyd, że zdradzać pomagasz, — idź sobie!.... Najwyższy przyjmie szczere modły moje, gdy je szczerze wzniosę do niego. —

I wyszedł ksiądz udany i Mroczek; został Samuel sam, padł krzyżem na ziemię, długo się modlił, i słodka wiary pociecha, rosa rajowa spadła wraz z rosą świtu z wysokości niebios.



Po obszérnej sali starościńskiego mieszkania, oświeconej licznými świecznikami, kosztownými obiciami ustrojonej, przechadzał się kanclerz. Nierównym krokiem mierzył posadzkę marmurową; darmo snu szukał, niemógł spać téj nocy, oddalił wszystkich od siebie, i sam jeden został.

Na szerokiej, pełnej twarzy troskami i myślami pooranęj, malował się niespokój duszy; w oczach pełnych dumy i wyższego pojęcia panował może po raz piérwszy jakiś wyraz wątpliwy, a na otwartém czole osiadła myśl ciężarna, głęboka. — Samuel Zborowski był to jego niepokój, wątpliwość to była myśl jego. — Ale do téj myśli przyczepiło się tysiąc innych; zginąć musi, wywołany z kraju powrócić bez pozwolenia, — zdradził ojczyznę wojując za pomocą Kozaków z Turkami, — knuł jakieś zdrady przeciw królowi, niedowiedzione wprawdzie, ale do prawdy podobne; — sam wbiegł w obręby jego juryzdykcji starościńskiej, — więc zginąć musi... Wprawdzie żądano, aby czekać na powrót króla do przyszłego

sejmu, — to być nie może, — Zborowscy nadto możni, — trzeba ich dumę poskromić. Do tego zły duch szeptał mu ciągle: Zborowscy nieprzyjaciele Zamojskiego, i nigdy zgody między nimi być nie może; tu mu się przesunęły obrazy wkorzenionej nienawiści przez samych Zborowskich nietajonej. Pamięcią przebiegł wszystkie rody zpokrewnione lub zprzyjaźnione z nimi, to nadto silna przewaga, grożąca niebezpieczeństwem nie tylko jemu, ale królowi i Rzeczypospolitej. Czas już uciąć głowę tej buntowniczej hydrze, co szarpie polskie wnętrzności. Natężył oko, jakby przyszłość chciał dojrzyć; duch co ożywił w wiek później głowę kardynała i ministra w zachodniem państwie zawisnął nad nim, i w owej chwili może przeczuł przyszłe swego kraju koleje: oko zaśniło wyższym promieniem, i chodził i dumał... Musi zginąć; w serce trzeba uderzyć tego potworu możnowładztwa, a sercem Zborowscy.... Zborowscy lub Zamojski!.... Ale czy jasna wina Samuela, czy go nieprzyjaźń osobista nie zaślepia, te myśli dręczą go nieustannie, — próżno biega po komnacie, — myśli biegają za nim, wszędzie go otaczają i znowu dumne przed chwilą zasępiły się oczy.

Długo dumał kanclerz; myśli jak cienie nocne snuły się na jego twarzy, aż nareszcie zmęczony usiadł i zasnął.... Ale i w snach myśli te same w dziwne widma zmienione nieprzestały go dręczyć, przedstawiając mu na przemian

to dalekie różnemi zjawiskami napełnione przestrzenie, to znówu ciemne Samuela więzienie, i jeszcze ciemniejsze spojrzenia jego.

I pobladły światła w świecznikach, zabłysła przez okno pierwsza zorza, zatętniał głos dzwonka kościelnego posępnie rozchodząc się po ciemnym powietrzu, po milczących murach zamku i miasta.

Obudził się Zamojski i przeżegnał się!...

— To boska rada! rzekł do siebie, w przybytku najwyższego łatwo rozpoznam prawdę od nieprawdy, i zamyślony poszedł do kościoła na ranne nabożeństwo.

* * *

Na zamkowym placu tymczasem czerni się rusztowanie, bieli drzewo, świeci polerowany oręż, czekają niecierpliwi oprawcy, czekają zgromadzeni ludzie. Coraz się więcej rozwidniło, coraz więcej ruchu, więcej życia w całym mieście.

Zebrała się straż przed domem starościńskim, i w głębokim milczeniu poglądali wszyscy na przyknięte jeszcze drzwi. Otwarły się wresz-

ie, i wyszedł Zborowski z wypogodzoném czołem, twarzą zpoważniałą, oczami ku wschodzącemu słońcu obroconemi. Szli koło niego podstarości krakowski Urowiecki, i starosta przemyski Drohojowski, a za nimi rotmistrz Mroczek ze strażą starościńską.

Ustrojony był Zborowski, miał bowiem ciemny atlasowy żupan i szkarłatną delię podszytą rysiami. Była to ostatnia słabość człowieka, pożegnanie przeszłego życia... Spokojnie obejmował się w koło siebie; wyjął z zanadru zwił pergaminu, i donośnym głosem przemówił do Mroczka:

— To jest ostatnia wola moja, ostatnie rozporządzenie mego imienia; oddaję je wam rotmistrzu, — niech będzie wypełniona, bo święta jest wola umierającego. Wychodząc z więzienia po raz ostatni na świat, chciałem wszystko skończyć z ludźmi, a teraz idźmy w imię pańskie!... Dobył z pod pachy grubą książkę w skórę czarną oprawną z srebrnemi klamrami, i ostatnie wspomnienie matczynego daru uleciało z cichém westchnieniem. Spojrzał w koło siebie i oddał książkę pacholikowi podstarościęgo.

Chłopiec snąć wiedział czego po nim żądał, wziął bowiem książkę, i zaczął czytać głośno stosowne psalmy.

Przeżegnał się Zborowski i z uwagą słuchając, ruszył pomału naprzód; postępowała za nim straż, i szło pospólstwo, które w mil-

czeniu po części ciekawém, poczęści żalobném spoglądało na niego z mimowolném współczuciem.

Przechodzili koło drzwi kościelnych; właśnie ksiądz podniósł kielich pokuty: z chrześcijańską pokorą spoznał Zborowski w otwarty kościół, na wyobrażenie męki pańskiej towarzyszące jego ostatnim chwilom. — Chciałbym po raz ostatni pomodlić się w przybytku Boga, — wyrzekł do podstarościego, ale cicha odpowiedź musiała być zaprzeczającą, bo przelotny wyraz nieukontentowania skrzywił usta poblądłe: z prawdziwą wiarą spoglądał przez chwilę na kościół, i postąpił dalej wśród jednogłośnego szeptu psalmów pokutnych.

Raptem z otwartych drzwi kościelnych pokazał się kanclérz; na twarzy bezsennością i sprzecznymi myślami zmęczonęj, panował niewymowny wyraz wyższy nad własne postanowienie, wyraz mimowolnie pobożny.

— Zborowski! — silnym rzekł głosem, odpuść mi, że cię z władzy ludzkiej tracić każe.—

Obrócił się do niego Zborowski, i spokojnie odpowiedział: Nie odpuszczę przed Bogiem i ludźmi, bo mnie niewinnie tracić każesz. —

Jeszcze głuchsze okoliło obydwóch milczenie, i podwoił się wyraz współczucia na twarzach przytomnych.

— Zborowski! proszę cię odpuść mi. —

Złożył ręce Samuel, i mocniejszym wyrzekł głosem: Wiedz że ci nigdy nieodpuszczę. —

— Zborowski! na imię wszechmocnego Boga zaklinam cię, odpuść mi! —

Zadrzało w sercu Zborowskiego, wszystko co było człowieczém, znikomém; przebiegł nawet przez twarz jego cień nienawiści, ale krótka była chwila namysłu: spojrzał w czarne sklepienie kościoła, i wzruszony zawołał głosem: Zagadłeś mnie teraz, — odpuszczam na tej ziemi, ale cię pozywam przed straszliwy sąd Boga najwyższego, — ten nas rozsądzi! —

Mimowolném poruszeniem porwał się kanclerz za głowę, i znikł w kościele.

Zborowski się odwrócił i przyspieszył kroku. Gdy się już zbliżył do placu zamkowego, wzruszoném rzucił w koło siebie okiem, puścił spojrzenie do zamku, po mieście, po Wiśle, po polach zawiślańskich tchnących wiosenném życiem, i w tém ostatniém spojrzeniu zebrał całą swoją przeszłość, wszystkie dawne chwile, myśli, żądze, i z uniesieniem dawnego życia zawołał:

— Gdzież bracia moi? gdzie krewni? gdzie przyjaciele? gdzie słudzy, których miałem tyle? — wszyscy gdzieś daleko, a ja teraz sam jeden ginę.

Jeszcze się raz obrócił, rzucił długi, przeciągły, pożegnawczy wzrok na całą tyle zna-

ną okolicę, i głosem pełnym rozrzewnienia dodał :

— Miły Boże! prawdać to widzę istotna, że śmierć za sądem Boga przychodzi, prawdać to wielka, że kto mieczem wojuje, od miecza ginie... Jam wojował mieczem moim, — tu spojrział w przedsienie zamkowe, — i od miecza ginę. —

Przestał chwilę; potem spojrzawszy na służby kanclerza, i na lud zgromadzony: — Ludzie uczciwi, rzekł, słuchajcie mnie! Bogiem się świadczę i przysięgam na rany zbawiciela naszego, że nic złego nie myślał rzeczypospolitej i królowi. —

I trzy razy ukłękął, i trzy razy wzniosłszy prawicę, przysięgł na niewinność swoją.

Poruszenie ludu było widoczne; wszystkich prawie oczy były mokre, bo nikt w tej chwili nie pamiętał przewinień Zborowskiego: widziano tylko szlachetnego rodem współziomka w kwiecie wieku ginącego, którego moc duszy wszystkich zdumiewała.

Staął przed rusztowaniem, i zaczął się rozbierać. Chciał mu dopomóc starosta przemyski, ale go lekko odepchnął. — Niczyjój niepotrzebuję pomocy. — Rozebrawszy się oddał szaty Mroczkowi. — Daj je na pamiątkę wiernemu memu pacholikowi. —

Uklękł i zaczął się modlić, i cały lud padł na kolana, i wszyscy się modlili... Długa była

chwila milczenia, przzerwana tylko przytłumioném szeptaniem psalmów, i westchnieniami poruszonego pospólstwa. Spojrzał Zborowski w błękitne, czyste niebo, i czystą myślą trafił do niego, a wyższy wyraz uspokojenia i pociechy ukraślił piękne lica.

Żałobne i wymowne było milczenie, kiedy raptem głos jakiś przenikliwy, dziki zatętnił w powietrzu; była to nuta wpół urwana, nuta smutna stepowa dalekiej bandurki kozackiej.

Ostatnie to było pożegnanie dla Samuela Zborowskiego; głos dawnych pamiętek niknący na granicy życia.

Może usłyszał, może zrozumiał, może uczył; ale nie zmieniawszy twarzy powstał, obrócił się do kata, którego twarz zimna i blada nosiła ślady niezwykłego poruszenia.

— Jużciż i na to przyjdzie tobie się też modlić, — nieprzeszkadzaj mi, aż wymówię trzy razy to słowo Jezus... —

I wyrzekł po raz pierwszy — Jezus! —

Czy zasłabł kat, czy ostatniego spojrzenia Samuela się przestraszył, czy te słowo tak mocne zrobiło wrażenie, niewiedzieć, ale rzucił podniesiony już miecz i uciekł.

I wyrzekł po raz wtóry — Jezus!... —

Pacholik kata porwał za miecz i podniósł...

I wyrzekł po raz trzeci — Jezus!!... —

Łyskawicą zaświecił miecz w powietrzu; głos uderzenia znikł w jednym przeciągłym jęku całego ludu, z wszystkich żył dymiąca wytrysła krew, i głuchym stukotem położyła się głowa!!....

* * *

W domu przyjaciela Zborowskich, u Zebrzydowskiego wojewodzica kaliskiego w obszérnej komnacie czarnym kirem odzianej, wśród pochodni i mnogich światół w czarnej odkrytej trumnie leżało ciało Samuela Zborowskiego...

W koło trumny zebrani znajomi, przyjaciele, krewni i słudzy nieboszczyka. Żałobne i wymowne panowało milczenie. Na twarzach surowych, pogrzebowém światłem oświeconych, walczył wyraz żalu z wyrazem gniewu zawziętego; wszystkich oczy zwrócone na martwe ciało, na nieskrzepłą jeszcze krew zdawały się go otaczać Łyskawicą zemsty.

Wśród ogólnego milczenia wystąpił z grona jakiś mężczyzna wysoki średniego wieku, w czarnym aksamitnym żupanie, zbliżył się do trumny, umaczał chustkę w krew, co się w koło szyi czerwieniła, podniósł krwawą chustkę, i mocnym zawołał głosem:

— Jeżeli kto z powinnych jego nie będzie się mścił haniebną i niesprawiedliwą śmiercią jego, tedy ja przysięgam w imię Boga żywego, że się tej krwi niewinnej mścić będę... Ta chustka jego krwią zmazana będzie mi żywym świadkiem!.. —

I wyszedł niosąc w ręku zakrwawioną chustkę.... Zadziwieni świadkowie spojrzeli po sobie, czy go nie znali? czy teraz żalem zajęci nie poznali? — Znikł mściciel! ale długo wyrzeczone słowa tajemnicą brzmiały po mieście, po całej Polsce!... — Długo po tej nieszczęśliwej krainie czerwieniła się krwawa zemsta i nienawiść chorągiew!!!....

N O T A.

Krótki ten epizod z onych czasów bogatych w zdarzenia, czasów, co niepokojem stronnictw elekcyjnych zaburzyły wiekowy spokój dziedzicznego Jagiełłów domu, czasów, w których się w Polszcze mieszały na przemian wielcy ludzie i wielkie nieszczęścia, wyjąłem po części z dziejów historycznych, poczęści z manuskryptów owoczesnych, jakie mi się przypadkiem do rąk dostały.

Nie przeto ja przywodem te mniej znane źródła, abym tłómaczył stanowisko, z jakiego odmiennie od historyków niektórych uważam Zborowskiego i Zamojskiego, te imiona, co w owym wieku oznaczały dwie przeciwne sobie, zawsze z sobą walczące w Polszcze partyje oligarchii magnatów — i rządów króla, — i nie uwłaczam ja imieniowi słuszenie czonego Jana Zamojskiego, jeżeli na koszt prywatnych jego, mało znaczących w publicznym człowieku ucznó, wywyższam nawet, śmiało powiedzieć można, jego charakter publiczny i polityczny, którego dążność lepij zrozumiana od rodaków, lub szczęśliwiej gdyby gwałtem nawet wypełniona, byłaby naród, mieszczący już wówczas w sobie zarody przysałych klęsk i zaburzeń, wyratowała i ustaliła; ale dla tego tylko o nich wspominam, abym fakta tu przytoczone od zarzutu zmyślenia uwolnił.

Ostatnie chwile Samuela Zborowskiego są prawie dosłownie wyjęte z owego manuskryptu, o którym wspominam. — Scena przy pogrzebie Wapowskiego, zabicie tegoż, — pobyt Zborowskiego i przyjęcie hetmaństwa u Kozaków, historyczne.

Pisałem w roku 1848.

LITERATURA CZASOWA W P O L S Z C Z E.

WSTĘP.

Literatura czasowa w najogólniejszém znaczeniu, mianowicie literatura czasowa zagraniczna, jest dziś niejako sumą historyi każdego narodu, bo nie tylko dziennikarską kroniką jego politycznych wypadków, lecz oraz obrazem jego wszechstronnego umysłowego wykształcania się i postępu.

Tém samém jest też literatura czasowa, — owoc najnowszych wieków, — nieznaném dawniej zespoleniem politycznych i umysłowych dziejów narodu, wzajemną łącznią tego obojego narodowego życia.

Zdawna życie każdego narodu objawiało się w dwojakim, pozornie dość odrębnym kierunku, to jest w dziejach politycznych i literaturze. Brak pewnego spójnego ogniwa pomiędzy temi dwo-

ma objawami jednego bytu sprawiał, że zwykle historję polityczną i historję literatury wcale odrębnie wykładano.

Dopiero w najnowszych wiekach bujne rozmożenie się politycznego i umysłowego życia europejskich narodów, wypełniając swoim szerokiemi rozpostarciem się oddal zachodzącą pomiędzy temi obydwojma kierunkami, zbliżyło i połączyło je z sobą.

Z jednej strony, wywołany politycznym rozwinięciem się Europy pod koniec średnich wieków wzrost stanu miejskiego z jego przemysłowością z bogacił Europę mnogimi wielkimi odkryciami i wynalazkami, jak mianowicie wynalazkiem i upowszechnieniem sztuki drukarskiej.

Z drugiej strony: coraz żywszy współczesnie ruch umysłowy, rozbudzony mnogimi nowymi zjawiskami, jako to: odsłonięciem się przed oczyma Europy całego nieznanego potąd świata Ameryki, upadkiem ostatniego szczątka starożytności, państwa greckiego pod nawałem dziczy osmańskiej, wreszcie wybuchem reformacyi wewnątrz Europy, zapragnął coraz szybszego sposobu komunikowania sobie tych nowych wiadomości, — a oba te działacze, sztuka drukarska i potrzeba coraz żywszej komunikacyi umysłowej, wydały i po różnych próbach wydoskonaliły z czasem nowy sposób głośniejszego niż dotąd, wszechstronniejszego wyrażania się wszelkiego politycznego i moralnego życia narodów,

atworzyły razem dzisiejszą literaturę czasową, dziennikarstwo.

Nie tu miejsce rozwodzić się nad znaczeniem i potęgą literatury czasowej w dziejach nowożytniej oświaty; dość napomknąć, że podczas gdy dawniej pojedyncze utwory literatury były mniej więcej monologami duchów samotnych: od czasów nastania literatury peryjodycznej przybyła ludzkości nowa zdolność, zdolność duchowej rozmowy; i podobnie jak właśnie od tych kilku wieków w społeczném obcowaniu ludzi różnych narodów pomiędzy sobą wykształciła się pewna ogólna forma towarzyskości, pewna powszechna europejska towarzyskość, tak też i za pomocą tej różnojęzycznej literatury czasowej urobiły się w umysłowym świecie europejskim pewna duchowa towarzyskość i spólność, pewne wzajemne porozumienie się, opinia publiczna, najpotężniejsza zwierzchność moralna naszego czasu; i podobnie jak po nad wszystkie poszczególne narodowe obyczaje ludów europejskich wzniosł się jeden powszechny obyczaj europejski, tak też i nad bezspojnóm niegdyś politycznóm i umysłowóm życiem narodów utworzyła się jedna ogólna, całą tę różnicą dwoistość życia opasująca atmosfera idealna, odbijająca w sobie wszelkie zmysłowe i umysłowe ruchy, wszelkie czyny, myśli i uczucia narodu.

Będąc zaś w ten sposób spójnym obojgo, zmysłowego i umysłowego życia narodu wy-

razem, objawia literatura czasowa w sobie samej odpowiednią dwojakość, i jest już to czasopisarstwem politycznym, już czysto literackim.

Rozumie się, że tylko narody mające być polityczny, mają też literaturę czasową w tej całej dwustronnej jej zupełności.

Kiedy Polska być polityczny miała, było niedawno czasopisarstwo w całej Europie dopiero w kolebce, dopiero na tym pierwszym stopniu swego rozwoju, kiedy ono samo zaledwie zmysłowo tylko żyło i kształcało się, to jest, kiedy literatura czasowa była tylko odgłosem zewnętrznych zdarzeń, nowiniarstwem, gazetiarstwem, a więc i ówczesna literatura czasowa polska nie mogła być niczem więcej.

Kiedy zaś wydoskonalające się czasopisarstwo europejskie później głosem umysłowego też życia przemówiło, a wreszcie spoiwszy oboje, polityczne i umysłowe, literackie, przeznaczenie w sobie, dzisiejszą moralną potęgą się stało, utraciła Polska być polityczny, a przeto i czasopisarstwo jej musiało się ograniczyć na jedną tylko połowę swego zadania, to jest na przedstawianie samego życia umysłowego.

Atoli w narodzie, który niema bytu politycznego, umysłowe życie jest jego całym życiem, a stąd też i czasopisarstwo jego, lubo w połowie uszczerbione, zamiast stracenia na tym uszczerbku, nabywa owszem nierównie większego znaczenia.

Takiej więc wagi zdaje się nam być ten przedmiot, który tu nie bibliograficznie wyczerpnąć, lecz w rozmiarze czasopismowego zarysu skrócić przedsięwzięliśmy, a skróciliśmy go w 3ch częściach; część 1sza zawierać będzie dawniejszą literaturę czasową od pierwszych jej zabytków aż pod koniec zeszłego wieku; część 2ga nowszą literaturę czasową od końca zeszłego wieku do r. 1830; część 3cia najnowszą, od r. 1830 po dziś dzień.

1. Dawniejsza literatura czasowa.

Literatura ta była daleko obfitszą niż powszechnie wiadomo. Sam uczony Bentkowski miał bardzo niedokładne wyobrażenia w tej mierze, i mówiąc o dawném czasopisarstwie polskiem wyraża się jakby o literaturze przedpotopowej: „Nie wiem z pewnością kiedy u nas gazety w języku ojczystym wychodzić poczęły. Opowiadał przy jednej okoliczności ś. p. Tadeusz Czacki (lecz nie wiem z jakiego źródła), że za Władysława IVgo ogłaszano drukiem wiadomości o powodzeniu wojska pod tytułem: „*Doniesienia obozowe*“. A dalej: „Że za Augusta IIIgo wychodziły u nas gazety jest niezawodna; zdarzyło mi się widzieć przypadkowo numer jeden pisma takowego.“ (Hist. lit. II. 675.) Tymczasem

nie tylko za Augusta IIIgo i Władysława IVgo, ale daleko wcześniej, bo jeszcze w pierwszych latach Zygmunta IIIgo czytano u nas drukowane doniesienia o najważniejszych już to w kraju już za granicą zaszłych wypadkach, nazywane powszechnie Nowinami lub Relacyjami.

Jakoż te Nowiny i Relacyje, wychodzące nie w pewnych naprzód wyznaczonych porach, lecz za każdym znamienitszym zdarzeniem, w sprawach zagranicznych najczęściej z obcych języków tłumaczone, a małemi arkuszowemi lub dwuarkuszowemi poszytami w 4ce wydawane, są istotnym początkiem czasopisarstwa polskiego. A był ten początek o mało co późniejszym od pierwszego pojawienia się podobnych ulotnych pism za granicą. I tam bowiem, oprócz kilku z powodu napadu Turków na Węgry i Austryję, w Wiedniu i Norymberdze około 1530 wydrukowanych listów czyli Relacyj, rozpoczęło się to Nowiniarstwo powszechniej dopiero w drugiej połowie XVIgo stulecia, a to naprzód w Wenecyi, gdzie także z powodu wojny z Turkami jęto się około 1563 r. ogłaszać „Wiadomości na piśmie: *Notizie scritte*,” sprzedawane po groszu weneckim, *gazetta* zwanym, i ztąd też później gazetami przezwane; dalej w Anglii, gdzie zbliżanie się groźnej armady hiszpańskiej w roku 1588 stało się pobudką do wydawania podobnychże wiadomości pod napisem: „*English Mercury*.” Już we dwa lata później, w roku

1590 zaczynają i w Krakowie wychodzić takien Nowiny, a mianowicie, jako dwa najstarsze za- bytki tego rodzaju, mamy:

„*Nowiny ze Francyej. O wybawieniu miasta Paryża od oblężenia króla nawarskiego. Z re- gestrem wielkiej drogości potrzeb ku żywności, póki trwało ono oblężenie. Drukowane w Rzy- mie, a teraz na polskie przełożone. W Krako- wie 1590. w 4ce kart 5.*“

„*Nowiny z Rakuz. O monstrancyej luterskiej.*“ Jestto wiadomość „o niejakim predykancie luter- skim Biber, który włócząc się po miasteczkach i po wsiach, tak w Rakusiech jako w Karyn- tyej, ludziom udawał, że on sam natenczas praw- dziwą, a ledwie już nie zagrzebioną naukę pierwszej konfesyej auszpurskiej wznawiał, i wedla opisanja jęj prawdziwe ciało i krew pań- ską komunikantom rozdawał.“ W Krakowie. MDLXXXX. kart 1f.

Odtąd ciągnie się długi szereg różnych kra- jowych i zagranicznych Nowin i Relacyj; przy- czém uważać należy, że jak już owe dwa naj- starsze doniesienia zagranicznych dotyczą zda- rzeń, tak też i nadal, mimo tak wielką obfitość owczesnego życia społecznego Polski w ważne publiczne nowiny, zawsze nadzwyczajnie żywa w narodzie ciekawość wszelkich zagranicznych zaszłości postrzegać się daje, i ztąd też mnó- stwo takich obcych Relacyj naliczyć można.

A tak, przytaczając dla przykładu treści i formy, kilka dawniejszych doniesień tego rodzaju, czytamy z kolei:

„*Nowiny z Torunia. O gwałtowném zabro-*
nieniu nabożeństwa i procesyi katolickich przez
heretyki.... R. P. 1614, od jednego katolika świad-
ka oczywistego opisane.“ kart 4.

„*Relacya bitwy i zwycięstwa cesarza J. M.*
nad Czechami i Pragi wzięcia. R. P. 1620.“
kart 4.

„*Brevis Relatio victoriae illustrissimi domini*
palatini Campiductoris (Konięcpolski) 1627.“

„*Nowiny świeże albo Relacya pewna z Nie-*
miec. Za odmianą fortuny od Gustawa do ce-
sarza J. M. w r. 1632, dnia 4go kwietnia, panu
Bogu na cześć i chwałę, nam katolikom i ko-
ściołowi św. na pociechę, a heretykom na wsze-
laką hańbę.“ kart 4.

„*Nowiny z Moskwy. 1634.*“

„*Krótko ale prawdziwa Relacyja rzeczy tych,*
które od 12go stycznia 1634 do 28go lutego z
Olbrychtem Wallensteynem.... i z drugimi ober-
sterami wprzód w Pilźnie, a potem w Egrze
przeciwko cesarzowi J. M... przez zdradzieckie
praktyki na świat się pokazały.... W Warsza-
wie. 1634.“ kart 4.

„*Nowiny albo prawdziwe opisanie straszego*
grzmotu, który się stał 20go dnia marca, o 21
godzinie, w prowincjach Kalabryej, Cyru i in-
nych. 1638.“

„*Nowiny barzo straszne o powodzi, która się stała terazniejszych czasów w włoskich krajach. 1643.*“

„*Nowiny pewne o nieszczęsnym pożarze w Wilnie r. p. 1645.*“

Jeżeli ważne wypadki krajowe na dalszy za granicą rozgłos zasługiwały, natenczas układano pochwalne o nich Relacyje w kilku językach obcych, jak np. z powodu zdobycia Smoleńska przez Zygmunta IIIgo, poselstwa Jerzego Lubomirskiego do Rzymu, zwycięstwa hetmana w. k. Koniecpolskiego nad Tatarami, o którym wyszły po włosku i po niemiecku:

„*Relazione della vittoria ottenuta dal sereniss. Wladislao IV. sotto il commando dell' eccelsig. St. Koniecpolski, castellano di Cracovia e generalissimo del regno contra i Tartari, li 30 gennar. 1644.*“

„*Wahrhafte Relation der ansehnlichen Victori so undter Vladisl. IV. Kön. v. Polen, Ihro Excel. Herr St. Koniecpolski gemelter Königreichs Generalissimus mit seiner untergebenen polnischen Armada wider die Tartärn den 30. Janer 1644 erhalten.*“

Niektóre z tych najdawniejszych Relacyj, jak mianowicie przytoczone powyżej *Nowiny świeże z Niemiec* z r. 1632, mają już wyraźną formę gazet; znajdujemy tam bowiem w chronologicznym porządku wiadomości z Rzymu — 8. lut., z Kolna 21. lut., z Czech 28. lut., z Bam-

bergu 10go marca, z Wiednia 13go marca, z Saksoniey 14. marca i t. d. Dopisek przy końcu uwiadania: „Co się potem jeszcze będzie działo, oznajmi się.“

Z czasem, gdy coraz większe upowszechnienie się tych Relacyj wywołało stale wychodzące gazety, nie ustały przeto dawne ulotne doniesienia, lecz już to w gazetach zawarte wypadki, jak np. wyprawę króla Jana IIIgo pod Wiedeń w licznych „Nowinach z obozu zpod Wiednia,—z pod Grana — i t.d.“ obszerniej opisując, już to o każdej głośniejszej okoliczności życia codziennego, o każdym świetniejszym obrzędzie kościelnym, pogrzebie, weselu i t. p. szumną wierszem i prozą wiadomość dając, niesłychanie owszem się zagaściły.

Pierwszą zaś stałą gazetą polską, — we trzydzieście lat po pierwszej stałej „Gazecie francuzkiej“ z r. 1631, a o kilka nawet lat wcześniej od pierwszych podobnych pism angielskich „*London Gazette*“ i „*Public Intelligencer*“ z r. 1665, pojawił się w r. 1661 *Merkuryusz Polski*, wydawany (od nro. XXVIII.) w Warszawie co tydzień, w 4ce przez J. A. Gorczyńskiego, zawierający wiadomości polityczne z za granicy, zaczynając zawsze od Madrytu.

Pismo to, — jak powiada Wójcicki w swojej Hist. Lit. p. w zar. IV. 521, z kąd też niniejszą wzmiankę czerpano, — należy do wielkich osobliwości bibliograficznych. Tém bardziej więc za-

Źujemy, że mając egzemplarz tego pisma przed sobą, nie oznajmił Wojcicki, ani jak długo pismo to wychodziło, ani czy w niem także krajowe mieściły się wiadomości. W zakładzie naukowym Ossolińskich znaleźliśmy tylko jeden numer „extraordinaryjny:“ „N. XVII. *Merkuryusz Polski* extraordinaryjny. De data 14. mart. 1661. zamykający w sobie artykuły sejmu siedmiogrodzkiego“ — w oryginale łacińskim. Nr. ten składa się z 4 kart w 4ce, od str. 121 — 128, w Krakowie.

„W późniejszych czasach“ — mówi dalej Wojcicki — „pisma peryodyczne zjawiają się dopiero pod Augustem IIgim od r. 1698“ — lecz na tém też urywa autor swoją wiadomość, nie przytaczając żadnego pisma w szczególności.

Znamy jedno z tych początkowych za Augusta IIgo czasopismów, rozpoczęte właśnie w r. 1698, a wychodzące w poszytach miesięcznych, po łacinie, po nazwą:

„*Merkuryusz Polski*, zawierający wiadomość o ważniejszych w Europie wypadkach, tudzież przegląd nowych wynalazków i świeżo wydanych książek. — „*Mercurius Polonicus, praecipuorum Europae eventuum epitomen, novorum inventorum et voluminum nuper editorum Synopsim cum crisi exhibens. Varia insuper eruditione refertus.*“ Jestto bardzo ciekawy owczesnej literatury zabytek, dla którego poznania przytoczymy tu treść 1go styczniowego poszytu. Po

gładko i swobodnie, a nawet swawolnie, o wszelakich zaletach bożka Merkuryusza, napisanej przedmowie następują naprzód wiadomości polityczne: Z Włoch, z Medyolanu, z Wenecyi, opis tamtejszych Bachanaliów, z Niemiec, z Węgier. — Wyjątek z lipskiego czasopisma literackiego „*Acta eruditorum*“. — Wiadomości polityczne z Francyi. — Dysertacyja nad „kwestyją cywilną: Czy młodzież polską do Francyi wysyłać należy? *Negative respondetur.*“ — Wiadomości polityczne z Anglii. — Z Machaonii (ojczyzny Merkurego i sztuki lékarskiej) recepty na „krople ożywcze i czérstwość młodzieńczą przywracające“ — na lékarstwa przeciw cierpieniom ocznym, — na „proszek nosowy od bólu oczu.“ — Sposób pozłacania srebra samém potarciem. — Zagadki wierszem. — Epigramata na saskie herby Augusta IIgo. — Problema mechaniczne. — Do Polski, wiersz włoski, z tłumaczeniem łacińskim:

„*Fin che resti Polonia in te divisa,
Da strane genti in van soccorso attendi,
Contro te stessa in man la spada prendi,
E vinca o perda, ai te medesima uccisa.*“

(Dopóki, Polsko, w sobie samėj będziesz niezgodną, napróżno od obcych narodów wsparcia wyglądaj. Przeciwno sobie samėj weź miecz do ręki, i własną siłą zwycięztwa albo śmierci się dobij.) — Krótka przymówka moralna. — Nowy wynalazek. — Wiadomości polityczne z Włoch.

Genezys człowieka, wiersz łaciński. — Wiadomości z Tracyi. — Skutki szulerstwa we Francyi, wiersz francuzki, z tłum. łac. — Epitańum, wiersz hiszpański, z tłum. łac. — Wiadomości z Anglii, z Belgii. — Z Polski: z Warszawy, z Łowicza, ze Lwowa, z Błonia: traktataty z rokoszanami; dalsze wiadomości polityczne z Warszawy. Uwagi nad temi wiadomościami. — Wreszcie krótki sens moralny. — Wszystkich artykułów 42, na 106 str. w 8ce. — Podobnej treści są też zeszyty na luty i marzec. Więcej numerów nie znamy.

W dalszych latach Augusta IIgo okazuje się naraz wielka ilość gazet w języku polskim. Ale jak już Bentkowskiemu tylko „przypadkowo“ jeden numer z czasów Augusta IIIgo widzieć podarzyło się, tak i my tylko urywkową wiadomość o tych za Augusta IIgo i IIIgo wychodzących pismach zebrać mogliśmy.¹ Wszakże już i z tych urywków możemy się o nadzwyczajnym ówczesnym ruchu gazetarskim w Polsce przekonać. W samym bowiem krótkim przeciągu lat ośmiu, od 1729 do 1737, pojawia się nam 7 różnych, jednocześnie wydawanych gazet. Są niemi:

„*Relato refero. Anno 1729;*“ gazeta polska, wychodząca co tydzień w dwukolumnowych pół-

1. Najwięcej materiału dostarczył nam szacowny księgozbiór Kazimiérza hr. Stadnickiego.

arkuszykach, w 4ce, zawierająca same wiadomości zagraniczne „z Italii, z Portugalii, z Hiszpanii, z Francyi, z Anglii, z Danii, ze Szwecyi, z Rusi, z Niemiec.“ — Znane nam są tylko 4 ostatnie numera z r. 1729. (N. XLVI—L.)

„*Nowiny polskie. Anno 1729,*“ — pismo tygodniowe, w dwukolumnowych półarkuszykach w 4ce, znane nam tylko z jednego (XLVII) nru, z d. 22go listopada 1729. Na pierwszej stronie znajdują się tam same wiadomości krajowe: „Z Lwowa, z Zamościa, z Warszawy, z Poznania.“ Dalsze 3 strony zawierają pod napisem:

„*Laudetur Jesus Christus!*
Historyja polska,
Deo et patriae“

szumne, cytatami z Arystotelesa, pisma św. i przypowieściami łacińskimi upstrzone zapowiedzenie, iż od roku przyszłego, zupełnie na kształt dzisiejszych feuilletonów, historyja polska częściami w tém piśmie umieszczaną będzie. „Kto by tedy z Ich Mciów takowych rzeczy z poczynającym 1730 r. chował mieć i one trzymać, u sekretarza poczty jeneralnej warszawskiej dowiedzieć się może.“

Toż samo ogłoszenie czytamy także w inném piśmie:

„*Kuryer polski. Anno 1729.*“ Jest to jeden z najlepszych i najulubieńszych dzienników ówczesnych, który też po różnych krótkich przer-

wach i zmianach aż do naszych czasów się utrzymał, i w dzisiejszym „kuryerze warszawskim“ istnieje. Wychodził on co tydzień, w podobnym jak oba powyższe pisma kształcie, t. j. w dwukolumnowych półarkuszykach, i zawierał same prawie krajowe, lecz nadzwyczaj obfite z różnych stron wiadomości. Pierwszym znanym nam numerem jest nr. XLIX. z dnia 7go grudnia 1729, mieszczący toż samo, co *Nowiny polskie*, wiadomości o feuilletonowém wydawaniu Historii polskiej w dalszym ciągu dziennika. W istocie téż ciągnie się ta historia polska jako artykuł funduszowy, a więc częstokroć innym świeższym wiadomościom swego feuilletonowego pola ustępujący, przez cały rok 1730, 1731, 1732 i początek 1733go, gdzie wreszcie niedoszedłszy dalej jak do czasów Władysława Hermana, zanika zupełnie przed nawałem następujących teraz nowin śmierci królewskiej, elekcji spornej, wojny, sejmów rozlicznych i t. d. Im częściej jednak historia przerywa się, tém gęściej naczytujemy się wszelakich krajowych, a niekiedy i zagranicznych wiadomości, zawartych jużto na przednich drobniutko drukowanych stronicach, jużto w oddziale feuilletonowym, gdzie druk i opisy obszerniejsze. Jest zaś tak nieprzebrana obfitość tych wiadomości, wiadomości te dotyczą tak wszechstronnie całego publicznego i prywatnego życia, że trudno zaiste o dokładniejszy obraz ówczesnych obyczajów i społecznego pożyicia Polski, nad kilka lat tego dziennika

z jego nieskończonemi opisami wszystkich aktów ślubnych, chrzcin, imienia, pogrzebów, przejazdów, zjazdów, wjazdów na starostwa, województwa; sądów grodzkich, trybunalskich; sejmików, przedsejmowych, posejmowych, deputackich, gospodarskich; sejmów, obrad, konferencyi ministeryalnych i t. d. Jakoż obok szczerpłej liczby pamiętników tamtoczesnych może ten *Kuryer Polski* za wyborny historyczny, a osobliwie obyczajowy materyjał do poznania owych czasów posłużyć.

Wraz, jak się zdaje, z *Kuryerem Polskim* zaczął od 1733 wychodzić:

„*Kuryer Cudzoziemski*“ w tym samym kształcie i czasie co *Polski* wydawany, lecz tylko wiadomości zagraniczne zawierający; przy czém zaczynał zawsze od Włoch, Hiszpanii, kończył na Niemczech, a doniesienia rosyjskie z Petersburga mieścił pod napisem: „z Ingermanlandyi.“

Obok „*kuryera Zagranicznego*“ szły jeszcze: „*Uprzywilejowane wiadomości z cudzych krajów*“, pismo tygodniowe, tejże samej formy i treści co *Kuryer Cudzoziemski*, odznaczające się tylko dużym herbem Rzeczypospolitej na czele. Rosyja nazywa się tu jeszcze Moskwą. Znane nam są egzemplarze tego pisma od roku 1730—1737.

Współcześnie z obydwoma *Kuryerami* i *Wiadomościami uprzyw.* wychodziły jeszcze od r. 1734:

Gazety polskie, pismo tygodniowe, w jednokolumnowych arkuszykach, w 4ce, daleko mniej obfite w wiadomości niż *Kuryer Polski*.

Z *Gazetami polskimi* były też połączone:

Gazety Cudzoziemskie, wychodzące jużto w osobnych półarkuszykach, jużto wraz z *Gazetami polskimi*, lecz pod *swoim* właściwym napisem drukowane. Sposób donoszenia wiadomości ten sam co w *Kuryerze Cudzoziemskim*.

Nadto mamy jeszcze w tym samym czasie pismo miesięczne:

„*Merkuryusz historyczny i polityczny*,“ — wydawany od r. 1737, w 5—6 arkuszowych poszytach w 12ce, mający być według wzmianki w przedmowie „kontynuacją wydawniej przed kilką lat (peryodycznej)

Historyi polityko-universalnej. Sam *Merkuryusz* zawierał głównie wiadomości, dokumenta, korespondencye polityczne, które zwyczajnie pod czwórma rubrykami: *a)* kraje wołoskie, *b)* Hiszpania, Francya, *b)* Turcy i Niemcy i *d)* kraje nordowe, to jest: Rosya, Polska, Szwecya, Dania, Anglia, umieszczał.

Tyle więc pism czasowych wychodziło w tej osławionej porze upadku literatury i życia politycznego. Ten zaś nagły ich wzrost był tylko jednem z kilku kolejno po sobie następujących silnych poruszeń literackiego życia, które jakby powtarzające się od czasu do czasu uderzenia

pulsu narodowego, coraz szybszy i pełniejszy obieg myśli w organizmie narodu wywołują, coraz bujniej całe jego moralne życie wzmagają.

Takie powtórne, po owym Augustowskim rozroście literatury czasowej, rozmnożenie się życia umysłowego nastąpiło pod koniec panowania Augusta IIIgo i za czasów Stanisława Augusta. Obejmując całą literaturę, wpływa ono także na dziennikarstwo, które odąd w nową staj swego rozwoju wchodzi. Rosłszy dotychczas niejako jedynym pnem, skupiającym w sobie zarówno wszystkie poszczególne oddziały literatury czasowej, jakoto: wiadomości polityczne, wiadomości naukowe, niekiedy artykuły zabawne, rozgałęzia się teraz dziennikarstwo w tyleż odrębnych, samodzielnych życiem rozwijających się konarów, i przedstawia trzy osobne do przejścia pola, to jest: dziennikarstwo polityczne, literackie i zabawne.

Wszakże okoliczności polityczne nie dozwoliły dziennikarstwu politycznemu swobodnie się rozwinąć, przezco ono prócz niektórych przerw wyjątkowych, w ogólności na niskim stanęło stopniu. A również i pole zabawy nie miało dość słońca i pogody, aby obficie zakwitło, i odłogiem tedy po większej części zaległo. Zostaje więc głównie dziennikarstwo naukowe, które jedynie według możności powołania swego dopełnia, i które też przedewszystkiem na oku mieć będziemy.

W teraźniejszych zaś jego początkach w połowie XVIIIgo wieku, uderza mianowicie ta okoliczność, iż pierwsze głosy tego dziennikarstwa naukowego, jak obce dotąd literaturze polskiej, tak też w obcych, bo w łacińskim i francuzkim, językach się odzywają.

Pierwszym tego rodzaju zabytkiem łacińskim, a poniekąd początkiem całego naukowego dziennikarstwa polskiego są:

Acta litteraria Regni Poloniae et Magni Ducatus Lithuaniae, wydawane w latach 1755 i 1756 kwartalnie, przez Wawrzyńca Mizlera, historyografa królestwa polskiego. Znajdują się tu rozprawy historyczne, przeważające liczbą i treścią, rozbiory dzieł nowych, wiadomości biblijograficzne, artykuły dotyczące nauk przyrodzonych, medycyny i t. p. Współpracownikami są po większej części Niemcy, jako sam Mieler, Dawid Braun, Jerem. Neifeld, Henr. Kühn, Francuz Camuset.

Podobném pismem francuzkiém był:

Journal littéraire de Pologne, wydawany przez Friesego w r. 1754, tom I.

Journal Polonais, wychodzący poszytami w r. 1770, i

Journal littéraire de Varsovie, ogłaszany przez rok 1777 co tydzień w numerach dwuar-kuszowych.

Czwartém, wcześniejszém od obudwóch ostatnich, wszakże jak się zdaje odmiennéj treści pismem francuzkiém były:

Journaux de la Campagne, présentés depuis l'an 1756 jusqu'à présent (1758). (Jocher I. 286.)

Po tych wespół obcych próbach rozpoczyna się szereg pism polskich, mających przy różnych nazwach, charakter najczęściej encyklopedyczny. Dla znacznej ich ilości zastanowimy się bliżej tylko nad ważniejszymi; resztę zaś w pobieżnym jedynie spisie chronologicznym wymienimy.

Były więc te pierwsze pisma naukowe polskie:

1758. „Nowe wiadomości ekonomiczne i uczone, albo magazyn wszystkich nauk do szczęśliwego życia ludzkiego potrzebnych, przez Waw. Mizlera de Kolof pisane,“ w poszytach miesięcznych.

1761. „Patryota polski, kartki tygodniowe zawierający“ wydawany przez T. Baucha, Torunianina, nrów. 24.

1768. „Uwagi tygodniowe Warszawskie, ku powszechnemu pożytkowi, o pomnożeniu ekonomii w królestwie polskiém,“ po arkuszu i więcej co tydzień.

1770. „Zbiór różnego rodzaju nauk, wiadomości z nauk wyzwolonych, filozofii, prawa przyrodzonego, historyi, polityki moralnej,

tudzież i innych umiejętności i rozmaitych uwag na rok 1770," co tydzień po 2 numera arkuszowe.

1782. „Pamiętnik polityczny i historyczny przypadków, ustaw, osób, miejsc i pism, wiek nasz szczególnie interesujących," w poszytach miesięcznych, wydawane przez ks. Switkowskiego.

1784. 1785. „Magazyn Warszawski pięknych nauk, kunsztów i różnych wiadomości dawnych i nowych dla zabawy i pożytku osób obojęj płci wszelkiego stanu i smaku." 8 tom.

1785. „Polak Patryota, dzieło peryodyczne przez towarzystwo uczonych na rok 1785." 4 tomy.

1786—1793. „Dziennik handlowy i ekonomiczny," wydawany miesięcznie przez Podleckiego.

1788. „Biblioteka Warszawska literatury zagranicznej i narodowej, zawierająca w sobie materye statystyczne, wypisy i wiadomości dzieł gruntownie lub przyjemnie od sławnych autorów cudzoziemskich napisanych, uwiadomienia względem pism oryginalnych lub tłumaczeń w Polsce wyszłych, lub wyjść mających, jakoteż doniesienia o ustawach rządów zagranicznych, tudzież o wzroście przemysłu krajowego i innych narodów." Części 3. (Część 1 wyszła pod nazwą „Dziennik Warszawski.")

1792. „Rok fizyczno-moralny“, wydawany miesięcznie przez W. Rocha Karczewskiego.

1792. „Zabawy obywatelskie“, wydawane przez P. Switkowskiego.

Nad te wszystkie pisma celowały mianowicie dwa, wyszczególnione spółuczestnictwem najpotężniejszych sił umysłowych narodu, wieloletnią trwałością, a ztąd też najdzielniejszym wpływem na ówczesną społeczność. Pierwszem z nich był:

„*Monitor Warszawski*“, wydawany od roku 1765 do 1784, w tygodniowych półarkuszykach; a niebawem później dwa razy w tydzień po półarkuszu, w 8ce. Całe to pismo w swoim dwadziestoletnim ciągu zawiera nieprzerwany szereg przestróg politycznych wszelkiego rodzaju, i stanowi w najdobitniejszym znaczeniu tego wyrazu *postępowy* organ owego czasu, ogłaszający swoje zdania z bezwzględną śmiałością, konsekwencyą, językiem czystym i jędrnym. Mamy przed sobą 20 grubych tomów tego pisma i nie możemy się nadziwić tej masie rozspanych w niem najzbawienniejszych uwag, temu obywatelskiemu duchowi, który na każdej kartce gorącemi słowy przemawia, niezmordowanej wytrwałości, z jaką tak długo do zamierzonego celu dążono. Jestto jedyny pomnik w swoim rodzaju, i arcyważne świadectwo narodowych usiłowań w owęj epoce. Każdy numer ma za godło jaką sentencję moralną, zwyczajnie zda-

nie którego z autorów klasycznych, i w jednym obranym przedmiocie popularną rozprawkę zawiera. W pierwszym numerze mówi sam Monitor o sobie: „...usługi narodowej zaczynam osnowę w tym czasie peryodzie, w którym życzliwsze jak dotąd krajowi mojemu przeznaczenia Polskę z niewoli nierządu i niewiadomości wyprowadzać dopuszczają... Ta zorza tak jasna najpogodniejszych pozwala nam nadziei. Osięgnąć zechcę w biegu pisma tego, nie tylko co polepszenia rządów i natury onych tykać może, ale cokolwiek czerpając w źródłach moralności, nauk, obyczajności, rozum weseląc, oświecać i umysłom do rozszerzenia się pole dać może.“

W drugim numerze, mającym godło: „*Plus oculi quam oculus* — więcej dostrzegą kilku niż jeden“ — prawi Monitor dalej: „Przeświadczony w tej prawdzie, szukałem spółników do tego dzieła... Darzy się szukającemu naleść. Jestem już stowarzyszony z czterema osobami, które się chętnie do mego przychyliły życzenia. Zjeżdżamy się trzy razy na tydzień, i każdy z nas jak do ula znosi do robotnictwa materyały. Oni na siebie uważania, roztrząśnienia przyjęli obowiązek, na mnie ułożenia włożyli.— Pierwszy jest w tej liczbie *Neokles*.... Drugie miejsce zasiada w kompanii naszej *Filander*.... Trzeci po nim jest junc pan Ochotnicki, cześnik parnawski... Nie wiem czy mam wspominać czwartego, bo nas rzadko kiedy nawidza, ale skoro się między nami znajduje, przybywa nam świetlejszych

myśli i ukontentowania. Jestto duchowna osoba... W tej społeczności pracuję, daj Boże! z korzyścią — Zapraszam do niej wszystkich. Reflexy nad tém cośmy napisali, nowe wynalazki przyjmujemy z pochwałą, jeżeli tego będą godne, a przynajmniej z podziękowaniem. Na pocztę list oddany Warszawską, zapisany: *Monitorowi*, podpisany zmyślonem nazwiskiem, pewnie dojdzie. Niech to nie odstraszy nikogo, że od listów płacić trzeba; szostak bity od listu, mała ofiara dla dobra ziomeków i kraju.“ Wreszcie poleca Monitor czytanie siebie „za sposób uniknienia tęsknoty. Pomiedzy kartami i kieliszkami niech też ma swoje miejsce. Byłby nader szczęśliwym, gdyby się kiedy na gotowalniach obaczył.“ — Poczém następuje ciąg rozprawek o różnych przywarach narodowych, z pomiędzy których próżniactwu pierwsza poświęcona jest przygana. Za nią idą uwagi o zacności stanu miejskiego, o włościanach, o właściwém szlachectwie, o powinnościach obywateli, o obowiązkach urzędników, duchowieństwa, żołnierzy i t. p. przez blisko 2,000 numerów. Styl w tych wszystkich rozprawkach prosty, szczery, dowcipny, niekiedy rubasznie żartobliwy, ale przy najgorętszej żarliwości bez złości i nienawiści. Uwagi zaś wszystkie są tak trafne i prawdziwe, że i dziś nawet, po przeszło pół-wieku, zastarzającymi się nie wydają, i z rzetelnąby korzyścią przedrukowane i rozpamiętywane być mogły.

. Drugiem najwazniejszem pismem czasowem owej epoki byly:

„*Zabawy przyjemne i pożyteczne*, wszelkiego stanu ludziom z sławniejszych wieku tego autorów zebrane“, wydawane po arkuszu co tydzień, od r. 1769 do 1777.

Podobnie jak „*Monitor*“ głównym społecznym reform organem, tak „*Zabawy przyjemne i pożyteczne*“ były głównym ówczesnego literackiego życia ogniskiem. Wszakże o ileż niższym jest ten organ literacki od organu życia społecznego. W poczcie 64 współpracowników „*Zabaw*“ znajdujemy wszystkich słynniejszych pisarzy wieku Stanisława Augusta (prócz Karpińskiego), a przecież całe to pismo może za ledwie jako pierwsza próba odradzającej się literatury jakikolwiek wzgląd znaleźć, gdy tymczasem autorstwo „*Monitora*“ o znacznym wykształceniu politycznym już świadczy. To też tylko ten wzgląd pierwszej próby, ta początkowość, tłumaczy ogromną w naszych „*Zabawach*“ przewagę poezyi, a przynajmniej rymów, nad prozą, ile że poezya bywa istotnie zawsze jak początkiem tak też i końcem wszelkiej literatury. Jakoż rzeczywiście, na tysiąc wierszów znajdziesz ledwie kilkadziesiąt artykułów prozą w „*Zabawach*“. Cała zaś istota tych wierszów przekonywa, że odziana niemi poezya jest chyba poezya końca a nie początku, to jest martwem, bezdusznem rymotworstwem, a nie

szczepą, rodzimą poeziją naszych czasów. Nawet najżywoźniejsze, najpoetyczniejsze dźwięki tego rymotworstwa — ówczesne jędrne satyry, są raczej wyrobem gasnącego niż świecącego okresu, i utwierdzają nas tém bardziej w zdaniu, że całą stanisławowską literaturę chyba tylko o tyle literaturą odradzającą się nazywać można, o ile każde odrodzenie, każdy początek jest w sobie samym oraz końcem jakiegoś dawnego stanu i bytu. I w takim też półświecie zachodu przedstawia się nam główny wyraz całej literatury stanisławowskiej; ta w „Zabawach przyjemnych i pożytecznych“ bezwonnem a rozłożystem, łopuchowem chwastem pleniąca się szumna naśladownicza poezya niezliczonych Horacyuszowskich ód, Delillowskich opisów, Gessnerowskich sielanek, Wolterowskich listów poetycznych i starszych, zrzednych albo szyderczych satyr. A takiej poezyi miarą i oszacowania są statystyczne daty i cyfry. I tak w całym 16-tomowym ciągu „Zabaw przyjemnych i pożytecznych“ od 1769 do 1777, znajdujemy:

ód: do króla JMści — 39.

do J. O. X. Adama Czartoryskiego G.
Z. P., do Xieźny i księżniczki — 22,

do X. Adama Naruszewicza — 11, z samego powodu konsekracyi na biskupstwo — 6,

do różnych biskupów, panów, uczonych — 71,

do słońca, do czasu, do fortuny, do mądrości, do jutrzejski, do pokoju, do wojny i t. d. 59,

tłumaczonych — 61,

listów poetycznych — 27,

wierszów dydaktycznych — 54,

sielanek — 48,

satyr — 30,

bajek, pieśni, wierszów drobniejszych co nie miara.

Nierównie mniej liczne, lecz równie słabe są artykuły prozą, z wyjątkiem kilku, jak: „Myśli względem założenia *Musaeum Polonicum*, przez M. Mniszcha, C. W. K.“ T. 11. — „O naukach wyzwolonych w Europie za czasów Ludwika.“ T. 5. — „Pamiętnik o prawach politycznych przez J. P.“ T. 6. — „Mowa na czém się zasadza duch filozoficzny.“ T. 6. — Uwagi powszechne nad ekonomiją polityczną.“ T. 9, i bardzo niewiele innych. Zresztą i proza czcza, nadęta, zupełnie odmienna od prozy „Monitora“, a najulubieńszą jej formą retoryczna mowa, i dyalektyczna rozmowa między dwoma nieboszczykami. I te jeszcze jakiekolwiek artykuły prozą pojawiają się głównie w średnich latach „Zabaw“, a będące temu przyczyną chwilowe umilknięcie Muz osowiałych (około 1772 i 1773) dało się natychmiast tak boleśnie uczuć, że Naruszewicz, znany tu dopiero jako wielki poeta

i tłumacz Tacyta, jeden z najpiękniejszych wierszów swoich, z tego powodu, „*Do muz zamilkłych*“ wyspiewał:

Kiedy naas galek z pączków pierwotnych
Rozwijał listek papuży,
A Zefir po nim na skrzydłach lotnych
Słodkie odprowadzał podróży,

Pełno się w cieniu garmęto ptaszków,
A pod wschodowe wraz słońce
I od szkarłatnych gili adamaszków,
I słowik nucił i dźwięce.

Gospodarz gaju, pan dobroczynny
Zachęcał osóm mógł śpiewaki,
Wabiąc skrzydlate do siebie gminy,
Rzucał pszenicę im w krzaki.

Mętne niestałój Wisły odnogi
Takie słyszały śpiewanie,
Że gdyby czas się nie zmienił arog,
Nie zajrzałaaby Sekwanie.

Rzecz dziwna! Sami krurowie czarni
Zabędzimi uocił krzykiem,
Raróg dyszantem z óróbrnój kanarni;
Czapla została słowikiem.

Teraz jak w martwóm wszystko milczeniu
Niemieje, kiedy gaj w błędzie,
Pan дума smutny, że w utrapieniu
I ptastwo za szczęściem idzie.

Jedno ma tylko głośnić z wierszy suchej
 Stateczna wronka przypiewa,
 A słodząc losy pustyni głuchej
 Lepszych się czasów spodziewa.

W krótkce jednakże ozwały się Muzy znówuż tak gwarnym chórem, że od ich wrzawy wszystkie inne głosy przygłuchły. Jak z rogu obfitości sypały się ody Piramowicza, Szostowicza, Sakowicza, Bagińskiego. Kto tylko miał jakie żądanie do jego król. mości, musiał doń wierszem przemawiać. Nawet reformatorowie jak stary ks. Konarski, prawnicy jak Skrzetuski, generałowie artylerji pisali jakie Bóg zdarzył wiersze, zaczynające się zwyczajnie od przeproszenia, że, jak Skrzetuski lub Konarski:

„Do niewiązanej mowy przyuczony
 Ani w lutniste brzmień nie świadom strony (T. 8.)
 Choć niewytwornym tonem ale szczerze
 Dzięki-ś Augustcie oddać przedsiębiorę“ (T. 15.)

Słowem, mówiąc z J. Świętorzeczkiem, (T. 15.)
 wszyscy —

„Nad czystym źródłem stojąc Aganipy,
 Napawali wieszczkowie swe bystre dęwoipy;
 Każdy nucił, jako mógł, przy Parnaskiej skale,
 Widząc sławę przed sobą, wawrzyny, medale.“

W ostatnich latach „Zabaw“ nie widać już prawie żadnego artykułu „w niewiązanej mowie.“ Aż wreszcie kiedy z rokiem 1777 na 61

artykułów wierszem tylko 3 prozą stało — przyszło „Zabawom“ umrzeć na wierszomanię.

Niebawem potem rozwiązała się cała dawna budowa polityczna ojczyzny, a z nowym porządkiem rzeczy nastąpił też nowy, 2gi okres dziennikarstwa polskiego, zapowiedziane już teraz ważnem dla całej literatury polskiej zjawiskiem, to jest rozkrzewieniem się dziennikarstwa w kilku różnych pozastołecznych punktach Polski, jakoto w Litwie, w Galicyi i w Krakowie.

I tak w *Litwie*, we *Wilnie*, przy gazecie „Kuryer litewski“ wychodziły już od roku

1760. „Wiadomości literackie“ co miesiąc pół arkusza, przez lat 3, do 1763 włącznie.

W Galicyi zaczęto wydawać we Lwowie od roku

1791. „*Dziennik patryotycznych polityków.*“

a w Przemyśle pojawiły się w roku

179— „Zabawki literatów w kompanii pożytecznie bawiących się.“ Wiersze Anny Szeptyckiej, Wal. Gurskiego, Tad. Preka, proza Andrzeja Wolffa.)

W Krakowie zaś wychodził w roku

1781. „Zbiór tygodniowy wiadomości uczonych“ po arkuszu co tydzień; a w roku

1795. „Monitor różnych ciekawości.“ T. 4.

Wszystkie te rozmnożone ogniska literackie wspierały się wzajemnie, i występując w potrzebie jedno po drugim na czoło literackiego ruchu, ilekroć któremu z poprzednio naczelnych ognisk w skutek nieprzyjających okoliczności sił i władzy nie stało, służyły razem wiernie do nieustannego spotężania ojczystego dziennikarstwa, a tém samém całej literatury i oświaty.

K. Sz.

PRZEGLĄD LITERACKI.

**RESZTY PAMIĘTNIKÓW MACIEJA ROGOWSKIEGO, ROT-
MISTRZA KONFEDERACYI BARSKIEJ, POPRZEDZONE
PRZEDMOWĄ, I WYDANE PRZEZ KONSTANTEGO
GASZYŃSKIEGO 1847 R.**

(Dokończenie.)

Nie będziemy się rozszerzać nad obojętnymi dosyć szczegółami pobytu Puławskiego w Stambule. Powiemy tylko, że bawili tam jakie trzynaście miesięcy, głównie w towarzystwie pana de Saint-Priest, posła francuzkiego, zacnego i grzecznego męża; od którego i z gazet francuzkich najprzód dowiedzieli się o rokosz amerykańskich kolonii przeciw Anglikom »podniesionym z przyczyny ciężkich podatków, i różnych innych niesprawiedliwości, wiolencyi i gwałtów.« Wiadomość ta tak zagrzała głowę panu Kazimierzowi, iż postanowił »do owego dalekiego i zamorskiego kraju popłynąć, i usługi swoje kolonistom ofiarować.« Lecz do téj podróży brakowało rzeczy najważniejszej, to jest pieniędzy. A było tak kuso,

że by nie być ciężarem Puławskiemu, Wielichowski był już także powrócił do ojczyzny.

Lecz w tym razie czuwała prawdziwa opatrność nad Puławskim i naszym rotmistrzem. Nagle bowiem przychodzi posłaniec do nich od bankiera Zizinii powołujący ich do siebie, i Zizinija oddał im dwa tysiące czerwonych złotych przysłanych dla Puławskiego od warszawskiego bankiera Teppera. »Ani wtenczas, ani później nie mogłem się wywiedzieć (powiada Rogowski), kto był owym bezimiennym donatorem i dobrodziejem naszym, ale zawsze miałem suspycję na Radziwiła Panie kochanku (który choć nie był sawantem, i ledwie imię swoje podpisać umiał, ale kochał szczerze ojczyznę, i braciom szlachcie, a szczególnie patryjotom lubił dopomagać); lub na innego jakiego magnata polskiego nie będącego z Petersburgiem w konszaktach (choć prawdę powiedziawszy było takich nie wielu, i można ich było policzyć na palcach u jednej ręki.)

Odebrawszy te pieniądze, wypłynęli ze Stambułu 4go lutego 1777, i udali się do Tulonu, gdzie przybywszy dowiedzieli się właśnie, że w końcu roku zeszłego wypłynął z Tulonu do Ameryki młody Polak, niejaki Koszuko. Długo łamali sobie głowy, kto by to mógł być ten Polak z tak dziwnym mianem, i dopiero w Ameryce dowiedzieli się, że to był Tadeusz Kościuszko. W Paryżu dokąd się udali z Tulonu, zdybał Puławski z konfederatów, podcasego Wielbórskiego i starostę Międzyńskiego. Przez niego to, który żył huczno i bywał u dworu, poznał się Puławski z wielą francuzkiemi panami, a mianowicie z panem de Noailles, który znając agentów amerykańskich, panów Benjaminą Franklina i Silasa Deane mieszkających za Paryżem w Passy, zawiózł także Puławskiego i Rogowskiego. O Franklinie, który na naszym rotmistrzu niepospolite zrobił wrażenie, tak rozpowiada: »wszedł zwolna podpierając się laską starzec poważny, siwogłowy, i bardzo miłej i otwartej fizyognomii.

Franklin był sawant zawołany, który za pomocą głębokiej nauki wynalazł sposób przeciw piorunom, a teraz oto pracował nad wynalezieniem sposobu przeciw Anglikom tyranizującym jego ojczyznę. Dla tego też później widziałem portret onego sławnego Amerykanina z takowym podpisem: *Eripuit coelo fulmen, sceptrumque tyrannis*. Słowa trochę grzeszne, ale koncept dobry. W tej rozmowie powiedział nasz Puławski do Franklina: „W narodzie naszym jest obrzydzenie do wszelkiej tyranii, a pryncypalnie do cudzoziemskiej, więc gdzie tylko na kuli ziemskiej biją się o wolność, to jest jak gdyby nasza własna sprawa. Ten respons (powiada rotmistrz) podobał się stárcowi.“

Oweż zdecydował się Puławski jechać do Ameryki, i tylko czekał na statek przyrzeczony mu przez Franklina; a tymczasem bywał z Rogowskim po największych panach francuzkich, którzy ich ugaszczali z przyjaźnią i respektem. Wyruszyli nareszcie dostawszy kilka listów rekomendacyjnych, a mianowicie od pana de Noailles do Lafajeta, który już był w Ameryce, i z Hawru puścili się okrętem zwanym *La belle Louise* do nowego świata. A przez drogę uczyli się po Angielsku, Puławski najpiérwsze słowo wyszukał *forward*, co znaczy naprzód, w komendzie militarnej najpotrzebniejsze. Żegluga nie szła pomyślnie, bo wiatry były przeciwne; to też nasz rotmistrz przyznaje się, że mu się „one tańce wodne zgola nie podobaly. Jeden tylko Puławski z pogodnym obliczem i spokojnym okiem przyglądał się furijom rozhułkanego żywiołu.“

Odpućpższy tydzień w *Saint-Domingue*, gdzie smutny bardzo wydarzył się im przypadek, bo kąpiącego się w morzu Bohdanka, owego wiernego kozaczka, pożarł żywcem potwór, zwany w onym kraju *requin*; co dało powód Puławskiemu do powiedzenia słów jakby w przeczuciu wymówionych: „Zły to znak panie bracie! widać, że i nad nami wisi jakieś nieszczęście.“ stanęli wreszcie dnia 20go sierpnia

1777 na ziemi amerykańskiej, w lichy wioszecze przy ujściu rzeki Delaware, o mil dwadzieścia od głównej armii amerykańskiej dowodzonej przez Waszyngtona.

Armia amerykańska obozująca w Wilmingtown nie bardzo podobala się Rogowskiemu; nie nosząc bowiem jednakich mundurów, nie miała miny militarnej i zakrawała na ruchawkę. Większa część żołnierzy ubrana była w szare kurty, a niektórzy tylko w płócienne opończe. Jedni w butach, drudzy w trzewikach, a inni zupełnie boso. »Takie było moje pierwsze wrażenie, ale gdym później widział tych obdartusów w ogniu bijących się odważnie, zmieniłem zdanie, i nabrałem dla nich respektu. Pan Puławski też zaraz powiedział: Nie mają butów, ale mają serca, a z tym panie bracie można iść daleko, choć i na bosaka.«

Dopytawszy się naprzód do Lafajeta, który ich przyjął po francuzku to jest grzecznie, i po szlachecku to jest serdecznie, poszli z nim do kwatery Józefa Washingtona będącej w szalasię większym od innych, ale bardzo skromnym, i bez żadnych makatów lub innych ozdób zbytkowych. »Przeglądałem się z ciekawością i uwielbieniem onemu człowiekowi, o którym cała Europa od trzech lat głośno gadała, a którego podkomendni i cały naród amerykański tak kochali i czcili. Mógł mieć wówczas Washington około czterdzieści pięć lat, wysoki, barczysty, wspaniałej postawy i przyjemnej fizyognomii. Ubranie miał schludne, ale nie bogate, bez żadnych świecideł i haftów. Widać że agenci amerykańscy nieszczędzili nam pochwał, bo przerzuciwszy okiem ich pisanie, powitał nas z konsyderacją, zapytując: czy chcemy służyć w piechocie, czy w kawalerii? Puławski odpowiedział, że wzrósł na koniu, że Polacy do konnych ćwiczeń mają wrodzony pociąg i upodobanie, że wolaliby przeto być przeznaczonym do jazdy. Właśnie kawalerja kolonistów była bez dowódcy, gdyż generał Reed nie chciał przyjąć onego obowiązku. A zatem Washington powiedział, że natychmiast

napisze do kongresu z propozycją dania téj szarzy Puławskiemu.«

Skarzy się dalej poczciwy rotmistrz na mnóstwo awanturników mianowicie Francuzów, przybywających do Ameryki z pretensyjami do wysokich stopni, którzy nie mało zardzościli Puławskiemu i naszemu rotmistrzowi, traktowanym przez Washingtona z dystynkcyją, i nazywanych cieggle Countami, to jest grafami. Podaje to naszemu Rogowskiemu tę uwagę naiwną: »Prawda że każdy szlachcic polski rodzi się kandydatem do korony, a więc znaczy więcej niż najpryncypalniejszy familiant cudzoziemski; pozwoliliśmy przeto się tytułować, kiedy się poznało na naszej kondycyi.«

Zanim przysła odpowiedź od kongresu, zdarzyła się naszym wygnańcom sposobność okazania swojej waleczności. Dziesiątego bowiem września spotkano się z korpusem jenerałów Cornwallis i Howe nad brzegami strugi zwanej Brandywine, i przyszło do bójki. Puławski, Rogowski i Lafayette, który także niemial żadnej jeszcze komendy, wyruszyli z wojskiem jako wolontaryusze. Koloniści pozatykawszy zielone gałzki na kapelusze, co dziwnie piękny robiło widok, szli ochoczo i odważnie naprzód. »Angielskie półki dobrze wyćwiczone trzymały się jak mur, a nasze zwyczajnie ruchawka niemogły im podolać, choć bily się odważnie i po kawalersku. W téj potyczce Lafayette skaleczony w nogę został, a ja oberwałem po łbie od czerwonego dragona, którego jeduak na tamten świat gracko wyprowadziłem.« Przy téj sposobności powiada Rogowski intra parenthesis, że biedna jego głowa zawsze odpowiadać musiała, bo zawsze w nią tylko rany a częste odbierał.

Amerykanie rejterowali ze stratą. Nadeszły też depesze od kongresu, a w nich była nominacyja dla Puławskiego na brygadiera, a dla Rogowskiego na majora kawalleryi. Jakoż objęli zaraz komendy swoje, niecierpliwi popisać się, i po-

kazać zamorczykom, co umieją Polacy. Przeprawiwszy się przez rzekę Shuylkill, oba wojska się spotkały, ale dla dęszcu lejszego jak z cebra przez czterdzieści osiem godzin nie przyszło do rozprawy; manewrowano jeno z obu stron; nieprzyjaciel bowiem chciał Amerykanom zająć z tyłu, lecz im się nie udało, bo Washington był człowiek oględny i oczów nie nosił od parady. Tu znowu nasz rotmistrz uskarża się nieco na trudne marsze przez lasy i błota, i na przepawy ciggle przez rzeki, w których niesłychana ilość jest w onym kraju, a wszystkie szersze niż nasza Wisła lub Niemén.»

I przyszło znowu do drugiej potyczki czwartego października. Washington zaatakował Anglików okopanych pod Germantown. Z początku wszystko szło dobrze; Puławski ze swojemi dragonami cały obóz przeleciał, rąbając co się napatoczyło, tak że cała kłing palasza była czerwona od krwi, a i rotmistrz nasz nie folgował, jak się sam przyznaje; lecz wnet po przybyciu generała Cornwallis z nowemi siłami los bitwy się zmienił; a Amerykanie porażeni cofnąć się musieli. »Tak dwie potyczki pierwsze na ziemi amerykańskiej nie udaly się, powiada Rogowski, ale jak to mówią, pierwsze koty za płoty; pierwsze przepustne, drugie kapustne, a trzecie łapane, a z resztą robił człowiek swoją powinność, więc nie mu na sumieniu nie cięży. Kongres po onęj porażce wyniósł się jak niepyszny z Filadelfii.«

Szczęściem wiadomość o zwycięztwie amerykańskiego generała Gates, który ośmiotysięczny korpus generała angielskiego Burgoyne pobił, i do kapitulacyi przymusił, podniosła ducha w narodzie, »i dobrze się stało, bo już serra zaczynały mięknąć i ku piętom opadać, że aż wstyd był nawet cudzoziemcom.«

Puławski tymczasem stanął w miasteczku Trenton na drugiej stronie Delawary na zimowe leże, i tam zaczął swoje dwa pulki dragoński i rajtarski, który to drugi mianowicie

składał się z wielkiego tatalajstwa nakaztał Zbikowskiego bandy przynuczać do porządku i eksercycyi, i do rygoru militarnego, które były im tak znane, jak ojciec nasz Turkom. Nie łatwa była to sprawa, bo się ta subordynacja nie podobala wielu oficerom, mianowicie pułkownik Molens i kapitan Riginti przezwany przez Rogowskiego intrygantem, podmawiali przeciw Puławskiemu oficerów i żołnierzy. Ale Puławski, »że jak wiadomo werydyk był, prawdy w bawelne obwijac nie umiejący, i gdy mu się ktoś niepodobał, to mu zaraz powiedział historiją o kpie, więc panu pułkownikowi Molens wyrpił prawdę na gorąco, i do submissyi przymusił.«

Do tych nieprzyjemności dołączyły się jeszcze niedostatki i mizeryja; zatrzymywano nieraz placę, niedowożono żywności, a zima była tęga, więc czasem żołnierz nieborak nie miał się czem zagrzać i posilić. Najprzyjemniejszym epizodem dla naszych wygnańców było przybycie Kościuszki w grudniu około świąt bożego narodzenia, który będąc w obowiązkach inżyniera przy północnej armii na granicach kanady, przybył umyślnie do Trenton, by się widzieć z Puławskim. »Kościuszkę nie miał miny zawiesztej jak pan Razimierz, ale widać było na jego twarzy poczciwość i otwartość szlachecką.« Pokochali się bardzo z Puławskim, przyjaźń dożgonną sobie obiecując. »Po dziesięciu dniach zabawy, podczas których, mimo biedy wysadziliśmy się na traktament staropolski, odjechał Kościuszkę do swego korpusu, i już go oczy moje nie spotkały, dopiero w bitwie pod Dubienką w 1792 roku. Tak mogę się pochwalić, że na ziemi amerykańskiej widziałem prawie razem trzech największych bohaterów mojego czasu: Washingtona, Puławskiego i Kościuszkę, i niewiem doprawdy, któremu prym się należy.

Na początku roku 1778 z rozkazu Washingtona robił Puławski podjazdową wojnę w okolicach Filadelfii, w czasie której wpadłszy raz w środek trzy tysięcznego korpusu, gdy już nieprzyjaciele tyl zabierali, Puławski przerzucił się wa-

leczenie, i mały ten korpusik salwował. »Tu pokazał Puławski co umiał; jako niegdyś w Polsce, tak i teraz w pierwszej linii przy ataku, a w ostatniej przy odwodzie uwiązał się gracko, a rębał nie żartując, tak, aż serce rosło patrząc na niego.« Washington z onej okazyi napisał do niego list z wielkimi aplauzami.

Nowe nieprzyjemności z powodu niesubordynacyi, spowodowały Puławskiego, że się podał do dymisyi i chciał wracać do Europy, ale na prozby i przedstawienia Washingtona, który Rogowskiemu powiedział, że smutno by było, gdyby taki dostojny wojownik, który dał już niepoślednie dowody swojego męstwa, opuścił armię w tak krytycznej chwili, pozostał Puławski, który szanował Washingtona, i rad był jemu dogodzić, »byle tylko jak to u nas mówią, i wilk był syty i koza cała.« Otoż pan Kazimierz zaczął formować legiję, rodzaj osobnego korpusiku złożonego ze stu ułanów, nazwanych *Lancemen* i dwóchset piechoty. Największa część żołnierzy składała się z Hessów tęgich chłopów, nie bardzo ruchawych, ale posłusznych; więc wszystko szło jak po maśle.

Opowiedziawszy dalej o wiadomości ważnej dla amerykańców, pod ten czas nadeszłej, o traktacie zrobionym z Francją, której król uznał niepodległość Stanów zjednoczonych, i wysłał flotę z wojskiem; i o uroczystościach obchodzonych w obozie z tego powodu, opłtuje dalej partyzanckie wyprawy Puławskiego na cofających się Anglików, mianowicie zaś na bandy prowadzone przez oficerów angielskich, ale złożone z dzikich indyjanów, i z *torysów* (tak nazywano kolonistów, którzy byli partyzantami króla angielskiego). Była to z niemi wojna zacięta; bandy te jak niegdyś hajdamackie na Ukrainie dopuszczali się zbrodni, wiolencji, rabunków i mordów wszelkich. To też niedawno im pardonu, »a poddających się wieszano na najpiérwszej gałęzi, gałęzi zaś nie-brak w Ameryce, bo kraj lesisty. W legii polskiej najwięcej

okazywano (jak powiada Rogowski) klemencyi, prócz na-
przeciw Torysów hersztów, którzy musieli dyndać, bo taki
był ordynans. W tym także czasie przysłał Waszyngton do
naszych ulanów Jerzmanowskiego, młodego i odważnego
wyrostka, świeżo przybyłego z Europy, któremu przepowia-
dał Puławski, że wyjdzie na dobrego wojownika.

Na początku lutego odebrał Puławski rozkaz, by się po-
łączył z korpusem generała Lincoln, który się nad brzegami
Savannah uwijał. W tym to marszu Puławski dowiedziawszy
się, że silna partyja Anglików zagraża miastu Charlestown
stolicy Karoliny, która była mu po drodze, poszedł w od-
siecz choć nie proszony. Jakoż jedenastego maja wszedł
Puławski do miasta, gdzie go generał Multrie serdecznie
przywitał, a mieszkańcy widząc zawiesziste miny legionistów,
wyprawili im łgi traktament. Pan Kazimiérz jednak nie-
chcąc by to miasto stało się uową Kapuą dla legii, zabawił
w niem tylko dwie godzin, i zrobił wycieczkę bardzo rozu-
mie wykoncypowaną. »Bo choć zwyczajnie w życiu lubił
otwartość, w wojnie nie gardził fortem, i rad nieprzyja-
cielowi płać figle, czego Drowicz pod Częstochową nieraz
zakosztował.« Jakoż ułożył zasadzkę, do której niby umyka-
jąc miał sprowadzić nieprzyjaciela; lecz się rzecz nie zu-
pełnie udała, bo Fleury dowodzący zasadzką, za wcześnie
się pokazał, a Anglicy gonący wrócili się nazad. To też
pan Kazimiérz krzyknął z gniewem: »A niech kaczki zdepczą
tego Francuza, pomieszał mi szyki, niezdara.« Anglicy je-
dnakże zaniechali napaści na miasto, a Puławski z legiją wy-
ruszył ku południowi za generałem Lincoln, z którym się
też wnet połączył. A że właśnie flota francuzka powróciła
ze swojej wyprawy na posesyje angielskie w Indyjach, uło-
żono plan atakować razem od lądu i od wody miasto Sa-
vannah, gdzie się w obronnym zamku trzymali Anglicy.
»Puławski był wesoły, układał plany na przyszłość, nie prze-
widując że grób miał znaleźć pod Savannah, w niepoświę-

conej ziemi, z daleka od korbanej ojczyzny, i skończyć śmiercią gwałtowną, bez sakramentów, zwyczajnie po żołniersku.»

Jakoż dalej opowiada Rogowski, o obronném położeniu miasta Savannah, o rozmaitych przygotowaniach i parlamentaryjach z obu stron. Przy tej sposobności przytacza dziwną jedną (jak ją sam nazywa) okoliczność. Było nią przeczucie śmierci, jakie miał Puławski z powodu, że zgubił szkaplerze. »Nie dobry to sygnał panie bracie,« mówił do niego, »ale jeśli wola pana Boga, że tu przyjdzie nadłożyć głowę, jakże ja grzeszny człowiek wyrokowi takiego pana mam się opierać; fiat voluntas tua domine!«

Po długich przygotowaniach i czwórnodniowym lombardowaniu, dziewięty października przeznaczono na szturm generalny. »Milicyja zrobiła atak fałszywy, lecz główne siły Amerykanów i Francuzów skierowały się na bateryje leżące na wzgórzu zwaném Springbill. Tu było gorąco nieczartem, huczały armaty, i krew się lała. Puławski widząc, że między okopami jest duża luka, postanowił z nami i małym oddziałem georgijskiej kawalerji puścić się obres tą drogą, wpaść w środek miasta, i tym sposobem zrobić nieprzyjaciolom dywersyję, a mieszkańcom uciechę. Generał Lincoln śmiały ten plan pochwalił, a więc wezwawszy pana Boga na pomoc, Puławski krzyknął forward, a my za nim, dwieście koni, kopnęliśmy się galopem, aż ziemia się trzęsła. Pierwsze dwie minut szło wyśmienicie, lecieliśmy jak na stracenie, ale gracko, po szlachecku; dopiero jak mijaliśmy one dwie bateryje, między którymi była luka, wstrzymał nas ogień krzyżowy, i zmieszał się hufiec jak puszczone woda z wysoka, gdy na zamkniętą służę natrafił. Ja patrząc, o chwilo bolesna i niezapomniana nigdy! Puławski leży na ziemi. Kula armatnia urwała mu nogę, a z piersi krew bucha, także snąc z innego strzału. Gdym przyklęknął, i zaczął go podnosić, wymawiał umierającym głosem: Jezus!

Maryja! Józef!« Więcej już Rogowski nie słyszał, bo trafiony karabinową kulką w głowę zemdlał. Jerzmanowski jedno, który mimo ognia zrejterował się ku swoim z rannymi, opowiadał mu »że pan Kazimierz żył jeszcze blisko godziny, ale gadał słowa tylko przerywane, jako chorzy w malignie, to o Polsce, to o przyszłości, to o jakimś Franciszce! Dał także znak, aby mu podano krucyfiks, który do ust z nabożeństwem przycisnąwszy ducha wyzionął.«

I kończy się opowiadanie o Puławskim temi słowy, które jeszcze w całości przytaczamy: »Tak zginął w on dzień feralny dziewiętego oktobra 1779 roku lat majęcy trzydzieście sześć niespełna po Stefanie Czarnieckim największy bohater polski. Aby godnie pamięć jego uczcić i wysławić, trzebaby na to Wirgiliuszowego pióra, lub wymowy onego greckiego Plutarcha; a ja oto człowiek rycerski, sercem tylko duży, a nie rozumem, zdutniejszy do korda niż do elokwencyi, czyż podołam takiemu dziełu! nie zamilczę jednak i powiem jako umiem. Puławski kochał goręco pana Boga, ojczyznę swoją i rodaków swoich; odważny był do zuchwałości, i choć miernego wzrostu w ręce siłę miał niesłychaną, a na szable bił się jako nikt. Sam nigdy sprawy nie zaspiał, ani prześlepił, to też był rygorystą w służbie i bratu by rodzonemu nie przepuścił militarnego seleru. Prywaty nie było w nim zgola; zapominający o sobie, a wylany dla innych, tak że z każdym ostatnią koszulą bytby podzielił się chętnie. Słowem sentymenta miał kawalerskie i nieocenione, był to prawdziwy szlachcic polski, co jak to mówią u nas: prędko do zwady, ale użyteczny do rady; dobry do zabawy i sprawy, do modlitwy i do bitwy. I jeżeli miał jaką wadę, to i chyba tę, że był nadto gorączką, i że nieznając dyssymulacyi na złość i anę ludzką czasem się narażał niechcący.«

Na poparcie tego obrazu o Puławskim po mistrzowsku odmalowanego przez naszego rotmistrza, dodaje jeszcze wydawca w nocie, taki wielce ciekawy szczegół.

Lafayette w pamiętnikach swoich wydanych w Paryżu w 1859 roku po śmierci jego takie daje zdanie o naszym bar-skim rycerzu: *Pulawski confederé polonais, qui seul avait refusé sa grace, intrepide et vertueux chevalier.. Meilleur capitaine que general, il voulait etre polonais partout, et Monsieur de Lafayette apres avoir contribué a sa reception travaillait souvent a ses raccomodements.*

Na tym kończą się pamiętniki pana rotmistrza Rogowskiego, który zmierzwszy sobie ziemię tę, na której poległ jego przyjaciel, i zatęskniwszy za ojczyzną, postanowił wrócić do niej.

Rozebrawszy to wielce ciekawe dziełko szczerzej nieco, nie- możemy jeszcze przenieść na siebie, byśmy ten zajmujący obraz żywota, dzieł i śmierci Puławskiego nie zakończyli ślicznym ustępem wydawcy umieszczonym w post-scriptum.

»Blisko siedemdziesiąt lat już ubiegło od epoki, na któ- rą kończą się niniejsze pamiętniki; zmieniła się postać sta- rego i nowego świata, nowi bohaterowie wystąpili i zeszli z wi- downi, zostawując każdy odbłysek swojej sławy na kartach historyi; a pamięć Kazimierza Puławskiego tak silnie żyjąca wśród nas Polaków, przechowała się także nieetykalna w ser- cach ludu amerykańskiego.

Niewdzięczność gnieździ się często w indywiduach, ale w człowieku zbiorowym, w narodzie — nigdy! Narody pa- miętają zawsze o tych, którzy dla ich dobra poświęcali się, którzy w obronie ich praw i swobód położyli to, co po ho- norze mieli najdroższego — życie!

Dla tego też w Stanach zjednoczonych niezapomniano o Puławskim, a imię jego w tradycyi ludowej tak dotąd jest popularném, jak dziś we Francyi imię księcia Józefa Po- niatowskiego.

W Georgii między Savannah i Augusta znajduje się małe miasteczko zwane Pulaski, a większa część statków paro-

wych w południowych prowincjach nosi także imię naszego bohatera.

W mieście Savannah w głównej sali ratuszowej jest portret Kazimierza Puławskiego, robiony olejno przez sławnego malarza współczesnego wojnie o niepodległość pana Stuart; a na placu przeznaczonym na przechadzkę publiczną wysoki obelisk z granitu, który choć nie nosi żadnego napisu, nazywany jest przecież przez mieszkańców *Pulaski's monument*.

Po latach tylu znaczna liczba rodaków naszych zabłąkana w tulactwie aż do nowego świata, jeżeli śród zimnego, (jak utrzymuje opinia europejska) narodu amerykańskiego znajduje dzisiaj szczerą gościnność i nieudane współczucie — winna to jest bez zaprzeczenia nie czemu innemu, jeno znakomitym zasługom Tadeusza Kościuszki i śmierci Kazimierza Puławskiego.

SFINX.

Powieść przez *J. J. Kraszewskiego* w Warszawie 1847. tom. 4.

OSTAP BONDARCZUK.

Powieść *J. J. Kraszewskiego* w Wilnie 1847 tom 1.

Powieść jest, może być, i powinna być najsilniejszą dziś dźwignią oświaty mas, na które żadną inną książką tak dzielnie jak powieścią wpłynąć niepodobna. Najlepiej bowiem napisaną, najpożyteczniejszą książką naukową nie trafisz tak doskonale we wszystkie najniższe, najmniej ukształcone klasy jak powieścią. Rozumie się zapewne, że powieść powinna być tania, i drogość powieści jest to oczewisty nonsens, jest to występnek najnieprzyzwoitszego dla nas zbytku; jest to nawiasem powiedziawszy jedna z większych wad powieści pana Kraszewskiego, tém droższych im są zwykle szérzej drukowane, szérzej daleko, niż jakiegokolwiek powieści w jakimkolwiek kraju.

Co książką naukową nauczyć niepodobna, takiż bowiem stylem i treścią cięższej książki masy czytać nie będą, bo też zrozumieć niepotrafią, tego powieścią można je nauczyć, choćby w części tylko, tego nauczać powieścią należy koniecznie. Styl i treść powieściowa lżejsze, przyjemniejsze, nieukształconemu czytelnikowi dostępnejsze, porównać by można do onych przypraw rozmaitych, jakie się dodają lekarstwu by było znośniejsze. Powieści nareszcie najważniejszém zadaniem jest tworzyć czytelników, to jest przyzwy-

czając do czytania takich, którzy innej książki od razu czytać nie będą, a którzy przyzwyczaiwszy się raz czytać łatwiejsze utwory powieściowe, nabrać mogą z czasem ochoty do czytania dzieł ważniejszych, dzieł więcej naukowych, a przynajmniej więcej nauczających. Wszakże i w tych, piszący z wyższą myślą wpływania pożytecznie na naród nasz, pisać powinni stylem jak można najpopularniejszym, stylem obrazowym, który zaiste dostępniejszy jest dla narodu naszego, najmłodsze zaprawdę, jak każdy naród młody, żywy, nie zupełnie jeszcze wyrobiony, więcej fantazyi, niżeli głębokości w myślach swych.

Aby zaś na później wyrobić czytelników zdolnych czytać dzieła ważniejsze, trzeba by powieść rozbudzała jak najwięcej masę myśli, którym gdy raz rozbudzą się, i rozwiniętą spicze swe skrzydła, jeżeli już powieść starczyć nie będzie, książki cięższe, głębsze, w rozbiór i badania nauk i rzeczy ludzkich wnikające, staną się potrzebą; a zazwyczaj mogą ich pobudzić i uzdolnić do samodzielnego myślenia, to jest do pisania. I nie jest to próżną jeno mrzonką, wszakże doznaliśmy tego na sobie, i widzimy to codzień w koło siebie, jak spicze w młodym człowieku myśli i zdolności najprzód rozbudzają się na lekkich utworach, które mu najprzód w ręce wpadają. Na nich się w czytaniu rozlubuwał, na nich zaczął myśleć, i przysła mu z czasem chęćka wypisania myśli swoich.

Coż zaś więcej myśli rozbudzić może, jeżeli nie dotykając owych wszystkich ideów, każdemu tak bliskich, żeby je można podręcznemi nazwać, ideów każdemu dostępnych, bo każdego zarówno obchodzących, ideów na własnej ziemi wyrośniętych, z własnych potrzeb wynikłych, ideów, które nam niewyrobione przeszłość nasza przekazała, i boleśną pamiętkę na wszystkie wrażliwa umysły, na które teraźniejszość nasza niemi brzemienne choruje, i w których ukrywa się to najważniejsze dla wszystkich, a dla nas jedyne dobro — na-

dzieje przyszłości. Takie idee u nas poruszywszy, każdy najwięcej zmartwiał umysł ożyje, mailemam nawet, że niejednen zkamieniału skruszy się przesąd, najniższe drzewo leniwa uromi iskrę! Takimi ideami są dziś dla nas idee społeczne! Bo też zaprawdę w nich się mieszczą najżywośniejsze kwestyje czasowe, a najbliższe każdemu. Bo w ich rozwinięciu i rozrzuynieniu pożądanem każdy najprostszy człowiek ujrzy to, co mu najpotrzebniejsze: kęs chleba do gęby, porządne odzienie na ciało, wolny oddech pod niebios sklepieniem!

Z tego co powiedziałem zdaje mi się jasno wynikać, że dla nas dzisiaj najważniejszą niemal częścią literatury jest powieść — i to powieść obyczajowa, społeczna.

Czas dawnego romansu rozkluwającego niepotrzebnie, w którym miłość, tylko miłość, i zawsze miłość główną odgrywała rolę, przeszedł już podobno niepowrotnie, i kłoby go nom dzisiaj wracać się pokusił, wraże miał by dla nas chęci, chęci Armidy odzierającej w zaczarowanym ogrodzie ciało rycérza z żelaznej zbroi, a duszę jego z żelaznego hartu. Jakoż romans dawny przebrzmiał już po całym świecie. Świat dziś już nie dzieciuchem, nie młodzianem żadnym miłosnych awanturek, ale mężem, któremu trzeba myśli, jak najwięcej myśli, by z nich wyrosły czyny, a mają to być czyny ładu i pożytku. U nas mianowicie w czasie próby i doświadczeń bez liku zabawiać, rozrywać tylko niewolno!

Czas powieści ściśle historycznej dla nas mianowicie nie przyszedł jeszcze, powieść bowiem historyczna najlepiej rozkwita w czasie zupełnego uspokojenia. Jak w naturze jest człowieka, że gdy mu swobodnie terażniejszość przechodzi, upewniona rozciąga mu się przed okiem przyszłość, natenczas chętnie buja sobie po dawnych pamiątkach, marzy lubo o przeszłości; tak samo dzieje się z narodem. Przy ustalonym jeno bycie społecznym i politycznym, główna waga jego myśli idzie w przeszłość, w historiją. I dla tego może

nigdzie tak wysoko nie stanęła powieść historyczna jak w Anglii, i to tylko przez czas dość krótki zupełnej ciszy politycznej, jaka panowała za czasów Waltera Kola, którego i my czytaliśmy z zajęciem tak wielkiem dla tego tylko podobno, że go nam tłumaczono i czytać dawano w onym czasie, któryć przecie pamiętamy, w którym w skutek chwilowego otrętwienia jakie po wielkich konwulsjach następuje, lub uprzedza wielkie konwulsyjne wstrząśnienia, o niczem zgoła nie myśleliśmy. Wszakże i w Anglii samej burze parlamentowe, klęski Irlandzkie, wywołały szereg powieści obyczajowych z myślą społeczną i polityczną.

Reasumując to co powiedziałem, by zrozumiałem zrobić stanowisko z jakiego występuję, chcąc się zapatrywać na literaturę beletrystyczną w ogóle, a na te dwie najnowsze powieści pana Kraszewskiego w szczególności — powtarzam:

Że powieść jest dziś ważną częścią literatury naszej; a zatem, z tém większą uwagą i sumiennością do rozbiurowania przystępować się godzi.

Że z powieści ta zdaniem mojem na największą zasługuje uwagę, która najważniejsze pobudza kwestyje społeczne.

Że zatem ta powieść najdzielniej odpowie celowi swemu, która najwięcej takowych kwestyi czasowych dotknie ze stanowiska prawdy, rozwinie je w jak najobszerniejszym i najjaśniejszym świetle, i rozstrzygnie je nareszcie, a przynajmniej nagne ku takiemu rozstrzygnięciu, jakie w naszym położeniu dzisiejszym jest podobne, ze stanowiska ogólnego pożytku dla całego narodu.

Że nareszcie w każdej powieści głównym jest warunkiem: artystyczne jej ułożenie powinno zająć każdego, treść onęj wzbudzić ciekawość, tło zaś całe powinno być swoje, własne, każdemu miłe i dostępne, bo ojczyście a więc zrozumiałe.

Taka bowiem tylko powieść zajmie wszystkich, rozejdzie się wszędzie, i wpłynie na oświatę narodu, bo zwiększy grono czytelników, a co więcej zwiększy masę myśli nam pożytecznych, myśli koniecznych w naszym położeniu, z których tylko najliczniejszego zebrania może wypłynąć tak dziś pożądane rozwiązanie trudności społecznych — pojednanie wszystkich sprzecznych żywiołów społeczeństwa naszego.

Jest to zdaniem mojem ideal powieści! i nie przeczę, żem poprzednie kręśląc słowa, malował ideal jeno. — Ależ przecie dla nas, co w tym zawodzie pracujemy, godzi się raz samym sobie postawić za cel dążeń i pracy — choćby niedościgniony ideal dobra i pożytku dla naszego narodu. Tém tylko jeno do niego dążeniem uświętnimy nasze powołanie powieściarskie, i zostawimy po sobie trwalą pamiątkę, nad tych kilka lez czułych, uronionych nad Adolfem i Juliją. — Dalej czy bliżej celu, byle na téj drodze już jest zasługą! Z tego stanowiska wychodząc przystępuję do rozbioru tych dwóch najnowszych pana Kraszewskiego powieści, które właśnie dla tego zestawilem razem, że obie mniej czy więcej dotyczą kwestyi społecznych.

I zanim do rozbioru tego szczegółowego przystąpię, muszę przedwszystkiem powiedzieć, że nikt tyle co pan Kraszewski nie przyłożył się do tego, co postawiłem za część ważną misji powieściarskiej, — to jest do stworzenia czytelników. To jest jego rzetelna i wielka zasługa. Przypomnijmy sobie czasy, które poprzedziły pana Kraszewskiego, a zobaczymy w jak mało domach czytano cokolwiek, a w tych, w których czytano, jak mało czytano po polsku; lub nie czytano zupełnie, lub też same francuzkie romanse. Pierwsze pana Kraszewskiego powieści rozbiegły się po całym kraju, a że się sypały z jego płodnej wyobraźni, jakby z roga obfitości, więc gwałtem prawie, powodzią, wcisnęły się w nasze pałace i dwory i dworki, i pomalu zaczęły wypychać francuzkich romansistów. Pan Kraszewski można

powiedzieć pierwszy przełamal przesąd tak u nas rozpowszechniony, że nie można czytać powieści polskiej, bo jej najprzód niema, a powtórę jeżeli jest jaka, to nie do przeczytania. Aż tu nagle pojawiło się i mnóstwo powieści, i wszystkie jakoś do przeczytania!. To też dzisiaj rozczytawszy się na polskich powieściach pana Kraszewskiego, codziennie zwiększające się grono czytelników, coraz więcej żąda książek.

Pan Kraszewski niezawodnie jest jednym z ojców tej powszechnej u nas za polską literaturę oskomy! A że u nas łatwo bardzo zdania wszelkie, mające u drugich zwykły chwilowy żywot, kamienieją w przesąd, więc też z niejednych usłyszeć można ust to na seryjo powiedziane zdanie, odpychające bez przeczytania uważnego każdą inną powieść: „że nikt nie jest w stanie tak ładnie napisać powieści jak Kraszewski.“ I ja nie powiadam tego w złą, w fałszywą wymianę myśli — nie! — bo w tém powiedzeniu jest w rzeczy samą wielką prawdą, — bo powieści pana Kraszewskiego czytają się tak przyjemnie jak żadne, bo i styl, i treść, i wyrabianie, i te wszystkie ozdóbki epizodyczne zdradzają prawdziwego, wielkiego artystę, bo pióro pana Kraszewskiego jest mistrzowskie. Ale powiadam, że właśnie dla tego tém większy ciąży na nim obowiązek, im większy zdoła wywrzeć wpływ. Mając za sobą i talent przemożny, i zdanie publiczne, pan Kraszewski może i powinien użyć jednego i drugiego, na cele dzisiaj ogółowi najpożyteczniejsze, na cele, które dosyć obszernie określić usiłowałem. W naszych czasach ciężkich nieużyć talentu, jakim przyroda hojnie obdarzyła na dobre, jest to zaprawdę nadużyć!.

Pan Kraszewski, który ślicznie i miło bujał dotąd po fantastycznych błoniach swojej wszechkrajowej wyobraźni, zdaje się, że teraz mocniej niż dotąd uczuł potrzebę nadania powieści większego znaczenia i ważniejszych celów społecznych. Radzi go witamy na tém polu, i bez najmniejszego

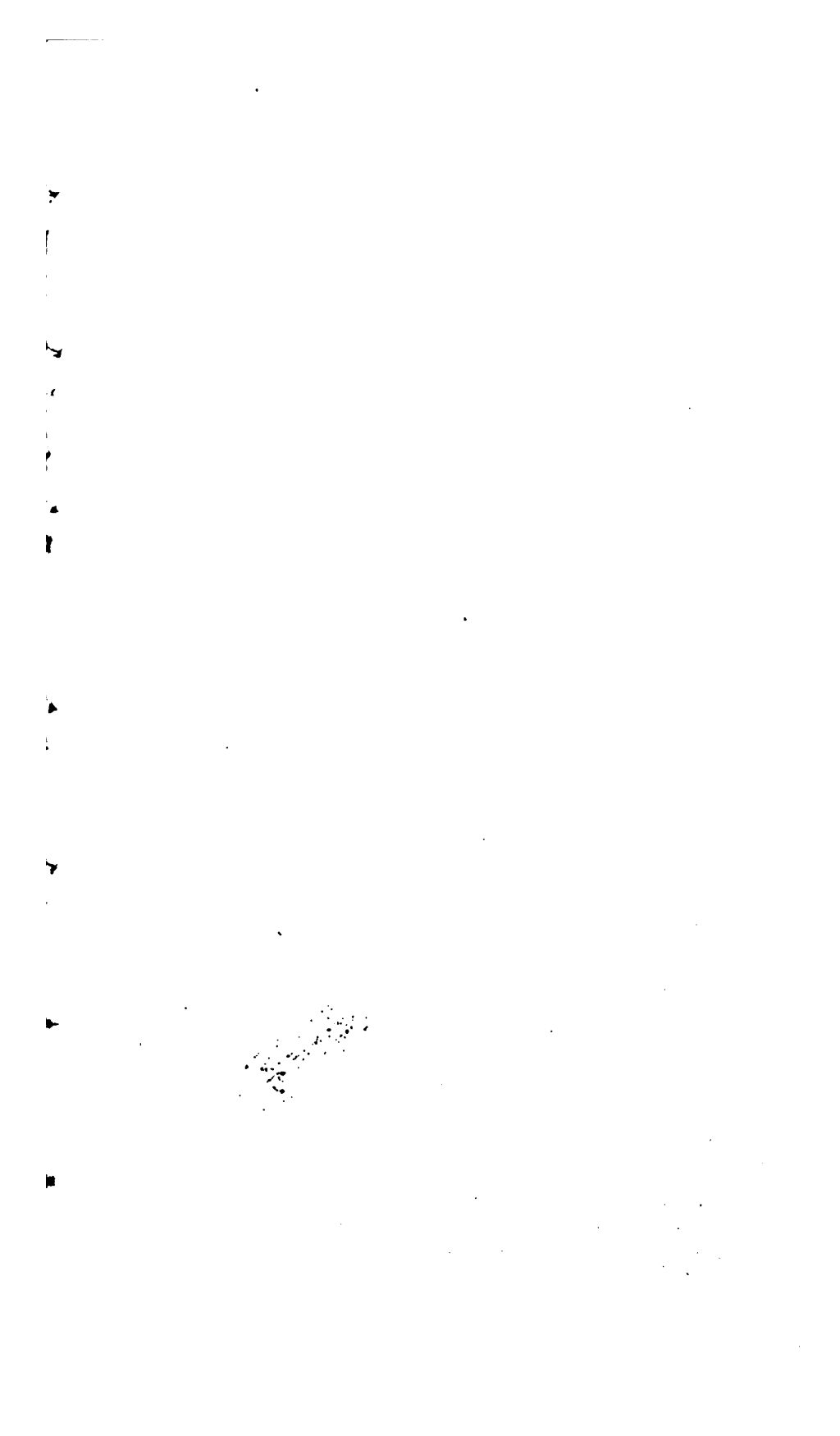
stronnictwa przystępujemy do rozbioru tych dwóch powieści, w których dobitniej już występują kwestyje dzisiejsze, społeczne.

Przejdźmy więc naprzód z kolei powieść czterotomową, której pan Kraszewski nadał nazwę *Sfinx*. Dla czego ta powieść opisująca smutne dosyć dzieje malarza polskiego, dostała ten tytuł zagadkowy, dla nas dość obcy, trudno wyrozumić z treści samej powieści; chybaśmy przyczynom tego szukali w epizodach powieściowych, w których kilkakroć zdybujemy porównanie to kobiety, to sztuki do *Sfinxa*. Lub może autor chciał pod nazwą tego bajecznego potwora rozumieć zagadkę życia artysty u nas, zagadkę zapewne niepospolitą, i trudną zaiste do rozwiązania, jeżeli sam autor nie zdołał jej rozwiązać w całej powieści, i zostawił zagadkę w tytule, zagadkę i w końcu.

Lecz nie uprzedzajmy sądu, i opowiedzmy treść tej powieści.

(Dokończenie nastąpi.)





SPIS RZECZY

w drugim Zeszycie zawartych.

	str.
O wsiach tak zwanych Wołoskich na północnym stoku Karpat, przez <i>Aleksandra hr. Stadnickiego</i> (Dokoń.)	121
Niektóre uwagi o pisowni, przez <i>Henryka Suchockiego</i>	153
Relacyja o inkursyi Tatarskiej w r. 1695	165
Trzy siostry, przez <i>T.... L....</i>	175
Pieśń ułożona przez imię pana Krzysztofa Arciszewskiego roku 1637	181
Samuel Zborowski. Szkic historyczny, przez <i>Józefa Dzierżkowskiego</i> (Dokoń.)	186
Literatura czasowa w Polsce, przez <i>K. Sz.</i>	206
<i>Przegląd literacki.</i>	
Reszta pamiętników Macieja Rogowskiego, wydana przez Konstantego Gaszyńskiego (Dokoń.)	237
<i>Sfinx i Ostap Bondarczuk</i> . Powieści J. J. Kraszewskiego	250

Współpracownicy.

Dr. Aloisy Alth. — *Aleksander Batowski* (współpracownik stały). — *August Bielecki*. — *Jan Deaszkiewicz*. — *Jan Dobrzański*. — *Maurycy hr. Dmieduszycki*. — *Józef Dzierżkowski* (współpracownik stały). — *Adam Gorczyński*. — *Jan Nep. Kamiński*. — *X. Jan Kluczycki*. — *Aleksander hr. Krasicki*. — *Dr. Jan Łobarszewski*. — *Felicyjan Łobeski*. — *Szczęśny Morawski*. — *Aleksander Morgenbesser*. — *August Mosbach*. — *Gwalbert Pawlikowski*. — *Stanisław Pilat*. — *Wicenty Pol* (współpracownik stały). — *Stanisław Przytycki*. — *Mateusz Sartyni*. — *Aleksander hr. Stadnicki*. — *Kazimierz hr. Stadnicki*. — *Dr. Franciszek Stroncki*. — *Henryk Suhecki*. — *Dr. Jan Słachetkowski*. — *Kazimierz Turowski*. — *Kornel Ujejski*. — *Tadeusz Wasilewski*. — *Jan Zacharyjasiewicz*. — *Jakób Zakrzewski*.

17

opł.

BIBLIOTEKA

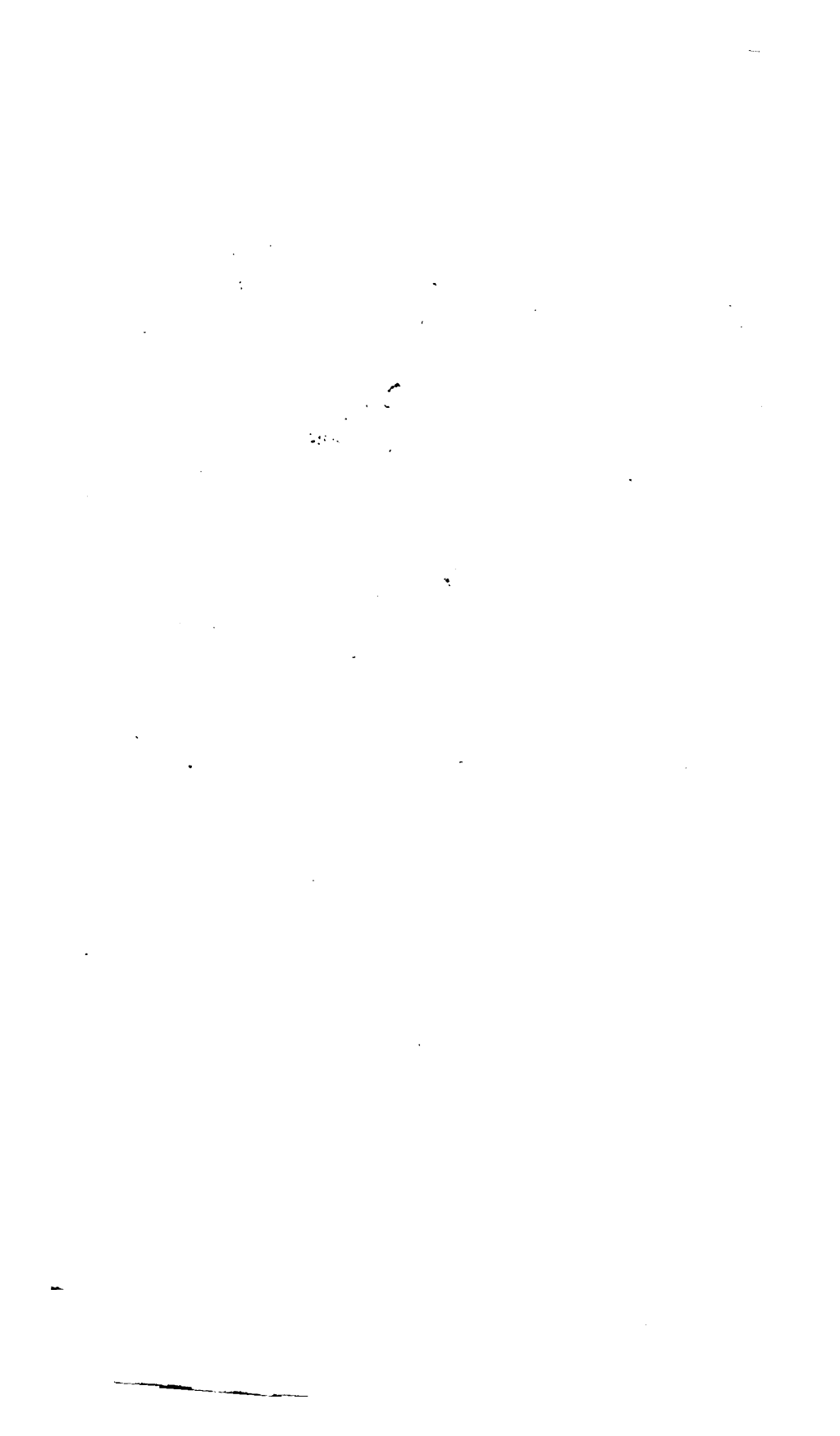
NAUKOWEGO ZAKŁADU

IMIENIA

OSSOLIŃSKICH.

ZESZYT III.

1848.





POGLĄD

na

GŁÓWNE PRZEMIANY ZIEMI.

PRZEZ

Ludwika Zejsznera.

W całym ogromie wszechświata panują nieustające ruchy, — nigdzie nie masz spoczynku. Wszystko co tylko istnieje ciągle ulega zmianom, w coraz odmienne przeradza się kształty. I w najdrobniejszym pyłe naszej ziemi drgającym w światła promieniu, i w owych niezmiernych bryłach krążących po nieograniczonych przestworach niebios odbywają się przemiany bez końca. Zwierzęta i rośliny przebiegają przeobrażeń długi szereg, nim dochodzą do zupełnej doskonałości swojej. Wszakżeż temuż prawu ulegają i bryły niebieskie, nim się zbiegają w planety i słońca. Z jednostajnej w całym

wszechświecie rozpostartej materii kosmicznej powstały, według wszelkiego prawdopodobieństwa, rozmaitego rodzaju mniej więcej doskonałe ciała niebieskie. W najodleglejszych okolicach przestrzeni, daleko po za gwiazdami widać niezmiernie plamy mgliste; — one ciągle swój kształt zmieniają: — pospolicie są podłużne, — często rozmaicie rozszczerpione, a w różnych swych częściach jasności nierównej. Jak się zdaje, jestto pierwszy zawiązek skupiającej się materii. Jako wyższy już stopień kształtujących się światów uważać można owe tak zwane mgły planetarne, które nierównie gęstsze a mniejszej objętości, okrągłe lub eliptyczne, we wszystkich swych częściach mają jednakowe a łagodne światło; niektóre otaczają się nawet świecącą atmosferą. Tak w bezkształtnej materii kosmicznej parą po przestrzeni rozlanej powstały najprzód plamy mgliste, a następnie plamy planetarne; wyższy stopień wykształcenia się onej stanowią właściwe gwiazdy, czyli ciała zbiegłe w kuliste bryły, mające nader odmienną gęstość i twardość. Pod gęstością rozumiemy stosunek objętości do materii; im jej więcej w pewnej przestrzeni, tym gęstszym jest ciało. Od dawna uznali astronomowie, że gwiazdy okazujące się naszemu wzrokowi na niebiesiech jako świecące iskry są słońcami. Ich widoma wielkość i jasność zależy od ich wielkości istotnej i oddalenia od ziemi naszej. Jakoż starano się obrachować odległość niektórych gwiazd od ziemi. W tym celu użyto paralaxy.

Ziemia w swym biegu rocznym na około słońca opisuje elipsę. Z dwóch najodleglejszych od siebie punktów tej drogi mierzono kąt do gwiazdy; i ten kąt jest paralaxą. Gdyby ten kąt jedną sekundę wynosił, odległość gwiazdy od ziemi byłaby odległą 4.800,000 mil jeograficznych. Uważmy atoli, iż najświetniejsze gwiazdy w konstellacyi Syriusza nawet tej małej paralaxy nieokazały, więc jasno ztąd wynika, że one jeszcze są odleglejsze niż owe wyrachowane miliony mil. Tylko w konstellacyi Centaura podwójna gwiazda pokazywała paralaxę wynoszącą sekundę, co nas przekonywa, że jest 4.800,000 mil jeograficznych odległą. Jeżeli przypuścimy dla innych gwiazd podobne odległości, a znać że przestrzenie niebios napełnione gwiazdami niezdolają być nawet wyobraźnią naszą objęte. Szczupłą liczbę tylko gwiazd widzimy nieuzbrojonym okiem, liczba ich wynosi około 3000, ale w istocie nierównie większa ich liczba. Sir Wiliam Herschel obrał, że w jednej stronie nieba, gdzie gęstsze są gwiazdy, przez teleskop mający dwa stopnie szerokości, w jednej godzinie przechodziło ich 50,000. Ta niezmierna ilość ciał niebieskich bardzo rozmaicie rozdzieliła się w rozmaitych stronach niebios, i tak więc, jak planety w pewnym związku zostają ze słońcem, tak samo zbierają się gwiazdy w gromady, tworząc tak nazwane systemata gwiazdowe. I słońce nasze należy do takiego systematu gwiazdowego.

Ma on kształt podłużnej rozciągłej elipsy, w środku prawie próżnej, a najliczniej nagromadziły się w niej gwiazdy na jej obwodzie, i tworzą potężny pierścień z jednej strony rozszczepiony. Część tego pierścienia jest nam widoczną, i nazywa się pospolicie *drogą mleczną*. Zdaje się że nasze słońce leży w południowej stronie pierścienia tego. Świetny początek do podzielenia naszego systematu gwiazdowego w pomniejsze uczynił w najnowszym czasie Mädler, który okazał, że nasze słońce z innemi poblizszemi obracają się na około wielkiego słońca, przez niego nazwanego słońcem centralnem.

W różnych stronach niebios, w nadzwyczajnie wielkich odległościach znajdują się liczne systemata słoneczne, do naszego systematu podobne. Przedstawiają się one jednakże gołemu oku jako mgliste plamki, a dopiero najsilniejsze teleskopy rozkładają też w nieprzeliczone gromady gwiazd.

Nasz systemat słoneczny mieści się w szosupłych nader granicach; jest on cząstką jednego z owych niezmiernych systematów słonecznych. Ogniskiem jego jest nasze słońce, a około niego obraca się stosownie do naszych wiadomości 13 głównych planet, 18 księżyców czyli planet dodatkowych, miryady komet, z tych trzy podobnie jak planety nieopuszczają granic, które główne planety opisują; nadto wielkie jest prawdopodobieństwo, że potężny pierścień gazo-

wój materii, krążący pomiędzy bliskimi słońca planetami: — Wenerą i Marsem, należy także do systematu słonecznego, a okazujący się jako piramidalne światło zodiakalne; wreszcie do systematu słonecznego należy nieprzeliczona moc drobnych asteroidów, które krążąc trafiają na naszą ziemię, i na nią spadają — są to aerolity i gwiazdy spadające. Dziwny porządek panuje w biegach planet; wszystkie odbywają swe ruchy na około słońca, na jednej płaszczyźnie, a nadto nie tylko słońce, ale planety i ich księżycy obracają się na około swej osi, i opisując biegi na około słońca, obracają się z zachodu na wschód. To cudowne, podziwieniem przejmujące myślącego człowieka dzieło może być tylko skutkiem nieograniczonego rozumu — wszechmocnej istoty. Podobnie jak bieg, który planety opisują, również uderzającym jest sposób rozdzielania planet od słońca. W miarę ich odległości zmniejsza się ich gęstość, a powiększa ich objętość. Postęp ten wyraża następujący szereg liczb:

0, 3, 6, 12, 21, 48, 96, 192, 394,

jeżeli do każdej dodamy liczbę 4, natenczas otrzymamy względną odległość głównych planet, t. j. takich cztery odległości ma Merkuryusz, jakich Wenus 7, ziemia 10 i t. d.

4,	7,	10,	16,	28,	52,	100,	196,	398,
Merkuryusz	Venus	Ziemia	Mars	5 małych planet	Jowisz	Saturn	Uran	Neptun

Gęstość planet zostaje w odwrotnym stosunku do odległości od słońca; im bliższe onego, tym są gęstsze; coraz dalsze w miarę oddalania się są lżejszemi, i tak: Merkuryusz najbardziej jest gęstym, najrzadszemi zaś Uran i nowo odkryty planeta przez Le Verrier: — Neptun. Porównyując gęstość ich z ciałami naszej ziemi, gęstość planet od metalu antymonu, zmniejsza się stopniami do gęstości miodu i drzewa świrkowego.

Komety nieopisują tak regularnych linii naokoło słońca jak planety, ani się trzymają jakiegokolwiek płaszczyzny, tylko się krzyżują w najrozmaitszy sposób. Gęstość ich nierównie jest mniejszą aniżeli planet; jądro czyli część najbardziej skoncentrowana tak jest rzadkie, iż przez nie widać niezłamane światło gwiazd; z czego wynika, że ich gęstość wynosi zaledwie jedną pięciotysięczną część gęstości ziemi.

Poznawszy w jakim stosunku znajduje się nasza ziemia do słońca i do całego systematu gwiazdowego, przejdźmy do poznania jej własności wewnętrznych. Wszystko świadczy że owa bezkształtna kosmiczna materja, czyli plamy mgliste i planetarne, a nawet i komety

składały się z pojedynczych ciał chemicznych, które się w pewnym danym czasie połączyły chemicznie i zbiegły w stałe ciała. Przy każdym chemiczném połączeniu rozwija się ciepło i płomień, i była raz chwila przy pierwotném spalaniu się ziemi, iż ta kula mająca 1700 mil jeograficznych w średnicy była masą płomienną. Rezultatem tego procesu czyli spalania jest twarda część skorupy ziemskiej, będąca pierwotnie lawą, która składała się z różnych niedokwasów, kwasów i ich połączeń, czyli z najrozmaitszych soli. To pierwsze połączenie odpychając się dotąd materyi porównywano poetycznie do pierwszego pocałowania pierwotnej miłości matki ziemi, ale zarazem straconą niewinnością.

Po owém pierwotném spalaniu się pierwiastków chemicznych długie minęły czasy, zanim ziemia stwardniała; długo ta roztopiona lawa była płynną, a nad nią unosiły się rozgrzane pary wodne, będące również skutkiem tego spalania. Woda bowiem nie jest ciałem prostém czyli pierwiastkiem chemicznym, ale połączoném, t. j. spalonemi gazami: — wodorodnym i kwasorodnym. Tenże sam początek mają lawa i woda. Wreszcie po upływie długiego przeciągu czasu ostudziła się skorupa ziemska i skrzepła, wtedy unoszące się nad nią pary wodne spadły strumieniami, i powypełniały nierówności znajdujące się na spalonym planecie. Wody zbierając się

do zagłębień, sprowadziły części skruszonej lawy, i tym sposobem grubiała zwolna powierzchnia ziemi. Historyja jęj jest właściwie opisem walki zachodzącej pomiędzy dwoma żywiołami wprost przeciwnými sobie: — ogniem i wodą. Ogień nieustannie wszystko rozburza i sprawia nierówności, woda zaś wyrównywa zagłębienia. Pięrszy z tych żywiołów powypychał z łona morza lądy kontynentalne i niebotyczne pasma gór, drugi rozłacza zwolna szczyty najwyższe i wypełnia otchłanie, a ze startych okruców skał ogniowych tworzy warstwowe skały; tym biegiem odbywając się przemiany, zwolna powstała terazniejsza skorupa ziemi, i tysiąców lat było potrzeba, zanim stała się zaporą dla owych strasznych wybuchów z łona ziemi, tak nieprzyjaźnych dla jestestw życiem obdarzonych.

Gdy się na powierzchni umiarkowała temperatura, i gdy nastały warunki przyjaźne do trwania jestestw organicznych, wtedy jakby siłą czarodziejską wywołane wystąpiły pięrsze rośliny i zwierzęta, owe praszczury całego żyjącego świata. Były one odrazu również doskonałými, jak teraz żyjące zwierzęta i rośliny, bo jakimże sposobem mogłyby istnieć, gdyby nie posiadały wszystkich organów koniecznych do utrzymania życia i gatunku swojego. Są to jednakże gatunki zupełnie odmienne od teraz żyjących. Reszty ich jakby w katakombach za-

chowane, leżą pochowane w najgłębiej osadzonych warstwach. Są to po większej części skorupy muszel i ślimaków, części twarde zwierzkurzewów, raków. Gdziekolwiek ten osad pokazuje się, bez względu na położenie jeograficzne wszędzie natrafiamy na jednakowe gatunki. Też same Terebratule i Spirifery znajdują się nad jeziorem Bajkalskiem, co pod Kielcami, nad Renem, w Anglii, w Ameryce północnej, a nawet na drugiej półkuli: — na przykładu Dobrej Nadziei i w kraju Van Diemensland w Australii. Ta zadziwiająca jednostajność w rozdzieleniu jednak jestestw organicznych na całej kuli ziemskiej dowodzi, iż w pierwotnych czasach powstającej skorupy ziemskiej, od biegunów do równika panowała jednakowa temperatura, nie tak zawisła od promienia słonecznego, jako raczej pochodząca od ukrytych żarów cienką jeszcze skorupą okrytych.

Nie tak łatwo odgadnąć jakie to skały ognio-we czyli lawy były skutkiem pierwszego spalania się pierwiastków chemicznych, jak to wy-dawać się może na pierwszy rzut oka. Poza-chodziły tak liczne następne przemiany, że wy-krycie jaka skała służy za podstawę wszyst-kim innym, jest jednym z najtrudniejszych badań.

Zachodzą tu podobne trudności, jak w poszu-kiwaniach pierwiastków historyi narodów. Nie-liczne wskazówki objaśniają te arcy zawiłe py-tania. W najdawniejszych osadowych skałach

składających się z konglomeratów, czyli w zbiorze okruchów zaokrąglonych stwardłych na skałę, znajdujemy pomiędzy innemi ułamki granitu i syenitu, z czego wnosimy, że właśnie one musiały służyć za podstawę owym pierwszym osadom wodnym. Że w następnych czasach dobywały się też same skały na wierzch, i dźwignęły najwyższe łańcuchy, dowodzi, iż te ognio-we skały długo się tworzyły w łonie ziemi i na wierzch dobywały. Niemało potwierdza dawność granitu spoczywanie na nim najdawniejszych skał osadowych, i dlatego nie zbłądzimy przyjmując go za pierwszy rezultat spalonych pierwiastków chemicznych, za pierwszą twardą skorupę ziemi.

Po ścięciu się w skały krystaliczne owęj pierwotnej lawy ostudzała się coraz bardziej powierzchnia ziemi; wtedyto zmieniając stan płynny w stały ściągała się coraz bardziej, a kurcząc się dała początek szczelinom, z których wybuchały ukryte płomienie i sprawiły nowe przemiany na powierzchni ziemi. Wtedy to zapadły się zielone gaje i zalała je woda morską; wraz z roślinami zginęły równocześnie zwierzęta. A gdy się uspokoiły srożące ognie, nowa era dla ziemi nastała. Lądy i morza inne granice otrzymały, w nich krzewiły się nowe rośliny, odmienne zwierzęta jakby wyrosłe z ziemi powstały. Przemieniała się tym sposobem kilkakrotnie ziemia, zanim przybrała kształt

obecny. Powierzchnia jej terazniejsza jest zatem skutkiem nieprzeliczonych zmian sprawionych przez ogień i wodę. Gdzie nogę tylko stawiamy, znajdujemy się na dawném łożysku morza, albo na wystygłej lawie; o ostatnich świadczą jeszcze cieplice i szczawy czyli kwaśne wody, gazem kwasem węglowym nasycone.

Czas osadzania się skał z wód osadzonych czyli warstwowych w czasie okresów geologicznych można obrachować z dosyć wielką pewnością. Rzeki pierwotnych kontynentów, tak jak terazniejsze prowadziły do morza skruszone ułamki zastygłej lawy i dawniej stwardniałych skał, i osadzały one wzdłuż pobrzeż swoich. Wiadomo jest, że teraz najznakomitsze rzeki, jako to: Orynoko, rzeka Amazońska, świętego Wawrzeńca składa corocznie 2 do 3 stóp gruby osad. Toż samo było w czasach geologicznych; mając wiadomą grubość osady w jednym roku, łatwo można obrachować z przybliżeniem, ile potrzeba było lat do osadzenia pokładu 5 lub 10,000 stóp grubego.

Otóż przedmiotem geologii jest: poznanie stopniowych przemian odbywających się na naszej ziemi tak w naturze nieorganicznej, jako i organicznej, znajomość skał jedne na drugich z wód osadzonych i ogniowych wybuchów prze-gradzających te spokojne osady. Pierwszy rodzaj skał nazywają geologowie neptunicznymi, drugi plutonicznymi. Jest jeszcze trzeci rodzaj

niedający się ani do pierwszych ani do drugich zaliczyć, są to tak nazwane skały metamorficzne. Powstały one istotnie ze skał z wód osadzonych, a następnie zostały przepalone, lub zupełnie przemienione przez naglejsze lub wolniejsze działanie podziemnych ogní. Do plutonicznych bardzo są podobne ze swój budowy krystalicznój do drugich, z oddziałów warstwom lub łupkowatości odpowiednich. Bardzo znaczne przestrzenie zajmują na powierzchni ziemi skały metamorficzne, często tworzą najwyższe łańcuchy. Są to łupki mikowe i talkowe, marmury kararyjskie, paryjskie, ów najwytworniejszy materyjał do rzeźbiarstwa tak w starożytności jako i w nowych czasach; powstały one ze zwyczajnego wapienia z wód osadzonego przez przepalenie pod znaczném ciśnieniem atmosfery.

Przepieczone czyli metamorficzne skały spoczywają pospolicie na najdawniejszych plutonicznych, na nich dopiero leżą najdawniejsze skały wodne, składające się z różnych pokładów łupków słonych, wapieni, piaskowców, konglomeratów. Ostatnie noszą widocznie ślady rozkołysanych wód; pierwsze zaś powstały ze szlamu i piasku osadzającego się na dnie morza. Reszty zwierząt w nich zawarte należą do czterech wielkich działów, t. j. do kręgowych, pierścieniowatych, mieczaków i promienistych. Prawie wszystkie pojawiły się równocześnie na powierzchni ziemi. Z kręgowych zwierząt znamy

w samym początku tylko najniższą klasę, t. j. ryby, i to dopiero w najwyższych ogniwach tego pierwiastkowego osadu. Najdawniejsze pierścieniowate były znakomicie rozrodzone; są tu rakowate zwierzęta tak nazwane Trilobity; głównie przeważały jednakże mięczaki; największa ich część należy do wymarłych rodzajów, jako to: ortoceratity, produkty; inne zaś trwały przez kilka następnych formacyi, i wymarły przed wystąpieniem terazniejszych jestestw; inne wreszcie rodzaje pojawiły się z pierwszymi żyjącymi jestestwami, wszystkie przemiany przetrwały, i chociaż w niewielu gatunkach, żyją w terazniejszych morzach, jako to: *Torebratula*, *Nautilus* (Łodzik). Podobnie jak mięczaki znakomicie rozwinięta była promienistych zwierząt gromada; pomiędzy niemi odznaczają się cudnej piękności lilije morskie i liczne zwierzokrzewy.

W spodnich warstwach tego najdawniejszego osadu znajdujemy małą tylko ilość roślin; wszystkie zamieszkiwały morza; we wierzchnich dopiero napotykamy nieprzeliczone rośliny stałego lądu, często wybornie przechowane. Rośliny te tém są ciekawsze, im wymowniej świadczą o owych pierwotnych kształtach roślinnych na naszym planecie, i o panującym klimacie na powierzchni ziemi w czasach geologicznych; nadto najprzeważniejszy wpływ wywarły na losy terazniejszych narodów. Wszystkie te najdawniejsze rośliny pierwotnego świata noszą na

sobie niewątpliwy charakter strefy podrównikowej; mogły one tylko rosnąć pod skwarnym promieniem słońca. Są to powiększej części potężne drzewa paprociowe i inne z niemi spowinowaczone rodzaje. Reszty tych roślin przy ujściu rzek lub w wielkich jeziorach nagromadzone przechowały się w piaskach i muł, zmieniły się w pokłady węgla mineralnego; piasek zaś i muł w piaskowiec i łupek. Prócz pozostałości roślinnych w węgiel kamienny zmienionych, zawierają niektóre warstwy ziemi wyborną rudę żelazną, dającą się zmieniać za pomocą węgla kamiennego w żelazo metaliczne. Osad wydający zarazem dwa nieoszacowane produkty mineralne: — węgiel i żelazo, zasługuje być uważanym za główne źródło pomyślności ludzkiej. Drzewa owych pierwotnych czasów, nagromadzone w podziemnych składach, zmieniawszy się w trwałe pokłady węgla, stały się w późnych wiekach źródłem światła i ciepła dla narodów; najpotężniejszą dźwignią przemysłu.

Ten najdawniejszy osad, utworzony w pierwszym wielkim dniu stworzenia, nazywa się pospolicie formacją przechodową, składa się z trzech potężnych ogniw. Każde z nich zawiera w sobie właściwe reszty organiczne, odróżniające je pomiędzy sobą, będące zarazem najwłaśniejszym środkiem do odróżnienia onych pomiędzy sobą. Dwa lub trzy gatunki w nich zawartych roślin lub zwierząt, nazywanych pospolicie

skamieniałościami, często wystarczają do oznaczenia czasu, w którym się tworzyły pojedyncze ogniwa.

Zupełnie odmienne skamieniałości cechują drugi dzień stworzenia. Co do jednego powymierały wszystkie dawniejsze zwierzęta, a nowe zupełnie wolą stwórcy wskrzeszone zostały. Drugi ten wielki pokład nazywają geolodowie formacją loyasową. Głównie składa się z wapieni, margli i piaskowców. Pomiędzy niemi osadziły się potężne pokłady soli kuchennej, a w Polsce i w górnym Śląsku najznakomitsze pokłady galmanu, rudy wydającej z siebie cynk za pomocą dystylacji; metal ten bowiem również jest lotnym jak żywe srebro, siarka, woda.

Trzeci wielki osad czyli formacja tworząca twardą skorupę ziemi ma imię Jura; nazwę tę otrzymała od pasma gór Jura odgraniczającego Szwajcaryję od Francyi. Głównie składa się z wapieni szarych, brunatnych i białych, tudzież iłów i piaskowców. Pomiędzy wielką liczbą różnorodnych mięczaków w tej formacji zawartych, odznaczają szczególnie ślimaki, dochodzące często do niezmierniej wielkości, wyrównywające niekiedy kołom wozowym: — Ammonitami zwane; te owinięte skorupy mają liczne przegrody, na zewnątrz misternie powycinane na kształt liści jarmużu. Po pierwszy raz zjawiają się tutaj reszty zwierząt ssących, mieszkańców ówczesnych stałego lądu. Okres, w którym

osadzała się formacja Jura, zawarty pomiędzy formacjami przechodową i trzeciorzędową słusznie może być nazwanym wiekiem średnim w dziejach rodzącej się ziemi, prócz wymienionych jestestw zawierał niezmierne gady, które były najpotężniejszymi władcami w owych czasach. Roczniki ich dziejów tysiące lat odległe, od owego czasu, w którym pierwsi rodzice rodu ludzkiego weszły do życia; na czele owych potwornych jaszczurów przedpotopowych znajdują się reszty gatunków odznaczających się swą niezmierną wielkością. Najciekawszym, a zarazem najbardziej na uwagę zasługujący był jaszczur, dla swego częściowego podobieństwa z budową ryby zwany *Ichtyosaurus* czyli Rybojaszczur. Jeżeli się zastanowimy nad częściami tego zwierza przeznaczonemi do ruchu, obrony i zaczepki, spostrzeżemy w nim szczególniejszą mieszaninę kształtów i mechanicznych przyrządów nieskupionych w obecnym czasie w jednym zwierzu, ale rozrzuconych w rozmaitych klasach i rzędach teraz żyjących kręgowych. I tak *Ichtyosaurus* ma ryj świni morskiej, obojęty ornitoryncha, płetwy wieloryba, a ogólnym kształtem najbardziej zbliża się do delfina. Co do budowy ogólnej wielce podobny jest inny gatunek do opisanego, a również ciekawy: — *Plesiosaurus*, jeden z najdziwniejszych kształtów pierwotnego świata, o którym Cuvier wyrzekł, że zasługuje najwięcej na imię potwora. Głowa jego do jaszczurczej podobna, zawiera zęby

krokodyla, niezmiernie zaś ciało zbliża go do węża, szyja zaś i ogon do zwińnięcia ssącego, żebra do kameleona, a płetwy do wieloryba. Według wszelkiego prawdopodobieństwa *Plesiosaurus* zamieszkiwał wieloznny morskie i rzeki.

W czwartym wielkim dniu stworzenia czyli w czasie osadzania się formacyi krédowej powstały bardzo odmienne skały w spodnich i wierzchnich oniej ogniach. Większa część gór południowej Europy: — Apeniny, Alpy, Karpaty, góry Turcyi europejskiej, składa się z piaskowców zawierających pokłady cudnej piękności marmurów, należących do spodniego ogniwa tej formacyi. Wierzchnie jej ogniwo stanowią białawe margle, opoka naszego ludu, i właściwa kréda. Każde zawiera w sobie właściwą faunę; w spoduim zwanym *Neocomien* i zielony piaskowiec, a w Karpatach noszącym nazwę piaskowca karpatowego, bardzo licznie rozrodzone były *Ammonity*, z cudnie pięknymi kształtami; w wierzchnim ogniwie widocznie wymierają *Ammonity*, w krédach białych są już rzadkością, a w wyższych osadach zupełnie wymarły, nawet pojedynczego gatunku onych niemasz; ze skończeniem się osadzania formacyi krédowej zaginął na zawsze z powierzchni ziemi ten ozdobny ród ślimaków. Wraz z *Ammonitami* owemi kształtami średniowiecznemi w geologicznej rachubie czasu, żyły liczne dwuskorupne i ślimaki, tudzież jaszczury, odmienne od znajdujących się w poprzednim okresie stworzenia.

Już charakter roślin zawartych w warstwach krédowej formacyi wielce się do naszej flory zbliża, co najjawniej dowodzi stopniowe ubywanie ciepła stygnącego planety. Już skały téj formacyi w naszej strefie osadzone nie zawierają owych szczególnych drzew paprociowych, a natomiast przeważają już drzewa liściowe, zwane od botaników dikotyledonowemi.

Wreszcie powstał piąty dzień stworzenia, czyli formacyja trzeciorzędowa. Charakter jéj skał tudzież zwierząt i roślin zawartych wielce już podobny jest do terażniejszego świata. Często iły, piaski, wapienie tego osadu wydają się jakby niedawno osadzone; zawarte w nich skorupy ślimaków wydają się jakby pochodziły z dzisiejszego morza, jednakże ich gatunki należą do wymarłych, a mała tylko jest liczba teraz żyjących. Uderzająca jest ta okoliczność, że im później osadzała się warstwa, tym bardziej wzmagają się liczba teraz żyjących gatunków. W najdawniejszych trzeciorzędowych pokładach zaledwie jest 3—4 gatunków teraz żyjących w stu skamieniałościach; w coraz wyższych liczba się ta wzmagają coraz bardziej, aż wreszcie we wierzchnich znajdują się prawie w połowie wygasłych i żyjących gatunków.

W epoce trzeciorzędowej żyły owe niezmierniej wielkości czworonogie zwierzęta, zadziwieniem przejmujące badacza natury, a które Cuvier umiał zbliżać z nieporównanem mistrzo-

stwem do teraz żyjących. Wtedy to żyły po naszych krajach owe olbrzymie słońce, — Mamutami zwane; *Dinotheria*, zwierzęta do poprzednich podobne, mający swe potężne kły w górę zwrócone; *Melgatheria*, *Anaploteria* i wiele innych.

W znacznej części północnej Europy od porzeży Renu aż do Uralu okrywa pospolicie glina wszystkie poprzednie osady. Ta ostateczna warstwa ziemi nie jest osadem morza, lecz wielkiego jeziora słodką wodą wypełnionego; nieawiera bowiem reszt morskich, tylko ślimaki lądowe, tworzące dziwną mieszaninę z gatunków żyjących w naszym klimacie, w nieco cieplejszych krajach od naszego i wygasłych (we Włoszech) wraz z wygasłymi, teraz na powierzchni ziemi nie mnożącymi się. Wraz ze ślimakami leżą pochowane kości olbrzymich przedpotopowych czworonożnych, o których już wspominaliśmy, a mianowicie Mamutów gęstym włosiem okrytych, nosorożców i innych. Ta mieszanina teraz żyjących ślimaków z owymi potężnymi czworonożnymi dowodzi, że klimat naszych okolic w czasie trwania formacyi trzeciorzędowej zbliżał się znacznie do terażniejszego; owe zaś olbrzymie czworonożne znosiły klimat ostrzejszy, aniżeli terażniejsze słońce, i inne z niemi spokrewnione okworonożne zwierzęta.

Zmniejszanie się ciepła w naszej strefie podczas trwania formacyi trzeciorzędowej potwier-

dzają reszty roślin w jej skałach zachowane. Liście te pospolicie należą do dykotyledonowych drzew, mających największe podobieństwo do teraz rosnących w północnej Ameryce, z tą różnicą godną uwagi, iż w niższych warstwach znajdujące się odpowiadają florze bardziej południowej, wyższe zaś bardziej północnej strefy. Reszty te towarzyszą statecznie pokładowi węgla brunatnego czyli lignitu, który nie jest tak zbitym jak węgiel kamienny, a témsamém mniej wydaje ciepła. Pospolicie jego pokłady nierówne są potężniejsze, aniżeli węgla kamiennego, i dlatego należy do rzędu nader pożytecznych minerałów. Również ważnym a koniecznym do utrzymania życia ludzkiego jest inny minerał nadzwyczajnie nagromadzony w tej formacji: — jestto sól kuchenna. Aby dać wyobrażenie o jej niezmiernych pokładach, dosyć jest spomnieć, że sól w Wieliczce, Siedmiogrodzie w tej jest formacji.

Pomiędzy zwierzętami przykładającemi się do utworzenia skorupy ziemskiej w tym okresie należą owe najdrobniejsze żyjątka wymoczka mi zwane; tworzące pokłady 40 stóp, a często więcej stóp grube. Myślą prawie trudno objąć, jak ogromnie wielka ilość tych nieskończenie małych żyjatek musiała się nagromadzić do wymienionej grubości osadu; jeden bowiem cal sześcienny zawiera ich kilka milionów. Zwierzątka te z innego względu nader są szcze-

gólne, powłoki ich twarde nie są wapienne jak u innych zwierząt, ale krzemienne. Dla swej nadzwyczajnej drobności znane były oddawna bardzo dobrze pod imieniem tryply, łupku szlifierskiego, i używane do polerowania metali. Długo niewiedzano co za przyczyna skutki polepujące wywiera na metale, aż Ehrenberg okazał, że to są nieprzeliczne skamieniałości.

Wszystkie te przemiany na powierzchni ziemi, jakieśmy to wyżej wzmiankowali, sprawiły podziemne ognie; w pierwotnych czasach były one nierównie gęstszymi, aniżeli w późniejszych, skorupa bowiem ziemi coraz znacznie grubiejąc, stawiała opór wybuchom ognia. Każde z pięciu wymienionych stworzeń czyli formacyi poprzedzały okropne zamieszanie w układzie świata fizycznego; nieraz wtedy dźwignęło się dawne dno morskie w górę, i stało się lądem, albo kryło dumnie swój grzbiet w obłokach; przeciwnie pozapadały się dawne wyżyny, a na nich rozlały się obszerne morza, i nowe warstwy osadzały się na nich. Każdą przemianę geologiczną sprawiły właściwe lawy ścinające się następnie w twarde skały, nazywane w języku naukowym: skałami plutonicznymi. Wskutku pierwszego spalenia się pierwiastków powstały granity i syenity, owe podstawy wszystkich osadów; następne osady wzburzenia powypychały inne plutoniczne skały, wydobywające się z głębin ziemi, jako czerwone porfiry. i

inne zwane dyoryt, gabbro, serpentyn, trachit, bazalt, wreszcie i młodsze granity. Większa część tych skał dobywała się na wierzch już stwardniała, rzadziej w stanie gęstym albo płynnym: pierwsze pospolicie wyjawiały się z potężnych szczelin, i ztąd wynika, że pasma mają kierunek podłużny; drugie zaś przebiegały warstwy stwardniałe, i tworzą w nich żyły, albo wylały się i z nich płyną strumienie z dawnych kraterów, mające dotąd zachowany początek. Skutki tych gwałtownych działań prawie wszędzie spotykamy, gdzie się pilniej rozpoznaje skorupa ziemi.

Skały z wód osadzone ułożyły się pierwotnie zupełnie poziomo; powszechnie znajdujemy one mniej lub więcej nachylone; przyczyna tego pochodzi od parcia podziemnych sił na zewnątrz. Z tego rozmaitego położenia warstw wnosić możemy o czasie wzniesienia warstw. Gdzie się stykają nachylone warstwy z poziomymi, dorozumiewamy się o czasie wzniesienia pasm. Jeżeli np. spostrzegamy przy warstwach nachylonych, a w pierwszym peryodzie osadzonych warstwy poziome z drugiego peryodu, wnosimy, że wzniesienie pierwszych nastąpiło przed osadzeniem się drugich. W czasie osadzania się jednej i tejże samej formacyi mogło być kilka rozmaitych wzniesień. Formacyje bowiem zwyczajnie są kilka tysięcy stóp grube; wydarzać się może często przypadek, że spodnie war-

stwy były wzniesione przed osadzeniem wierzchnich. Czasem nawet kilka było wzniesień przed zupełnem osadzeniem się wszystkich ogniów pewnej formacyi.

Przed nastąpieniem terazniejszej rzeźby ziemi nadzwyczajnie gwałtowne wstrząśnienia miały miejsce, nim się osadziły ostatnie warstwy ziemi; powstały dopiero najwyższe łańcuchy europejskie, a mianowicie pasmo Montblanc, wschodnie Alpy, Tatry. Przy tém nadzwyczajnie silném wzniesieniu przemieniły się liczne skały warstwowe, jako to: margle, piaskowce, iły, wapienie w łupki młkowe, talkowe, rogowce i marmury do kararyjskiego podobne.

Największa część kruszczów i drogich metalów znajdujaca się w żyłach, dostała się do nich w skutku działań ogniowych, zlotniły się z podziemnych kuźnic natury. Większa część czystych metalów albo połączonych chemicznie ma własność stania się lotnemi; w podwyższonej temperaturze ich pary ostygając, osadziły się na ścianach szczelin, albo nawet przejęły do pewnego stopnia ściany skał. Zupełnie podobne przypadki są przy terazniejszych wulkanach, boki ich pękają, a w szczelinach osadzają się najrozmaitsze kryształy: prawie połowa znanych minerałów znajduje się w szczelinach Wezuwiusza.

Wreźbicie szóstego dnia stworzenia po najgwałtowniejszych katastrofach wezwał do ży-

cia wszechmoeny terazniejsze zwierzęta i rośliny, a w końcu człowieka, owe najszlachetniejsze dzieło pomiędzy żyjącymi istotami. Najciślejsze poszukiwania geologiczne doprowadziły do tego niezawodnego przekonania, że kości ludzkich nie masz w dawniejszych warstwach ziemi, i wszystkie przytoczone dowody mające tę prawdę osłabić, okazały się niedostatecznymi. W niektórych jamach, np. u nas w Ojcowskiej, trafiają się ludzkie wraz z kośćmi przedpotopowych zwierząt, jako to: ogromnego niedźwiedzia, dwa razy większego od terazniejszego, tudzież jeleni. Kości te ludzkie na pierwszy rzut oka mają wejrzenie bardzo dawnych, powlekają je bowiem stalaktyty, czyli naciekoma masa wapienna. Każde ciało włożone do jam, gdzie wody ciekną mające rozpuszczone części wapienne, otrzymują po niewielu latach podobne wejrzenie.

Przed kilkunasto laty wiele zajmowały uczony świat skielety ludzkie utkwione w wapieniu z wyspy Guadeloupe, i już chciano przytaczać je jako dowody, że człowiek żył w czasach geologicznych. Aliści bliżej rozpoznając tę skałę wapienną okazało się, że onę nieustannie osadzają wody wapienne, a w miejscu dawnego smętarza znajdowano nawet trumny z kośćmi, zrobione według sposobu terazniejszych mieszkańców tkwiące w wapieniu.

Że kości ludzkie nieznajdują się w dawniejszych warstwach, zgadza się to z ogólniejszymi

widokami wynikającymi z rozmyślań nad naturą. Poprzednie poszukiwania okazały, że coraz wyżej uorganizowane jestestwa występowały w późniejszych warstwach; wielka jest zatem pewność, że człowiek jest ostatnim dziełem stworzenia, przeznaczony do panowania nad ziemią, kształcenia się i używania owoców cywilizacji i sztuki.

Nie możemy pominąć jednej ważnej uwagi nasuwającej się samej. Najściślejsze poszukiwania naukowe zgadzają się dziwnym sposobem z historiją stworzenia ziemi złożonej w szanownych księgach dawnego testamentu.

Czy myśl zwrócimy do nieograniczonych przestworów niebios, czyli badania nasze zawrzemy w ciśniejsze granice naszej ziemi, wszędzie spostrzeżemy jawne dowody mądrych rządów nieskończonego rozumu, najpotężniejsze dowody istnienia Boga.

PISARZE ZAGRANICZNI
O P O L S Z C Z E.

Narody, których byt polityczny dopiero co rozpoczął się, albo już skończył, nie mają własnych historyków. Pierwszą historyją Polski napisał Gallus, ostatnią Roeppeł, powiedział Wiszniewski. Wszakżeż jeszcze za świetnych czasów Polski śmielsi cudzoziemcy zapuszczali się na północ, objeżdżali Polskę, dziwili się jej rządowi, prawom, zwyczajom, mieszkańcom, a wracając raz z pogardą, znów z uwielbieniem prawiłi o tych Sarmatach, co dzielni w boju, a w pokoju zwadliwi i niesforni mają swojego króla, którego sami sobie obierają, któremu prawa i granice władzy przepisują, a którego szanują i czczą jak ojca. Po łacinie, niemiecku, francuzku, angielsku, włosku, hiszpańsku, holendersku pisali i piszą jeszcze o Polsce. W téj masie

dzieł znajdziesz mnóstwo najfałszywszych baśni, potwornych przesadów, złośliwych kłamstw i oszczerstw, ale nie rzadko kilka wiadomości, powieści ciekawych, kilka obrazków biegłym piórem skreślonych, kilka nieznaczących uwag uderzy cię niespodzianie, i znużony umysł miłą podniesie otuchą. Wiele z tych dzieł dostało się w ręce uczonych naszych, odczytują je, powołują się na nie, ale większa część butwieje w zagranicznych księgarniach i bibliotekach, wiecznym kurzem pokryta, przez nikogo nie czytana.

Tych wszystkich dzieł nigdy razem, nigdy pod ogólnym widokiem odczytywać i rozbierać nie można, każde pismo z osobna wzięte jest całością, żadnego stosunku, żadnego związku z innemi niema, każde znacznie się od siebie wyróżnia, i częstokroć sprzeczny podaje obraz, bo też na takie pismo tysiące różnych wpływało przyczyn. Sposób życia, wiadomości, miejsce urodzenia, powód i cel podróży na zmianę sądu wpływać musiały, stąd razem powstaje wielki obraz najdziwaczniejszych, pełen sprzeczności, w jednem miejscu dziurawy, czasem połatany, tutaj niewykończony, tu bezbarwny, zgoła chaos bez końca. Do rozprowadzenia tego zamętu w ogóle, jakoteż ocenienia każdego dzieła po szczególe, potrzeba nie tylko głębokich znajomości dziejów ojczyźtych, ale znajomości charakterów, wiadomości biograficznych autora i bibliograficznej cierpliwości.

Jeszcze przed przyjęciem chrześcijaństwa w Polsce stosunki handlowe ściągały tutaj cudzoziemców; Gallus powiada: że Polska chyba od niewielu za handlem na Ruś idących jest znana, bo do niej pielgrzymek nie odprawiają¹. Wszakże i ci handlarze kupcy o Polszcze mało wiedzieli. Żyd Benjamin z Tudeli, który od r. 1160—1173 podróżował, niepostrzega bytu Polski; wie o Czechach, Bohemii zwanój Praga, gdzie się zaczyna Sławiańszczyzna, to jest Ruś; a Ruś jestto wielkie królestwo, które się rozciąga od bram Pragi aż do bram Fin². Tegoż roku, którego Benjamin powracał (1173) wyruszył w drogę Petachia z Ratisbony, a opisujący jego podróż Juda Chasid mówi: że z Pragi pojechał do Polski, a z Polski do Kijowa na Ruś. Wszakże rychło wojny z Niemcami i stosunki z Rzymem dawały poznać Polskę; — zjeżdżali legaci papiescy jak Gwaldo bisk. belłowaceński 1105, Idzi tuskulański 1120, i posłowie przejeżdżający przez Polskę jak Marco Paolo i inni. Roku 1245 Jan Plano di Karpini podróżował do Mongolii przez Polskę, a towarzyszem i tłumaczem jego był Benedykt Polak

1. Gall. proem. 14. quia regio Polonorum ab itineribus peregrinorum est remota, et nisi transeuntibus in Russiam pro mercedibus paucis nota.

2. Podróż tego Benjamina wyszła po raz pierwszy po hebrajsku 1543, przetłumaczył na łacińskie Arias Montanus Antwerp. 1576. Lcfweł Polska 6r. wieków II. 352.

brat Franciszkan¹. Listy i bulle papieskie nie mało rzucają światła, aż do XVIgo wieku nieraz ciekawe nieznane w nich odkrywają się wiadomości. Wiadomo jak wielkiej wagi jest opis podróży Komendoniego Gracyana. Wszystkie zabiegi prymasa uchańskiego i prace mniej przychylnych Rzymowi do utworzenia kościoła polskiego, ztamtąd się jedynie wyjaśniają².

Już atoli ważniejsze płody z téj epoki poznano: wiele znajduje się w zbiorze Niemcewicza tłumaczonych. Listy i opis Possewina wielkie rzucają światło na traktowanie pokoju z Moskwą. Wszakżeż to za pewną regułą położyć można, że owoczesne pisma zagraaniczne tylko wtedy niejakię wagi być dla nas mogą, jeżeli ich autorowie rzeczywiście w Polsce byli, i na to, co opisują, własnémi oczyma patrzali. Bo wychodziły wówczas i krótkie kompendia historyi, jak de Vigenere les chroniques et annales de Pologne, Paris 1573, i pojedynczych wypadków opisy, jak wiele broszur niemieckich do wojny za Batoiego z Moskwą; ale te ani sposobem opowiadania, ani krytycznym poglądem i doboiem wiadomości, ani nowością szczegółów nie odznaczają się. Wiek XVIIty kilka ważnych pomników nam pozostawił, że tu tylko wymienię pamiętniki P. Guebrian i Efemerydy

1. Benedykta tego powieści wydał po raz pierwszy d'Avezac 1839. Ob. Lelw. P. śr. w. II. 421.

2. U Gracyana w rozdz. VIII. aż do XII.

Ogera. A któż zna wszystkie instrukcje, pisma dyplomatyczne, relacje podróży ambasadorów, które jeszcze po archiwach zagranicznych nieznane swoim i cudzoziemcom kryją się. Biblioteki w Rzymie, Paryżu, Wiedniu i Madrycie niewyczerpaną są dla nas w tym względzie kopalnią.

Kiedy Polska zajęta odporem najezdzców i uskramianiem wojen domowych w drugiej połowie XVIIgo wieku, w świetnym rozwoju literatury potknęła się i zwichnęła, nagle z siedliska nauk i oświecenia wśród powszechnej ciemności najdłużej tu przechowanego, zmieniła się już w kraj przesądów i nieuctwa. Zerwała wszelkie związki z oświeceniowym zachodem, i tak już upadła, że później w chwili nawet odrodzenia, prawdziwą oświatę od mędrkostwa encyklopedystów odróżnić nie umiała. Zwrócili się na nią oczy Europy, zdumieni patrzyli wszyscy z pogardą na ten rój domowej niezgody, a w oddaleniu obraz jeszcze szpetniejszym sobie wystawiali. Naraz zerwało się dużo podróżujących, historyków, moralistów, filozofów, którzy uwagi swoje o Polszcze ogłaszać poczęli. W wilią rewolucyi francuzkiej słuchano z podziwieniem o owęj rzeczypospolitej z królem, o prawach narodu, a jedni zwali to zabytkiem średnio-wieczny, feudalnością¹, drudzy zeszpeconym ide-

1. Pfeffel, d'Argenson, Boullainvieres, Senac de Meilhan, Voltaire i inni.

ałem prawdziwej wolności, realizacją kontraktu socyalnego'. Jestto epoka najokwiejsza, najciekawsza; pomijając już historyków, którzy albo całe dzieje po krótku opisywali, albo nad współczesnemi peryodami szerzej się rozwodzili, sami tylko podróżujący obszernego wątku dostarczają. Gubi się czytelnik w tej mieszaninie fałszu, śmieszności, kłamstwa, stereotypowych wiadomości, a ledwo gdzieś gdzieś jakiś przystojniejszy obraz, jakieś rzetelniejsze słówko, jakiś szczegół ciekawy obaczy. Nagły wzrost Rosyi pobudzał wielu podróżników; jadąc do Petersburga najkrótsza im była przez Polskę droga, a urywkowym na przeprzegu zebrany wiadomościom autor nie zapomniał dać tytułu: podróż po Polsce. Prawdziwych uczonych podróżników, badaczów kraju i mieszkańców, bezstronnych widzów roztwierającego się przed nimi igrzyska zaledwo kilku znajdziemy.

Tych wszystkich autorów, mianowicie podróżujących, przeczytać, rozebrać z nich ciekawsze, a prawdziwe szczegóły wyjąć i przytłumaczyć, a tym sposobem w jednej książce zgromadzić wszystko, cokolwiek z nich dla rzeczy ojczystych pożytecznego wyssać się dało, za cel i osnowę méj pracy założyłem. Jestto część literatury naszej najmniej opracowana, prawie niedotknięta, dokonanie jej przeznaczone jest tym, którym

los za granicą życie pędzić rozkazał, nie mogąc sami dla braku źródeł i materiałów porównowo z krajowcami pracować, przynajmniej niechaj pomoc im przynoszą, bo dzieła te są termometrem opinii europejskiej.

Jakożkolwiek niedokładna i niekompletna może być moja praca, temi wadami zawczasu się niezrażam, bo przekonany jestem, że żaden początek dokładnym być nie może, i owszem chciałbym tylko pobudzić rodaków, aby dzieła, które im w ręce wpadną, opisywać, i o nich publiczną wiadomość podawać raczyli; nie o dokładność tu dzieła, ale o zebranie wszystkich materiałów chodzi. Jeżeli z pismami, które w Belgii, Holandyi i Francyi wyszły, lepiej obznajomionym być mogę, pozostaną jeszcze dzieła włoskie, angielskie, hiszpańskie, które nie tak łatwo w ręce mi wpaść mogły. Z méj strony z ogłoszeniem pracy spieszyć się nie będę, przekonany, że z każdym dniem, z każdą zmianą niestałego pobytu nowe materiały przybywać mi będą. Témczasem do obrazu panowania Stanisława Augusta podaję rozbiór trzech podróży, wedle których czytelnik o zakroju całej pracy niejakić powziąć może wyobrażenie.

JAN BERNOUILLE.

Sześciotomowego dzieła, które wyszło pod tytułem: *Reisen durch Brandenburg, Pommern, Curland, Russland und Pohlen in den Jahren 1777 und 1778*. 8vo min. I—VI. 1799—80; tom pierwszy opisuje podróż do Gdańska i samo miasto, drugi podróż do Petersburga na Gdańsk, Królewiec, Mitawę i Rygę, toż trzeci, czwarty i piąty sześciotygodniowy pobyt autora w Petersburgu, szósty powrót z Petersburga przez Warszawę do Berlina. Autor bowiem zamieszkiwał Berlin i był członkiem królewskiej akademii nauk i innych towarzystw; korzystając z zaproszenia hrabiego Podewils ministra wojny pojechał na Pomorze, a że mu zamtąd bliżej już było wybrać się do Gdańska, nie zaniechał sposobnej pory do obaczenia tego sławnego jak powiada miasta. Jak ta pierwotna podróż tak wszystko u niego przypadkowe, żadnego planu nie zakładając, co mu się widzieć zdarzyło opisuje, tak że odczytując całe dzieło powiesz, iż więcej ma na myśli porządne utrzymanie dziennika podróży, niż opis miast i krajów, przez które

przejeżdżał. Zresztą jak uczony Niemiec po za świat naukowy nigdy nie wyrżał, biegły w astronomii, matematyce i naukach przyrodzonych, zna się nieco na malarstwie, a w ogóle sztukach pięknych, bibliografii, ale mu brakowało téj pierwszój podróżującego cechy, to jest znajomości ludzi; wszystko łokciem scyentycznym mierząc żadnego charakteru porządnie skreślić nie umie, a jeżeli gdzie chyłkiem wysunie się po za obręb naukowości, to się potyka za każdym krokiem, bredzi, majaczy, i jak najspieszniej do ulubionego kąta powraca. Potulny, łatwowierny we wszystko, co mu ktoś imie literata mający prawi, uwierzy; ostrożny boi się wyrzec prawdy choć go gdzie i ubodła; cieszy się że w Polsce tylu cudzoziemców znalazł, i za niemi wszędzie obstaje. Na próżno byś tu szukał tego mistrzowskiego obrazu, jaki Infantczyk w swojej podróży kreśli, napróżno jakiegoś sądu o instytucjach i reformach w Polsce, o stanie towarzyskim i osobach pierwszą rolę grających, on od tego wszystkiego wymyka się, czy zdania dać nie umie czy nie chce, pilnie mu oglądać książki lub zbiory naukowe, niż być przytomnym na odprawiającym się podówczas sejmie. Za to w gałęzi sztuk pięknych, w bibliografii dokładniejszy wiele szczegółów ciekawych podaje, które albo wcale żąd inąd nie znane są, albo też po wielu woluminach rozprószone. — W krótkim obrazie tego dzieła nie idę duiowym porządkiem autora, ale rozproszone szczegóły czę-

stokroć gromadzę, skupiam wszystko wyciągając, co by do bibliografii, historii, bibliotek, zbiorów naukowych, sztuk pięknych przydatnym być mogło, a jeżeli częstokroć znajomą innym rzecz powtórzę, jeżeli dopuszczę się fałszu wsparty na Bernouillim, wina to nie moja ale braku dzieł, którego każdy w rzeczach ojczystych pracujący doświadczać musi.

Gdańsk. Przybywszy do Gdańska za pierwszą rzecz uważał zwiedzenie kościołów i znajdujących się w nich pomników sztuki. — W katedrze za najcenniejszy uznał obraz Jana van Eycka, czy też Jana van Bruggen, wyobraża sąd ostateczny; niesłychana ilość osób, ztąd wspaniała kompozycja, koloryt piękny i żywy przemawiają za obrazem, ale rysunek niedokładny, figury cienkie, przedłużone jakby dopiero co z tortury wyszły. Zadziwiającą jest rzeczą, że do tego jak i do wielu innych pomników sztuki przywiązana jest znajoma w całej Europie historyja, jako dwaj bracia Hubert i Jan nad tym obrazem pracowali, i jako później jeden widząc się być poniżonym, brata zabił, a sam dzieła dokończył. W kaplicy grobowej piękne fresko Andrzeja Stercha, (v. Störch um. r. 1697, w Artushofii, są dwa jego obrazy: Matka Boska i Chrystus; byłto jeden z najznakomitszych gdańskich malarzy) wiele snycerskiej roboty podziwienia godnej. W zakrystyi kościoła Dominikanów wielka liczba portretów miejscowych zakonni-

ków¹. Wzmianka o Towarzystwie badaczy natury, założoném przez Kleina r. 1759 prowadzi go do wyliczenia uczonych gdańskich, którzy w historii naturalnej pracowali:

Gottard Arthus. Gdańszczanin: opis królestwa Guinei. Frankfurt 4to 1603.

Filip Clucier ur. w Gdańsku 1580, um. 1623 w Lejdzie.

Piotr Kruger nauczyciel Heweliusza ur. 1580, przybył do Gdańska 1607, um. 1639.

Mik. Oelhafen: Elenchus plantarum circa Dan-tiscum nascentium, drukowane w Gdańsku 1643 i 1656.

Krzysztof Gottwald lekarz ur. 1636, um. 1700, posiadał zbiór hist. nat.

1. Bwa są znakomitsze dzieła w Gdańsku: Der Stadt Danzig historische Beschreibung, worinnen von dem Ursprunge, Situation, Regierungsart, geführten Kriegen, Religions- und Kirchenwesen ausführlich gehandelt wird. Verfasset und zusammengetragen durch (sic) Reinhold Curicken Secretarium. Im Jahr 1645. An-jetzo aber mit sonderbarem Fleisse, nebst vielen dazu gehörigen Kupferstichen im öffentlichen Druck ausgegeben, von Georg Reinhold Curicken A. D. 1686, und mit vielen adnotationibus vermehret und continuiert bis auf die gegenwärtige Zeit. Amsterdam und Danzig. Verl. Joh. und Gotl. Jansons von Naesberge. Buchhand. 1687. fol. 432. bez przemowy. Lengnich częste dzieło to cytuje.

Accurate Nachricht von der russisch und sächsischen Belage-rung und Bombardirung der Stadt Danzig nebst einem dazu nö-thigen Anhang derer Manifeste, Edicte, Briefe und anderer Schrif-ten von unpartheischen Federn entworfen mit Kupfern. Cöln bei Paulus Merian 1735. 4to 1424 str.

Dodać tu należy Bernickens Kirchenhistorie von Danzig.

Jakób Breyne ur. 1637, um. 1697: *Exoticarum aliarumque minus cognitarum plantarum centuria prima*. Gedani 1678 fol., do czego tablic 109. *Prodromus Fasciculi rariorum Plantarum I. et II.* 1680—89¹.

Jan Filip Breyne syn, 1680—1764.

Abraham Hartwich: *geographische historische Landesbeschreibung der dreien im polnischen Preussen liegenden Werder als der danziger, elbinger und marienburgischer bekant*. Königsberg 1772 4to.

Gottlieb Messerschmied ur. 1690, um. 1735 lub 1737. *Zwane jego Ornithologia, Ichtiologia, Isis Sibirica*.

Około tego czasu umarł w Gdańsku **Gabryel Rzęczyński**. Ostatnie lata przepędził jako rektor kolegium jezuickiego w Gdańsku, po śmierci wydano r. 1745: *Auctuarium* czyli drugi tom *Historyi naturalnej*, wydanej w Sandomierzu 1721².

Gottfried Reyger: *Tentamen Florae Gedanensis methodo sexuali accomodatae*. Dantisc. 1764. 8vo.

Mówiąc o uczonych gdańskich niepodobna mu było pominąć Heweliusa.

1. Żywot Breyna z Sejlera mskr. de claris Gedanensibus wydany in dem gelehrten Preussen. Toruń 1723.

2. *Auctuarium* to wyszło w Gdańsku a nie w Sandomirzu, jak domniemywa się Lelewel Bibl. księgi I. 128.

*Jan Heweliusz*¹.

Ojciec jego był kupcem, i syna jeźli już nie na kupca to przynajmniej na prawnika wykierować chciał. Opierał się temu młody Jan, nie zważał na dotkliwie żarty ojca, który często mawiał, że syn jego chce być fabrykantem kalendarzy, i tak gorliwie w matematyce pracował, że pilnością swoją ojca zniewolił. Prace jego z tego czasu posiada Rajca gdański Dawisson. Do rysunków miał wielką zdolność, sam też w dziełach swoich wszystkie tablice rysował, a nawet w części rytował, ale w łacinie tępy, nigdy pewnej doskonałości niedoszedł, tak że wszystkie jego dzieła z rękopismu na łacińskie tłumaczył Titius prof. wymowy. Ukończywszy nauki w Gdańsku pojechał do Francyi i Anglii, a tam wydoskonalony za powrotem do ojczyzny cały dochód jaki miał z browaru, obrócił na zbudowanie obserwatoryjum, które też własnym kosztem instrumentami opatrzył. Wszakżeż nie długo pożar zniszczył jego dzieło, i przyniósł mu szkody na 20,000 zł. gd., to jest 5000 talarów. Heweliusz był niskiej postawy, a nie tyle jeszcze dla nauki jak dla charakteru od rodaków szacowany, bo był usłużny, cierpliwy i przyjaciół-

1. Załączam tu w krótkości żywot jego, ile gdy dokładniejsze zawiera wiadomości niż podany w Bentkowskim i Raczynskim *gabi. med. pol.* — Medale Heweliusowi wybite opisane są w tymże *Racz.* II. 378. Nr. 254, 255, dlatego już opisu nie podaje. *Lelwel* (*Biul. ks. I.* 208) tylko o pożarze i drukarni Hew. mówi.

ski. Nie tyle zaś utraty domu ratował, jak spalenia się wykończonego rękopismu: *Prodromus Astronomiae*; a gdy go ktoś z ognia wyratowany jemu zwrócił, już o utracie majątkowej więcej nie myślał. Sławny później matematyk Hecker, naówczas małym chłopcem będąc, rad przychodził do Heweliusa odrywał go od obiadu, i ciągnął do obserwatorium o najdrobniejsze szczegóły wypytując. Ta ochota dziecka cieszyła zawołanego astronoma, a gdy już żona, kobieta gniewliwa, zniecierpliwiwszy się wypędzić raz z domu chłopca chciała, wstrzymał ją Hewelius mówiąc: że dla miłości nauk tego chłopca zje chętnie zimny obiad.

Dwa razy się ożenił Hewelius, pierwsza jego żona chorowała ciągle przez lat 24; poczciwy małżonek nieustannie jej doglądał, zawiadywał sprawami domowymi, a zmęczony zatrudnieniami publicznymi jako, rajca a potem burmistrz¹, dopiero w nocy nad dziełami swojemi pracował. Przecież i w nocy nie miał spokojności, bo lubiony powszechnie, na każdym weselu i na każdych chrzcinach być musiał, tak że dziwili się wszyscy z kąd on na pisanie swych dzieł czas wynajduje. Po śmierci pierwszej żony, która bezpotomnie umarła, już 50cioletni ożenił się z 16to-

1. Albetrandy (w Rac. II. 378 w nocie) powiada: że Hewelius nigdy burmistrzem nie był. Wszakże nasz autor czerpał wiadomości te z podań żyjącej rodziny Heweliusa.

letnią panienką cudnej piękności, którą go też przeżyła. Hewelius namiętnie lubił konie.

Królowie polscy pyszni byli z posiadania takiego męża w swych państwach. Jan Kazimierz ofiarował mu dzierzwę królewskiej, ale Hewelius obawiając się kłopotów, jakie na tenutaryuszów i starostów padają, odmówił, za co gorzkich nieraz wyrzutów od żony spokojnie słuchał. Miał trzy córki, a najstarszą szczególnie lubił, na łożu śmierci wyznał jej, iż bardzo żałuje, że Bóg mu dłuższego życia niedozwoił, by był dzieła zaczęte powykończał. Każdej z córek w testamencie zapisał po egzemplarzu wszystkich swych dzieł, między którymi i 2gi tom *Machina coelestis*, którego tylko 50 egzemplarzy od pożaru ocalało, znajdował się. Umarł r. 1687 w rocznicę narodzenia¹.

Bernouille krótką następnie o gymnazyjum podając wiadomość², zwiędza bibliotekę miejską,

1. Niektóre szczegóły o Hewelim znaleźć jeszcze można w Hennini Witten *Diarius biographicus* i w M. Andr. Charitii *Commentatio historico litteraria de viris eruditiss Gedani, speciatim iis qui scriptis incluserunt. Vitemb. Sax. 1715.*

2. Ważnem jest pod tym względem dzieło: *Athenae Gedanenses sive Commentarius historico-chronologicus succinctus, originem et constitutionem Gymnasii Dantiscani illustris, itemque recensionem Superiorum ejus Antistitum seu Prothoscholarum, nec non vitas et scripta Rectorum ac professorum ejusdem continens. Accedit series 1. Rectorum Scholarum reliquarum publicarum gedanensium. 2. Rectorum Gymnasiorum tum Thoruniensis, tum Elbingensis. Accurante Ephraim Praetorio Dantiscano. 1713. Lipsiae Svo.* O dziele tym obacz *Szulca Gelehrtes Preussen 1.64—68.*, niemniej *Analecta ad Athenas Gedanenses.*

która liczyła do 27,000 tomów, a otwartą bywała od 2—4tej z południa we Środę i w Sobotę.

Zapoznawszy się z Wesslem Jak. Gdańszcz., znanym malarzem (wówczas 70 letn.) uczniem Hofmana, zasięgnął z rękopismu jego o malarzach gdańskich kilka wiadomości ¹.

Antoni Müller (ok. r. 1601) biegły malarz, kształcił się dłużej we Włoszech na wzorach Rafaela; w sali Artushof znajdował się piękny jego obraz wystawiający sąd ostateczny (alfresco.)

Bartłomiej Mitwitz znakomity w kompozycji obrazów historycznych umarł 1655. Mieszczanin Szware posiada piękny obraz jego: Wjazd Batorego do Gdańska.

Andrzej Stech um. 1697, o którym wyżej.

Daniel Szulc znakomity portrecista um. 1686.

Daniel Klein miniaturzysta, um. 1744.

Jan Bened. Hoffman urodz. w Sorawie 1668 um. 1745. Zostawił syna także malarza, który przez 8 lat w Warszawie pracował, a r. 1765 do Gdańska powrócił.

Gottfryd Chodowiecki urodz. 1728 biegły miniaturzysta, mieszkał w Berlinie.

Daniel Chodowiecki rytownik ur. 1726 w Gdańsku, od r. 1745 bawił w Berlinie ².

1. Ten Wessel miał piękną galerję obrazów, ale większą część Stanisławowi Augustowi podarował.

2. Obszerna o nim wiadomość w Meusels deutscher Künstlerlexicon. Lemgo 1778.

Maciej Deisz Gdańszczanin rytownik.

Maniowski malarz (?).

du But snycérz i rytownik Augusta III. Ojciec jego Paryżanin um. 1742, był pierwszym snycérzem na dworze Aug. III. Syn ożenił się z córką sławnego *Pesne*, bawił dość długo w Warszawie, skąd pojechał do Petersburga, gdzie aż do śmierci Elżbiety przebywał. Był to jeden z najzdolniejszych artystów w Europie, posiadał piękny zbiór rycin, między innemi: *Taniec Łukasza z Lejdy* z r. 1507. — *Sąd ostateczny Michała Anioła*. — *Tryumf Jana IIIgo przez Rom.* de Hooghe 1695¹.

Mieszczanin *Szwarc* posiadał zbiór obrazów w liczbie 460, między innemi: *Herkules duszający tygrysa i lwa*, Rubensa; *głowa Rembrandta*; *konie Wouwermanna*; *kąpiel Dyany Eyckensa*; *dwaj astrologi Rubensa*; *obraz Moleneara*; *dwaj portrety Van Dycka*; *wjazd Batorego do Gdańska*, *Milwitza*; *portret młodej dziewczyny*, *Rembrandta*; *portret przez Holbeima*; *portret przez Alb. Dürera* z r. 1512.

1. Załączam tu nazwiska malarzy o ile z nazwiska dorozumieć się można Polaków, których obrazy w galerji Petersburskiej znajdowały się: *Jan Bełski*: Ś. Katarzyna (526), *Apostoł Paweł* (681). — *Anna Dorota Sicińska Terbusz*: *Kobieta list czytająca* (1206), *Portret młodzieńca, dziewczyny, Kleopatra ukąszona od żmii*, *Bachanalia*, *Jowisz i Antiopa* (1384—1387, 1510). — *Adam Sito*: *Widok miasta nadmorskiego*.

Czapaki miał także piękną w Gdańsku galerię; też *Schoppenhauer*, gdzie wiele dawnych mistrzów niemieckich i flamandzkich.

Opisuje następnie bibliotekę *Rosenberga*, którego mianuje król. pols. tajnym radcą wojennym (?) a którego zbiór wynosił 20,000 dzieł porządnie utrzymywanych, podzielonych na pięć oddziałów według pięciu tomów katalogu:— 1 teologia; 2, 3 i 4 historia; 5 filozofia, wymowa, nauki ścisłe, umiejętności i sztuki. Zbiór numizmatów wyszczególniony katalogiem 2 tomowym zawierał 4000 numizmatów: Hebraj., Greck., Rzymsk., Ottoman., Arab. Persk., Saraceń., Bengals., Chińsk. i Japońskich, a 2000 medali i nowszych numizmatów.

*Elbląg*¹. Biblioteka gimnazjum Elbląskiego bardzo znakomita, o której jeszcze r. 1601 pisał rektor Mylius. Praca ta dochowała się w rękopiśmie i wiele z niej czerpał Sejler pisząc rozprawę: *de Bibliothecae Elbingensis publ. origine, fatis atque incrementis*. 1736. 4to. Posiada ona piękny zbiór biblij w 16, z których wymieniam ważniejsze nas obchodzące:

Polyglotta Antwerpska Plantina. 1569—1572.
Nowy testament polyglott Huttera 1599. *Novum testamentum Chrobaticum (głagol.)* 1562.

1. O Elblągu podaje autor dzieła Sejlera następująco: G. Dan. Seyleri de Elbingensium clarorum memoria 1740 4to.—Elbinga literata sive de claris Elbingensibus 1742.—Musa Elbingensis 1741 4to.—Unverlässige Nachricht von der eigentlichen Verfassung des Gymnasii in Elbing. 1742.

4to. Budnego 1572. Honefelda 1632. Nowy testament Seklucjana 1551. Biblia Czeska 1596.

Przejeżdżając dalej autor przez Frauenburg szukał nagrobku Kopernika, ale napróżno, mówili mu tylko, że znajduje się kamień z wieku XVIgo z napisem Nic. Copernicus. Thor. — Kamienia tego nie widział.

Tyle autor we dwóch pierwszych tomach. — Rozstajemy się z nim teraz, bo chociaż Kurlandy i Inflanty przejeżdża, wspomnienia jego o niemieckich autorach, z którymi się zapoznał, zajmować nas nie mogą. Przeskakujemy więc od razu do t. 6go, w którym podróż swoją z Petersburga przez Polskę opisuje.

Grodno (VI. 35.) Opatrzony listem polecającym od pocztmistrza w Kownie, zapoznał się z Gilibertem uczonym doktorem francuzkim. Jest to jedyny profesor założonej przez Stanisława Augusta szkoły medycznej. Ma on 15 uczniów, którym wykłada niektóre nauki przyrodzone i medyczne. Uczniowie podzieleni na dwie klasy: szlachecką, uczącą się dla własnej przyjemności lub sposobiającą na doktorów, mieszczańską i wieśniaczą, kształcąca się na chirurgów.

Kwitło naówczas Grodno, olbrzymie plany Tyzenhauza dojrzewały. Autor rozmawiał z nim, dziwił się jego obszernym znajomościom i genialnym pomysłom. Założone przed kilkoma laty fabryki już zagranicznym wyrównują.

Fabryka wyrobów materyalnych na wzór ługduńskich. Naczelnicy jej Francuzi chwalą krajowych młodych chłopów, którzy ich rozkazy pilnie i pojętnie wykonywają. — Ogółem 62 warsztatów, z których 24 przeznaczone do wyrobów polskich pasów (do 30 dukatów wartości.)

Fabryka drutów złotych i srebrnych, 10 warsztatów.

Fabryka sukna, 24 warst., do czego przydać 7 warst. w Brześciu. Łokieć litew. najlepszego tutejszego sukna dukata,— najlepsza wełna idzie z Lublina, kamień duk. 3., naczelnicy Niemcy.

Fabryka powozów, 50 robotników. Dla postawienia tej fabryki od razu na stopie doskonałości, Tyzenhauz na model sprowadził 20 powozów angielskich; tutejsze wcale im nieustępują.

Oprócz tego 1500 robotników pracuje jeszcze w fabryce pończoch jedwabnych, wyrobów płóciennych, wyrobów złotych, kapeluszy, w warsztatach stolarskich, fabryce broni, ludwisarni, giserni i t. d.

W Grodnie jest także założona przez króla szkoła kadetów dla 30 młodzi szlacheckiej, dyrektor jej polak: von Frölich.

Białystok. Szpital założony przez zmarłego hetmana na 24 łózek. Siedm zokonnice dogląda chorych. Pałac wielki z dwoma skrzydłami wokoło otaczającymi dziedziniec. Wewnątrz sale

gustowne, w salonie znajduje się marmurowe popiersie hetmana zrobione r. 1766 (t. j. w r. 76 życia hetm.), bardzo piękne; tém szczególniej zastanawia, że jest dziełem niejakiego żyda, który dotychczas w Białymstoku żył bez znajomości sztuki lub sposobności wykształcenia się. W kaplicy zastanawiają trzy piękne obrazy: 1. w ołtarzu wielkim wniebowzięcie Matki Boskiej w guście Guido Reni, 2. Matka Boska z dzieciątkiem na sposób Karola Marata, 3. grupa apostołów, kopia obrazu Rubensa znajdujacego się w Węgrowie. Wszystko pędzla pana Mirys.

Siemiatycze. W nieobecności właścicielki Anny Jabłonowskiej woj. bract., nie mógł widzieć sławnego zbioru historyi naturalnej, który niezaprzeczenie pierwszym był w Polsce. Późniejsze w Warszawie zaproszenie nieprzydatnem mu już było, bo musiał pilno wracać do Berlina.

Warszawa. Nie wdaje się autor w opis miasta, bo cudzoziemiec powziąć może niejaki wyobrażenie z dzieła Erndtla¹, a podróżny łatwo

1. Chrystyjan Henryk Erndtel, lékarz nadworny Augusta IIgo Warsavia physice illustrata sive de aere, aquis, locis et incolis Warsaviae, eorundem moribus et morbis tractatus, cui annexum est Viridarium vel Catalogus plantarum circa Warsaviam nascentium. Dresdae apud Zimmerm. haer. 1730. Podzielone jest na 6 oddziałów: I. o Warszawie w ogólności, II. o atmosferze i położeniu miasta, III. o wodach, IV. o mieszkańcach, ich pożywieniu, charakterze i obyczajach, V. o chorobach, VI. o lékarstwach; po-

się znaleźć, nabywszy za 16 dobr. groszy plan Warszawy, który wyszedł 1779 w Warsz. in fol., rysowany przez majora Hennequin, a szytowany przez Michała Kęglę. Zaraz więc szuka znajomości z literatami, i trafia naprzód do

Dubois ur. w Burgundyi 1751, poznawszy się w Paryżu z ks. Czartoryskim przyjechał do Polski na profesora w szkole kadetów, — jakoż r. 1775 został rzeczywiście prof. historii polit. i hist. naturalnej. Prace jego wyłącznie w liter. polskiej: przetłumaczył *Myszejdę*, i wydał *rys historii literatury polskiej*¹, za które to dzieło wiele doznawał, i doznaje nieprzyjemności, tak że o opuszczeniu Polski zamysła. Autor często się do niego zwraca, i prace jego we względzie naukowości wykazuje; sam wiele mu winien wdzięczności, gdy z jego pomocą wszystkie znakomitsze osoby poznał.

czém następuje spis 800 roślin, wyjęty z dzieła Marcina Bernarda (lekarza J. Kasim.) *Catalogus plantarum tam exoticarum quam indigenarum, quae anno 1651 in hortis regijs Varsoviae et circa eandem in locis sylvaticis, pratensibus, arenosis et paludinosiss nascuntur collectarum, exhibitus Ser. et Pot. D. J. Casim. III.* (Wydane w Gdańsku.)

1. *Essai sur l'histoire littéraire de Pologne par M. D(ubois) C(onseiller) de la C(our) de S(a) M(ajesté) P(olonaise), Membre de l'Academie des Sciences, Arts et Belles Lettres de (Dijon). Reflexions générales sur le progrès des sciences et des arts, Histoire naturelle et Géographie. Berlin 8vo 566.* W dziele tym rozbiła 30 autorów w przedmiecie geografii i historii naturalnej piśmących, i z nich podaje wyciągi.

Powszechny zapal z jakim się rzucono do budowy pałaców, wymagał biegłych architektów, takimi są: *Merlini* i *Kamsetzer* królewscy, *Zucke* rzeczypospolitej.

Zaproszony na objad do Teppera powiada, że jego majątek kilka milionów talarów wynosi, a bankier tak wielowładny bogactwy swémi, że chociaż protestant jest kawalerem orderu maltańskiego; — ma 10 dzieci bardzo pięknie wychowanych; 9 letni synek ma nadzwyczajną zdolność do muzyki, — nauczycielką jego p.*Zernicz*, córka Deelinga z Drezna, znana tam jako Eleonora Deeling, — prowadziła dosyć długo korespondencyą z Rabnerem, styl jej listowy prześliczny. W muzyce nadzwyczaj biegła i znana; — sławny Bach dedykował jej świeżo wydaną przez siebie sonatę w Hamburgu; — oprócz niej znani w Warszawie jako celniejsi artyści *Jarnowicz* skrzypek, i 8mioletni *Zygmuntowski* wiele obiecujący.

Pfleiderer jest profesorem nauk fiz. i matem. w korpusie kadetów. W szkole téj wykładają lekcye matematyki, inżynieryi, fortyfikacyi, prawa, ekonomii polit., jeografii, historyi powszech., historyi naturalnej, nauk wyzwolonych; języków: polskiego, łacińskiego, francuzkiego, niemieckiego; rysunków, tańców, fechtowania i t. d. Część trzecia uczniów jest z wielkiego księstwa litewskiego, szefem tego zakładu jest sam król, komendantem Adam Czartoryjski, wice-

komendantem hr. Frydryk Moszyński referend. litewski ¹.

Lhuillier sprowadzony przez ks. Czartoryjskiego obecnie jest jego bibliotekarzem;— według konkursu podanego przez komisją eduk. — za napisanie element. wykładu matematyki dostał 150 duk. ².

Janocki. Biblioteka Załuskich. Ks. kan. Janocki człowiek słabowity, niski, często na oczy zapada i po całych dniach z domu nie wychodzi, atoli mowa jego żywa, w obcowaniu przyjemny i grzeczny. Autor rozmawiał z nim po niemiecku, wszakże Janocki często mówił po łacinie, bo przytomny tej rozmowie Kozmiński mówiący pięknie po francuzku, po niemiecku nie rozumiał. Janocki urodzony jest w Wyborgu 1720, zwał się rzeczywiście Jänisch, 1745 sekretarzem J. A. Załuskiego, zmienił religią, został księdzem, kanonikiem skarbimirskim i bibliotekarzem. Opuszczam tutaj szczegóły, które autor kładzie historyi biblioteki tyczące się, bo

1. Dokładniejszych wiadomości zasięgnąć można w Vol. Leg. VII. Kilka szczegółów podaje książka dosyć licha: *Voyage des deux Francais.* Paris 1796. T. I.

2. Komisya edukacyjna ogłosiła konkurs:

Za napisanie dzieła elem. matematyki 150 duk. odebr. *Lhuillier*,

„ nauk przyrodz. i mechaniki	200	„ „ Hube z Torunia,
„ gospodarstwa i ogrodnictwa	200	„ „ BiencDyr.gmach i fabryk. Król.
„ Historji naturalnej	100	„ „ Dubois,
„ Logiki	100	„ „ Condillae.

Tom I. Zeszyt III. 1848.

są skądinąd lepiej znane¹, tylko to zamieszczam co autor o jej powierzchowności prawi. Biblioteka ta jestto wielki labirynt sal książkami przepełnionych, jeden rzut oka przekonać może zwiedzającego, że liczba książek dobrze 200,000 przenosi. Jediną ozdobę stanowi sala raczej korytarz długi i wysoki, ozdobiony pomnikami tak braci Załuskich, jakoteż innych znakomitych Polaków; od podłogi do pułapu napełniona dziełami w większej części francuzkiemi, odznaczającemi się albo przepychem edycyi, albo też znaczną ilością rycin. Książki łacińskie znajdują się na trzeciem piętrze, — a w kilku pokojach pod samym dachem pomieszczone są duplikaty. Rzadkie polskie książki i manuskrypta znajdują się na pierwszym piętrze w dwóch sklepionych izbach.

Wiele jest innych pomniejszych bibliotek : królewska, Pijarska (podzielona na 4 oddziały Ratio, Memoria, Oratio, Religio), pojezuicka (3000 dzieł), karmelitów bosych, — 2 prywatnych Zofia Gałęcka, Jabłonowski, Radziwiłł, Rzewuski, Sapieha, Wiśniowiecki, ks. kan. Kraker, piękne mieli i mają biblioteki. O zbiorach Ignacego i Wincentego Potockiego niżej.

1. O bibliotece Załuskich znajome są panegiryki. Al. Radlińskiego, Raf. Hempla, Jan. Aug. Hylsena, wiersz Elżbiety Kowalskiej, a następnie dzieła Janockiego, Lelewela (Bibl. ks. II. 109—130), najważniejsze zaś protokoły komisji edukacyjnej vol. I—X.

Towarzystwo naukowe (VI. 166.) założone przy końcu r. 1777 w większej części winno początek Duboisowi, nosi tytuł towarzystwa fizycznego, a celem jego postęp i rozszerzenie nauk fizycznych ze szczególniejszym względem na Polskę. Dotychczas nie przyjęto nikogo z zagranicznych, jak sądzę, dopóki je Rzeczpospolita za publiczne nie uzna. Może się nawet rozsypie jak wiele innych¹, jeżeli Dubois z podróży zamierzonej do Polski więcej nie wróci. Sekretarzem jego jest Dubois, a członkami, którzy naprzód przystąpili:

Hr. Moszyński dyrektor zbiorów i gabinetów królew.,

Jan Filip Carosi dyrektor królew. gabinetu hist. nat.,

Jan Chrz. Dubois prof. i bibliotekarz szkoły szlach. kadetów; — potem związało się czterech,

Jan Boecler lekarz nadworny królewski,

C. Pfeiderer dr. filoz. prof. i dyr. nauk w szkole kadetów,

Nax budowniczy i inżynier Rzeczypospolitej,

1. Już r. 1698 założył się miało takie towarzystwo. J. A. Zaruski około 1752 założył Akademią matki Boskiej (Academia Mariana), której posiedzenia odbywały się w uroczyste dnie N. P. O ile wiemy (z Janoc. Lexi. jest lebend. Gelehrt. in Polen II. 45) pierwsze posiedzenie odbyło się 7go Grudnia 1753. Mówi autor tych podróży, że przed 10 lub 12 laty zawiązało się także towarzystwo uczone, i jako próby swych zatrudnień kilka arkuszy wydało; zresztą do Duboisa, który w swoim Essai najlepsze podaje rady do zakładania towarzystw uczonych w Polsce.

Okraszewski chemik nadworny j. k. mości następnie przyłączyli się,

Ignacy Potocki,

Ks. Jerzy Piramowicz,

Ks. Adam Czartoryjski,

Hr. Michał Mniszek,

Ks. Stanisław Poniatowski.

Wszyscy członkowie są równi, niemasz żadnego naczelnika. Że zaś całe towarzystwo w większej części składa się ze znakomitych panów, a ci w lecie na wieś wyjeżdżają, zatem posiedzenia odbywają się tylko w zimie i to na początku każdego miesiąca; dzisiejsze posiedzenie zaczęło się o godzinie w pół do 5tej z południa. Zagaił je Dubois, odcytując krótki rys dotychczasowych prac, i nowe plany przedstawiając; — następnie odczytał opis termometru metalowego, opatrzonego hygrometrem wynalazku hr. Moszyńskiego, który zaraz pokazał rysunek tegoż, i zapowiedział opis wynalezione go przez siebie anemometru, skarżył się na nieumiejętność rzemieślników warszawskich i odczytał postrzeżenia meteorologiczne poczynione na obserwatoryjum król. astronomiczném. Poczém Carosi przeczytał swoją podróż w krakowskiém i odkrycia przez siebie poczynione we względzie geognostycznym, na czém posiedzenie skończyło się.

Galeryje obrazów, zbiory.

Autor odwiedził Bacciarellego, o którym mówi, że nie tylko w portretach, ale i w historycznych

obrazach bardzo jest szczęśliwy; — z jego pomocą zwiedził zamek i tameczne obrazy. Zamek królewski, jak zwyczajnie takie gmachy, w różnych czasach przybudowywane, ma postać i własność labiryntu, dla tego też porządkiem wszystkich sal opisywać nie można. Najlepszym punktem zaczęcia jest sala marmurowa, gdzie się podczas gali dworskiej i innych uroczystości zbierają.

W sali téj wyłożonéj marmurem czarnym wiszą portrety królów polskich; z tych najpiękniejszy jest portret Stan. Augusta pędzla Bacciarellego ¹. Trzy wchody do niej prowadzą: pierwszy idzie do pokojów królewskich, drugi idzie do sali, w której uderza wielki obraz Elekeya pod Wolą Canaletta. Znakomity to pomnik, tak co do historycznej prawdy kostiumów i osób, jak co do kompozycyi, rysunku i kolorytu. Sala ta na prawo i na lewo wyprowadza do innych pokojów. Na lewo portrety uczonych mężów, na prawo maleńka salka, w której wiele i wielkich obrazów. Najznakomitszy z nich wystawia Zygmunta IIIgo wielkości naturalnej konno. Dalej idzie wielki pokój z licznymi obrazami szkoły włoskiej. Wyjawszy wszakże niektóre ze szkoły Guida reszta zaledwo mierne. Jednakowoż piękny jest obraz Jakóba Jordana. — Canaletti w téjże sali sposobi dwa nowe historyczne obrazy elekeye królów polskich wystawiające.

1. Bartłomiej Folino portret ten odsztychował.

Piękne rysunki i sztychy tu i owdzie pozawieszane. Mały gabinecik, który następnie nasuwa się, zawiera najulubieńsze królowi utwory; doskonała to miara, wedle której o jego guście sądzić można. Diana zraniona strzałą kupidyna prześliczny, rozkoszny obraz Bacciarellego; koncert w. Sułtana piękny obraz Karola Vanloo. Dwa obrazy kuchenń ze szkoły niderlandzkiej Roberta. Dzieci bawiące się Bouchera, piękny podarunek bisk. warmińskiego. Piękny szkic Rubensa. Krajobraz, szkoły Dietricha; tegoż wieczerza chłopska. Adam i Ewa według Wau-der-Werfa. Doskonała miniatura hr. Kajserling. Geniusz Elżbiety Sirani. Obraz przypisywany Karolowi Maratti — koloryt nieco słaby. Dwa stare obrazy, jedno z najlepszych Ferdynanda Bolla. Różne obrazy Berghema, Poter, Querfurda i innych dobrych niderlandzkich i niemieckich malarzy; — wszystko wyszukiwane sztuki gabinetowe. Nakoniec mały obrazek Bacciarellego cudowny: Rzecz dzieje się nazajutrz po zamachu na życie królewskie, król przyjmuje w sypialni młynarza i jego żonę, i to są główne figury; na uboczu stoją poufalsi: hr. Moszyński, Jen. Coccéj, dr. Regemann; tło spokojne i łagodne, harmonia i miłe uczucie rozlane w całym obrazie nie do porównania. Wszedłszy na dół zwiedzaliśmy pracownię Bacciarellego i Monaldiego; pokój zapełniony odlewami gipsowemi sławnych posągów i biustów. Na ścianach wiszą obrazy do galeryi królewskiej jeszcze nie wciągnięte,

jako to: wielki obraz Jakóba Jordana, kilka portretów Katarzyny, kilka miniatur Zeika, Anioł Bacciarellego, malowany ze wzoru pięknej dziewczyny, posągi Minerwy i Jowisza Lebruna.

Hr. Moszyński pokazał mi resztę zbiorów królewskich, które składają się w większej części z jego dawnych rzeczy, nad których zbiorem pracował lat 20, a teraz królowi podarował. Mieszczą się w dwóch salach, w 10 albo więcej w wielkich szafach zamkniętych.

Szafa z najpiękniejszymi sztychami dotyczącymi starożytnej architektury, gdzie także starożytności z Herkulanum znajdują się. Sztychy do nownej architektury, sama Warszawa wielki foliał zajmuje, sztychy różnego rodzaju, galerie, szkoły różnych malarzy. Dwie szafy z portretami. Portrety te ułożone systematycznie, oprawione w wielkich foliałach i białym papierem podlepiane; tu należą kilka pak jeszcze nie ułożonych, szafa z manuskryptami historyi Polski dotyczącymi się. W sali drugiej szafa z antykami, rżniętymi kamieniami i pięknymi wyrobami z kości słoniowej, — skamieniałości, zbiór numizmatyczny, modele machin szklane, narzędzia fizyczne i t. d., obserwatorium królewskie na górze; astronom król. Bystrzycki.

Hr. Ignacy Potocki tak pod względem urodzenia jak zdolności od natury udzielonych jest jednym z najznakomitszych panów polskich. Dzi-

wnym geniuszem obdarzony z zapałem miłuje nauki, a choć dzisiaj zaledwo dwadzieścia i kilka ma lat, uderza w nim wielkie doświadczenie, rozum, bystrość szczególna i znajomość interesów krajowych. W obejściu zimny i mniej niż inni panowie dostępny, ale jego grzeczność naturalna i pociągająca. Służył on już rzeczypospolitej jako pisarz w. litewski, członek komisji edukacyjnej, a przed moim odjazdem wyniesiony do godności marszałka rady nieustającej, w której pierwój sprawował był urząd ministra spraw zagranicznych. Biblioteka jego zawiera wiele ważnych dzieł francuzkich i łacińskich, ale ważniejszym jest szacowny zbiór rycin i sztychów, ułożony systematycznie w 12stu wielkich foliantach; zawiera bardzo wiele rycin najsławniejszych staroniemieckich mistrzów. Między obrazami hrabiego, uderzyła mię *Śmierć Hannibala*, przypatrywałem mu się z rozkoszą, a rozkosz moja zwiększyła się, kiedym się dowiedział, że obraz ten jest pędzla młodego polskiego artysty Szmegsewicza (*Szmuglewicza*), który właśnie do Rzymu się wybiera. Będzie z niego wielki malarz.

Zbiór Wicentego Potockiego. Sala książkowa upiększona gęsto złotem, przerzunięta jest we środku kolumnami, na których stoją rozmaite rzeźby. Na gzymsach u okien popiersia Voltaira, Roussa i dwóch uczonych polskich. Zbiór narzędzi fizycznych i astronomicznych, piękne

mikroskopy i teleskopy. Biblioteka prawie wyłącznie historyczna, dzieła ważne i drogie, wszakże ryciny są niezawodnie piękniejsze. — Uderzęło mię 10 foliantów zajmujących 3555 sztychów z obrazów samego Rubensa, galeryja także niepoślednia; odznaczają się: ksiądz odprawiający mszę Rembrandta. Wenus naga leżąca Tycyana, mniejsza od medycejskiej. Kilka obrazów Wouwermanna, kilka krajobrazów Lauterburga, stara kobieta Gerarda Dow, piękny obraz Santterra, kilka sztuk morskich Verneta. *Blanc* bankier posiada kilka pięknych obrazów: wielki obraz alegoryczny Cio Ferri, dwie dobre kopie Gerarda Dow, dwa portrety Vandycka i Rembrandta, wiele holenderskich malarzy. *M. Ogiński* zbiór historyi naturalnej; wiele obrazów, między temi zwierzęta w gęście Salvatora Rosy, oryginałów i kopii włoskich malarzy.

W Łazienkach piękny zbiór, w którym dzieła dobrych malarzy, jako to: Hondekoeter, Huysum, Wouwermann, Largilliere, Bacciarelli i t. d.

Ks. Kazimierz Poniatowski. Nawiedzenie św. Antoniego Teniersa, za które zapłacił Tribblowi 1000 duk. — Wyrok Rembrandta, Dawid z głową Goliata, Guescino, piękno krajobrazy, kilka rzeźb Lebruna i obrazów Szmuglewicza. *Ks. Stanisław Poniatowski* posiada zbiór mineralogiczny, między innemi bogaty zbiór syberskich i litewskich agatów, skamieniałości, lawy, osobliwości z Chin i Japonii, rzymskie

starożytności; w zbiorze rysunków oryginały Buszera, Orłowskiego piórem bardzo dobre kopie.

Stackelberg mieszka w pałacu Teppera, na które rzeczpospolita płaci 2000 duk. rocznej dzierzawy, ma 180 obrazów, z tych dwa obrazy podobno Pawła z Werony, szacowane po 100 duk., znana Magdalena leżąca Corregio kopia Dietricha 40 duk.; Markietanka, obraz na drzewie Wonwermanna 200 duk., dwie głowy Rembrandta 8 duk., portret na drzewie Holbeima 8 duk.

W Marywilku p. Bozman miał do sprzedania zbiór obrazów Tribla nadw. radcę prusk. Głowa Chrystusa Tycyana za 150 duk. Obraz Wilhelma Mieris 350 duk., Święta rodzina Taddeo Gaddi 80 duk., dzieci bawiące się w lesie Dominichino (małeńki) 80 duk., tegoż Urania naturalnej wielkości 80 duk., wielki portret Rembrandta 75 duk., piękny obraz Trevisana, trzy gracye Rubensa nieosobliwe.

Mówi następnie autor o księgarniach, wylicza 33 drukarni, które natenczas w Polsce istniały, opisuje otwarcie izby sejmowej i pierwsze jej posiedzenia, a następnie zwiedza mennicę i opisuje medale, które król kazał wybijać. Medale te dokładnie są znajome, dlatego je pomijamy, przestając na wyliczeniu osób, które do zarządu i składu mennicy należały.

Mennica królewska jest pod zarządem komisyi, prezydującym **Andrzej Zamojski**, członkami **Joachim Chreptowicz**, **August Moszyński**, **Ignacy Potocki**, **Alek. von Unruh**, dyrektorem **von Unruh**, **Efraim Brenn Myncarz**, **Konstanty Jabłonowski** inspektor, **J. Filip Holzhäuser** rytmownik, **Adolf Mehling** kasyer i buchhalter, **J. Chryst. Stockmann** próbierz, **Chryst. Gottfried Guttman** kontrolor.

W ten sposób opisawszy **Warszawę** wyrusza (VI. 285) do **Poznania**; — miasto jak mówi bardzo wielkie, jeżeli się zwłaszcza przedmieścia policzą; z 36 kościołów najpiękniejszy **półjezuicki**, **gabinet fizyczny i matematyczny** w **gimnazjum**, **biblioteka**.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

CZARNY SZAL.

PRZEZ

Kornela Ujejskiego.

I wy mię pytacie z pijanym balasem,
Co znaczy ten rdzawy mój kindżał za pasem,
Co znaczy żem czarnym owinął się szalem,
Gdzie zdawna krwi krople zastygły korałem?

I wy mię pytacie? — Ha, dobrzeż Serbowie!
Lecz wprzód niech wino zaszumi w méj głowie,
Niech pieśni lirników do reszty mię zgłuszą,
Bym treści słów moich nie pojął sam duszą!

Więc żywo lirniku po strunach puść palce!
Z pełnemi kielichy przystąpcie służalce!
Niech jeden mi głowę podeprze wcz głowiem;
A teraz słuchajcie Serbowie — co powiem.

I pieni się puhar i lira już gędzie: —
 »Ach dotąd ja widzę jęj piersi łabędzie,
 I dotąd mi pachnie zwój czarnych warłoczy,
 Pod którym gwiazdami świeciły jęj oczy.

Na zamku ja miałem — a byłem ja młody,
 I łgopłem tak do nięj jak czajka do wody,
 I miłszą mi była od pamięci czynu,
 Żem sztandar zatykał na murach Semlinu.

I miłszą mi była niż koń mój cisawy,
 Towarzysz wyprawy i spółnik mój sławy,
 I miłszą mi była.... Gdzieś puhar mój złoty!
 Czy wina zabrakło! Precz piekło i grzmoty.

Trzy beczki z piwnicy wytoczcie hajducy!..
 O, biali śpiewacy! Bojana prawnucy!
 Dla czegoż pieśń wasza z ust kłatwę wystrasza;
 Ach, ona tém była czém dla mnie pieśń wasza.

I miała w swém oku ta dziewica grecka
 Powagę królewską i niewinność dziecka;
 Toż przy nięj wszelakiej pozbyłem się pychy,
 I byłem jak dziecko pobożny i cichy.

I próżno pod oknem rzał koń mój bojowy.
 Jam z białej jęj piersi nie podniósł już głowy,

I próżno miecz do mnie migotał ze ściany,
Jam dłoni nie zerwał od szyi kochany.

Bo ja ją tęczowém otoczyłem kołem,
A ona mi była mym stróżem aniołem;
Bo ja ją z haremu uniosłem pod burkę,
A ona mi była.... ha! była jaszczurką!

I dotąd po szyi, po piersi pełzała,
Dopokąd mi serca nie wygryzła z ciała,
Więc z drugim... ha! piekło! krew grać mi zaczyna —
Kindżała i wroga! Kindżała — lub wina!

Raz prosił na ucztę mię towarzysz broni,
Na ucztę weselną, — więc jadę w sto koni,
A w zamku, co hardo Dunajem potrąca,
Zostało sług kilku i ona — płacząca.

I ona co czarnym osłonięta szalem
Na baszcie się wiała tęsknotą i żalem,
Jak szlandar żałobny nad miastem wymarłym....
Więc skryłem oblicze, i konia poparłem.

Lecz kiedym się z braćmi za stołem rozłożył,
To we mnie na nowo burzliwy duch ożył; —
Minęło dni wiele, przy spiewie i winie,
Jam prawie zapomniał o smutnej dziewczynie.

Do nocy nasz okrzyk rozlegał się echem,
 W tém stary mój sługa nadleciał z pośpiechem,
 I szepnął mi słowo i jedno i drugie...
 Jak wściekły skoczyłem i zabiłem sługę.

I zbiegłem w podwórze i dopadłem konia, —
 Świat mglil się przedemną, — a lasy i błonia
 Migaly w mém oku zjawiskiem znikomém, —
 Niin gwiazdy pobladły — stanąłem przed domem.

Kolanem i pięścią wybiłem podwoje; —
 Widzicie! — tam w kącie — tam było ich dwoje,
 Tam było ich dwoje splecionych uściskiem....
 Ha! Jam ich rozerwał kindżała polyskiem.

I zdarłem z jęj czoła żalobną zasłonę,
 I milcząc ścierałem nią ostrze zbroczone,
 I przeszła noc krwawa. — Gdy dawnym zwyczajem
 Świt błysnął, — dwa trupy płynęły Dunajem.

Więc wy mię pytacie z pijanym bałasem,
 Co znaczy ten rdzawy mój kindżał za pasem,
 Co znaczy żem czarnym owiniął się szalem,
 Gdzie zdawna krwi krople zastygły koralem?

Héj wina! a chyżo! — niech pamięć złowroga
 Zatonie w puharze.... lecz cóż to? — przez Boga!
 O, patrzcie druhowie!... U tamtych podwoi
 Ktoś stanął... To posąg?... Nie!... O n a tam stoi!

To ona... Haidol... Odalania swe łono
 I wabi ku sobie... Ach, w oczach czerwono,
 Krew falą się wznosi... jak w onój tam nocy,—
 Zaczekaj.... już idę.... Drahowie.... Pomocy!

FRAGMENT Z ELEGII

przez tegoż.

Ukorz się duszo moja, i tę pychę
 Co się obsiadła nakształt brudnej pleśni,
 Oczyszc jak możesz i roztop w łyzy ciche;
 A potem wierniej wypowiadaj pieśni.
 Ukorz się duszo! Żaliż On co w męce
 Z krzyża wyciąga do nas krwawe ręce,
 Żaliż nie przyrzekł sercom co się skruszą,
 Pokój i ulgę? — O, ukorż się duszo!
 Niegdyś jam stawał tam gdzie tłum nie stawa.
 W ręku dzierzyłem gęśle po prorokach,
 U stóp mi legła marna ziemian sława,
 Głowę chowałem w obłokach.

Boleści pełny jak wtóry Jeremi
 Stałem dwoistą torturą ciągniony: —
 Modlitwą w niebo a łzami ku ziemi;
 A kiedy pańską łaską spromieniony

Wszczępłem kapłański hymn na cześć zakonu
Do gwarnej ziemi wbrew wołałem: Ciszéj!
Teraz ty ziemio tocz się dawnym kołem,
A krzyk twój walki niech ci towarzyszy;
Bo ja na chwilę ustąpiłem z tronu,
I oto smutny leżę przed aniołem,
Spiewam — lecz O n a niech mię tylko słyszy.

Z WYCIECZKI.

Od kilku dni robimy małe wycieczki z panem Purkinie i synami jego; a że w górach najżywiej przecie zajmuje natura, starałem się poznać nieco bliżej Sudety. Zwykle jedziemy do jakiegoś pewnego punktu, a dalej idziemy pieszo, — i to jest pierwsza lekcya praktyczna nauk przyrodzonych, którą pan Purkinie daje synom swoim pod niebem „gór olbrzymich“ w tym pięknym gabinecie natury. Jest to niezawodnie najlepsza metoda naukowa, i kto śród żyjącej natury weźmie poświęcenie umiejętności, ten przylgnie z miłością do niej, a zostawszy badaczem natury podsłucha jęj tajemne głosy, niewniesie trupich teoryi do galeryi żywych obrazów, nieoziębi ducha na długiej drodze analizy, lecz przezwycięży w sobie nawet boleść anatoma, i odda to z życiem, co z życia poszło i co żywe światu przekazać wypada.

Śród widoków natury przychodzi najtrudniej uchwycenie całości obrazu, — a uchwycić go potrzeba; bo łatwiej jest się spuszczać z ogółu do szczegółu, niż wznieść się po szczyłach szczegółów na pewne stanowisko powszechne. Ztąd też będzie najlepiej dla ocenienia właściwego stanowiska, jakie Sudety zajmują na powierzchni europejskiego lądu, rzucić okiem na obszar północnego wschodu Europy.

Górzyste pasmo Sudetów legło w przedłużeniu Karpat, w tej przekątnej linii, która powierzchnię europejskiego lądu dzieli na część północno-wschodnią równą, i południowo-zachodnią górzystą. Na południowym wschodzie oddziela je od Karpat znaczna wklęsłość ziemi „łęgim morawskim“ zwana — na północnym zachodzie nika ona w równinach germańskiego nizu, który opada ku Bałtykowi, i na niemieckie pomorza. Sudety są tedy niejako jednym z owych graniczników tych olbrzymich równin północnego wschodu Europy, które się od nich wylały w jedną stronę aż po Kaukaz i Ural, a w drugą aż po łańcuchy północnych Karpat i skalistą wysoczyznę gór skandynawskich — są one niejako progiem środkowej Europy górzystej, jak były rzeczywiście niegdyś wyniosłem brzegowiskiem jakiegoś śródziemnego morza, które zalewało całą przestrzeń od nich aż po Kaukaz, po Ural, po Karpaty i skandynawskie góry. Całe pasmo Sudetów składa się właściwie z trzech oddzielnych czę-

ści, różnych co do mas geologicznych, które im za podstawę służą, i kształtów powierzchni swojej.

Pierwsza część wschodnia Sudetów poczyna się u obszaru górnej Odry, i sięga aż po rzekę Nissę w hrabstwie Glackiem.

Średnie Sudety zajmują przestrzeń od Glackiej Nissy aż po obszar górnego Bobra rzeki i Strygowską Wodę.

Zachodnie w końcu poczynają się tu, a legły aż po dolinę Łużyckiej Nissy; i ta to właściwie część ostatnia zwana jest „Korknoszami“ czyli górami olbrzymiemi.

Wody całej północnej połaci Sudetów odlały się pomiędzy górnym obszarem Odry a Łużycką Nissą ku Odrze, i całe pasmo opada zwolna na jej dolinę.

Pomienione trzy części Sudetów wspólnym połączone grzbietem, nie są ściśle oddzielone od siebie, ale łączą się przeciwnie w licznych ogniwach form przechodnich z sobą. Sam grzbiet tylko jest znacznie nad poziom wyniesiony, i tylko ten grzbiet należy do gór właściwych średniej wysokości; poziom zaś, który od niego opada ku północy na Odrę, jest raczej wysoczyzną dolinami rzek przerwaną w kilku miejscach tylko, a na trzonie tej wysoczyzny wznoszą się dopiero niższe pasma góryste, rumowiska luźnych granitów, i nagie poderwane skałki wapienne, które nadto jeszcze piękną

wegetacją okryte i wodami ożywione, dodają tyle wdzięku i malowniczości tym widokom górskim, przypominając częstokroć śmiałemi linijami i nagością skał, widoki alpejskiej natury.

Na pasmie „gór olbrzymich“ wystrzelił najwyższy szczyt góry „Śnieżnicy“ czyli „Śnieżnej kopy“, bo na 4,955 stóp nad powierzchnią morza Bałtyckiego. „Śnieżnica“ należałaby tedy u nas do połonin niższych; tutaj wszakże panuje ona na całej przestrzeni, w jedną stronę od źródeł Dunaju aż do gór skandynawskich, a w drugą od Tatrów aż po Bałtyk. Granice jednak widnokręgu oznaczają miasta Wrocław i Praga czeska, a w dnie pogodne można się ze szczytu „Śnieżnicy“ uzbrojonem okiem dopatrzeć i wież stariej Pragi. Cały obszar „gór olbrzymich“ jest mały, bo zajmuje zaledwo 20 mil kwadr. Sam grzbiet ciągnie się na całej przestrzeni po nad górną granicą lasów, średnia wysokość wysoczyzny sięga do 1,000 stóp, a ponad nią wznoszą się pojedyncze pagórki i pasma górzyste na 300—500 stóp jeszcze wyżej.

Daty te dają niejako ogólne wyobrażenie o stosunkach poziomym tej górskiej krainy, którą dla podróżnych ożywia wielka liczba historycznych pomników, starych zamczysk, legend miejscowych i starożytnych podań.

Śród tych grają największą rolę podania o duchu górskim zwanym „Rybecal“, który ma

prawo nad każdym, co wśród tych gór mieszka, albo je odwiedza, — a że tutaj wszystko na korzyść obrócić umieją, więc można nabyć w ciągu podróży i broszury opisujące całe dzieje tego górskiego psotnika, i w lada budzie lub gospodzie można się spotkać z mnóstwem cacek, które wyobrażają wizerunek jego na szkłe lub drzewie rznęty; szczególnież zaś jest to już niejako obowiązkiem podróżnego, gdy na powyższe góry wstępuje, kupić sobie długi kij alpejski, który u góry zakrzywiony kończy się potworną twarzą Rybecala.

Chociaż lud miejscowy mówi dotąd z przestachem o nim, nie świadczą powieści bynajmniej o tém, aby to miał być duch złośliwy; przeciwnie jak się zdaje jest to kubek w kubek nasz Twardowski na Krzemionkach, i wielka liczba podań krakowskich powtarza tu się dosłownie prawie, — i on wojuje czartami, i ma swoją kazalnicę na skale, lubi psoty i jowijalne koncepta, a w jednym nawet egzemplarzu nabyliśmy Rybecala ustruganego z drzewa, który miał uczciwą kapotę, brodę poważną i czapkę rogatą. Pomyślałem sobie, że to niepośledni odwet za kusego Mefistofelesa, którym u nas dzieci straszą, i którego towarzyszymi niegdyś narabiał Twardowski. Cóż to z tém robić? — gniewać, niemożna się było; więc kupiliśmy psotnika w kapocie, i poszliśmy dalej, a nie wątpię, że się ktoś jeszcze kiedyś znajdzie, co nam szeroko i uczenie dowiedzie tego, że Ry-

becał i Twardowski jest jedną osobą, jak tego niegdyś dowiedzono, że nam Niemcy w osobie Fausta, Twardowskiego zabrali.

„Salvo libero veto!“ dodawano po staremu, głosując na cokolwiek; więc też i my przestaniem na jedności Rybecała i Twardowskiego, dodając: „Salvo Copernico!“ którego sobie wziąć przez żaden sposób niedamy; bo bajka druki, ale to większa, że słońce stoi, a świat się obraca, i nie stoi w miejscu — jest to odkrycie bardzo ważne, szczególnie dla czasów naszych; bo niewiedząc nawet o tém, i my się obracać musimy razem z resztą świata.

* * *

Od wczoraj zaciągnęły chmury całą okolicę, i pierwszy deszcz odświeżył powietrze, — deszcz pada ciągle jeszcze, wycieczek robić nie można, i dlatego wziąłem się znówu do listów, a dziś rano byliśmy razem z panem Purkinie w bibliotece tutejszej. Z góry można się było domyśleć tego, że się w bibliotece Warmbrunńskiej, jako na pograniczu historyczném, znajdą także stare rękopisy czeskie, — jakoż znalazł pan Purkinie dwa oryginalne kodeksa „Braci czeskich“ opisujące w kilkunastu osobnych oddziałach dzieje tego wyznania w Czechach, w wielkiej Pol-

szcze i na Litwie, częścią w czeskim, częścią w łacińskim języku. Pan Purkinie opisał te kodeksy ze znajomością rzeczy, i przyrzekł mi wiadomość o nich przesłać do pisma naszego; jest wszakże tego zdania, że się one nie z Czech tutaj dostały, lecz z Leszna, gdzie się znajdują w bibliotece tamecznej trzy podobne folianty, opisujące dzieje „Braci czeskich“ i ich emigracyi, tak samo poprawne, i temi samými herbami na okładkach ozdobione. Nie wątpię, że wiadomość o tak ważnych dziejowych zabytkach, obudzi historyczny interes, szczególnież uczonych w Pradze, i tych u nas, którzy pracują nad dziejami kościoła i pojedynczych wyznań religijnych.

Czém więc się rozpatruję w bibliotece Warmbruńskiej, tém wyżej poczynam cenić jęj zbiorę, — tutaj wszakże wypadałoby popracować miesięcy kilka, i to komuś takiemu, co się wyłącznie tego rodzaju badaniom oddaje. I tak znalazłem dzisiaj nowy oddział ważny dla historyi naszej i poszukiwań rzeczy słowiańskich w ogóle. W XVIIym i XVIIIym wieku pisali Niemcy dużo o Polsce i Słowiańszczyźnie, — cały komplet broszur i dzieł z owego czasu znajduje się do tego oddziału pisarzy obcych o rzeczach naszych, w bibliotece tutejszej; a lubo biblioteka imienia Ossolińskich posiada także bardzo znaczne zbiory z owęj epoki pisarzy postronnych, rozumiem, iżby tu się znaleźć mogły rzadkie broszury, których my

nieznamy, szczególnież tak zwane „Historische Curiositäten“, opisujące pojedyncze wypadki równocześnie, pod natchnieniem czasu i wpływem zdarzeń krésłone.

Towarzystwo mamy tu bardzo dobre, bo przybyło tu kilka profesorów z Wrocławia, — jest tu profesor estetyki, profesor astronomii pan Bogusławski, z którym pan Purkinie w najściślejszej żyje przyjaźni, towarzystwo dam bardzo wykształconych, a pomiędzy nimi młoda autorka znana już z pióra swojego w Niemczech, lecz jak dotąd jeszcze bezimiennie pisząca. Co drugi, lub co trzeci dzień bywają w kąpielowej galeryi wieczory, na których wykłada za każdą razą ktoś jakiś przedmiot z dobrowolnego wyboru popularnie dla całego towarzystwa, i nie można przeczyć, że się tu pięknie bawić umieją.

W. P.



RYŚ HISTORYCZNY
ARCHITEKTURY

OD NAJDAWNIEJSZYCH DO NAJNOWSZYCH CZASÓW.

PRZEZ

Jana Zachariasiewicza.

WSTĘP.

*„Die Architektur ist die den Gott
umgebende Welt.“*

Hegel.

W historii świata poczynają się dzieje sztuki od dziejów architektury. Duch ludzki, przyprowadzony potrzebą do działania, zaczął się wyjaśniać dopiero wtedy, gdy uznał potrzebę wejścia w społeczeństwo, i przyjął nowy względem Boga i ludzi stosunek. Dzieje sztuki wpływają dopiero z dziejów narodu. Architektura zatem nie jest jedynie skutkiem potrzeby, ale objawem wykształconego umu, a będąc tegoż reprezentantem wyjaśnia narodu postęp duchowy.

Postęp ten okazuje nam się najpierw w kształtach architektury, które były wynikiem usposobienia narodu, i które ten naród właściwym sobie sposobem przyprowadził do stopnia wysokiej, często podziwiania godnej doskonałości. Tutaj okazuje nam się trudność prawdziwego osądu sztuki każdego narodu, a porównanie jej wszystkich rodzajów między sobą, i z porównania wynikłe ocenienie każdego z osobna, byłoby dzisiaj świętokradztwem, popełnionem w świątyni przeszłości, która bynajmniej nie straci świętej swojej powagi przeto, że ją już starzy opuścili bogowie.

Bo dzisiaj wiemy już o tém, że pisząc dzieje jakiego narodu trzeba wprzód zostać obywatelem jego ustaw i żyć w czasie, w którym nam się ten naród przez swój czyn objawia; a pisząc o sztuce, musimy przy poszlaku tejże postępu już w jej pierwszych zarysach wyjść ze stanowiska wpływu, jaki na nią wywarł wiek i kraj, — i tym sposobem wynaleść jej piętno charakterystyczne, któreby zostało niezmienną podstawą jej przyszłej doskonałości. Bierąc to znamię jako konieczny wpływ stosunków ziemi i instytucji, weźmiemy go jako jedyną miarę do osądzenia postępu lub stagnacji sztuki i nadania jej pewnego stanowiska w dziejach jej różnych rodzajów.

Zastanawiając się nad oświatą narodów, widzimy jasno, że największy wpływ na nią wy-

warła architektura. Początkowe jej dzieje giną wprawdzie w dalekiej przeszłości, ale jej formy, które dzisiaj widzimy, lubo udoskonalone, okazują nam jednak zasadnie, że pierwszy architektury pomysł był do natury i religii zastosowany, i że architektura dopiero wtedy nabiera piętno sztuki, kiedy ją widzimy nietylko płodem pierwszej potrzeby, ale pierwszą myślą po zaspokojeniu tejże potrzeby — myślą, która przeczuła Boga istnienie i dom jego zbudowała na ziemi. Duch ludzki wyobrażając sobie niewidzialny przybytek twórcy, zaczął od ogromu sił ziemskich, przeszedł w artystyczne pojedynczych części wykończenie, a szukając długo tego piętna, niby odgadnionego w pracach najczęściej mechanicznych — zgubił się dzisiaj i w utworach muzyki spotęgowanych do prawdziwej Boga świadomości. W pierwszej epoce swoich wyobrażeń otoczył Boga utworem sił krajowych, jakby zupełnie innym, nowym światem.

Świątynie były pierwszym zadaniem architektury; bo dopiero pod następcami Aleksandra na wschodzie, a na zachodzie pod cesarzami Rzymu przybiera architektura charakter wynikający ze styczności prywatnego życia i wygód domowych.

Nieprzełamaną trudności zostanie zawsze w dziejach architektury zbliżyć się do jej pierwotnych utworów; bo w samej Azji, którą nazywamy pierwszą kolebką narodów i tychże oświa-

ty, znajdujemy tylko pomniki zaburzeń, przechodu ludów, — ułamki pojedyncze wyobraźni chwilowej, która każde nowe wyznanie wyobraża innym rapsodowym pomnikiem, ale żadnego utworu architektury, któryby z naukową sumiennością odnieść można w czas, jak najodleglejszy.

Sama natura przyczyniła się na wschodzie do zatarcia śladów historycznych, gdy przeciwnie zachód przyjął z podzięką każdą latorośl, którą jako odłamek z drzewa wschodniego przynieśli pierwsi wychodźcy, i dozwolił jej się głęboko zakorzenieć w ziemi swojej.

W Afryce dopiero, nad brzegami Nilu poczynają się dzieje architektury z całym okresem pierwszego jej ukształcenia i przyprowadzenia do szczytu miejscowej doskonałości; później w pomnikach krajów przedazyatyckich ukaze nam się przyszły zarys tego, co tak chlubnie w świecie sztuki dopełnił naród grecki.

ARCHITEKTURA EGIPSKA.

Kraj.

Na wschodnio-północnym krańcu Afryki, z jednej strony morzem Czerwoném z drugiej Śródziemném oblany — dotykając granicą południową narody jemu nieprzyjaźne — od wscho-

du odcięty puszcza libijską widzimy naród, którego przeszłość prawie bajeczna obudza w nas podziwienie, jakie winniśmy zawsze świetności każdego narodu.

Już w czasach najdawniejszych stała się dolina Nilu obszerném polem dla postrzeżeń uczonych, bądźto przez charakterystyczną właściwość mieszkańców — ich odosobnienie od ludów sąsiednich, z którymi jednak stali w codziennéj styczności, bądź to przez charakterystyczne rozwinięcie swojej duchowej strony tak we względzie społecznym jako i domowym, — przezco ten naród przez długi przeciąg czasu był dla swoich inaczej usposobionych sąsiadów tém, czém były niedawno dla nas jego hieroglify.

Świetna przeszłość i wysoka oświata tego kraju byłyby podziśdzien tylko tradycją bajeczną, gdybyśmy jego dziejów niewyczytali z kart kroniki olbrzymiej, którą nam zostawił ten naród w puściźnie. Kroniką tą są groty, wykute w kamiennych górach dla przechowania ciał całego pokolenia, piramidy, świątynie, posągi sfinksove czuwają u wuijścia do téj świętej ziemi klasycznej:

Cała architektura Egiptu jest tylko jednym wielkim hieroglifem, z którego jedynie można odczytać istnienie narodu i przeszłe jego dzieje. Tutaj na ścianach świątyń przedstawia nam się jego póchód zwycięzki z temi szczegółami, z jakimi zapoznali nas pisarze starożytni; tutaj wi-

dzimy znajomość wynalazków, na które później wieki pracować musiały, aby je znowu obudzić w myślącej duszy, i wprowadzić w życie, tutaj na koniec możemy postępować za śladem wzrastającej sztuki, która ukazuje nam się w każdym narodzie dopiero po załatwieniu pierwszych koniecznych potrzeb życia jako wynikłości twórczej, wyższe cele wskazującej strony ludzkiego uspołecznienia.

Jak przez historję każdego narodu przedzierzgnięta jest nie pewnej idei indywidualnego jego dążenia, tak w dziejach jego sztuki przeciąga się jedno pasmo ustawiczne, powtarzające się ciągle, które w dziejach architektury znane nam jest pod nazwą stylu. Czas i wypadki mogą wpłynąć na architekturę, która odchodząc od tego sobie właściwego stylu, — wyradza się, staje się nienarodową — upada. Ze ten los spotyka prawie wszystkie nam znane architektury, dowiemy się w dalszym okresie tego historycznego rysu, jak również, że tylko architektura egipska nie daje nam tego przykładu, i wita nas jeszcze dzisiaj w tym samym przystroju, w którym za dni godowych stanęła na szczycie doskonałości, i zaślubiła się z bóstwem swojego narodu.

Krokiem wstępnym do rozpoznania się z architekturą egipską jest pogląd na położenie kraju jego mieszkańców i instytucji tak politycznej jako i religijnej; a mając to wszystko na wzglę-

dzie, co jęj mogło przewodniczyć przy jęj pierwotnych utworach, uznamy zasadnie; że *architektura egipska jest naturalnym wpływem miejscowości kraju, który ten naród osiadł, wiary którą w sercu swojem nosił, i praw któremi się rządził. Ztąd wynika dalej, że historyja architektury egipskiej jest więcej historyją ziemi i instytucyi, niż oderwanem rozwinięciem indywidualności artystycznej, i twórczości wprost duchowej.*

a) *Obraz kraju.*

Egipt przeciągnął się pasmem długiej a wąskiej doliny z południa ku północy, od gór Abysynii aż ku żuławom dolnego Nilu. Dolinę tę otaczają po obu stronach dwa wyniosłe pasma kamienistych zabrzeży. Od wschodu górzyste pasmo wyżyn arabskich, od zachodu nubijskich; po za niemi leżą na wschód pustynie sięgające morza Czerwonego, a na zachód legło morze pustyni środkowej Afryki. Z wysoczyzny środkowej Afryki i gór Abysynii wstępuje Nil górska jeszcze rzeką w zamknięte niziny Egiptu. Zrazu płynie on pomiędzy skalistemi wyspami, i na katarakty *Syeny* znacznym jeszcze spadkiem wolniej poniżej wbiegu, i przewija się poważnie na przestrzeni stu mil prawie starym Egiptem z południa na północ ku morzu. Jak szeroko doli-

na Nilu sięga, tak szeroko sięga tylko życie roślinności, tak szeroko sięgają dzieje Egiptu. Po za krańcami tej doliny leży pustynie ruchomych piasków, od których na przestrzeni od Syeny aż do Kairo, chronią ją od wschodu pasma wyżyn arabskich, z południa ku północy wzdłuż Czerwonego morza aż ku śródziemnemu przeciągniętych; drugie zaś wznoszą się od libijskiej strony, zasłaniając nakształt tamy całą dolinę od puszcz piaskowych środkowej Afryki.

Z tych to gór wyszły świątynie egipskie, sfinksy i obeliski; w ich to wnętrzu widzimy pierwszy zaród architektury krajowej, nie od rzeczy więc będzie poznać się bliżej z tym materiałem budowli, który, jak nam później okaże, był jej pierwszym warunkiem.

W wyższym Egipcie rozróżniamy pod względem geologicznym trzy różne formacje:

a) Formacja południowa — granit — zaczyna się od wyspy Phila, i ciągnie się aż do Syeny, gdzie wyspa Elephantyne jest jego ostatnią północną granicą. Granit ten, nazwany *Syenit* jest najlepszym i najpiękniejszym materiałem, z którego nie tylko ciosane były słupy i statuy, lecz kolosy, obeliski a nawet i całe świątynie!

b) Drugie formacje składają się z wapieni mających słoń bardzo ściśły, skamieniałościami przerzucony w takowy jednak sposób, iż obro-

bienie nie traci przez nie i nie nabiera chropowatej powierzchowności — sposobnych więc na cios i materyjał do budowy. Taki to wapień zajmuje przestrzeń niższego i środkowego Egiptu, aż pod same Theby. Używano go do budowy piramid, i niezawodnie do wielu innych monumentów, które jednak dzisiaj, prócz małej ilości pozostałych gruzów, znikły do szczytu. Były one bowiem wyborną kopalnią dla dzisiejszych Arabów, którzy już przeszło od tysiąca lat z tych wykonanych dzieł sztuki zwykli palić wapno.

c) Trzecia formacja jest *piaskowiec*. Znajduje on się w środku tych dwóch poprzednich skał od Syeny aż po Esne, na przejściu gór granitowych w pokład rzeczonych wapieni. Pokład ten dostarczył tej ogromnej masy olbrzymich ciosów do największych budowli egipskich; stół jego jest gęsty, spójny, mocny, niepodlegający zwiędzeniu, przybierający nawet połysk w oglądzeniu, który, przetrwawszy tyle tysięcy lat, okaże nam się jeszcze w całej swojej świeżości, jeżeli ręka chciwych potomków nie rozbierze tych mas na inne budowy.

Łomy kamieni miały zawsze bardzo łatwy przystęp; znajdowały się około Syeny, Elefantyny przy kataraktach aż do Philae, w przyległej puszczy, a nawet w skalistym łożysku Nilu łamano bryły nad powierzchnią wody sterczące, dogadzając tym sposobem potrzebie budownictwa i żeglugi zarazem. Tu właśnie znaj-

duje się *granit różowy* albo tak zwany *orientalny* (*granito rosso*), który przy nadzwyczajnej swojej twardości przyjmuje piękny połysk w ogładzeniu. Powyżej gór granitowych ku północy, otwierają nam się ściany brzegów nilowych, stanowiące łomy piaskowców; z których była budowana niezliczona liczba świątyń i pałaców.

Pasma gór libijskich składa się z pokładu kamienia wapiennego, również jak i przeciwległe brzoźcze arabskie.

Tak bogato widzimy wyposażony od natury kraj, którego kultura była tylko wynikiem tak szczególnego wyposażenia, i przyjęła pierwszy wpływ tego, co było niezbędnym warunkiem jej istnienia.

Stosunek Nilu do kultury egipskiej.

Wyjaśniając tak szczególnie charakterystyczną stronę całej egipskiej kultury, wychodzimy od pierwszego jej wpływu, jaki na nią wywarł Nil, rzeka w swoim rodzaju jedyna. Jak już na pierwszy rzut oka można spostrzedz odznaczającą się właściwość tej rzeki, tak znowu widzimy z tej właściwości wynikłą histo-

ryczność kraju, odpowiedną zupełnie jej hydrograficznym stosunkom.

Prawie tak kastyczny jak naród, który osiadł na jego brzegach, zabiera Nil osobne stanowisko w poczecie rzek ziemi, niemając na całym świecie sobie podobnej, i jest już przeto samo wyobrażeniem swego narodu, którego stanowisko do świata jest jedyne i jemu tylko właściwe. Chociażbyśmy nawet zaprawdę wzięli przypuszczenie, że Egipt swoją kulturę dostał od wschodu, i że z tamtąd przybyli jego pierwsi mieszkańcy z pierwotną ideą państwa i sztuki, to musimy jednak uczynić tę uwagę, że rozwinięcie i wzrost tej pierwszej idei jest niezaprzeczoną własnością doliny Nilu, pod której niebem tylko dojrzeć i taki owoc wydać mogła.

Wszystkie większe rzeki strefy gorącej są oceanowe, to jest: wpadają do Oceanu. Ganges, Indus i wszystkie rzeki chińskie i amerykańskie są oceanowe; mieszkańcy, którzy osiedli na ich brzegach zostaną zawsze pod wpływem *oceanowym*. Przejęci nieskończonością widoku czują potrzebę rozprzestrzenienia myśli w bezkresną dal oceanowego nieba, — oceanowych powierzchni ruchomych, które wciskają się pomiędzy stałe lądy na przestrzeni głębszych zatok i odlewisk morskich miejscami w długości stumilowej, i uszczuplają tym sposobem kraj, który ginie wraz z trudem i oporem jego mieszkańców. To nadbrzeżne nadmorskie życie bę-

dąc połączone z potrzebą bronienia brzegu od powodzi, wywołuje czynności ducha i sił na *zewnątrz*. Egipcyanin zaś mógł wzgardzić morzem jako żywiołem według jego wyobrażenia nieczystym, do którego przyzstęp był mu religijnie wzbroniony, nieograniczając pomimo to jednak swojej czynności w życiu społeczném, Bo jedyna jego rzeka Nil, wpada do morza śródziemnego, które z natury swój nietylko że niewali stałego lądu, ale owszém pozwala mu się rozszerzać, i ustępuje spokojnie nowym ziemiom żuławskim, które osiadają przy ujściach jego.

Jest on jedyną ze znaczniejszych rzek strefy gorącej, która występując peryodycznie o pewnym czasie, zalewa całą dolinę aż po brzegi puszczy, niezdolne uprawy.

Przy ujściu Nilu niewidac najmniejszego, choćby chwilowego przypływu lub odpływu morza śródziemnego, któryby umysł mieszkańca mógł pociągnąć za sobą, i rozszerzyć szczupły zakres jego wyobrażeń, — owszém peryodyczne wylewy Nilu zwracają całą jego uwagę na wewnątrz kraju, z kąd wygląda swego, zatopem wód zapowiedzianego szczęścia. Tak jest tedy już z przyrodzenia ujęty umysł mieszkańca doliny nilowej w formę ograniczoną; żaden bodziec natury nie poruszy go do przekroczenia tego zakresu i opuszczenia choć na chwilę obszaru, dla jego czynności już prawami natury zakre-

ślonego. Żegluga Nilu nie jest tutaj przygotowawczym krokiem do żeglugi morskiej lub żeglugi świata, — ona łączy tylko z sobą ściśle sąsiednie obszary, potrzebując dowozu i zapomogi tak zboża jako i kamienia, — gdy przeciwnie każda inna spławna rzeka rozgałęzieniem swém, i ujściem tworzy lub wywołuje stosunki z ludami jak najodleglejszych krajów, a wprowadzając i rozpowszechniając tym sposobem obczyznę, która staje się upadkiem narodu, jeżeli nad rodzimym jego pierwiastkiem górę biorąc nie jest bodźcem wywołującym w nim nowe spotęgowane życie, lecz bronią tylko niosącą mu śmierć.

Niemając tego popędu przyrodzonej potęgi, która jest właściwa mieszkańcom rzek oceanowych, — skupiwszy w zacieśnionej dolinie przestrzeń całą działalność życia umysłowego, rozwinał Egipcyjanin w tém zaklętém kole twórczości duchowej tém większą siłę ziemskiego ogromu i wykończoności.

Żaden naród nadbrzeżny nieuczał tak głęboko wpływu swojej rzeki, jak naród egipski. W jego architekturze odbija się jasno charakterystyczne oblicze téj wody i ziemi tak dobrze, jak i cała jego oświata, a nawet historyja jest tylko wiernym odciskiem znamion właściwych jego ojczyźnie, które występują na jaw w każdym ukształceniu tak moralném jako i fizyczném, przyczém gubi się i przepada odrębna

cecha dążności pojedynczych. Jak nikt niezna twórców pieśni gminnych, które jednak z zachwyceniem śpiewa lud cały, — tak nikt nie wiedział nazwisk budowniczych, których dzieło miało ugruntować na wieczne czasy sławę całego narodu. Jak ziemia Egiptu była tylko własnością użyźniających wód nilowych, tak sztuka egipska była własnością całego narodu; a jako prawdziwy posąg bożyszcza egipskiego mógł tylko być wyciosany z profilu egipskiego, tak też ten naród zdaje się być wynikiem z natury tego kraju, i dla niego tylko stworzony, jako naród rodzimy.

W całej historii ludzkości przebija się historia kultury egipskiej jako cząstka zupełnie różnorodna, i stoi ze swoją rzeką w tak ścisłej styczności, że ten sam naród w każdym innym miejscu ziemi osiadły, miałby wszelkie inne cechy kultury ludzkiej, tylko nie *egipskiej*.

Rozwinięcie się architektury egipskiej jest nieznanym dotąd momentem w całej historii świata, któryby wyraził tak charakterystycznie obraz produkcyi całego narodu w świecie fizycznym, i żaden inny naród, chociażby najwięcej wykształcony niemógł nigdy zgłębić prawdziwej istoty sztuki egipskiej, tém mniej przyjąć ją w zakres działalności swojego umu, i tym sposobem sprawić jej *regeneracyję*.

Ta kultura rozciąga się tylko tak daleko, jak daleko sięgają wody Nilu; a na około tej zie-

mi, jakby jednej wielkiej oazy pustyni afrykańskich, ginie wszelka wegetacja, i tworzy mocnym odcieniem przerażający kontrast — życia i śmierci.

Przyczyną tak bujnego życia w samej dolinie Nilu jest jego wylew peryodyczny. W górach Abysynii zbiera Nil wszystkie potoki wynikłe z deszczów chronicznych, i naciąga w niższą krainę Egiptu powodzią nieprzejrzaną, — zalepia na czas kilkomiesięczny wszystkie jego pola, a wracając w dawne łożysko zostawia na powierzchni wyschłej warstwy ziemi namulistej. Jak długo trwała ta powódź, tak długo trwały święta panegeryczne, a z opadnięciem powodzi poczyniała się druga połowa roku. Z tej powodzi pobierał Egipcyanin plony stokrotne, a mając ich zadość, nietroszczył się o kraje i przemysł, których potrzeba było szukać za krańcem jego doliny. — *Egipcyanin nieopuścił nigdy Nilu.*

Z powodu tak regularnego wylewu wód nilowych i ożywienia wysiloniej latem ziemi, łatwy i prędki był przechód dzikiego myśliwa lub koczującego nomady do spokojnej uprawy ziemi, a z tej zmiany wynikła socyalność i kultura ukazujące nam się tutaj daleko prędzej, niż w innych krajach starożytnych. *Egipt jest z kolei pierwszym rolniczym krajem w historii, i niby kolebką rolnictwa.*

Przez wylew peryodyczny zmodyfikował się sposób życia Egipcyanina, i stał się tylko od

niego zawisłym. Nil występuje tu jako twórca całego życia swojej doliny, a z nią i z niebem wywiera najmocniejszy wpływ na religiję i instytucje, a przez nie pośrednio na architekturę krajową.

a) Religija.

Ozyrys, — powszechne bóstwo całego kraju budzi się dopiero wylewem Nilu, ze snu śmierci, a na jego cześć wypogadza się posępny umysł Egipcjanina, i cała dolina przybiera życie nowe. Święta krajowa roślina *lotus*¹ występuje w krainę wegetacyi, płochliwa gazela umyka do głębi puszczy gorących, a węże i krokodyły *Ibidy* wpełzają w pola zatopione. W ca-

1. *Lotus* — kwiat życia (*Nelumbium speciosum*, *nympha coerulea*) przeciwległa Tyfoniom — kwiaty śmierci — jest to roślina, która daje Egipcjanowi najwięcej form: do astronomii, fizyki, pisma hieroglificznego, religii, symboliki i innych misteryi. Przez tę wodną roślinę wstępują powieści Bogów w krainę wegetacyi; w jej kielichu zamykają się tajemnice wysokiego małżeństwa — brata z siostrą — *Isydy* i *Osyra*. Roślina *lotus* jest początkiem wszystkiego, co z wilgoci wyszło, — a jako roślina wodna jest co do wegetacyi od Nilu zawisła, przez co służyła mieszkańcom niejako za kalendarz pogody. Już starzy (*Proclus de sacris et magia*) wiedzieli o tej roślinie, że w czasie południa szeroko rozwarty kielich awija coraz więcej w miarę ku zachodowi zniżającego się słońca, a szczególnie zamyka go w zmroku; z tej więc przyczyny widziano w niej modlącego się człowieka, a Egipcjanie oddali jej cześć boską.

Łej dolinie oddawano część równą słońcu, księżycowi, ziemi i Nilowi. Ostatni mógł nawet każdemu nieszczęściu nadać cechę tylko wyższego wyszczególnienia. Utopiony w powodzi Nilowej był powołany do innego, lepszego przybytku, a zostający na ziemi zazdroszcząc mu tej nadzwyczajnej łaski mienili go świętym polubieńcem bogów mu przyjaźnych. Życie na ziemi z przyczyny tak blisko siebie stojących ostateczności: śmierci i życia, — było smutnym trudem; a po śmierci dopiero, gdzie ustanie uciążliwa z naturą walka, miało zabłysnąć inne życie, długie, jednostajne, przechodowe, ale pełne spokoju, o którym tak marzą ludy strefy gorącej.

b) Instytucja.

Tak moralnie usposobiony naród objęła i związała w jedno silne mocarstwo odpowiednia instytucja, w której znowu wychodzi na jaw wpływ rzeki krajowej.

Jak mocno był odgraniczony kraj życia od morza przepaści krajowych, — jak regularnie a prawie kastycznie poprzecinany jest cały przez doliny poprzeczne, — jak nakoniec regularny a nawet systematyczny jest jego zatop przez

powódz lipcową, i równe rozdzielenie jej ziemi namelistej. — tak też kastyczny, to jest mocno odgraniczony musiał być naród, który ten kraj nasiadł, i miał dojrzeć do potęgi wielkiego mocarstwa. Potrzebę takiej instytucji uznał jeniálny ród wychodźców z krajów wschodnich, a przyszedłszy do władzy i wpływu w ziemi gościnnej, nadał całemu narodowi kształt, który był podstawą jego przyszłej tak politycznej jak i moralnej wielkości.

Ogół mieszkańców dzielił się w siedm ścisłe zamkniętych oddziałów, — kast: kapłani, wojownicy, pasterze rogacizny, pasterze nierogacizny, rzemieślnicy, tłumaczy i rybacy. — Niebyły to tak nazwane *cechy* stowarzyszonych części społeczeństwa, mające jedne dążności i zatrudnienia, ale odrębne od siebie *rody* ludności egipskiej. Z tąd tłumaczy się dziedziczność każdej kasty. Najwyższą władzę mieli kapłani; oni to, jak mówi Herodot, zobowiązali króla, aby tylko od nich przyjmował poradę, usługę i towarzystwo, aby co rana słuchał ich odczytów o powinnościach, uczęszczał do świątyni, — tamże hołdując Bogom wyznał pokornie, że jego władza pochodzi właściwie od kapłanów. — Oni to zajmowali się prowadzeniem dzieci, a jako przyszłym członkom wielkiego narodu wpajali w nie zasady odpowiednie ich dążności: — poszanowanie dla wieku, wdzięczność, przyzwyczajenie do porządku, który był podstawą całego państwa, — niemniej wzbudzano

w nich już za młodu nienawiść przeciw wszelkiej obczyźnie i cnotę odosobnienia. Przejście z jednej kasty do drugiej było wzbronione ustawą. Tylko kasta kapłanów miała przystęp do posad rządowych, a chociaż później rywalizując o te posady wystąpiła kasta wojowników, to i wtedy widzimy pierwszą kastę niezłomną strażą ustaw krajowych, i jedynym kluczem do najwyższej inteligencji narodu. Kapłani ogłaszali ludowi miarę wezbranę powodzi, która zmniejszała lub podwyższała ilość podatków rocznych, a będąc przytém tylko pośrednikiem natury zjedniali sobie, co do urodzajów, u ludu wpływ bezpośredni, przez co uważano ich pospolicie za jedynych dawców chleba lub głodu; — słowem kasta ta czuwała całą potęgą ciała zbiorowego nad ustawami, które przepisała władzcom, zostawiając im jedyną dowolną władzę użycia prawdziwie oryentalnego, i przez nią jedynie mógł się tak długo, jak żadna inna dotąd nam znana instytucja utrzymać kraj bez żadnych ważniejszych zamieszek, bez najmniejszego śladu przyszłego jego upadku, — póki najście gwałtowne obcych narodów, i wygubienie kasty kapłanów, nieprzerznięło żył jego życia, i tym sposobem nieprzyspieszyło mu śmierć nagłą. Bo na uwagę zasługuje tu, że i naród egipski i architektura egipska niemają owego powolnego pochyłania się ku upadkowi, lecz że życie obojga zostało gwałtownie przerwane w epoce siły i kwiatu ręką najeźdców.



Oglądając się na te wyżej skreślone obrazy kraju i instytucyi, widzimy już zarys przysły jego sztuki, której największym a prawie jedynym utworem jest tu — architektura.

Obraz kraju i życia działał na usposobienie Egipcyjanina, i odbił się wiernie w jego twórcach umysłowych. Natura przedstawia mu się wszędzie w ostateczności; najbujniejsza wegetacyja obok martwych puszcz piaskowych, — żywioł rozsrożony, innemu narodowi postrachem i zagładą, staje się tutaj zdrojem życia nawodniając spiekłą, i z roślinności огоłoconą dolinę, — czym większy jest wylew, tym lepsze dla niego obiecuje żniwo. Egipcyjanin patrzy bezpośrednio na zatracenie na czas niejaki wszelkiej roślinności, i czeka spokojnie lepszego tejże odzicia. On widzi swój byt zawisły od koniecznej zmiany dwojga ostateczności, i odbija ten sam obraz w życiu swoim. Rozwiązała i niepohamowana rozkosz dni szczęśliwych, —

święta odżywiającej się natury, są tylko chwilowym wyblýskiem, a trud i praca zajmuje całą przestrzeń długiego roku. Im większy był szzał chwili, tym głębszym rysem smutku cechuje czas pozostały, i uwodzi mieszkańca przesyconego chwilą tak drogo okupioną w krainę lepszej, bo przyszłej nadziei, którą mu obiecuje z tego usposobienia wynikła religija. Za grobem czekają go te wszystkie chwile szczęśliwe, chwile rozkosznego użycia, których tutaj udzielono mu skąpo, a tam będą one tak długo trwały, póki ulubione narzędzie duszy, — ciało w całości może być przechowane. *Nad były groby pierwszą i największą myślą Egipcjanina, — a w tym przybytku wolno mu tylko było jaśnieć w całym przepychu, który za życia był mu wzbroniony ustawą.*

W takich to grobach wykutych w ścianach gór kamiennych, odprawiały się pierwsze religijne obrządki, póki świątyn osobnych nieżądał naród uspołeczniony. Te widzimy najprzód wykute w górach skalistych jak grotty grobowe, tylko na większą nieco skalę.

Dobrze podzielone stosunki kraju zrodziły dobre mienie narodu, i wywołały przeto jego życie duchowe. Człowiek poznał siebie jako najwyższą ziemską istotę, a uniesiony dumą odżywiającego się w nim bóstwa, chciał się na ziemi, która ścierała każdy ślad jego bytu, unieśmiertelnić — dziełem! — Egipcjanin nie

chciał dać zaginać żadnej osobliwości, która się pojawiała w zmianach jego życia, owszém pochwycić, i w kształtach czasem nieświadomych zostawić dla pamięci potomków. — Ale właściwość ziemi ukazuje mu za każdym krokiem, jak nikczemny, jak zdrobniały objawia się w dziele, które ginie przed obliczem groźnej jemu nieprzyjaźnej natury!

Niebo wiecznie jednostajne bez mgły i bez chmury, — światło zwrotnikowe i dziwaczna powietrza perspektywą przygniatają i zmniejszają każdy utwor, który ma znamionować jego wyższą potęgę, i tym sposobem jego olbrzymiej myśli nadaje postać karłowatą. Niemniej walczy przeciw jego myśli sąsiednie morze piasków ruchomych, którego fale schwyczone od wiatrów skwarnych, roztaczają się zgubną puszczą na obszary zasiewne, a wysysając z wegetacyi ostatek wilgoci przybliżają się postacią zgubnego Tyfona do strwożonego mieszkańca, i odbierają mu jedyną jego działalności podstawę — jego ziemię. Tu znowu peryodyczne wylewy Nilu zatapiają na znaczny przeciąg czasu całą krainę, aż po skaliste zabrzeże arabskich i libijskich wyżyn, i zmuszają człowieka szukać schronienia powyżej zwierciadła tych wód na sztucznych terasach ciosów i rumowiskach, któryby nieszły pod zatop corocznych wylewów.

Egiptu mieszkaniec nie tylko że walczy przeciw pochłaniającej go naturze, lecz opierając się

jéj, chce ją o władnąć. Z gór nadbrzeżnych łamie bryły twardego kamienia, — tysiące dłut pracują dla nadania mu pewnego kształtu, — a tysiące takich kształtów są dopiero jedną częścią całości, któraby z potężnością takiej natury zważyć się mogła, i godnie stawić jéj czoło.

Świątynie które dotychczas kryły się w wnętrzu gór, wychodzą na jaw, — *do architektury wewnętrznej przychodzi architektura zewnętrzna.*

Oczkość, było tu okropne słowo milczącej przyrody, a wypełnić ją było zadaniem człowieka. Architektura egipska potrzebowała rozmiaru na skalę kolosów, jeżeli pod takim niebem, i na takiej ziemi chciała być znaczną jako dzieło człowieka.

Lecz tutaj widzimy, jak stopniowo sposobi się umysł do każdej większej odmiany. Świątynie które długi czas kryły się w kamiennych ścianach gór nadbrzeżnych, niemogą tak nagle w bezkształtnej postaci wystąpić przed człowiekiem, w którym mają wzbudzić uczucie wielkości uderzającej. Jako krok wstępny do wydobywania ich na świat widzimy u ich otworu ogromne kolosalne portyki. Zwolna odsuwano im te olbrzymie kolumnady, a długi szereg słupów kamiennych ściany z trarów ciosanego granitu wychodziły z pomroku gór, i pociągały na jaw coraz głębsze i więcej tajemne części świątyni.

Niebo i ziemia były powodem jęj rozmiarów kolosalnych, a światło zwrotnikowe, — ścian piramidalnych. Wiatr skwarny rozogniony wrzącym piaskiem puszczał środkowej Afryki był prawdziwą plagą mieszkańców, a chłodna zaciem była u nich tylko udziałem samego bóstwa. Ztąd kolosalna grubość ścian i stropów świątyni egipskich, z tąd te olbrzymie dzieła, dające chłód w sposób wyszczególniający się zwłokom królewskim, lub przechowujące w swém łonie całe jeziora zimnej wody wśród wrzących upałów posuchy letniej, — piramidy.

Regularny powrót powodzi lipcowej wzniecił postrzeżenia i potrzeby, naukę o zmianach roku i jego podziału, niemniej także astrognozji i astronomii. Oznaką tych umiejętności prócz innych wyobrażeń symbolicznych, widzimy tutaj *obeliski*, słupy ciosane z jednej sztuki granitu wysokości olbrzymiej, zakończone końcem ostrym. Coroczny wymiar zamulonych obszarów, jako własności osób pojedynczych, przyprowadził Egipcyanina do pierwszych zasad *geometrii*, a wnioskując z jęj późniejszego zastosowania w budowie kanałów, możemy tu ją jako umiejętność postawić śmiało na szczycie prawdziwej doskonałości ¹.

1. Niektórzy pisarze zapatrując się jednostronnie na całą oświatę starożytności Egiptu, zaprzeczają mu właśnie jego wielkość tam, gdzie on jest największy. I tak *Goguet* porównywał nawiąskowo architekturę Egiptu z pojedynczymi utworami mistrzów z nad

Część architektury egipskiej stanowi rzeźbiarstwo, a mówiąc o architekturze, niepodobna jest wyłączać je od niej; bo sama architektura nie tylko byłaby niezrozumiałą, owszém występuje ona tak często w ścisłym pobrataniu z plastyką, że zdaje się z nią tworzyć jedną i tę samą całość. Oddzielnego sztuki egipskiej odcięcia nie może tworzyć rzeźbiarstwo. Duch Egipcjanina nie wyjaśnił się jeszcze do tego stopnia, aby mógł się przejrzeć w artystowskim ukończeniu tak drobnego szczegółu, — siła fizyczna i rozmiar kolosalny były u niego głównem i ostatniem zadaniem produkcyi umysłowych.

Form rzeźbiarstwa nie pożyczał od narodów sąsiednich; były one żywem naśladowaniem natury, wzięte i zkombinowane z płodów krajowych, które miały miejsce w legendach religijnych, i stały przez to w niejakiem do jego bytu stosunku.

Garonny, i widzi w pierwszej tylko — masę jednotonną. A nawet Schlosser, którego sąd w każdym względzie wzięto można za wyrocznię, mówiąc o oświacie egipskiej żąda od niej może za systematycznie — dowodów pisemnych. Albowiem mówi w swojej historii powszechniej oddział I. część 1. str. 190. — *Dasselbe gilt von der Geometrie. Die allerersten Elemente und das gemeine Landmessen mögen sie (Aegypter) allerdings gut verstanden haben, wenn man aber bedenkt, dass erst Pythagoras den nach ihm benannten Lehrsatz, und Thales den Satz vom Winkel an der Peripherie und dem am Mittelpunkte, der mit ihm auf einem Bogen steht, erfunden haben, was bleibt für den Aegypter übrig?* Jest to sumiennność posunięta do skrapuła, nieprzysnać narodowi tego, czego sam o sobie nienapisał, chociażby to jak najjaśniej wyraził w zastosowaniu do życia.

Same ozdoby niebyły nigdy bez myśli; wszystko miało swoje znaczenie pewne, odpowiednie celowi, wymowne i zwrotne; okazuje wszędzie zasady stałe, i smak ugruntowany na prawdach. Formy były stałe i niezmiennie. Ilość form takich cechowała wielkość dzieła, a sama forma była własnością ogółu bądź przez niego wynaleziona, bądź też od wyższych władz w ten sposób przyjęta, że zupełnie spłynęła w całość narodową.

Ztąd wyrodził się pewny typ architektury egipskiej jako i rzeźbiarstwa. Każde bóstwo miało pewne swoje wyobrażenie, które od wiecznych czasów w ten sposób ujęto w regułę, — że przy dalszym postępie sztuki egipskiej, która w niektórych późniejszych utworach zestawionych dowolnej mistrza wyobraźni przychodzi do szczytnego pojęcia siły prawdziwie duchowej, — wyobrażenia pierwotworu zostają zawsze główną cechą i barwą, a nawet dążnością sztuki egipskiej. Władza rządowa tak umiała stałość tych form zlać z życiem narodu, że zarzucenie tych byłoby niezawodnie pierwszym krokiem do upadku religii, — narodu, a z nim i jego sztuki. Czem jest sztuka dla każdego narodu, a czem była dla potężnego mocarstwa doliny Nilu, dowiadujemy się z historyi, że gdy Kambyzes kraj napadł, bogów znieważył, a świątynie zrabował i zniszczył, — zaginał naród egipski z całą swoją historiją.

Architektura była bóstwem jego kraju, a świątyniom i innym pomnikom powierzył historią wszelkich swoich czynności tak politycznych jako i duchowych, niemniej rezultat długiej przeszłości jako i nadzieję przyszłego swego dążenia. Naród egipski napisał swoją historję architekturą.

Czas poczynił w niej tylko niektóre polepszenia części pojedynczych, ale jedna świątynia była zawsze podobna drugiej tak pod względem całości jako też części; — wszędzie odbija się myśl jednego budowniczego, — nic lepszego, — nic gorszego, zawsze ta sama reguła porządku i harmonii.

Tutaj jakby w jedno ognisko życia zbiegały się promienie wszelkich umiejętności: — religija, astronomia, prawdy przyrodzone, filozofia, zwyczaje, obrządki, wypadki krajowe są uwiecznione dziełami architektury i rzeźby.

Sama zaś rzeźba była, że tak nazwę architektoniczną, i w ten sposób podrzędną architekturze, że wydatność lub zagłębienie figur i innych amblematów nie tylko że nie nieumywały samej całości, lecz ginęły zupełnie w niej jakimś oddaleniu z całą swoją pozorną przesadnością, zostawiając tylko wrażenie głównych linii, do których nic nie weszło, coby nie było niezbędnie potrzebne. Architektura egipska nie była, jakby o niej sądzić można, kolebką architektury powszechniej, — była ona dzieckiem

wprawdzie, ale dzieckiem prowadzoném przez starca. Przy niezaprzeczonéj wielkości pomysłu, charakteryzuje ją rozum zimny prawie człowieczy, scisłość geometryczna, wielka znajomość i chęć pewnemi okréślona grancami.

Naród który wierzył w ceremonije zmistyfikowane, który za pole zbytku przyjął groby i szaty śmiertelne, który żyjąc kopał już grób dla całego następnego pokolenia, i za życia przyjął ustawę, której miał być uległym po śmierci, i w grobie już poddać się pod wyrok żyjących, — naród ten zniżył strój swojej wyobraźni do sił scisło geometrycznych, ztąd niemożna się dziwić, że jego utwory, bogom poświęcone świątynie były — bez sklepień, przyniecione spłaszczoną powałą, jak i umysł jego zgnieciony był żelaznym wiekiem władz tak tajemnych, a przecież zimno wyrachowanych! — Żadnej śmielszej wyobraźni, żadnych wyszczerzeń indywidualności pojedynczej, żadnych kaprysów lub zwichnień wyżej postawionego ducha, — tylko prawda smutna, poważna, mająca za podstawą rezultat wniosków kilkowiekowych. —

Dla zachowania w pamięci wypadków, których niemożna było oddać kształtem symbolicznym, lub unieśmiertelnienia osób, które były przyczyną budowy, lub z nią stały w jakiej styczności, używano *znaków obrazowych*. Gdy się zaś te później okazały jako niedokładne, a czę-

sto i różnoznaczne, zaczął Egipcyanin myśleć nad jakim *pismem*, którego pojedyncze znaki wprawdzie obrazowe, jednak już pewne, ujęte regułą miały znaczenie. Ztąd początek *hieroglifów*.

Sposób urobienia tych hieroglifów przedstawia nam trzy różne epoki doskonałości sztuki egipskiej, po których jesteśmy w stanie osądzić czas budowy, których ścian są one ozdobą potrzeba.

a) Najstarsze hieroglify są tylko słabym rysunkiem w gładzie *zagłębionym*; b) nowsze są *nieco wydatne*; a trzecie c) które zdają się być wykonane w epoce siły i kwitnienia oświaty egipskiej, są *piękną, wykończoną płaskorzeźbą*.

Wszystkie prawie utwory rzeźby i architektury były obciągnięte pokostem koloru jasnego. Tutaj, osobliwie na ścianach grobów podziemnych, daje nam się spostrzegać przechód plastyki do malarstwa, które przez długi przeciąg czasu jest niczem innem, jak tylko naśladowaniem płaskorzeźby.

Trudno jest oznaczyć czas poczynającą się oświatę Egiptu; widzimy ją już kwitnącą podczas napadu i podbicia kraju przez koczujące narody, tak nazwane Hyksy (króle nomadzkie) około roku 2000 przed narodzeniem Chrystusa; a kilka wieków później, gdy naród narzucone potargał okowy, i po długiej nocy politycznego wytchnienia młodzieńczeniem zbudził

się życiem, widzimy jak jego umiejętność i sztuka do najwyższego podniosły się szczytu, a przyjażne kraju stosunki wywołały na świat te niepojęte ogromy sił tak moralnych jako i fizycznych, które tylko istnieć mogły w potęgę nowo powstałego narodu.

Jednak pomimo téj siły, którą tak silnie w młodem swoim życiu skoncentrował naród egipski, pomimo najlepszych dążeń rządu, który dla sławy mocarstwa nie szczędził ni pracy ni kosztów, — pozostałoby zawsze rzeczą niepodobną, aby najśmielsze pomysły mógł urzeczywiszyć taką masą olbrzymich pomników, gdyby właściwa temu narodowi kastyczność nie przeniosła się także i w sztukę, i tym sposobem lubo duchowo wolniej postępując niewykonała dzieł, których ogrom i kolosalność podziwiała w każdym czasie najoświecieńsze narody.

Podług śladów, które pojawiają się tu i ówdzie, wykrywa nam się zaczęcie każdej publicznej budowy. Najprzód brano się do wygładzenia zewnętrznej góry ściany, co było wyłącznym zatrudnieniem *jednej* klasy robotników. Druga klasa czyli oddział postępywał za pierwszym, wypełniając niektóre wgłębienia i rozpadliny pewnym rodzajem tynku, który twardniał prędko i nacisk dłuta przyjmował z łatwością i bez pęknięcia. Poźniej nadchodzi tłum pospolitych mechanicznych rysowników, a ci malują

pierwsze figur zarysy *farbą czerwoną*; za ni-
 mi idą bieglejsi, których biegłość w rysunku jest
 nawet podziwiana przez artystów dzisiejszych,
 i poprawiają błędy pierwszych *farbą czarną*.
 Po nich zajmują miejsce robotnicy z dłutem, któ-
 rych zadaniem jest wykuć skałę aż do linii ry-
 sunku, który przychodzi znowu pod dłuto inne-
 go mistrzowskiego oddziału. Gdy tym sposobem
 ukończone rzeźby, a figury miały być pomalo-
 wane, znów szło zatrudnienie tym samym me-
 chanizmem torem, jak wyżej przy skulpturze.
 Jedni obciągali kamień białą, glansowną farbą,
 na której inni nakładali kolor naturalny.

Maszyneryje ich do dźwigania lub dowozu
 skał olbrzymich były dosyć pojedyncze, lubo
 z wielkiem wyrachowaniem. W łomach kamie-
 ni spostrzegamy miejsca, z kąd były oddarte je-
 dną siłą całe ciosy długości olbrzymiej. A
 wszędzie dają nam się widzieć prace dopiero
 rozpoczęte napół wykonane, z których obrabiania
 możemy jeszcze dzisiaj poznać narzędzia, lubo
 pojedyncze, użyte jednak z siłą i z zręcznością
 nadzwyczajną. W górach kamiennych wiszą
 jeszcze dotychczas ciosy do połowy wykute,
 inne dopiero w zarysie, a nad brzegami Nilu
 leżą tu i owdzie całe masy wyrobionego już
 materiału, które już były gotowe do przewo-
 zu w niższe krainy Egiptu, i jest rzeczą nieza-
 wodną, że prace te były przerwane przez jakiś
 nadzwyczajny wypadek kraju, że robotnicy po-

wołani jednym i nagłym rozkazem rzucili dółta, i niepowrócili więcej do prac, które przy spokoju, szczęściu, a choćby i życiu ich ojczyzny stały się dla nich potrzebą konieczną. — Zdaje się, że nagłe przerwanie budowli krajowych było w dziejach Egiptu wielką i stanowczą chwilą powszechniej kraju obrony, która skończyła się upadkiem całego narodu, a z nim i jego sztuki.

PRZEGLĄD LITERACKI.

SFINX.

Powieść przez *J. J. Kraszewskiego* w Warszawie 1847. tom. 4.

OSTAP BONDARCZUK.

Powieść *J. J. Kraszewskiego* w Wilnie 1847 tom 1.

(Dokończenie.)

Część pierwsza zaczyna się od apologii klasztoru, tego (jak się autor wyraża) portu spokojnego, gdzie nie zawiewają wiatry, ni burze świata. Apologiję tę daje nam autor z powodu odwiedzin jego w klasztorze kapucynów na Litwie. Opis krajobrazowy miasteczka, klasztoru i całej okolicy jest śliczny, pełen prawdy i tego uroku prawdziwie artystycznego, jakim jaśnieją wszystkie prawie opisy pana Kraszewskiego. Opisy mianowicie okolic szkicuje pan Kraszewski tak malowniczo i żywo, jakby je rysował ołówkiem, co z resztą jest jego bardzo naturalną właściwością, wiemy bowiem, że nasz powieściarz znakomity, jest zarazem sam niepoślednim rysownikiem. Co do apologii klasztoru: wypadłoby może przemilczeć o niej, uważając ją za wypływ osobistego upo-

dobania autora, gdyby ta apologija doskonałego spokoju, pokoju jakiego świat dać nie może, smutnego i odwagę czytającemu i myślącemu człowiekowi odbierającego nie rzuciła cieniu na powieść mającą nam przedstawiać życie i walki w niém, artysty-malarza. Wszak życie ciągle jest i musi być walką, — której o ile wiemy jedynym jest portem — cichy i spokojny grób. Uciekający przed walką, czy do sklepienia grobowego, czy do sklepienia klasztornego, jest zawsze człowiekiem słabym, jest tchurzem.

Świat nie daje zapewne pokoju gnuśnego, próżniaczego, przerywanego jeno drobnymi klutniami mnichów, pokoju klasztornego, pokoju refektarzowego, ale świat daje więcej, bo daje mogiłę pamiątki zapaśnikom, co w walce dotrwali do końca, choćby tym końcem był wczesny grób; i świat daje także spokój wyższy nad wszelki inny, spokój sumienia, który dla człowieka walczącego, dostatecznym powinien być spokojem. Przed powieścią, która ma być obrazem, jak mówiliśmy, społecznych walk artysty u nas, w czasach ciągłych walk społecznych, za pomocą których mamy dobić się prawdy, będącej jeno nagrodą i zdobyczą męźnych a wytrwałych zapaśników, pochwała kwietyzmu klasztornego, jakkolwiek by go zdołał artysta upoetyzować piórem swoim, jest zawsze, według mego zdania, błędem artysty, bo grzechem naprzeciw prawdzie i naprzeciw społeczeństwu popłaionym.

I w rzeczy samej przeczytawszy ten rzeczywiście koniec powieści, bo się ta powieść na prawdę od końca zaczyna, z rodzajem przykrego uczucia przystępuje się do czytania żywota tego malarza, którego już widzimy w mniszym kapłanie, malującego niepojęte przez ograniczonych towarzyszy arcydzieła, w samotnej celi klasztoru kapucynów.

Traci się już od początku samego całe prawie konieczno w czytającym współczucie dla bohatera powieści, który z ca-

łym znakomitym talentem swoim nie innego w życiu wywalczyć dla się nie mógł, prócz habitu mniszego.

Dzieje zaś tego bohatera, tak nam autor opisuje. Zaczyna naprzód autor powieść swoją od epizodu, który ściśle do życia malarza zakapturzonego nie należy, ale którego byłaby wielka szkoda; bo ten epizod sam przez się jest cudownie piękną, artystycznie całą i zaokrągloną powiastką, o ojcu malarzu. Bartek Rugpiutis, oczywiście Żmudzin, to też Żmudzinem przez wszystkich zwany, był potomkiem poddanych żmudzkiej włości rodziny hetmana, który fundował ów klasztor. »Potomek też jakiś owego hetmana wziął Bartka za pacholika do dworu, gdzie też Bartek wiele się nauczył, ale też zapomniał wiele.« Bo jak to autor z wielką powiada prawdą »nauka świeżo nabyta była ułamkową i śmieszną, a zapomnienie dotknęło najważniejszych cnót wieśniaczych. Chciwy jak najwięcej nauczyć się, nie pytał czego, i jak się uczył, byleby coś nowego. Wszystkich rzemiosł po trochu zakosztował, każdego umiał po odrobinie, a nic do rzeczy. Lecz talenta swe wychwalał z tak siłą i niezachwianą w nie wiarą, że nią nieraz zawiedzionych obietnicami swymi znowu potrafił w pole wyprowadzić.« Cały obraz przebiegłego Żmudzina jest prawdziwy, pełen życia i wykończony. Opisy jego zabiegów, by na gruncie darowanym mu na własność wystawić dworek, oczywiście z gankiem, bo dawniej rodzić się pod gankiem, znaczyło być szlacciem, bez niczyjej prawie pomocy, chyba od przechodzących do kościoła i miasteczka wieśniaków, którzy mu za niuch tabaki lub wesołą pogadankę, nie jedno dopomogli, wszystkie te opisy są dla tego nadzwyczaj zajmujące, bo widocznie z życia wzięte, przypominają co chwila podobne Rugpiutisowi często u nas zdybywane typy. Odkradłszy od jakiegoś Niemca naukę pokostowania, zdalo mu się, że umie malować, i tym talentem też którego wiedział jak i gdzie użyć, wojować zaczął z niepospolitą przebiegłością. Pomału

wybudował i wymurował co było do wybudowania i do wymurowania, a wszystko psim śwędem. Takimże dowcipem prawdziwym, dowcipem tego jak u nas nazywają humanistycznego durnia, przyszedł do żony i młodej, i ładnej, i cnotliwej, i nawet posażnej. W czasie tych konkurów wyprowadza autor, niektóre inne postacie jak n. p. pana Tomasza Burdy, Dorobkowicza, i jego siostry panny Weroniki, odszkicowane z wielkim humorem. Wyjazd Rugpiutisa z dworu pana Burdy, gdzie znalazł piękną Frankę, i z nią się zaślubił, a dotąd pieszko pierwój przywędrował, jest po mistrzowsku opisany, równie jak i następujące sceny domowe, z których Żmudzin, co dotąd świat cały okpiwał, przekonuje się, że sam się oszukał na żonie, która mimo całej słodyczy rozwija wielką moc charakteru na przeciw męża. To też Bartek znudzony porządkiem domowym, do którego darmo by się chciał mieszać, wraca do dawnych narów. I wyrabia się z niego na starość, najżywszemi i najprawdziwszemi barwami odmalowany przez autora próżniak, włóczęga i pijaczyna, jakich to pomiędzy wędrującemi u nas polrzemieślnikami pełno na wsi zdybać można. I tak chodził sobie zacny Bartek, od szynku do miasteczka, od miasteczka do kościoła, od jarmarku na odpusty, bo był przytém nadzwyczaj pobożny, i plótt ludziom duby smalone o snach swoich i przewidzeniach pijanych, które opowiadał jako istotne wypadki, extazy i zjawiska. Ba, czasem miewał i sny prorocze, zgadywał kradzieże, leczył febry i t. d. Głównie jednakże zajęciem jego było malarstwo. Jako wędrowny malarz zaczął malować chorągwie i obrazy wotalne do cerkwi i kościółków wiejskich, przezco zdumiał ogromnie. »Nie zniżał się już chyba rzadko do pokostowania, krom krzyżów naddrożnych, które przez nabożeństwo, spotkawszy na drodze nucił koronkę, na w pół pijany często, zapalczywie obmazywał czarno, zielono lub żółto wedle zapasu podróznego.

Umarł nareszcie Rugpiutis śmiercią równie oryginalną jak całe było jego życie. Kasztelaniec Trąbski zepsuty jakiś lubownik romantyczności, pitoresków i t. d., któremu ojczyście pola były strasznie prozaiczne, gdy postrzegł starą i prostą figurę św. Jana za sławem, mocno zrażony został jęj nieforemnością. Więc by nie poruszać na siebie ludu przyzwyczajonego do téj figury, kasztelaniec sprowadził z zagranicy kamienny posąg św. Jana, i wstawił go do gotyckiej kapliczki. Rugpiutis, wędrując wiernie ze wsi do wsi, z dworu do dworu, gdy nagle nadybał kamienny posąg: cud! zawołał, ale zarazem pomyślał, że daleko by się lepiej wydał kamienny święty, gdyby go pomalował. Jakoż wziął się zawzięcie do téj roboty, i już kończył prawie, gdy nadjechał przypadkiem kasztelaniec, i oczywiście w szalony wpadł gniew, widząc taki występki przeciw smakowi dobremu popelniony. W zapale uderzył kasztelaniec rajpajczem zawziętego malarza, który w téj chwili upadł, uderzeniem krwi w głowę tracony, i mimo ratunku wszelkiego umarł w kilka tygodni potem. Chociaż zapewne śmierć ta była już przygotowana nadużyciem trunków, przecież kasztelaniec wyrzucając ją sobie, chciał być pożytecznym wdowie i dzieciom zmarłego Żmudzina. Przyłożyły się podobno do tego i wdzięki jeszcze dość świeże Franki, która jednakże umiała postępowaniem swoim pełnem godności, budzące się uczucia kasztelanica dla niej w należytych utrzymać karbach. Skończyło się więc tylko na czulej opiece nad jęj dziećmi, mianowicie nad Janem synkiem jędynakiem, w którym kasztelaniec dostrzegłszy pochopność do malowania, pomyślał ażali by mu się nie udało zrobić z niego malarza, jak to zrobił Cimabue z Giotto.

Tu może będzieć niejsze powiedzieć, że w całej téj powieści, autor objawia nam z pewnym rodzajem mimowolnej kokietyeryi całe, a wielkie swoje obznajomicie się z sztuką malarzką, szkolami, mistrzami i wyrażeniami malarzskimi.

Wyprawiono więc Jasia do Wilna, w którym by mógł się zacząć uczyć rysunków. Nie było to łatwem, a działo to się za czasów Stanisława Poniałowskiego, nie wiele bowiem było wówczas prawdziwych artystów i prawdziwego zamiłowania w sztuce malarzkiej w Wilnie. Oddano tam Jasia do pana Szyrko, który był wielkim bazgraczem. »Trochę nabytj zručności, trochę szczęścia i trochę szyderskiej protekcyi biskupa Masalskiego wywiodły go na dostojność artysty.« Obraz cały Szyrka jest trafiaie skręślony, i dowodzi obznajomienie autora z postępem i dziejami sztuki malarzkiej w tój stolicy litewskiej. Nie wiele się Jaś mógł nauczyć od takiego mistrza, »ale powiada autor, ani pan Szyrko ani niedorzeczne wzorki jego nie potrafiły zepsuć, zniszczyć tego uczucia idealnój piękności, które natura dała Jasiowi. Jaś tedy był jak widzimy przeznaczony już na malarza, to też sam prawie się uczył, odgadywał i pracował nad sobą jak mógł. Pan Szyrko miał dwie skrzynie napelnione książkami, które dostał w spuściznie po stryju kanoniku; na tych to książkach bohater powieści sam rozpoczął wychowanie swoje. »Wielkie zdolności dopełniały mu czego w książkach brakło,« powiada autor, który z resztą dosyć prawdopodobnie opisuje nam początki tego samodzielnego wychowania.

Tymczasem po dwóch latach takiej ciężkiej nauki, która nawiasełm powiedziawszy, powinna była naszego Jana przyzwyczaić do wielkiej cierpliwości i wytrwałości w znoszeniu przygód życia, i zahartować umysł i duszę jego, kasztelanie umiera; pensya przez niego Szyrkowi placona ustaje, a więc Szyrko go wypędza. Szczęściem było dla Jasia, że poprzyjaźnił się z Orzeszkim, ubogim studentem, który przez swoje znajomości wprowadza go do malarza Batraniego.

Tu następują nowe i ślicznie przez autora obrobione obrazy Batraniego, jego żony Maryjetty, i całego ich domowego pożycia. W obrazku Batraniego daje nam autor nową

próbę swych znajomości w sztuce malarskiej, a w opisie całego naiwnego i poczciwego usposobienia tego prawdziwego Włocha — artysty dowodzi, że dla nas większą ma jeszcze wartość wielka znajomość psychologiczna natury człowieczej. Pokochał się w dziewczynie ludu prostej, źle wychowanej, przez nędzę zepsutej, ale cudownie pięknej, ożenił się z nią, i cierpiał bez granic. Miłość jego do Maryjetty, wszystkie jego poświęcania dla tej głupiej kobiety, niczem nigdy nie-nadgrozdzone, opisuje powieściarz po mistrzowsku; jakoż ze wszystkich obrazków, których szereg chronologicznym żywota bohatera porządkiem ułożony, stanowi treść całej powieści, ten obrazek jest najwięcej udany prawie, bo z czuciem i prawdą zeszkicowany. Scena jego z żoną, gdy ją namawia i prosi, by mu wolno było przyjąć Jasia do siebie, iskrzy się całą życiem, prawdą i czuciem. Maryjecie podobał się Jaś, i więcej nawet jak podobał się; ona uczuła do niego poróg namiętnej miłości. Jaś uczył się, kształcił u Batraniego, i nauczył się wiele, bo Batrani mistrz prawdziwy miał wiele do nauczania. Namiętych spojrzeń Maryjetty nie zrozumiał z początku, bo był za młody, a później gdy wchodził w lata budzącej się tęsknoty i uczuć młodzieńczych, ujrzał w przeciwnym domie śliczną jak anioł dziewczynę, i z okna do okna, przez płaszka, i przez spojrzenia, zawiązała się między nimi znajomość, której szczegóły, nie nowe zapewne, bo w stu powieściach zdybane, a mianowicie w powieściach francuzkich studentów i francuzkich gryzeteł, opisał powieściarz z właściwym sobie wdziękiem. Tu właśnie zdybujemy po raz pierwszy nazwę Slinksa, do którego Batrani, zajrzawszy Jasia przez okno ku młodej dziewczynie spoglądającego, porównywa kobietę. Lecz co gorzej, i Maryjetta wyzpiegiwała jego komtemplacje okniane, i rozgniewana wypędzić go z domu kazala. Wyszedł Jaś z domu Batraniego, i jeszcze raz zdybawszy na ulicy Jagusię, tak się zwała dziewczyna z naprzeciwnika, pożegnał ją krótkimi

i rzewnemi słowy, połączony czule nawzajem, i wyruszył do rodzinnego miejsca, do chatki, do chaty rodzinnej.

Nie będziemy dalej szli krok w krok za bohaterem powieści, nad którego pierwszemi latami dla tego tylko szórzniej rozpisaliliśmy się, żeśmy chcieli zrozumieć, co w tych latach pierwszych i stałych wrażeń wpłynąć mogło na wyrobienie charakteru młodego, jaki mu nadaje autor samowolnie, i w skutek też którego bohater powalczywszy trochę z trudnościami, zmyka do portu, to jest do klasztoru.

I w tém właśnie upatrujemy główny błąd, a błąd podwójny; bo zarazem błąd artysty, który nie motywuje dostatecznie wniosków swoich, podanych nam jeno jako fakta opowiadane, stanowiące w końcu rozwiązanie powieści; a powtóre większy jeszcze błąd przeciw dążeniom pożytecznym powieści społecznej popełniony.

Jaś urodzony w nędzy, w nędzy i przeciwnościach wszelkich wychowany, powinien był nabrać, jak to już powiedzieliśmy, hartu tyle, by mu ten starczył w dalszych przeciwnościach życia. W tém byłaby prawda artystyczna.

I w tém zarazem byłby wyższy nad całe artystostwo pożytek powieści, która malując walki społeczne, powinna koniecznie i nieodzownie wpływać na dobitne odznaczenie, i każdemu pojęciu jasne wyłożenie stosunków społecznych. Syn ludu, gdy się talentem lub nauką wzniesie, powinien mieć koniecznie męztwo, wytrwałość i hart duszy niezbędne w walkach, jakie przeżyć musi, dla tego właśnie, że jest synem ludu, w nędzy urodzonym, i w nędzy wychowanym. To rzetelne z resztą codziennem doświadczeniem dowiedzione następstwo, jasno wyluszczyć, byłoby godnem zadaniem prawdziwego powieściarza społecznego. Walki są wielkie, trudności okropne, i niech je powieściarz maluje wielkie i okropne; ale walka, jako walka tylko, nikogo nieodstraszy; przeciwnie prawdziwie męźnych zagrzeje; — słaby upadek w walce, ucieczką

tchórzowska przed nią — te odstraszają. Opisy takich słabości, mają w sobie fałsz artystyczny, i szerzą fałsz społeczny.

Jaś jeżeli był prawdziwym artystą, jakim go nam autor przedstawić usiłuje, silny i zbrojny w to wyższe powołanie artysty, nie mógł i nie powinien był uciekać z placu walki. Jeżeli uciekł, to pewnie wyższego na artystę nie miał namaszczenia; a takie chorowite niedorostki moralne, nie należą do powieści dzisiejszej, do powieści społecznej. I raczej mógłby zginąć w walce niżeli się od niej odsunąć, bo to się trafia, i to nikogo nie odstraszy; mógłby pęknąć jak dąb burzą złamany, ale nie ugiąć się jak wiotka trzcina. Wtém byłaby prawda, wielka i piękna prawda! bo i doświadczenia i wyżsi artyści społeczne kwestyje obrabiający, pokazali nam to nieraz, że artysta prawdziwy, umiera czasem z głodu, ale nie ucieka do klasztoru. I śmierć wśród walki, jest śmierć bohaterska płodząca zwykle nowych zapasników, nowych bohaterów! Ucieczka tchórzowska przed walką tchórzów tylko utworzyć może.

Zobaczmyż jeszcze pokrótce jakie to były te walki, które Jaś zniewolony do klasztoru wstąpił.

Wypędzony od Batraniego Jaś porzucił Wilno, i wrócił do ojczystej chatki. Podróż, wrażenia tej podróży, powrót w rodzinne progi, opisane ślicznie, z tą naturalnością i szczerością, która cechuje wszystkie opisy pana Kraszewskiego. Te epizodyczne opisy są w powieści, jakby draperyje samego posągu; w tych draperyjach jest pan Kraszewski niezaprzezonym mistrzem. Te draperyje wszystkie mają u niego lekkość i świeżość zupełnie naturalną, bo prawdziwą i dobrze zrozumianą przez artystę. I co w tym ustępie podoba się nad wszystko, jest przebijające się w nim tło ziemi rodzimój, i tych wszystkich naszych prostych uczuć rodzinnych.

Znajduje matkę chorą; siostrzyczki pomarły mu na odrę, a matka walczy z nędzą. Chęć więc ustalenia bytu matki i

ustalenia siebie samego kształcząc swój talent, stałą się dla Jasia pobudką do rozpoczęcia walki z życiem. I zaiste dwie to pobudki tak dzielne, że godziłoby się, by w tej rozpoczętej walce dotrwał stale i niezachwianie.

Udaje się najprzód do kapucynów, by dostać jaką robotę; jakoż dostawszy ją, zarabia tyle, że może i matce zostawić fundusz niejaki, i sam udać się w podróż do Warszawy, gdzie mu świeła miła nadzieja, że może zdola trafić do króla Stanisława owego protektora sztuk pięknych, mianowicie sztuki malarzkiej. Tu wypada dodać, że autor stara się w opisach dekoracyjnych tej powieści, zachować wiernie, wszystkie rysy owych miejsc i owych czasów. Jakoż w rzeczy samą opis tej bohatera podróży do Warszawy, miejsc, jakie przebył, dworów i dworków, jakie po drodze zdybał, opis jego zdybania z paniczem bogatym dyletantem sztuki malarzkiej, który go obdarzył dwudziestą dukatami i listami rekomendacyjnymi do Warszawy, opis nareszcie samej Warszawy, pracowni Bacciarellego zazdrozczącego talentom swych uczniów, wszystkie zgola te opisy dając nam rzetelne wyobrażenia o miejscach, czasie i osobach, przekonują nas zarazem, że autor doskonale jest z nim obznajomiony. Wszystkie figury, jakie w tym epizodzie występują zeszkiecowane lekko ale wyraźnie, mają w sobie historyczną prawdę, co nawet zdaniem naszym nadaje temu całemu epizodowi największą niemal wartość z całej powieści. Wchodzi tam i król Stanisław; trefniś królewski Turkuł, i z innych nareszcie osób złożona scena w pracowni Bacciarellego, scena żywo opisana, której to bohater powieści zawdzięcza mecenasowski dar króla Stanisława i wyjazd do Rzymu. Dotąd więc widzimy bohatera w walkach wprawdzie, ale w walkach kończących się szczęśliwie, a tak lekkich, że je każdy najpospolitszy człowiek bodźcem wyższej myśli niepodlegany łatwo bardzo, i bez wielkiego natężenia przebyć może.

Z przybyciem bohatera do Rzymu rozpoczyna się cały nowy i długi dosyć epizod, którego koloryt na pół włoski,

na pół artystyczny, napełniony wyrazami i ideami technicznymi sztuki malarskiej, dowodzącymi znowu wielkie i wiódące obznajomienie autora ze wszystkimi tej sztuki szczegółami najmniej wzbudza interesu, bo po prawdzie głównej idei powieściowej niepomyka ani o krok dalej. To życie włoskie Annibala, jednego z nowych przyjaciół bohatera powieści i jego kochanki Angioliny, choć nie nowe i nieraz powtarzane w tych wszystkich powieściach francuzkich, które się tłumnie do nas sypią, jest jednakże opisane z wdziękiem zastępującym świeżość. Pojawia się oczywiście i Anglik turysta, niby nie oryginał, ale oryginał przecie, i siostra Sir Artura Mias Roza, biała jak alabaster, złotowłosa, zbudowana jak Sylfa, z ręką mającą ów jakiś przez Francuzów wynaleziony kształt arystokratyczny. Mias Rosa jeszcze oryginalniejsza od brata, exaltowana do najwyższego stopnia w jednej chwili rozkochała się w naszym bohaterze, i w niebytności brata zaprosiła go do swego pomieszkanka; lecz mimo całego ognia, który się w niej palił, i przepaleniem sił żywotnych groził, niezdolna była zająć nim zimne serce naszego Jana, który nierozumiejąc jej, i kochając ją tylko jak siostrę, znużony wreszcie uciekł z jej domu. Roza utopiła się, zapisawszy Janowi cały majątek testamentem, z którego jednakże młody Rugpiutis jak się zdaje żadnego nie zrobił użytku, bo już nam więcej autor o nim nie wspomina. Sir Artur wyzywa go na pojedynek; strzelają się; Anglik trafiony śmiertelnie pada. W całej tej sprawie, nacechował autor bohatera swego szczególną biernością charakteru, z której po prawdzie nic stanowczego o tym charakterze zawyrokować nie można. Jediną więc ważniejszą wynikłością tego epizodu dla przyszłości dalszej bohatera powieści, jest, że stracił wiarę. Wszakże jest to właśnie wedle autora najważniejszym pojawem w życiu młodego malarza; ta bowiem strata wiary ma stanowić cały węzeł powieści łączący człowieka wychodzącego w świat z zapalcem talentu, i człowieka uciekającego do cichej celi kapucyńskiej. Ta strata wiary

krajinie wedle autora całą przyszłość młodego malarza. Jest to wynikłość, której konieczności wątpliwiej nader w życiu praktycznym, powieściarz nie dowodzi dalej żadnymi silnymi motywami faktów i zdarzeń artystycznie na ten cel zmyślonych i złożonych. Inne realniejsze wynikłości tego epizodu są: że bohater nasz został prawdziwie dzielnym malarzem, co zdaje nam się w życiu malarza najważniejszą powinno odegrać rolę, i stanowczo powinno wpłynąć na jego przyszłość. Dla młodego człowieka z talentem i zapałem, stanąc już na stanowisku pełnej siły swego talentu, jest to już przebyć najważniejszą walki, walki jedynie niebezpiecznej. Inne walki życia codziennego są już niczem, powinny być niczem. Na tym się kończy część pierwsza powieści.

Część druga zaczyna się od powrotu Jana do ojczyzny. Matka paraliżem tknięta od dawna, na widok ulubionego syna kona; ten po pogrzebie wyjeżdża do Wilna zabierając z sobą mnóstwo obrazów, które kopijował we Włoszech z najsławniejszych oryginałów. Następują sceny żywe i prawdziwe, odwiedzin kupujących w pracowni Jana Rugpiutisa, oddane przez autora z wielkiem artystostwem. Tu występuje najżywsza i najciekawsza figura całej powieści, jedynie powiedziałbym godna powszechnego współczucia. Jest to jak sam autor przyznaje mąż, przy którym bohater powieści wydaje się słabą niewiastą. Tą figurą jest Tytus Mamonicz, młody snycerz, pełen talentu prawdziwego, bo silny i odważny, mający jedyną artyście potrzebną wiarę, wiarę w własny talent i w przyszłość, o którą się będzie dobijać mężnie, choćby przez wszystkie najcięższe życia walki. Jest to prawdziwy artysta, z ideałem w piersi wiecznie żywym, wiecznie młodym. Taki Tytus Mamonicz jest jedynie godzien być bohaterem powieści, mającój nam malować losy ciężkie artysty u nas; obok niego możnaby już ugrupować takie bawelniane dusze, jak obdarzony właśnie jest nieszczęśliwy bohater Sfinxa.

Zapewne autor jest pozornie w prawie powiedzieć, że wybór bohatera do niego wyłącznie należy; jako powieściarz także rozumiem to najlepiej; mniemam jednakże, że pan Kraszewski sam biorąc taki przedmiot za treść swjej powieści, miał zapewne w myśli przedstawić trudności, jakie u nas artysta, czy malarz, czy inny, przebyć musi, lecz nie w celu odstraszenia drugich, którzy by poczułi jaką iskrę talentu. Przeciwnie zaniłowany, jak to widać z całej powieści, w sztuce malarzkiej, i dobry jej znawca, radby był zapewne rozpowszechnieniu tej, czyli raczej sztuki w ogólności między ziomkami naszymi. Tu więc pytam, czy żelazny Tytus Mamonicz, czy miękki Jan Rugpiutis, zdolniejszy jest dodać prawdziwej odwagi. Lecz wracajmy do dalszych walk biednego malarza żmudzkiego.

Do walk tych należy tedy najprzód zdybanie z kasztelanową, żoną owego panicza, który go kiedyś zdybał w podróży do Warszawy. Kasztelanowa jest Francuzka, cudownie piękna i zalotna, a zimna przytém. Jest to rodzaj kobiety—potworu, kobiety fantastycznie zagadkowej, typ stworzony przez powieściarzów francuzkich. Nasz bohater maluje jej portret, ale drzy cały pod jej spojrzeniem uparcie na niego zwróconém; i chociaż biedny malarz chce już ją malować a regard per du (jak się autor wyraża), ona nie chce spuszczać z niego oczów utkwionych ognisćie, i przejmujących go aż do głębi. Oczy jej zapalały młodzieńca, a usta szydziły z niego. Jan nie mógł zrozumieć tej antytezy kobięcej, i to tylko zmiarkował, że służy za jakąś igraszkę. Dosyć że na końcu Jan zupełnie oszalał i zaczarowany w sposób trochę nam zagadkowo przedstawiony, gdy jeszcze podśluchał szyderską rozmowę kasztelanowej z mężem, ucieka przez okno, a zwichnąwszy nogę, dostaje gorączki, w której leżąc długo między życiem a śmiercią, omal że w zupełne niewpadł w obłąkanie.

Wyszedłszy z tej słabości, na której kosztu znowu parę obrazów za bezcen przedać musiał, nieszczęśliwy malarz

wpada w nowy epizod życia swego. Zdybuje na ulicy Jagusię, ową ładną dziewczynę z naprzeciwka, którą poznał był mieszkając u Batraniego. Szła ona z ojcem. Tego ojca, którego zowie doktorem Tantazus, wprowadza nam autor jako figurę zupełnie fantastyczną, rzuconą dowolnie czytelnikom na zagadkę, i nierozwiązaną do końca. Nikt go nie zna, nikt niewie skąd przybywa, i gdzie często przez długie tygodnie znika, ale za to doktor Tantazus o najdalszych całego świata krajach, i o najdawniejszych wydarzeniach dziejowych rozповіда, jak gdyby wszędzie był, i wszystko sam widział. Cały ten epizod fantastyczny, do którego nas treść całej powieści nieprzygotowuje, zwiększa powieść, ale nie zwiększa bynajmniej interesu. Ani doktora Tantazus zrozumieć ani też pojąć możemy jego potrzebę w tej powieści. Chyba aby zagadkowością swoją uprawnić zagadkowy tytuł książki; wszakże znowu zdybujemy bazaltowego Sfinsa przy wchodzie do pomieszkania doktora Tantazus. W ogóle fantastyczność wprowadzona do powieści o tyle tylko ma swoją wartość i powab, o ile stanowiąc część nieoddzielną samej powieści służy do podniesienia i wywyższenia niejako głównej treści powieściowej, która dziwacznie i kapryśnie, jakby przez zasłonę obłoków i mgły z wdziękiem rozrzuconych wygląda jednakże jasno i zrozumiale. Ale taka fantastyczność, jaka występuje w wrzeczonym ustępie, przypadkowa, wtrącona bez konieczności w środek powieści, nieobjaśniająca ani treści powieściowej ani żadnego charakteru, zaczęta i urwana dowolnie, i niedoprowadzona do żadnego chociażby fantastycznego rozwiązania, nie jest ozdobą powieści, ale jej chorowitą narością. Przeminiemy zatem cały ten ustęp fantastyczny, który autor przez opowiadania doktora Tantazus pociągnąć usiłuje aż do oczów zaślepiających kasztelanowej, która niemi odurza i czaruje i samego doktora Tantazus, i po części nawet trzeźwego Tytusa; i powiemy tylko że się Jan rozkochał w Jagusi, i choć doktor Tantazus, który ma taki zbiór kosztowny rozmaitych ciekawości z całego świata nie

niedał córce w posagu, żeni się z nią; a doktor tymczasem wyjeżdża znowu gdzieś w świat.

Tu się zaczynają dla biednego malarza przykre dolegliwości, ale zwyczajne trudności życia, które jeżeli kto dzielnie przetrwać nie jest w stanie, nie godzien być bohaterem powieści, bo i w życiu taki ginie zwykle bez wieści i wspomnienia. Owoż w tym ostatnim oddziale swego biernego życia ożemiony malarz niemogąc znaleźć roboty, ku coraz większej zbliża się nędzy. Te ostatnie sceny przeplata autor obrazkami dwóch bazaraczy malarzów bez talentu i bez duszy i trzeciego żyda malarza z talentem i z czuciem, skróślonemi żywo, i z tą panu Kraszewskiemu właściwą władzą oddawania i urozmaicania najpowszedniejszych scen życia. Pełny życia i zapału przychodzi tu także obrazek młotający Tytusa, któremu tkwi w głowie idea posęgu Herkulesa z lwem, gdy po raz pierwszy widzi żywego lwa wypuszczonego własną winą z za kraty, i po raz pierwszy nie zważając na niebezpieczeństwo przypatruje się swobodnym ruchom tego wspaniałego zwierzęcia; jakoż rozpalony tym widokiem snycérz zamknął się w swą izdebce, i wymodelował z gliny pysznego lwa. Malarz tymczasem niemając ani tego zapału ani téj dzielności upada coraz więcej pod ciężarem wzmagającej się nędzy, której by zaradzić, nie daje mu autor ani energii ani sposobności. Staje się ciężarem biédnemu Tytusowi, który go ratuje o ile może, i słabniejąc codzień na siłach moralnych, siedzi tylko zadumany i beczynny przy żonie nad kolebką dziecka. Dostał wreszcie jakąś robotę za Wilnem, i choć z bólem serca pożegnawszy żonę i dziecko wyrusza na miejsce przeznaczenia swego. Lecz los nie przestaje go przesładować, gdyż najprzód mu dziecko umierać, a w krótko za niém i biédna Jagusia, czując wewnętrznie, że jest ciężarem dla nieumiejącego się ratować malarza, traci powoli ochotę do życia, gaśnie i kona nareszcie. To był ostatni cios dla tak mdłej duszy malarza; niechcąc wól-

czyć dalej i pracować pożegnał Tytusa, i wróciwszy do okolicy rodzinnej, wszedł do klasztoru kapucynów, i został tam zakonnikiem.

Taki jest koniec powieści Sfinxa. Ponieważ już poprzednio w ciągu powieści daliśmy nasze zdanie o niej, zreasumowawszy wszystko w krótkości powiemy tylko w końcu, od czego zaczęliśmy, że żadnym sposobem zgodzić się niemożemy z główną tej powieści ideą autora. I właśnie im z większym talentem i prawdą oddane są wszystkie epizodyczne szczegóły tej powieści, w których naszkicowaniu, złożeniu w całość, i zgrabnem rozrzuconiu, pan Kraszewski jest niezaprzeczonem u nas mistrzem; im więcj stara się autor (a umie to doskonale) roztkliwić nas na końcu smutnym losem swojego bohatera, — tém więcj wydaje nam się skrzywioną i niebezpieczną nawet główna idea przedstawiająca Jana Rugpiutis, malarza z niezaprzeczonem i ustalonym już talentem, uciekającego przed trudnościami życia do kapucyńskiego klasztoru.

Ant też nam dostatecznemi się wydają słowa, które autor przewidując zarzuty jakie mu z tego względu czynić mogą, powiada w przedmowie swojej do części drugiej. »Są ekszystencje (powiada tam autor), są charaktery, są zagadki, które tylko eremy stare i monastery rozwiązać umiały.

Pominąwszy że to tłumaczenie nie wydaje nam się jasnem, skończymy ten cały nas rozbiór tą jeszcze uwagą, że takie charaktery chorowite i wyjątkowe, dla których wygody klasztorne mogą być pożądanym portem spokoju po trudach i walkach życia, nie należą do dzisiejszej powieści społecznej, wedle naszego na wstępie wyrzeczonego rozumienia rzeczy. Mogą z resztą przydać się na epizodyczne arabeski, ale nigdy na bohaterów powieści społecznej. Zdaje się bowiem rzeczą naturalną, że autor skoro dotyka jakiegokolwiek kwestyi społecznej, powinien mieć na względzie głównie pożytek społeczeństwa, który przecież łatwiej wyniknąć może ze zdrowych i jędr-

nych charakterów, niżeli z chorowitych i skrzywionych. W dzisiejszych czasach, kiedy głównie nam iść oto powiano, aby rozprzestrzeniać jak najwięcej oświatę, a nie uczynią tego piszący inaczej, jeno rzucaniem w świat ideów zdrowych, czérstwych i jędrnych, należy głównie powieścią społeczną dodawać odwagi do walk społecznych tym wszystkim, którzy się dziś zewsząd, z dołu i z góry, cisną w szranki jako nowi zapaśnicy, czując w sobie potemu i siły i chęci. Odbierać odwagę jest to ich wstrzymywać, jest to ich cofać.— I pytam się, ażali nie zdoła odebrać odwagi obraz przedstawiający zebrane trudności i walki życia, — a na przeciw nich stoi bohater z mdłą duszą, z usposobieniem wyjątkowém, cały w czułościach i roztkliwieniu, rodzaj pół mężczyzny, a pół niewiasty, który obok tylu wielkich zadań i cierpień społecznych, zamknięty w egoistycznym kółku własnych cierpień, żadnego w walce nie zdobywszy wieńca, ucieka tchórzliwie jakby żołnierz z szeregu do klasztoru, którego pożytek i potrzeba są dziś dla nas zupełnie nierozumiane, i do którego uciekać dziś nie jest wolno.

Przystąpmy teraz do drugiej powieści pana Kraszewskiego, którą rozebrać przedsięwzięliśmy, to jest do Ostapa Bondarczuka.

Ostap Bondarczuk dotyka ważniejszej jeszcze daleko kwestyi społecznej, niżeli Sfinx. Jest to jak dzisiaj kwestyja prawdziwie postępową. Ostap jest to synu ludu, prosty chłop, poddany, jak to zwykle wieśniaków u nas nazywają, który wychowaniem lepszym, nauką, chce być sobie społeczną posadę. To indywidualne przynajmniej wyzwolenie ludu za pomocą wychowania, jest w dzisiejszych mianowicie czasach rzeczą nader ważną, równie jak i zdrowe zrozumienie stanowiska społecznego, jakie takiemu wyzwolencowi należy w społeczeństwie. Jest to właśnie pytanie tak drażliwe, a tak ważne, że biorąc się do niego, trzeba odrzucić na bok wszelkie względy drobne, i stare przesady zbutwia-

le, i należy je postawić w jasnym ogólnym świetle. Piszący o takim pytaniu powinien wynieść się nad wszystkie drobne zdania okalające go czy indywidualów, czy klas całych społeczeństwa; on powinien je rozstrzygnąć ze stanowiska pojęć politycznych, mało dotąd wyrobionych u nas, a niemogących się inaczej wyrobić, jeno za sumienną pomocą, tych co stoją narodowi na przedzie z talentem i piórem. I rozwijając całe pytanie nie należy uważać na samolubne z.boku sarkania, na uwagi i narzekania; prawdę przedwzyskaniem i pożytek należy mieć na względzie, choćby za nią miały zdybać krzyki i prześladowania. A mianowicie nie godzi się takiego pytania zostawiać bez stanowczego i ostatecznego rozstrzygnięcia, któreby jasno i otwarcie ostatniego w tej mierze niewyrzekło słowa.

Owoż mówiąc o tej powieści pana Kraszewskiego, najważniejsze jest pytanie: ażali autor tę przez siebie ujętą kwestyję przeprowadził i rozstrzygnął należyście?

Odpowiadając na to pytanie, trzeba by powtórzyć te same zarzuty prawie, jakie czyniliśmy mówiąc o Sfinxie; zarzuty o tyle cięższe, o ile cała treść Ostapa Bondarczuka ważniejszą jest daleko od przedmiotu Sfinxa. Od wyrażenia jednakże tych zarzutów, i wymotygowania na ich podstawie ostatecznego wyroku, wstrzymać się nam tym razem wypada; autor bowiem (jak to już jeden z recenzentów pana Kraszewskiego słusznie zauważał,) oświadczył przy końcu powieści, że to dopiero pierwsza część żywota Ostapa Bondarczuka, i właśnie jak to z prywatnego, ale z pewnego wiemy źródła, przygotowuje część drugą do druku.

Przejdziemy więc tym razem treść jeno, z dodatkiem chyba kilku pobieżnych uwag, jakie nam się przy rozbiorze samej treści nasręczyć mogą.

Ostap Bondarczuk, jako powieść tylko o Ostapie, bez względu na wyższe cele i dążenia powieści, co do układu samego, co do opisów szczegółowych mianowicie, jest

napisana z takim życiem i takim wdziękiem, jak mało podobnych znamy powieści. Jest prawdziwie *con amore* rozpoczęta, i jakby jednym rzutem ukończona. Obrazy wszystkie interesują nadzwyczaj, bo są same obrazy swojskie rodzime, bez łamiącej głowę fantastyczności, i téj tak nam już aż do przesycenia znajomój obojętności. To też od początku do końca czyta się z zapalem i przyjemnością, co zresztą powtarza się przy każdej niemal powieści pana Kraszewskiego. Tém też więcej rościmy sobie do niego prawa o czérstwy sens moralny takiej mianowicie społecznej powieści; bo powieści słabszych autorów, interesu i ciekawości nie budzące, mało lub źle czytane, żadnego nie wywierają wpływu.

Przejdźmyż po krótko treść téj powieści.

Śliczny jest wstęp do powieści. Maluje w nim autor smutne spustoszenie, jakie panowało na Wołyniu po wojnie 1812 roku. Krajobraz cały i chałki wiejskich i dworu z potłuczonymi oknami, zastosowany jest doskonale do onych czasów. Najżywiej i najprawdziwiej opisuje autor taką chałkę Wołyńską, powstającą na bezleśiu Bóg wie jak, i Bóg wie z czego. Smutne jéj powstanie z krzywych patyków, gliny i błota; jéj losy smutne, i całą powierzchowność nie szczęśliwą ku szybkiemu waleniu się skłoną, odmalował p. Kraszewski z przerażającą prawdą. Czytając opis chałki wołyńskiej, widzi się i czuje się więcej jak samą chałkę, bo się widzi całą nędzę jaka wewnątrz mieszka od wiecznych czasów, pod wiecznie krzywym i pochyłonym dachem. W środku tego obrazu stawia autor żywą scenę między komisarzem téj opisanéj wioski wołyńskiej, a jéj dziedzicem grafem, który wraca po wojnie, by wydobyć zakopane przed wojną srebra i pieniądze. Lecz już były wykopane przez komisarza Mroczkowskiego, składającego rzecz całą na wojska nieprzyjacielskie; i byłyby zapewne przepadły dla grafu, gdyby przypadkiem nie odkryło wszystkiego błakające się datęcie rbtopskie, odarta, nędzna i nie szczęśliwa sierota bez

przytulku. To dziecko pokazało miejsce gdzie komisarz przeniósł skarb; i tém dziecięciem był Ostap Bondarczuk. Graf przez wdzięczność, a więcej jeszcze przez namowę wdzięczniejszej i lepszój od niego żony, bierze Ostapka na wychowanie.

Po przerwie lat kilkunastu widzimy w Berlinie dwóch młodych ludzi, przyjaciół serdecznych, choć ich dzieli i urodzenie, i powierzchowność i różnica charakterów. Jednym z nich jest hrabia Alfred, synowiec starego Grafa, młodzieniec postępowy, wierzący to, że talent i jenijusz najprawdziwsze stanowią szlachectwo. Drugim jest nasz Ostapek czyli pan Eustachy, jak go nazywają, który przez ten przeciąg lat wychowany razem z młodym hrabią, wyszedł na człowieka znakomitego i dobrego lekarza. W tej rozmowie odbywającej się na samym wyjeździe do ojczyzny, widzimy zawiązek przyszłych przykrości w życiu Eustachego. Zawiązek ten stanowi szczególna w nim, obok wyższości umysłowej, słabość charakteru. Ostap hędąc tyle już wyższym przez wychowanie, przyjaźnią Alfreda wspierany, bał się powrotu do ojczyzny, i stosunków jakie go tam czekają.

Następuje potem żywo oddana scena domowa, w tej samej wiosce wołyńskiej, i w tym samym palacu, który widzieliśmy na wstępie. Hrabia stary, wdowiec, rozmawia z jedynaczką córką Misią (Michalinę), pocziwem i popsutem dziewczęciem, która ma swoją wolę, i kieruje ojcem wedle niej. Z tej rozmowy dowiadujemy się, że Misia jest prawie już naręczoną Alfreda, i że nadzwyczaj ciekawa poznać Ostapka, którego wyobraża sobie występującym nieco z tej otaczającej ją powszedności; naprzód już ma do niego uprzedzenie, i chce go wraz z kuzynkiem Alfredem wziąć w opiekę przeciw ojcu, który nierad temu wychowaniu chłopca, po którym nic się dobrego nie spodziewa, przeciwnie wroga w nim przewiduje, chce od razu Eustachiego traktować jako Ostapka, jako poddanego, i rozrządzać nim podług

swego pańskiego widzimisię. W takim nastrojeniu czekają ojciec i córka przybycia zapowiedzianego obu gości z zagranicy. Przybyli nareszcie; ale Eustachy zmieszany, jakby student młodziutki, nie chce wejść do salonu bez pozwolenia. To pomieszczenie chwilowe jest zapewne dość naturalne, ale ta bojaźń wejścia do salonu, pod opieką przyjaźni Alfreda, jest zdaniem naszym przesadzona nieco, a osobliwie przesadzoną i okropną wydać się musi, tym wszystkim, którzy równie Ostapowi wyszedłszy z dołu, i wzniosłszy się w górę tém jednem, co górą nazwać się godzi, wychowaniem i wzniesieniem umysłu, mają przecie prawo wejść śmiało do każdego salonu, chociażby i do salonu takiego herbowego pana, w którego wiosce się przypadkiem ten lub ów z nich urodził. Lecz co więcej zdaje się nam i ten hrabia stary, jakkolwiek wierzymy mocno w dumnych hrabiów, za nadto przesadzony. Jakkolwiek nieraz z bliska przypatrzylśmy się próżności i dumie takich panów, przecież przyznać musimy, że się z trudnością znajdzie taki choćby najwięcej karmazynowy hrabia, któryby przecie niezapominał o pochodzeniu chłopskiem takiego Ostapka prezentującego się po salonowemu, z tytułem doktora berlińskiego i jeszcze co najwięcej z francuszczyzną czystą w ustach.

I to właśnie (musimy tu zrobić tę uwagę) nadaje całej tej powieści, strasznie ograniczoną, bo miejscową tylko barwę. Zapewne bowiem, tylko gdzieś w głębi Wołynia mógłby się jeszcze przyzostać, taki zapamiętały przedstawiciel rodowej dumy, któryby koniecznie chciał człowieka dobrze wychowanego, mającego czy talent pewny czy naukę mogącą mu dać niepodległe stanowisko, uważać jako chłopca i poddanego swego. Wszakżeż już tylko na Wołyniu taka panować może władza oparta na skazkach, żeby korzystając z niej mógł hrabia, jak to później w rzeczonej powieści widzimy, rozporządzać Ostapem jakby własnością swoją, jakby rzeczą, i wysyłać doktora berlińskiego, do któregoś tam włości swojej za felczera, z sto złotych rocznej pen-

sy i ubraniem. Taka własność dusz nie wszędzie już istnieje, a nawet i tam, gdzie istnieje, mało by się kto znalazł taki, któryby jej przy podobnych okolicznościach chciał nadużyć w taki sposób. W powieści zaś mającej przeprowadzić i rozwiązać pytania społeczne u nas, barwa miejscowa jest błędem dla tego właśnie, że takie pytanie ważne wypada rozbiierać z jak najobszerniejszego stanowiska. Takie do miejsca tylko przywiązane ograniczenie pytania tyle ważnego, nadaje mu światło fałszywe, którego unikać trzeba koniecznie, przez wzgląd głównie na tych, którzyby się niem odstraszyć mogli.

Lecz idźmy dalej za powieści ciągiem.— Taki wyjątkowy hrabia to tylko może jedna trudność więcej, jaką autor podsuwa Ostapowi do zwalczania.

Odwiedziny Ostapa rodzinnej chaty i krewnych biednych chłopków z wioski pana hrabiego, opisuje dalej autor z prawdą i wdziękiem niepospolitym. Ostap mimo swojego wychowania i innych już nawyczek, odwiedzający krewnych, jest piękna i ważna myśl téj powieści. Równie piękna i żywo odmalowana jest późniejsza scena w tejże samej wiosce, gdy w czasie grasującej cholery, Ostap przypędził aż z Warszawy, by ratować krewnych, hrabiego i Misię osobiwie, którą pokochał tymczasem szalenie, pokochany nawzajem. Darmo walczą oboje z tą miłością; kochają się szczerze, ale oboje tak zawzięcie wierzą w tę dzielącą ich zaporę rodu, że nawet przez myśl im nie przejdzie, nawet w czasie późniejszym — połączenie. Nawet Alfred, powiernik obojga, chociaż człowiek mocno postępowy, nie widzi dla nich ratunku. Kocha przyjaciela, życzy mu najlepiej, ale nieumie mu radzić. I wszyscy troje, najlepsi ludzie, z duszami wzniosłemi, z uczuciami szlachećnemi, z myślami wyższemi, kochają się, rozpaczają, ale jako fatum niezmiennie, jak muzułmanin stryżek przystany przez sultana, przyjmują tę nieprzełamaną różnicę rodu. Może to prawda na Wołyniu, — ale na

całym bożym świecie jest w tym fałsz, fałsz bardzo niebezpieczny nawet, zdaniem naszym, w powieści mającej dążenia społeczne. Jest to niejaki uprawnienie śmiesznych przesądów, przez tych nawet, którzy najdalej posunęli się w oświecie. Jest to fatalistyka kastowa, w którą pozwoli pan Kraszewski, że nieuwierzymy, i że jej nie będziemy rozgłaszać pomiędzy naszych Ostapów, którzy przeciwnie wiedzieć powinni, że wykształceniem duszy i wychowaniem zyskuje się prawo do wszelkiej społecznej posady.

Tymczasem niestety! w pierwszej części Ostapa Bondarczuka, inaczej rozwiązują się te trudności społeczne.

Po długich walkach, łzach i rozpaczach, rozjeżdżają się kochankowie, a nawet i przyjaciele. Ostap znika, a Misia podając się losowi nieodwołanemu hrabianki wołyńskiej, idzie za hrabiego Artura. I jest z nich jak stary hrabia z pociechą twierdzi, małżeństwo bardzo dystyngwowane. O Ostapie biednym tymczasem ani wieści. Człowiek mogący być ozdobą swojego rodzimego społeczeństwa, nie mógł sobie żadnej zdobyć posady, musiał więc jak w końcu tej pierwszej części widzimy, przebrany w chłopskie suknie, w słomianym kapeluszu, z kostorem w ręku zamieszkać jakąś pustelnię w jarze podolskim. Tam go zdybuje Alfred, i żegna na nowo. Bo tu koniec końców Ostap jest chłop!.

Wyznać musimy, że z upragnieniem czekamy drugiej części tej powieści, bo już ciż dla naszych biednych Ostapów, smutna to i rozpaczliwa perspektywa, jeżeli mimo talentu, mimo nauki, mimo chęci i myśli prawych i wzniosłych, — niczem nie mogą zostać na bożym świecie, jeno pustelnikami w siermiędze, — bo się na nieszczęście urodzili — chłopami!...





SPIS RZECZY
w trzecim Zeszycie zawartych.

	str.
Pogląd na główne przemiany ziemi, przez <i>Ludwika Zeisnera</i>	257
Pisarze zagraniczni o Polszcze	262
Czarny Szal, przez <i>Kornela Ujejskiego</i>	316
Z wycieczki, przez <i>W. P. List IV.</i>	322
Rys historyczny architektury od najdawniejszych do najnowszych czasów, przez <i>Jana Zachariasiewicza</i> . . .	330
<i>Przegląd literacki.</i>	
<i>Sława i Ostap Bondarczuk. Powieści J. J. Kraszewskiego (Dokończenie)</i>	362

Współpracownicy.

Dr. Alois Alth. — Aleksander Batowski (współpracownik stały). — August Bielowski. — Jan Desskiewicz. — Jan Dobrzański. — Maurycy hr. Dmieduszycki. — Józef Dzierżkowski (współpracownik stały). — Adam Gorczyński. — Jan Nep. Kamiński. — X. Jan Kluczycki. — Aleksander hr. Krasicki. — Dr. Jan Łobarszewski. — Felicyjan Łobeski. — Szczepan Morawski. — Aleksander Morgenbesser. — August Mosbach. — Gwalbert Pawlikowski. — Stanisław Pilat. — Wicenty Pol (współpracownik stały). — Stanisław Przyłęcki. — Mateusz Sartyni. — Aleksander hr. Stadnicki. — Kazimierz hr. Stadnicki. — Dr. Franciszek Stróński. — Henryk Suchecki. — Dr. Jan Ślachtewski. — Kazimierz Turowski. — Kornel Ujejski. — Tadeusz Wasilewski. — Jan Zacharyjasiewicz. — Jakób Zakrzewski.



BIBLIOTEKA

NAUKOWEGO ZAKŁADU

IMIENIA

OSSOLIŃSKICH.

ZESZYT IV.

1848.

SPIS RZECZY
w owym Zeszycie zamkniętym.

	<i>str.</i>
Wiek Kazimierza Wielkiego, przez Karola Szajnochę	385
Pisarze zagraniczni o Polacze. (Ciąg dalszy)	430
Orzeł, pieśń z czasów przedhistorycznych, przez Jakóba Zakrzewskiego	440
Rys historyczny architektury od najdawniejszych do najnowszych czasów, przez J. Zachariasiewicza. (Dokoń.)	449

Rozmaitości

Żdanie sprawy z czynności Zakładu imienia Ossolińskich z roku 1848	499
--	-----



WIEK KAZIMIERZA WIELKIEGO.¹

PRZEZ

Karola Szajnochę.

W poszczególnych dziejach każdego prawie narodu, spotykamy bardzo ważne wypadki, niemające widocznego związku z zdarzeniami swojej bezpośredniej przeszłości i przyszłości, — wielkie postacie historyczne, których genealogii moralnej, pokrewieństwa z poprzedniem i następném pokoleniem dostrzedz nie można. Taką w części nie wytłumaczoną postacią jest nasz Kazimierz Wielki. Wiekopomny organizator swego państwa, i za to przydomkiem „Wielki“ uczczony; odznacza on się jeszcze drugim przydomkiem „król chłopków.“ Jako organizator, miał on w swoich poprzednikach i następach możnych współpracowników; lecz jako „królowi chłopków“ nie widzimy mu ani poprzednika ani następcy. Ztąd przychylność jego dla ludu, jego poleganie na tym stanie wydaje się czysto

1. Z „Powieści Dziejów Polskich“ w wieku XIV.

osobistém usposobieniem. Wszakże nie tak się miało. Zwracając główną opiekę ludowi, miał Kazimierz Wielki całą społeczną historję europejską na oku. Walne bowiem jęj poruszenie pochodziło od tak zwanego stanu trzeciego, który w innych krajach dzielił się na mieszczan i lud wiejski, w Polsce zaś głównie w kmiotkach Kazimierza Wielkiego się zawierał. Dla zrozumienia więc tęg ludowej dążności jego rządów posłuży najlepiej ogólny obraz historyi jęgo czasu.

Byłyto czasy przejścia, czasy powszechnego zaburzenia wszelkich żywiołów społecnych w zamęt nowego stworzenia; — czasy omroku poprzednięj oświaty religijnęj, schyłku dawnęj średniowiekowęj wszechwładzy Rzymu, a rozwinięcia się nowszęj cywilizacyi europejskięj, wzrostu nowszych europejskich monarchij.

Właśnie trzydzieści lat mijało, odkąd stolica apostolska wytępieniem cesarskięj rodziny Hohensztaufów (1268) najwyższego szczybla potęgi dostąpiła. Teraz na gruzach pokonanego cesarstwa błąkały się już tylko cienie dwóch gdzieś w Anglii i Hiszpanii obranych, lecz w Niemczech niewidomych cesarzów Alfonsa Kastylskiego i Ryszarda z Kornwalii; opuszczone przez nich berło podjął skromny, rządny hrabia Habsburski, unikający wszelkich zatargów z pogromcami swych poprzedników, z papieżami, obrońca miast i pokoju, zwiastun nowęj epo-

ki; tryumfujący zaś papieżowie rozstrzygają wszechwładnie losy zwaśnionych królestw Francyi i Anglii, Anglii i Szkocyi, Neapolu i Arragonii, i jakby w uświęcenie swego zwycięztwa nad wszelką władzą świata, zwołują całą wierzącą ludzkość przed siebie, do Rzymu, na jubileusz (1300).

Cały téż świat prawowierny wysypał się na ten nowy obrzęd u podnóża św. Piotra. Ze wszystkich krajów nadciągały roje pielgrzymów, rosły w tysiące, w krocie, aż wreszcie liczby nie stało. I nie stało Rzymu na pomieszczenie świata. Każdy dom, każda świątynia, były przepełnione pobożnym ludem. Obozowano po ulicach, na rynkach, pod rozbitymi na prędcie namiotami, i pod namiotem niebios. Rzekłbyś iż przyszło spełnienie czasów, i cały ród ludzki stanął przed swoim sędzią na Jozafata dolinie. A po nad ten cały potop klęczących w modłach narodów, wystąpił ośmdziesięcioletni starzec, papież Bonifacy VIII, w uroczystej procesyi, z insygnijami władzy cesarskiej, poprzedzony heroldem wołającym: „Sw. Piotrze! oto twój następca, — Chryste! oto twój namiestnik!“¹ i błogosławił ludowi zgromadzonemu, a pomiędzy tym i owemu małeńkiemu pielgrzymowi z północy, z za Karpat, z Polski, który wygnaniec z własnej ojczyzny, szukał tu w Rzymie po-

1. Ob. De Jubileo — w Bibliot. max. patrum. T. XXV. — Michelet Hist. de fr. T. IV. Livre V. ch. 2.

ciechy i pomocy, i wkrótce też w istocie, za ojcowską przychylnością stolicy apostolskiej, na nowo tron ojczysty podźwignął, — ojcu naszego Kazimierza Wielkiego — Władysławowi Łokietkowi.

W końcu napływ tyła ludności sprawił ciężki głód w Rzymie, a ta samą wielkością Rzymu sprowadzona klęska, była jakby zapowiednią bliskiego przesilenia jego dotychczasowej wszechwładzy.

Już we trzy lata później, ten sam 80cioletni starzec, który tak wszystkie katolickie narody przed sobą na klęczkach widział, (zapowiadając temu całemu światu pielgrzymów powszechne odpuszczenie grzechów i powszechne zbawienie), musiał on sam znosić męczeństwo, i opadnięty w swoim rodzinnym Anagni, przez wysłańców francuzkiego króla Filipa, więziony przez nich w własnym domu o głodzie, znieważony, bity, a dopiero po przecierpieniu najsroźszej męki przez mieszczan Anagniskich uwolniony, musiał prosić jałmużny na ulicy swego rodzinnego miasteczka, skarżąc się: „Oto jestem nagi i ubogi, jak Job, i wiercie mi dobrzy ludzie, iż nie mam kawałka chleba, i od dni kilku niejadłem nic, ani piłem. Dla tego, jeżeli która litościwa niewiasta da mi jałmużnę z chleba, i wina, a jeżeli niema wina, to wody, a dam jęj za to błogosławieństwo boże i swoje.“ Natenczas lud Anagniski jał wołać: „Żyj nam, żyj, ojcze święty!“ A wszystkie nie-

wiasty rozbiegły się po domach i naniósłły do pałacu chleba, wina lub wody¹.

Stało się to 10go września r. 1303, a w miesiąc potem Bonifacy VIII już nie żył, a nowy papież Klemens V., obrany za wolą króla Filipa, stał się opiekalnikiem francuzkim, i przeniósł nawet stolicę do Francyi, do Awinionu, a dawna stolica apostolska została opróżniona, — łódka św. Piotra bez sternika, — to wówczas świat bez steru.

Trzeba czytać ówczesne skargi katolickiego świata, owe „boskie“ żale Dantego i Petrarki,² aby pojąć smutek ówczesnej Europy z tego wypadku. Ten to smutek, ten żal nieutulony, budząc skargi Dantego i Petrarki, obudził także pierwsze kwilące, słowicze głosy

1. Walsingham. Histor. anno 1303. apud Dupuy Hist. des différ. de Boniface VIII. p. 196. — Michelet Hist. de France. Livre V. ch. 2.

2. Dante Div. Com. Inferno c. XIX. Purgat. c. XX:

Veggio in Alagna entrar lo fiordaliso,
E nel vicario suo (Bonif. VIII.) Cristo esser catto;
Veggiolo un' altra volta esser deriso;
Veggio rinnovellar le aceto e il fele,
E tra vivi ladroni essere anciso

.

Oh signor mio, quando sarò io lieto

A veder la vendetta, che nascosa

Fa dolce la ira tua nel tuo segreto?....

Petrarca. Sonett. CVI. CVII. Fontanna di dolore.....
Canz XVI. Italia mia!...

nowszej, chrześcijańskiej poezyi; — lecz jak słowik tylko w nocy swoje żale rozwodzi, tak też i cały świat ówczesny po zagaśnięciu światła, jakie dotąd z nad Rzymu po nad całą Europę jaśniało, okrył się czarną ponurą nocą.

I nastało wistocie powszechne panowanie ciemności, pojawiające się w tysięcznych dziwotwornych, nocnych widziadłach, podobne do zamętu żywiołów w chaosie, lub do piekielnej wieczornicy owych czarownic, upiorów i diabłów, które teraz właśnie najwyższego stopnia swojej średniowiekowej władzy nad umysłami ludzkiemi osiągnęły. Zarazem zaś z wygórowaniem wiary w diabła, czarownice i gusła, nastąpiło bezprzykładne rozpasanie się umysłów w wszelkie nieprawie namiętności, i niesłychane dotąd zbrodnie. I tak zaraz w pierwszych latach tej chaotycznej nocy (r. 1310) dla napasienia chciwości owego francuzkiego króla Filipa, dyszącego za skarbami Templariuszów, spełnia się olbrzymia zbrodnia na ich zakonie, i płoną w niebo stosy, pożerające najprzód za jednym razem 54, a potem 9, a potem jeszcze 2 rycerskich braci, którzy mogli byli odzyskać życie i wolność, byle tylko wymuszone na mękach zeznania jakichś występków ponowili, a woleli raczej zginąć w płomieniach, niż się okryć niesławą. We dwa lata przed tym ognistym znakiem nowego czasu (1808) poległ rzymski król Albrecht, ugodzony skrytobójczą ręką swojego własnego synowca Jana Szwabskiego, a

zmarły na łonie jakiejś ubogiej przy drodze siedzącej żebraczki. W pięć lat po tém srogiem zabójstwie (r. 1313) gruchnęła pogłoska o otruciu króla rzymskiego Henryka VII. w Toskanie, a to za pomocą jadem zaprawnej hostyi¹. Około tegoż samego czasu zostały trzy królowne francuzkie, małżonki późniejszych królów Ludwika X., Filipa V. i Karola IV., Małgorzata, Joanna i Blanka, na podejrzenie o nieprawę, za pomocą czarów prowadzone miłości publicznie oskarżone i uwięzione; ich mniemani zwodziciele, wraz z liczną służbą księżniczek, po wymuszonem na mękach wyznaniu, zginęli żywcem w pasy darcia, topieni lub potajemnie wymordowani, a z trzech królowien, Małgorzata została na rozkaz męża udużona (1315), nieszczęśliwsza jeszcze Blanka umarła z hańbą w więzieniu, a Joanna tylko, po której śmierci jój mąż król Filip V., byłby musiał otrzymane za nią w posagu księstwo Franche-Comté oddać, wróciła z więzienia na tron². Już we dwa lata po tym okropnym wypadku (1317) zabił szwrecki król Birger swoich dwóch braci Eryka i Waldemara, morząc ich głodem w więzieniu. Zaś w dziesięć lat później (1327) został angielski król Edward II. za sprawą swojej małżonki księżniczki francuzkiej Izabelli śród niesłychanych męczarni, rozżarzonem w wnętrzości wetkniętém żelazem za-

1. Ob. najnowsze zdanie Palackiego w sporze o rzeczywistość tego otrucia. *Gesch. Böhm.* T. 2. oddz. 2. str. 107.

2. Michelet *Hist de France.* T. IV. chap. 5.

mordowany. We trzy lata później (1330) zginął wielki mistrz krzyżaków, pan szerokich krain na pomorzu bałtyckim, zgłodzony skrytobójczo przez zakonnika-rycerza. W tym samym roku targnął się węgierski rokoszanin Felicyan z domu Zaach, na swego króla Karola, chcąc go zabić, i odciął cztery palce królowej Elżbiecie, siostrze Kazimierza W. Podobnymże sposobem na początku tego wieku (1306) zginął ostatni potomek Przemysławców, czeski król Wacław II., zamordowany przez jakiegoś nieznajomego, w czasie spoczynku w Ołomuńcu. Sroższą jeszcze śmiercią bo za porozumieniem swojej własnej żony Joanny, padł w kilkanaście lat po owym zamachu Felicyana na króla węgierskiego, syn tegoż samego Karola, neapolitański król Andrzej, zabity (r. 1345) w nocnej zasadce, u drzwi łożnicy, pod okiem królowej Joanny, która później również gwałtowną śmiercią uduszona, zginęła; tak zbrodnia zbrodnię rodziła. Lecz najwyższego stopnia okrucieństwa i powszedności doszły te zbrodnie, jak najprzód we Włoszech, gdzie, na przykład: medyolański książę i zięć francuzkiego króla Jana Dobrego, Galeazzo Visconti (1354) kapłanów żywcem do rozpalonego pieca wrzucał — tak osobiście w Hiszpanii, gdzie teraz panowali współcześnie: Karol Zły, król nawarski, któremu publicznie otrucie królowej francuzkiej, królowej nawarskiej, i tysięczne inne złočynyństwa zadawano; kastylijski

król Piotr okrutny (1360), który pomiędzy innemi kazał spalić mnicha, przepowiadającego mu śmierć z ręki brata; aragoński król Piotr, który kazał powiesić za nogi legata, przybyłego doń z oznajmieniem ekskomuniki; wreszcie portugalski król Piotr, zabójca swojej żony Ines de Castro (1355). A wszystkie te zbrodnie nie zdarzyły się w długim przeciągu lat, lecz w szczupłym zapewne na tyle srogości obrębie lat piędziesięciu, w jedynym półwieku, następującym po owym upadku Rzymu, i nie są jeszcze bynajmniej zupełnym zbiorem okrucieństw swego czasu, bo wyjeliśmy tylko zbrodnie, popełnione po większej części na panujących, a pominęliśmy wcale tysięczne inne głośne w swoim czasie zabójstwa, jak na przykład kolejne mordowanie rządców angielskich, Gavestona (1312) Tomasza Lancaster (1322) Mortimera (1330), jak na przykład wielce podejrzaną śmierć papieża Benedykta XI. (1303) i antycesarza Günthera Szwarcburskiego (1349), jak wreszcie podobneż mordowanie ministrów każdego poprzedniego króla francuzkiego, przez każdego nowego króla, na przykład Enguerranda de Margni po śmierci Filipa IV. (1314), Gerarda Guete po śmierci Filipa V. (1322), podskarbiego Piotra Remy po śmierci Karola IV. (1328). Nakoniec stały się te jawne i skryte zabójstwa, te barbarzyńskie zbrodnie, a mianowicie te otrucia tak zwykłą, powszednią rzeczą, że każda śmierć niespodziana zaczęła uchodzić za skry-

tobójstwo, że w każdym podanym sobie posiłku, w każdym napoju, w koszyku młodych fig, darowanym papieżowi Benedyktowi XI., w hostyi króla niemieckiego Henryka z Luxemburga, można się było obawiać trucizny, że w końcu rozbiegły się pogłoski, jakoby cały świat chrześcijański przez żydów i trędowatych, którzy wtedy nito odrębna klasa ludzi w osobnych chatach i osadach mieszkali, ryczałem w studniach miał być wytruty, przeco nawet w wielu miejscach wszystkie studnie pozasypywać musiano. Przykładem powszechnej wówczas grozy i niepewności życia, a oraz lekkomyślnego karania najókrópniejszemi mękami i śmiercią na najbliższy cień podejrzenia, mogą nam być następne słowa cesarza Karola IV., który sam w swojej biografii opowiada: „Na samą wielkanoc, to jest w dzień po mojem przybyciu do Pawii (1331), otruto moich dworzan, a ja (za szczególną łaską bożą) ocalałem, gdyż nabożeństwo długo trwało, a ja komunię św. przy mszy brałem, i nicem przedtém jeść nie chciałem. Gdy zaś na obiad przyszedłem, dano mi znać, że moi dworzanie nagle zachorowali, ci mianowicie, którzy śniadanie jedli. Ja zaś siedząc przy stole, jeść nie chciałem, i byliśmy wszyscy potrwożeni. A patrząc tak przed siebie, postrzegłem jakiegoś przystojnego a zwinnego mężczyznę, którego wcale nieznałem, a który przechadzał się koło stołu, udając że jest niemy. Przyszło mi więc podejrzenie na niego, i kazałem go uwię-

zić, a on po długich mękach, dopiero na trzeci dzień przemówił, i wyznał, iż w kuchni do potraw truciznę wrzucił....“ I już ani słowa więcej, o tym „przystojnym zwinnym męczyźnie“, który na trzeci dzień po długich mękach wyznał; — natomiast kończy cesarz obojętnie: „Pomarli tam od tej trucizny Joanes pan na Bergu, marszałek dworu mego, Jan z Hochkirchen, Simon de Keyla; którzy do stołu sługiwali, i wielu innych.“¹

Łatwo więc pojąć że tak niesłychane spowodowanie najgroźszych zbrodni, tak głębokie rozpasanie się i zdziwienie namiętności, nareszcie wszelkie węzły społeczeńskiego życia przetrawić i rozerwać musiało. Jakoż widzimy w istocie, jak wszystkie bądźto duchowne bądź polityczne żywioły, które dotąd prawem powinowactwa skupione i zrosnięte, żywotnie się w wielkie społeczne kształty, to jest: głównie w dwie przeciwne sobie potęgi papieżstwa i cesarstwa wiązały, teraz martwo się rozpadają, kruszą, i jakby strupieszające w jedną chaotyczną masę, w jedno zpopielone, pół świata obejmujące zgłiszczce runą, z którego fenix nowych dziejów ma wzlecieć.

W skutek takiego to powszechnego rozerwania rozprzega się najprzód harmonia w świecie duchownym, i biorąc tylko jeden przykład tej coraz głośniejszej dekompozy-

1. Vita Caroli IV. apud Fraher. Script. Ber. bohém. p. 99.

cyi, zachodzi sprzeczka pomiędzy władzą papieżką, a jej głównemi dotychczas żywiołami, i najpotężniejszymi zjawiskami wpływu jej na społeczeństwo: to jest między owemi wielkiemi rycerskiemi zakonami, francuzkich Templaryszów i niemieckich Krzyżaków, które oba teraz, sprzeniewierzywszy się swemu dotychczasowemu przeznaczeniu i w otwarty przeto spór z zwierzchnią papieżką władzą wszedłszy, bądź jak Templarysze zupełnie wytępione, bądź jak Krzyżacy w sprawie polskiej, wykłęte przez papieża zostają, zmuszając tak zwierzchnią stolicę rzymską do zadania sobie samęj najboleśniejszego ciosu. — Kiedy zaś naczelne władze duchowne same pomiędzy sobą sporzą, kiedy jedyne święte osoby tych czasów ś. Brygita, dwie św. Katarzyny z Sieny i z Szwecyi, surowo przeciw całemu duchowieństwu wyrzekają, lud, opuszczony samemu sobie, zaniedbawszy zwykłych kościelnych obrządków, tworzy sobie jakieś własne ekscentryczne, potworne nabożeństwo. We Włoszech wzmaga się sekta „Braciszków“ (Fratricelli) ogłaszająca zniesienie wszelkiej własności, wszelkich małżeństw, zakładająca pod swoim wodzem Dulcynem w górach sabaudzkich „osadę bratniej miłości“ gdzie ją jednak po srogiem oblężeniu przez wojsko krzyżowe rozprószono, a Duleyna żywcem obcęgi w kawałki rozszarpano. Tymczasem w Niemczech i we Francyi rozszerzyła się inna sekta, tak zwanych biczowni-

ków, i całe liczne osady zaczęły opuszczać rodzinne miejsca, tysiące pokutników, bez różnicy płci i stanu, ubodzy i majątni, żebracy i rycérze, nawet możne damy, oznaczywszy się czerwionemi krzyżami, z zakrytą głową, obnażeni aż po biodra, przeciągali z kraju do kraju, z miasta do miasta, nie bawiąc nigdzie dłużej nad dobę, śpiewając w różnych naraz językach jakieś dziwaczne pieśni, i biczując się 2 razy na dzień dyscyplinami o zaostrzonych kołach żelaznych. „Ale ponieważ się pokazało, iż wspomniona sekta“ — mówi Długosz — „w niektóre grube błędy się wzięła, jako że ci biczownicy wzajem z ogromnych występków się spowiadają i rozgrzeszają, a oraz i mocne podejrzenie o różne cielesne sprośności na nich padło¹ ...”, przeto zostali oni wyrokiem papieżkim potępieni, i wyginęli.

Takież samo rozprzężenie, jak w świecie duchownym, zachodzi także w świecie politycznym, w cesarstwie, w stosunkach między dawną feudalną monarchią a wasalami; cesarstwo rzymskie rozdarło na dwa sprzeczne, przez kilkanaście lat pasujące się stronnictwa Ludwika bawarskiego i Fryderyka austriackiego, a potem po śmierci Fryderyka wyklęte w osobie cesarza Ludwika, a walczone nieustannie przez nowe możne stronnictwa, w końcu zaś przez

1. Długosz Hist. Pol. I. p, 1094. „Plures enim foeminae inter illos versatae, uteros porrocerant...”

niedoległych cesarzów Luksemburczyków zupełnie bogatym książętom naprzędane i w rzeszę niepodległych mocarzyków zamienione — również i monarchia feudalna, — mianowicie monarchia francuska, podbita przez swego własnego dawniejszego wasala, angielskiego króla Edwarda, (1340—1360) opuszczona przez szlachtę, która owszem wielką przeciw wszelkim domaganiom królewskim konfederacyę (1314) zawiązuje, zdradzona przez swoje święte rycerstwo, które pod Crecy (1346) mimo wszelkiej sztuki rycerskiej, przy odgłosie pierwszych armat, w deszczu strzał prostych angielskich łuczników, przeciw 13 letniemu obłopcowi, narzemu królewiczowi, jako dowódcy, haniebną śmiertelną klęskę ponosi. — Równie zaś jak rozprzężenie żywiołów duchownych różne gminne zjawiska spotworzonych dążeń duchownych wywołuje, takież i rozprzężenie dawnych feudalno-politycznych żywiołów, poniżenie cesarstwa i monarchii, podupadnienie szwaleryi, wywołują niemniej dziwne i potworne zjawiska w świecie rycerskim. Podczas kiedy „Fratricelli“ i biczownicy rozuzdanemu umysłowi i wybujałej wyobraźni pobożnej wodzę puszcza- ją, stan polityczny, rycerski, jako stan ziemskich, światowych dążeń, puszcza zarówno wodzę wszelkim zmysłowym namiętnościom, rozpust- cie, a przedewszystkiēn nienasyconej chciwości.

Złód panujący książęta, na mocy swojej zwierzchniczej władzy, zaprowadzają pierwsze, znie-nawidzone pobory, fałszują monetę, handlują jak francuzki Ludwik X. wolnością poddańczego ludu, albo jak cesarz Karol IV. dyplomatami szlachectwa, a najchętniej zdzierają żydów, których naprzykład Filip IV. z całego kraju wygnał, aby im mógł pozostawione zabrać majątki, a później syn jego Ludwik X. nazad do kraju przywołuje, aby należącemi się im zdawna, i już zapomnianemi, a nagle znowuż wymaganiemi długami u szlachty podzielić się, biorąc dla siebie dwie trzecie części, a żydom tylko jedną zostawiając. Rycerstwo zaś rozbija prywatnie po drogach, rabuje kupców, ima przejeżdżających podróżnych, i każe się okupywać. Trudno sobie wystawić do jakiego niepojętego dziś ~~opnia~~ opnia te rozboje i zasadzki się upowszechniły. Sami nawet królowie przytrzymywali się między sobą. — R. 1339 kazał król francuzki Filip VI. Walezy przejąć rzymskiego króla Ludwika przejeżdżającego do Włoch, ponieważ on z jego nieprzyjacielem Edwardem III angielskim się przyjaźnił.¹ Około tegoż samego czasu schwytali morscy „capitani“ weneccy sprzymierzonego z Wenecją margrabię morawskiego, a później króla czeskiego i rzymskiego Karola IV., który to sam w swoim życiu tak opowiada: „Przybyliśmy do miasta

1. Schmidt Gesch. der Teutsch. T. IV. str. 515.

Zeng, nad brzegiem morza i wsiedliśmy tam na okręt. A gdy kapitani weneccy o tém się dowiedzieli, chcieli nas wszystkich złapać, chociaż byliśmy ich przyjaciółmi. I otoczyli więc nasz statek swojemi okrętami, tak, i żeśmy żadną miarą umknąć nie mogli. Przybywszy zaś 9go dnia w pobliże miasta Grado, posłuchaliśmy rady Bartolomea hrabi zengskiego, który był z nami na okręcie, i kazaliśmy kapitanom tak powiedzieć: „Oto widzimy dobrze, panowie, iż wam ujsć nie możemy, a zatem bądźcie łaskawi, wysłać kogoś naprzód do miasta, i umówić się tam o nasze przyjęcie.“ A gdy nasi tak grzecznie i pięknie z niemi się rozmawiają, ja z pomienionym Bartolomejem i panem de Lyppa wyskoczyliśmy boczną luką okrętu do łódki pewnego rybaka, i ponakrywani sięciami i worami, wypłynęliśmy wśród ich okrętów, i przekradli się bokiem pomiędzy szuwar do portu. I tak uniknąwszy niewoli, szliśmy piechotą aż do Akwilei¹. — We dwa miesiące później zwiłdzał ten sam margrabia Karol, jako sprzymierzeniec, miasto Wenecję, i był z największemi zaszczytami przyjęty². Tak dalece stały się te rycerskie rozboje i zasadzki powszednią rzeczą, która już nie naganę, lecz często owszem poklask budziła! Dla zyskowniejszego zaś spółdziała-

1. Vita Caroli IV. ap. Freher. Script. rer. boh. p. 97.

2. Palacky Gesch. Böhm. T. 2. oddz. 2. str. 234.

nia, osobiwie po jakiej świeżo skończonej wojnie, zbierały się całe bandy rycerskie, i napadały na dwory, miasta, a nawet na ówczesną stolicę papieża, który jednego z ich naczelników pana Arnolda de Cervole, musiał zaprosić na obiad, i dać mu 40,000 talarów okupu, i jeszcze rozgrzeszenie w dodatku. A ci bandyci nie byli to prości ubodzy ludzie, lecz szlachta, a często nawet panowie. Brat króla nawaraskiego rozbijał, jak i drudzy. W swoich listach glejtowych, które kupcom sprzedawał, wyjmował zawsze przedmioty, przydatne dla rycerstwa, jak to: kapelusze kastrowe, pióra strósie i klingi stalowe. Niejaki sir D'Aubrecicourt plądrował i mordował co mu się stało, a wszystko dla przypodobania się swojej damie, Isabelli de Juliers, synowicy królowej Angielskiej „bo“ — jak ówczesny kronikarz Froissart mówi — „był on młody, a zawzięcie się kochał. (et amoureux durement)“¹. Niemożemy się wstrzymać, aby tu nie przytoczyć maleńkiego ustępu z nieoszacowanego Froissarta, który lubo duchowny, i wyraźnie, jak powiada, na to pisze „aby szlachetnym i dzielnym mężom przykłady do naśladowania zostawić,“² z osobliwszą przecież pociechą te zbójckie przygody opisuje: „I dobrze się działo tym łotrzykom, roz-

1. Michelet Hist. de France. Livre VI. ch. 3.

2. Froissart. IX. p. 218. „et y (w jego historii) prendront tous nobles et vaillants hommes plaisance et exemple de bien faire.“

bijając tak zamki i miasta.... Upatrzyli sobie zawsze jakie tłuste miasto lub jaki zamek o dzień drogi, albo o dwa, a potem zbierali się razem, i napadali na to miasto o świcie, i podłożyli ogień w jednym domu lub we dwóch, a mieszczenie myśleli że to przynajmniej jakie całe od stóp do głów żelazem okryte wojsko, i polekli się i uciekli.. a łotrzykowie nuż napadać na domy, rozbijając kufry i skrzynie itp. I opanowali tak kilka zamków, a potem je znowu nazad sprzedawali. A był tam jeden łotrzyk, który upatrzył sobie mocny zamek Combourne w Limuzynie, i zakradł się z 30 towarzyszami, i weszli wszyscy po drabinie do zamku, i złapali pana wewnątrz, i wsadzili go do lochu w jego własnym zamku, i trzymali go tam dopóty, aż im się nie wykupił, dając im wszystkiego 24,000 talarów, i jeszcze zamek zatrzymał ów łotrzyk dla siebie. A ponieważ był bardzo waleczny, więc chciał go król francuzki mieć koniecznie dla siebie, i kupił od niego ów zamek, i dał mu za niego 20,000 talarów, a potem był orężnikiem króla Francyi (huissier d'armes). A zwał się ten łotrzyk Bacon.,¹

Ten swobodny, wesoły ton opowiadania Froissarta, jestto w obecnym rozprzężeniu żywiołów, w obecnej wrzawie tysięcznych sprzecznych głosów, wyrzekań, jęków, stanowiących dziejową mieszaninę XIV. stulecia, potrzebny też

1. Froissart. II. 490.

głos uciechy, rubaszny śmiech zadowolenia. Lecz właśnie ten śmiech na widok bezpraw i zbrodni, który się później w poważną Machiawelową teorię zdrady przemieni, to upodobanie sobie w nierządzie, który wszelkie członki społeczeńskiego ciała, jakby wielka choroba powykrzywiał, to zmieszanie się w duszy ludzkiej wszelkich pojęć złego i dobrego, jest najstraszniejszym symptomem terazniejszego zaparalizowania ludzkości, najpotworniejszą oznaką terazniejszego przygaśnienia wszelkich promieni oświaty i natchnienia, terazniejszej ciemnoty i śmierci.

I nie mówimy tu tylko w przenośni; nie jestto tylko dość znośna dla ludzi śmierć moralna, śmierć duszy, lecz owszem śmierć rzeczywista, śmierć naturalna, najboleśniejsza śmierć ciała, bo śmierć z głodu, śmierć na którą tu za jednego z owych „łotrzyków“ tysiące niewinnych ludzi marły. Bo ów rubaszny śmiech wesołego kronikarza okupiony był rozpaczą całych pokoleń, a owe świetne czyny rycerskie, owe wieczne spory rycerskie zamieniały kraj w puszcze, a ludzi w dzikie zwierzęta. Treściwszą niż wszystkie wykrzykniki będzie następna wiadomość kroniki opata Aulæ regiae, który z naocznój świadomości w te słowa skutki owych rycerskich zwad i łupieży, a mianowicie skutki sporów szlachty czeskiej z swoim królem Janem Luksemburskim opisuje: „Anno 1318... Stanęła zgoda, obwołano pokój, lud jakby

zmarłych powstał, cieszy się. Wyginęły bowiem niepoliczone tysiące ludu.... gdyż w ciągu poprzednich rozruchów między szlachtą a królem, wszczął się tak wielki głód, iż, jak to z naocznego wiem przekonania, w samym kościele siedleckim,¹ w jedynym roku 30,000 trupów pogrzebiono. Podobny też mór panował we wszystkich miastach, wsiach i grodach, i wszędzie w całym świecie. W każdym miejscu kopano wielkie doły, które ciałami ludzkimi zarzucano. I aż do tego stopnia wzmógł się był głód z powodu nieurodzaju i owych okrutnych wojen, iż wreszcie, gdy już żywności zabrakło, a mór coraz bardziej się szerzył, niektórzy wieśniacy z żonami, opuściwszy zagrody, do lasów pouciekali, ludzi, których gdzie zdybać mogli, na pastwę zabijali i tak się żywili. Jakoż i dotąd jeszcze między Muchą a Greczem, wałęsają się 24 takich sroższych od zwierząt ludzi, szukając wilczym trybem, kogo-by schwytali i pożarli; a z tych złapano dwóch niedawno, i jednego, który przyrzekł poprawę(!), wypuszczono na wolność, drugi zaś, który ani za grzechy żałować, ani tak niesłychanego okrucieństwa zaprzestać nie chciał, został spalony.² I działo się to jak nasz kronikarz po-

1. „In porta Sedlecensi.“ Palacky: „in der Sedlezer Kloster Kirche.“ *Gesch. Böhm T. II. oddz. 2. str. 132.*

2. *Chronica Aulae regiae*, ap. Freher. *Script. rer. Bohem. p. 26.*

wiada, we wszystkich krajach. Wszędzie całe okolice, osady i miasta pustoszały. Tak na przykład, bez żadnego nadzwyczajnego powodu, w jedyném mieście Narbonne, w przeciągu 4 — 5 lat (1339) 500 domów pustką stało.¹

Nareszcie zaczęli się ludzie sami temu dziwować,

wzięto się do zbadania przyczyn téj śmiertelności. I wybadano tedy, iż to żydzi i trędowaci, którzy jakieśmy już wspomnieli, w nadzwyczajnej liczbie zdala od ludzi żyli, są przyczyną tego wszystkiego nieszczęścia. „Były o tém różne zdania“ mówi inny spółczesny kronikarz.

„Wszakże najprawdopodobniejszém jest to, iż maurytański król Grenady, widząc się tak często przez chrześcian zwyciężanym, postanowił za pomocą żydów zemścić się na całym chrześcijaństwie. Lecz żydzi, będąc sami zbyt podejrzeni, udali się do trędowatych.... a ci za sprawą diabła dali się im namowić. Tak tedy najznamienitsi trędowaci złożyli, iż tak powiem, cztery koncylia, gdzie im diabeł przez usta żydów wmówił, że ponieważ trędowaci tak powszechnie za ludzi nieczystych i wyrzutków są mieni, tedy najlepiej, aby wszyscy chrześcijanie wymarli, lub także po trędowacieli, przezco gdy wszyscy jednakowi się staną, nie będzie już jeden drugim pogardzał“². Na takie podejrzenie wyszło rozporzą-

1. Michelet. Hist. de France. Livre VI. ch. 1.

2. Continuator G. de Nange a. 1321. Mich. H. de Fr. V. 5.

dzenie królewskie, aby wszystkich trędowatych uwięzić, a przekonanych spalić. A przekonano się tém łatwiej, iż majątek trędowatych na króla spadał. To też tysiące ich popalono, zachowując tylko niewiasty brzemienne. Względem żydów zaś i tej różnicy nie przestrzegano. „W samém mieście Chinon spalono przeszło 160. „Jednego dnia“ mówi spółczesny kronikarz, „wykopano tam wielki dół w ziemi i narzucono tam bujny ogień, w którym 160 żydów spłonęło. Wiele tych żydów i żydówek wskakiwało śpiwając wesoło w ogień, jakby w łożnicę. Nie jedna wdowa wrzuciła najprzód dziecko, lękając się, aby go nie ochrzczono. W Paryżu spalono tylko tych co byli winni....“ Na domiar nieszczęścia wszczeło się powietrze morowe. Wybuchło ono dwukrotnie, najprzód w l. 1347 i 1348, gdzie tak zwana czarna choroba, zaczawszy się na wszystkich Świętych w Prowancyi, obeszła ztamtąd wszystkie prawie kraje europejskie, zostawiając wszędzie stosy niedogrzebionych umarłych, opustoszałe domy, osierocone rodziny — a później w latach 1362 i 1363, kiedy płonący właśnie ognisty kometa, równie umysły porażał, jak zaraza ciało ludzkości i to jeszcze powiększłej części samą młodość, kwiat pokolenia niszczyła. „Kopano wielkie jamy, w które zrzucano ciała, bez braku i liku, jak towary na okręt.... Każdy nosił

przy sobie mocno pachnące zioła, bo całe powietrze było jedną wielką smrodną stęchlizną trupów, chorych i lekarstw zepsutych.... Wszelka powaga bożych i ludzkich praw zaginęła, bo niebyło nikogo, coby zachowywania ich przestrzegał.... Ludzie wiejscy, oczekując co chwila śmierci, nietroszcząc się o przyszłość, starali się czém prędzej spożyć wszystko co mieli. Woły, osły, kozy, nawet psy, popuszczane przez właścicieli, szły same w pole, gdzie wszystko zboże bez pieczy na pniu stało, a napasłszy się tam do woli, wracały wieczorem same bez pastérza do domu.“¹ Nasz wesoły Froissart wspomina o téj klęsce zaledwie jednym, lecz dość wymowném słowem — „bo w owych czasach panowała ogólnie, na całym świecie choroba, którą nazywają epidemią, a na którą, nie skłamię, jeżeli powiem, że pewnie z jedna trzecia część świata wymarła“². Klęska ta była gdzieś tam okropniejszą, iż z powodu tegoczesnych waśni między papieżstwem a cesarstwem, na całych prawie Niemczech papieżka klątwa ciążyła, a zatém, jak wogólności lud bez nabożeństwa zostawał, tak też wszyscy umierający — w samym Strasburgu 16,000 — bez sakramentów w trwodze wiecznego potępienia ginęli.

Tyle cierpień, tyle klęsk, tyle zbrodni, poraziło wreszcie umysły ludzkie jakąś trwo-

1. Boccacio Decameron.

2. Michelet. Hist. de France. Livre V. ch. 5.

zną, martwą ośłupiałością. Rozprzężenie całego organizmu społeczeństwa wytrąciło także umysły ludzkie z wszelkich przyrodzonych karbów i posad. Zagaśnienie wszelkiej wiary i nadziei, rozpostarcie się powszechnej plugawej ciemnoty, zaćmiło też zarówno i umysł ludzki. Ztąd podobnie jak owe powszechne moralne obumarcie świata w niepojętym wzmożeniu się fizycznej śmiertelności się wyraziło, tak też i to moralne przyćmienie, zparaliżowanie umysłów wyrażało się w dziwnie częstych zjawiskach fizycznego obłąkania, szaleństwa. Prócz owych codziennych przykładów najdzikszego okrucieństwa, zapalanej konwulsyjnej fanatyczności, spotworzonych natchnień pobożnych, które wszystkie tylko zbłąkaniem się umysłu wytłumaczyć się dadzą, widzimy we wszystkich prawie krajach, we wszystkich stanach, na tronach i na czele głównych poruszeń wieku, — obłąkanych. Zabójca cesarza Albrechta, zabójca wielkiego mistrza Wenera, rzymski trybun Rienzi, kastyljski król Piotr, Jan Viskonti, francuzki król Karol VI. szalony, angielski Ryszard II, detronizowany cesarz Wacław, w. mistrz krzyżaków Konrad Walenrod — wszyscy oni okazują wyraźne oznaki obłąkania. — Reszta ludzi, będąc świadkami tak powszechnego rozprzężenia natury, słysząc w koło siebie tę ryczącą burzę chaosu, wołając nadaremnie z Petrarką: „Spokoju! spokoju! spokoju!“¹ widzi iż w tej obe-

1. „l' vo gridando: Pace! Pace! Pace!“ Petrarc. Canz. XVI.

cniej ruinie świata, „kiedy wszystko dobre umi-
ra, a złe tylko żyje i przewodzi“¹ — czas już
umrzeć“² — czas aby się wszystko skończyło,
aby cały świat runął. I rozszerza się téż wiara,
iż już koniec świata nadchodzi. Niektórzy zapo-
wiadają go już na rok 1356ty.

Lecz świat jak dusza człowiecza: „żyje
własną śmiercią i oddécha w płomieniach“³. Nad
ten powszechny potop zniszczenia, jak gołąb z
rószczką oliwną, jak tęcza wiecznego, nawet
w ostatniej toni niezerwanego przymierza ludz-
kości z bóstwem, unosi się pamięć najczystszej,
jaką kiedy serce ludzkie biło miłości, wieczny
symbol młodzieńczego, romantycznego wieku
ludzkości, obraz Petrarki i Laury. — A w głębi
tego potopu wre zaród nowego stworzenia. Pod
bałwanami tego dziejowego chaosu, wraz z poto-
powem zaburzeniem jego powierzchni, podnosi się
także dno społeczeństwa, wzdymają się najgłęb-
sze; węgielne pokłady ludzkości, i jakby ja-
kimś podziemnym ogniem parta, jak po chwili
trzęsienia ziemi, huczy i pęka ta spodnia war-
stwa ludzkości, i jak wulkan wybuchający, roz-
léwa wśród ognia i gromów ową płomienną la-
wę, która całą przeszłość niszczy i pali, lecz

1. „...prigion dira,
Ove 'l ben more e'l mal si nutre e circa.“ Petraro. Sonn. CVII.

2. „Tempo é ben di morire.“ Petraro. Canz. XXII.

3. „Di mia morte mi pasco e vivo in flamme.... mirabil sala-
mandra!“ Petraro. Canz. XX.

jak owa ława w podwezuwijuszowych winnicach, także i naszą ewangilią winnicę, rolę dziejów, nowym urodzajem użyźnia.

Tém dnem społeczeństwa, które nigdy dotąd samo społeczeństwem nie było, a jednak przy każdym przetworzeniu się świata — jak mianowicie w owych czasach upadku starożytnego Rzymu a pojawienia się chrześcijaństwa wśród pasterskiego i rybackiego gminu, — zawsze ze swego łona ziarno nowego świata wydawało — tém dnem, które też i w terażniejszém wzburzeniu historycznego świata z wszechmocną siłą się wznosi, i najprzód swoją przewagą, a potem swémi gruzami całą postać świata przemienia, jest lud — lud wszystkich prawie krajów katolickiego świata — lud, objawiający się kolejnie w postaciach szwajcarskiego górala **Wilhelma Tella (1308)** gandawskiego piwowara **Artewelda (1337)** rzymskiego trybuna **Rienzi, syna praczki (1347)**, paryskiego kupca **Marcela (1358)**, angielskiego gonciarza **Tyla Wat (1382)**, a w końcu jako w najpiękniejszej apoteozie, w jednym z najpiękniejszych zjawisk dziejów ludzkości, w dziewicy orleańskiej **(1428)**.

Jako z obecnego zamętu później nasze nowożytnie monarchije wylądź się mają, a ludu, mianowicie ludu miejskiego wspomniane wzniesienie się właśnie rozwinięciu się tego nowego płodu ma dopomagać, tak też od monarchii, od

francuzkiego króla Ludwika X. wychodzi pierwszy głos wzywający lud do wolności, zbudzenia się z niewoli. Przyciśniony gwałtowną potrzebą pieniędzy, wpada młody syn owego pogromcy papieża Bonifacego VIII., francuzki król Ludwik X. na myśl sprzedawania wolności swoim poddanym i ogłasza (1314) że: „Jako podług prawa natury każdy człowiek winien się rodzić wolnym, a przez niektóre od niepamiętnych czasów zaprowadzone zwyczaje, jakoteż bezprawia poprzedników, wiele osób naszego gminnego ludu w pętą niewoli popadło, co się nam bardzo nie podoba, przeto..... zasięgnąwszy zdania naszej miejskiej rady, rozkazaliśmy, i rozkazujemy, aby odtąd w całym naszym królestwie..... to poddaństwo zniesione i w usamowolnienie zamienione zostało.... które to usamowolnienie ma być sprzedawane wszystkim za mierną i słuszną cenę.“¹ Ale nikt nie chciał wolności za pieniądze, Lud był zbyt nędzny, aby miał za co kupować pergamin, i nie zważał na żadne zachęty do przypomnienia sobie swojej przyrodzonej godności. Dopiero sam nadmiar nędzy obudził go z letargu. Około tegoż samego czasu, kiedy w Czechach ludzie ludzi pożerać zaczęli, ruszyła się przywiązana dotąd do gleby ludność wiejska ze swego gniazda niedoli, i skupiona w wielkie gromady tak zwanych Pastuszków (Pastoreli,

1. „...Franchise soit donnée a bonnes et convenables conditions
Ordon. I. Michelet Hist. de France. T. 5. chap. 5.

1320) zaczęła się błąkać po kraju, o torbie i o kiju, szukając nibyto ziemi świętej, lecz właściwie bez żadnego wyraźnego celu i zamiaru, jakby tylko burzą swojego czasu gnana. Po rozprószeniu tych Pastuszków, którzy bez wielkich gwałtów się rozsypują, nastaje wielkie powstanie ludu, tak zwana Jacquerie (1358-1384), w którym lud wszystkie zamki szlacheckie burzy, jakby w odurzeniu z dziecinną radością w krwawe szaty i stroje pomordowanych pań i panów się zdobi, jeden z naczelników przez króla Karola Nawarskiego rozżarzonym trójnogiem żelaznym ukoronowany zostaje, a drugi, rzeczywisty obłąkaniec, Piotr ze stepu, wszystkich mordować rozkazuje, co mają gładkie, niespracowane ręce. „A gdy ich pytano — mówi Froissart — „dla czego to czynią, odpowiadali, że nie wiedzą, jednak robią tak, ponieważ widzą, że inni to samo robią, i zdawało im się, że trzeba całą szlachtę wytępić.”¹ Zarazem z jacquerią francuską powstał także lud w Anglii, głosząc pod swoim naczelnikiem gońciarzem Watem powszechną wolność i równość i wyśpiewując znaną także u nas piosenkę :

»Gdy Ewa kądziel przedła, Adam ziemię kopał,
Nikt nikomu nie służył, nikogo nie chłopiał»¹.

Podobnież i w Niemczech ruszyli się chło-

1 Michelet Hist. de France. Livre VI. ch. 3. Liv. VII. ch. 2.

1. Ob. panowanie Jana Kazimierza, przez nieznanego autora. Wyd. Edw. Raczyńskiego. T. II. str. 28.

pi szwajcarsoy¹ i fryzyjscy, i rozpoczęli długoletnią walkę z swoimi zwierzchnimi książętami, w której Szwajcarzy, obronni niedostępniemi górami, Fryzowie zaś bagnami i moczarami, pierwsi po zwycięztwach pod Morgarten i Sempach (1315. 1386) gdzie sam książę austriacki Leopold zginął, drudzy po zwycięztwie pod Zuidfinna (1345), gdzie główny ich nieprzyjaciel hrabia Wilhelm Holenderski poległ, zupełny nad swojemi rycerskiemi nieprzyjaciołmi tryjumpf odnieśli, i na długo przy wszelkiej prawie niepodległości się utrzymali. Lecz tylko to obronne ich położenie wśród niedostępnych gór i trzęsawisk zdołało ich ocalić. Zresztą zostały te gminne powstania wszędy ze szczerem przytłumione. Również angielscy i francuzcy chłopci ulegli w końcu pod krwawemi ciosami rozjuszonego rycerstwa. „Wybito ich jak psów“ mówi Froissart. I żaden owoc nie wyrósł z tak hojnego namułu krwi i trupów. Lud wiejski pozostał w dawniej nędzy.

Bo na zachodzie lud dwojaki — wiejski i miejski. Jestto właściwością wszystkich najoświećszych krajów terazniejszości, stanowiącą główną różnicę między temi krajami a naszą Polską, między całą przeszłością i przyszłością ich a naszą. Wszystkie główne państwa zachodniej Europy, jakoto: Francya, Włochy,

1. „Ein grobes bawern volck, die Schweinzern geheissen.“ Hagen österr. Chronik. w Pex. tom. I. str. 1154.

Hiszpania, Anglia(1066), a wcześci téż i Niemcy, powstały przez wielkie narodowe podboje, przez ujarzmienie dawnéj krajowéj ludności od nowych, innoplemiennych zdobywców. Wszystkie te kraje należały niegdyś do powszechnéj monarchii rzymskiéj, którój głównym politycznym żywiołem były gminy miejskie, municypia, posiadające najwyższą wolność, podczas gdy lud wiejski żył w ciężkiéj niedoli i niewoli. W tych municypiach rzymskich przechowywała się do ostatka wszelka cywilizacyja starożytnego świata, — zarod całej nowożytnéj oświaty — chrześcijaństwo i prawo rzymskie. Gdy te kraje, wówczas prowincye rzymskie, przez mnogie, nowe, barbarzyńskie, germańskie drużyny wojenne podbite zostały, ich ziemie w podział pomiędzy zdobywców poszły, a ich dawni mieszkańcy, bez różnicy włościanie-li czy mieszczanie, w wojenną niewolę popadli, nastąpiło z jednéj strony wzmożenie się jednego panującego stanu, podbójczéj, rycérskiej szlachty, a z drugiéj strony porównanie podbitéj ludności wiejskiéj z podbitą ludnością miejską. Wszakże jak to całe zalanie dawnych cywilizowanych, rzymskich chrześcijańskich krain przez nowe barbarzyńskie narody dla tego jedynie się stało, aby te nowe narody dawną rzymską, i chrześcijańską cywilizacyą się natchnęły, i dalszą z siebie nową, własną oświatę na téj podstawie rozwinęły, tak téż zachodzi z czasem reakcyja dawnéj rzymskiéj cywiliza-

cyi przeciw temu podbójczemu rycerskiemu barbarzyństwu we wszystkich nowszych feudalnych państwach; u tych wszystkich barbarzyńskich zwycięzców wzmagą się religia chrześcijańska, wzmagą się na nowo panowanie Rzymu pod papieżami; wzmagą się także drugi żywioł dawniej cywilizacyi rzymskiej — prawo rzymskie. Ta reakcya, to odzyskanie dawniej oświaty rzymskiej pociągnęło za sobą niezbędne też odzyskanie tych naczyń, w których owa oświata rzymska głównie się przechowywała, to jest miast, municypiów, komun, wznoszących się tém swobodniej, iż przy zaszłém teraz przemożeniu poprzedniego rycersko-barbarzyńskiego żywiołu, przez nowo odżyłą cywilizacyę rzymską, nastąpiło zamieszanie w tym barbarzyńskim zastępie, wszczęły się tam walki między władzą królewską a wasalami, a królowie dla uzyskania sobie pomocy przeciw swoim rywalom, te właśnie teraz podnoszące się miasta do wspólnej walki wezwali, i sami te miasta protegować zaczęli. Tak wzniosły się tedy nowo odrodzone gminy miejskie najprzód we Włoszech, później we Francyi, dalej we wszystkich krajach, organizując się wszędzie mniej więcej na zasadzie swoich dawnych reminiscencyi rzymskich. Lecz te reminiscencye o ile z jednej strony w tych wszystkich miastach głęboką nienawiść przeciw całej feudalnej szlachcie, uzurpatorce ich dawnego pierwszeństwa w państwie rzymskiem wzbudziły, o tyle też z drugiej strony

przypominają miastom ich dawną wyższość nad ludem wiejskim, i przejęły je równaż niechęcią i wzgardą przeciw temu ludowi. Szlachta jednak, nieprzyjaźna, jak się rozumie, tym wzmagającym się miastom, nie przestała nie czynić żadnej różnicy między mieszczanami a ludem wiejskim, uważając jednych i drugich za klasę zarówno zawojowaną, dzieliła całe społeczeństwo na dwie tylko dzielnice, na szlachtę i nieszlachtę czyli lud w ogólności, a ztąd gdy nam teraz w obrazie powszechnego rozprzężenia się wszelkich duchownych i politycznych żywiołów społeczeństwa o wzmożeniu się ludu mówić przychodzi, postrzegamy w ludzie równie nieprzyjazne rozszczepienie, jak między ludem w ogólności a szlachtą, to jest rozszczepienie ogółu ludu na lud wiejski i miejski.

Powstały wprawdzie w terazniejszym chaosie całego świata te obydwie połowy — i wsie i miasta. Ale ponieważ cała żywotna siła tego ludowego poruszenia jest tu w miastach skupiona, tedy nie przynoszą owe rozruchy chłopskie żadnego skutku, lud wiejski przygnieciony podwójną przewagą pańską i miejską, zostaje na dłużej w tymczasowym, a później nawet jeszcze okropniejszym stanie niedoli — przyszłe konieczne zrośnięcie się wszystkich narodowych żywiołów w jeden doskonały organizm ma tu większe niż gdzie indziej przeszkody, a właściwa potęga obecnego podniesienia się owego

dną społeczeństwa, ludu, sporczywa tu głównie w rozmożeniu się miast.

Rozmogły się one zaś w teraźniejszym powszechném rozpasaniu w niezmierną, potworną wielkość. Nam, którzy w składzie naszej maszyny społecznej tego kółka wcale nie mamy, lecz zato tém bardziej pojedynczą i łatwiejszą do uregulowania maszynę mamy, trudno sobie wystawić, jak dalece ten miejski żywioł, te kupieckie, rzemieślnicze, cechowe miasta wówczas w całej Europie wybuchały. Uorganizowane wewnątrz na dawny, rzymski sposób osobnych republikańskich ciał politycznych, a otoczone zewnątrz ciągłym niebezpieczeństwem ciągłego stanu wojny, mogły i musiały się one koniecznie wewnątrz w zupełnie na sobie samych polegające całości ukonstytuować, i wykształciły się rzeczywiście w odrębne, mniej więcej potężne, lecz zawsze niepodległe, republikańskie społeczeństwa. I tak we Włoszech, gdzie jako w kolebce dawnego państwa rzymskiego, te dawne rzymsko-municipalne miasta najprzód się wzniosły, a gdzie w skutek szczególnych tamecznych okoliczności, i szlachta także do znaczenia w tych pierwotnie czysto antyszlacheckich gminach przypuszczoną została, rozwinęły się z tych miast potężne rzeczypospolite jak Wenecya, Piza, Genua. Reszta miast włoskich uległa z czasem wpływowi tej naciskającej się do nich szlachty, i zamieniły się w osobne, szlacheckie księstwa. Lecz tem-

ci możniej zato wzniosły się w terażniejszym XIV. wieku zamęcie miasta innych krajów europejskich, jak mianowicie Anglii, Francyi i Niemiec. Pomędzy temi zasłynęły najgłośniej miasta flamandzkie, leżące między Francją, Anglią, i Niemcami, zaludnione obfitym zlewkiem tych wszystkich trzech narodów, a ztąd jak osobliwie pomyslnie do handlu położone, tak też nadzwyczajnie ludne, możne i dumne. Tamto słynęły osobliwie Bruga, Gandawa, Utrecht, miasta, panujące, jak np. Bruga, 24 podrzędnym miastom, liczące po sto tysięcy mieszkańca, mieszczące w sobie, jak też sama Bruga, ludność 17stu różnych narodów, ożywione w owych feudalnych czasach wszelkimi namiętnościami gminno-republikańskiego życia, i już wówczas na trzy, trójkolorowym strojem rozróżniane stronnictwa podzielone, a bogate do tego stopnia, że gdy królowa francuzka, żona Filipa IV. francuzkiego, te złotemi łańcuchami poowieszane mieszcзки flamandzkie (r.1302) na przeciw sobie wychodzące ujrzała „Dotąd,“ rzekła z niechęcią „myślałam, iż ja jedna jestem tutaj królową; tymczasem widzę ich teraz 600.“ A naczelnikami tych miast w razie wojny, — to mały, jednooki tkacz Piotr König (1302) to mały Jaś (Zanekin 1328) przebrany za rybaka — to opasły piwowar Jakób Artewelde z Gandawy (1337) przechadzający się w orszaku 80 płatnych przez siebie halabardników, utrzymujący w całej Flandryi licznych stronników na

swoim żołdzie, i trzęsący też całą Flandrią—
to wreszcie w kilkadziesiąt lat później (1382)
jego syn Filip, powołany do dyktatury wojen-
nej przez czeladź swojego poprzednika. Bo i
wojnę musiały te miasta torzyć, buntując się
co chwila przeciw swoim hrabiom, i ich suwe-
renom, królom francuzkim. Natenczas przeciw
świetnym herbom królewskim, i klejnotom ry-
cérstwa wystawiają oblężeni w Kassel miesz-
czanie (1328) na murach miasta malowanego
koguta z napisem:

Kiedy ten kogut zaspiewa,
Król niech się miasta spodziewa.

a gdy pod Courtrai (1302) ci butni rzemieślnicy i kupcy kwiat rycerstwa francuzkiego wycięli, zawieszono w miejskiej farze 4,000 złotych ostróg rycerskich jako vota. — Spokojniej lecz nie mniej świetnie rozwijały się miasta w Anglii, gdzie przy zdarzonej sposobności jeden kupiec londyński 5 królów w gościeńie u siebie podejmował. O bogactwie zaś tych kupców, i o rozległości ich handlu, mówiono już w XIV. wieku słowami jak następne: „O Anglijo, czém okręty tyryjskie, sławione w piśmie św., w porównaniu z twojemi. Tobie z czterech stron świata napływają wonie i aromaty. Piza, Genua, i Wenecya dostawia ci szafirów i szmaragdów, w rzekach rajskich płukanych. Azya purpurą, Afryka balsamami,

Hiszpania złotem, Niemcy srebrem ci służą. Flandria, twoja prządka, utkała ci z twojej wełny kosztowne szaty. Gaskonia leje ci swoje wino. Wszystkie wyspy z północy aż na południe twoje służelnice“.¹ — Łatwo więc pojąć, że te możne miasta handlowe, spasające bez licznego współzawodnika wpółdarmo nabywane, im tylko znanych krain bogactwa i kosztowności, których w prawdzie trzeba było twardo przed owymi łotrzykami pilnować, lecz które zato tém drożej zamożnemu a hojnemu duchowieństwu i marnotrawnej szlachcie zbywano — te miasta, przechowujące w swoich, jak twierdzą wówczas obwarowanych komtuarach w Londynie, w Nowogrodzie, w Tyrze, w Skandynawii, jedyne wyobrażenia porządku i ekonomii, podczas kiedy cały świat w anarchię milionowych atomów się rozpierzchał — te miasta przyciągające swojemi olbrzymiemi bo rzadkiemi jarmarkami, swojemi handlowemi faktoryami, swojem niesłychanie zyskowném lichwiarstwem tak zwanych lombardzkich, kaorsyńskich, żydowskich banków, wszystko złoto do siebie — łatwo pojąć, iż one w razie potrzeby ani o bule papieżkie, ani o broń rycerstwa, ani powagę królów nie dbały. To też gdy w roku 1358 po klęskach szlachty francuskiej pod Crecy i Poitiers przeciw Anglikom, w czasie pojmania króla Jana przez nieprzyjaciół, rejent i następcę,

1. Math. Westm. p. 340. Michel. Hist. de Fr. VI. ch. 1.

a późniejszy sławny król Karol mądry, dla poratowania kraju powszechny zjazd narodowy do Paryża zwołuje, naczelnik kupców paryżkich (*prévot des Marchands*) Marcel, staje samowładnie na czele rządu, organizuje w całym kraju miejskie stronnictwo, odznaczone przepisami przez niego niebiesko-czerwonemi myckami, ogłasza rozporządzenie powszechnej reformy rządu, które główną podstawą dawniej francuzkiej konstytucyi się stało¹, a zabiwszy w oczach reagenta jego dwóch ulubionych ministrów, marszałków Szampanii; Normandii, zasada dla pocieszenia zatrwożonego królewicza, jemu swoją niebiesko-czerwoną, a sobie jego myckę na głowę, i przechadza się tak przez cały dzień w tej królewskiej czapeczce. — Jeszcze większej potęgi nabyły miasta w Niemczech. Tam o ile na osobiście, indywidualnie wzniosłych gminach i naczelnikach zbywało, o tyle więcej dokazywano szeroko rozgałęzionemi związkami. Pod przewodnictwem różnych możnych miast, jak Kolonia, Lubeka, Brema, Kiel, Hamburg i innych, powstały mnogie związki miejskie, czyli tak zwane Hansy, mający na celu wzajemną obronę przeciw rycerstwu, z którym wciąż wojowano, dalej polubowne załatwienie wewnętrznych sporów, i wspólne rozszerzanie handlu w odległych krajach. Z tych wszystkich związków wzmożła się naj-

1. Michelet. Histoire de France. Livre. ch. 3.

bardziej jedna „wielka hansa niemiecka“ mająca swoje główne stacje handlowe w Nowogrodzie, Wisby na morzu bałtyckim, w Londynie i w Brudze, podzielona na trzy wielkie dzielnice miast wendycko-saskich, westfalsko-pruskich i gotlandzkich, — prowadząca nieskończone wojny z różnemi sąsiednimi książętami, odbywająca różne sejmy miejskie w Lubece, albo w Kolonii, gdzie po kilkuset posłów miejskich się zgromadzało, i gdzie jak np. w r. 1367 w Kolonii, wielką, powszechną wojnę miejską przeciw królom norweskienmu i duńskiemu uchwalono. I toczą tedy wojnę mieszczenie a wodzami w tej wojnie lubecki burmistrz Bruno, hetman lądowy, i rajcy miejscy Ewerhard i Gotszatk, dowódcy siły morskiej. A muszą śmiało wojować, bo ledwie 5 lat temu, jak mieszczenie lubeccy, w inną poprzednią wojnę, swego burmistrza Jana Wittenberga, za niezręczne prowadzenie floty do Danii, publicznie na rynku ścięli. Więc wojują co mogą, i mimo rzuconej na nich klątwy cesarskiej, przy rzetelnie płaconym podatku wojennym, zdobywają nieprzyjacielskie miasta, palą osady, pustoszą duńskie wybrzeża, plądrują wyspy — aż wreszcie nieprzyjacielscy królowie o pokój prosić musieli — Jeżeliż powolne, ciężkie miasta niemieckie tak się rozzuchwaliły, cóż dopięro Rzym — „miasto wieczne.“ Lecz stolica cesarów i ojców świętych, to nie siedziba burmistrzów ani rajsów. Rzymowi nie o bogactwa

i zyski chodzi, Rzym gdy się wzniesie, to odrazu do — ideału.

Wyrazem zaś tego wzniesienia, Cola, syn praczki, ubogi ulicznik rzymski — ale Rzymianin. Więc pragnie dawniej sławy, dawniej wielkości Rzymu. Z pięknym poematem Petrarcki w kieszeni, a szumną przemową w myśli, idzie do Awinionu, do papieża Klemensa VI., chcąc go skłonić, aby wrócił do Rzymu. Papież nie chce; dobrze mu w Awinionie; dwór awinioński słynął w XIV. wieku jako najrozkoszniejsza stolica Europy. Rienzi powraca do Rzymu, obejmuje sam rządy, ogłasza się trybunem. Pewnej pięknej, włoskiej nocy majowej (19. maja 1347), zgromadza nowy trybun cały lud rzymski, i po odprawieniu 30 mszy do św. ducha, nad rankiem, na Kapitolu, wśród trzech sztandarów wolności, sprawiedliwości i pokoju, obwoływa konstytucję „rzeczypospolitej szczęścia“ (il buono stato). Cały Rzym wielbi trybuna, zbiera się rada „sprawiedliwości i pokoju“, łotrzykowie, zbójcy, wszetecznicy, oszuści wytępieni, wszystkie miasta i kraje wezwane do związku z rzecząpospolitą szczęścia, wszystkie miasta i kraje, królestwa, cesarz Ludwik Bawarski, nasz następca Kazimierz Wielki, Ludwik Węgierski, Królowa Neapolitańska Joanna, wysyłają doń posłów z pochwałami, błogosławieństwem jego rządów. — Rzym pod prostym, ubogim mieszczaninem znów wielki jak za cesarów,

czczony jak za papieży! Mieszczanom, jak i samemu Rienzemu, głowa się zawróciła. W końcu lada miasteczko zachciało mieć swego trybuna, a przynajmniej choć króla. Idąc za przykładem Rzymu, mieszczenie Rueńscy (1382) zmusili jakiegoś „grubego“ sukiennika do ogłoszenia się chcący niechcący ich królem, i posadziwszy go na suto wystrojonym wozie, i wożąc go wśród śpiewów i okrzyków po mieście, obwołali wolność od wszelkich danin.¹ Byłoby już oczywiście obłąkaniem. Byłoby przesileniem się całego obecnego zamieszania w tym smutniejsze szaleństwo, iż ono wychodziło od żywiołu najrozsądnieszego w tych czasach, od miast, które tylko ich nad wszelką przyrodzoną miarę w tej burzy wzbudzała przewaga w tak niepojęte na owe czasy excentryczności unieść mogła. Ten nadmiar nierządu w najrzadszym żywiole, to obłąkane przesilenie się epoki w swoim najmniej wyniosłym, najpoziomszym, najgłębszym dnie społeczeństwa — w ludzie — w ludzie miejskim — sprowadza niezmiennie nowe przekształcenie i uporządkowanie się świata. Wybujałość miast zatrwajając zarówno duchowieństwo, monarchię, rycerstwo, nawet uboższe gminy, słowem wszystkie stany społeczne, przywodzi je wszystkie do opamiętania się w swoim dotychczasowym bezrządzie, który jedynie tej wybujałości dopomógł. „Bo

¹ Michelet Hist. de France. Livre VI. chap. 1.

uważajcie-no państwo — mówi Froissart — coby to za diabła rzecz była,¹ gdyby król francuzki został był zwyciężony przez owe miasta flandryjskie, i ta szlachetna szwaleryja, która tam wtedy z nim była. Nie ma wątpienia, że cała szlachta i rycérstwo francuzkie byłoby tam zginęło i przepadło, a tóż samo także i w innych krajach. Boto razem i w Reims, i w Chalons, i nad Marną.... i w Orleans i w Blois, i w Rouen w Normandyi, wszędzie im djabeł wlaźł do głowy, aby wszelką szlachtę wytępić, gdyby temu sam pan Bóg był nie zaradził.“ Owoż wszędzie, we Francyi, w Anglii, w Niemczech, we Włoszech, łączy się wszystko, duchowieństwo, szlachta, królowie, do obrony przeciwko miastom, zakłócone rycérstwo zaprzestaje sporów z królami, i godzi się czémpredzój między sobą, sławny rycérz niemiecki „Wilk jaskrawy“, wracając obławowany łupami z wyprawy przeciw swojemu nieprzyjacielowi brabi Ewerhardowi Wirtemberskiemu, a słysząc, iż ten nieprzyjaciel właśnie z mieszczanami Norymberskiemi walczy, i już syna w bitwie utracił, porzuca uprowadzoną zdobycz, a mianowicie stado wypasionych wołów, spieszy nieprzyjacielowi w pomoc, bije z nim razem nienawidzonych mieszczan na głowę, a potém niechcąc nawet przywitać się z ocalo-

1. „Or regardez la grand' diablerie, que ce eut été si...“

Froissart VIII. Michelet. Hist. de France. Livre VI. ch.1.

nym przez siebie hrabią, odwraca się, i nowe sobie stado wołów uprowadza. Tak wspólna trwoga spoiła najsprzeczniesze żywioły w zgodę. W skutek tego powszechnego poruszenia zostają wszystkie miasta z kolei zwyciężone. Wszyscy ich naczelnicy, jak owi Arteweldzi, Rienzi, Marcel, giną w tej burzy. We Francyi pod Roosbek (1382) w Niemczech, po tak zwaną wielką wojnę miejską (1388. 1389), we Włoszech przy upadku Rienzego, wydanego przez cesarza Karola IV. papieżowi, wyklętego i uwięzionego przez papieża Klemensa VI., a zabitego przez szlachtę w Rzymie (1354) — uległy miasta pod nawałem rycerstwa. Mieszczanie z Courtrai musieli owe w swojej farze zawieszone 4000 złotych ostrog śmiercią i zburzeniem miasta przepłacić. W Paryżu, w całej Francyi, spadł sąd boży na mieszczan. Lecz ten wszelki odwet, jakkolwiek srogi, nie był w stanie przytłumić miast zupełnie. Przytarto im tylko rogi, przywrócono je w odpowiednie ówczesnym wyobrażeniom karby porządku, lecz nie zdołano odebrać im ich przyszłości, ich doświadczeń, ich światła, ich ducha. Pozbawione nadziei politycznego górowania, rzuciły się one tém skrzętniej w przemysł, sztuki, umiędność. Ta dążność, jak już dotychczas bardzo wiele sprawiła, tak miała dalej całe nasze dzisiejsze życie wykształcić. Jeszcze w końcu zeszłego wieku (1298) wenecki kupiec Marco Polo, odkrył nieznane dotąd kraje wscho-

du, Chinę, Japonię, i zwrócił przeto pierwszy myśl ludzką, ku szukaniu jakichś nowych, nieznanych światów, bliższemu obeznaniu się ludzi z ziemią, z naturą. W pośród najsrońszych zarburzeń XIV. wieku (1321), napisał inny mieszczanin wenecki, Sanuto, pierwsze dzieło ekonomii politycznej i komercyjnej, pod napisem „Tajemnice wyznawców krzyża“ (*Secreta fidelium crucis*) — dzieło podzielone ku czci św. Trójcy, i odpowiednio trzém głównym do odzyskania zdrowia cielesnego potrzebnym rzeczom, to jest syropowi, medycynie i dyjecie¹ na trzy księgi, a zawierające najprzód zebranie wszystkich miejsc pisana św. zalecających, opanowanie ziemi świętej, następnie dokładny rejestr wszystkich korzeni i towarów, jakie z tego pomyslnego dla handlu kraju wyprawdzone być mogą, a w końcu najściślejsze obliczenie kosztów transportu, i różne merkantylne i administracyjne przepisy. Ten sam duch przemysłowy wzbudzi niezadługo mieszczan mogunckich do wynalezienia druku, a mieszczaństwo genueńskie do odkrycia Ameryki. Zaprowadzenie zaś porządnę rachunkowości w codziennych stosunkach życia ludzkiego, zasto-

1. Partitur autem totale opus ad honorem s. Trinitatis in tres libros. Nam sicut infirmanti corpori... tria impertiri curamus: primo syrumpem, ad praevidiam dispositionem... secundo congruam medicinam... tertio debitum vitae regimen... sic—“

Secreta fidelium crucis. — Michelet Hist. de Fr. Livre VI. ch. 1.

sowanie druku do nauk i komunikacyi umysłowej, odsłonięcie nowych światów dla wyobraźni ludzkiej — to już rozpoczęcie się nowego czasu i nowych dziejów. A wszystkie zyski i korzyści tego nowego porządku — dla monarchii. Bo wszelkie nowe historyczne pory dziejów ludzkich, pory, następujące po zupełnem rozprzężeniu społeczeństwa, jak to obecne rozprzężenie XVIgo stulecia, pory nowego assymilowania się, centralizowania, skupiania atomów w nowe kształty społeczne, w nowe stworzenie, w nową postać ludzkości, dzieje się przez wiązanie się rozprzężonych żywiołów w pojedyncze, pomniejsze, ale ściśle, wszystko pochłaniające ciała, w monarchie. W takie to ciała monarchiczne, zgęszcza się także niejako obecny chaos społeczny, a oraz rozchodzą się jego chmury wypogadza się burza, zajaśnia światło. W tych monarchiach zatapia się i zwierzchność kościelna, i niepodległość rycerstwa, i co było najnowszego w tym chaosie, rządność, gospodarność, administracya miejska. Ci sami królowie, którzy niegdyś od owych zbuntowanych mieszczan tak srogą naukę brali, ten rejent i król francuzki Karol Mądry, który w miejskiej mycee Marcela chodzić musiał, ów cesarz Karol IVty, który namawiany przez Rienzego do wystąpienia na czele nowego rządu, swego egzaltowanego doradcę papiężowi do ukarania wydał — stają się później wzorami rządnych i gospodarnych królów,

istotnemi przewodnikami nowszych dążeń. Dokonane przez nich przyswojenie sobie tego nowego żywiołu miejskiej rządności i przemysłności, i pojednanie go niejako z ową wyniosłością, spaniałością rycerską — wywołuje społeczeńnie z zaprowadzeniem powszechnej spokojności, przez tak zwane przymierza¹, społeczeńnie z rozszerzeniem się druku, z rozprze-strzenieniem się myśli ludzkiej po nowoodkrytych lądach — zjawisko owęj tyle wsławionej rodziny medycejskiej, a ci książęta — bankierowie, ci protektorowie sztuk i umiejętności, popularni w pozyciu, zakładający klasztory dla mieszczan paduańskich, spokojni w nieszczeniściu a nie mściwi w tryumfie — to już dzieje nowoczesnego świata.

W taki więc sposób rozwinął się z chaosu dawnego świata świat nowy. Cały ten czas okropny, któryśmy tu w tak szpetnych skręślic musieli obrazach, był tylko czasem przejścia z średnich do nowych wieków, z średniowiekowego barbarzyństwa cywilizacyi dzisiejszej Europy.

1. Osobliwie w Niemczech, gdzie tak długo nad temi przymierzami (Landfriede) pracowano.

PISARZE ZAGRANICZNI

O P O L S K I E.

(Ciąg dalszy.)

Voyage de deux Français en Allemagne, Danemarck, Suede, Russie et Pologne, fait en 1790—1792. Paris 1796. 8vo. I—V.

Dzieła tego tom I. zawiera Niemcy i Danią, II. Szwecyą, III. i IV., Rosyą V. Polskę i Austryą. Chociaż podróż sporządzona była przez dwóch, atoli jeden napisał dzieło z materiałów w czasie podróży nagromadzonych, a jak się sam autor w przedmowie wyraża, ułożone więcej dla podróżujących niż czytelników, więcej dla Francuzów niżeli zagranicznych, bo tylko sami Francuzi, (mówi on) mają ten przywilej, iż się bez nauki języków obejść mogą, gdy ojczysta ich mowa po całym świecie w dobrém towarzystwie jest upowszechniona. Wszakżeż zapomniał o tém, że ani ducha naro-

du, ani rządu, ani instytucji zrozumieć nie można bez dokładnej znajomości języka, a następnie literatury i dziejów tegoż narodu. Dla tego też wszystko, cokolwiek w swęj podróży napisał, nosi cechę krótkowidzającego rozumu, płytkiego sądu i niezdolnej fanfaronady, dla podróżującego przydać się mógł tylko jako drogowskaz na krzyżowym gościńcu, z którego tylko tyle dowiedzieć się można, że się zbliża lub oddala od naznaczonego miejsca; podobny do tablicy statystycznej, cyfry albo wiernie albo fałszywie umieszcza, co widział a mógł zrozumieć dokładnie opisuje, ale ilekroć przechodzi sferę geografa. sam z sobą sprzeczny, na drugie kartce zbija, co na pierwszej powiedział, i nieświadomego czytelnika w dziwnej pozostawia wątpliwości. Jestto prawie ogólna cecha zagranicznych podróżujących, których kroki zawistny los Polski w nasze strony kierował, mając nieustannie na pamięci wspaniałe budynki, gmachy, którym się gdzieindziej przypatrzyli, pewni, że się tu już niczego nauczyć nie mogą, wyraźnie dają nam uczuć, iż nam łaskę wyświadczyli, gdy po kraju naszym przejechać się i o nas kilka słów napisać zechcieli.

Podróżujący nasi, przebiegłszy drogę z Moskwy na Kaługę i Smoleńsk, wjeżdżają w granicę polską. Komora polska (mówi autor) nie jest wcale wymagająca, od zmiany paszportu zapłaciliśmy 3 złote. Cena pocztowa wynosi 2 złote na milę od konia. (począł onawi

2 złp.) można się przecież ugodzić z żydami, i tym sposobem od konia 1 $\frac{1}{2}$ złp. zapłaciliśmy, chociaż mówiono nam, że jeszczeby więcej utargować można. Wsie i lud napotykane po drodze, przedstawiają obraz najstraszliwszej nędzy; ludzie i bydło pod jednym kryją się dachem, szczególnie w zimie, a gdy nam wypadło się kiedy w drodze zatrzymać, musieliśmy przestać na témże samém nakryciu, chroniąc się nawalnego dészczu. Wszędzie dostanie wódki, nawet wina niezbyt drogiego, ale nie do jedzenia, chyba w miastach niesłychanie rzadkich, z których niektóre ledwo na brudnej wioszczynie zasługują nazwisko. Wspominając następnie miasta i stacje pocztowe, przestaje na tém, iż opowie co mu się w czasie podróży przytrafiło, gdzie mu drożej, niż się należało, kazano zapłacić, gdzie płaszcz a gdzie laskę zostawił, dodając na końcu tablicę miar, wag i monet polskich.

Rozdział IIgi. Warszawa miasto dosyć duże, około 75,000 mieszk. ale tak niegodziwie brukowane, że niepodobna po nim galopować na koniu, ulice błotne, nie oświetcone i ciasne, kilka pięknych hotelów, reszta niegodziwie karczmy, budynki nieosobliwe, jedynie pałacy możniejszych obszérne i bogato umeblowane. Mimo niedogodności bruku, Polacy przejeżdżają się konno, konie mają prześliczne, i siedzą wybornie. Do głównych zabaw tego miasta trzeba policzyć nędzną operę włoską i szkaradną komedję narodową. Byliśmy na jednym koncercie,

dosyć mierny, z resztą mówią, że towarzystwo przyjemne, kobiety uchodzą za najlepiej wychowane w Europie, wszystkie mówią po francuzku, bo w ogóle Polacy mają taką łatwość do języków, że nie masz nic osobliwszego spotkać 20letniego młodzieńca mówiące o doskonale 3 lub 4 językami. Polki mimo swęj reputacy mają minę nieco za śmiałą, a wedle mody wszystkie chcą uchodzić za młode panienki, dla tego okropnie się fryzują.

Mówiąc następnie o Stanisławie, dziwi się zmianom nadzwyczajnym jego losu, opowiada, że trzydniowa rewolucya 1791 rozszerzyła jego władzę, ale na krótko, że Jakobini francuzcy wznieśli pożar 1794, nareszcie że Polska upadła, a król padł ofiarą błędów narodu!

Mieszkanie królewskie nie wielkie, jak na króla za skromne, ale wewnętrzne urządzenie gustowne, i pokazuje, że ten co w nich mieszka umie rozrządzać dochodem i sztukom pięknym z zapałem się oddaje. W sali konferencyonalnej znajduje się 13 obrazów, między temi doskonała kopia św. Józefa, Corregia, piękny obraz Kazanowy, Wenus i Adonis oryginał stary, Apollon i Dafne Karola Maratta, Wezuwiusz Vollaira.

Sala przyjęcia prześliczna, ozdobiona kolumnami, sufit Bacciarellego, koloryt nieco za słaby, jak we wszystkich obrazach tego mistrza, co się tłumaczy pośpiechem z jakim pracuje, gdy go król ustawicznie nagli. Posągi Apollina i

Minerwy Le Brun. Sześć wielkich histor. obrazów Bacciarellego. 1. Kazimierz nadaje prawa w Krakowie 1347 (!) 2. Założenie akademii krakowskiej 1400 (!) 3. Hommagium 1525 Elektora i ks. pruskiego. 4. Unia Litwy z Polską 1569. Sobieski oswobadza Wiedeń 1683. — 22 bustów bronzowych i 10 medali sławnych Polaków przedstawiających, Statua Atlasa, Monaldiego. Sława, Lebruna.

Sala tronowa. 4 posągi marmurowe Juliusz Cezar, Pompejus, Scypion i Annibal, dwa bardzo piękne stoły mozaikowe.

Gabinet królewski 7 portretów. Fryderyk II., Katarzyna II., Gustaw III., Pius VI, Józef II., Józef II. i Ludwik XVI.

Gabinet naukowy. Portrety panujących w miniaturze.

Sypialnia królew. 30 obrazów. Głowa przez Greuse, wiele Bacciarelego.

Sala audyenc. dawna: 8 bustów marm. około tronu. Katarzyna II., Jan Sobieski, Elżbieta, Henryk IV., Cezar, August, Adryan i Marek Aureli.

Sala narad. 22 obrazów Bellota, Canaletty, widoki Warszawy i Willanowa, w kaplicy obraz Rembrandta, król posiada wiele zbiorów szacownych, uważać należy, że sam je założył i skompletował, chociaż jest królem obraznym, a zatem nie ma korzyści królów dziedz., którzy tylko o powiększenie pozostawionych im zbiorów starać się mają. Gabinet medali i mo-

net dawnych aż do czasów Marka Antoniusza sztuk 1300, medali i monet cesarzów Rzymskich i Bizantyn sztuk 5451, z których 188 złotych, 1935 srebrn. itd., pierwszy medal polski jest Zygmunta Aug. 1571. Zygmunta III. srebrny na wzięcie Smoleńska. Biblioteka królewska składa się z nowych książek, część historyczna najlepiej skompletowana całość 20000 nie przechodzi; z rękopismów najstarsze XIII. w. nie przechodzą.

Łazienki. Sala bilardowa 46 obrazów, między którymi Rubens, Dietrich, Rembrandt, Teniers, i inni. Salon, obrazy Bacciarellego, posągi Le Bruna. Gabinet królewski 24 obrazów, między którymi Vanderverf, Greuse, Teniers, Casanova itd.

Rozdział III. Biblioteka Załuskich posiada około 250,000 dzieł, było pierwój 300,000 ale 50,000 duplikatów sprzedane, rzecz nadzwyczajna, zważając na kraj, w którym tak mało zasobów i pomocy pod względem literackim. Podzielona na 5 oddziałów, religia, — filozofia czyli rozum, — wymowa, — historia, — imaginacya, — każdy oddział podzielony na języki, w których dzieła pisane. Między inkunabulami ciekawsze Cicero de officiis 1457, Speculum hist. Bellovancese 1473 itd. Bibliotekarz Czarnowski.

Następnie autor napomknąwszy o zbiorach Czackiego, w których jako wielką osobliwość przytacza Statut Łaskiego, gabinecie obrazów i sta-

rożytności Stanisława Potockiego przechodzi do opisu pałaców, między którymi wylicza pałac Prymasowski, marszałkowej Lubomirskiej z galeriją obrazów (gdzie ma być Tycjan, Salwator Rosa itd.) wilanowski, saski, koszary, szpital św. Łazarza, św. Ducha, św. Rocha, Dzieciątka Jezus itd.

Korpus kadetów. Zabudowanie obszerne na przedmieściu krakowskiem, przerobione z dawnych koszar kawalerji — mieszka w niem 80 uczniów, a przychodzi także 80 externów u professorów, którym rodzice rocznie za to 60 dukatów płać, mieszkających. Uczą języka polskiego, francuzkiego, łacińskiego i niemieckiego, matematyki, rysunków, fortyfikacyi, historyi, strategii, taniec, wołyżerki itd. (szkoły pływania nie masz). Uczniowie podzieleni na 4 kompanie pod komendą 4 oficerów. Poświęcają na naukę 4 godziny rano, 3 godziny popołudniu i dwie godziny repetycyi. Egzamina prywatne dosyć częste, egzamin publiczny raz na rok, który król swoją bytnością zaszczyca, następnie zaczynają się wakacye i trwają przez miesiąc — każda kompania mieszka w 4-6 izbach o 4 łózkach — we środku mieszkanie podbrygadiera — izby czyste. Refektarz, wedle ogólnego podziału, ma 4 stoły, każdemu przewodniczy oficer. Uczniowie mają na obiad zupę, mięso i jarzynę — wieczór dwie potrawy.

W ogóle dozoru i nauki pilnuje 11 oficerów, nie rachując jenerałów, którzy częste robią

inspekcye, jeden z tych panów zajmuje połowę gmachu, któryto zbytek bardzo uderza obok szczupłości klas i pomieszkania uczniów. Jest 7 klas, 4 profes., 5 nauczycieli i 7 adjunktów. Do korpusu należą doktor, chirurg i kapelan. Przyjmują tu tylko szlachtę, r. 1792 był w korpusie jeden z potomków Sobieskiego (!) tegoż samego nawet imienia. Młodzież zdrowa, zwyczajną chorobą febra, lazaret porządnie utrzymywany — biblioteka podręczna dla użytku kadetów. Kadeci na żądanie rodziców wychodzą z mieszkania raz na tydzień, do przechadzki i zabawy służy ogród; wstępują do zakładu w 8 i zostają do 18 lub 20 lat., poczem przechodzą do wojska i prędko awansują, gdy 5tą część stopni żołnierskich mają sobie zostawioną. Dochody profesora wynoszą 400złr. miesięcznie i mieszkanie — nauczycieli oprócz mieszkania 300. Szkoła ta założona r. 1766 przez panującego króla. Wszystko tu się odbywa po wojskowemu na odgłos bębna. —

Artyści warszawscy nie liczni i wcaleby ich zapewne nie było, gdyby nie starania króla, który wszelkich dokłada sił, ażeby Polacy sztuki piękne zamiłowali; do celniejszych liczą się: Lebrun rzeźbiarz Francuz. Bacciarelli Włoch, Regulski rytownik, Joffroi Francuz rytownik, Norblin Francuz uczeń Cazanowy, Szmuglewicz, Grassi Włoch dobry malarz portretowy. —

Rozdział IV. W ten sposób przebiegłszy autor gmachy i instytucye w Warszawie, wyjeżdża do Krakowa, droga szkaradna, miasta brzydkie, żydów moc straszna jak w całej Polsce. Kraków miasto stare, dzisiaj zaledwo 20000 mieszkańców liczy, dzieli się na miasto i przedmieście — w korzystnem pod względem handlu położeniu, główny przywóz składa się z wina węgierskiego, wywóz: zboże, len, miód, воск, skóry itd. — Katedra, kościół nieosobliwy, prócz grobów królewskich i kaplicy św. Stanisława nic ciekawego nie zajmuje. Zamek spustoszały, sale wielkie bez gustu. Kościół Franciszkański ma korytarze, na których wiszą portrety wszystkich biskupów krakowskich. Uniwersytet założony przez Kazimierza w. zreformowany przez Stanisława Augusta, małe ma dochody i nędzną bibliotekę. Szpital o 16 łózkach. Zbiory Sołtyka ani do borem, ani kompletem nie zastanawiają. O milę od Krakowa kopalnie Wieliczki, godne widzenia, tylko zwidzenie przeszło 5 dukatów kosztuje.

Rozdział V. Ukończywszy opis Polski, autor zastanawia się nad rządem, instytucjami i ludnością rzpltej. — a z tego, co o tём wszystkiём prawie widno, że nic porządnego nie czytał, ale nasłuchawszy się oklepanych baśni i przesądów, takowe powtarza. Mówiąc z przekąsem o szlachcie, zapewnia, że niewolnicy są w Polsce, bo kaźden chłop jest niewolnikiem swego pana, a klnąc ten ucisk, wykrzykuje (100):

„Szczęśliwy ci Polacy, których los oddał pod panowanie pruskie, a jeszcze bardziej austryackie“. Wszakżeż téj frazie sam fałsz zadaje, gdy dalej mówi: „Jednakowoż rzecz dziwna że w krótkce po zajęciu Galicyi, cesarz musiał zostawić kordon dla zapobieżenia ucieczki chłopów, którzy sprzykrzywszy sobie pomysłą dolę pod panowaniem ustryackiem, do dawnéj polskiej niewoli wracali. Słuchajcie jakie ich rozumowanie: kiedy się moja chałupa spali i bydłęta pozdychają, jestem zrujnowany, i prędzój czy późnój muszę umrzeć z głodu — témczasem w Polsce mój pan odbuduje mi domostwo, da krowę i wieprzaka, i jaką taką zapomogę, własnym jest jego interesem o moim losie pamiętać, a w Galicyi nowy pan nie dba, czy człowiek żyje czyli z głodu gdzie pod płotem umiera.“

Narzekając na powstanie 1794, mówi, że jakiś jego naczelnik, którego nazwiska nie mógł spamiętać, z podłego wyniosł się stanu jako Santerre albo Henriot francuzcy wodzowie, z których jeden przed rewolucją był piwowarem. a drugi lokojem. O wojnie z Moskwą 1791 rozpowiada, że Polacy zaufani w wojsku, którem generałowie pruscy komenderowali, z Moskwą się poróżnili, a gdy i król pruski odstąpił, generałowie pruscy usunęli się, a wojsko bez generałów rychło musiało być pobite. —

(Ciąg dalszy nastąpi.)



PIEŚŃ

Z CZASÓW PRZEDHISTORYCZNYCH

przez

Jukoba Zakrzewskiego.

Wspaniały ptaku! w gromów orszaku,
Pośród tych szumów, wichrów i chmur,
Co wieje chłodem, śniegiem i lodem,
Po nagich garbach skalistych gór:
Tam miałeś gniazdo, orlęcy ród,
I lot swobodny i stada trzód!

Rodzinny ptaku! w turniach Krępaku
Tyś jeden w dalszy zapragnął lot,
I coraz wyżej, lotniiej i chyżej
Niosły cię skrzydła, wichry i grzmot!
Tameś zawisał i czerpał rad,
W pierś całe niebo, w źrenicę świat!

A kiedyś z góry chyżemi pióry
 Zapadał w skały, ni gwiazda w noc,
 Orły, sokoły, z ludźmi wesoły,
 Jakże sławili twych lotów moc!
 I byłeś królem orlęcych gniazd,
 Królem samotnym w krainie gwiazd!

W orlęj tęsknocie, krążąc w polocie,
 Znowuś nad ziemski wybijał krąg:
 Pod tobą wody, łądy i grody,
 Zdrobniałe dzieła człowieka rąk,
 Siedliska ludów, praca i znój,
 Krwawe łupieztwa, mordy i bój!

A był wśród dzicy naród rolniczy,
 Bawił się pługiem i chowem trzód,
 Swego dozierał, z obcych nie zdzierał,
 Bo to był cichy, rolniczy lud,
 Co pośród ciemnych północy hord
 Nie znał co grabieź, rozbój i mord.

Tamto dokola stada i siola,
 Czeladź w odzieży z wełniastych run,
 Uprawne pola, swobodna rola,
 Rozgłosne dźwięki gęślarских strun:
 Praca popłaca, nie gnębi pan,
 Dla starych miody, dla młodzi tan!

Tam święte gaje, bory, ruczaje,
 I miły bóstwu odwieczny dęb;
 Tam pośród cienia poczesne pień,
 Z głośniejszym wioram kotłów i trąb.
 Tam łos bezpieczny, boryka tur,
 I róg go strzeże i śpiący bór!...

Aż tu od wschodu i od zachodu
 Potętna ziemia, pograżona róg —
 Czy to nie wrogi z cudzemi bogi
 Ciągnę szlakami stepowych dróg?
 Zgłodnieli zboża, skarbów i trzód,
 Na nasz spokojny, zaciszny lud!

Trwoga się nieci, pągłotka leri
 Borem i lasem, wpoprzek i wzdluż —
 Sobótka świeci, a za nią wici,
 A wieść podaje graniczny stróż:
 Zagonić trzody, przekawać pług,
 Hartować groty, naciągnąć łuk! —

Długość nie waży, próżno nie łąży,
 Jeno się każdy bierze co tchu,
 Lemiesz przekuwa, groty nasuwa,
 Nie da spoczynku, jadła ni snu;
 A starzy z dziatwą w bezpieczny schron
 Zganiają trzody, chowają płon. —

Kędy osada, krótka narada,
 Starszemi głosy obrany wódz,
 Cicho bez gwaru, zgodnie bez swaru,
 Boto nie krzykiem taką czeró zmódz:
 Tylko co żywy, młodzian i chłop,
 Dalej na wroga, z tropu na trop! —

Pieszo i konno, dzielnie, obronno,
 Rota po rocie wysuwa w błóń,
 A błóń szeroka, widne dla oka
 Rozliczne zbroje, ludy i koń:
 Tysiące hufców — kędyż ich wódz?
 Kędyż się zwrócić, by wroga zmódz?

Ci od zachodu, tamci od wschodu,
 Kaźdenby własny zastaniał ród:
 Tym żal zagonów, obfitych plonów,
 Tamtym świątynia miłsza i gród —
 A ziemia tężni, pogrzmięwa róg,
 Sępy kołują, zakrakał kruk!

W onój potrzebie, wszyscy po niebie
 Razem spojrzeli — aż oto wpław,
 Kolem ni wirem, skrzydłem ni stérem,
 Przez napowietrzny żeglujesz staw!
 »Orla na wodzie!« — krzykoeli wraz —
 »Orla nam trzeba po wszystkiek czas!«

»Orlego wzroku, coby w pomroku
 Rozległych borów, cieniastych puszczy,
 Wyśledził wroga, zbadał gdzie noga,
 Kędy się pochód zwróci tych tłuszczy?
 Czy nam na zachód, czy nam na wschód,
 Czy nam na pola, czy nam pod gród?«

»Orlego steru, co nakształt wiru
 Rząży, kołuje, nim porwie w głębi,
 A kędy z góry — piorunem z chmury —
 Padnie, pożera, jak gromu zęb!
 Orlich nam skrzydeł, orlich nam szpon,
 Nam ku obronie, wrogom na zgon!« —

Tłumnie wyrzekli — w myśl się zaciekli,
 Któręby z wodzów orlem być wart?
 W kim ta żrenica, dzielna prawica,
 Potęga myśli i woli hart?
 Znalazł się taki — z miedzianych płuc
 Wyparli głosy: »Oto nasz wódz!« —

Wódz był od roli, lecz twardój woli,
 Człowiek co w ziemię i w lud swój wrósł;
 Mało pozoru, ale co wzoru
 To już w dom każdy obficie wniósł:
 Młode miał serce, męzki miał wiek,
 W radzie i w boju jedyny człek!

A znał też ziemię, znał swoje plemię,
 Kędy kto siedzi, po granic brzeg;
 Znał i sąsiady, broń ich i zdrady,
 Przesmyki leśne i brody rzek:
 A więc on jeden z tysiąca głów
 I szlak obmyśli i sprawi łów! —

Ni się nasrożył, ni upokorzył,
 Gdy wziął na barki zaszczyt i trud:
 Oszczep w prawicy, wiara w żrenicy,
 Że nim pożoga zaświeci wschód,
 Już na zachodzie, wesprze-li Bóg,
 Ziemia ucichnie, zamilknie róg! ...

Z całą więc siłą szlakiem, mogiłą,
 Wraz na zachodni pomyka brzeg.
 Wróg jeszcze w dali ogniska pali,
 W kraj go nie wciągnie rozumny człek:
 „W progu powitać drapieżny ród!
 Dalej drużyno, rzekami w bród! „

I tak spełniono. Hojnie uczczono
 U samych granic własną ich krew,
 Aż biesiadnicy, łupieżcy dzicy,
 Pijani śmiercią na błoni tkwią!
 Ucichła ziemia, zamilkł róg,
 Sęp tylko w kości dzwoni i kruk. —

Zbroje z nich zdarte, więcej nie warto,
 Bo całek u siebie skarbów ma dość,
 Lecz mniej ma broni, światem nie gooi,
 Broń mu w pamiętce przynosi gość.
 Krótko się sprawił — rzekłami w bród,
 Wracaj drużyno, dalej na wschód! —

Szlakiem, unogilą, powracać miło,
 Ciche osady, bezpieczny gród —
 Tóż błogosławić starce i prawić:
 „Wodzu! pożegnaj nie świeci wschód,
 Jeszcze ich na czas wytropisz tam,
 Daj się ugościć, uraczyć nam!”

Lecz wódz roztropny, łęgas pochopny —
 Bo choćby z ludem pogościł rad,
 Może od wschodu, wśród borów chłodu,
 Wróg się zaczął skory do zdrać:
 Dalej więc naprzedź, boremi wplaw,
 Potem pogościsz, lecz pierwej zbaw! —

Już płyną borem, leśnem jeziorem,
 Dęb się rozbudził, w konarach szum:
 Prawdaż czy złudy? rolnicze ludy
 Ciągną z odgłosem wojennych dum? —
 Tak ojcie dębie! drapieżny rój
 Przerwał nam cichy, rolniczy snój! ...

Tak coraz dalej wśród leśnej fali
 Płyną aż boru minęli głab:
 To nie konary, nie dębów gwary,
 To czarne wrogi, to odgłos trąb!
 »Za mną!« — wódz woła — stępną wrzask —
 Tętent — okrzyki — łomot i trzask!....

Zachodzi słońce — promienne gońce
 Niosą na zachód zwycięstwa wieść —
 » Powiedz tam zorzo, niech się nie trwożą.
 Spokój im niesiem, oni nam cześć!
 Krzyknął i wzleciał, człowiek ni ptak,
 Tętni, pogrzmiewa zachodni szlak.

Szumiącym borem, leśnem jeziorem,
 Miło powracać w ojczysty próg:
 I koń się pręży, i coraz tężej
 Naciąga pieszcy stawy u nóg.
 Sędziwym szumem wita ich dąb —
 W ślady ich ciągnie kurzawy kłęb.

Matki i żony, starzec zgarbiony,
 Dziewka i chłopię, kto tylko żyw,
 Tłumnie wybiega, wita, oblega,
 I radość płynie po rosie niw —
 Sława zwycięzcom, poległym śpiew,
 Pieśń w uroczysku szumiących drzew!

Wraz oniemieli — wkoło spojrzeli:

»A kędyż twórca sławionych dzieł?« —

Niema go w kole, poszedł na rolę,

I tam z pszenicy kąkol już pleł:

Wróg wytępiony, zakwitnął mir,

Orzeł do gniazda skierował stér.

A więc co żyje, pokłon mu bije,

I po bratersku ściska mu dłoń;

A rada kmieca zwołuje wieca,

I tak z wdzięcznością przemawia doń:

«Czego jen wola zapragnie twa,

Powiedz, zażądaj, naród ci da!»

A on im w słowie rzewnem odpowie:

» Tego jen pragnę, bym z wami żył!

A gdy po leciech, jak barwę w kwieciech,

Starość mię zwarzy, zagrzebie w pył:

Oby tym ludom, zgodnie i wraz,

Orzeł przewodził po wszystek czas!»

RYS HISTORYCZNY
ARCHITEKTURY

OD NAJDAWNIEJSZYCH DO NAJNOWSZYCH CZASÓW.

przez

Jana Zachariasiewicza.

(Ciąg dalszy.)

RODZAJ I EPOKI ARCHITEKTURY EGIPSKIEJ.

Pod względem postępu, jaki wzięła architektura egipska, widzimy ją w trzech epokach jej życia: w pierwszym zarysie wytkniętej już na-przód idei; w rozwinięciu się tej idei w pojedynczych utworach, do których przychodzi kształt *zewnątrzny*; i w epoce największej siły i kwiatu, gdzie jej zadaniem są nietylko budynki pojedyncze, lecz całe miasta budowane z pomysłem i wykończeniem architektonicznym. Ze względu zaś na cel, który wypłynął z właściwości ziemi, religii i instytucji, i pozostał niezmieniony przez wszystkie trzy epoki sztuki krajowej, dzielimy architekturę egipską w dwa główne rodzaje: w architekturę *pod ziemią i na ziemi*.

a) *Katakomby.*

Życie człowieka było krótkie a praca bez pojęty i zadowolenia; święta krajowej powodzi były chwilą uniesienia szałowego; kwiat przyszęłego dostatku i szczęścia, którego owoc dojrzewał smutno bez wdzięku owęj świeżości, jaka jest właściwa krajom strefy umiarkowanęj. W błoto namułów nilowych rzucał Egipcjanin nadzieję przyszęłych plonów, — przez krótki tylko czas widział swoje pola okryte zielonością nagle wybująą, a zbierając kłosa dojrzale oglądał się z trwogą na nową powódź, która co chwila zdała się grozić jego dolinie, zasobom życia i schronieniom doczesnym, niemającym wcale siły oparcia się rozsrożonemu żywiołowi. Za życia myślał już Egipcjanin nad innym trwalszym przybytkiem, w którym mu nowe duchowe życie obiecywała jego religija. Miejsca więc, w których miał odżyć duchowo, i żyć tak długo, jak ciało zmarłego mogło być przechowane w całości, — musiały być odpowiednie temu wielkiemu celowi tak co do wyboru położenia, jako też ich budowy i urządzenia wewnętrznego.

Katakomby są zatém ważną częścią architektury egipskiej.

I wprawdzie widzimy te Katakomby istotnym składem sztuk i umiejętności życia domowego w Egipcie. Są one prawdziwym pomni-

kiem *ludu* pod ziemią, jak znowu istnące na ziemi są pomnikami *mocarstwa i kapłaństwa* egipskiego. Domy żyjących były słabą budową, stawianą do czasu, bez ozdób i przepychu; w szybko przemijającym życiu niestarano się wcale o ich trwałość, dla tego niema dzisiaj ani śladu schronień doczesnych tego wielkiego narodu, który żył tylko w abstrakcyi swojej wielkości, i z téj abstrakcyi tylko wynikłe budowy jedyną są pasmugą zostawioną na horyzoncie starożytności, z której domyslić się można, że ten naród miał niegdyś własne swoje słońce, które tracone burzą sąsiednią jasnym skonało meteorem. — W grobach tylko widzimy największą jego troskliwość tak w urządzeniu grot podziemnych, jak i w nabalzamowaniu ciał, bez których nie mogła żyć dusza zmarłego Egipcyanina. Już to pod względem moralnym zasługują katakomby na bliższe poznanie się z niemi.

Wdzięczność i miłość ku zmarłym były obowiązkiem żyjących.

Z powagą wszelkich ceremonij przygotowano taki przybytek i umieszczono w nim wszystko, co tylko mogło być przyjemném zmarłej osobie w jej życiu. Zwyczaj taki utrzymywała zasada Egipcyanina: *aby przez wieczne u przodków pamięć i sławę ich czynów bohater-skich rozpalic w potomkach żądze naśladowania pierwszych*. Zaprawda, jest to jedyny na-

ród na ziemi, który przechował się w osobie dla wieków potomnych, a żyjąc tylko dla przyszłości zostawił jej w spuściznie pamięci swoje zasuszone ciała.

Groby te są dla nas zwierciadłem życia prywatnego Egipcyanów.

Tutaj *pod ziemią* możemy go tylko obaczyć z bliska, kiedy *na ziemi* już po nim nie ma ani śladu, — tutaj podług różnicy stanu, mienia, rzemiosła i zasługi widzimy to życie wyobrażone w najdrobniejszych jego odcieniach. Różność urządzięcia tych grot, rzeźba i malowidła, równie téż i sposób nabalzamowania i przechowania mumii jest cechą wykształcenia stopnia, dostojności lub bogactwa rodziny zeszlętych. Każda albowiem rodzina wносиła do takich grobów niejaką część swoich bogactw, swojej umiejętności; dzieła sztuki i swoich zasad oznaki; — dla tego więc katakomby egipskie można śmieie uważać za najdroższy fragment historyi krajowej.

Pod względem architektonicznym są groby przy braku kształtów zewnętrznych podrzędne budowlom *na ziemi*. Strome, uciążliwe ścieżki prowadzą do ich wnijscia, które stanowi wysoka zagłębiona brama, portyk, arkada, lub dwie naprzód wychodzące ściany gliny skalistój. Sam wchód jest dosyć mały; przed większym znajduje się dziedziniec wykuty w skale pod gołębem niebem. Groby najbiedniejszych tworzą zwykle piętra ostatnie, u stóp góry zaś leżące są urzą-

dzony z przepyochem, który i tu w ten sam kastyeczny sposób rozdziela umarłych, jaki był za życia ustawą instytucyi całego kraju.

Otwory, które przy wnijsciu wydają nam się tak małe, idąc w głąb góry rozszerzają i dzielą się coraz więcej, aż na ostatek giną zupełnie w przedziałach niezliczonych, i w ciemnym swoim labiryncie pochłoneły już niejedną ofiarę tegoczesnej ciekawości. Bo wszystkie te podziemia, korytarze, sale, komórki poboczne, przedsionki, schody prostopadłe i kręcone, prowadzące w jakąś bezden tajemniczą — przecięte są nagle studnią lub otchłanią bezdenną. Sterty nasypanych gruzów, — zbutwiałe i zburzone chodniki, — przestrzeń ciemna zapowietrzona wyziewem tylu tysięcy mumiów, które za lada dotknięciem rozsypują się w pył czarny, nieprzyjemny, — roje niedopérzów cisnących się ze wszzech stron do pochodni ciekawego i strwożonego przychodnia... są to przeszkody najmniejsze, które wstrzymują badacza od dopięcia i wyjaśnienia zamierzonego celu dalekiej swojej podróży. Z ciasnych i nielicznych wchodów, które prowadzą do wnętrza grobów, i z dalszych nader wąskich korytarzy można wnioskować, że do ich wykucia mogła być naraz użyta tylko mała liczba robotników; — powstanie więc katakombów egipskich potrzebowało długich wieków, aby tak wielką przestrzeń w górach kamiennych mogła wyrobić praca tak mozolna. Lecz groby te były główném zada-

niem całego życia Egipcyanina; a wtedy tylko wyjaśni nam się ten ogrom pierwotnych utworów architektury egipskiej, jeżeli zważymy, że każde nowe pokolenie było tém tylko zajęte, aby pod boki swoich przodków przygotować sobie za życia chłodny i trwały przybytek po śmierci.

Wnętrze tych groć grobowych jest pełne prostoty i pojedynczości. W większych grobach przy wyłamywaniu kamienia zostawiono gdzie niegdzie grube, podłużne ciosy, nakszałt filarów podpierających sklepienie formy czworobocznej.

Ważne jest takie spostrzeżenie, że stropy tych grobów są wykute na sposób *sklepienia*, kształt, który się znówu powtarza przy ściennych architektonicznych ozdobach. Aby zaś wynagrodzić brak światła dniowego i rozjaśnić zmarłym melancholijność komnat grobowych, widzimy na ścianach katakombów wszystkie rzeźby obciążnięte żywem, jaskrawem malowidłem, które tu nieraz zastępując rzeźbę zbliża się do świetnej epoki doskonałości egipskiej.

Wewnętrzne urządzenie takiej groty grobowej, które co do ogółu niezmienia się przez wszystkie trzy epoki architektury egipskiej, poznamy bliżej z wszystkiemi jej szczegółami przy opisie dzieł sztuki z epoki trzeciej. — Teraz zaś przejdźmy do drugiego okresu epoki pierwszej architektury pod ziemią, — a którym są :

b) Świątynie grobowe.

Kiedy jeszcze niższy Egipt był odnogą morza śródziemnego, w górnych jego stronach widzimy już oświatę na wysokim stopniu. Tutaj znajduje się kolébka architektury świątyń egipskich.

Zaczynając od pierwszych stopni wykształcenia świątyń grobowych, widzimy takowe w wyższym Egipcie pod imieniem *Epsambal*, mogące nam służyć niby za typ tego rodzaju budowy.

Oba brzegi Nilu stanowią tutaj fasady dwóch świątyń: Izydy i Ozyra.

Świątynia Izydy wykuta w pionowych ścianach piaskowca, uderza nas naprzód swoją stroną zewnętrzną, na której znajduje mnóstwo nieprzejranych hieroglifów. Przed jedném tylko jej wniścieniem stoi sześć posągów, postaci młodzieńców, po trzy na każdéj stronie z twarzą obróconą ku rzéce.

Obok nich stoją mniejsze postacie, półsiodma stóp wysokie. Na jednéj stronie stoi młody Ozyrys z tyarą na głowie w towarzystwie dwojga innych postaci; obok niego statua Izydy i młodzieniec z wysokim ubraniem na głowie i z opuszczonými rękami.

Wąska, wysoka brama prowadzi w przedsionek wstępnéj świątyni, który 16cie stóp długości a 6 szeroki, spoczywa na sześciu kwadratowych filarach, których głównice (kapitele) wyobrażają twarz Izydy. Z tego przedsionku pro-

wadzą trzy bramy, z których środkowa jest rozmiaru większego, przez tylną, płaskorzeźbą ozdobioną ścianę kamienną do środkowej, dosyć wąskiej komórki, z której na wszystkie trzy strony zachodzą w ściany góry skalistej jeszcze mniejsze grotty nakształt kaplic pobocznych. Ściany tych grot okryte są hieroglifami, których rzeźbę można odnieść do wieków jak najdalszych; a sam kościół zdaje się być modelem późniejszej daleko świątyni w Derr.

Druga grobowa świątynia, w której Ozyrys przyjmował święte, tajemne ofiary, oddalona od pierwszej niemal kroków dwieście — sprawia od brzegów Nilu piękny widok stopni kamiennych i rzeźby, okazującej się na jej ścianie zewnętrznej. Fasada téj świątyni jest 117 stóp szeroka. Przed nią, po obu stronach wnijscia nakształt słupów olbrzymich siedzą cztery posągi, które należą do największych tak w samym Egipcie, jak téż i w Nubii. Skała fasady jest brunatna, a kolosy są ciosane z białego twardego piaskowca. Ściana zewnętrzna jest pełna hieroglifów, między którymi znajdują się 20 figur siedzącej postawy 6 stóp wysokich. Szerokość kolosów w ramionach wynosi stóp 25, wysokość zaś w siedzącej postawie stóp 51 — bez mitry, której wysokość wynosi jeszcze stóp 14. Rysunek głowy jest piękny, budowa ciał kształtna, ulier wykończony artystycznie.

Wysokość fasady sięga stóp 100, — drzwi 22. Nad portalem we framudze stoi Ozyrys,

wyobrażony płaskorzeźbą 20 stóp wysoki. Wnętrze świątyni zatapia się na 170 stóp w głąb skały góry kamienną, i dzieli się na cztery główne oddziały i na dziesięć części pobożnych.

Cztery główne i każdej egipskiej świątyni właściwe oddziały są:

- a) Przedsionek (pronaos)
- b) Świątynia wstępna (sekos I)
- c) Świątynia (sekos II)
- d) Przybytek bóstwa — sanctuarium (adyton)

Strop przedsionku opiera się na 8 słupach, 22 stóp wysokości mających, do których przyparte są posągi kamienne, mitrami stropu sięgające. Zdają się one wyobrażać kapłanów, ni to filary dzwigające świątynię. Ręce mają na krzyż złożone, oznaka pobożnego ukojenia i wewnętrznego spokoju ducha, trzymające klucz nilowy i maczugę, — jako bezpośredni władzcy urodzajów lub kary głodu. Cała ich postać okryta jest płaskorzeźbą. Wyraz twarzy jest miły i pogodny, rysy piękne, oko wielkie i pełne, spodnia wargę wystaje nieco, a na samych ustach igra uśmiech, przyjemny — nos z rodzaju orlich. Strop przedsionku jest malowany niebiesko i czerwono, podzielony w różne pola, w których wyobrażone są skrzydła rozpostarte jako symbol modlitwy. Malowidła na ścianach są świeże i nowe. Bohater zwycięzki przedstawia nam się właśnie w momencie, gdy wypuszcza grot z naprężonej cięciwy, — a nad jego

hełmem unosi się jeniusz zwycięstwa. Rumaki zaprzężone do jego wozu niby już tryumfalnego są w chwili rozwinięcia największej swojej energii: — nozdrza ich pryskają ogniem, grzywy rozwiane wiatrem, wydają się jakby płomienie bijące do stóp bohatera. Za jego wozem postępuje trzy innych mniejszych wozów, a za tymi widne są zbrojne tłumy wojsk egipskich, gotujące się do szturmów warowni, która okazuje już chęć dobrowolnego poddania się. Z drugiego już piętra spadają grotem egipskim ugodzone obrońcy, część prosi o łaskę zwycięzców; — w środku tego ugrupowania znajdują się starce bezbronne, wyżej płaczące kobiety, — przed murem warowni w perspektywie widać wieśniaka uciekającego, a przed nim pędzą strwożone woły. Na drugiej ścianie kroczy tenże sam bohater po trupach zwyciężonych, a jeden z jego świty pędzi przed sobą grupę jeńców, z których cztery są koloru białego, — 4 brunatnego, 4 czarnego z tak różno. charakterystycznym wyrazem ich twarzy, że można w nich z łatwością poznać typy narodów różnych krajów i odgadnąć dzieje tego zagadkowego dla nas kolosu potęgi politycznej.

Trzecia ściana przedstawia walkę na siędmu wozach wojennych i apotheozę bohatera. Co do sztuki w tych wyobrażeniach podług *Stratona* jest ona w skulpturze, rysunku i malowaniu prawdziwie szczytna i nieustępuje wcale dziełom *Praxitela*, *Apellesa* i *Kanowy*. Rysunek tutaj jest szczerą prawdą, anatomiczna

dokładność i wyraz do podziwienia; — powszechna zaś wada sztuki egipskiej jest: brak perspektywy, grupowania i kompozycji. Pierwszy *sekos*, czyli świątynia wstępna opiera się na cztery słupy i ma wszystkie ściany zapisane hieroglifami. Drugi *sekos* czyli właściwa świątynia, krótsza nieco od wstępnej, prowadzi do sanctuarium czyli *adyton*, gdzie okazują nam się w ciemnej głębi cztery kolosalne, siedzące posągi. Z przedsionku po prawej stronie widać wchody do dwóch części odłączonych. Ściany ich są również okryte hieroglifami. W tylniej ścianie przedsionku znajduje się dwie bramy, z których każda jest wchodem do dwóch sieni, a z tych znown wchodzi się do dwóch wielkich sal w samym środku góry wykutych. Po obu więc stronach znajdują się takie cztery sale, w których umieszczone są w koło siedzenia wykute w kamieniu, co dowodzić się zdaje, że tu odbywały się zgromadzenia i misterye kapłańskie.

Postępując za stopniowym wzrostem architektury egipskiej, napotykamy znown świątynię jeszcze na pół grobową, nazwaną od mieszkańców: *Djorn Hossain* w okręgu *Wady Gyrshe*.

Świątynia ta do połowy w ścianie kamiennej góry wykuta, jest już ozdobiona dużym *portykiem*. Na froncie wznosi się sześć słupów okrągłych, składających się z kilku ciosów twardego kamienia, a do obu stron przypiera pięć kwadratowych filarów. Przed każdym z tych

filarów stoi posąg 18 stóp wysoki, ciosany z piaskowca z maczugą w ręku. Są to wyobrażenia kapłanów z mitrą sfinksa, odzież ich była pomalowana i złocona. Po obu stronach znajdują się przedsionki bez stropów, czyli kurytarze w skale wykute. Z portyku wchodzi się przez wielką bramę w przedsionek świątyni 46 stóp długości mającej, 35 szerokości, a 22 wysokości — pomiędzy dwa rzędy słupów olbrzymich bez głownic, po trzy na każdej stronie. Przed każdym z tych słupów stoi posąg 20 stóp wysoki, wyobrażający młodzieńca z miarą zbożową na głowie, trzymającego w ręku klucz nilowy i maczugę. Rzeźba ukazuje tu się na niskim stopniu doskonałości; z wykonania pojedynczych części widać jasno typy etyopskie, ale wrażenie całego wnętrza jest silne, imponujące i uderza umysł kolosalnością swego rozmiaru. — W niszach przedsionku stoją cztery męskie i kobiece posągi; w świątyni zaś wstępnej (sekos czyli cella), mającej szerokości stóp 34, a 15 długości, napotykamy dwa olbrzymie słupy i dwa grobowce; w ostatniej zaś komorze, czyli we właściwym sanctuarium (adyton), z dwiema przyległymi grotami, widać znowu siedzenia, w tylnej ścianie wykute, na których znajduje się cztery obok siebie siedzących posągów. Były to bogowie, którym w tém świętém miejscu czyniono ofiary.

Trzecią świątynią na pół grobową napotykamy między gruzami osiadłości *Derr*.

Widok tej grobowej świątyni przejmując widza dziwném, tajemniczym uczuciem. Z wnętrzem zwróconém na miejsce cmentarne, w jednej skale piaskowca wykuta, z trzema przynależnymi częściami, to jest: pronaos, sekos, cella (sekos II) i adyton — nosi na sobie piętno dalekiej starożytności. Mijając wspinały portyk wejdziemy do świętej zaciemi świątyni. Sześć słupów przedsionku mają 14 stóp wysokości, — przed nimi siedzą posągi z wysoką na głowie mitrą. Adyton sam mieści cztery kolosy, w ten sposób ciosane, że plecyma przystając do ściany kamienną — rodzaj plastyki, który charakteryzuje świątynie nubijskie.

Pominąwszy świątynie koło Ballyane i Hassaja, w których niewidać tak wybitnego postępu architektury, abyśmy mogli się zająć ich opisem szczegółowym, — napotykamy sławne ruiny niedaleko miasteczka *Sebua*.

Sebua czyli dolina lwów, rozciąga się po obu brzegach Nilu.

Na zachodnim brzegu, na pochyłości góry widne są zwaliska stariej świątyni, do której idzie się wąskim jarem pomiędzy dwa rzędy siedzących sfinksów. Są to postacie lwów z głową człowieczą, wąską brodą, a mające długości od nosa przez grzbiet stóp jedynastcie, leżą między wspinałką kolumnadą, której szerokość wynosi stóp 30. Sfinksy te są od siebie na 18 stóp poddalane, i tworzą aż do samego wnętrza świątyni ulicę 50 kroków długą. Na początku

jak i na końcu téj ulicy sfinksowej stoją na każdej stronie po cztery posągi, mające 14 stóp wysokości.

Co w tych ruinach znajdujemy najgodniejszego uwagi, jest, że sama świątynia występuje już dosyć daleko z wnętrza góry kamiennéj, mając w niej tylko swoje święte tajemnicze komórki. Świątynia ta składa się z sześciu części, z których dwie pierwsze, to jest: przedsionek i świątynia wstępna, występują wolno ze skały i stanowią już niby przechód do drugiej epoki architektury egipskiéj i do drugiego jéj rodzaju architektury *na ziemi*.

Tutaj pierwszy raz widzimy *pylony*. Są to niby skrzydła budowy, po obu stronach wnijścia kształtu piramidalnego. Zdaje się, że myśl Egipcyanina utworzyła te kolosalne, skrzydlaste ściany, aby stosownie do pojęcia wielkości boskiej powiększyć już i tak kolosalną świątynię, której wrażenie miało się zbliżyć do wrażenia samego Boga. Często także widzimy te *pylony* miejscem obserwacyi astronomicznych.

Furtą pylonu wchodzimy do przedsionku świątyni. Pięć słupów bez głów nie podpierają strop z ciosów podłużnych, a o każdy z tych słupów opiera się posąg 16 stóp wysoki z założonemi na krzyż rękoma. Hieroglify po ścianach są nieczytelne i przez czas zupełnie zniszczone.

Świątynia ta wraz ze swoim pylonem, przedsionkiem, ulicą sfinksową i z całym swoim pomysłem i wykończeniem okazuje nam się jako

miniatura późniejszych kolosalnych rozmiarów w *Memnonium Theb* i w kolumnadzie sfinksowej świątyni w *Karnaku*.

Później jako ostatni szczebel do przejścia w drugą epokę architektury egipskiej widzimy małą świątynię *Hamady*.

Pomysł tej świątyni jest prawdziwie piękny, — wykonanie artystowskie i ozdobne. Składa ona się z dużego przedsionku o osmiu słupach, czterech filarach i mieści sześć komnat. Materiał budowy jest gęsty, drobno ziarnisty piaskowiec, a w żadnej, innej świątyni nie utrzymany się rzeźby tak dobrze, jak tu hieroglify i obrazy mające na sobie cechę wykończenia artystowskiego. Koloryt obrazów jest piękny i świeży. — Słupy mające w obwodzie stóp dziewięć, są ozdobione długimi, płaskimi pasmami. W świątyni wstępnej, 24 stóp szerokiej a 7 długiej, widzimy wyobrażenia ludzkie koloru czerwono-brunatnego. Przez środkową z trzech bram, które się znajdują w tylnej ścianie świątyni wstępnej, wchodzi się do małej groty, przyhytku Izidy, która tu na pysznie ozdobnym tronie obrała sobie wieczne pomieszkanie. Dwoje innych drzwi prowadzi do sal przybocznych, których jest po dwie na obu stronach, mających z powyższem sanctuarium jedną szerokość, a między sobą równą długość. Z sal pobocznych wychodzą drzwi do przedsionku w ten sposób, że wszystkie sale tej świątyni są połączone z sobą. — Regularny plan części tej świątyni,

proporcyolne rozdzielenie mas pojedynczych, lekkość w ozdobach gzymsów, bogactwo i artystowskie wykończenie obrazów i hieroglifów czynią ten kościół ukończonym modelem architektury ówczesnej.

Przed kilkoma wiekami zamienili Kopty tę pogańskich bogów świątynią na kościół chrześcijański; hieroglify narzucili wapnem a w ich miejscu namalowali obrazy świętych. Strop świątyni przywalono kopułą a do ścian przyparto budynki z cegieł niepalonych; — ale religia Chrystusa wygasła tutaj wraz z narodem, który na gruzach pogaństwa zatknął jej święty sztandar,... wapno wraz ze świętymi odpadło i poszło w pył, — kopuła runęła i rozsypała się na odwiecznym stropie świątyni dawniej, — cegły rozdmuchał wiatr puszcz nubijskich a dzieło poganów występuje na powrót w całej swojej świetnej rodzimiej postaci! — Ciekawy jest jeszcze zpoza wapna wychodzący obraz, który przedstawia młodzieńca koloru czerwono-brunatnego, czyniącego ofiarę na wspólnym ołtarzu z innym mężem twarzy czarnej, opalonej. Obrazki królewskie, które tu i ówdzie po ścianach są wyobrażone, okazują imiona pięciu po sobie następujących Faraonów (Thotmoses I, II, III, Amenopzt II, Thotmoses IV), i drugiego z dynastji Ramesidów, która właśnie ustaliła granicę między Egiptem i Etyopią, i była podstawą następnej Faraonów wielkości. Budowa więc tej świątyni może być z czasu praco-

wania téj dynastyi, przypominając pogodzenie się dwóch sąsiednich narodów, przeto musiała nastąpić zamiana oświaty wzajemnej i rozlać się w niższą Egiptu krainę.

EPOKA DRUGA. — ARCHITEKTURA NA ZIEMI.

Przebiegłszy przez te ruin opisy, krótki zarys rozwinięcia się architektury egipskiej pod ziemią, widzieliśmy już, jak coraz więcej występuje na jaw i przedstawia nam się w kształcie zewnętrznym, który w jej dziejach tworzy epokę drugą. Tutaj jesteśmy dopiero w stanie, zachowując sumiennność naukową, nadać jej piętno ogólne, które różni się tylko rozmiarem i ilością części pojedynczych.

Wpatrując się w całość architektury na ziemi, spostrzegamy w niej naprzód formę pojedynczą, ogólną — *piramidalną*. Wszystkie ściany pochylają się do wnętrza, a pokrycie ich tworzy spłaszczenie poziome, z mocno sterczącymi gzymsami. Jako dalszy stopień udoskonalenia téj budowy widzimy wszystkie kanty ujęte w listwy, które wiążąc do kantu zbiegające węgły w formę stałą, sprawują dla oka widok przyjemny. Później zmieniają się te listwy w gzyms, dosyć daleko odstający. Taki mur otacza wewnętrzną przestrzeń, kształtu kubicznego, ściany zaś strony wewnętrznej są zawsze pionowe. W środku fasady świątyni znajdują się drzwi, rodzaj osobnej budowy, które jako

oznaka kształtów wewnętrznych zdają się być niby wsunięte w pochyloną ścianę budowy. Drzwi te prowadzą w *przedsionek*, który jest zawsze większy od innych części świątyni i przytyka do innej, pochyłej ściany budowy w ten sam sposób, jak drzwi powyższe. Ten sposób wkładania, czyli wsuwania części pojedynczych w drugie, powtarza się podług ilości sal, które przystawieniem swoim podobne są skrzyniom wchodzącym jedne w drugie. Budowa więc taka ma z powierzchni swojej strony widok wielu linii piramidalnych, z których jedne są w drugie zamknięte, albo widzimy ją czasem opasaną wysokim murem, który nadaje jej formę jednego wielkiego piramidalnego budynku z odciętym wierzchem. Ostatnia budowy przestrzeń, jak już wyżej poznaliśmy z opisów świątyń grobowych, tworzy i tu *przybytek bóstwa*, adyton — w grobach było to miejsce cichym i ulubionym spoczynkiem zmarłego — a w pałacach, właściwem pomieszkaniem panującego.

Taka konsekwencya wewnętrznego podziału i urządzenia powtarza się tedy w każdym rodzaju egipskiej budowli.

Przeszedłszy przestrzeń takiego gmachu, wróćmy się w *przedsionek*, którego budowa, zajmując frontową przestrzeń świątyni, stanowi ważną część architektury. Często jest on naokoło ścianami opasany, strop jego opiera się na słupach, których liczba zostaje zawsze w stosunku do przestrzeni — czasem są one istotnym

lasem kolumn kamiennych. Na słupach tych spoczywają podłużne ciosy skały w sposobie belek, na które powalone są ciężkie grube płyty kamienia, służące budowie za pokrycie. Sam przedsionek jest ciemny i pobiera światło przez swoje sztuczne urządzenie.

Budowa słupów okazuje nam najjaśniej postęp doskonałości artystycznej. Sam słup ma podstawę (basis) okrągłą, jest kształtu cylindra, w środku nieco nabrzmiały a u góry zwężony przypiera głownicą (kapitelem) do ciosów podłużnych kamiennego stropu. Kształt głownicy jest często wyobrażeniem rośliny *lotus*, świętej z pamięci potopu świata — albo innego roślinnego drzewa. Inny kształt głownicy jest kielich rozwarty. Typy tych ozdób miały grunt w narodowych i religijnych podaniach i zdaje się nawet, że ten naród był do takich form przywiązany z jakichś wyższych pobudek, o których dzisiaj, niemając historyi kraju, można tylko tyle powiedzieć, że te pobudki istniały niegdyś i były warunkiem niezbędnym bytu tego wielkiego narodu. ¹⁾ Przed przedsionkiem znajdował się jeszcze dziedziniec, otoczony murem, do którego przypierał szereg słupów, które tu były znowu podporą sfinksów i innych posągów. Wspaniała brama otwiera nam wniście na taki dziedziniec, podobna co do budowy furtom wyżej opisanym. Dopiero przy boku tej bramy

1) *Kreutzer - Symbolik.*

widzimy te ogromne do wież piramidalnych podobne skrzydła, które poznaliśmy już wyżej pod imieniem *pylonów*. Przed nimi wznoszą się zwykle *obeliski*, pomniki ciosane z jednej sztuki kamienia, okryte hieroglifami, kształtu czworokątnego, z ostrym zakończeniem, mając przeznaczenie astronomiczne — albo inne posągi kolosalne, postawione na straży do świątyni niezbadanych tajemnic religii — zaciszy grobowej lub u wnijsia pałaców.

W większych budowach widzimy przed tym *pylonem* jeszcze drugi dziedziniec, a przy jego wstępie pojawia nam się drugi *pylon*, po którym następuje znowu dziedziniec z *pylonem*. Droga, która prowadzi do świątyni, ozdobiona jest szeregiem sfinksów lub kolosów, przecięta czasem bramami, kształtu wyżej opisanego. Wszystkie ściany okryte są hieroglifami.

Takim kształtem rozwinał się typ architektury egipskiej, którego główny charakter nie zmienił się aż do upadku całego narodu. Kształt taki powtarzał się w każdej osobnej budowie krajowej, a unikając opisów szczegółowych tam, gdzie wystarcza zarys ogólny — przejdziemy do małej odmiany, która zaszła później co do ustawienia ścian zewnętrznych.

Wielki przedsionek świątyni okazuje się czasem z *otwartą kolumnadą*, lecz zawsze między kolumnami znajdują się drzwi i oddrzwie — przed tym przedsionkiem podnosi się jeszcze czasem *pylon*, lub jest zupełnie bez *pylonu*.

Czasami otacza kolumnada cały budynek, mając jednak na sobie charakter czysto-egipskiej architektury; gdyż słupy narożne pochyłają się kształtem piramidalnym i przytykają do muru w ten sposób, że na tych rogach zdaje się ta ściana niby wycięta a przez te słupy uzupełniona. Późniejszą zmianę widzimy w kształceniu głownicy słupów. Schodzący się u góry kształt, rozwija się teraz wielkim kielichem, który dostaje często najpiękniejsze i najrozmaitsze wykończenie. Zwykłą taką głownicę tworzą kolosalne liście jakiej rośliny. W jednej i tej samej sali zmieniają się one licznie, czasami są ozdobione wyobrażeniem Izydy lub Typhona.

Rodzaj tej budowy widzimy w świątyniach w *Etfu* i w *Denderze*.

Etfu

ma ruiny dwóch świątyń, z których pierwsza *świątynia wielka* stoi na wzgórzu nakszałt fortecy, przezco nazwana od mieszkańców *Kala*, tj. cytadela. Budowa ta uderza nas najprzód harmonią jak największą w częściach pojedynczych i wykończeniem artystowskim. Śmieie może ona uchodzić za arcydzieło architektury egipskiej. Długość jej wynosi stóp 424, szerokość 212, a wysokość stóp 107. Największe słupy mają sześć w przecięciu — 20 w obwodzie. Wysokość ich do stropu stanowi stóp 40, a głownice tych słupów mają 37 stóp obwodu. Już z tych rozmiarów można sobie wystawić ogrom całego budynku. Środkowe sale świątyni są przegro-

dzene lasem słupów olbrzymich, które podpięrają strop kamienny. Światło wpada przez otwór wykuty w powale. Cała szczytność, wielkość, a nawet kolosalność wykończenia okazuje nam się tutaj w budowie belek (architrave) w głownicach, słupach i innych ozdobach. Tutaj widzimy głownice formy narodowej — jest to korona drzewa palmowego, którego liście wiążą się w kształt, jak najpiękniej wypukły, naśladować naturę, w ścisłym znaczeniu tego słowa. Wszystkie pola są równe, linije starannie wyciągnięte — pylony czysto-narodowe.

Świątynię tę można sobie przedstawić z tych zarysów w ten sposób: Sanctuarium czyli adyton otoczone kolumnadą dwóch sal olbrzymich i dwoma portykami, w sposobie przedsionków, wszystko razem okolone jeszcze wielkim kamiennym murem, w którym znajdują się dwie bramy w pośrodku dwóch piramidalnych pylonów.

Na 32 głownicach perystylu i na 30 różnych głownicach obu portyków przebiega znów najmocniej druga narodowa, czysto egipska forma — kształt owocu rośliny *lotus*, który podobieństwem zbliża się do dzwonu wywróconego lub kielicha.

Z obrazów, które widzimy na ścianach tej świątyni, można wnioskować, że przyczyną jej powstania była jakaś nowa chronologiczna epoka, zapewne odnowienie wielkiej *sothydowej* peryody, która mieściła w sobie lat 1461.

Niedaleko tej świątyni widzimy drugą, mniejszą, która od pierwszej różni się co do pomysłu i wykończenia. Jest to gmach poświęcony *Typhonowi*, złemu dachowi, który tu pobięrał cześć boską. *Typhon* jest tutaj wyobraźnikiem wszystkiego tego, co się tylko sprzeciwia dobremu. Tyran, nieprzyjaciół dobrych bogów, abydon Egiptu, puszcza, posucha, skwar, wiatr *Samum*, są to główne wyobrażenia i pojęcia tego wroga, któremu jednak człowiek, dla tego że był słabszym, oddawał cześć boską. Budowa takich Typhonijów (świątyni *Typhona*) tém się różni, że mury ze strony zewnętrznej są pionowe — obok piramidalnych ścian świątyni poświęconych bogom dobrym. Budowa taka miała być oznaką przewrotności tego złego ducha, dziwactwa a nawet uporu.

Denderak.

Ruiny Dendery zajmują przestrzeń 5,100 stóp długości 2,400 szerokości a 12,000 obwodu. Z pośród gruzów podnosi się wspaniała brama, którą wraz z kolosalną za nią stojącą świątynią wielkie czyni wrażenie. Brama ta, nawet po zwidzeniu ruin w Tebach, wydaje nam się zawsze godną podziwiania. Budowa jej należy do najświetniejszej epoki udoskonalenia architektury egipskiej co do utworów pojedynczych. Więc ku północy napotykamy świątynię drugą z bramą bez pylonów z piaskowca zbudowaną, w której widzimy tak piękne rozmiary i staranne wykończenie części pojedyn-

czych, że jesteśmy zmuszeni Egipcyanom oddać tu słuszość i sławę prawdziwych mistrzów.

Najgłębsze wrażenie czyni portyk i pro-naos wielkiej świątyni. Głównice słupów wyobrażają tu twarz Izydy po czterech stronach, a na każdej z głównic opiera się czworogran, kształtu świątyni. Jak wszędzie na zewnętrznej stronie uderza nas przepych materiału, tak nie-mniej zdziwieni jesteśmy skarbami sztuki w jego wewnętrznych ozdobach. 24 słupów dzwigając portyk wewnętrzny, którego belki i strop przedstawiają rzeźby jak najpiękniejsze. Świątynia ta, jak się z różnych powodów daje sądzić, musiała być zbudowaną pod *Pharaonem Nechonem* w czasie, gdy egipska oświata i stosunki polityczne zbliżyły się do najświeższego kresu.

EPOKA TRZECIA — ARCHITEKTURA POD ZIEMIĄ I NA ZIEMI.

Zadaniem trzeciej epoki architektury egipskiej jest rozwinąć w całej potędze siły zarys idei pierwotnej, niby typu przeprowadzonego sumiennie przez dwie epoki postępu sztuki i oświaty, i w jedném ognisku połączyć, a połączeniem tém zbogacić rezultat kilku-wiekowych usiłowań ducha i szczytnego jego rozwoju. Architektura grobów i świątyń grobowych, która ogranicza się tylko na kształt wewnętrzny — architektura *na ziemi*, która po tej zajęła się urobieniem formy zewnętrznej i w pojedynczych utworach przysłała do stopnia naj-

wyższej doskonałości — wszystko to łączy i kombinuje się *w miastach*, mających na sobie cechę pomysłu i wykonania architektonicznego tak w planie gruntownym zakładu, jako też i w wykonaniu pojedynczych budowli i ich części. Szczytność i ogrom architektury egipskiej pojawia nam się najmożniej w założeniu miasta *Theby*, siedziby królów egipskich. Wspomnieliśmy wyżej, że cała Egiptu dolina była zatopiona corocznie przez wylewy wód nilowych, i że mieszkaniowiec był przeto zmuszony szukać schronienia na miejscach, któreby leżały powyżej zwierciadła wód powodzi corocznych. Że tę powódź ogólną miano zawsze na uwadze, okazuje się ze sposobu stawiania pomników, które spoczywają na wysokiej terasie, usypanej z rumowiska kamieni. Przy założeniu zaś miast, miano tę powódź osobliwie na względzie. I tak, aby ulicy *Theb* zrównać z powierzchnią wód lipcowych i nawet podwyższeniem ochronić miasto od zatopu, musiano cały grunt przyszłego miasta sztuczném i olbrzymiem co do wykonania nasypaniem rumowiska podnieść na stóp ośmnaście. Na takich to terasach były stawiane wszystkie egipskie budowle.

Tę epokę architektury egipskiej nie można bliżej określić tak co do czasu, jako i jej historii; wiadomo nam tylko z dzisiejszych badań geognostycznych, hydraulicznych i archeologicznych¹⁾

1) Girard Observat. fig. 12—13.

że terasa ta mogła być sypana już około roku 418 po potopie świata — a roku 2,960 przed narodzeniem Chrystusa. — Wiemy także, że po wypędzeniu z kraju *Hyksonów* około roku 1,500 przed narodzeniem Chrystusa podniosły się umiejętności i sztuka do najwyższego stopnia doskonałości, i że w tym czasie zaśniały już w całej swojej okazałości *Theby*, o których Grecy mówią, że miały sto bram — siedziba *Ramzeda* wielkiego (*Sesostrys*), który zwycięskie swoje szeregi poprowadził do krajów jak najodleglejszych, a złupiwszy ich skarby zamienił je w swojej ziemi rodzinnej na kolosy, sfinksy, pałace i godne bogów świątynie! *Theby* miały na ówczas dwie mile w przecięciu w szerz i wzdłuż, a dzisiejsze ruiny rozsypane na przestrzeni tego kolosu miast całego świata, zowiemy imieniem osiadłości, którym są najbliższe.

Samo miasto rozciągało się po obu stronach brzegów nilowych, przez całą dolinę aż do sąsiedzkich gór libijskich, gdzie znów poczyna się drugie miasto pod ziemią — kataromby. *Theby* nazwane przez Homera: *Hekatompylos*, miało koło astronemiczne ze złota, łokieć wysokie, wynoszące w obwodzie 365 łokci, gdzie widny był wschód i zachód wszystkich gwiazd tak dniowych jako i nocnych. — Tutaj było: *No Ammon* Izraelitów, *Diospolis* Greków, siedziba przepychu i mądrości ziemskiej.

A naród sam, który budował dla *wieczności*, zginął *śródm czasu* i zostawił tylko po sobie góry mas i brył kamiennych, sterty zwalisk świątyń, kolumnad, obelisków, pylonów, kolosów, całe miasta podziemne katagombów, mury, rzeźby, obrazy, a to wszystko poprzewracane chaotycznie, potłuczone, z których jedne tylko przytrzymane na podstawach przez własny swój ciężar kolosalny oparły się naciskom wichrów, niszczącej naturze lub zwyczajkiej dłoni najezdzców.

Tutaj widzimy statwę, największy w świecie kolos, który dla uwiecznienia swojej pamięci kazał wystawić *Ozymandyasz*, a dumny potworem ludzkiej potęgi umieścił na nim napis: „Jestem Ozymandyasz, król królów, a kto chce wiedzieć, jak byłem wielki i gdzie leży grób mój, niech usiłuje zniszczyć jedno z dzieł moich.“ — *a dzisiaj są wszystkie jego dzieła poniszczone, posąg leży stłuczony na ziemi, a my podziwiamy tylko ruiny!*

Teraz jeszcze możemy na miejscu dostrzedz śladów pomysłu z złożenia ścisło-architektonicznego całego miasta, rozmiar ulic, które łączyły z sobą główne części siedziby królewskiej w sposób nader przemyślny oraz i bezpieczny podczas wylewów ogólnych — tu na koniec jest ognisko sztuki egipskiej, gdzie razem zbiegają się odcienia całej architektury: katagomby — budowy pojedyncze — i miasta całość architektoniczna.

Dla wyjaśnienia tego ogólnego rysu trzeciej epoki przytaczamy tutaj opis niektórych ważniejszych części tegoż miasta, które przechowały się aż do naszych czasów.

Ruiny Theb dzielą się na grup 12, z których siedm znajdują się ku zachodowi, a pięć innych leży na wschodnim brzegu Nilu.

Hipodrom.

Przestrzeń 6,000 stóp długa a 3,000 szeroka, otoczona zewsząd wysokim wałem, w którym znajdują się liczne wyłomy i ślady bram olbrzymich, była przeznaczona do gonitw i wyścigów pieszo, koniem lub wozem.

Medynet — Abou.

Ogrom gruzów powalonych, obkolony wałem z kamienia i cegieł, nosi na sobie niezawodną cechę królewskiego przepychu i siedziby, jedyniej w całym Egipcie. Szczątki tego pałacu widzimy w budynku dwupiętrowym, przy którym ku zachodowi podnosi się olbrzymi pylon, zwyczajnej piramidalnej formy, prowadzący do czworobocznego podwórza, który tworzą rzędy słupów egipskich.

Przy obu wnioskach z południa i od północy stoją kolosy olbrzymie, niby straż, nakazując zgietkowym tłumom przechodniów swoją zimną głązową powagą milczenie i cześć winną potędze tutaj mieszkającego. — Przy końcu tego podwórza, drugi pylon prowadzący w inną przestrzeń budynku, w której napotykamy galerye poboczne z podwójnym rzędem słupów

i filarów. Moszea, która się w nowszych czasach przyparła do stojącego jeszcze muru tych gruzów — ginie pod ciężarem wrażeń tych mas, z którymi czas prawie przestał walczyć. Mur nadzwyczajnej wielkości pomiędzy nieprzeliczoną ruiną niegdyś tu byłych kościołów, jest tylko smutnym i wielkim pomnikiem, że kiedyś należał do budowy nadzwyczajnej. W głębi tych gruzów widne są jasne gorące ściany grobów kamiennych, a po nad kraj i ruiny rozstacza się jasno błękitny namiot nieba egipskiego.

Zwaliska kolosów,

są trzecią grupą ruin, całą dolinę Nilu zalegających. Tworzą one długą ulicę powalonych słupów i kolosów, na których widzimy piękne hieroglify; ale jako kamień wapienny bywają dzisiaj palone na wapno.

Memnonium Strabona.

Idąc przez chłodny gaik akacyi, napotykamy przy samym wschodnim końcu dwa siedzące posągi, przez Arabów Thama i Chama nazwane. Strabo jeszcze widział te posągi i był naocznym świadkiem pewnego szeroko słynącego cudu. Z ust posągu miały z pierwszym słońca promieniem wychodzić słowa tajemnicze — prorocze. Dzisiaj już milczą usta kamienne, a podróżny podziwia przy ogromnych jego rozmiarach cień magiczny, który pada daleko, jako samotny duch puszczy, aż na ścianę góry libijskiej. — W pobliżu znajdują się ruiny wielkiej świątyni, z której pozostało je-

szcze 30 słupów w całości. I tutaj znaleziono siedzący Memnona posąg, ozdobiony hieroglifami, ciosany z siniego twardego granitu. Na około rozsypane są ułamki kolosów olbrzymich.

Dwa siedzące kolosy zdają się być strażą wchodu do przedsionka, w którym siedziały dwa inne kolosy Memnona. Wszystkie te ruiny zbliżają się swoim przeznaczeniem do wyżej wspomnianych trzydziestu słupów, a połączone z nimi w całość jednej budowy zdają się tworzyć to olbrzymie dzieło, które znajome było starym pod nazwą: *Memnonium*.

Grób Ozymandyasza

leży w tym zakresie, który zwyczajnie liczy się jeszcze do Memnonium. Pylony nadzwyczajnej wysokości, filary, słupy rozmiarów olbrzymich z kolosami bogów — bramy z czarnego granitu — stropy zasiane złotymi gwiazdami na tle niebieskim — posągi z różowego granitu leżą na około w bezładzie, pootłukane — a kolosalna królewska postać z dumnym jego twórcy napisem wala się w prochu nieznaną, jak i Ozymandyasz król królów w swoim grobie leży zapomniany.

Kościół Izdy — Syrynks — ulica sfinksowa.

W kotle góry Libijskiej ku zachodowi widać małą piękną świątynię. W odcieniu mas kolosalnych staje się oryginalną przez swoją miniaturę, łatwą do chwilowego przeglądu i wrażenia całości. Rzeźba w niej jest wykończona, malowidło jasne i w smaku narodowym. —

Daléj ku północy na samotnym pagórku ujrzymy *Syrynks*, labirynt składający się z 28 sal podziemnych, 50 do 150 stóp długości, na sposób utworów *Dādala*. Kurytarze, galerye, które zachodzą w głąb góry do stóp 80 — jamy prostopadłe, sale, komórki, groty — wieczny zmrok i powalone głazy czynią ją częstokroć nieprzystępną, i przywodzą na domysł, że tutaj odbywały się stare — egipskie misterye i że ilość części pojedynczych, jako też cała budowa była tylko wypływem symboliki narodowej.

Pałac i galeryje kamienne w Gurnah

są tylko stértami nawalonych olbrzymich słupów, ciosów kwadratowych i potłuczonych posągów.

Lukdor.

Piękna okolica rozwesela tutaj nasze oko, które przyzwyczało się tylko do widoków puszczы rozległej; — wyspy zielone pojawiają się na ciemno-modrym tonie wody nilowej, a z obu stron brzegów przeglądają się w jej ciemném zwierciadle budowy olbrzymie, utwory z najświętszej epoki architektury i plastyki, i kolosalnym swym rozmiarem tworzą śród południa największy oświetlenia kontrast — między światłem najjaśniejszym i najśmielszem zacięciem.

Dwa obeliski wyciosane z jednej sztuki granitu, mające wysokości stóp 72 i 75, wznoszą się pod nieba, niby emblematy słońca i ognia — światła nieba i ziemi z przeznaczeniem

zaś astronomiczném; za nim siedzą dwa granitowe kolosy, których wysokość wynosi stóp 44; później podnoszą się ogromne pylony 50 stóp wysokie, a za niemi dopiero widne są ruiny samej świątyni. Obeliski okryte hieroglifami rzeźby wykończonéj wyrażają powagę dumy narodowej. Sciany pylonów zdobi rzeźba scen wojennych, wozów obronnych, przejścia rzek, zdobycia twierdz, gdzie w pierwszej roli bohatera występuje zawsze *Sesostrys*. Wewnętrzny widok tych monumentów zadziwia nas swoim ogromem, a ogrom ten rośnie coraz więcej, im więcej zbliżamy się do części pojedynczych, które odsłaniają nam znowu nowy widok cudów sztuki egipskiej. W perystylu widzimy więcej niż 200 słupów różnych modelów, z których największe mają 10 stóp w przecięciu.

Kafi Karnak — ulica sfinksów.

Tutaj ciągną się dwa szeregi posągów sfinkswych, z głowami krów i kozłów, i zalegają przestrzeń podłużnie 6156 stóp wynoszącą, na której znajduje się więcej niż 600 posągów poczęści zwalonych. Ta ulica sfinksowa dzieli się dalej w dwa ramiona, z których jedno idące w lewą oznaczone jest szeregiem leżących kozłów, kończy się przy bramie tryumfalnej, która prowadzi do świątyni, budowy z czasów jak najdawniejszych, i budowanéj z gruzów już dawnych pomników. Olbrzymie rozmiary, otwarty portyk, grupy kolosalne, słupy typu egipskiego, surowa powaga zewnątrz, a

dziwne wewnątrz zacienia, sprawione prostopadłością światła niebą egipskiego — wszystko sprawia tu dziwne, nieopisane uczucie. Świątynia ta jest w zupełnym kontraście z świątynią Izidy na brzegu zachodnim zbudowaną w czasie sztuki kwitnącej, a przeto więcej w pojedynczych częściach wykończoną; — pomimo tego masy pierwszej świątyni zdają się być zupełnie nowe, świeże, niepoknięte od zęba czasu. Pośród gruzami widać 18 posągów, 6 sfinksów, piękny ołtarz z rzeźbą sześciu bogów i inne potłuczone pomniki.

Pałac Karnaku,

leży przy końcu prawego ramienia ulicy sfinksowej, okazując już z dala przez nadzwyczajne swoje kolosy przybytek panującego. Ulica wchodowa nie składa się, jak zwykle z kolumnady, ale z całego ciągu kolosalnych pylonów, przed którymi stoją posągi rozmiarów olbrzymich. Te olbrzymie rozmiary okazują się tutaj we wszystkich formach; wszędzie widać przepych materyału: kolorowy piaskowiec, piękny marmur, różowy i czarny granit z Syeny; nawet brama pierwszego pylonu jest wyłożona tym pięknym granitem z rzeźbą obeliskom tylko właściwą. Pylony różnej grubości czynią do tychczas w naszej duszy wrażenie głębokie i zwracają wszystkie nasze zmysły na istotę tego, co niby kryjąc powiększają kolosalnością rozmiarów i wzbudzają w przyrodni prócz ciekawości uczucie uszanowania winnego temu świętemu

miejscu. Wszystko to jeszcze dzisiaj mamy przed oczyma, mury kolumnady, obeliski — pomiędzy niemi sale olbrzymie, których stropy podpięra las słupów kolosalnych — przed temi mamy jeszcze bramy i pylony, ale żadnej historyi!

Wchód ze strony zachodniej przedstawia tutaj widok niezwykły. Przez nieukończony jeszcze pylon widzimy ciągi słupów, szeregi bram, pylony, przedsionki — a to wszystko w takim kierunku, że perspektywa jednej budowy za drugą zmniejsza się stopniowo. Wszystko okazuje przepych królewski. W samym środku stoją słupy do 70 stóp wysokie. Drugi pylon prowadzi do sali, która ma w długości stóp 318 a 159 szerokości. Płyty stropu spoczywają na ciosach podłużnych, opierających się na 134 słupach, z których najgrubsze mają 70 stóp wysokości a 11 w przecięciu. Głównice mają w obwodzie stóp 64 w ten sposób, że na płycie jednego słupa może wygodnie sto ludzi obok siebie stanąć.

Przez trzeci pylon wchodzimy na dziedziniec, na którym wznoszą się dwa obeliski 69 stóp wysokie, a *czwarty* pylon prowadzi dopiero do sali, zasypanej dzisiaj gruzami, gdzie jeszcze widać kolumnady karyatydów i obelisk z jednej sztuki granitu wyciosany 91 stóp wysoki — największy, jaki kiedy tylko mógł istnieć na ziemi! Wszystkie te dzieła są ozdobione płaskorzeźbą, ściany wewnętrzne okazują nam je-

szcze po dziśdzień malowidła jak najświeższe. Tutaj widzimy na ścianach całe wojska, bitwy, festyny, zwycięstwa, życie narodów — a wkoło nich gruzy, samotność, zniszczenie i cisza grobowa!..

Do właściwości tego miasta należy jeszcze, że prawie wszystkie te budowy, które już i tak sięgają w czas jak najdawniejszy, stawiane są z gruzów i z ciosów już raz do budynków użytych — a niektórzy utrzymują, że całe miasto Theby trzy lub cztery razy było budowane na nowo z własnych swoich gruzów, co wzięwszy na uwagę, będziemy przymuszeni odnieść pierwsze jego powstanie w czas, o którym nie wspomina żadna historia, chociażby i bajeczna.

Zanim opuścimy to miejsce, tak bogate w dzieje sztuki egipskiej, przypatrzmy się jeszcze bliżej ścianom Medynet-Abou, gdzie właściwie charakteryzuje się życie narodu podbijającego. Widzimy to w płaskorzeźbie.

W tylnej stronie perystylu na ścianie kolumnowej wyobrażony jest zwycięzki pochód wojsk egipskich, prowadzących 4 szeregi jeńców różnych narodów — inni zajęli się przeliczeniem odciętych rąk i spisaniem tychże na liściu papyrowym. Jeńcy są koloru czerwonego i różnych ubiorów, gdy przeciwnie Egipcjanie odziani są szatą białą z czerwonymi pasami. Wódz — bohater jedzie na wozie ze złota.

Podobna rzeźba zdobi także zewnętrzną stronę ścian, gdzie takiż sam wódz — bohater

przyprowadza na ofiarę bogom rodzinnym trojaki grupy jeńców, których szaty i pióra okazują, że są Indyanami. Wódz siedzi na wozie i wypręża łuk, a za nim widna jest walka dwóch wojsk i brzegi szerokiej rzeki, nad którą w dali wznoszą się twierdze nieprzyjacielskie. Na północnej stronie ściany zewnętrznej zwyciężyli już Egipcyanie nad Indyanami, a szereg jeńców postępuje znowu w ugrupowaniu wyżej opisaném. Między zabitymi widać także i lwy grotem przeszyte. Nieprzyjaciel różni się charakterystycznie ubraniem i twarzą. Tu zmienia się scena obrazu. Wódz — bohater złazi już z woza, a nad nim unosi się jeniusz zwycięstwa. Niezwyciężony stąpa dumnie pomiędzy poległymi w stylu prawdziwie egipskim, klasycznie, jak Apollo, co powalił Pythona — rysunek i skulptura poprawne. Cały obraz oddycha czynem i uczuciem, giermki, chorągwie a nawet i pióra rumaków są ujęte w kształt rośliny *lotus*.

Daléj przedstawia nam się bitwa morska. Budowa okrętów nieprzyjacielskich przypomina tutaj *Indyan*. — Egipcyanie odnoszą zwycięstwo, a przestрах i rozpacz zwyciężonych oddana jest po artystowskiu.

Z tych obrazów można poznać, że Diodora historia o Ramzedzie wielkim, jego pòchód na wschód jest tutaj powtórzony w rzeźbie, jak i zdobycie Indyów, aż pod Ganges i wszystkie szczegòły, które nam opowiada Herodot z rapsodowych powieści kapłanów, którym także i

Strabo nie odmawia prawdy, jako faktom historycznym. Pałac więc Medynet-Abou był zbudowany skarbami Indyi, a w nim przyjmował król Egiptu hołd zwyciężonych narodów! Takim utworom architektury *na ziemi* widzimy tutaj odpowiednie *pod ziemią* — Katagomby.

Katagomby w pobliżu miasta *Theb* należą do najznaczniejszych na całej ziemi. Są one wykute w ścianach wyżyny libijskiej, której zbocze mające formację pięknego jeduostajnego wapienia, wznosi się do wysokości stóp 400. Niedaleko ruin Medinet — Abou zajęta jest grobami przestrzeń dwumilowa 300 stóp wysoka, których korytarze w niezliczonych podziałach zachodzą w głąb skały, lub niezbadanym labiryntem wracają na powrót.

Najgodniejsza uwagi jest dolina *Beban-el Malouk*, gdzie są groby królewskie. Budowa ich prawie jednaka; długie krużganki i przedsionki, które albo giną zupełnie w głębi góry, albo przecięte przez strome otchłanie, pionowo idące wschody, przez niezliczone drzwi, sale, korytarze, w których ustawione były sarkofagi, mumie lub posągi. Najgłębszy z tych grobów królewskich zadni 341 stóp w głąb skały, a wszystkie jego ściany są ozdobione rzeźbą i malowidłem. Lecz prawie wszystkie te groby są już zniszczone i spustoszone, jeden tylko w niedawnych czasach dopiero odkryty wyobrazi nam dostatecznie wewnętrzne katagombów urzą-

dzenie. — Katagomba ta jest grobem króla *Psamisa* albo jego ojca *Necha*. Korytarz z wielkim malowany przepychem przypiera do schodów 23 stóp długości mających i przez te prowadzi nas na drugi korytarz, który przecięty głębokim grobowcem tworzy wchód do sali środkowej, której ściany ozdobione są sztukaterią. Tutaj stał szkielet woła nabalsamowany asfaltem. Na samym środku znajdował się sarkofag z najpiękniejszego orientalnego alabastru, cały przezroczysty; ale brak mumii i potłuczone kawałki wieka są niezawodną oznaką, że i ten grób był zrabowanym w wiekach dawnych. Sarkofag ozdobiony jest rzeźbą, która przedstawia kilkaset osób czyniących ceremonie pochodu pogrzebowego. Schody, przy których spoczywa ten sarkofag, prowadzą wobszerne podziemie mające 300 stóp długości. Dla wyobrażenia tej olbrzymiej groty grobowej przytoczymy liczbę zdobiących ją utworów plastyki egipskiej. Figur wielkości naturalnej 180; przeszło 800 figur od 3. do 4. stóp wysokości; 2000 figur hieroglifowych od 1 do 6 cali wysokich. Jeden z późniejszych podróżujących naliczył tylko w pierwszym korytarzu do 22.000 różnych znaków hieroglifowych. Nad samą bramą w dwóch owalnych zagłębieniach znajdują się imiona *Necha* i *Psamisa*. Inne zaś napisy i obrazy wyobrażające zwycięzki powrót wojsk egipskich z tłumami jeńców różnych narodów, są zupełnie zgodne z miejscami Herodota i pism starego

testamentu.¹⁾ Tutaj widzimy, jak dla artysty i historyka ważne są egipskie katagomby.

Pyramidy.

Odrębny rodzaj architektury egipskiej jest kształt *pyramidy*.

Historja pyramidy ginie w zamierzeniu czasu, i zdaje się ze względu na swoją pojedynczość należyć do najpierwszych utworów budownictwa krajów południowych. — Pyramida okazuje nam się naprzód u ludów Etyopii i zdaje się być ich utworem. W Etyopii widzimy jeszcze po dziś dzień pomniki kształtu pyramidalnego stawiane na grobach, widzimy także tę samą formę w dachach tamtejszych, forma, która była wypływem klimatu i nieba wysoczyzny Afryki. Niemożna oznaczyć bliżej czasu wejścia tego kształtu do architektury egipskiej, wiemy tylko, że gdy około roku 2000 przed narodzeniem Chrystusa podbiły Egipt narody koczujące, zniszczono wszelkie pomniki sławy narodowej, prócz małej liczby budowli kolosalnych, gdyż do wzburzenia tychże za słaba była cała najezdźcy potęga — a te olbrzymie dzieła architektury egipskiej były pyramidy w pobliżu na ówczas kwitnącego miasta *Memphis*. Leżą one na przestrzeni ośmiu mil, na stokach wyżyn libijskich niedaleko niektórych osiadłości, z kąd najczęściej biorą swoje nazwiska. Najważniejsze są: Ghiseh, Sakara, Dajszar i Mejdun.

1) Chronik. 55. 20.

Podstawa każdej piramidy jest czworoboczna. Najwyższe z nich są w pobliżu Ghizeh. Najznaczniejsza zaś podług podania miejscowego ma pochodzić od króla *Cheopsa*, który kazał ją sobie wystawić na pomieszkanie pośmiertne. Przestrzeń jej podstawy wynosi 728 stóp szerokości, a wysokość piramidy sięga do stóp 448. Druga piramida grupy Ghizehskiej ma być króla *Chephrena*.

Pochyłe ściany piramidy ozdobione pokryciem wyborniejszych kamieni, na których znajdowały się różne rzeźby. Dzisiaj widzimy tylko gołe ściany; obdarte przez Arabów, przedstawiają nam swoją formę pierwotną, która dla łatwiejszego wyłożenia płytami innych kamieni miała kształt ustępów w sposobie schodów tego rodzaju, że robotnicy wyszedłszy za pomocą tych schodowych wyskoków na szczyt piramidy, ztamtąd zaczynali ją pokrywać.

Niektóre piramidy mają ściany u dołu więcej pionowe, lecz oraz i większe nachylenie i zejście się ich u góry. Wnętrze piramidy jest często tylko przez małe komórki i wąskie kurytarze przecięte. W środkowej przestrzeni znajdował się sarkofag króla. Wchodu zaś żadnego nie miały piramidy; kamień nieznacznym, włożony na sposób innych, był tylko jedynym otworem, przez który można było wejść w środek tych dzieł kolosalnych.

Inne ważniejsze grupy piramid znajdują się w *El Fayoum*. Piramida przy osadzie *El*

Lahoun budowana jest z kamienia wapiennego. Każda strona jej podstawy wynosi 60 metrów długości, wysokość stóp 60. Druga piramida stoi w pobliżu wsi *Haouarah el Soghayr*; każda strona czworogranniej jej podstawy jest 100 metrów długa, a wysokość piramidy wynosi stóp 60. Po rogach budowy widać tylko kamień, reszta zaś składa się z cegieł. Cegły robiono z gliny i szezki, a oblane pewnym rodzajem tynku wapiennego wysuszano na słońcu. Właściwe piramid przyznanenie jest — chłodny zaciem zwłokom królewskim lub przechowywać w swym wnętrzu cysterny olbrzymie; prócz tego niezbywa jeszcze i na innych śmielszych domysłach, które jednak nie należą w zakres tego historycznego rysu.

Kanały.

Dalej posuwając się ku ujściu Nilu zmniejsza się liczba pomników coraz bardziej, a miejsca ich zastępuje nowy rodzaj budownictwa, który co do rozmiaru i wykonania policzony jest do olbrzymich dzieł twórczości egipskiej a do najszczytniejszych dzieł całej ludzkości.

Ziemia Egiptu pomimo swojej nadzwyczajnej urodzajności potrzebowała wiele przemysłu i pracy, aby urodzajność jej mogła być użyteczną mieszkańcom. Kraj był w prawdzie corocznie nawodniony wylewem wód nilowych, ale chodziło jeszcze o to, aby tę powódź rozdzielić równo na wszystkie zasiewne obszary, i nie dać jej podnieść się tak wysoko, aby przez

gwałtowne swoje wezbranie mogła zagrozić domom mieszkalnym, lub świątyniom i budowlom publicznym.

O ile widzieliśmy Egipcyanów troskliwych w uwiecznieniu czynów całego narodu lub osób pojedynczych, o tyle spostrzeżemy znowu ich zajętych około budowli krajowi pożytek niosących — budowli, bez których wcale byłoby niepodobną rzeczą, aby ten szczupły kraj rozwinał był tyle sił tak moralnych jak i fizycznych, które jeszcze dzisiaj wzbudzają w nas podziwienie.

Budowy te są kanały i jeziora — a cały ten system nawodnienia kraju ma za zasadę widocznie umiejętność geometryi, i należy w dziejach do najstarszych pomników w tej najtrudniejszej gałęzi budownictwa. —

Pochyłość doliny nilowej jest dwojaka: jedna od brzegów Nilu na wschód i zachód, druga powszechna na północ. Pagórza, które wznoszą się po obu stronach brzegów nilowych, są wyższe od zwierciadła wód powodzi lipcowej — i muszą być nawodniane kanałami sztucznymi. Ta różność pochyłości doliny egipskiej była powodem dwojakiego rodzaju kanałów. *Wielkie* kanały nawodniały całą przestrzeń ziemi wschodniej aż po zabrzeże libijskie, *mniejsze* tworzyły ramiona większych. Naturalna pochyłość doliny ułatwiała nawodnienie całego kraju; chodziło więc tylko o to, aby tę powódź przytrzymać można było w dolinie przez

czas niejaki, któryby był dostateczny do opadnienia i osadu cząstek użyzniających, które z sobą niosła woda. W skutek tego widzimy wszystkie kanały przecięte groblami poprzecznymi, które ciągną się wzdłuż dolin i opierają się o brzegi Nilu. Przed każdą z tych grobli zatrzymuje się powódź tak długo, póki nie zrówna się ze zwierciadłem wody nilowej, i tworzy tym sposobem małe jezioro. Gdy ta przestrzeń już jest nowodniona dostatecznie, na ten czas przebija się grobla, o którą opierała się powódź, a cała masa jej wód idzie na przewał w obszary kotliny sąsiedniej, gdzie znowu bywała wstrzymana przez nasyp grobli sąsiedniej. Takie groble poprzeczne znajdują się około każdej wsi i służą mieszkańcom podczas powodzi jako jedyny środek komunikacji sąsiedniej. Wtedy przybierała cała dolina podobieństwo sieci wodnej, tworząc mnóstwo małych jezior, które napełniały się stopniowo po sobie od górnej strony Egiptu, gdy przy opadnięciu powodzi przedstawia nam się ten sam obraz w kierunku przeciwnym.

Idąc dalej ku ujściu Nilu, gdzie dolina staje się szersza, zmienia się system kanałów. W kierunku odpowiednim łożysku Nilu ciągnie się kilku wielkich kanałów, których przeznaczeniem jest nawodnić kraj bezpośrednio nawet przy miernych wylewach, nie zatrzymując wód groblami poprzecznymi. Ztąd przybierają one podobieństwo ramion nilowych. — Największe

z tych kanałów odpowiednich kierunkowi Nilu są: kanał *Bahr Jousef*¹⁾ i *Bahr Bathen*. *Bahr Jousef* ciągnie się mil niemal 36, szerokość jego w przecięciu wynosi stóp 300. Łożysko jego jest niższe od powierzchni doliny, a horyzont samej doliny niższy od zwierciadła powodzi nilowej. *Bahr Bathen*, czyli lepiej *Fyad* odpowiada co do systemu nawodnienia powyższemu *Bahr Jousef*. Pod tém imieniem widzimy jeszcze ten ostatni kanał w ziemi *El Fayoum*, gdzie właśnie koncentruje się cała sztuka budowy kanałów. Ziemia ta różni się od innych części doliny nilowej, tworząc ni to wyspę obkolaną zewsząd pagórzem. Przez sam jej środek przeciąga wzgórze podłużne i nadaje tej ziemi swoim stokiem dwie pochyłości; a najwyższym punktem tego wyniosłego poziomu jest poprowadzony kanał, wykuty cały w formacyi twardego kamienia. Kanał zatém ten leży powyżej horyzontu ziemi *El Fayoum*, a ztąd wypływa, że przed rozpoczęciem budowy tego kanału musiano już znać dobrze sztukę *niwelowania*, bo tym jedynie sposobem można było poznać spadek powodzi nilowej, i przyjść do pomysłu wykucia tego kanału. Wypust wody z całej doliny ku żuławom dolnego Nilu odbył się tym samym sposobem, jakim przez przebicie grobli pojedynczych nawodniono sąsiednie ob-

1) Ma ten kanał być dziełem biblijnego Józefa, syna Jakubowego, według miejscowego podania ludu.

szary. Przez te więc kanały mógł być nawodniony cały Egipt nawet i przy mierniej powodzi; dla tegoż widzimy z ich budowy, że Egipcyanie mieli na nie zawsze wzgląd jak największy, bo najmniejsze ich zaniedbanie mogłoby przyprowadzić całemu krajowi nieszczęście niespodziane. Zamulenie pojedynczych kanałów ujmowało powodzi obszarom sąsiednim, zatkania zaś mogłyby sprawić gwałtowne przełomy i spady, pęknięcie zapór w kataraktach, zkadby się dopiero rozszerzył zgubą nieodwrotną żywioł rozsrożony. — Aby wiedzieć jak daleko powódź w kraj zasięga, urządzono pewny rodzaj *nilomierzów*, z których jeden pozostał jeszcze na wyspie Elephantyne i daje nam wyobrażenie, z jaką dokładnością mierzono stan wód nilowych, kiedy nilomierze należały do budowli publicznych i kiedy jeszcze podług stanu wód nilowych rozkładano podatek roczny na mieszkańców doliny. — Jak dla kraju takie urządzenie potrzebne było, i jakiej baczności wymagało ze strony mieszkańców i rządu, widzimy jasno z dalszej jego historyi, że przy barbarzyńskim zaniedbanu tych żył krajowego przemysłu zaginęła uprawa powszechna i cywilizacya w tym kraju!

I tak przebiegliśmy główne zarysy architektury egipskiej, widzieliśmy w niej typ, który wypłynął z właściwości kraju i instytucyi, i którego główne piętra przedzierzgnęły się przez całą przestrzeń postępu sztuki narodowej. Koń-

cząc ten ustęp życia duchowego całego narodu, które najpierw zajaśniało po horyzoncie egipskim, rzućmy jeszcze raz okiem na te masy twórczości samodzielnej, zanim nam w dalszym ciągu tego historycznego rysu zmaleje a prawie zniknie przy szczytnych pozornie utworach starszego ducha postępującego naprzód ludzkości. Tutaj, pod niebem doliny nilowej oddajmy im cześć, która pod niebem greckim byłaby może świętokradzka i fałszywa, jak również sztuka grecka jako wynikłość twórczości prawdziwie boskiej, rzucona na tło ziemi egipskiej byłaby tém, czém jednotonna piramida na ostrowach Archipelagu. Cześć utworom w ojczyźnie ich życia, z której natury wypłynął ich kształt a jako najdroższa pamiątka samoistnej działalności narodu daleki był od występków naśladowania lub przyjęcia wprost służebnej niewłaściwej jemu obczyzny — cześć narodowi, który miał czas wyrobić w sobie taką potęgę życia twórczego i przelać go w niespożyty pomnik swojego istnienia, jak to uczynił naród egipski. — Dzisiaj jeszcze widzimy ze wzgórz katagombów całą dolinę zasianą kolosami, sfinksami, pałacami i całemi grupami świątyń, których naród przechował nam się w osobie, jakby jeszcze po śmierci, przez ciemny otwór grobów kamiennych chciał patrzeć z dumą na dzieła swojej potęgi. — A dzieła jego stoją w smutnym przystroju nieba jednostajnego, jakby w stanowczej chwili nowego ich zakresu już w

pojedynczych swoich zarysach przeczuwały epokę swojego samowładztwa w samym świecie duchowym i bezpośredniego dzierżenia berła, które owładnęła przemoc sił fizycznych.

W każdym utworze sztuki egipskiej przebija się myśl głęboka i harmonia wykonania, a prawdziwy estetyczny charakter architektury nad Nilem można obaczyć tylko na tle nieba egipskiego i perspektywy powietrznej tego kraju. Żaden obraz ani opis nie wysłowi nam wrażenia tych kolosalnych budowli w tej harmonii, jaka wypływa z otaczającej jej natury, a co może dla oka północnego mieszkańca byłoby za ciężkie a nawet bezkształtne, występuje nad Nilem w całej swojej okazałości, jak gdyby namyślnie stworzone dla koniecznej harmonii kolorytu i perspektywy kraju zwrotnikowego. Z upadkiem narodu przecina się architektura i cała jego twórczość duchowa, która była wpływem nie tylko religijnych ale i społecznych wyobrażeń i położenia miejscowego — w epoce największej siły i kwiatu, a że była niezbędnym warunkiem jego istnienia, widzimy to z jego dziejów następnych. — Obce narody pchnięte wzburzeniem wschodu nachodzą kraj egipski i biorą go przemocą. Dla prędszego podcięcia jego narodowości burzą pomniki jego sztuki, i wyrzynają całą kastę, która była żyjącym kolosem potęgi duchowej. Chociaż bez świątyń i bez kapłanów — patrząc na upadek najdroższych swoich pamiątek, zrywa się pod-

bity naród do broni, a kwiat jego i siła ginie pod ostrzem żelaza. Dla spokoju i pewniejszego posiadania krajów podbitych rzuca najezdza burzącemu się narodowi cień jego instytucyi i sztuki, a Ptolomeusze, Cezary i Kleopatry budują świątynie w stylu egipskim. Ale czas ten nieliczymy już do epok architektury egipskiej, bo ona już jest bez życia, jest tylko odbiciem form dawnych — bo z całej doliny Nilu uleciał już duch samoistności narodowej i zostawił tylko martwe kształty, które tylko natchnąć mogło dłuto Egipcyanina. — Architektura egipska nieprzeniewierzyła się swojemu narodowi, który ją czcił jakby bóstwo kraju, a w ręku najezdzczy stała się masą nieużyteczną i zagadką, której istoty nigdy niepojął. Najście i podbicie Egiptu mogło zniszczyć pomniki jego sztuki, ale nie nadać im formy cudzej — tak jak i naród ten zginął przeto, że nieprzyjął w siebie żadnych cudzych wyobrażeń tak religijnych jako i społecznych. — Historya architektury egipskiej kończy się wprawdzie jej nagłym przecięciem przez burze sąsiednie, ale charakterystyczny rys jej epok przeniósł się w inną twórczość wieków potomnych. Zadaniem jej był *ogrom ziemski ściśle geometryczny*, utwór, który znamionuje byt narodu ustalony, a charakter ten twórczości ludzkiej *niedojrzał* jeszcze w ten sposób, aby w najwyższym jej rozwinięciu był pozor stagnacyi lub zarys pochylania się ku upadkowi — on został przecięty wtedy, gdy

się wyrabiał w sile ciągłego postępu i doskonałości. Duch architektury egipskiej skonał jak mąż potężny w pełnej sile wieku śmiercią nagłą, gwałtowną. Charakter więc i zadanie architektury egipskiej nie jest skończone wraz z odjętą mu podstawą rozwoju sił ścisło geometrycznych, epoka tej twórczości przeciąga się jako gruntowe pasmo dążeń naszego ducha przez wszystkie następne wieki, lubo w innym przystroju twórczości i pojęć. Co Egipcyanin chciał wyobrazić przez kolosalność rozmiarów w swoich budowach, to wykonał inny późniejszy naród przez artystowskie wykończenie części pojedynczych lub przez podniesienie jednego odcienia sztuki ogólnej do potęgi samoistności. Co Egipcyanin spokojny, niezawisły i pewny swego bytu wyraził światu utworem jednej świątyni, to samo oddał inny naród, któremu niewolno było rozwinąć myśli swojej geometrycznie, pędzlem, dłutem, słowem lub dźwiękiem. Co wiek i duch Egipcyan spotęgowany ustawą uspołecznienia narodowego *generalizował* tak w dążności duchowej, jako i politycznej, to samo *indywidualizowało* się na mniejszą skalę sił fizycznych a większą co do twórczości duchowej u tych narodów, które pod wpływem mocniejszych swoich sąsiadów nie mogło zjednoczyć swojego dążenia i z części pojedynczych utworzyć *ogółu narodowego*. Architektura egipska daje przykład tego generalizowania sił pojedynczych. — Charakter jej nie

kończy się wcale z upadkiem narodu, który mu nadał kształt odpowiedny Niebu zwrotnikowemu; — ten sam charakter lubo bezsilnie przebijał się kilkakrotnie w utworach ludów sąsiednich, a w późniejszych czasach jak się nam zdaje, zaginął do szczytu. W istocie wiek dzisiejszy nie jest wiekiem architektury i nim być nie może; rozdrobnienie sztuki w odcienia jak najmniejsze pociaga za sobą upadek rozmiarów kolosalnych w liniach pojedynczych, a rozczłonkowanie ogółu właściwego całej ludzkości w dążności osobiste rozprzęga i odtrąca każdy pomysł, któryby do zamierzonego mógł doprowadzić celu. Narody strefy gorącej wydały już kwiat swojej twórczości duchowej i przeżyły epokę jego owocu, i do przyjęcia w działalności swojego umu charakteru architektury egipskiej są one za słabe; — silna i zdrowa wynikłość narodu zkoncentrowanego i wypływ ziemi prawie równikowej może się tylko odbić i powtórzyć na północy kuli ziemskiej. — Na tém kończymy obraz architektury egipskiej, która jest w dziejach sztuki nibyto tryumfalną bramą twórczości ducha ludzkiego.

ROZMAITOSCI.

ZDANIE SPRAWY Z CZYNNOŚCI ZAKŁADU NAUKOWE- GO IMIENIA OSSOLIŃSKICH.

PRZEZ

Dyrektora Adama Kłodzińskiego.

(Po stosownym do okoliczności wstępie, przystąpił Dyrektor do właściwego sprawozdania w następujący sposób:)

Przystępuję więc do sprawozdania, a najprzód:

Co do funduszków.

Ofiary, które kraj poniósł w krytycznej chwili przeobrażenia swego, zakład Ossolińskich złożył najchętniej na ołtarzu ojczyzny, albowiem jako zakład naukowy, to jest poświęcony oświacie, z radością witał on tak szybko rozta-
czające się koło światła, zapewniające rozlać dobroczynnemi promieniami swemi istotną swobodę na ziomek miliony, a jako zakład narodowy czuł że we wszystkich ważnych spra-

wach narodu ostatnim byź mu się niegodziło. Trudne jest zaiste terazniejsze położenie zakładu, który licząc śmiało na dwunastotysięczny stały dochód roczny, dziś i połowy tego pewnym byź nie może, jednakże z ustaleniem nowego porządku, z zaprowadzeniem licznych popraw w sprawowaniu władz sądowych i administracyjnych spodziewać się potrzeba, że przetrwawszy lat parę wróci zakład do stanu funduszków, jakie istotnie posiadał, a może nawet i jakich miał niezawodną nadzieję.

Dotąd kuratoria ekonomiczna, dla której z dóbr zakładowych po opłaceniu dochodu przez fundatora na wydział literacki w sumie 7000 złr. m. k. przeznaczonego, przynajmniej drugie tyle co roku pozostawało, przy dzisiejszem umniejszeniu dochodów z dóbr ziemskich ociąga się nieustannie z płaceniem rat powinny, tak że na rok bieżący a już kończący się prawie, zaledwo dopiero złr. 1000 m. k. zaliczyła, choć już w roku zeszłym przez wzgląd na ubytki i straty przez dobra zakładu w r. 1846 poniesione złr. 3000 m. k. w myśl ustaw, za przyzwoleniem wydziału stanowego, kuratori ekonomicznej przez kuratora wydziału literackiego odpuszczone zostały. Powolność władz wykonawczych i nieobecność kuratora literackiego w kraju spowodowała dyrekcję zakładu łączyć od niego potrzebnego pełnomocnictwa, żeby tym niedostatkom finansowym zakładu w potrzebie zaradzać sama była w stanie, a nie zaś jak dotąd jedynie przykre tychże skutki ponosić musiała. Zakładowi wypada starać się jak najusilniej, aby kuratoria ekonomiczna przyjść mogła w czasie małoletności kuratora ekonomicznego w ręce, któreby mniej zajęte korzyściami osobistymi, więcej cel patriotyczny Ossolińskiego instytucji miały na względzie. Co się tyczy Rakowca, dzierżawca dotychczasowy zapowiedział, że na rok przyszły dzierżawę oddaje; a wyrokiem sądu polubowego zmniejszony czynsz dzierżawczy po zniesieniu pańszczyzny, zamiast 2000 zr., 1500zr.m.k. za rok bieżący obowiązał się zapłacić.

Z dniem ostatnim Października 1846 r. pozostało było w kasie czystej reszty	28	złr. — $\frac{1}{4}$ kr.
Przybyło do tego w ciągu r. 1847 po 1 List. a mianowicie : Z dóbr fundu- szowych Zgorska jako zaległość po 1. Listopada 1846	1800	" — "
Na należność r. 1847	8800	" — "
Z Rakowca czynsz dzierżawczy roczny po ostatni Grudnia 1847 gotowemi, potrąciwszy stosownie do kontraktu na postawienie maszyny do młócenia złr. 180 i na wynagrodzenie za re- gulację operatorów powinności pod- dańczych złr. 118.	1738	" — "
Procent roczny od kapitału zapisanego przez ś. p. Wincentego Kopystyńskiego	112	" 30 "
Procent roczny od kapitału zapisanego przez ś. p. Benedykta Pawlikowskie- go	112	" 30 "
Procent roczny od kapitału zapisa- nego przez ś. p. Adama Chołoniewskie- go	150	" — "
Trzyletni czynsz z góry za najęcie dworku na kaplicę dla gminy obrzą- dku grecko-dizunickiego	900	" — "
Czynsz roczny od Wydziału stanowego za umieszczenie tegoż w gmachu zakładowym po odtrąceniu należnego od zakładu procentu funduszowi domestycznemu	400	" — "
Czynsz roczny od Towarz. kred. za umieszczenie tegoż w gmachu zakła- dowym po odtrąceniu należności przedpłaconej już przez toż Tow. Zakładowi z góry	228	" — "

Za wynajęcie piwnicy	52	złr. —	kr. .
Za wynajęcie trawy w ogrodzie z 2 lata	30	" —	"
Za sprzedane stare żelazniwa	82	" 45	"
Za sprzedane książki	17	" 45	"
Z przychodu nadzwyczajnego.	8	" 20	"
Mam sobie za szczęście, że na za- spokojenie zaległości i wydatków w celu zupełnego ukończenia budowy jeszcze w r. 1846 przedsięwziętych mogłem usłużyć Zakładowi pożyczką bezpłatną w sumie			
	9062	" 44	"
Razem wyniósł przychód po dzień o- statni Października 1847			
	19899	" 1	"

Z tego wydano po 1go Listopada 1847.

Na opłacenie urzędników i służb zakł.	5402	" —	"
Pięciom praktykantom stypendya . . .	580	" —	"
Na opędzenie potrzeb domu jakoto: podatek, kominiarza, oświetlenia itp.	694	" —	"
Na potrzeby kancelaryi, księgozbioru i muzeów	469	" 1	"
Na zakupno książek i rzeczy mn- zealnych	965	" 7	"
Za roboty introligatorskie	880	" 47	"
Za 52 sęgi drzewa na opał	442	" —	"
Na popłacenie zaległości pozostałych do zupełnego ukończenia budowy .	8515	" 40	"
Wielki świecznik wiszący do sali zgro- madzeń	248	" —	"
Zwrócono na rachunek zaciągniętej pożyczki	5850	" —	"
Nagroda za utrzymanie kasy i uło- żenie rachunków zakładowych dla Wydziału stanowego	204	" 38	"

Na wydatki nadzwyczajne jakoto: pa-
piér stęplowy, taxi i. t. p. . . 146 złr. 24 $\frac{1}{2}$ kr.

Razem wynoszą wydatki po dzień o-
statniego Października 1847 . . . 19865 „ 38 „
Pozostało więc w końcu czystej reszty 33 „ 22 „

Na rok bieżący administratorka dóbr zakładu Eleono-
ra Broniewska zaliczyła za ledwie 9000 złr; 1000 złr. jako
zaległość z roku zeszłego, a 1000 na całą należność sie-
dmiotysięczną roku bieżącego. O zaskwestrowanie dóbr za-
kładowych proszono ze strony kuratorji literackiej w swoim
czasie, dotąd jednakże żadnego nie odniesiono skutku.

Jedynym zasilkim kasy zakładu były odebrane z
depozytu sądu Stanisławowskiego złr. 5240 m. k. jako za-
legła tamże należność z zapisu ś. p. Eugeniusza Brodzkie-
go, która to należność w moc układu przez kuratora lite-
rackiego z jednej, a spadkobiercę ś. p. Eugeniusza Brodz-
kiego z drugiej strony zdziałanego, po 180 duk. rocznie z dóbr
Borki w cyrkule Tarnopolskim leżących, w dwóch półrocznych
ratach z góry na dniu 1. Lipca i 1. Stycznia każdego ro-
ku ma być płaconą. Przychód więc tegoroczny ogółem do-
chodzi za ledwie 8000 złr, gdy sama odpłata bezprocento-
wej prywatnej pożyczki 4200 złr. wymaga.

Przy tak znaczném zmniejszeniu dochodu zaprowadzo-
no wprawdzie wszelką możliwą oszczędność, jednakże jak
to niżej zaraz zobaczymy, niektóre rubryki wydatków mu-
siały jeszcze zostać powiększone.

Co do wewnętrznego zarządu.

Z końcem roku zeszłego rozpoczęto urzędowe cenzu-
rowanie księgozbioru zakładowego końcem otwarcia czytelnj.
A choć wyznaczona przez byłego gubernatora na ten cel
kommissya pod przewodnictwem bibliotekarza uniwersytetu
dra. Strońskiego, postępując bez pedantycznej lęklivosti,
chciała tę sprawę przyspieszyć, a tak otwarcie czytelnj za-

kładowi ułatwić, czynność ta jednakże zasadzająca się na przejrzeniu przez urząd cenzury całego inwentarza księgozbioru, a potem na przejrzeniu przez komisję samychże dzieł, któreby albo w indeksach cenzury nie znajdowały się, lub też członkom wyznaczonej komisji znane nie były, nigdyby w ciągu roku jednego nie dała się była uskutecznić. Wypadki marcowe skróciły postępowanie w tej sprawie, bo dyrekcyja zakładu na mocy prawa o wolności druku pospieszyła z urządzeniem czytelnicy, z zaopatrzeniem ją w potrzebne stoły, krzesła i. t. p., a od dnia 1go kwietnia r. b. czytelnia stoi dla publiczności otworem. Okoliczności czasowe a może i miejscowości są zapewne przyczyną, że dzienna liczba czytających 18stu nie przynosi.

Takowe przezieranie księgozbioru miało ten nie miły skutek, że przy wyciąganiu, przenoszeniu, roznoszeniu książek po domach członków komisji cenzurującej nie podobna było ustrzedz się nieporządku, zwłaszcza że wielką bardzo część książek jako mniej znanych z miejsca swego ruszać trzeba było.

Otwarcie czytelnicy i drukarni, o której niżej zaraz mówić będziemy, wymagało pomnożenia liczby urzędników przy zakładzie.

W skutek tego zastępca kuratora literackiego mianował drugim kustoszem dra. Leona Koreckiego, a Franciszka Beldowskiego tak zwanym amanuensis czytelnicy.

Gdy jednakże pierwszy zajęty jest redakcją Dziennika narodowego, jmc. ks. Kincel zastępuje go tymczasowo.

Co do pisma czasowego pod tytułem »Biblioteka Ossolińskich« przez dyrekcyję zakładu wydawanego, rok 1848 zdawał się zapowiadać dla niego epokę najpomyślniejszą. Łaskawe dosyć przyjęcie pisma tego przez publiczność wr. 1847 obiecywało dostateczną liczbę przedpłacicieli na pokrycie znacznych kosztów druku i opłacenie współpracowników, zwłaszcza przy czynnem zajęciu się zastępcy kuratora ks. Jerzego Lubomirskiego, który

stanął był na czele mecenasów Biblioteki. — Podróże po Polsce i za jej granice przedsięwzięte przez współpracowników »Biblioteki« jako Wincentego Pola i dra Szlachetowskiego kustosa zakładu, rozszerzając nasze związki literackie dozwalały liczyć na nie małą pomoc uczonych i z innych prowincyi, i przyczyniały się nie mało do rozszerzenia pisma tego po całej rozległej ojczyźnie naszej, a powiększona liczba członków współpracujących i przybranie z polecenia Zastępcy kuratora za współpracownika stałego, pisarza zaleconego już dobrze publiczności piórem znakomitą i płodną, zapewniły redakcyi łatwy dobór artykułów zajmujących, zaprowadzenie nakoniec własnej drukarni niesło w wydawaniu wszelkie ułatwienie; słowem wszystko rokowało piśmu temu postęp najpewniejszy; tymczasem zaszło niespodzianie polityczne zmiany zatamowały go zupełnie. Polityka wywołując na jawnię świata najważniejsze pytania, a arcyważne i przeważne dla nas jako Polaków, tak żywo zajęła wszystkich umysły, że obok tamtych żadne już pytania z zakresu nauk, literatury, sztuk pięknych itp. nie mogły zbudzić interesu. Gdzie o podstawę rzeczy stanowczo idzie, tam warunki onejże w podrzędnym stają względzie. I tak jedni z inteligencyi naszych, ponieśli wszystkie siły swoje na pole polityki, aby walczyć za ludzkość, prawdę, ojczyznę i narodowość; drudzy ciekawi świadkowie tej walki, w której kiedy nie czynem to sercem każdy miał udział, nie śmieją już w żadną inną stronę uwagi swojej odwrócić. Dotąd kto u nas co pisze? co czyta? co by za przedmiot polityki nie miało. Poświadczą mi to wszystkie drukarnie i księgarnie. Biblioteka też pozbawiona współpracowników, mniej interesująca dla czytelników, nie mogła od razu wznieść się do stanowiska pisma naukowego, a odpowiedniego wymaganiom czasu, jakim piśmiennictwo w krajach konstytucyjnych wieku tego szczególnie się odznacza, przerwać wołała wychodzenie swoje, jak ściągać na się zarzut, że nie umie poczuć ważności chwili, w której się po

kazuje światu. Już w starożytności weszło w przysłowie, że muzy potrzebują błogiej ciszy pokoju; ho zaiste płoszy je szczepek oręża, płoszy i zbyt swarliwy gwar nieukolysanych żądz 'pierwocinnego politycznego życia.

Biblioteka opuszczona przytém i od mecenasów swoich, nie licząca jak tylko małą liczbę przedpłacicieli musiałaby się uciec do funduszów zakładu, które w zupełném wyczerpaniu, jakto okazaliśmy, nie mogły jej być pomocą, równie jak i drukarnia zakładowa; ta bowiem zostawiona zupełnie własnym siłom, pierwszeństwo wszystkim tym dawać musiała, którzy jej z zatrudnieniem przynosili gotową zapłatę, kiedy inaczej czynną się utrzymać nie byłaby w stanie. Redakcja Biblioteki Ossolińskich niezapominając jednak zobowiązania swego względem przedpłacicieli sądziła, że choć już w tych miesiącach będzie mogła rozpocząć dalsze wydawanie zaległych zeszytów, ale i tu stanęły jej na zawadzie powody, które spodziewamy się znajdą publiczności uznanie. Zaprowadzenie języka polskiego do szkół, ta najważniejsza korzyść dla nas z zaszłych politycznych wypadków, wymaga nagłe księzek szkolnych polskich, których u nas zupełny niedostatek. Na tém polu służyć krajowi jest najważniejszém zakładu zadaniem. Trzeba było więc kazać znowu zaprzestać składania Biblioteki, aby wszelkie siły, któremi zarządzić może drukarnia na drukowanie księzek szkolnych polskich obrócić. Redakcja nie omieszka jednakże jak tylko najrychlejsz będzie w stanie wywiązać się z długu prenumeratorom swoim.

Najważniejszą koncesyą, jaką dyrekcji zakładu udało się uzyskać na przeszłym gubernatorze hr. Stadionie przed rokiem prawie, było to zaiste pozwolenie utworzenia na powrót drukarni zakładowej po jej czterastoletniej niewoli. Już w roku zeszłym wspomniałem z miejsca tego, że pozwolenie to nie byłoby przyniosło zakładowi żadnej korzyści bez patriotycznego dołożenia się hr. Włodzimierza Dzieduszyckiego; a gdy uczciwych, pięknych czynów nigdy dosyć głosić i powtarzać nie można, dodam tu dziś wyra-

źnie, iż bojności tego przyjaciela wszelkiego postępu winna drukarnia cały swój kapitał wkładowy; pożyczyl on bowiem na ten cel zakładowi 6000 złr. m. k. na lat sześć bez procentu. Krótki wykaz całej czynności naszej drukarni od jej początku po dzień ostatni września i obrotu pieniężnego w tymże czasie przeciągu, choć nieda jeszcze dokładnego obrazu wypadków wszystkich tego dopiero rozpoczętego przedsięwzięcia, okaże jednakże publiczności, iż dyrekcyja mimo nie małych trudności w urzędzeniu tej tak ważnej zakładu gałęzi, szczerze się nią zajęła.

Już roku zeszłego zastępca kuratora postanowił zatrudnić naszą drukarnię wydawaniem Biblioteki polskiej w tanich drukach, a Dyrekcyja nieomieszkała wejść w tę mierze w potrzebne związki z najznakomitszymi pisarzami narodowymi, od niektórych nawet jak to od Kraszewskiego nabył Zakład do druku najnowsze dzieło w rękopiśmie. Zaszłe zdarzenia zmusiły jednak wstrzymać zamysł ten do pory sposobniejszej. — Sprowadzona w tym celu prasa pospieszna z Berlina, zapłacona tymczasowo z własnej kieszeni kuratora literackiego, jest już w ruchu. Zamówione w wyrobnictwie Haasów w Pradze ezcionki nadchodzą już częściami i tylko brak składaczy, tak zwanych zecerów, stoi drukarni na przeszkodzie, że dotąd działalności swojej więcej rozprzestrzenić nie zdołała. Brak składaczy równie jak i brak potrzebnego wkładowego kapitału w gotowiznie na zakupienie papieru, opłatę ludzi pracujących przy kosztach i prasach i. t. p. nie pozwala dotąd zająć się drukarni zakładowej, stósownie do jej przeznaczenia, wydawaniem dzieł ściśle naukowych; — tymczasowo dyrekcyja weszła w układy mające na celu dostarczenie szkolnej młodzieży potrzebnych jej książek po cenach jak najniższych.

Naturalnym skutkiem rozbudzonego politycznego życia wywołane ścieranie się zdań, często zbyt ostre, zwraca się nie raz przeciw tym, co chcą być i są istotnie obojętnymi w tej walce, w której innego nie mają udziału, jak że do

niej środki materialne podejść. Dyrekcyja zakładu naukowego szanując każdego zdanie, ceniąc należycie dobrodziejstwo wolności druku postanowiła, ile tylko sił drukarskich jęj starczy, nieść z wszelką bezstronnością gotowość usług swoich wszystkim pisarzom, bez względu na ich zdań różnicę, byle tylko według istniejących przepisów zakład od wszelkiej odpowiedzialności przed prawem był zastrzeżony. Postępowała ona dotąd ściśle według tej zasady, i nadal nie odejdzie od niej.

Cały ruch drukarni Zakładowej licząc od 14 Listopada roku zeszłego, kiedy prasy poczęły bydz czynne, wynosi w przychodzie brutto po dzień 1go Października r. b. 7118 złr. 51 kr. Spotrzebowano przytęm papieru rozmaitego gatunku ogółem 736 ryz 16 liber. Z tych 547 ryz w wartości 1693 złr. 34 ze składu drukarni, a 188 i pół ryz dostarczonych przez strony drukujące na własnym papierze.

Księga obstalunkowa wykazuje do d. 1go Października 1848. 222 numera rozmaitych robót. W tej liczbie mieszczą się cztery pisma czasowe; 205 numerów robót drobniejszych jako to: broszur, plakatów i. t. p. — 17 dzieł większej objętości, z których część największa drukowana na własny rachunek zakładu. — W drukach tych leży wydatkiem drukarni złr. 1400.

Okoliczności czasowe utrudzają dotąd puszczenie ich w obięg i ścięgnięnie wyłożonego kapitału. Dyrekcyja jest właśnie w trakcie układów celem usunięcia tej trudności.

W gotowiznie wpłynęło do kasy drukarni 3631 złr. 23 kr. Sam zaś wydatek na opłatę personalu, to jest zecerów, drukarzów, maszynisty i ludzi do maszyny czyni 3830 złr. 50 kr. m. k.

Ażeby mieć wyobrażenie jak na małym zysku drukarnia Zakładu poprzestaje, dosyć zważyć że przychód na tak zwane regie od 14. Listopada 1847 po ostatni Września r. b. tylko 1727 złr. 2 kr. wynosi. W tej zaś sumie znaleźć się ma zwrot części kapitału obrotowego na wydat-

ki administracyi jako to zarząd, lokal, opał, wydatki drobne i t. p., co wszystko 4167 złr. 39 kr. kosztowało. Wypada więc na zwrot kapitału wkładowego to jest: wyłożonego na czcionki, prasy, sprzęty i t. p., jako też na procent od pieniędzy w drukarni włożonych, tylko 559 złr. A gdy kapitał włożony 6000 złr. wynosi, przeto okazuje się, że przychód na rubrykę regie uczynił tylko 9 od sta procentu, które przy częstym przelewaniu cacionek, przy pauciu się pras i niszczeniu sprzętów nie byłby wcale dostatecznym. Pierwszy ten rok nie może zaiste służyć za podstawę żadnego rachunku, Dyrekcyja jednakże winna publiczności jawność wszelkich czynności swoich, sądziła że należało jej i te pierwiastkowe rezultata drukarni zakładowej nie tać.

Co do naukowych zbiorów.

Rok bieżący skupym tylko przyrostem pomnożył naukowe zbiory nasze. — Przybyło do księgozbioru w przeciągu roku po dzień dzisiejszy, nielicząc jednakże książek branych z handlu p. Milikowskiego, z kupna i z darów tylko 325 numerów. Numer więc Inwentarza doszedł do liczby 45579; razem zawiera dziś księgozbiór nasz dzieł większej objętości tomów 49859, broszur 20465, razem woluminów 63347. — Rękopismów przybyło trzy, jeden z daru p. Dominika Bilińskiego, dwa od jmc.ks. Barlaama Kompaniewicza Bazyliana.

Żałować nam przychodzi, iż stan funduszków zakładu nie pozwala nam wejść w układy z p. Stronczyńskim z Warszawy, który chce odstąpić nie tylko znakomity zbiór rękopismów, powiększnej części do rzeczy ojczystych i nader ważnych, ale oraz najdokładniejszy jaki dziś w Polscze istnieje zbiór monet piastowskich i innych rzadkości. Skryptor zakładu Bielowski, który w czasie pobytu swego w Warszawie pomienione zbiory oglądał, przywiózł dokładne ich spisy i do ustąpienia warunki. Naukowej tej podróży p. Augusta Bielowskiego zawdzięczać mamy dokładne zapoznanie nas z najdawniejszemi pomnikami dziejów ojczystych znajdu-

jęciami się w księgozbiorze wilanowskim, ordynackim Zamajskich, i innych w kraju naszym.

Za jego staraniem zakład uzyskał od jka. Gładysiewicza kan. krak. pozwolenie wydać znajdujący się w tegoż posiadaniu najważniejszy ze wszystkich znanych polskich roczników. Litografowanie jak najdokładniejszych podobizn pomnika tego 13go wieku już rozpoczęte.

Oprócz kilkunastu drobnych monet z daru Mieczysława Darowskiego, Rajetana Lewickiego i Jana Madejskiego, przybył do zbioru przykupiony piękny złoty medal Władysława IV na pokój z Turcyą i Szwecyą 1637 r. Do zbioru osobliwości krajowych obywatel tutejszego miasta Jan Towarnicki darował orla z blachy, który niegdys jako herb królestwa wznosił się na szczycie tutejszej wieży ratusznej zawalonej w roku 1827. Ob. Józef Lewicki złożył starożytny nóż ofiarniczy znaleziony wraz z dwoma drugimi we wsi Mycowa w karpatach, jako też rękę z gipsu Jul. Niemcewicz modelowaną w Paryżu przez Oleszczyńskiego. Nabyto także ciekawe szczątki starożytnej broni wykopane w Belzie.

Jeżeli tegoroczne wypadki kraju wywarły koniecznie tamujący wpływ i na rozwijanie się naukowego zakładu Ossolińskich, wywodząc one na jawnią nowe życie narodu żywiły, dodadzą mu i nowych, żywotnych sił, a niemi wprawione wszystko w ruch tym dzielniejszy, bo świeży, pospieszy na przód ku celowi swojemu. Nie pozostanie i Zakład nasz z tyłu.

Złe tuszyłbym o gorącym patriotyzmie ziomków moich, o ich głębokim przekonaniu w wszechwładzę prawdziwej oświaty, o ich niezachwianej wierze w jasną jeszcze gwiazdę Polski, gdybym mógł dopuścić, że oni tego co Ossoliński narodowi pocziwą chęcią odkazał, nie uznają ich własnego zajęcia nader ważnym przedmiotem, by to co on wznosił jako pomnik świetnej przeszłości, stało się żywem źródłem, bijącą krynica, użyźniającą wszelki kiel światła i swobody w błogiej, daj Boże! przyszłości.

TANIE DRUKI.

W obco wszelkich zmian i wątpliwości politycznych, uprawa umysłowa winna iść swoim torem. Uprawa ta jest tem niezbędniejszą koniecznością dla nas, ile że wszelkie dzisiejsze zmiany są po większej części od nas wprost niezależne, a właściwie tylko praca umysłowa, dojrzewanie wewnętrzne, głównym jest naszym obowiązkiem, główną naszą zasługą być może. Jakkolwiek więc usposobienie publiczne przedsięwzięciom naukowym w obecnej chwili może nie sprzyja, każdy, kto tylko zdolny jest pojąć wagę spraw umysłowych, którego patriotyzmem nie kierują zmienne co chwila nowiny zagraniczne, polityka brukowa, lecz szczere chęci nastrojenia krajowi choćby drobnych, wszakże rzeczywistych, trwałych środków pokrzepienia się i spotężenia umysłowego, obowiązany jest śród najzawilszego nawet zamętu zdarzeń, nie spuszczać z oka umysłowych potrzeb narodu, przykładając się wszelkimi sposobami do ich nieprzerwanego, coraz dostateczniejszego zaspokajania. Głębokie przekonanie i stanowisko publiczne jako profesora krajowego i kustosa Zakładu naukowego, wkładają na podpisanego podwójny w tej mierze obowiązek. Chcąc mu ile możności, w połączeniu z Zakładem Ossolińskich, odpowiedzieć, postanowił on, nie tylko swoje siły moralne, ale nawet szczupłe zasoby prywatne celom naukowym, zachęcić innych do podobnegoż dążenia ku tymże celom poświęcić. W tej myśli, zanim, czego koniecznie spodziewać się należy, publicznie towarzysztwa naukowej pomocy na jaw wystąpią, zabrał się do pisania do ogłoszenia *w jak najtańszych wydaniach* książek prawdziwie użytecznych, jużto ściśle szkolnych, jużto bezpośrednio lub pośrednio naukowych, jużto wreszcie dla utworzenia coraz większej masy czytających, dla przysporzenia każdemu stopniowi oświaty odpowiedniego pożywienia umysłowego — cenniejszych utworów belletrycznych. Pierwszemi, ogłoszonymi już nakładami są następujące:

1. *Książka do czytania dla dzieci*, (20 ark.) 8. 1849. — — 20 kr.
2. *J. Lelewel Dzieje Polski potoczny sposób opowiedziane, dopełnione do roku 1848, z krajo-
brazami*. (16 ark.) 8vo. 1849 — — 40 kr.
3. *K. Szajnoch. Pierwsze odrodzenie się Polski 1279-1333*. Szkic historyczny. (13 ark.) 12. 1849 — — 30 kr.
4. *J. I. Kraszewski. Ostrożnie z ogniem*. (Powieść nowa) (9 ark.) 12mo. 1849 — — 40 kr.
5. *S. Piłat. Strusiowie*. Dramat w 5 akt. (7 ark.) 8. 1848 — — 40 kr.
6. *J. Kamiński. Przypadek na odpuszcie* (1 1/2 ark.) 8. majori. 1848. Wydanie ozdobione 12. drzeworytami — — 10 kr.
7. *K. Szajnoch. Jan III. w tumie ś. Szczepana*. Wiersz (2 ark.) 8vo. majori. 1848. — — 10 kr.

Dostać można tych pism po wymienionych tu *stałych cenach* w księgarni *P. Franciszka Pillera i spółki* we Lwowie, tudzież we wszystkich księgarniach krajowych i zagranicznych, a w skutek umowy zawartej, sprzedają je i następujący pp. komisanci w miastach, w których nie ma księgarni: p. A. Gottwald, w Złoczowie, p. Ludwik Pilla, w Jasle, p. Bracia Schubuth i Merl, w Brzeżanach, p. Antoni Langner, w Stryju, p. J. Kosterkiewicz, w nowym Sączu, p. Schubuth i Morawetz, w Zaleszczykach, p. Karol Browicz, w Śniatynie.

Kto zaś u nakładcy w Zakładzie Ossolińskich bierze od razu 5 egzemplarzy, otrzyma *szósty egzemplarz bezpłatnie*.

Przygotowują się do druku dzieła następujące:

1. *Historja naturalna*. 2. *Rys geografii powszechnej*. 3. *Rys historii i geografii powszechnej*. 4. *A. E. Urbańskiego. Dr. filom. Nauka gospodarstwa wiejskiego popularnie wyłożona*. 5. *S. Piłata. Nauka stylu, wymowy i poezyi, do użytku w szkołach i wychowaniu domowem*.

Nakoniec nowe powieści znanych i cenionych pisarzy.

Ułatwienie nabycia tych dzieł w całym kraju, bezprzykładnie niska cena, wyrównywająca tylko wydatkom, jakoteż następczenie zbieraczom korzyści tego bezpłatnego egzemplarsza, dowodzą dostatecznie bezinteresowności nakładcy i jednej tylko chęci przysłużenia się ziomkom. Toż pojmaj łatwo siomkowie, że tylko wsajemnym z ich też strony udziałem całe przedsięwzięcie stać może. W miarę tego udziału będzie ono wzrastało i wydokonało się w każdym względzie, albo — upadnie. Zaprasza się tedy usilnie całą publiczność do zakupywania pism ogłoszonych — do przyczyniania się ku wspólnemu dobru choćby tylko wydatkiem na jedną książkę, który nie będąc ofiarą, będzie przeciw datkami patriotycznym. Tuszymy także, iż znajdą się światli obywatelscy mężowie, którzy równem naszem przekonaniem zagrzani, połączeniem sił swoich z siłami podpisanego, całe przedsięwzięcie do nierównie wyższego stopnia użyteczności podźwigną sechą.

Nie traćmyż czasu! Użytecznemu dziełu nie ma złej pory. Oczekiwanie jakiejś niby pomyślniejszej pory, nieszczęsne odkładanie najużyteczniejszych przedsięwzięć do — jutra, już tylekroć o niepowetowane szkody nas przyprawiło. Zwłaszczaż pożytek umysłowy, korzyść naukowa nie cierpi zwłoki. W każdej bowiem chwili, wśród najniepewniejszego stanu, jest zawsze całe pokolenie, potrzebujące niezbędnie tego, co mu dajemy, nauki — młodzień. A młodzień to przyszłość kraju! Kto niedba o nią, o naukę, o kształcenie się umysłowe, niedba o przyszłość naszą.

Dla osób, któreby ze względu na użyteczność przedsięwzięcia wesprzeć je chciały przyrzeczeniem nabywania wszystkich nakładów podpisanego, równie jak drukarni Zakładu Ossolińskich, otwiera się rubryka abonentów dwojaka:

Pierwsza obejmuje tych, którzy niezrażając się niejednym niestety z przedpłat doznaniem zawodem, i okazując ufnosć w przedsięwzięcie podpisanego, sechą je oraz wesprzeć przedpłatą. Ci za złożoną z góry przedpłatą pięciu lub dziesięciu złr. m. k. zyskują procent 1 kr. sr. od każdych 10 kr., to jest pobierają za zaliczonych 5 zł. sr. wszystkie następujące po sobie nakłady aż do kwoty 5 złr. i 30 kr. sr., zaliczający 10 złr. sr. pobierają wszystkie nakłady aż do kwoty 11 złr. sr. Po wyczerpieniu wkładki nowy abonament otwiera się.

Druza rubryka abonentów obejmuje tych, którzy niezaliczając nie z góry, obowiązują się jednak kupować wszystkie nakłady i za nie przy odbieraniu dopiero pojedynczych dzieł płacić będą.

Abonament tak pierwszego jak drugiego rodzaju może się według woli abonenta rozciągać albo: tylko na dzieła wydawane przez nakładcę, albo tylko na dzieła nakładem drukarni Zakładu Ossolińskich, albo na dzieła nakładem podpisanego i drukarni Zakładu Ossolińskich wychodzące.

Karty takowego abonamentu sprzedaje nakładca w swoim mieszkaniu w Zakładzie Ossolińskich, tudzież uproszone przezeń osoby.

Jan Szlachetowski.



Dzieła nakładem Zakładu narodowego Ossolińskich wydane a które pod temi samemi warunkami w księgarni P. Fr. Pillera i i innych księgarniach i miejscach co nakłady powyższe dostać można, są następujące:

NAKŁAD DAWNIEJSZY.

(po znacznie niższych cenach.)

Cena w M. K.

1. *Zbiór pamiętników o dawnej Polsce, z rękopismów, tudzież dzieł w różnych językach o Polsce wydanych. Tom szósty.* (28 $\frac{3}{4}$ ark.) 8vo 1833. 2 zfr: 30 kr.
(Dzieło to jest ciągiem dalszym czterech tomów podobnych pamiętników, wydanych przez J. U. Niemcewicza w Warszawie, i piątego tomu wydanego w Puławach, które tomy oprócz 6go, przedrukowano w Lipsku.)
2. *Dziadusiński Maurycy. Krótki rys dzieł i spraw Lisowskich.* 2 tomy zrycina 58 $\frac{1}{2}$ ark.) 8vo 1843 — 1844 2 zfr. — —
(Monografia ta jednej z najważniejszych epok historii polskiej, wypracowana z wielką dokładnością, ze źródeł drukowanych, a w szczególności z rękopismów, wyświeca bardzo epoki panowania Zygmunta III. i Władysława IV. i jest z tego względu ważnym dodatkiem do prac Niemcewicza i Siarczyńskiego.)
3. *Lubienieckiego Andrzeja, Poloneutichia.* Z rękopisma Zakładu naukowego Ossolińskich. Wiadomość o tym rękopismie i życiu Lubienieckiego, zebrał Aleks. Batowski. (18 $\frac{1}{4}$ ark.) 8vo 1843. 1 zfr. — —
(Dzieło to wydane z rękopisma dotąd niedrukowanego, obejmuje ważne, przez naczelnego świadka podane szczegóły do historii polskiej szczególnie za panowania Zygmunta I., Zygmunta Augusta, i Zygmunta III.)
4. *O rozmaitem następstwie na tron za dynastji Piastów.* Rozprawa z rękopisów Józefa Maks. Ossolińskiego wyjęta. (8 ark.) 8vo 1833 — — 20 kr.
5. *Zollniewski Stanisław. Historia wojny moskiewskiej, aż do opuszczenia Smoleńska.* Z rękopismu współczesnego (7 $\frac{1}{4}$ ark.) 8vo 1833 — — 24 kr.
(Historja wojny tej, pomijając szczegóły w niej zawarte, napisana przez samego wodza tej wyprawy, ma już z tej przyczyny wielką wartość.)
6. *Uwagi nad dziełem: Historia stol. król. Galicyi miasta Lwowa* (3 ark.) 8vo 1833 — — 6 kr.
7. *Przestrogi i zapytania dobrej i światłej matki zadawane córce idącej za mąż i jej odpowiedzi.* (2 $\frac{1}{2}$ ark.) 8vo 1833 — — 6 kr.
8. *Szadbeja Ignacego, Poezje.* (5 ark.) 12ka 1833 — — 10 kr.
9. *Kopia rękopismów własnoręcznych Jana III. króla polskiego, i księcia Stanisława Lubomirskiego, strażnika, a potem marszałka W. koronnego* (4 $\frac{1}{4}$ ark.) 12ka. 1833. — — 20 kr.

Cena w M. K.

10. *Lellum Polellum, komedya bez oddzieltów*,
(1 $\frac{1}{8}$ ark.) 12ka 1833 5 kr.
11. *Czasopism księgozbioru im. Ossolińskich. Roczniki* 1828 — 1834 32 zeszytów 8vo 15 złr. — —
Pojedyncze zeszyty, ile zapas wystarczy, sprzedają się po 20 kr.
12. *Biblioteka naukowego Zakładu Ossolińskich*, jako dalszy ciąg czasopisma naukowego, wydane-go przez tenże Zakład w 1828 — 1832. 12 to-mów, 8vo 1842 — 1844 6 złr. — —
Pojedynczo sprzedaje się tom po 36 kr.
Tęgoż pisma Rocznik 1847, zeszytów 12 8vo. . . 6 złr. — —

NAKŁADY NOWE.

13. *Natęcz*, Romans obyczajowy przez autora *Pojaty* (Bernatowicza), (20 $\frac{1}{8}$ ark.) 8vo 1848 . . . 1 złr. — —
14. *Salwandy. Dzieje panowania Michała Wiśniowieckiego króla pola. i W X. L. przetłuma-czył na język ojczysty i przypisy objaśniające* dodał X. G. (5 ark.) 8vo. 1849. 15 kr.
15. *Prosty Wykład nauki kościoła świętego rzymsko-katolickiego, dla użytku młodzieży wiejskiej* (30 $\frac{1}{8}$ ark.) 4to. 1849 45 kr.
16. *Krótki zbiór katechizmu według kościoła świętego rzymsko-katolickiego, dla łatwiejszego wyuczenia dzieci po wsiach. Za aprobatą Zwierzchności Archidiecezjalnej Lwowskiej, obr. łac. (1 ark.) 8vo-maj. 1848 3 kr.*
17. *Stadnicki Aleks. O wsiach tak zwanych wołoskich na północnym stoku Karpat. 4to (11 $\frac{1}{8}$ ark.) 1848. 40 kr.*
(Rozprawa oparta na dokumentach, wyjaśniająca prawo wołoskie i stosunki osad pierwiastkowych.)

Abonament na dzieła nakładem drukarni Zakładu Ossolińskich wychodzące, tylko na wyraźne żądanie abonującego obejmuje także *Czasopis* i *Bibliotekę* przez Zakład wydane. Na te bowiem, jako na pisma czasowe, osobny abonament zwykłe się bierze.

Od Dyrekcyi drukarni Zakładu Ossolińskich.









This book should be returned to
the Library on or before the last date
stamped below.

A fine is incurred by retaining it
beyond the specified time.

Please return promptly.

